



BIBLIOTEKA NARODOWA

Nr. 88

Serja I

Ks. JĘDRZEJ KITOWICZ

OPIS OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW ZA PANOWANIA AUGUSTA III

OPRACOWAŁ

MICHAŁ JANIK

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

NAKŁADEM KRAK. SPÓŁKI WYDAWNICZEJ
(KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA 25)

wychodzi wydawnictwo periodyczne

BIBLIOTEKA NARODOWA

Wydawnictwo *Biblioteki Narodowej* pragnie zaspokoić pilną potrzebę kulturalną i przynieść zarówno dla każdego inteligentnego Polaka jak dla kształcącej się młodzieży

WZOROWE WYDANIA NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW LITERATURY POLSKIEJ I OBCEJ

w opracowaniu podającym wyniki najnowszej o nich wiedzy.

Każdy tomik *Biblioteki Narodowej* stanowi dla siebie całość i zawiera bądźto jedno z arcydzieł literatury, bądź też wybór twórczości poszczególnych pisarzy.

Każdy tomik poprzedzony jest rozprawą wstępną, omawiającą na szerokim tle porównawczem, w sposób naukowy ale jasny i przystępny, utwór danego pisarza. Śladem najlepszych wydawnictw angielskich i francuskich wprowadziła *Biblioteka Narodowa* gruntowne objaśnienia tekstu, stanowiące ciągle komentarz, dzięki któremu każdy czytelnik może należycie zrozumieć tekst utworu.

Biblioteka Narodowa zamierza w wydawnictwach swych, na daleką metę obliczonych, przynieść ogółowi miłośników literatury i myśli ojczyznej wszystkie celniejsze utwory poezji i prozy polskiej od wieku XVI aż po dobę spółczesną, uwzględniając nietylko poetów i belletrystów ale także mówców, historyków i filozofów. Utwory, pisane w języku łacińskim, ogłaszane będą w poprawnych przekładach polskich.

Z literatury światowej zamierza *Biblioteka Narodowa* wydać wszystkie te arcydzieła, których znajomość niezbędną jest dla zrozumienia dziejów piękna i myśli ogólnie ludzkiej.

Do współpracownictwa zaprosiła redakcja *Biblioteki Narodowej* najwybitniejszych badaczy naszej i obcej twórczości literackiej i kulturalnej, powierzając wydanie poszczególnych utworów najlepszym każdego znawcom.

Kładąc nacisk na staranność opracowań wstępnych i objaśnień utworów, *Biblioteka Narodowa* równocześnie poczytuje sobie za obowiązek podawać najdoskonalsze teksty samych utworów, opierając się na autografach, pierwodrukach i wydaniach krytycznych.

KS. JĘDRZEJ KITOWICZ

O P I S

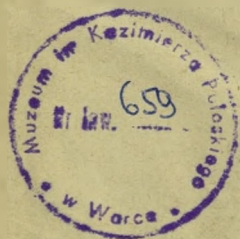
OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW

ZA PANOWANIA AUGUSTA III

WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI ZAOPATRYŁ

DR MICHAŁ JANIK

INSPEKTOR SZKÓŁ



K R A K Ó W

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ



KRAKÓW — DRUK W. Ł. ANCZYCA I SPÓŁKI
1925

I. O ŻYCIU KSIĘDZA KITOWICZA

O życiu Jędrzeja Kitowicza wiemy stosunkowo niewiele, bo zaledwie tyle, ile sam o sobie napisał w pamiętnikach historycznych i obyczajowych swojego czasu, w testamencie i w nielicznych ocalałych listach.

Urodził się w marcu r. 1728. Stan rodziców i miejsce urodzenia nieznane. Pochodził prawdopodobnie z rodziny mieszczańskiej, jako herbarzom nieznaney, a pisze sam, że rodzice mieli dom w mieście, nie dodając, w którym. Na podstawie dokładnej jego znajomości okolic Wielkopolski i Mazowsza można wnosić, że gdzieś w tamtych stronach stała jego kolebka. Przechowało się późno zapisane podanie, że ojciec Kitowicza nazywał się dawniej Szczepanowski i służył w pancernych, a nowe nazwisko przybrał dopiero we Francji, gdzie się oparł, gdy musiał kraj opuścić po zabiciu w pojedynku jakiegoś wielkiego pana. Stąd nazwisko Kitowicz miało pochodzić od wyrazu francuskiego *quitter* (opuścić, porzucić). W Paryżu miał mu się urodzić syn Jędrzej. Po rychłej śmierci ojca miała go zabrać do kraju jakaś księżna Lubomirska i oddać na wychowanie do szkół pijarskich. W rzeczywistości jednak ojciec Kitowicza umarł w czerwcu r. 1749, gdy syn Jędrzej — jak sam o tem pisze — miał lat 21 i 3 miesiące, opieki zatem niczyjej już nie potrzebował. Podanie okazuje się zwyczajną bajeczką. Milczenie samego Kitowicza o szczegółach pochodzenia rodzinnego jest w każdym razie wymowne. Widocznie chciał je zataić, skoro w wiadomościach o innych sprawach nie był tak oszczędny, ale owszem rad się o nich rozpisywał.

Chodził do szkół pijarskich w Warszawie, jak się domyślamy z dokładnego obrazu, jaki o nich nakreślił w *Opisie*. Nauk wyższych nie pobierał, bo na temże miejscu wyraża się, że skończył «na retoryce, trzy lata słuchanej». Ciekawość świata i chętkę do pióra okazywał od wczesnej młodości; już w 15-tym roku życia zaczął gromadzić zapiski zdarzeń naocznych lub o których dowiadywał się od drugich. Postępujące doświadczenie życiowe wyrobiło wrodzoną spostrzegawczość i stało się dla niego najlepszą szkołą. W późnym już wieku zapisał bowiem, że niemal całe życie strawił na sprawach publicznych i zawsze mieścił się między ludźmi najpierwszymi w kraju i że przez większą połowę swojego życia rozmaite z miejscem na miejsce odprawiał przenosiny.

Prosto ze szkół udał się w dworską służbę. W zajęciach rezydenta, oficjalisty, a może i drobnego dzierżawcy, spędził z okładem lat dwadzieścia i uciulał sobie pokaźny fundusik, którym potem w testamencie rozporządził («... wszystko, co po mnie zostaje, nie z duchownego chleba nabyte jest, lecz z świeckiego starania...»). W tym okresie życia nauczył się wielu rzeczy, które wtedy i później były mu bardzo przydatne. Znał się dobrze na korniach, był «kiprem» i «edukował» wina biskupom i nie biskupom, rozumiał się na wartości majątków ziemskich. Wówczas także i później doznał wiele dobrego od późniejszego prymasa Antoniego Ostrowskiego oraz od ks. Michała Lipskiego, późniejszego pisarza w. k. («prawie cały majątek mój z ich łaski powstał...»). Zachował też dla nich wdzięczność do zgonu, czego świadectwem przekazanie kapitulie wolskiej 6000 złp. na anniwersarż czyli doroczne nabożeństwo żałobne za ich dusze.

Sprawy publiczne bardzo go pociągały; w tych latach musiał często bywać w Warszawie, bo zna doskonale jej stosunki i ploteczki; wie na przykład, jak tam ładne upinaczki zwiabiały kupujących kornety, lub że królowa lubiła ryby kapucyńskie. Przypatruje się uroczystościom publicznym i czerpie stąd sporo różnorodnego materiału.

Bywa na niejednym sejmie w roli «arbitra» (widza na galerji) i tam spisuje notaty albo nawet diarjusze. Pisze wyraźnie, że był na sejmie z r. 1762, gdy Stanisław Połiatowski, naonczas jeszcze stolnik litewski, zarzucił niesłachectwo młodemu Brühlowi. Był także świadkiem sejmu konwokacyjnego z r. 1764, a dnia 25 listopada tegoż roku przyglądał się aktowi koronacji Stanisława Augusta, zwracając szczególniejszą uwagę na strój królewski, o czem tak opowiada:

Miał na sobie kamizelkę opiętą i pluderki także, białe atlasowe pończochy na nogach i trzewiki białe; na plecach pałudament aksamitny ponsowy, złotem haftowany, gronostajami podszyty, który za nim unosił jeden z senatorów; na szyi miał z przednich koronek brabanckich wielkie kryzy; mówiono, iż to był strój hiszpański; na głowie miał koronę, w jednej ręce trzymał berło, w drugiej jabłko złote. Com tedy widział oczami własnymi, tom wiernie opisał.

W marcu r. 1768 zaskoczyła go konfederacja barska. Mieszczanin z pochodzenia, ale z przekonañ ziemianin-szlachcic starej daty, wstąpił w jej szeregi i walczył głównie w Sieradzkim i Kaliskim. Z obszernych szczegółów, jakie podaje w *Pamiętnikach*, możemy wnosić, że najlepiej były mu znane oddziały Morawskiego, Malczewskiego i Józefa Zaremby, a zatem konfederacja wielkopolska i sieradzka. Po drugim zawiązaniu się konfederacji sieradzkiej znajdował się niewątpliwie pod Zarembą i należał do jego najbliższych aż do czasu, gdy pan regimentarz poddał się królowi. Konfederacja stanowiła przełom w życiu Kitowicza. Wstąpił do niej głównie z gorliwości katolickiej i płynącej stąd niechęci do króla, którego uważał za wielbiciela maksym filozofów francuskich, papozór tylko udającego katolika. Tymczasem ujrzal w niej obok szlachetnego zapału oplakane mizerje intrygantów; zaczął stawać się sceptykiem politycznym, postanowił nawet nie wracać już na świat, lecz przywdziać suknię zakonną, co też uczynił niezadługo u pijarów czy też u misjonarzy.

Wyświęcenie, które nastąpiło może w r. 1771, dozna-

walo chwilowych trudności, bo przekroczył już był czterdziestkę. Ruchliwość usposobienia czyniła jednak ciężkim żywot zakonnika; zwrócił się tedy z prośbą do prymasa Ostrowskiego, i nie bez skutku. Po dwukrotnych zabiegach prymasa w Rzymie Kitowicz został księdzem świeckim i w r. 1779 otrzymał od swego dobroczyńcy probostwo w Rzeczycy pod Wolborzem, na którem pozostał do śmierci, odznaczony na stare lata kantoratem wolborskim i kanonją kolegiaty kaliskiej.

Lata proboszczowskie pędził przeważnie na wsi, oddany gospodarstwu, folgując do końca żyłce myśliwskiej. Nawet w testamencie nie zapomniał o swojej «fuzyjce płaszynce», odkazując ją wraz z rogiem i pulwersakiem dubeltowym z torbą skórzaną chłopcu od posług Grzegorzowi Łodyńskiemu, ponieważ ten miał «ochotę do polowania». Ciekawość polityczna wyrывała go jednak i teraz do Warszawy, a zapewne dość często do Poznania, gdzie fundusz swój złożył na procencie u kupca Taroniego i raz był nawet w wielkim kłopotcie, czy go na zawsze nie utraci. Był raz w Puławach, jednak niewiadomo bliżej, kiedy.

Konstytucja 3 maja nie znalazła laski w jego sercu, jak nie znalazła jej także konfederacja targowicka. «Ambicja sławy wiekopomnej naczelników Sejmu warszawskiego — napisał w *Pamiętnikach* — uknowała konstytucję 3 maja sposobem sztucznym i gwałtownym; ambicja korony zrobiła konfederację targowicką takimiż sposobami...». Wojna z r. 1792 poruszyła jednak cokolwiek serce, gdy pisze nie bez pewnego zadowolenia, że według powszechnych powieści znajdowali się wówczas między towarzystwem polskim tacy junacy, którzy pojedynczo na harc wyjeżdżając, w biegu łby moskiewskie dragonom i kozakom ścinali.

Po akcesie króla do Targowicy «jam siedział — pisze — w takim kącie, gdzie huk harmaty, nie dopieroż szcęk szabli, nie doszedł». Drugi rozbiór kraju bardzo go zabolął. Chwali też posłów, którzy opierali się podpisaniu

straszego aktu: «Z tych liczby najpryncypalniejsi byli: Krasnodębski poseł liwski, Szydłowski poseł płocki, Mikorski poseł wyszogrodzki, Skarzyński poseł łomżyński. A przeto godzi się, ażeby ich imiona nietylko w lichem mojem dziele, ale we wszystkich kronikach polskich złoteni literami wypisane były».

Zdarzenia po drugim rozbiornie nasunęły mu niejedną cierpką uwagę: «Nie było ani jednego w całym kraju, któryby albo patentów nie przyjął albo rewersu nie przysłał; taką we wszystkich obywatelach polskich król Imci pruski znalazł podległość i posłuszeństwo». Był — zdaje się — osobiście w czasie homagjum w Poznaniu, bo notuje bardzo drobiazgowo szczegóły: «Panowie polscy, idąc do tego zapisu, postroili się w orderzy, jakie kto miał, bądź Orła Białego, bądź św. Stanisława, bądź inny jakiś zagraniczny, właśnie jakby w tym akcie znajdowali jaki honor, iż się w poddaństwo monarchy pruskiego zapisowali...» «Treść wszystkich mów (polskich) jedna, wyrażająca powszechnie ukontentowanie, że się dostają pod panowanie króla Imci pruskiego, — i nadzieję uszczęśliwienia pod tak mądrym, mocnym i laskawym monarchą...» Ale pociesza się, że «gdyby kto mocniejszy wypędził wojsko pruskie z państw, Rzeczypospolitej zabranych, z taką łatwością wyrzekliby się Polacy terazniejszej przysięgi, z jaką ją wykonali...» Czy to jednak rzetelna pociecha?

Wobec powstania Kościuszki — nazywa je «rokoyszem 1794 r. — zachowuje się nieufnie: «Księży zaś do tego umieszczali między sobą, żeby się nie wydali z duchem francuskim, mocą którego czynili, lubo się w przemowie tego aktu protestowali, iż nie duchem francuskim nadrabiają; inaczej bowiem byliby sobie pospółstwo, mianowicie stan chłopski, ściśle do wiary św. katolickiej przywiązany, narazili...»

Z dokładnego opisu aktu homagjalnego w Warszawie w r. 1796 można sądzić, że Kitowicz był jego naocznym świadkiem. Wypadki lat rozbiorowych rozgorczyły go

bardzo, ale nie umiał się doszukać istotnych przyczyn strasznego nieszczęścia. Zwał wszystko na króla; w nim widział przyczynę wszystkiego złego. Gorszy się nawet ujawnieniem małżeństwa z Grabowską: «zbywszy się zaś królestwa i Rzeczypospolitej, tem samem stał się wolnym od paktów z nią zawartych, a zatem ślub tajemny mógł ogłosić bez bojaźni hałasu publicznego, bo kogóż mogło interesować najnikczemniejszego króla z państwa wyzutego podle z jedną szlachcianką ożenienie, chyba tych, którzy się mu składają na pensję..., aby o ich chlebie nie rozmnażał błaznów na świecie, których i tak jest zadość...» Gdy się dowiedział o śmierci króla, sąd jego zmienił się cokolwiek na korzyść. «Gdyby był żył w wieku spokojnym — pisze wtedy, — królował w państwie od sąsiadów bezpiecznym, naród nie mógłby był sobie lepszego życzyć króla; był albowiem w samej rzeczy wielce uczynnym, dowcipu żywego, wymowy płynnej i zajmującej, kunszta i nauki kochał, o podźwignienie rękodzieł i kunsztów wielce się starał, w prawach dawnych złych pożyteczne reformy poczynił... Te były cnoty jego warte tronu, lecz spokojnego i bezpiecznego... Skoro zaś monarchowie zmówili się na rozebranie Polski,... w takich okolicznościach zostającemu państwu należało mieć króla odważnego na wszystkie przypadki, wojownika. Poniatowski zaś był tchórz, niewieściuch, w życiu rozkosznym zanurzony, a przecie królem nad jakim takim kawalkiem ziemi umierać usiłujący...»

Choroba pęcherza i starość przygniatały naszego pamiętnikarza coraz bardziej, coraz pilniej siadywał w domu, ale stosunków z światem nie zrywał. Utrzymywał, w tych latach znajomość z ks. Teofilem Wolińskim, eks-wizytatorem misjonarzy, później arcybiskupem gnieźnieńskim. Dnia 9 lutego r. 1799 spisał w Rzeczycy obszerny testament, w którym zarządził sprawami doczesnemi, nie zapominając o nabożeństwach za swoją duszę i zapisując na ten cel 2000 złp. kościółowi rzeczyckiemu, ażeby z pro wizji odprawiano co rok «egzekwje jednego nokturnu

cum laudibus i mszę śpiewaną co kwartał jedną». Dla ludu wiejskiego okazał dobre serce, bo tamże zapisał: «chłopi rzeczyccy, cokolwiekby się pokazało z regestrów moich, iż mi są winni, to im wszystko daruję; dlatego długów ich nie wyszczególniam ani dłużników imion nie wyrażam». Lękał się, aby go żywcem nie pogrzebano, dlatego też wyraził w testamencie następujące życzenie: «co do zwłoków proszę mnie prędzej nie grzebać, dopiero wtenczas, gdy ciało moje zacznie swędem swoim obrażać nosy żyjących».

Na zgon miał jeszcze czekać przez kilka lat. Żywości umysłu nie tracił. W r. 1801 za czasów pruskich procesuje się o dziesięcinę wytyczną, należną probostwu rzeczyckiemu, molestując krewniaka Rutkowskiego, aby pilnował sprawy w rejencji: «Byłoby ze wstydem całego domu naszego, żebyśmy w nim mieli najstarszą głowę takiego tchórza, jakim stałbym się, gdybym zacząwszy proces uciekł od niego dla wątpliwej wygranej». Siostrze swojej, Ludwice Makowskiej, posyła kopami «kurze owoce». Wyjeżdża czasem do Wolborza, do Piotrkowa, ale coraz dotkliwiej czuje, że «starym najlepsza wygoda w domu». Nie przyjmuje dlatego gościny u krewniaków, którzy pewnie w oczekiwaniu spadku chcieli go mieć blisko siebie. Woli siedzieć na własnych — jak to mówią — śmieciach.

Porządkuje dawne zapiski, przepisuje i układa w dobrze obmyślane całości. Czyta nowe książki, zwłaszcza o treści osobliwej. Dnia 20 maja r. 1801 prosi listownie o zakupno książki: *Książdz małżonek nic nowego, nic dziwego*. «Nagana tej książki — pisze — wielu duchownych statecznych zaostrzyła we mnie ciekawość, abym i ja mógł ganić, bo naśladować nie myślę, choćby to było nietylko pozwoleniem, ale przykazaniem; już wtenczas lata moje dawałyby mi egzempcję».

W zaciszu proboszczowskiem schodzi mu reszta dni pod opieką «gospodyni Jagnieszki», o której i w testamencie pamiętał. Umarł w r. 1804 (prawdopodobnie

w kwietniu), mając lat wieku 76. Pochowany zapewne w Rzeczy, w głębokim dole na cmentarzu za wielkim ołtarzem, jak sobie życzył w akcie ostatniej woli.

Pozostałe rękopisy zgodnie z wolą nieboszczyka wkarjusz jego ks. Sokolowski przesłał dnia 1-go czerwca r. 1804 do biblioteki misjonarzy warszawskich. Jeden rękopis przekazał «siostrzenicy», Rutkowskiej. Puścizna ta przechodziła dość zawile koleje, do dzisiaj niecałkiem jasne, nim została w najznakomitszej swojej części upowszechnioną. Portret Kitowicza bez żadnej bliższej legitymacji lub wskazówki znajdował się do r. 1859 w posiadaniu krewnych Białobrzeskich, którzy darowali go Towarzystwu Naukowemu Krakowskiemu, skąd dostać się musiał w spadku dzisiejszej Polskiej Akademji Umiejętności. W r. 1860 przez Walerego Eliasza przerysowany, tegoż roku odtworzony w drzeworycie przez *Tygodnik Ilustrowany*. Widzimy na nim twarz wybitną i oryginalną.

II. CHARAKTERYSTYKA CZŁOWIEKA I PISARZA

Kitowicz, jak go oglądamy w zwierciadle własnych pism i listów, przedstawia typ człowieka zdrowego, silnie przywiązanego do życia i jego spraw, rozmiłowanego nawet w drobiazgach, ciekawego świata, lubiącego wszelakie nowinki, doskonałego postrzegacza, o znacznych zdolnościach, o mniejszym zasobie krytycyzmu. Jak się wychował zamlodu, takim pozostał do końca. Życie nasunęło wiele spostrzeżeń, co wzbogaciło wiadomości, ale umysł składał to wszystko obok siebie, nie bardzo wiedząc, jak sobie z tym składem poradzić. Gdy krytyczne spojrzenie na rzeczywistość powinno było w niejednym wypadku zniewolić go do rewizji i zmiany poglądów, umysł jego nie posiadał już do tego potrzebnej bystrości i elastyczności; trwał dalej w dawnych wyobrażeniach, choć może nie z taką siłą, miewał niejedną wątpliwość, zerwać jednak z nabytymi nalogami sądenia rzeczy nie potrafił.

Już za konfederacji barskiej przekonał się, że nie zawsze dobro publiczne kierowało pobudkami jej twór-

ców, mimo to nie umiał z tego wyprowadzić koniecznych wniosków, nie umiał pogodzić się nigdy z nowym monarchą. Do Stanisława Augusta zachował nieprzyjaźń na zawsze, jego o wszystko obwiniał, choć z drugiej strony zalety królewskie były mu znane i chociaż widział prywatę wielkich i małych panów i brak dobrej woli u tych w narodzie, którzy uprawiali wobec króla politykę wrogą lub co najmniej biernego oporu. Wydaje się to tem dziwniejsze, że tak wysoko cenił niedołężnego Augusta III i umiał go usprawiedliwić za niedochodzenie sejmów do skutku, a zwalić winę na walkę partyj; wyrozumiałości tej, nakazywanej przez stosunki rzeczywiste, nie potrafił rozciągnąć na Stanisława Augusta ani w myśleniu swoim i pisaniu, ani w zastosowaniu, gdyż nie dopuściły do tego nabyte nalogi i wyobrażenia. Nigdy nie przestał być duchowo konfederatem barskim.

Na taki nastrój umysłowy Kitowicza wpłynęło niemająco trwałe przywiązanie do religji katolickiej i osądzanie wypadków krajowych pod kątem widzenia polityki kościelnej w Polsce. Ocierając się zamłodu, na dorobku, o sfery księże, nasiąkł ich wyobrażeniami. To zawiodło go do konfederacji barskiej, która w intencjach wielu była bardziej walką katolicyzmu z zamiarem równouprawnienia szlachty dysydenckiej, niż wojną z Moskwą o wyzwolenie narodu, jakkolwiek niewątpliwie i ten drugi wzgląd odegrał w ruchu konfederackim poważną rolę.

Po konfederacji został księdzem i jako taki siedł za większością duchowieństwa, które stale lękało się Stanisława Augusta i podejrzywało go — słusznie zresztą — o sprzyjanie nowej filozofji francuskiej. Kitowicz, jako człowiek wyobrażeń «sarmackich», nie czuł nawet i czuć nie mógł, że w tym wypadku postępował wbrew interesowi państwa polskiego, które, mimo to, na swój sposób gorąco kochał i pragnął jego szczęścia. Dlatego też nie znalazł się między zwolennikami konstytucji 3-go maja, uważając doprowadzenie jej do skutku za «sztuczne i gwałtowne», a samo dzieło za natchnione duchem fran-

cuskim. Uczciwość wewnętrzna i niechęć do Moskwy ka-
zały mu jednak zganić jeszcze silniej konfederację tar-
gowicką. Sprzyjał wojnie z r. 1792 i ubolewał, że król
przystąpił do Targowicy, nie zdając sobie sprawy, że
król, niewątpliwie winny i godny najwyższej nagany,
ugiął się tylko przed większością narodu, przed wolą ca-
rycy Katarzyny i przed własnem tchórzostwem; nie wy-
czuwał, jak bardzo przyczyniło się do tego zachowanie
się takich właśnie ludzi, jak sam Kitowicz, niezdecydo-
wanych na jedną ani na drugą stronę. Gorszył się potem
ochoczością w składaniu homagjum państwowi zabor-
czym, a przecież nie zdobył się rozumowo i uczuciowo
na pochwałę powstania Kościuszkowskiego, które nazwał
«rokoszem», i dopatrywał się w niem «ducha francuskiego»,
co już samo przez się oznaczało u niego rzecz złą i nie-
bezpieczną, jakkolwiek niekiedy można mieć wrażenie, że
byłby zadowolony, gdyby powstanie wypadło szczęśliwie.

Po ostatnim rozbiórce gorszy się łatwem pogodze-
niem się z nowym stanem rzeczy, choć i sam się pogodził,
gdyż — co prawda — cóż miał zrobić przeciw przemocy.
Słyszał, że byli tacy, którzy wołali, ażeby «zebrawszy się
jeszcze, kto może, rznać się do Francji». Nie miał jednak
do tej roboty zaufania, gdyż słysząc, że był to plan Kollą-
taja, niedowierzał mu i sądził, iż nie chodziło tutaj o ra-
towanie «pochylonej fortuny publicznej», ale o ocalenie
swojej osoby i gotowizny.

Jest Kitowicz człowiekiem typowym, nietylko jako
jeden z wyobrazicieli poglądów większości duchowieństwa
katolickiego, ale także jako członek całego tamtoczesnego
społeczeństwa. Chciałby zachować wszystko po staremu,
choć w świecie nastają niestłuchane zmiany. Chciałby po-
móc ojczyźnie, ale boi się «ducha francuskiego» i tych,
którzy dźwigać ją usiłują; staje tedy na boku i przypa-
truje się, czekając, co nastąpi. Gdy zaś podobnie postę-
powało wielu, cóż musiało stać się z wysilkami tej mniejszości,
która rąk nie zakładała? Pokazały to smutne wy-
padki historyczne. Potępić Kitowicza nie możemy, bo nie

stał po stronie Targowicy; umiał ocalić zdrowy instynkt narodowy; był dobrym Polakiem, choć pozostał biernym; inna rzecz, że podobnie bierni czy sceptycznie usposobieni ludzie pośrednio dopomogli do zapanowania Targowicy, ale była to ich wina nieświadoma, za którą nie odpowiadają, wynik nałogów i wyobrażeń dawnej epoki, zupełnie niewyrobienie polityczne, niezdolność zrozumienia tego, co działo się w Europie.

Typowość Kitowicza jako wyraziciela epoki odnosi się także do jego małego wykształcenia wogóle, a filozoficznego w szczególności. Reforma Konarskiego nie trafiła mu do smaku, choć ją nazywa «instauracją». Zniesieniu zakonu jezuitów przypisuje upadek szkół, ani nie domyślając się zapewne, że właśnie wtedy zaczął się ich wzrost, w każdym razie zasadnicza poprawa. O Koperniku pisze ostrożnie, donosząc, że «pijarowie jakoś około roku 1749 czyli trochę wyżej odważyli się wydrukować w jednym kalendarzyku politycznym niektóre kawałki z Kopernika, dowodzące, że się ziemia obraca, a słońce stoi...» «tak, jak pieczeń obraca się koło ognia, nie ogień koło pieczeni...» Trudno odgadnąć, co sam o tem myśli. W każdym razie lęka się nowych poglądów filozoficznych i nie może się z nimi pogodzić. Boi się nawet nowego stroju: «Mówią pospolicie, że suknia nie ma nic do obyczajów; o! ma! i bardzo wiele! Skoro duchowni zaczęli nosić niemiecką suknię, zaczęli powoli dyspensować się od pacierzy i od służby ołtarza...». Powątpiewa o niektórych czarach djabelskich, czy n. p. djabeł kryje się we włosach ludzi torturowanych, ale w inne czary i czarownice raczej wierzy; z drugiej strony zdobywa się na śmiałe zdanie, że «zdrożność ludzka wiele do jej (religji) świętych ustaw i obrządków przymieszala zabobonów, głupstw i nieprzyzwoitości».

Brak zupełny wykształcenia filozoficznego był powodem, że Kitowicz nie umiał w żadnej sprawie samodzielnie rozumować. Nie widział on żadnych zagadnień. Czy szło o rzeczy społeczne, polityczne, religijne, naukowe

czy obyczajowe, odpowiedź miał gotową w ustalonych opiniach starszego pokolenia; nie zastanawiał się nawet że można mieć inną opinię i że może ona być lepszą od dawniejszych. Dlatego «duch francuski» tak go przerażał chociażby łączył się z usiłowaniami naprawy Rzeczypospolitej lub z chęcią zreformowania edukacji. Od wpływu nowych czasów nie mógł się oczywiście uchronić, ale bronil się przed nim według możliwości. Jeżeli mimo to uchronil się przeważnie od oczywistych niedorzeczności, stało się to dzięki temu, że miał dużo zdrowego rozsądku albo raczej chłopskiego rozumu i wybitne zdolności spostrzegawcze, które kazały mu wiernie opisywać, na co patrzył.

Jako człowiek prywatny przedstawia Kitowicz typ dodatni. Był wewnątrznie uczciwy. Nie spotykamy u niego objawów dworactwa ani pochlebstwa. Umie i o możliwym coś mniej dobrego a słusznie opowiedzieć, niekiedy nawet nie bez ukąśliwości. Majątek powoli pomnaża, ale bez chciwości i bez krzywdy bliźniego. Do rodziny ma poważne przywiązanie, bez czułościowości. Dla służby i ludu wiejskiego okazuje widoczną dobroć. Pod względem obyczajów wydaje się być człowiekiem nienagannym; zrobiasz czasem jakąś rubaszną uwagę, nie obraża wszakże przyzwoitości. Edukując wino drugim, zapewne czyni to i dla siebie, lubi fuzyjkę, z pewnością bardzo podoba sobie w płotczkach; są to wszystko rzeczy ludzkie, określające w tej lub innej formie temperament i usposobienie człowieka, moralnie obojętne, jeżeli nie przekraczają miary. Ascetą nie jest, o niezwykłą doskonałość nie zabiega, prowadzi przeciętny żywot poczciwego i uczciwego człowieka.

Jako pisarz, współczesnym poza najbliższymi nieznanym i bezpośrednio pismami na swoje czasy nie oddziaływający, Kitowicz wybija się wysoko, jeżeli oczywiście osądzamy go według miary wieku, w którym żył, a sąc stosujemy w pierwszym rzędzie do jego dzieła najkapitałniejszego, jakim jest *Opis obyczajów i zwyczajów*. Miał już od młodu namiętność zbierania nowin publicznych i zapisywania przeróżnych szczegółów z życia domo-

wego. Czynił to przez całe życie, a na starość w ustroniu, oddalony od gwaru światowego, który go tyle niegdyś zajmował — pisze K. Wł. Wóycicki — pracował, wykończył swoje pamiętniki, przepisywał ulotne a zastosowane do chwilowych okoliczności wierszyki i pisma, i rozsyłał je przyjaciołom i znajomym.

Sam oceniał bardzo skromnie swoje rękopisy, gdy tak o nich mówił w testamencie: «Liche te pisma co do stylu i składu rzeczy zawierają jednak w sobie wiele takich dziejów, o których żyjący dziś młodzi ludzie nie słyszeli i których dla drobnosci wielcy pisarze nie dotknęli, które przecie drobiazgi, z wielkimi dziełami zniezione, najdoskonalszy rysują obraz genjuszu rządu i maksym narodu, dlatego warte są jakiego kącika w bibliotece...» Nie przypuszczał zapewne, jak bardzo potomność będzie wdzięczna sumiennemu zapisywaczowi. Bo bardzo słusznie i bez żadnej przesady napisał o nich Karol Sienkiewicz: «Prawdziwe te malowidła szkoły flamandzkiej ciągną ci oczy szczerotą rysunku, sumiennością szczegółów, bujnością i swobodą przygód: oglądasz tam ciekawie to nawet, co lichem i drobiazgowem osądzisz». Niemniej słusznie wyraził się K. Wł. Wóycicki: «Zaprawdę, dziełem tem dowiódł Kitowicz, że był artystą, i artystą znakomitym, bo umiał jakby uderzeniem różdżki czarodziejskiej przeszłość z całą uludą życia przed oczy czytelnika stawić, ten świat wywołany z grobu ciałem przyoblec, ruch mu nadać; a gdy przemówił jeszcze do nas na rozkaz swego mistrza, każdemu się zdaje, że żyje w nim pełnem życiem, że śmierć i chłód mogily nigdy nad nim nie powiały...»

Jakie pobudki rozwinęły wrodzoną skłonność Kitowicza do zapisywania szczegółów obyczajowych i zdarzeń historycznych, sam wypowiedział się z tego w przemowie do czytelnika:

Pospolicie niemal każdy, zaczynający czytać jaką książkę, ciekawym jest wiedzieć autora, a to dlatego, żeby z charakteru jego mógł sądzić o dziele. Lecz ta próba nie jest

koniecznie pewna. Widziały wieki dawniejsze i mój wiek na patrzył się bardzo wiele ludzi, urodzeniem i godnością wielkich, mających umysł zaprzątiony zdaniem nikczemnymi, fraszkami, bajkami, szalbierstwami i podłemi pochlebstwami, którzy w pismach swoich, potomności zostawionych, albo szukał dla imienia swego zalety, albo komu pochlebowali, albo się plodem rozumów swoich jak matki dzieckiem delectowali. Bywali przeciwnie i są ludzie, z między gminu pospolitego nie wyniesieni, dlatego też nieznaczeni. Tem przyrównaniem chcę ostrzec czytelnika mego, że więcej powinien wierzyć ta kiemu pisarzowi, który rzeczy jakie pierwotnie pisze, na które oczami własnymi patrzył, lub od ludzi wiary godnych zaraz po zdarzeniu ich słyszał...

Z takowej uwagi, czyniąc zadosyć czytelnikowi memu donoszę mu, iż jestem rodowity Polak. Prosto ze szkół udawszy się w dworską służbę, a potem do konfederacji krajowej, a nakoniec do duchownego stanu, niemal całe życie na publice strawiwszy i zawsze między ludźmi najpierwszym w kraju mieszczący się, wszystko, com w tych pamiętnikach napisał, albom oczami własnymi na to patrzył, albo z ust bardzo wiary godnych nieodwłocznie słyszał, a w wielu okolicznościach samem się znajdował; przeto pismu memu wiara bez bojaźni zawodu, może być dana...

Tę zaś nagość i skromność zachowuję tylko w opisywaniu samych dziejów, gdzie piszę jako świadek; bo gdzie piszę o jakich osobach, wystawując na widok potomności ich obraz i sądząc o nich, tam piszę sądząc, nietylko świadcząc. W takim sądzie wolno iść za mojem zdaniem, wolno za innym dosyć, że ja do mego takiego a nie innego sądzenia trzymałem się pobudek jak najdoskonalszych, z czynów tychże samych osób, o których piszę, wziętych, oglądając się na sumienie abym nikogo niesłusznie nie posądzał, dopieroż w potomność dobrego za złego nie podawał.

Ze zaś temi czasy bardzo w modę weszło czytanie historii, a nawet w szkołach za wiele potrzebną dają ją lekcją a pospolicie rzeczy wesole i niejako igraszki lepiej się wbijają w pamięć młodzieży szkolnej, niż poważne i surowe, przeto zdało to mi się za rzecz niezłą to moje dzieło przyprawić częstokroć żartobliwemi wyrażeniami. Za co poważnego czytelnika przepraszam; młodemu, wesoleść lubiącemu, wszystko co jest śmieszego, ofiaruję; całe zaś dzieło przypisuję wszystkim, którzy go dostaną.

To dzieło zrobiłem nie dla samych statystów, ale dla wszelkiego gatunku ludzi: i wielkich i małych. Dlatego pokładłem w nie nietylko znaczne dzieje, ale też i małe zdarzenia nietylko publiczne, ale też i szczególne, nietylko ziemskie re-

wolucje, ale też nadziemskie czyli sublunarne, bo nie wiem, co się komu przyda, a radbym się każdemu przysłużył..

Przemowa ta jest wstępem do *Pamiętników Kitowicza*, ale równie dobrze może się odnosić do *Opisu*, przeto podaliśmy z niej najważniejsze wyjątki.

Puścizna Kitowicza jest dość znaczna. Drukiem ogłoszono rzeczy najważniejsze. Tutaj na pierwszy plan wysuwa się *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, dzieło dobrze obmyślane i doskonale napisane, mające pierwszorzędną wartość jako źródło historyczne, niepoślednią jako utwór literacki. Z rękopisu tego dzieła korzystał Łukasz Gołębiowski, a Kazimierz Brodziński przedrukował stamtąd ustęp «O stanie dworskim» (*Pamiętnik Warszawski* 1823). Pierwsze całkowite wydanie pojawiło się drukiem w Poznaniu (1840—41), drugie, niedokończone, tamże (1850), trzecie w Petersburgu (1855), czwarte w Tarnowie (1881), piąte we Lwowie (1883), szóste, skrócone dla użytku szkolnego, w Śniatynie (1910).

Niemalęj wagi są także *Pamiętniki do panowania Augusta III i Stanisława Poniatowskiego*, drukowane w wyjątkach i w całości, po raz ostatni we Lwowie (1882). Dzieło to nie jest jednak wykończone, przedstawia się raczej jak zbiór notat, lepiej lub gorzej opracowanych. Próżnoby szukać w niem wytrawnego sądu politycznego lub rozumienia doniosłości wypadków dziejowych i ich związku pragmatycznego. Kitowicz nie posiadał do tego ani dość wykształcenia ani dość zastrzonego rozumu, nie stykał się też, choć się tak chwali, z najpierwszemi osobami w kraju, w każdym razie nie z takimi, które były u węzła robót państwowych. Ostrowski i Lipski, dobrze mu znajomi, byli niewątpliwie wysokimi dostojnikami duchownymi, ale ich opinie polityczne nie były wyrazem sfer naczelnych, stanowiły jedynie własność pewnej części wyższego duchowieństwa. Natomiast przekazał Kitowicz mnóstwo plotek politycznych, jakie w obozie duchownym krążyły. Przyjmował je niekrytycznie i powtarzał często oczywiste niedorzeczności, od czego umiał się uchronić

przy kreśleniu *Opisu*. Plotki te mają niejednokrotnie charakter wybitnie złośliwy, zwłaszcza gdy odnoszą się do osób znakomitych z obozu patryjotycznego, co do których w kołach tych panowało stale uprzedzenie, iż działają w «duchu francuskim», a zatem każdy ich krok uchodzi za niebezpieczny. Najciekawsze w książce są ustępy o konfederacji barskiej; inne posiadają również swoją wartość jako odgłos plotek, które dla zrozumienia ówczesnych nastrojów w szerokich kołach, głównie wśród duchowieństwa, mają swoje znaczenie, gdyż w niejednym wypadku wyjaśniają zachowanie się społeczeństwa.

Testament i niektóre wyjątki z listów ogłoszono w wydaniu petersburskiem z r. 1855. Mają one znaczenie ściśle biograficzne, przyczyniając się do lepszego poznania Kitowicza jako człowieka.

Niewiadomo, co mógł zawierać *Podział Polski w trzech aktach*, którego rękopis, jak narazie, nie jest znany, a może zaginął. Gdyby to były rozważania starca nad rozbiorami ojczyzny, strata byłaby wielka. Nie został także drukiem ogłoszony *Obraz statystyczny Polski*, który jeszcze przez Wóycickiego był uważany, przynajmniej przez jakiś czas, za oryginał Kitowicza i miał być drukowany w *Bibliotece Warszawskiej*. Do druku nie przyszło, okazało się bowiem, że nie jest to praca oryginalna, ale przetwórnica znanej *Tabelli* Moszyńskiego.

Osądzając Kitowicza, jako pisarza, według *Opisu*, musimy mu przyznać wysokie zalety pisarskie. Ma wielkie zdolności postrzegania i obrazowania. Styl posiada żywy i jasny, niewytorny wprawdzie, ale szlachetnie prosty i dostosowany do przedmiotu, często nie bez rozmachu i dowcipu. Język ma naogół czysty. Nie bawi się w jalone kwiatki stylowe, nie posługuje się makaronizmami, choć wie, że makaronizmy były kiedyś w modzie. Jeżeli znajdujemy u niego mnóstwo wyrazów, przejętych z łaciny, są to wyrazy będące wówczas w powszechnem użyciu; niema to jednak nic wspólnego z sadzeniem się na wtręty łacińskie. Składnia u Kitowicza przeważnie po-

awna, niekiedy z powodu usiłowanej zwięzłości nie dość przejrzysta.

Wymawiał i pisał na sposób wielkopolski, więc: *mn, przeór, klasztor, stósowny*, nawet *szóściu* (zamiast óściu), *papiór* (zam. papier), *tytuń*, lub naodwrot: *owka, grod, kroj*; nie czynił jednak tego konsekwentnie. Czasem ulegał gwarze ludowej i napisał: *masierował, garcu, zrucono* i t. d. W ogólności jednak używał brego języka literackiego, a rzeczy jego dają się czytać lekko i z zajęciem.

III. ZNACZENIE «OPISU»

Wiek XVIII zostawił po sobie znaczną ilość dzieł sztuki pamiętnikarskiej. Wszystkie one zawierają obok treści historycznej wiele materiału obyczajowego. Niektóre wprost skarbnicą do poznania obyczajów staropolskich, zwłaszcza te, które opisują epokę saską. Za Stanisława Augusta znikał już bowiem coraz bardziej staroświecki dramatyzm, kultura narodu doznała widocznego wzrostu. Cenny obyczaj ukrywał się w dworkach drobnoszlacheckich i tkwił tam jakby z mumifikowany spory jeszcze kawałek czasu, skoro nieśmiertelny twórca *Pana Tadeusza* po latach wielu tyle umiał stamtąd wydobyć najosobliwszych ciekawości.

Epoka saska przedstawia dla potomności interes wyjątkowy. W tym bowiem czasie właściwości narodowe objawiły się w sposób skrajnie jaskrawy. Toteż, chociaż dla tej epoki dzieli terażniejszość cała przepaść wyobrażeń i poglądów, chociaż są to czasy zdumiewającego upadku we wszystkich dziedzinach zbiorowego życia narodu, oglądamy ją przecież z najżywszą ciekawością. Trzeba nawet powiedzieć, że bez znajomości czasów saskich nie mogliśmy zrozumieć istotnych powodów późniejszej niewoli narodu, a nawet bardzo wiele przejawów w życiu publicznym i prywatnym naszych czasów. Jeżeli chodziłoby o uzasadnienie słuszności starej sentencji, że historia jest

nauczycielką życia, czasy saskie nasuwają w tej sprawie całe mnóstwo argumentów.

Napisał niegdyś ks. Adam Naruszewicz:

Czegóż się błędny uskarżasz narodzie,
Zwalając los twój na obce uciski?
Szukaj nieszczęścia w twej własnej swobodzie
I bolej na jej oplakane zyski!
Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,
Który sam siebie pierwej nie osłabił!...

Boleśnie skarżył się współczesny Naruszewiczowi
przezacny Franciszek Dionizy Kniaźnin:

Kędyż te słupy, te granice twarde,
Które nasz Chrobry oznaczał żelazem?
Tenże to naród cary wiązał harde,
Gromiąc i orły i księżycę razem?
Myż to, Polacy, owych mężów plemie,
Co nam krwią swoją kupili tę ziemię?
O wielkie dusze, których tu nie zliczę!
Jeśli z swej na nas poglądacie chwały,
Zacni Tarnowscy, mężni Chodkiewiczel!
Nacóż przykłady nam wasze zostały!
Takeśmy podli, że was bierze trwoga
Błagać za nami zwróconego Boga!...

Jeżeli było tak źle w czasach, na które żalili się oba gorliwi patryjoci, była to spuścizna czasów saskich, tego przerostu zwyrodnienia narodowego, którego usiłowania najszlachetniejszych w drugiej połowie wieku XVIII-go uleczyć nie zdołaly. Co zaś najosobliwsze: Ludzie czasów saskich popadli w taki nałóg złego, iż nie zdawali sobie z niego sprawy, zło nawet za dobro uważali. I gdy dzisiaj w przekazanych pamiętnikach chwytamy ich niejako na gorącym uczynku i włosy stają nam na głowie na widok tego, co się wówczas działo, nie możemy wyjść równocześnie ze zdziwienia, że pokolenie tamtoczesne tak bardzo miało zamknięte oczy, tak dalece w zakorzenionych błędach było zaślepione, i że dzisiaj — smutno powiedzieć — tyle jeszcze zostało najrozmaitszego po tamtych czasach csadu, usiłującego wypaczyć nowe życie w nowej Rzeczypospolitej.

Duch obywatelski wygasł był zupełnie. Myśl państwowości polskiej stała się czemś niepojmowalnym dla ludzi tamtoczesnych. Wyjątki, jakie były, potwierdzają regułę. Prywata rozpanoszyła się zaraźliwie. Dla dokładniejszej charakterystyki niechaj posłużą niektóre cytaty różnych pamiętnikarzy i statystów. «U nas nieporządek, takiego nigdzie pod słońcem niemasz, i zbytki tego przyczyną» — zapisuje mądry Stefan Garczyński w swojej *anatomji Rzeczypospolitej polskiej* (Warszawa 1753). Partji opozycyjnej, jaka jest w Anglii, nie było w Polsce, bo nikt z magnatów patriotyzmu nie miał; wszyscy się starali mieć dla siebie przychylnego króla przez ministrów... dla odbierania łask królewskich przez starostwach, ministerjach i urzędach... Co tylko któryś z najjaśniejszych albo wielmożnych ichmościów jeździł, nie oschły przywilej od najjaśniejszego pana weźmie, jak zaraz jurysdykcją swoją rozpościera przez wymyślne komisarzy swych sposoby, że czasem, gdy urząd miejski, wójtowie lub sołtysi oponują się przy prawach i przywilejach (od kilkuset lat przez najjaśniejszych królów nadanych a przez sukcesorów ich aż do teraz panującego aprobowanych) ich mociom starostom, to kijmi bywają zbici z tą legacją: ja pan, ja prawo...»

Rękodzieła były w zupełnym upadku. «Wszystko kujemy zagranicą, od stóp do głowy, nawet służba, żołnierze. Świątynie i palace budują u nas cudzoziemcy i dobrze każą sobie płacić, a swoim katolikom poddanym do pomocy i do wożenia materji darmo po zaciągu chodzić możemy...»

Sily wojskowe były bez wartości. Co gorzej — «lepiej dufano obecności wrogów niż własnym żołdakom...» Tak oceniano pierwsze, nieco późniejsze, nierządne zresztą ruchy przeciw przemocy, dowodzi sąd kanonika Pstrońskiego o konfederacji barskiej (*Pamiętniki ks. Pstrońskiego, kanonika katedralnego gnieźnieńskiego, z rękopisu wydane, Wrocław 1844*): «...Lada gałgan, lada

rzeźnik, szwiec, rzemieślnik, lokaj, chłystek — zrobion towarzyszem, oficerem, rotmistrzem, pułkownikiem konfederackim, najgodniejszych ludzi chciał mieć pod nogami swojemi i zdzierał, rabował, nakłady na wsie walił nie tak jak absolutny monarcha, ale jak despota, jak tyran...» Takie same narzekania ludzi o wyobrażeniach sąsiedzkich posłyszemy wszakże także znacznie później, za insurrekcji Kościuszkowskiej i w obu powstaniach...

Zdolność i charakter były rzeczą podrzędną. Zważano tylko na urodzenie i puste frazesy. «...*Ad statum* pójdźmy; byle umiał szlachcic oracją dobrze powiedzieć, był ludzki, parentelat, co wszystko *naturae non artis opus*. To on i posłem będzie i komisarzem i deputatem i czerwikę będzie chciał; ani się spytają, czy młody? czy bywał na funkcji? czy zna *statum*? i nie roztrząsają, co mówi, tylko że *cum emphasi!*...» Czynności sejmu niedorzecznościami wstrzymywano, jak to uczynił niejaki Dylewski, który «wniósł w izbie poselskiej skargę na drukarnię pijarską; że, choć był pierwszym posłem z województwa swego, jednak go *secundo loco* wydrukowano, a zatem zatamował *activitatem* izby poselskiej...»

W sądach nie było sprawiedliwości. Skarg na to było wiele u różnych pisarzy. «...Sędziowie sądzą nie żeby sprawiedliwość utrzymywali i *litigia* kończyli, ale żeby zawsze mieli co do sądenia, dawając protekcję tym, co krzywdę czynią; i przeto publiczne przysłowie urosło: to sprawa prawna, ale niesprawiedliwa, tamta sprawiedliwa, ale nieprawna...» Przekupstwo sędziów było pospolite. Nawet taki dygnitarz, jak arcybiskup lwowski Sierakowski, który prezydentem sesji był z senatuznaczony, — «choć od wielu za pobożnego miany, ale na tych sesjach niewielkim pokazał się skrupulatem». Toteż ks. kanclerz przymawiał mu o chciwości, zwłaszcza gdy arcybiskup żalił się na szczuple dochody arcybiskupstwa i prosił w dodatku o intratne opactwo...

Pochlebstwo względem możnych i trzymanie się klamki pańskiej weszły w nałóg najkarygodniejszy. Wada

ta doszła do potworności i skaziła najokropniej charakter narodu. «...Przyjechaliśmy do Fleminga, — zapisuje Matuszewicz (*Pamiętniki Marcina Matuszewicza... 1714—1765*, wyd. A. Pawiński, 4 tomy, Warszawa 1876) — zastaliśmy go w dobrym humorze; kazał wina dawać, tem więcej się napiłem. Zacząłem tedy do Fleminga komplementa, oświadczenia się z moją dla niego addykcją czynić, chwalić go i w brzuch go często całowałem...» «Często tak byłem spracowany, osobliwie długiem i panów i na asamblach staniem, że całe z sił spadłem i gorączka się zaczynała...» «Skoro zaś z sądów tak ranych, jak i poobiednich zjeżdżali deputaci, zaraz na konia usiadłszy objeżdżałem ich, do nóg krzyżem pałałem, płakałem i tak nauczyłem się płakać, że, skoro do którego deputata przyjechawszy mówić zacząłem, zaraz mi się łzy z oczu lunęły...»

Pijaństwo stało się sromotną wadą powszechną. «Za panowania Augusta III-go kraj cały nie wytrzeźwiał jeszcze, rozpojony przez Augusta II-go. Pijaństwo zrodziło axiomata: *in vino veritas*, drugie: *qui fallit in vino, fallit in omni...* Nie było tedy balu, uczyty tak magnatów i obywateli świeckiego stanu, jako i duchownych, aby nie wprowadzano pijanych, nie mogących się utrzymać na nogach, wyzutych zupełnie z przytomności... Kto umiał dobrze pić, pewny był fortuny, przyjaciół i honoru...» «Podczas mojej bytności pięcioniedzielnej książe wojewoda wileński tylko kilka razy mocno się upił i to upiwszy się nie biegał na koniu, z którego, będąc bardzo pijany, że tak wiele razy szyi nie złamał, cud to był osobliwy Opatrzności Boskiej, —ale upiwszy się szedł do kaplicy, tam tedy godzin ze dwie lub więcej śpiewał godzinki, różaniec i inne pieśni nabożne, że aż się zawrzeszczał i wytrzeźwił...» «Przeciwników na złość upijano, aby chorowali...» «Z królem (Augustem II) — chwali się Krzysztof Zawisza, wojew. wileński (*Pamiętniki K. Z... 1666—1721*, Warszawa 1862) — na pokoju upiłem się *ad satietatem*, wino wprzód, potem

gorzałkę pijąc *alias* dublanyż, któregośmy się z królen pięć razy napili...»

Ducha religijnego nie było. Natomiast rozkrzewiła się ciemnota z dewocją i powierzchownymi praktykami. W całej Wielkopolsce, na Mazurach i w Krakowskiem lud obojej płci miał głowy okryte koltunami. Lekarze przypisywali to nieochędnostwu, a jeden z lekarzy poznańskich jedzeniu oleju lnianego w czasie postów. Biskup poznański Czartoryski napisał o tem do Rzymu, skąd przyszła bulla, by posty nie na oleju, ale na nabiale obserwowane były. Ta bulla nie była przyjętą po większej części przez klasztory i fanatyków, koniecznie utrzymujących, że choroba koltunów pochodzi z czarów, bo gdyby tych zabrakło, nie byłiby potrzebni egzorcyciści, zdejmujący koltuny, ustalyby przyczyny ofiarowania się na miejsca cudowne. «Sędziowie, nie umiejący ani czytać ani pisać, sądzili sprawy o czarodziejstwa, brali na tortury oskarżonych... palono czarownice i czarowników, ludzi razem z bydłętami, ćwiczone publicznie pod pręgierzem matki bezżenne, stąd poszło, że wiele dzieci tracono, a wszystko to zrzędzał duch fanatyzmu, wpajany przez zakonników i księży...» «...Nie było domu magnatów lub majątnego obywatela, żeby po śmierci pana lub pani dusza nie pokazywała się to księżom, to sługom obojga płci, to zakonnikom, bawiącym w tym domu, i nie żądała, by sukcesorowie czynili fundusze i hojne ekspensa na nabożeństwa ku poratowaniu ich zbawienia...» «...Na każdym odpuszcie w kościele widzieć można było opętanych, krzyczących głosem przeraźliwym po kilka słów, mówiących różnemi językami, napastujących kobiety, które przestraszone mdlały lub dostawały słabości, to znowu księży egzorcystów, zaklinających czartów opętanych do milczenia, a kiedy na nich kładli relikwje lub wodą święconą kropili, niesłychany krzyk i jęk i ryk wydawali i w ciele kontorsje i łamaniny robili...» Za urzędowania w trybunale koronnym wspomnianego ks. Pstrokońskiego pewnego pijanego żołnierza dyssydenta, który

przypadkiem zawadził o sznurek, na którym wisiała lampa gorejąca przed obrazem Marji Panny, i zerwał go, chciano zabić «przez żarliwość ku wierze świętej» i ledwie go ulaskawiono. W r. 1728 wytoczono na serjo proces przeciw szlachcicowi Kazimierzowi Kamińskiemu, który jakoby zapisał duszę djabłu. Na szczęście uniknął miecza katowskiego. Skończyło się na długich nabożeństwach; żeby zaś i «ciało nie było bez jakowej mortyfikacji, na wstępie tego aktu oczyszczenia dano mu niemilosiernych plag pięćdziesiąt...»

Jak głęboka była ciemnota dewocji owych czasów, można się o tem przekonać z najosobliwszych baśni u ks. Florjana Jaroszewicza (*Matka świętych Polska* i t. d. z r. 1767). Opowiada n. p. na pewnym miejscu o Magdalenie Mortęskiej: «Ta w ubóstwie zakonnem tak się kochała i ćwiczyła, że gdy jej raz książka zginęła, a potem się znalazła, z prędkości wymówiła: to moja książka; wtem się spostrzegłszy, zaraz sobie ciężki policzek zadała, mając sobie za występki to słowo u zakonniczy: moja...» Inny świętobliwy, Marcin jezuita «szczurów wielkie trzody z różnych domów egzorcyzmami kościelnymi do tego przymusił, że się kupami, na co wielu patrzyło, gdzieindziej powynosiły...» Ks. Jaroszewicz wierzy oczywiście w czarownice i w ten sposób pisze o ich mocy: «Zacięty (pewien) człowiek, gdy mu subtelne ludzkie sztuki nie udały się, szukał szatańskich, i znalazłszy jedną czarownicę, przez nią dokazał, że niewinna i czysta panna zdała się ciężarną...»

Wojewoda Zawisza, który oglądał daleki świat, opowiada również niestworzone historie. W Wenecji w kościele św. Marka widział «skaly szmat gładkiej jak kamień wygładzony, tej skaly, która z siebie wodę dała na uderzenie laski Mojżeszowej; w Padwie «język calusienki i rumiany» św. Antoniego, w Bononji — jak pisze — «św. Katarzyna bonońska siedzi ubrana w krzesle jak żywa i tylko trochę poczerniała, którą co rok w nowy habit ubierają». W Loreto widział «komin święty Najświętszej

Panny, miseczkę, z której jadala, pieluszki P. Jezusa;... *curiosum* wiedzieć, że przez morze i teraz znaczna droga bieje się, którądy aniołowie nieśli domek N. Panny do Loreta, również okno, którądy archanioł Gabrjel wszedł zwiastując...» Bajarz pan wojewoda łączył z dewocją upodobanie i do niedewocyjnych widoków. W Rzymie podobaly mu się najbardziej trzy obrazy «haniebnie piękne»: wieku trojakięgo ludzkiego, Jowisza na Danaę złotą niepogodę rzucającego, i trzeci... z oblokiem łączącej się i już w ostatnim uścisku będącej. W rodzinnych zaś Baksztach rad też modlił się i równie ochotnie przysłuchiwał się własnej muzyce, jak zacinala staroświeckie taneczki: «Czerniec czernicu zawiów w pywnicu, także: Anusiu serdeńko palisz moju duszu...» Takie to były czasy i tacy ludzie.

Z pogardą dla stanów pracujących, mieszczaństwa i ludu wiejskiego, łączyło się wygórowane przywidzenie co do zacności urodzenia szlacheckiego. «Magnaci, obywatela i szlachta, równie jak ich żony, wiedzieli na pamięć genealogję od prapradziadów i praprababek, bo rodzice dzieci uczyli równo z katechizmem wszystkich stopni pokrewieństwa i powinowactwa...» Na pogardę, z jaką się odnoszono do ludu pracującego, skarżył się boleśnie mądry Stanisław Leszczyński (*Głos wolny wolność ubezpieczający*, 1749): «...I lubo w takiej są u nas wzgardzie to *opprobrium hominum et abjectio plebis*, że i wspomnienia niegodni, ja ich bynajmniej nie mogę lekceważyć... Oni ciężar podatków znoszą, oni wojska rekrutują, oni nas naostatek we wszystkich pracach zastępują, tak dalece, że, gdyby chłopstwa nie było, musielibyśmy się stać rolnikami; i jeżeli kogo wynosząc mówimy: pan z panów, słuszniejby mówić: pan z chłopów. Na to wszystko żadnej niemasz konsyderacji; mało na tem, że chłopem jak bydłem ciem pracujemy, ale co większa i niechrześcijańska, że często za psa albo szkapę chłopca poddanego sprzedajemy...» O miastach zaś pisze: «Kto największe przygody i opresje ponosi, to miasto, żadnej nie mając protekcji ani spr-

wiedliwości. Co tego za racja? Nie insza, tylko to omanienie, że szlachcic nie miałby się za szlachcica, gdyby *plebejum* nie miał za niewolnika...» I dodaje ze smutkiem: «Lud pospolity *in statu* co jest inszego, tylko nogi albo raczej piedestal, na którym stoi i buduje się Rzeczpospolita, i który jej *onera* dźwiga? Jeżeli ten piedestal będzie gliniany, cała *moles* na nim się wspierająca upadnie...»

Żale Leszczyńskiego poświadczą Francuz Cl. Rulhière (*Histoire de l'anarchie de Pologne...* 4 tomy, Paryż 1807): «Lud wiejski albo raczej niewolnicy stają się z każdym dniem nieszczęśliwsi, gdyż właściciele ziemscy starają się wydobyć jak największe dochody przez nakładanie coraz nowszych ciężarów na tych nieszczęśliwych...» Podaje on inne także przykre spostrzeżenie: «Polacy nie tylko nie przyjęli maksymy, że wojna domowa jest największym nieszczęściem, ale owszem ulegalizowali tego rodzaju rokosze... Sami tylko Polacy zachowali dawne obyczaje, a z wielu zmian, jakie zaszły w Europie, wprowadzili do siebie jedynie układność i zbytek...»

W życiu towarzyskiem przy pozornej szerokości natury i niby to otwartem sercu było niemało obludy. Oto spowiedź pod tym względem wspomnianego już Matuszewicza: «Wszystkim ochotnie służyć, krzywd nie pamiętać i nieprzyjaciółom, gdy się okazja zdarzyła, usłużyć nawet i udarować, za moje urzędowe *actus* mało albo nic nie brać, a potrzebnym dać, lekko przyjechać i prędko ekspedjować, aby stronom ekspensu nie czynić, kombinować, a przy kombinacjach swego dolożyć. Na sądach i innych zjazdach stół mieć otwarty, winem dobrem nietylko częstować ale też i mocno pić, w czym i swego nie ochraniałem zdrowia; na sejmikach zaś nigdy *ad extremitates* nie przychodzić, glos każdy obserwować, prosić kontradycentów, pretensje ich do starających się o funkcje swemi często pieniędzmi godzić, słowa punktualnie dotrzymać; jeżeli sejmik doszedł, wspólnie się cieszyć; jeżeli nie doszedł, tedy i z tymi, co sejmik zepsowali, jak to

bywało z przyjaciółmi radziwilłowskimi, w zupełnej rozjeżdżać się konfidencji, którzy — bywało — do mnie przychodzili, palem z nimi, weseliłem się w prawdziwej szczerości, ekskuzując ich potrzeby, że to musieli dla swoich przyczyn uczynić, co wszystko prawdziwą mi miłość w województwie jednało...» Tak to wyglądało pojmowanie dobra publicznego. Nie dziw! Ten to sam Matuszewicz uważał hetmana Jana Klemensa Branickiego za warjata, że nie chciał brać pieniędzy od państw zagranicznych.

Wychowanie młodzieży było bardzo niedobre. Autor pieśni Legjonów, Józef Wybicki, który uczył się jeszcze za Sasów, tak opisuje ówczesną szkołę (*Pamiętniki J. Wybickiego*, wyd. z rękopisu, Poznań 1840): «Jezuici, w innych krajach oświeceni, u nas w grubej niewiedomości balwochwalcami tylko dzikiego Alwara zostali, obciążając nasze głowy tą niezrozumiałą tajemnicą łaciny; myśleć nie uczono, nawet zakazywano. Ale jakżeż mogło być inaczej, kiedy opieka rządu nie rozciągała się bynajmniej do edukacji publicznej. Trzeba było być aż do podłości pokornym. Chwalono bojaźliwość, podłość, zdrętwiałość, gdy przeciwnie wrodzonej otwartości, szlachetnej śmiałości, żywości dowcipu zasłonić często nie mogły najlepsze w naukach postępy od chłosty i poniżenia...»

Inny wychowanek czasów saskich tak znowu opowiada (*Pamiętniki Jana Dukłana Ochockiego*, z pozostałych po nim rękopismów przepisane i wydane przez J. I. Kraszewskiego, 4 tomy, Wilno 1857): «Plagi były jednym z najdziesiętniejszych środków wychowania i uśmierzenia krwi, nadto zrazu żywo płynącej... W domu braliśmy częste i liczne chłosty, w szkołach też na nich nie zbywało... Zdarzyło się szczęśliwiej ukwalifikowanym po dwa i trzy razy na dzień leżeć na stołku... Nahaż niesiono za idącym do szkoły księdzem patronem jako widomą oznakę siły i wraz z teką rozkładano go na katedrze, abyśmy zbawiennego monitora z oczu nie tracili... W połowie XVIII wieku wychowanie w Polsce

było jeszcze na bardzo niskim stopniu, jednakże odpowiadało ono potrzebom czasu i kraju (?). Uczeń, wyszedłszy ze szkół, znał łacinę lepiej i mocniej niż język rodowity, umiał się gracko bić w palcaty, a nawet w pałasze; zresztą przywykł był do ślepego posłuszeństwa i to stanowiło niejaka poradę przyszłego rozwinięcia człowieka...»

Lepszego wychowania nie chciano dopuścić. Stanisław Konarski musiał odważyć się być mądrym, ażeby podjąć walkę z beznadziejną ciemnotą. Walka nie była łatwa. Jeszcze w r. 1770 *Monitor* ks. Franciszka Bohomolca pomieszcza satyrę na pewnego Sarmatę, który chwali owe dawne, a gani nowe nauki, wyniósłszy z dawnych taką «erudycję», że miesza Heroda z Herodotem, a w bibliotece Żaluskich poszukuje herbarzy i kalendarzy...

Oj, szkoły terazniejsze na sądzie oddadzą
 Rachunek, że odjęły właśnie szlachcie władzę!
 Przedtemeśmy *de verbum*¹ *videor* kilka dni
 Klócili się, było to przystojniej i ładniej,
 Niżli co teraz żółte i czerwone karty
 Rozkładają o świecie, kaduka co warty!
 Już są w Moskwie, już w Węgrzech, jeżdżą po papierze,
 Prawią trzy po trzy czasem, aż złość czleka bierze.
 Od potopu wywodzą, od stworzenia świata
 Historyje; niejeden po powietrzu lata,
 A nie wie, jak się żyto, owies rodzi w ziemi.
 Bodajeście przypadli z naukami swemi!
 To to przedtem dowcipnie, żywo, przyzwoicie
 Szły szkoły, pewnie nie tak, jak teraz widzicie.
 Gdy *verbum cum nomine* cały zapust wojnę
 Toczyło, były czwartki postne niespokojne,
Per tempora, per casus praliśmy się w pyski.
 Kto nie mógł na łacińskie zdobyć się przegryzki.
 Lokucyje w szaleństwo przyprawiały *partem*,
 Teraz rozdziałów kilka z książek właśnie żartem
 Przetłumaczy i zbędzie pracę całą w szkole...
 Oj! nie w takim człek bywał przed laty rosole.
 Za jedną lokucyje od kołka do kołka
 Kolej wszystkich obeszła. — Nie brano już stolka
Ex medio, stał rumak do ultymy hory...
 Szalały nieboraki same dyrektory...

¹ Poprawnie *de verbo*; ale to mówi nieuk.

Bo to nie z książek były koncepta, lecz potem
Krwawym z głów się rozdziły z pracą i kłopotem...

Nie dziwić się, że *Nowe Ateny* ks. Benedykta Chmielowskiego były encyklopedją starosarminatyzmu, a ks. Józefa Baki *Uwagi o niechybnej śmierci* arcyplodem poetyckim tej epoki.

Wszystkie jednak te szczegóły obyczajowe, wydobyte z dzieł tamtoczesnych, dalyby obraz tylko częściowy i niezupełny, może nawet nieco przejaszczony, gdyby zabrakło *Opisu* księdza Jędrzeja Kitowicza. W tem właśnie leży wartość jego książki. Kitowicz tkwi całą swoją istotą w opisywanej epoce, uważa ją za okres szczęśliwości i dlatego zdobywa się na zdumiewającą bezpośredniość, a książka jego staje się przez to nieporównanem źródłem dla historyka, polityka, moralisty, pedagoga i psychologa.

Nie osądza on ludzi i obyczajów, ale poprostu wchodzi w sam środek społeczeństwa, towarzyszy mu na każdym kroku: uczy się w szkole, ćwiczy się w palestrze, rozgląda się po dworach i pałacach, biesiaduje, politykuje, podpatruje garnki i sypialnie, ubiera się z księżmi, panami, wojskowymi i kobietami, zachodzi do kościołów i klasztorów, bywa na kapitulach, jeździ po odpustach, zdradza zabawy i zachcianki, gra w karty, prawi o dygnitarzach, przypatruje się mieszczanom i chłopom — słowem nic nie uchodzi jego bystrej a życzliwej ciekawości; wszystko zaś odtwarza z taką prawdziwością i jasnością, że pozwala nam ciągle patrzeć na przedziwnie wierne a zawsze bardzo ciekawe obrazy i obrazki. Pośrednio potwierdza on szczegóły, przez innych podawane, ale inaczej je naświetla i znacznie więcej widzi, a widzi tak, że my z nim patrząc mamy przed sobą nietyłe opis rzeczy i ich osąd, ale niejako rzeczy same.

Kitowiczowi powiodło się też utrwalić jakby na płycie fotograficznej czasy, w których żył; żadna inna epoka w życiu obyczajowem naszego narodu nie ma tak wybornego malarza. Na taką wierność obrazu nie zdobył się ani nieporównany Mikołaj Rej dla w. XVI, ani nie-

wyczerpany Wacław Potocki dla wieku XVII-go. Kto zaś pragnie poznać zwłaszcza czasy saskie, ten wiele nauczy się ze *Stanu oświecenia* Kollątaja, tego olśnią na swój sposób *Pamiętniki* Matuszewicza i *Zawiszy* lub *Żywoty świętych* Jaroszewicza, ten pękać będzie ze śmiechu nad *Nowemi Atenami* Chmielowskiego, ale dopiero Jędrzej Kiłowicz przez swoją obfitość, wszechstronność i bezpośredniość odsłoni mu całkowicie samą istotę epoki.

Tem więcej żalować przychodzi, że wybornemu dziełu brak początku rozdziału pierwszego i końca rozdziału dziewiętnastego, prawdopodobnie ostatniego, w którym pisze o chłopach. Według zapowiedzi podanej na końcu r. III, pozostali jeszcze żydzi i cyganie.

Układ *Opisu* jest jasny, przejrzysty, planowo obmyślony. Rzecz zaczyna się od obyczajów religijnych, przechodząc następnie do obyczajności «światowej». Tutaj naprzód opowiada o wychowaniu dzieci, ich odzieży i pożywieniu, o ćwiczeniach szkolnych, zabawach i przywidziejach studenckich, o antypatji dwoistych szkół (rozdział II), poczem przechodzi do różnych stanów, które młodzież po ukończeniu szkół obiera. Idąc z kolei porządkiem stanów, zajmuje się naprzód duchowieństwem zakonnem i świeckiem obu obrządków oraz schizmatykami (r. III), potem palestrą i sądami świeckimi i duchownymi (r. IV i V), stanem żołnierskim, poświęcając przy sposobności uwagę wojnie z hajdamakami (r. VI i VII), wtrąca rzecz o orderach (r. VIII), przechodzi następnie do stanu dworskiego, opisując drobiazgowo zasługi czyli zapłatę, stoły i bankiety pańskie, trunki i pijatyki (r. IX). Pijaństwo było źrenicą życia towarzyskiego za Sasów, toteż opowiada o niem jeszcze w rozdziale następnym, wylicza rodzaje trunków i rozprawia o częstowaniu i pijatykach sejmikowych. Omawia dalej w sposób bardzo ciekawy stroje męskie i białogłowskie; przy opisywaniu tych ostatnich okazuje wytrawną znajomość rzeczy i dużo dowcipu, zastrzegając się zaraz na początku, że powinienby «zażyć do tego pisania jakiej starej ochmistrzyni» (r. XI). W dal-

szym ciągu zajmują go wygody i zbytki, łóżka i pościele, pałace i domy szlacheckie, pojazdy, konie i szory (r. XII), zjazdy publiczne, sejmy, zapusty (ciekawe sąsiedztwo!), kuligi, comber, dyngus, sobótka (r. XIII), sprzęty domowe, worki czyli pugilaresy, zegary, pierścienie (r. XIV), tabaka czyli tytoń i kartofle (r. XV), zabawy domowe, zatrudnienia plci pięknej i mężczyzn, gry szulerskie, co znowu można uważać za interesujące skójarzenie (r. XVI), reduty z filuternemi szczegółami (r. XV), rugi, sejmy, sesje prowincjalne (r. XVIII), obyczaje chłopskie (r. XIX).

Już ten surowy prawie spis świadczy dostatecznie o obfitości i bogactwie materiału. Jeżeli zaś zauważyć należy, że wszystkie zalety pisarskie Kitowicza zogniskowały się w *Opisie* w sposób szczególniejszy, nietrudno zrozumieć, dlaczego to dzieło, wierny i jedyny w tym sposobie naoczny obraz życia obyczajowego przodków w wieku XVIII, zachowa na zawsze trwałą wartość dla piśmiennictwa czystego i bardzo wielkie znaczenie jako pierwszorzędnego źródła dla dziejów obyczajowości owego czasu.

TEKST I BIBLIOGRAFJA

Tekst niniejszego wydania oparto na pierwszym wydaniu poznańskim po zestawieniu go z następnymi (które są zresztą tylko przedrukami pierwszego), co zaznaczone w przypiskach. W kilku miejscach tekst poprawiono, gdzie omyłka przepisywacza lub drukarza była oczywista. Pisownię zmodernizowano, interpunkcję poprawiono, zwłaszcza tam, gdzie zachodziła konieczna potrzeba, ażeby ułatwić zrozumienie. Właściwości wymowy Kitowicza przeważnie zachowano.

Literatura o Kitowiczu nie jest bogata. Znaleźć ją można u G. Korbuta. Tutaj tylko tyle się nadmienia, że najlepszą i najpełniejszą rzecz o nim napisał S. t. K r z e m i ń s k i w rozprawce p. t. *Kitowicz Jędrzej*, pomieszczonej w *W. Encyklopedji powsz. ilustr.* (1904).

We wstępie do niniejszego wydania podano kilka nowych szczegółów biograficznych na podstawie notatek samego Kitowicza, pomieszczonych na różnych miejscach jego utworów, dotąd przez innych przeoczonych. Przy objaśnianiu tekstu kierowano się zasadą, ażeby podać polskie znaczenie dla wyrazów obcego, przeważnie łacińskiego pochodzenia, które inaczej mogłyby być dla czytelnika niezrozumiałe; wyrazy i zdania w obcym języku przetłumaczono; wyrazy polskie objaśniano wtedy, gdy stały się już przestarzałe lub odmieniły znaczenie.

OPIS
OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW
ZA PANOWANIA AUGUSTA III

ROZDZIAŁ I¹

..... była więc osóbką pana Jezusa, a na boku Marja i Józef, stojący przy kolebce w postaci nachylonej, afekt² natężonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki pod dachem i nad dachem aniolkowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający: *Gloria in excelsis Deo*.³ Toż dopiero w niejkiej odległości jednego od drugiego pasterze, padający na kolana przed narodzoną dzieciną, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów koźlę; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy: jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy śpieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły; między którymi osóbkami rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażają: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woly, orzących pługami, sprzedających chleby, niewiasty dojące krowy, żydów różne towary do sprzedania na rękę trzymających i tym podobne akcje ludzkie.

Gdy nastąpiło święto Trzech Królów, przystawiano do tych jasełek⁴ osóbkę pomienionych świętych, klęczących przed narodzonym Chrystusem i ofiarujących mu złoto, myrrhe i kadzidło, a za nimi orszaki ich dworzan i asystencji rozmaitego gatunku: Persów, Arabów, Murzynów, laufrów,⁵ mastalerzów⁶

¹ Rękopis, z którego dzieło to wydano, był defektowy i zaczynał się od tych właśnie wyrazów: była więc etc.

² uczucie. Chwała na wysokościach Bogu.

⁴ jasełka — żłóbek z maleńkim Jezusem, szopka.

⁵ laufer (z niem.) — tutaj: giermek, chłopiec. ⁶ mastalerz, ma-

sztalierz (z niem.) — stajenny, nadzorca stajni i koni.

prowadzących konie pod bogatemi siądzieniami, słoniów i wielbłądów. Toż dopiero wojska rozmaitego gatunku: jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi hufce, namioty porozbijane, nakoniec przez imaginacją, za związek rzeczy występującą, regimenta uszykowane polskiej gwardji, pruskie, moskiewskie, armaty, chorągwie jezdne, uzarskie,¹ pancerne, ułańskie, kozackie, rajtarskie,² węgierskie i inne rozmaite. Na takie jasełka sadzili się jedni nad drugich, najbardziej zakonnicy. Celowali zaś innych wszystkich wielością i kształtnością kapucyni; a gdy te jasełka, rokrocznie w jednakowej postaci wystawiane, jako martwe posągi, nie wzniewały w ludziach stygnącej ciekawości, przeto reformaci, bernardyni i franciszkanie, dla większego powabu ludu do swoich kościołów, jasełkom przydali ruchawości, między osóbkami stojące mieszając chwilami ruchome, które przez szpary, w rusztowaniu na ten koniec zrobione, wytykając na widok braciszek zakonni, lub inni posługacze klasztorni, rozmaite figle niemi wyrabiali. Tam żyd wytrzymał futrem, pokazując go z obu stron, jakoby do sprzedania; drugi żyd mu je ukradł, stąd kłótnia wielka, aż żyd skrzywdzony pokazał się z żołnierzami i instygatorem,³ biorącym pod wartość złodzieja. Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, na przykład: chłopów pijanych, bijących się, albo szynkarka tańcząca z kawalerem, albo śmierć z djabłem najprzód tańcząca, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu musztrujący się żołnierze, tracze drzewo trzący, i inne tym podobne akcje ludzkie, do wyrażenia łatwiejsze, które to fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napelnione bywały spektatorem,⁴ podnoszącym się na ławki i na ołtarze włączającym; a gdy ta zgraja, tłocząc się i przemykając jedna przed drugą, zbliżyła się nad metę, założoną do jasełek, wypadał wtenczas z pod rusztowania, na którym stały jasełka, jaki sługa kościelny z prętem i, kropiąc nim żywo bliżej nawinionych,⁵ nową czynił reprezentacją,⁶ dalszemu spektatorowi daleko śmieszniejszą od akcyj jasełkowych.

¹ husarskie, ciężkiej jazdy polskiej.

² konne, ubrane na sposób

niemiecki.

³ oskarżycielem publicznym.

⁴ widzom.

⁵ którzy się nawinęli, podsunęli.

⁶ widowisko, przedstawienie.

1^o macier

Te same reprezentacje ruchomych jasełek bywały, prawda, w godzinach od nabożeństwa wolnych, to jest między obiadem a nieszporami, ale śmiech, rozruch i tumult¹ nigdy w kościele czasu ani miejsca znajdować nie powinien. Dla czego, gdy takowe reprezentacje, coraz bardziej wzmagając się, doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia, ksiązę Teodor Czartoryski,² biskup poznański, zakazał ich; pozwoili tylko wystawiać nieruchawe, związek z tajemnicą Narodzenia Pańskiego mające. Po którym zakazie jaselka, powszedniejac coraz bardziej, w jednych kościołach zdrobniały, w drugich wcale zostały zamiechane.

§ . . .

O KOŁYSCE

Ojcowie bernardyni prócz tego wystawiali kołyskę Chrystusa Pana nowo narodzonego, nie w kościołach swoich, ale w izbie jakiej gościnnej przy furcie klasztornej będącej. Ceremonja ta mała niewielom wiadomą była i niemal tylko dewotom i dewotkom³ bernardyńskim znajoma. Schodzili się na nią zaraz po obiedzie; była zaś takowa: kolebka zwyczajna, w jakiej kolyszą dzieci, ale jak najsuciej w kwiaty i materjā bogatā ubrana, stała na środku izby; w niej osóбка pana Jezusa miary dziecięcia zwyczajnej, w pieluszki bogate uwinionego,⁴ śpiąca; w głowach kolebki osoba dwułokciowa Najświętszej Panny, w suknie według mody ustrojona, w głowach ś-go Józefa, żydowskim krojem, ale w świetle⁵ materje ubrana. Całe zgromadzenie klasztorne, klęcząc, formowało cyrkul⁶ około kolebki, śpiewając pieśni stosownie ułożone. Gwardjan⁷ z jednej strony, a pierwszy po nim w stopniu godności z drugiej klęcząc, kolysali kolebkę, śpiewając razem z drugimi. Po skończeniu pieśni, gwardjan powstawszy mówił modlitwę z wierszem i odpowiedziā śpiewanym tonem; potem dawał ludowi zgro-

¹ zbiegowisko, hałas.

² Czartoryski Teodor (1704?—1768), biskup poznański od r. 1738.

³ pobożnisiom.

⁴ obwiniełego.

⁵ jasne, nie czarne.

⁶ koło, krąg.

⁷ przełożony klasztoru.

madzonemu aspersionem,¹ i na tem kończyła się cereńiów., która nie trwała dłużej nad pół godziny i nie bywała tylko raz jeden w rok w sam dzień Bożego Narodzenia.

ROZDZIAŁ II

Wychowanie dzieci. — Ich odzież. — Szkoły. — Kolęda. — Dalsze ćwiczenia szkolne. — Zabawy studenckie. — Przywileje studenckie za Augusta III. — O antypatji dwoistych szkół. — O akademji lwowskiej.

Rozumiem, że nie wystąpił z materji, ani z jej porządku, kiedy, przedsięwziąwszy pisanie o obyczajach Polski, najpierwej udałem się do opisanja religji, która, gruntem obyczajności będąc, pierwszeństwo między obyczajami trzymać powinna. Przeto w tem mojem opisanju obyczajów ogólnych pierwsze miejsce dałem tym, które ściągały się do religji, acz zdrożność ludzka wiele do jej świętych ustaw i obrządków przymieszwała zabobonów, głupstw i nieprzyzwoitości, które się w opisanju poprzedzającym widzieć dały.

Skończywszy obyczajność duchową czyli kościelną, przystępuję do obyczajności światowej; a że ludzie wprzód są dziećmi, nim się stają ludźmi, przeto opis mój zaczynam od wieku dziecinnego, prowadząc go po stopniach lat aż do doskonałej pory człowieka dorosłego.

§ 1

WYCHOWANIE

Sposób przychodzenia na świat ludziom jeden jest i będzie od początku aż do skończenia tego świata, każdemu wiadomy, z bestjami pospolity. Ale usługa i obrządzanie dzieci narodzonych, tudzież dalsze ich wychowanie, nie zawsze było jednakowe. Pod panowaniem Augusta III niewiasty podeszłe służyły matkom rodzącym. Zaraz po odłączeniu dziecięcia od

¹ pokropienie.

żywota macierzyńskiego kładły je w kąpiel ciepłą z wody i różnych ziółek przygotowaną, w której obmyte dziecię obwijały w pieluszki i tę kąpiel do kilku dni z początku, raz lub dwa codziennie, a potem coraz mniej razy powtarzały; to kąpanie dziecięcia było obowiązkiem baby odbierającej, potem należało do matki, albo mamki lub piastunki. Zaraz od urodzenia dziecię kładziono do kolebki; wiele razy chciano, aby spało, kolysano je, a w dzień je kolysząc śpiewano mu, aby prędzej usnęło. Tak nauczone dziecię inaczej nie usypiało, chyba długim płaczem zmordowane, gdy go nie miał kto kolysać, jak się to trafiało dzieciom prostej kondycji,¹ lub ubogich rodziców, gdy matka, podkarmiwszy je piersią, sama pracą zatrudniona, lada gdzie dziecko porzuciła, czasem na polu w brózdzie przy żniwie, zasłoniwszy je snopkiem od słońca.

W Polsce zażywano kolebek stojących na ziemi na biegunach, na Rusi i w Litwie wiszących na sznurach. Takie kolebki są wygodniejsze, bo nie czynią żadnego chrobotu, jak te, co na biegunach, i, rozbujane dobrze, długo się same kolyszą, tak że kolysząca może się cokolwiek przespać, nim kolebka stanie; ale też zato stłuczenie dziecięcia cięższe, gdy przypadkiem z kolebki rozbujanej wypadło. Lekarstw wewnętrznych żadnych nie dawano dzieciom przy piersiach będącym, prócz jednych ulepków,² akomodowanych³ do ich choroby, a na ztwardzenie żołądka kładziono im w otwór tylny czopek z mydła. Gdy zaś wypierzchały⁴ im pachy i łona, zasypywano te miejsca alabastrem skrobanym. Gdy dzieci uczono jeść, karmiono je najprzód papką z chleba, cukru, masła i piwa zrobioną, albo z mąki, lub też kaszką drobną tatarczaną, dalej zaś wyższego stanu i majątniejszych rodziców dzieciom dawano rosółki z kurcząt, kaszę z mlekiem lub inne jakie lekkie potrawy. Gdy dzieci uczono jeść, najprzód przed podaniem pokarmu układano ich rączki w znak krzyża ś-go na czole, piersiach i ramionach; a gdy dziecko poczęło wymawiać słowa, natychmiast

¹ niskiego stanu.

² ulepek, ulopek, ulipek (od łac.: *iulapium*) —

lek, syrup gęsty, słodki, zwykle pachnący.

³ akomodowany — przysto-

sowany.

⁴ dostawały wyprysków.

uczono je pacierza, nie pozwalając im żadnego pokosztowania pokarmu, póki się przynajmniej nie przeżegnały, a starsze póki choć jakiej części pacierza nie nauczyły się napamięć.

Ubogie matki i proste chłopianki dzieciom pchały to samo w gębę, co same jadły: groch, kapustę, kluski, przeżuwając wprzód w swojej gębie i studząc dmuchaniem. Niektóre matki jaki trunek piły, naprzykład gorzałkę, takiego i dziećcięciu kosztować podawały, mając to uprzedzenie, że gdy tego trunku kosztować będzie z dzieciństwa, potem, gdy dorosnie brzydzić się nim będzie; ale to wielka nieprawda; wyrastał z takich dzieci główni pijacy i pijaczki.

§ 2

ODZIEŻ

Gdy dziecię poczynalo stawać na nogach, uczono je chodzić, wodząc na paskach; było to sznurowanie rzemienne, jakim płótnem podszyte, na kształt sznurówki kobiecej, mające z tyłu dwie taśmy długie, któremi piastunka unosiła dziecię, nogi stawiające; a gdy już tak nawykło postępować, wsadzano je w wózek okrągły, pod pachy dziecięcia wysoki, mający u spodu cztery kółka, na wszystkie strony obrotne, aby się mógł posuwać wszędzie, gdziekolwiek dziecię nogami na ziemi stojące iść chciało. Chroniąc głowy od stłuczenia, dawano dzieciom czapeczki, a na te zawdziewano opaskę grubą z aksamitu, pospolicie czarnego zwierzchu, a od spodu z kitajki¹ czerwonej uszytą, wewnątrz bawełną wysłaną, dwiema taśmami przez wierzch głowy, aby na oczy nie zachodziła, przepasaną i pod brodą wstążką lub tasiemką, aby się z głowy nie zmykała, podwiązana; bez takiego opatrzenia głowy nigdy dziecię, chyba na noc w kolebce, gdy spało, nie było. Przestrzegano także dziecięcych piersi od zimna i ostrego powietrza zasłonkami, bawełną wyścielanemi, jakoteż całe dziecię w sukienki i futra, tudzież w trzewiczki i pończoszki, a chłopców w buciki ubierano. — Których ubiorów dzieci chłopskie i ubogich

¹ *kitajka* — rodzaj materji jedwabnej lub cienkiej tkaniny bawełnianej.

rodziców nie znając, przykrość powietrza w lichej sukmance, częstokroć w jednej koszulinie z gołą głową wytrzymały.

Temi zwyczajami obchodzono się z dziećmi w karmieniu i odziewaniu do czterech albo pięciu lat; po których odzianą następującą będę opisywał tylko co do dzieci pańskich rodziców majątnych, chłopskich i ubogich zaniechawszy, gdyż żadnego stroju, do lat stósownego, ani pokarmu nie miały. Pokarmy dla nich były te same co rodziców. Odzież, koszula starzyzna po rodzicach, a po wielu miejscach napatrzeć się można było dorastających chłopców i dziewczyn w koszulach przed pieców stojących, albo w zimie po lodzie ślizgających się. — Pańskie dzieci i majątnych rodziców miejskiej kondycji do pięciu lat ubierano inaczej. Dziewczętom dawano sznurówkę, rogiem wielorybim przeszywaną dla uformowania stanu z tyłu talji, acz zbytciem ściąganiem takiej sznurówki czasem zostawały stanu przewlokłego, albo na zdrowiu szwankowały. Na sznurówkę od pasa do nóg spodniczkę, latem flanelową, zimą kuczбайową.¹ — Na wierzch tego dwojga wdziewano na dziewczynę kabatek z jakiej jedwabnej materji, z tyłu sznurowany, od ramion do nóg długi, z gorsem wyciętym w miarę piersi, czasem chustką jedwabną, czasem niczem, według mody, niezakrytych, w stanie wcięty, u dołu fałdzysta, z przodu krótki. Na kabatek przywiązywano fartuch muszlinowy lub rąbnowy,² z bawetem³ do piersi sięgającym; rękawy u kabatek do łokieć ręki długie; na ręce kładli rękawiczki skórzane lub jedwabne, dzierzgane lub niciane cienkie, cokolwiek do łokcia sięgające. — Głowa w warkocze spleciona goła, albo też w jakiś kornet⁴ i bukiety ubrana. W zimie czepiec aksamitny czarny, bawełną cienko wysłany, atlasem lub kitajką czasem zieloną, najczęściej karmazynową podszyty. Na nogach pończocha niciana, jedwabna lub wełniana, według pory czasu. Urzewik z skórek malowanych w kwiaty, która moda w środku lat panowania Augusta zagięła, a na jej miejsce nastąpiły trzewiki materjalne bławatne.⁵

¹ z kosmatej materji wełnianej.

² z cienkiego płótna.

³ bawel (z franc.) — śliniak, przedłużenie fartucha od pasa ku górze.

⁴ czepiec kobiecy (z włosk.).

⁵ z bławatu, sukna.

Chłopców strojono w żupan bławalny i kontusz sukienny, który miał rękawy od ramion rozcinane, nie na ręce zawdziewane, ale w tył na krzyż pod pas założone. — Pantalony z jakiej materji jasnej jedwabnej, na nogach pończochy białe i trzewiki z czarnej skóry cielecej. — Głowa w warkocze spleciona, na głowie kapelusz, na miejscu którego zimą dawano czapki, jakoteż do odziewania się od zimna szubki, futrem jakim lekkiem podszyte, z rękawami długimi przestronnymi i te szubki były jednakowego kroju, tak dla dziewcząt jak dla chłopców. — Tak dzieci noszono do lat 12. Odtąd strojono je takim krojem, jakiego zażywali ludzie według mody panującej.

§ 3

SZKOŁY

Lubo niektóre dzieci pojętniejszych zmysłów od pięciu lat zaczynano uczyć czytać w domu, nie oddawano ich natomiast powszechnie do szkół aż w roku siódmym zaczętym lub skończonym.

Dla mieszkających po miastach pierwsza szkoła była parochjalna,¹ przy farze lub katedrze: gdzie się znajdowała po wsiach z trudna gdzie przy farze znajdowała się taka szkoła. Dlatego szlachcic, mieszkający na wsi, nim oddał dzieci do szkół, musiał w domu wprzód je nauczyć czytać, przyjmując na ten koniec jakiego nauczyciela, jeżeli między domowymi nie miał nikogo, do tej usługi sposobnego.

W szkole parafjalnej uczono samych chłopców; dziewczęta zaś oddawano do niewiast statecznych, tem się bawiących, które ich uczyły samego czytania po polsku, dzierżgania pończoch i szycia rozmaitego. — Majętniejszych córek uczono języka niemieckiego i francuskiego, który już zaczął wchodzić w modę. Panów wielkich córki uczone były tego wszystkiego w domu przez ochmistrzynię, a przytem przez metrów² piśniania i tańcowania.

Chłopców w szkole parafjalnej uczono czytać na elemen-

¹ parafjalna.

² metr (z franc.) — nauczyciel.

zu i pierwszych początków łaciny na gramatyce, Alwarze i Donacie.¹ Katechizm czyli nauka religji była najpierwszą przed wszystkiemi innymi. Kara szkolna na tych, którzy się uczyć nie chcieli, albo swawolę jaką popełnili, była niedopuszczenie jedzenia obiadu, klęczenie albo plagi.² Instrumenty: *placenta*, to jest skóra okrągła, gruba, w kilkoro złożona, długość ręki szeroka, na trzonku drewnianym obdłużnym osadzona, którą za omyłki w czytaniu, lub napamięć tego, czego się nauczyć naznaczono, odmawianiu, bito w rękę; za zupełne zapamiętanie się wydziału swego, lub za swawolę, albo inne występstwo praw szkolnych, instrument kary różga brzoźowa, albo dyscyplina, pospolicie rzemienna, u surowszych zaś nauczycieli z sznurków nicianych tęgo spleciona, siedm lub dziewięć palców mająca, którą to różgą lub dyscypliną bito na ciało, uderzając najmniej trzy, a najwięcej piętnaście razy, według przewinienia, według cierpliwości³ ciała i według surowości nauczyciela. Na sporszych chłopczaków, więcej nad lat siedm starszych, używano kańczuga,⁴ a tym nie bito na ciało, któreby uleczył, ale przez suknie, a przynajmniej przez spodnie, a i tak, choć przyłożony, dosyć bólu zadawał. Znajdowały się atoli tak w starożytności ciała dzieci, że kańczugowe plagi na same ciało wydzierały bez zbyt wielkiego bólu; lecz te, które miały tak w starożytności ciało, były też pospolicie równie tępych zmysłów i mało w naukach czyniły postępy.

Jeszcze był jeden rodzaj kary w szkole parochjalnej, ten mało gdzie używany. Kiedy który chłopiec nieprzyzwoicie się w izbie sprawił, tedy oskarżony musiał się sam dobrowolnie położyć na stołku, na środku szkoły wystawionym; w tym każdy współstudent, zdjawszy but z nogi, uderzył go raz polewą i to była kara wstydzająca, nieboląca, występкови równa.

Przekrzesanych w szkole parochjalnej w pierwszych rudymencie⁵ łaciny oddawano do szkół publicznych, jezuickich lub pijarskich, które po wszystkich miastach, w których się znajdowały, bywały tak liczne, że się w niektórych po tysiącu

¹ Alwar i Donatus — nazwiska dwu autorów gramatyk łacińskich.

² bicie.

³ wytrzymałości.

⁴ kańczug, narzędzie do bicia,

tureck. *kamezyk*.

⁵ początkach.

studenta znajdowało. Wszyscy mieszczanie i szlachta i panowie najwięksi oddawali dzieci swoje do szkół; edukacja i karność dla wszystkich była równa, bez względu na panicza i chudego pacholka, na szlachcica i mieszczanka albo chłopka. — Paraczwicie, co do szkolnych obowiązków z najchudszymi zrównani mieli jednak tę dla siebie preferencją,¹ że zasiadali w szkołach pierwsze ławy; chyba że się który źle uczył, to poszedł do *scannum asinorum*.² Była to ława przy piecu tak nazywano dla tych, którzy się uczyć nie chcieli; a jeżeli i taka degradacja³ nie pomagała gnuśnemu, wdziewano mu na głowę słomianą koronę; na ostatni zaś bodziec do nauki oprowadzono go w takiej koronie po wszystkich szkołach, wołając za nim: *Asinus asinorum in saecula saeculorum*,⁴ do której ostatnia a nieznośnej hańby ledwo kiedy przychodziło; bo jeżeli ktoś doszedł korony słomianej, już się tak pocił i mozolił na książką, że oprowadzenia uniknął i wkrótce się z ławicy osłoby wydobyl, abdykowawszy⁵ słomianą koronę kołkowi, na którym zawsze wisiała, wiele razy głowy do niej nie było; zapatrywali się na nią leniwi do nauki, jak na straszdyło, chętni zaś jak na figiel dla śmiechu wymyślony.

Nauka dzieliła się na szkoły. Pierwsza szkoła u jezuitów zwała się infima,⁶ i dzieliła się na dwie, na infimę *minorum* i na infimę *majorum*,⁷ lubo w obydwóch niemal jedna była nauka: zgadzać *adjectivum cum substantivo*⁸ i *casus nominum cum temporibus et modis verborum*,⁹ z tą tylko różnicą, iż w infimie mniejszej wybierali takie składy co łatwiejsze, w infimie większej co trudniejsze; i druga różnica, że drobniejsi dzieci, przychodzące do szkół, oddawano do infimy mniejszej a sporsze do infimy większej. U pijarów tego gradusu¹⁰ szkoła zwała się parwa;¹¹ uczono w niej jednej tego samego, co w dwóch infimach u jezuitów. Po parwie następowała gramatyka, od której począwszy aż do końca jedna była ta

¹ pierwszeństwo.² do osłej ławy.³ zejście na niższy stopień.⁴ Osieł nad osłami na wieki wieków.⁵ abdykować — złożyć na czyją rzecz, na kogoś.⁶ najniższa.⁷ młodszych i starszych.⁸ przymiotnik z rzeczownikiem.⁹ przypadki imion oraz czasów.

i tryby słów (czasowników).

¹⁰ stopnia.¹¹ mała.

pijarów, jak u jezuitów szkół gradacja,¹ to jest: «gramatyka, syntaktyka,² poetyka, retoryka,³ philosophia i teologja», której z trudna studenci postępowali, chyba ci, którzy już w szkołach do stanu duchownego czuli powołanie; którzy zaś nie mieli tego ducha, szkoły najwięcej kończyli na filozofji, przęsto na retoryce. «Gramatyka» uczyła składać małe i krótsensu prostymi wyrażeniami. — «Syntaktyka» dawała sposoby, jak mowę prostą okrasić rozmaitemi figurami i słów wyjętami. — «Poetyka» uczyła *quantitatem*⁴ łacińskich słów, które się krótko, a które przeciągle wymawiać powinny; także rymowania wierszów łacińskich i polskich, przez które się dowcip rozprzestrzeniał; a tak już z łaciną w syntaktyce przetartą, dowcipem w poetyce rozprzestrzenionym, promowowało⁵ się «Retoryki», sztuki dobrze i długo w jakiej materji mówienia, dobrze myśli swoich, bądź w dyskursie,⁶ bądź w pisaniu, tłumaczenia. Co jako każdemu człowiekowi, w jakimkolwiek sposobie życia zostającemu, jest wielce potrzebne, tak też edukacja młodzieży szkolnej to za najpierwszy cel miała do niego wszystkie swoje usiłowania zmierzała. «Philosophia» miała swój kunszt inny wcale od szkół przed nią opisanych; ale ja przepraszam czytelnika mego, że mu o niej doskonalej nie dam informacji, ponieważ jej nie traktowałem, na retoryce, trzy lata słuchanej, skończywszy moje szkoły. Ilem słyszał o tej nauce, zabawia się poznawaniem natury czyli przyrodzenia, przyczyn i skutków, wniosków i wywodków, prawd niezawodnych; ale zapomniałem nasamprzód ołożyć, że uczy najprzód terminów pewnych, przez które się w innych filozoficznych sciencjach⁷ krótko i dokładnie tłumaczyć można. Dzielila się ta nauka w szkołach ordynaryjnych,⁸ tak pijarskich jak jezuickich, na: dialektykę, fizykę, logikę i metafizykę; dla niektórych zaś studentów kilka razy tygodniem po godzinie dawano matematykę.

W akademjach publicznych czyli generalnych, jako to w krakowskiej, zamojskiej i wileńskiej, prócz nauk dopiero wy-

¹ stopniowanie. ² nauka składni. ³ nauka wymowy.

⁴ iloczasu. ⁵ posuwało się na wyższy stopień. ⁶ w mowie.

⁷ naukach, umiejętnościach. ⁸ zwyczajnych.

liczonych, były nadto: nauka matematyki wszelkiego rodzaju, astrologji, geografji, geometrji, kosmografji, do tegoż jurysprudencji,¹ medycyny, i zwały się te akademje *universitates*.² Co się tyczy ogółem filozofji, tej patrjarchów nie było więcej jak dwóch: Arystoteles i ś. Tomasz, ponieważ na wszystkich dysputach nie tłumaczyli się inaczej walczący z sobą, tylko albo *juxta mentem Aristotelis*³ albo *juxta mentem divi Thomae*.⁴ W akademjach kto się promowował do godności doktora w filozofji, musiał przysięgać, jako inaczej nie będzie trzymał i uczył tylko *juxta mentem divi Thomae*; ci tedy, którzy się trzymali zdania Arystotelesa, zwali się *peripatetici*,⁵ a którzy ś. Tomasza, zwali się *thomistae*.

Pierwsi pijarowie jakoś około roku 1749 czyli trochę wyżej odważyli się wydrukować w jednym kalendarzyku politycznym niektóre kawałki z Kopernika, dowodzące, że się ziemia obraca, a słońce stoi.

Czego ledwie dostrzegli jezuita, nie omieszkali nie tylko swoich rozumów, co ich tylko mieli najbystrzejszych, użyć przeciwko pijarom, ciężkim przeciwnikom swoim, ale też inni zakony przeciw nim poburzyć o takową *hypothesim*⁶ czyli zdanie dawnej nauce przeciwne. Rozruch ten po szkołach był na kształt pospolitego ruszenia przeciwko pijarom; wydawali książki, zbijające takową opinią, zapraszali pijarów na dysputy i najwięcej z tej materji pijarom dokuczyć usiłowali. Ci atoli coraz nowy jaki kawałek wyrwawszy z terażniejszych wodzów filozoficznych: Kopernika, Kartezjusza, Newtona i Leibnitza, dokazali tego, że wszystkie szkoły przyjęły neoteryzm, czyli naukę *recentiorum*, według której ziemia się obraca koło słońca nie słońce około ziemi, tak jak pieczeń obraca się koło ognia

¹ nauki prawa. ² wszechnice, uniwersytety. ³ według mniemania Arystotelesa (384—322).

⁴ według mniemania św. Tomasza (1225—1274).

⁵ *peripatetici* — tak zwano uczniów Arystotelesa, dlatego, że filozof ten zwykł był wyklądać w *peripatos* (z greck.: miejsce przechadzek) ateńskiego Liceum. Stąd przeszła nazwa na całą szkołę filozoficzną.

⁶ *hypothesis* (z greck.) — przypuszczenie, mniemanie.

⁷ Kopernik (1473—1543), Kartezjusz (1596—1650), Newton (1642—1727) i Leibnitz (1646—1716) — przodownicy nauki i filozofji nowoczesnej, czyli t. zw. neoteryzmu (z greck. *neoterios* — nowszy) albo *recentiorum* (z łac. — nowszych)

ie ogień koło pieczeni; że koloru niemasz żadnego w rzeczach; tylko te barwy, które na nich widzimy białe, czarne, zielone, czerwone, żółte, sprawuje temperament oczu i światła,¹ czego jest wielkim dowodem jabłko naprzykład, w dzień zielone. W nocy przy świecach wydaje się granatowe; że ból, świerzenie i inne czucia nie mają swego placu w ciele, tylko w duszy, ponieważ ciało bez duszy nic nie czuje. Mnie się zda, iż tak ciało nie czuje bez duszy, jak dusza bez ciała; organy nie grają bez organisty i organista bez organów; a jeżeli czucie nie jest w ciele, tylko w duszy, to też i głos nie jest. Zgoła pod Augustem III, jakoś wśród czasu panowania jego, wzięła w szkołach polskich początek nowa filozofja, ale z wielką bojaźnią rozszerzała swe zdania; ośmieliła się zupełnie na końcu jego panowania.

Takie było *compendium*² szkół i nauk publicznych za panowania Augusta III. Te nauki były wolne: każdy student, który się do nich udał, musiał albo się uczyć podług sił swoich, albo, nie nauczając się, wytrzymować kary szkolne, albo, nie chcąc się wcale uczyć, ustąpić ze szkół. Było to jakieś nakazanie, którego mocno doglądali profesorowie, żeby student, oddani do szkół, koniecznie z nich podług możliwości w owcipu swego profitowali,³ osobliwie w mniejszych szkołach aż do retoryki, żeby rodzicom darmo kaszy nie zjadali. Oprócz zaś tych nauk uczono potrosze w pewne godziny języków niemieckiego i francuskiego, tudzież arytmetyki, ale nie z takim rygiorem, jak łaciny; wolno było tych przydatków uczyć się albo nie uczyć się *serio*, albo tylko się przypatrować, być na lekcji, nie być, nie karano za to, ani nie strofowano.

Jedna tylko łacina, a raczej konstrukcja do wszelkiego języka zdatna, była celem natężenia pracy nauczycielów; tak tego doglądano, że nawet profesor, kiedy niedbale uczył, od swojej zwierzchności odbierał naganę, albo był od uczenia szkół oddalony i do innej funkcji niższego szacunku obrócony. Nauczycielów szkolnych, którzy niższych szkół uczyli, nazywano magistrami, i ci byli klerycy zazwyczaj *minorum ordinum*.⁴

¹ są zależne od zmysłu wzroku i od oświetlenia.

² zarys.

³ korzystali. ⁴ niższych święceń.

W wyższych szkołach nauczycielów, począwszy od retoryki, nazywano patrami,¹ a to z przyczyny, iż w tych szkołach dający lekcje już byli kapłani.

Nie dosyć było na lekcji w szkole dawanej i na profesorze czyli nauczycielu szkolnym; byli inni, nazwani dyrektorami, którzy w jednych stancjach z studentami mieszkali; tam im lekcją szkolną, od profesora zadaną, tłumaczyli, powtarzali i do zrozumienia jej oraz nauczania się dopomagali; z stancji do szkoły i z szkoły do stancji studentów swoich zaprowadzali; na rekreacje² lub jakie nawiedziny zawsze z nimi chodzili. Zgoła zawsze ich na oku mieli. A kiedy studentów zaprowadzili do szkoły, sami szli do swojej. Tacy dyrektorowie byli najmowani i płatni od ojców studentów. Więcej o dyrektorach będzie niżej.

Trzeci gatunek studentów był: chłopcy służący, ubogich rodziców synowie, najwięcej szlachecy, u synów pańskich i majątniejszej szlachty na służbie będący; ci, służąc panom swoim, czasem z nimi do szkół chodzili i częstokroć ich w nauce przewyższali. Posługa ich była panięciu, u którego lub u których chłopiec służył, a przytem i panu dyrektorowi, łóżko posłać, izbę zamieść, suknie i buty wychędożyć, do stołu służyć, książki za panięciem do szkoły i ze szkoły nosić i pójść po sprawunku, gdzie posłano. Tym sposobem bardzo wiele edukowało się szlacheckich synów i wychodziło na wielkich ludzi. Lecz skoro księża pijarowie założyli konwikt osobny dla paniąt,³ a za ich przykładem, z początku ganionym, poszedłszy księża jezuiti, wystawili drugi, szkoły publiczne zdrobniały. Krzywda edukacji publicznej stała się dwoista: raz, iż co lepsi profesorowie dawani bywali do konwiktów, a do szkół ordynaryjnych podlejsi; druga, że dyrektorowie i chłopcy służący stracili sposób uczenia się w konwiktach, albowiem nie potrzebowano dyrektorów, powinność których zastępowali profesorowie, ustawicznie mieszkając, jadając i przestawając z kon-

¹ ojcami. ² rozrywki, zabawy.

³ konwikt dla paniąt — t. zw. *Collegium Nobilium*, założone przez St. Konarskiego w Warszawie w r. 1740.

aktorami, na ody,¹ jak w tureckim seraju,² podzielonymi. Je potrzebowano też i chłopców, bo na ich miejsce przyjęto lokajów, po jednym do czterech, a w jednej odzie mieściło dwóch konwiktów. Oda jest to wielka sala, mająca po obu stronach komórki, dwa łóżka i dwa stoliki obejmujące, z drzwi, zamiast tych firankami zasłaniane. Co dwie ody trzecia stancja dla pijara pod zamknięciem; w końcu zaś stancja dla profesora najstarszego.

Teatyni³ lubo mieli konwikt, ale ten był bardzo mały i inną miał wcale dyspozycją.⁴ Do panięcych usług zażywali służących rozmaitych, czasem szlachty, czasem lokajów Niemców. Kto chce wiedzieć obszerniej przyczyny żalenia się na konwikty, niech się postara o książkę pod tytułem: *Skarga ogiej szlachty na XX. Pijarów*, wydana zaraz po otwarciu piarskiego konwiktu. Do szkół publicznych w Warszawie za swojej edukacji chodzili: Pacowie, dwaj bracia Wodziccy. Kierkowie, Pocięjowie, którzy mieli po kilku służących i dyktorów; każdy dom zosobna. Innych zaś paniczów z mniejszą dyszycją bardzo wielu znajdowało się w każdych szkołach.

Trzeci gatunek studentów był kalefaktorowie.⁵ Byli to chłopcy sporzy, po lat 20 i więcej mający, którzy powinność mieli w piecach palić i drwa rąbać i jeżeli który student zażył, aby był karany, tedy to kalefaktor w końcu zapiecka zasłoną sprawiał takiego winowajcę, nie profesor, a to dlatego, żeby przystojność względem innych studentów i profesora uchowaną była, gdyż się nieraz trafiło, że chłopiec niecierpliwy od różgi brzozonej, jak gdyby od rhu-barbarum⁶ miał peracją. Do jednego pieca albo do dwóch był jeden kalefaktor, którego zapłatę i na drwa składali się studenci możniejsi, resztę, gdy mała kolekta⁷ była, opatrowali z kolegum jezuiti pijarowie, dając mu przytem wikt z niedojadków refekta-

¹ oda (z tureck.) — izba, mieszkanie.

² seraj (z persk.) — dom bogaty, pałac.

³ Teatyni — zakon, za-

łożony w r. 1524 przez Gaetana z Thiene i Piotra Caraffę, arcybiskupa w Teato (zn. papieża, Pawła IV).

⁴ ustrój, przeznaczenie.

⁵ kalefaktor (z łac.) — sługa szkolny.

⁶ korzeń rośliny, *rheum*

barum, działającej rozwalniająco.

⁷ zbiórka, składka.

rzowych.¹ Narąbawszy drewno i napaliwszy w piecu, resztę czasu kalefaktorem z innymi studentami obracał na naukę. Z tych kalefaktów, zazwyczaj dowcipu tępego będących, rzadko który promował się do wyższych szkół; nauczywszy się czytać, pisać i cokolwiek liźnawszy łaciny, porzucali szkoły, udając się do innego jakiego sposobu życia.

O dyrektorach to jeszcze mam przydać, iż dwojacy byli: jedni rocznic płatni, którzy służyli jednemu jakiemu panięciu, albo też i kilkom jednym rodziców synom, szlacheckiej lub miejskiej kondycji; drudzy, którzy miewali pod swoją dyrekcją zbieraną drużynę chudych pacholków,² od których brali zapłatę kwartalną po kilka złotych na kwartał od jednego, a czasem też i obiady z kolei. Kondycje takie czyli partje studentów zazwyczaj rozdawał dyrektorom ksiądz prefekt szkół, doskonalszym lepsze, podlejszym podlejsze. Tacy dyrektorowie, jako ubodzy, byle się skromnie i bez noty³ sprawowali, mieli wolność asystować na weselach za drużbów i oratorów do oddawania wieńca pannie młodej; która to ceremonia jeszcze za moich szkół trwała, ale już tylko między pospółstwem, z domów szlacheckich i miejskich dystyngwowanych⁴ będąc wygnaną. Za usługę na weselu taki pan drużba bierał talar bity i chustkę od panny młodej, co dla chudego pacholka było niezłą gratką. Urzędzali się także tacy chudzi dyrektorowie za pisarzy cechowych po wielkich miastach, do różnych cechów, osobliwie rzeźnickiego, piekarskiego i szewskiego, jako najludniejszych, a zatem dosyć do czynienia na schadzkach swoich mających. Samo przyjmowanie do terminowania uczniów i wyzwalenie tychże na czeladników lub majstrów, często się trafiające, potrzebowało pisarza, któryby te dzieje cechowe mądrze i pięknym charakterem napisać umiał. Było zaś według ludzi nieuczonych mądrze, kiedy niezrozumianie, a pięknym charakterem, kiedy patent lub list wyzwolony wypisany był dużemi literami, a brzegi jego wieńcem z malarzkiego złota wyklejone.

¹ refektarze — jadalnia klasztorna. = ubogich.

³ nota (z łac.) — znak przewinienia. ⁴ wyróżniający się, uchodzący za coś lepszego.

Nakoniec ewangelje wspierały ubogich studentów. Był zwyczaj po miastach, iż dyrektorowie szkółek parafjalnych wysyłali chłopaków po domach w dni niedzielne, aby tym, którzy nie byli na kazaniu, czytali ewangelję. Za co słuchacze litynaryjnie czytającemu dawali po groszu,¹ a noszącemu dę święconą wrzucali w dzbanek po szelągu.

Te ewangelje były niezłym zyskiem dla ubogich studentów; albowiem natenczas wszyscy, nawet panowie wielcy, mieli ochotę za uczynek pobożny przyjmować do domów i pałaców słychać ich słowo boże, i nie groszami, ale szostakami² i tynfami³ wynagradzali ewangelistę. Na końcu jednak panowania Augusta ten zwyczaj wyszedł z mody u panów i majątniejszych szlachcian, i nie miał przystępu jak tylko do ludu pospolitego. Tak jak i kolęda, która również usunięta została z pańskich domów. Pierwszy książę Michał Czartoryski, na ten czas podległy cesarzowi w litewski, nie kazał puszczać do siebie z kolędą. Na przykładem jego inni panowie poczęli przed księżmi z kolędami chodzącymi drzwi zamykać. I tak duchowni, od panów oddzieleni, nie noszą więcej do nich tego niegdyś od dawnych wieściarzy szacownego błogosławieństwa, według słów Chrystusa w Mateusza św. w rozdziale 10, wierszu 13: *Et si non fuerit domus illa digna, veniet pax vestra super eam. Si autem non fuerit digna, pax vestra revertetur ad vos.*⁴

§ 4

KOLEDA

Kolęda jest to obrządek kościelny pewny, który się zaczyna od nowego roku i trwa do wielkiego postu. Księża plebani i wikarjuszowie w te czasy jeżdżą po dworach i wsiach i po miastach chodzą po domach, ogłaszają w krótkiej prze-

¹ dawny drobny pieniądz polski.

² *szostak* (szóstak) — pieniądz wartości sześciu jednostek (za Zygmunta dawny sześciu groszom). ³ *tynf* lub *tymf* — pieniądz tak nazwany od imienia króla Jana Kazimierza (18 groszy srebrnych). ⁴ A jeśli dom ów nie jest godzien, pokój wasz wstąpi do niego; jeśli jednak nie będzie godzien, pokój wasz wróci do was.

mowie przyjdzie na świat słowa wielonego, życzą błogosławieństw wszelkich niebieskich i ziemskich, i po skończonej porrze¹ egzaminują czeladź domową i służących z katechizmem. Asystujący księdzu do tej kolędy organista z bakałarzem, gdzie jest i kilku chłopców, śpiewają na wchodzeniu i wychodzeniu jaką pieśń o Bożem Narodzeniu. Po wyjściu księdza dziewczki ubiegają się do stolka, na którym ksiądz siedział; którą pierwsza usiądzie, ma sobie za wróżbę, że tego roku zamążpójdzie. Po wsiach chłopci w Wielkiej i w Małej Polsce dają księdzu kawalki słoniny, serki, grzyby suche, orzechy i owoce kokosze, a oprócz tego po kilka groszy. Po miastach zaś tylko same pieniądze, na jakie kogo stać; toż samo i po dworach szlacheckich, w których pospolicie po odbytej kolędzie raczą się gospodarz z księdzem, obchodząc dzień kolędy bankietem według przepomożenia.²

W Prusach zaś kolędny akcydens⁴ jest dochodem kościelnym stałym, tak naprzykład, jak meszne⁵ i dziesięciny. Muszą to kolędne oddawać księżom katolickim nawet dysydenci,⁶ pod księżą katolickimi mieszkający, chociaż kolędy nie przyjmują. I gdy Prusy dostały się podziałem Polski królowi pruskiemu Fryderykowi drugiemu, a dysydenci, rozumiejąc się być wolnymi od danin, księżom katolickim przedtem dawanych, jako pod monarchą dysydem, zaprzestali oddawać pomienionych danin, księża zaś katolicy, nie rozumiejąc inaczej, tylko że z dolożeniem się królewskiem te daniny ustały, nie śmieli się upominać; ale na ostatek dla finalnej rezolucji odważyli się podać do króla pruskiego memorjał⁸ względem nieoddanych sobie przez trzy lata należytości kościelnych. Król pruski zaraz wydał ordynans⁹ do całego kraju zabranego, aby kościołom katolickim wszystkie daniny zatrzymane oddano i odtąd punktualnie corocznie oddawane były, nie pytając się

¹ przemówienie, napomnienie.

² bakałarz (z łac.) — tutaj: nauczyciel początków. ³ stosownie do możliwości. ⁴ dochód postronny. ⁵ zapłata za odprawienie mszy.

⁶ innowiercy. ⁷ dla ostatecznego rozstrzygnięcia, postanowienia.

⁸ pismo, przedstawienie. ⁹ pisma zalecające, nakazy.

kogo one należą, czy od dysydentów, czy od katolików, być że z posesji temi daninami obciążonej.

Rzecz nowa i tylko w samych Prusiech znajoma, że po tym kraju kielbasy nie idą pod miarę, oznaczają się tylko kawałkami różnej wielkości. W Prusiech zaś te, które należą do kościoła na kolędę, mierzą na łokcie, i tak kościół jeden ma kielbasę kolędnej łokci czterdzieści, drugi 80, inny 120, według kolejnej raz na zawsze zgody czyli asygnacji fundatorskiej.¹ Nie bierze jej ksiądz wtenczas, kiedy kolęduje, ani potem raźnie, ale potrosze, kiedy chce, posyłając do soltysa po tyle kielbasy, ile chce, który natychmiast księdzu wyznaczoną miarę kielbasy szafuje.

Zabłądziłem z kolędą między szkoły, za co przepraszam czytelnika. Należał ten kawałek do artykułu pobożności, ale nie trafił mi w swoim miejscu z pamięci uszedł, musiałem go tu włożyć, gdzie mi się przypomniał, mając go za cząstkę obyczajów dawnego, które od mała do wielu chcę potomności podać.

§ 5

DALSZE ĆWICZENIA SZKOLNE

Nie dosyć było na usilności profesora, chcącego dla sławy i zasługi wlać umiejętność tego, co uczył, w uczniów; dosyć było przez kary, wyżej opisane, przymusić gnuśnych, aby się koniecznie uczyli. Starali się jeszcze po wszystkich stronach nauczyciele sztucznie, a jak najskuteczniejszymi sposobami zapalić w studentach taką chęć do nauki, którą nie dla bojaźni kary, ale dla punktu honoru do onejże pozyskała. Wymyślono tedy emulusów, po polsku zazdrośników, stawiając całą szkołę na pary, jednego przeciw jednemu, wyrzucając ostatniego, jeżeli nie miał pary, który uniknął emulacji,² uważał za to pilniejsze nad innych na siebie oko profesora. Tedy emulusowie przesadzali się we wszystkim jedni nad drugich, a który nad swoim przeciwnikiem, bądź w lekcji, bądź w jakimś zapytaniu zniemacka zadaniem, bądź w pisaniu oku-

¹ według wyznaczenia przez fundatora.

² współzawodnictwa.

pacji,¹ otrzymał górę, za sądem magistra profesora miał wolność karać zwyciężonego przeciwnika; co bardziej gniewało i wstydziło, niż bolało, zatem do oddania za swoje przez przesądzenie w nauce pobudzało. Druga emulacja była powszechna: jednej połowy szkoły przeciw drugiej połowie.

Jedna strona szkoły nazywała się: *pars Romana*,² i ta była starsza. Druga strona zwała się: *pars Graeca*,³ i ta była młodsza. Żadna strona nie czyniła rzetelnego awantażu⁴ ani szkody; jeden punkt honoru, wbity studentom w głowę, przydawał okrasę jednej stronie, a ujmował drugiej; nad każdą stroną na ścianie w tyle ławek wisiała tablica z napisem strony, której służyła, to jest: *pars Graeca, pars Romana*.

Jeżeli jedna strona popisała się lepiej w lekcji szkolnej nad drugą, albo na zadane pytanie od profesora odpowiedziała lepiej niż druga, albo przeciwnej stronie zadała taką trudność, iż jej owa strona rozwiązać nie umiała, a zadająca strona rozwiązała ją sama z pochwałą profesora, tedy w takowym i tym podobnym razie profesor zwyciężającej stronie nadawał pochwały: *decem laudes, centum laudes, quinquaginta laudes, mille laudes*.⁵ Otóż takie *laudes* strona, od profesora biorąca zapisowała na swojej tablicy, zbierając je przez cały tydzień lub miesiąc, według obfitości lub niedostatku. Gdy przyszła sobota, albo ostatni dzień miesiąca, rachowały się z sobą strony mająca więcej rugowała z ławek mającą mniej, przesiadając się na jej miejsce, a swego stronie zwyciężonej ustępując; i to był cały zysk wygranej.

Która strona wygrała, zawsze się pisała *pars Romana* a która przegrała, musiała przyjmować imię *partis Graecae* chociażby przed przegraniem była *pars Romana*. Profesorowi te sta i tysiące, którymi tak suto szafowali, jedne nazywał *laudes*, a drugie *errores*,⁶ jakoby przeciwnej strony. Co nie jedno wychodziło i nic nie czyniło, a przecież ambicją w studentach do pierwszeństwa podzegało.

Honory także szkolne były niemalym bodźcem do nauk

¹ zadania. ² strona rzymska. ³ strona grecka. ⁴ nie odnosiła istotnej korzyści. ⁵ dziesięć pochwał, sto pochwał, pięćdziesiąt pochwał, tysiąc pochwał. ⁶ błędy.

Te zaś były następujące: dyktator, ¹ *imperatores*, ² audytorowie, ³ *auditor auditorum*, ⁴ *censor*.⁵ Dyktator miał swoją ławkę osobną na boku katedry profesora; jak dyktator rzymski w nagłych tylko i zdesperowanych⁶ potrzebach rzeczypospolitej bywał mianowany,⁷ tak też i ten szkolny. Kiedy cała szkoła zagadnioną była jaką kwestją, na którą odpowiedzieć nie umiała, a jeden, jakoby salwując honor całej szkoły, oświadczył się, iż chce na tę kwestją odpowiedzieć, i w samej rzeczy odpowiedział, albo w inakszy sposób podług rzeczy, o którą szło, zadosyć uczynił, tedy nieodwłocznie przez deklaracją⁸ profesora z okrzykiem całej szkoły zostawał dyktatorem; której to godności te były przywileje: pierwszy: ławka osobna; drugi: independencja⁹ od audytorów i cenzora; trzeci: że zarobione na swojej ławce *laudes* wolno mu było której chcieć stronie podarować: bądź *parti Romanae*, bądź *parti Graecae*. A że dyktator za każdą usługę dziesięć razy więcej zyskiwał *laudes*, niż wszyscy inni studenci, więc której stronie on podarował niezliczone krocie i miliony swoje, ta zazwyczaj drugą przewyższyła. Chcąc tedy z jednej strony zwyciężyć, różnemi podarunkami, jabłkami, ciastkami, nożykami i tym podobnemi wielkiego u dzieci szacunku fraszkami dokupywała się łaski dyktatorskiej. Czwarty przywilej, że z żadnej powinności szkolnej, jako to z pensów,¹⁰ z kupacji domowej, *exercitium*¹¹ szkolnego, skryptury¹² i tym podobnych nie mógł być macany od nikogo, tylko od samego profesora; który jeżeli pana dyktatora w nadzieję swoich przywilejów opuszczonego w czemkolwiek udybał niegotowym, natychmiast degradował go *ad scamnum asinorum*.¹³

Skąd za poprawą defektu¹⁴ łatwo było wydobyć się, przejść między drugich, a nawet i rekuperować¹⁵ miejsce dyktatorskie, na które łatwiej się było dostać, niż się na niem

¹ dyktator — tutaj: pierwszy uczeń w klasie.

² *imperatores* — tutaj: przodownicy młodzieży. ³ *audytor* — tu-

tu: uczeń wysłuchujący kolegów lekcji przed przyjściem nauczyciela.

⁴ *auditor auditorum* — uczeń wysłuchujący audytorów.

⁵ *censor* — sędzia obyczajów. ⁶ rozpaczliwych. ⁷ mianowany.

⁸ oświadczenie. ⁹ niezależność.

¹⁰ *pensum* (z łac.) — zadanie. ¹¹ ćwiczenia. ¹² ćwiczenia pi-

wnego. ¹³ do ośleń ławy. ¹⁴ błędu. ¹⁵ odzyskać.

długo utrzymać. Bowiem o dyktatora objaly się wszystkie najtrudniejsze, i niemal enigmatyczne¹ kwestje, od dyrektorów swoich dyscyplom² dla domieszczenia ich do godności dyktatorskiej pokomponowane.³ Był to cel, do którego zewsząd strzelano, osobliwie w ten dzień, kiedy strony grecka i rzymska miały się między sobą z laudesów rachować i miejsca sobie odbierać. Albowiem ten, który dyktatora spędził, zostawał panem jego wszystkich laudesów, a zatem gdy je której stronie aplikował,⁴ każda mu wdzięcznością dobrze kieszeń napakowała. — Imperatorowie mieli ten zaszczyt, że w ławkach szkolnych pierwsze zasiadali miejsce, na procesjach publicznych oni z laskami przed swoją szkołą paradowali i taryfę⁵ studentów każdy swojej partji trzymali, zapisując w nią każdego studenta podług relacji⁶ audytora, który umiał i jak umiał, albo wcale nie umiał pensa. Pensa był to wydział półdniowy alwaru albo gramatyki, którego się pod karą plag nauczyć trzeba było: przed południem raz, po południu drugi. Imperatorami zawsze bywali panięta albo majątniejszych mieszczan dzieci, które w lepsze od innych sukienki przyodziane, urodziwsze, mogły piękniejsze czolo szkoły wydawać, ale przytem, jeżeli nie lepiej od drugich, to przynajmniej równo z drugimi trzeba się było uczyć i w postępkach najmniej mieć płochości.

Audytorowie i audytor audytorów nie mieli żadnej prerogatywy,⁷ tylko cokolwiek reputacji, iż się dobrze uczyli, kiedy zostali audytorami, ponieważ tego urzędu nie powierzano tępym dowcipom, ale bystrzejszym i nauki pilnym. Obowiązani byli audytorowie przychodzić do szkoły przed wszystkimi, ażeby wygodnie przed nadejściem profesora mogli wysłuchać pensów studentów i podać do zapisu imperatorowi. Audytorowie po wysłuchaniu innych sami swoje pensa odmawiali przed audytorem audytorów, a ten znowu odprawiał swoje przed którymkolwiek audytorem. Oprócz pensów dziennych, każdy student obowiązany był w sobotę powiedzieć czyli odmówić na pamięć pensa całego tygodnia; i gdy ich nie umiał, był karany.

1 zagadkowe.

2 uczniom.

3 ułożone, obmyślone.

4 oddał.

5 taryfa (z włosk.) — wykaz.

6 doniesień.

7 pierwszeństwa, szczególnych względów.

oprócz kary z tych pensów dochodzili jego mocnej lub słabej pamięci. — Cenzor w każdej szkole był jeden, czasem sekretny, czasem jawny, podług woli profesora; ale choć on był sekretny czyli tajemny, czuli go przez skórę studenci. Wybierali profesorowie na ten urząd z chudeuszów¹ statecznego i zazwyczaj auszniczka. — On notował postępki studentów, tak w szkole, żeby się między dziećmi jakowa nieprzystojność nie działa, jakoteż w kościele, i w nim najbardziej, ażeby skromność jak największa zachowana była. Miał od tego kartelusz² z imionami studentów całej szkoły, który się nazywał *petulantes*.³ Był to papier ponastrzygany; każda nacinka miała na sobie literę początkową nazwiska swawoli, jaką kto robił. Co się lepiej wymówi samemu przytoczeniem. Naprzykład: gadał który student w kościele, to cenzor w linji jego nazwiska zagiął nacinkę z literą g., to jest *garriebat*; oglądał się, to odgiął nacinkę z literą c., która znaczyła *circumspiciebat*; śmiał się, to odgiął nacinkę z literą r., *ridebat*. — Jeżeli zaś albo szturchnął drugiego albo za łeb pociągnął albo inną jaką akcją nieskromną popełnił, to zagiął cenzor nacinki z literą p., *petulantiam* oznaczającą. A gdy wiele porobił rozmaitych nieprzyzwoitości, to zagiął nacinkę z literą, albo jedną, albo dwiema, albo trzema x., która litera jedna znaczyła kilkakrotnie nieprzyzwoitości, xx. znaczyły więcej swawoli, a trzy x znaczyły swawolnika bez końca i miary. W sobotę był egzaminowany od profesora *petulantes* i egzekucja za nim następowała według przewinienia. Jeżeli był cenzor jawny, a przeciw jego zanotowaniu czyli obwinieniu wywiódł się obwiniony świadectwem innych studentów, mających u profesora kredyt,⁴ pan cenzor odbierał karę *talionis*, po polsku wet za wet.

Ale jeżeli był sekretny, ciężko się było przeciw takowemu obronić, a przynajmniej nie można było żądać z niego satysfakcji, bo jak on tał się przed studentami, aby nie był poznany, tak też studenci udawali, jakby, kto nim był, nie wiedzieli. Lecz taki cenzor musiał się ze szkół wynosić zawczasu

¹ chudeusz (wyraz z końcówką niby łacińską) — chudy, biedak.

² kartkę na zapiski.

³ winowajcy, nieprzyzwoici.

⁴ zaufanie.

przed wakacjami, jeżeli nie chciał na pożegnanie mieć skóry wytrzępanej, którego szczęścia nieraz się i widocznemu cenzorowi dostawało. Lecz jeżeli się nie bardzo wiernie obchodził z swoim urzędem i występki notowane pozwolił u siebie wykupować, to się miał dobrze i bezpiecznym zostawał od guzowego pożegnania. Jeżeli też jakim przypadkiem wydała się jego niewiara, ocięto jak kota i z urzędu zrzucano. Takie były sposoby przychęcania młodzieży do nauki oraz wkładania i do pobożności i przystojnych obyczajów.

Wakacje od nauki rocznej czyli zamknięcie szkół poczynały się od św. Ignacego i trwały do św. Idziego, to jest od ostatniego dnia lipca do 1 września. Na ten czas rozjeżdżali się studenci do domów rodzicielskich, a profesorowie także według zwyczaju zakonów odmieniaли się do innych kolegów, lub też, którzy się nie odmieniaли, jak to w akademjach, spoczywali przez ten czas po pracy rocznej.

§ 6

O ZABAWACH STUDENCKICH

W biegu szkolnych nauk były dwa dni, w każdym tygodniu studentom na rekreację czyli rozerwanie umysłu, pracą szkolną utrudzonego, dane; a te dni były wtorek i czwartek, i to nie zawsze całe, lecz częściej po pół dnia, zaczynając od południa; w maju niemal zawsze bywały całe te dni na rekreację studentom oddawane; kiedy zaś po wtorku albo po czwartku następowało jakie święto, to w takim przypadku nie dawano rekreacji, ażeby wiele czasu naukom nie ujmować. Dlatego i rekreacje, albo święta, zupełnie od nauki studentów nie uwalniały. Naznaczano pomierne pensa, których trzeba się było nauczyć, i okupacją, którą w czasie rekreacji lub święta trzeba było napisać; inaczej gdy się pierwszego albo drugiego nie przyniosło do szkoły, po wesołej rekreacji następowały płacziwe pod batogiem lamentacje.

Na rekreację wychodzili studenci hurmem z profesorami i dyrektorami, lecz niekoniecznie wszyscy; kto chciał, wolno mu było zabawiać się w osobnej małej kompanji. Zabawy na

rekreacji zwyczajne były: piłka i palcat,¹ których też zabaw studenci i między szkołami, nim się zaczęła lekcja szkolna, zażywali.

Piłka był to kłębek z wełny albo z pakul, tego po wierzchu niciami osnuty, potem skórą obsyty albo też niciami różnego koloru w siatkę obsyty; niektórzy kładli w sam środek piłki chrząstkę rybią lub cielecą dla lepszej sprężystości. Ta piłka używana była dwojako: raz do trafiania nią w rękę, na ścianie wyciągnioną, albo też do uderzenia o ziemię, a łapania jej na powietrzu; drugi raz podczas rekreacji w polu do wyrzucania jej na powietrze jak najdalej i uganiania się za nią całemi partjami. Pierwsza igraszka piłką uczyła trafności do celu ręcznym pociskiem. Znać jeszcze od owego czasu wprowadzony ten zwyczaj do szkół, kiedy na wojnach proc, kamieni i innych pocisków używano. Druga dawała gibkość ciała, szybkość w bieganiu i sprawność w ręku chwytaniem piłki na powietrzu, która od jednego zlekka w miarę piersi podrzucona, a od drugiego kijem z boku na ukos silno uderzona, tak się w górę wysadziła, że jej na czas okiem dojrzeć nie można było. Więc wszyscy tej strony gracze, ku której też piłka rzuconą była, z nateżeniem oczu w górę i z gotowością rąk pilnowali na piłkę, na dół się spuszczać, gdzie im się ukaże; skoro ją zoczyli, tam szybkością jak największą, jeden drugiego ubiegając, pędzili wszyscy na schwytanie piłki na powietrzu. Jeżeli bowiem nie schwytana od żadnej ręki upadła na ziemię, już była gra przegrana; która nie miała żadnych zakładów, ani stawek, tylko same słowne chluby z wygranej albo śmiechy z przegranej. Takowa gra zwała się palant, i zabawiali się nią wraz z dziećmi dyrektorowie i profesorowie dla agitacji.²

Drugą zabawą podczas rekreacji były kije, zwane palcatami, w które pojedynkowali studenci, dwaj a dwaj z sobą. Ten sposób wielce był potrzebny dla stanu osobliwie szlacheckiego, jako wprawiający młodź do zręcznego w swoim czasie użycia szabli, którą nasi przodkowie na wojnach najczęściej dokazywali. Jakoż było się czemu przypatrzeć, kiedy się dwaj

¹ palcat (z włosk.) — laska, kij.

² dla ruchu.

dobrali do palcatów, bili się aż do z mordowania, a tak sztucznie każdy się palcatem swoim układał, zastawiając się ze wszelkich stron, a oraz wzajemnie adwersarza¹ swoim przycięciem sięgając, że żaden żadnego ani w głębę ani w głowę ani po bokach nie mógł dosięgnąć. I tacy byli to już jak metrowie do wprawiania i uczenia drugich. Co się trafiało i między profesorami młodszymi, tak jezuitami jak pijarami, że się w kije arcyprzednio bili. Te tedy palcaty u studentów były w najczęstszem używaniu, nietylko na rekreacjach, ale nawet i w samych szkołach, nim nastąpiła godzina lekcji. Jeżeli był który student bojaźliwy, że nie śmiał z drugim stanąć do palcata, musiał taki wiele wycierpieć prześladowania i urągania od całej szkoły.

Jeszczeż zapomniał dopisać pod naukami dwóch sposobów, których zażywano do wpojenia studentom jak najmocniej konstrukcji łaciny. Były to repetycje czyli powtarzania między sobą czynione przez studentów tego, o czem się w szkole z profesorem traktowało; i takie repetycje odprawowały się w pewne czasy, zwykle w dnie majowe między szkołami. Drugi sposób do nawyknienia łaciny był zakaz surowy, aby student do studenta nie ważył się nigdy i nigdzie, osobliwie w stacjach, po polsku gadać. Był na to sporządzony kawałek deszczki nakształt tabliczki półkwartkowej z literami N. L., to jest *nota linguae*.² Tę notę najpierwej profesor oddał któremu studentowi z umiejących lepiej łacinę i zakredytowanych u profesora z rozkazem, aby usłyszawszy którego mówiącego po polsku, choćby tylko słowo jakie, natychmiast mu oddał tę notę jako znak przełamanego zakazu. Nie wszyscy, którym język nieostrożny notę do ręki wsadził, byli za to karani, owszem żaden nie był karany, tylko ten, u którego nota albo obiadowała albo nocowała; albowiem profesor skoro wszedł do szkoły, po zwykłej modlitwie do Ducha Ś. najpierwsze pytanie czynił studentom: *quis habet notam linguae?*³ Ten, który ją ostatni miał, ztrudna się odezwał na pytanie profesora, ale który miał ją przed ostatnim, natychmiast uwiadomił profe-

¹ przeciwnika.

² znak za język.

³ kto ma znak za język.

sora, któremu ją oddał, a tak ostatni za wszystkich innych otrzymał karę. Za obiad kilka placent w rękę, za noc kilka plag w siedzenie. Dlatego studenci z tą notą tak się uwijali, chcąc ją co prędzej pozbyć jeden do drugiego, jak z złą monetą. Druga tabliczka podobna pierwszej była z literami N. M., znaczącami *notam morum*;¹ tym sposobem miała kurs swój między studentami, jak i *nota linguae*; ale już nie z taką troskliwością starano się jej pozbyć, jak pierwszej, ponieważ *nota morum* dawana tylko była za jaką nieprzystojność popełnioną w obyczajach, gdy albo z nieumytemi rękami lub nieobeznaniem, pazurami przyszedł student do szkoły, albo nie zdjął czapki przed kim godniejszym, albo miał pierze w czuprynie lub na sukniach, albo inną jakową około siebie nieschludność; więc gdy raz za którykolwiek z tych i tym podobnych występków został skarany, już się go na drugi raz pilniej wystrzeżał, a tak w malej kwocie tego gatunku przestępców, rzadko się zdarzających, *nota morum* nie mogła tak szybko cyrkulować,² jak *nota linguae*, która czasem przez jeden dzień całą szkołę obiegła, gdyż niemal niepodobno było każdemu ustrzec się polskiego słowa, kiedy zdrajca, mający *notam linguae*, naprowadził na niego pytaniem: *quomodo hoc explicatur Polonice*,³ a wyciągnąwszy z nieostrożnego polskie słowo, rzucał mu *notam linguae*.

Gdyby zaś przez którego *nota linguae* była zgubiona, tedy z karą musiał inną szafować; co że kosztowało kilka lub kilkanaście groszy, przeto studenci, jako niepieniężni, bardzo się zatracenia przerzeczonej⁴ noty chronili, a więc, gdy ją jeden porzucił i odbiegł, drugi rad nierad musiał ją przyjmować, aby nie zginęła. Nie chcąc zaś przed profesora wytaczać sprawy niepewnego wygrania o notę, niesłusznie czasem sobie narzucając, wolał szukać z nią innego, mniej także jak sam ostrożnego, niż się z pierwszym przed profesorem rozprawiać.

Dla wprawienia studentów w rzeźwość, udatność, i prezencją,⁵ wyprawiano w szkołach rozmaite dzieje, jako to de-

¹ znak za obyczaje.

² krążyć.

³ jak się to nazywa (mówi) po polsku?

⁴ wzmiankowanej.

⁵ wygląd zewnętrzny, postawę.

klamacje w syntaktyce i poetyce, które były rozmowy, wierszem lub prozą napisane od profesora, rozdane między niektórych studentów, czasem śpiewaniem i muzyką przeplatane; którą muzykę studenci na różnych instrumentach udawali. a muzykanci za nimi utajeni grali; skąd się trafiało, że, gdy student z muzykantem znaku umówionego nie zachował, to instrument jeszcze grał, choć go już student odłożył. Sejmiki w retoryce były to mowy także przez profesora studentom rozdane w jakiej materji publicznej, Sejmy narodowe nasładowujące. Dialogi bywały dwa do roku: jeden w zapusty magistra poetyki, drugi przed wakacjami patra retoryki. Te dialogi były reprezentacje tragiczne i komiczne, nakształt dzisiejszych oper i komedyj, ale tamtych, jak w reprezentacji, tak w strojach teatralnych niedochodzące.

Ostatni móżł głowy dla studentów mniejszych szkół było *exercitium de promotione*.¹ To *exercitium* dawali studentom przed samemi wakacjami na rozjezdne i zamknięciu szkół. Promocja z niższej do wyższej szkoły albo zatrzymanie w tejsze samej na drugi rok następowało podług dobrze lub źle napisanego *exercitium*, które było złożenie kilkunastu słów polskich w mowę krótką, najtrudniejszy wykład na łacinę mających. Te tedy egzercycje, od studentów zebrane i prefektowi szkół przez profesorów oddane, były losami studentów przyszłej promocji; dlatego, pisząc te egzercycje, wysilali rozумы swoje i natężali pilność, aby dobrze napisać; niektórzy zaś słabszych dowcipów żywili się od hystrzejszych (lubo takowa pomoc wielce zakazaną była); albo też dyrektorowie kartkami, przez okna z szkoły wyrzucanemi, pokryjomu uwiadomieni, jakie było *exercitium*, tymże sposobem swoim dyscyplom na łacinę przełożone podrzucali, która to sztuka gnuśnym i źle cały rok uczącym się studentom nie pomagała do promocji, jako z łatwością, że nie ich była płodem, od profesorów poznawana. Nawzajem także nie ze wszystkim dobrze napisane *exercitium* przez zbytne myśli natężenie, a tem samem na wszystkie reguły gramatyczne mniej uważne, nie przeszkadzało do tejsze promocji subjektom²

¹ ćwiczenie celem przejścia na wyższy stopień nauki.

² osobom.

innych celującym i cały bieg roczny chwalebnie się do nauki przykładającym. Była to tylko próba, na mierne dowcipy na dobitkę używana, których pojętności z rocznej rozmaitej aplikacji wyraźnie rozeznąć nie można było. Po tem odbytem *exercitium* zamykały się szkoły, a zaczynały się wakacje, koniec najmilszy i najpożądany dla dzieci, którego wyglądały z równem pragnieniem, jak dusze czyścowe zbawienia.

Jak do nauk, tak do nabożeństwa i pobożnego życia wprawiano młodzież szkolną przez sobotnie egzorty¹ w szkołach i w wigilje świąt uroczystych. Dawano także co miesiąc kartki z krótką sentencją, do jakiej cnoty zachęcającą, od świętego jakiego podaną, którego świętego student, odbierający kartkę, powinien był mieć na cały miesiąc za patrona, wzywając pomocy jego do tej cnoty, którą sentencja w kartce zawierała. Zgłęca oprócz nabożeństw powszechnych i publicznych w kościołach, spowiedzi miesięcznych, które oprócz jednej choroby pod karą plag odbywać koniecznie trzeba było, wszelkiemi sposobami w pobożność i bojaźń boską wprawiano. Mieli albowiem to za nieomylną prawdę, iż, chociażby młodzież miała rozum naukami najbardziej oświecony, jeżeli w sercu nie ma zaszczeplonej i dobrze wkorzonej bojaźni boskiej z innemi zdaniem religii, na nic dobrego nie wyjdzie, tylko na lotrów, frantów, oszustów i obywateli krajowi najszkodliwszych.

§ 7

O PRZYWILEJACH STUDENCKICH ZA AUGUSTA III

Akademje publiczne miały bez wątpienia i mają przywileje *immunitatis*² (jako to: krakowska, zamojska i wileńska), iż się nie godzi tak studentów jak i profesorów w sprawie jakiej osobistej pociągać do żadnego sądu, tylko do zwierzchności szkolnej. O takich przywilejach, samym akademjom służących, wspominają krajowe kroniki i *volumina legum*.³ Lecz inne szkoły, jezuickie i pijarskie, nie rozumiem, ażby takowemi

¹ nauki duchowne.

² przywilej nietykalności.

³ księgi praw.

prerogatywami zaszczycone były, a przynajmniej nigdy mi się o nich czytać lub słyszeć nie zdarzyło.

Wnoszę tedy, iż sobie używanie takowych swobód, biorąc wzór z akademjów, przywłaszczyli, a nadstawiając pomienionych swobód, do takiej przyszli zuchwałości, że nie odpowiadali przed żadnym sądem, tylko szkolnym; za psoty, komukolwiek wyrządzone, sami swoich krzywd wydarzonych, rzetelnych lub czasem tylko dumą studencką w zagorzałej głowie urojonych, mocą i gwałtem dochodzili, nachodząc domy i wyciągając z nich osoby, do których sobie uroili pretensją, a z zawleczonych raczej niż zaprowadzonych do szkół czyniąc sobie sprawiedliwość batogami, nadto jeszcze do najniższych przeprosin przez upadanie do nóg swoim oprawcom i siepaczom przymuszając. Niechaj tam był kto chciał, jakiej godności: urzędnik, szlachcic, oficer, żołnierz, który studenta, chcący lub niechcący, zaczął, słowem zelżył albo popchnął albo uderzył, jeżeli się zawczasu z miasta nie wyniósł, albo gdzie w ciasny kąt nie skrył, już on się od surowej szkolnej egzekucji nie wybiegał; bo chociaż chciałby się bronić, to jakże było na tę gawiedź szkolną, na drobne dzieci używać słusznej broni; gdy tymczasem to szamrajstwo,¹ kijami, kamieniami i błotem szturmując do winowajcy, a oraz ztyłu i zprzodu, właśnie jak pszczoły rozdrażnione, garnąc się mu naciskiem, do głowy, do rąk, do nóg, zgoła do całego ciała i odzienia, zmordowanego i razami zmęczonego pochwytywali i co tchu do szkół wlekli.

Bywały takie przypadki, że panów nawet z karet wyciągali i, gdy komu takową krzywdę zrobili, uchodziło to za jakowąś sprawiedliwość, jakoby za dekretem ważnym sądu jakiego wypełnioną. Nie było naprzeciw takowemu nieszczęściu innego ratunku, tylko poddać się z jak największą powolnością owej szarańczy, ująć sobie co prędzej obietnicami jak najpożyteczniejszemi pryncypałów,² albo zyskać zastęp spieszny i mocny samych księży pijarów lub jezuitów, którzy, jeżeli kogo pochwyconego z przyjaciół swoich albo osób respektu³

¹ zbiegowisko.

² tutaj: przewodców młodzieży.

³ względów, uważania.

godnych uratować chcieli od ostatniej hańby i nieżartobliwego bólu, wybiegali hurmem z kolegijum, otaczali sobą brańca, odsuwając od niego ów tłok studentów, a tymczasem dla zwolnienia pierwszej zapalczywości rzecz, o którą szło, rozbiegali na uwagę i gdy już widzieli umysły z pierwszej zawziętości cokolwiek opłonięne, albo wcale zganiwszy studentom napaść, jeżeli była niewinna, do domu się rozejść pod karą szkolną rozkazywali, a obwinionego dla wszelkiego bezpieczeństwa z sobą do kolegijum brali, albo też, jeżeli się tak nie dało, że była jakakolwiek wina ze strony porwanego, tedy stawając niby za stronę studentów, ale sposobem łagodnym i niejako sądowym, zatargę one do zgody prowadzili. Zgoda zwykle następowała za daniem studentom *in gratiam*¹ winowajcy rekreacji na cały dzień albo dwa dni i za uczcią, natychmiast studentom od tegoż w jakim domu sprawioną, z miodu, sucharków, jablek, gruszek i tym podobnych dziecinnych łakotek, po którym traktamencie,² odbytym przy oświadczeniu jak najwyższego szacunku studenckiej godności, bywał winowajca uwolniony i bezpieczny; ale się dobrze napocił, nim z tej prasy³ wyszedł.

Taka absolutność⁴ studentów przez wiele lat cierpianą była; i już wszyscy wierzyli, że studenci są to osoby bardziej nad wszystkie urzędy najwyższe i godności uprzywilejowane; a studenci, wierząc takowemu zdaniu i mając go w takiej pewności jak artykuł wiary, dziwnie zuchwałymi i za lada przyczyną do zniewag wyżej opisanych porywczymi byli.

Żydów zaś na ulicy szarpać tak wnieśli w zwyczaj, że żydzi mieli się na wielkiej ostrożności pod te godziny, w które studenci szli do szkół albo z nich do domu powracali. Jeżeli zaś żydek jaki trafunkiem postrzeżony był tam, gdzie studenci rekreacją odprawiali, miał się tak, jak zając, kiedy wpadnie między charty i ogary; wszystkie zabawy swoje studenci porzucali, a żyda obracać śpieszyli i dobrze go poszamotali.

Takie zuchwałstwa, niebacznem uleganiem w kraju całym cierpiane, najwięcej dokazywały w Warszawie, gdzie też

¹ na zadośćuczynienie. ² poczęstunku.

³ ucisku, niebezpieczeństwa.

⁴ zuchwała bezwzględność.

najpierw upokorzone zostały takim sposobem. Niejaki Dąbrowski, lat kilka będąc w szkołach jezuickich dyrektorem, porzucawszy szkoły udał się w służbę do szlachcica, nazwiskiem Żółtowskiego; ten szlachcic miał dobre zachowanie z jednym karczmarzem na Pradze, u którego zawsze stawał gospodą, ile razy był na Pradze. Jednego razu, widząc samego Dąbrowskiego, przybyłego bez pana wózkiem okrwawionym próżnym, zapytał się go o pana i o krew na wózku, co by znaczyła? Dąbrowski karczmarzowi odpowiedział, że pan chory, pozostał w domu; a zaś na krew, iż ta jest z cielęcica, dorzniętego na drodze, gdy było dużo słabe, które sprzedał razem z drugimi trzema żywcem dowiezionemi. Taka odpowiedź Dąbrowskiego, przy krwią polanym wozie, sprawiła w karczmarzu podejrzenie o zabój Żółtowskiego; i wzajemnie w Dąbrowskim inkwizycja¹ karczmarska uczyniła w sumieniu jego pomieszanie, które zawsze miesza szyki w rzeczach, by też najroztropniej ułożonych. Dąbrowski co prędzej wyjechał z karczmy, a karczmarz, dający na niego baczenie zniecka, gdy widział, że się nie wracał do domu pana swego, ale przewiózł się do Warszawy, natychmiast przewiózł się tamże za nim, a skoro Dąbrowski, nie opierając się w Warszawie, wyjechał za nie, karczmarz, utwierdzony tem bardziej w swoim porozumieniu, że zabił pana, dał znać do sędziego marszałkowskiego.² Sędzia marszałkowski wysłał natychmiast za Dąbrowskim pogoń; ta zastała go w karczmie pod Bielanami. Przyprowadzony do sędziego, zaraz na pierwszym pytaniu przyznał się, że zabił swego pana; ale usprawiedliwiał zabójstwo swoje tą przyczyną, że pan jego był rozbójnikiem: tego dnia, kiedy zginął, zasadził się w boru pod Okuniowem na żydów kupców, mających tamtędy przejeżdżać. A gdy tę myśl swoje oznajmił Dąbrowskiemu, a Dąbrowski miał się oświadczyć panu, iż mu w tem nie posłuży, Żółtowski natychmiast miał strzelić do Dąbrowskiego i chybić — Dąbrowski zaś, salwując swoje życie i nie czekając drugiego do siebie pańskiego wystrzelenia, ciał pana szabłą w leb raz i drugi tak dobrze, że więcej do skonania nie po-

¹ wybadywanie, śledztwo.
gdzie przebywał król.

² Marszałek miał prawo sądu w okolicy,

trzebował. Ta jednak wymówka nie posłużyła Dąbrowskiemu w sądzie marszałkowskim; Bieliński, marszałek w. kor. surowy i sprawiedliwy, zważając, że Dąbrowski po zabiciu pana swego, jeżeli w obronie życia popełnionem, powinien był według prawa przywieźć trupa do kancelarji, oświadczyć tam całą rzecz, jak się stało, a nie iść wykrętami i nie ujeżdżać z rzeczami zabitego, kazał mu leć uciąć. Że tedy ów Dąbrowski rzecz swoje tak udawał, iż broniąc swego życia, musiał je zbójcy odebrać, a jako świeżo od szkół oddalony miał w nich wiele przyjaciół, więc studenci, skłonni do miłosierdzia tam, gdzie go świadczyć nie należało, zmówiwszy się z sobą z rezeźniczkami i dworskimi służalcami, owego Dąbrowskiego, na plac do stracenia prowadzonego, odbili, do dominikanów na Nowe-Miasto do kościoła wprowadzili i *Te Deum laudamus*¹ nad nim krzyżem leżącym w śmiertelnej koszuli i w szlafmycy² tak, jak był z placu porwany, odśpiewali, a po tym tryumfalnym ceremonjale dominikanom go do przechowania i ułatwienia mu ucieczki oddali. Marszałek Bieliński, srodze urażony tem pochwałstwem, kazał studentów szukać, łapać w domach, na ulicach, gdzie tylko którego jego żołnierze przydybać mogli. W schwytych serdecznie w kordygardzie³ batogami ćwiczyć tak, że przez kilkanaście dni żaden z roślejszych nie śmiał się pokazać studentów (małym albowiem dzieciom, lubo i te bębny mieszały się do odbicia Dąbrowskiego, przepuszczono). Jedni pouciekali z Warszawy do innych szkół w kraju, którzy byli pryncypałami i zostali do schwywania podanymi; drudzy zaparli się być studentami, a inni wcale od tej daty szkoły porzucili. I tak od tego czasu Bieliński miał pilne oko na studentów, a za najmniejszą okazją porywając studentów pod swoją wartość, niezmiernie upokorzył ową dawną studencką dumę.

Co się zaś tyczy rewolucji Dąbrowskiego, rozumiem, iż mi nie będzie miał za złe czytelnik, lubo ta do mego zakresu nie należy, gdy mu opiszę, jak się zakończyła.

¹ Ciebie Boże chwalimy. ² szlafmyca (z niem.) — czapka nocna bez uszka, duchenka. ³ kordygarda (z franc.) — izba w straźnicy żołnierskiej (w odwachu).

Jak prędko dano znać marszałkowi, iż Dąbrowskiego studenci, z placu porwawszy, do dominikanów zaprowadzili, natychmiast kazał otoczyć klasztor i kościół żołnierzem, aby z niego Dąbrowski nie uszedł; którego dominikanie na rekwizycją marszałka wydać nie chcieli, dodając przyczynę, iż pełniący zabójstwo w obronie życia własnego powinien być zasłonięty od kościoła przeciw surowości świeckiego sądu. Marszałek trzymał w oblężeniu kilka dni klasztor z kościołem, a tymczasem nalegał u nuncjusza o przymuszenie dominikanów do wydania Dąbrowskiego. Nuncjusz, jednego będąc rozumienia z dominikanami, a pokazując na pozór, jakoby się mieszał w rezolucji, czy ją ma dać za Dąbrowskim, czy przeciw Dąbrowskiemu, dla wywikłania się z niej politycznie bez urazy albo marszałka albo praw kościelnych, zdał tę rozprawę na teologów, nakazawszy, aby z każdego klasztoru, co ich jest w Warszawie, po dwóch teologów zgromadziło się w jedno, przypadek Dąbrowskiego rozstrzygnęli i podług prawideł świętej teologii rozcięli. Zgodzili się wszyscy na jedno, iż ponieważ niemasz innej wiadomości, z jakiego powodu zabił Żółtowskiego Dąbrowski, tylko własne jego wyznanie, a to stoi za nim, nie przeciw niemu, więc w takowym razie Dąbrowski powinien być zasłonięty kościelną protekcją i nie może być wydany pod miecz bez urazy kanonów¹ świętych. Zatem nuncjusz tę rezolucją aprobował;² a marszałek, nie śmiejąc gorzej klasztoru dominikańskiego gwałcić, kazał wartę ściągnąć, po odstąpieniu której dominikanie, przestroiwszy Dąbrowskiego w habit, wywieźli za Warszawę.

Marszałek atoli, zawsze o skutek swoich dekretów gorliwy, a tem bardziej takim złudzeniem teologicznem urażony, rozpisał listy do wszystkich grodów z dokładnem postaci Dąbrowskiego wyrażeniem, aby, gdziekolwiek się pokaże, był schwytyany i do jego straży odesłany.

Wymknąwszy się Dąbrowski z pod miecza, myślał, że już wszystkiego pozbył nieszczęścia, a zawziętość marszałka że sam czas uspokoi. Ale się nieborak omylił na swoich uło-

¹ przepisów.

² zatwierdził.

zeniach; w 4 lata bowiem po ucieczce z Warszawy, przyszedłszy do kancelarji zakroczymskiej dla uczynienia jakowejś transakcji z bracią żony, którą był pojął, tam poznany, pojmany i do Warszawy odwieziony, stracił głowę, dawniej pod miecz osądzoną. I tak studencka protekcja tyle mu łaski wyświadczyła, że żył dłużej, niż miał żyć, cztery lata.

A co się tyczy studentów, ci, lubo w szkołach warszawskich od tej okazji zbankrutowali na swojej samowładności, po innych atoli szkołach, gdzie władza marszałkowska nie zasięgała, tak byli zuchwali jak i przedtem, aż do czasu zniszczenia zakonu jezuickiego, z którym razem upadły i szkoły, jako się to da widzieć niżej pod panowaniem Stanisława Augusta.

§ 8

O ANTYPATJI¹ STUDENTÓW DWOISTYCH SZKOŁ

W któremkolwiek miejscu znajdowały się dwoiste szkoły, naprzykład: pijarskie i jezuickie, albo też jezuickie i akademickie, jakie były w Poznaniu, nigdy tam między studentami nie było pokoju: jedni drugich prześladowali, dziwackimi imionami przezywali, a często od słów przychodziło do guzów. Jeżeli profesorowie obojga szkół jedni z drugimi zostawali w dobrej przyjaźni, to takowe zaczepki i poswarki wzajemnem przewiniających z obu stron ukaraniem poskramiali. Lecz jeżeli między profesorami nie było zgody, studencka nienawiść tem bardziej rosła; a że się bez przyczyny nie lubili, słusznie takowo wzajemne od siebie odrażenie nazwać należy antypatją. Skutki zaś jej częstokroć bywały dosyć szkodliwe, osobliwie w warszawskich szkołach, gdzie między samymi jezuitami i pijarami trwająca nieustannie zazdrość raz w tych, drugi raz w owych szkołach większej i znaczniejszych studentów liczby albo podsycala albo dysymulowała² studenckie kłótnie. Bywał zwyczaj w obojgu szkołach, gdy Wisła stanęła, że nawiedzali Loret N. Panny u bernardynów na Pradze bę-

¹ antypatja (z greck.) — niechęć, nieprzyjaźń. ² udawała, ukrywała.

dący. Jeżeli się tedy obiedwie szkoły w jeden dzień wybrały w tę świętą dróżkę, a spotkali się z sobą na Wiśle, gdzie jedni przed drugimi chronić się nie mogli, rzadko kiedy minęli się bez bitwy, do której bywał początek z małej dziatwy, która pijarskich studentów okrzykała kurtami;¹ a pijarska jezuickich szpicami;² do tych słów przydając inne urażliwe, jako to: «Pijara psia wiara», «Jezuita psia lelita»³ i tym podobne. Dzieci najprzód zaczynały między sobą walkę pięściami, pazurami czesząc sobie wzajem czupryny, albo też ciskając na się kulkami śniegowemi; za dziećmi małemi pociągali się starsi, a za tymi dyrektorowie, używając do spotkania kijów, a naczas⁴ i szabel do wzajemnego siebie i samych nawet profesorów w tumult zamieszanych okaleczenia; co potem nuncjatura między profesorami sądziła, godziła, lub duchownym sposobem karała. A zaś między studentami z takowych batalij⁵ tem większa antypatja rosła.

Rektorowie obojga kolegów i prefekci szkół upominali profesorów, aby się jednego dnia do Loretu nie schodzili, a na ten koniec ażeby jedni drugich o dniu swojej peregrynacji⁶ ostrzegali. Lecz majsterkowie młodzi, lubiący takie wojny, zamiast odkładania na inszy dzień drogi loretowej, z umysłu ją na ten naznaczyli, w który ją też i druga szkoła odprawić postanowiła; albo też przez frantostwo⁷ wzajemne, zwiódlszy jedni drugich w dniu doniesionym, trafunkiem się razem schodzili. Przecież nigdy w tych bitwach nie przyszło do wielkiego krwi rozlania albo do zabójstwa, bo się też potykali nie żołnierze, ale studenci, których zapalczywość prędko się porywała, a jeszcze prędszej gasła, za pierwszym guzem po łbie albo po pysku, od kija oberwanym. Szablaści zaś rycerze, dawszy komu kreskę,⁸ co prędszej zmykali w kupę, aby nie byli poznani i karani, a czasem dlatego i do szkół więcej nie powracali.

¹ *kurta* — pies z obciętym ogonem (aluzja do płaszczyka uczniów szkół pijarskich). ² *szpic* — gatunek psa. ³ *jelita*. ⁴ *niekiedy*.
⁵ *bitew*. ⁶ *podróży*, *pielgrzymki*. ⁷ *przebiegłość*. ⁸ *skaleczywszy kogo*.

§ 9

O AKADEMJI LWOWSKIEJ

Acz jezuici mieli w zakonie swoim mężów wielce uczonych, nie mieli jednak doktorów, ponieważ ten tytuł w innych szkołach żadnemu profesorowi nie mógł być dany, tylko w akademji, gdy kto albo się go przez stopnie nauki dosłużył, i taki doktor zwał się *persona promoti*,¹ albo się też przez pieniądze dokupił, którym to drugim sposobem otrzymujący doktorską godność zwany był doktor «*bullatus*».² Takimi doktorami bulłowymi zostają najczęściej prałaci i kanonicy katedralni, biorący prelatury³ albo kanonje doktoralne, to jest: na doktorów ś. teologii, filozofji, medycyny i prawa kanonicznego fundowane, którzy tych nauk mało co, albo wcale nic nie umiejąc, czynią zadosyć woli fundatorów samym tytułem doktorskim, przez bullę otrzymanym, którego dostępują pospolicie, dawszy akademikom kilkadziesiąt czerwonych złotych. Ci naznaczają mu dzień do egzaminu publicznego, który musi starający się o doktorstwo odprawić. Dają mu pytania, które na egzaminie mają mu być zadawane i zaraz odpowiedzi na nie, których powinien się nauczyć jak pacierza. Gdy odprawi taki examen, właśnie jak sprawę kondyktową,⁴ wszyscy mu winszują doskonałej nauki i wybornego z niej popisu. Wypijają potem za zdrowie i kosztem doktorującego się kilkadziesiąt butelek wina albo czasem i obiad dobry lub kolacją z łaski jego zjedzą, i dają mu bullę, iż się na doktorstwo w tej a w tej sciencji *rite et legitime*⁵ promowował; to trochę odstępnie od akademji lwowskiej dla zabawy czytelnika napisałem, za co przepraszam, wracając do materji.

Lecz jezuici, którzy mając swoje szkoły mieliby sobie za wstyd w cudzych terminować, a tem bardziej pieniędzmi dokupować się doktorstwa, ile gdy szyderycy na doktorów bulłowych założyli wierszyk uszczypliwy: *doctor bullatus, asinus coronatus*,⁶ z tem wszystkim, chcąc koniecznie dopiąć przez

¹ osoba odznaczona. ² na podstawie bulli, papierowy.

³ pierwsze godności w kapitule. ⁴ umowną, polubowną.

⁵ należycie i prawnie. ⁶ doktor według bulli, osioł koronny.

inny sposób zaszczytu doktorskiego, postarali się u Augusta III o przywilej, podnoszący ich szkoły lwowskie do tytułu i prerogatyw akademji. Co im z łatwością przyszło, gdyż królowa, żona Augusta III, święta wielce pani, miała rządców sumienia swego jezuitów, którzy dla zakonu swego, co chcieli, przez nią u króla wyrabiali.

Skoro się objawiła na polskim horyzoncie akademja lwowska, natychmiast powstały przeciw niej akademji krakowskiej pióra, dowodząc pismami publicznemi, iż w całej Koronie polskiej nie może być i nie powinna inna akademja, któraby nie była szczepem i odnogą akademji krakowskiej, tak jak wywodzili być szczepami swemi akademje: zamojską, poznańską i wszelkie inne tu i ówdzie szkoły lub szkółki, przez akademików trzymane, kolonjami nazwane.

Po takich wywodach i odwodach przeciwej strony, dzielących na dwie partje panów, do których się po protekcją to jezuiti, to akademicy udawali, zapozwała krakowska akademja jezuitów lwowskich do asesorji¹ o skasowanie przywileju na założenie akademji we Lwowie, otrzymanego podstępnie, z krzywdą praw kardynalnych akademji krakowskiej.

Lecz że jezuiti mieli po sobie króla i kanclerza, a do tego sprawa o tę akademję, niedawno zjawioną, wytoczyła się jakoś na dwa lub trzy lata przed śmiercią Augusta III, więc, będąc z umysłu dla przyjaźni jezuitów zwłóczoną, nie wzięła końca.

Król, wyjechawszy do Saksonji, tam wkrótce umarł; zatem akademja lwowska została w swojej istocie do czasów Stanisława Augusta i następcy po Augustacie III.

Zdaje mi się, żem wypisał wszystko, a może aż do uprzykrzenia czytelnikowi, cokolwiek do nauk, gatunku szkół i oby czajów studenckich za czasów Augusta III należało.

Teraz mi należy młodź szkolną wyprowadzić z pod różgi i ukazać ją w różnych stanach, do których się taż młodzież udawała. Te zaś stany były i są po dziś dzień: stan duchowny, stan prawniczy, pod imieniem «palestry» rozumiany, stan żołnierski, stan dworski; do tych pospolicie stanów rozchodziła

¹ sąd asesorski czyli kanclerski w dawnej Polsce.

się młódź z edukacji pierwszej, wyjąwszy że się czasem jaki młodziak, mędrszy nad lata, albo od rodziców lub opiekunów tym traktem poprowadzony, dla familji albo fortuny prosto ze szkół ożenił; a co się częściej trafiało, że dyrektor, przytarlszy zębów nad łaciną, poślubił dożywotnią służbę jakiej ciepłej wdówce, u której syna służył za dyrektora. Lecz to były przypadki, nie zwyczaj; i ja teraz nie mam woli opisywać stanów ludzi doskonałych, tylko te, do których się młodzież garnęła, wyżej wyrażone, a idąc porządkiem, zacznam od duchownego.

ROZDZIAŁ III

Misjonarze św. Wincentego a Paulo. — Kapucyni. — Reformaci. — Franciszkanie. — Dominikanie. — Trynitarze. — Karmelici. — Augustjanie. — Kanonicy regularni. — Kanonicy de Saca. — Paulini. — Marjanie. — Bonifratrowie. — Kameduli. — Kartuzi. — Benedyktyni. — Cystersi. — Klasztory Panieńskie. — Zakonnicy ritus graeci. — Bazyłjanie. — Duchowieństwo świeckie. — Opaci i Biskupi.

§ 1

O STANIE DUCHOWNYM

Że stan duchowny składa się z osób zakonnych i świeckich księży, przeto należy mi dwoiste onego uczynić wyobrażenie. Między zakonami pierwsze miejsce w szacunku powszechnym trzymali jezuiti, po nich pijarowie, po tych misjonarze ś. Wincentego a Paulo, za tymi kapucyni i reformaci. Te zakony składały jakoby pierwszą klasę.

Jezuici zdawna od wprowadzenia tego zakonu do Polski byli w pierwszych respektach u panów, których łaskę umieli sobie zyskiwać, już to przez wygodę w nabożeństwie, regularnie bardzo odprawianem w swoich kościołach, już przez uczenie szkół, którym sposobem stawali się potrzebnymi całemu krajowi. Mina ich przytem, przez pół poważna i skromna, wiele im u wszystkich dawała respektu; ćwicząc swoich nowicju-

szów w cnotach zakonnych i chrześcijańskich, nie zapominali oraz dawać im lekcyj w obyczajności świeckiej, jako to: w ochędóstwie około siebie, w gestach, w mowie, w chodzie; zgola w każdym ruszeniu ciała mieli osobliwsze zacięcia, któremi się od innych zakonników różnili. Nie pospolitowali się także z nikim podłym, ale zawsze szukali znajomości i przyjaźni z osobami znacznymi i panami. Wdowy bogate i wielkie panie były to ich oblowem, których sumienia umiejac zostawać rządzcami, ściągali na swój zakon wielkie dobrodziejstwa. Nie pokazywali się na ulicach nigdy inaczej tylko parami, wyjąwszy niektórych starców zgrzybiałych, albo też wielce zasłużonych, po czwartym ślubie zakonnym, wolność wychodzenia za furkę bez socjusza¹ mających; ale w średnim wieku, chociażby sam rektor, a dopieroż z młodszych, nigdy się żaden pojedynczo w mieście nie pokazał; równie także wystrzegali się z pilnością, aby ich zmrok nie zapadł za furkę. Nawiedzać chorych pod murami albo w gnojach jęczących, pocieszać ich duchowną nauką i niedostatek doczesny jalmużną wspierać, były to cnoty, jak bardzo w innych osobach rzadkie, tak jezuitom pospolite i niemal właściwe, do których przydać należy asystowanie zbrodniarzom do śmierci, na placu publicznym odbieranej; lubo, co się tyczy tego rodzaju usługi duchownej, na czas ją jezuitom inni zakonnicy odbierali, kiedy więzień o innego zakonnika zamiast jezuitę upraszał. Co się jednak rzadko trafiało, bo też rzadko znajdował się tak wykwintny lotr, któryby w spowiednikach wybredzał,² kiedy żaden innej mu dać nauki nie mógł, tylko ażeby śmierć zasłużoną, a choćby i niezasłużoną, kiedy wyrokiem sądu nakazaną, dobrowolnie i pokornie przyjął. Furta także jezuicka, ubóstwem napelniona, co obiad i co wieczerza posiłek temuż dająca, przyczyniła jezuitom szacunku publicznego. Naostatek szlachectwo i bogactwa były jedną z największych przyczyną, że jezuitów więcej nad inne wszystkie zakony poważano. Każda albowiem cnota lepiej się wydaje w osobie szlachetnej niżeli w podłej, i przyrodzona jest ludziom szlachectwo imienia poważać, chociaż szatą wzgardy świata po-

¹ towarzysza.

² był wybredny, wybierał.

kryte; tak też szanujemy bogactwa, chociaż w cudzych ręku. Jezuici, mając młodzież w swojej edukacji, pociągali do swego zakonu subjekta czyli dowcipy co najlepsze, a osobliwie szlacheckiej kondycji, w których mogli przebierać jak ogrodnicy w szczepach. Aby tylko iskierkę skłonności do duchownego stanu postrzegli w dzieciuchu jakim, mającym rozum żywy, już oni tak około niego deptali, aż go do swego zakonu namówili; a lubo wielu z takowych, bardziej nabechtanych, lub fraszkami dziecinnymi, jako to: ciastami, sucharkami, cukierkami, fruktami złudzonych, niż prawdziwem od serca powołaniem pociągnionych, za dojściem wieku młodzieńskiego, najgwałtowniejszym burzom namiętności podlegającego, z tego zakonu występowało, wiele atoli było, którzy pierwszej młodości szturmie za pomocą duchownych sposobów szczęśliwie zwyciężywszy, wstrzymali się w nim pobożnie aż do końca. Z stanu szlacheckiego przyjmowali aspirantów¹ z dwóch powodów: albo z rozumu; chociaż ten nie był celujący nad miarę, to go szlachectwo nadstawiało; albo z pożytku, kiedy niedostatek talentów rodzice powołanego dopłacali znacznymi, ofiarowaniami zakonowi sumami lub w inny sposób świadczone wielkimi dobrodziejstwami; i ten drugi sposób służył nietylko dla młodych, ale też i dla starych, nawet zgrzybiałego wieku ludzi.

Widzieliśmy nieraz kasztelanów, wojewodów, biskupów, na schyłku wieku swego opuszczających świat, przyjmowanych do zakonu jezuickiego, z wnioskiem² stutysięcznym, a tacy do niczego więcej nie byli używani, tylko do konfesjonalów,³ i wyższej nie piastowali godności, jak ministrowską, która u jezuitów toż samo znaczyła, co po innych zakonach wikary albo podprzeorzy.

Z plebejuszów, kto był przyjęty z samego rozumu, musiał w nim nad innych celować; z miernym dowcipem nie-szlachciec z trudną bardzo mógł się wcisnąć za furtę jezuicką, chyła znowu że albo był cudzoziemcem np. Niemcem, Francuzem, to dla języka był akceptowany,⁴ gdyż jezuita starali

¹ ubiegających się, ochotników.

² z posagiem.

³ do spowiadania.

⁴ przyjmowany.

się w wszelkim rodzaju nauk i języków, jakie w kraju polskim były w używaniu, mieć swoje subjekta; albo był jakim artystą np. muzykantem, gdyż mając wszędzie przy kolegjach kapele, chcieli, żeby ksiądz prefekt bursy (tak nazywali zgromadzenie swoich muzyków) znalazł się na muzyce i nie był tylko *pro forma*¹ prefektem; albo nareszcie musiał być synem jakiego bogacza w mieście, od którego mogli się spodziewać szczodrobliwości albo synem burmistrza lub radcy miast główniejszych. Gdyż oni mocno się o to starali, aby ze wszystkimi cenniejszymi stanami mieli jakoweś związki i zachowanie; mieli tedy pokrewieństwo przez wielką liczbę szlachty z wszystkimi województwami; przez magistratowych synów z magistratami; a przez inne osoby, dopiero wyliczone, związek polityczny ze wszystkimi stanami. Co razem wzięte na uwagę z innymi przymiotami, do siebie pociągającymi, różniło ich od wszystkich zakonów w pierwszym poważaniu bardzo wysoko.

Braciszkwowie jezuitcy rządili dobrami, a w kolejach kuchnią i piwnicą, trzy urzędy najwygodniejsze.

Pijarówie na początku panowania Augusta III jeszcze byli dosyć mali; w prostocie zakonnej chodząc podług ustaw swego patriarchy, świętego Józefa Kalasancjusza,² nauczali tylko dzieci małe katechizmu i pierwszych rudymentów łaciny, kończąc szkoły swoje na retoryce. Przy małych dochodach kwestowali publicznie jałmużnę; płaszczów zażywali krótkich i czapek wykrawanych, tak, jak dotąd zażywają marjani.³

Lecz skoro Konarscy, trzej bracia rodzeni, dali imiona swoje temu zakonowi, w którym po kilka razy kolejno byli prowincjalami,⁴ będąc ludźmi umysłu wysokiego, chwycili się tych wszystkich środków, które zakonowi ich wziętość, a im sławę zjednać mogły. Najprzód tedy do szkół, przedtem małych tylko dla samych dzieci, przydali teologją i filozofją; potem otworzyli konwikt dla paniąt; potem chwycili się nowych

¹ dla formy, na pokaz.

² Józef Kalasancjusz (zwykle: Kalasanty 1556—1648), urodzony w Hiszpanji, założyciel zakonu pijarów.

³ por. § 13.

⁴ przełożonymi nad klasztorami prowincji duchownej.

opinię filozoficznych, które też dla zyskania większego faworu¹ u niektórych dam polskich pierwszej rangi w wielu księgach przełożyli na polski język. Wymyśliłi oni pierwsi kalendarzyk polityczny, przedtem w Polsce nieznanym, a za zjawieniem swoim pijarom wielki zysk i powab od publiczności długo, póki nie spowszechniał i póki się takież u jezuitów i Gröll² księgarza nie znalazł, przynoszący. Konarski zaś, najmłodszy z braci, pióro zakonne obróciwszy do materyj statystycznych, którem wojował mocno przeciw *liberum veto*,³ zjednał sobie u pierwszych panów, a mianowicie u familji Czartoryskich wielką reputację;⁴ po Konarskich zaś, to nad instauracją⁵ publicznej edukacji, to nad polityką pracujących, Samuel niejaki wsławił się wielce amboną i nauką retoryki tak, iż miany był za najlepszego w czasie swoim kaznodzieję, a, kto się chciał pochwalić z umiejętności krasomowskiej, dosyć mu było powiedzieć, że słuchał retoryki pod Samuelem.

Ci tedy trzej Konarscy i czwarty Samuel byli pierwszymi filarami, na których podniosła się w górę z niskości swojej sława zakonu pijarskiego, której przydając okrasę powierzchownej, zazwyczaj bardziej pospółstwo niż sama rzecz wewnętrzna ujmującej, płaszczyki krótkie zarzucili, a posprawiali sobie płaszcze długie. Żeby zaś utopić w niepamięci takową stroju degenerację⁶ i swemu świętemu fundatorowi w obrazach płaszczyki krótkie przemaalowali na długie; czapki także grube, wykrawane, poprzerabiali w piuski⁷ subtelne, a na te powsadzali kapelusze z jedwabnemi kutasami, złotem poprzerabianemi.

Ten jednak wdzięk, nad skromność zakonną występujący, nie trwał długo; albowiem raz u jednego nuncjusza, ujrzawszy z okna dwóch pijarów, idących przez ulicę z takimi kuta-

¹ wziętości, przychylności. ² Groll Michał — głośny księgarz i naśladek warszawski w drugiej połowie XVIII wieku. ³ *liberum veto* (wolne: nie pozwalam) Konarski zwałczal w dziele *O skutecznym rad sposobie*.

⁴ mniemanie, dobry sąd, wziętość. ⁵ naprawą; Kitowicz ma tu na myśli zwłaszcza Stanisława Konarskiego i jego reformy edukacyjne.

⁶ przekształcenie. ⁷ *piuska* (od imienia Pius) — czapeczka księża lub przykrycia tonsury.

sami, zawołanym do siebie nożyczkami kutasy poobcinał, dawszy napomnienie: *religiosi non debent sic incedere.*¹

Mieli i pijarowie dosyć między sobą szlachty, o którą przy uczeniu szkół, równie jak jezuitom, nietrudno było; przecież przy wszelkiem naśladowaniu jezuitów, wewnętrznem i ze wnętrznem, ich reputacja zawsze kilką esami² mniej ważyła od jezuickiej.

§ 2

O MISJONARZACH Ś-go WINCENTEGO A PAULO

Zgromadzenie ś-go Wincentego a Paulo, długo po jezuitach i pijarach z Paryża do Polski sprowadzone pod panowaniem Augusta, już było znacznie w Polsce i Litwie rozszerzone; trzymali oni w niektórych miejscach *curam animarum*,³ a w niektórych byli tylko przełożonymi i profesorami seminarjów dla świeckich kleryków, od różnych biskupów pozakładanych i dobrami opatrzonych. Najpierwszem zaś ich powołaniem było i jest odprawiać misje po różnych miastach, miasteczkach i wsiach, do których, kiedy są zaproszeni, kosztem swoim własnym też misje odbywają, a to dlatego, żeby wzywać do winnicy Chrystusowej tych pracowników nikt z przychyny kosztu nie miał wstrętu. Na tych misjach nauczają oni małych dzieci i pospółstwa katechizmu, żarliwemi kazaniem nawracają grzeszników do pokuty i spowiedzią sakramentalną oczyszczają sumienia od wszelkich, by też największych zbrodni, na rozgrzeszenie których mają taką moc od stolicy apostoelskiej, jak na wielkim jubileuszu.⁴ Najślawniejszym był z tego zgromadzenia misjonarzem za czasów Augusta III Sikorski: głos miał wielce donośny i wdzięczny, udanie⁵ żarliwe i przenikające, styl prosty, retorycznemi wdziękami nieokraszony;

¹ zakonnicy nie powinni tak występować. ² *es* (z łac. *as*), liczn. *esj* i *essj* — jedno oko na kostce i na karcie do gry, najmniejszy ciężarek; *kilką esami* — o kilka punktów. ³ opiekę nad duszami, duszpasterstwo.

⁴ *jubileusz* (z hebrajsk.) — miłościwy rok; *wielki jubileusz* odprawuje się w kościele rzymskim zwykle co dwadzieścia pięć lat i łączy się z odpustem zupełnym. ⁵ sposób wykładu.

wzbudzał jednak w słuchaczu afekta, jakie chciał: płacz, żal, miłosne serca ku Bogu rozrzewnienie, obrzydzenie grzechów tym podobne dotkliwości. Widziano nieraz cały kościół, na tego kazaniu łzami zalany, krzykiem powszechnym kochanie Boga oświadczający, albo jak rój pszczół zamieszany, do przebrószenia jeden drugiego szukający i do nóg sobie upadający. Jednego razu na misji w Krakowie taki miał nacisk ludu, że ż w polu za miastem musiał do nich kazania czynić z wy-tawionego na ten koniec rusztowania na formę kazalnicy; na amiątkę tej tak sławnej misji bite były kopersztychy.¹ Siorski stoi na ambonie wysokiej w komży i stule z krucyksem w ręku, do góry podniesionym, i ludem różnego stanu płci na kilkoro staj² dokoła otoczony.

Miało innych kaznodziei żarliwych zgromadzenie misjoarzy, tak na misjach, jakoteż w swoich własnych kościoach, w których trzymali *curam animarum*, nie wykwinnym, ale prostym apostołskim stylem przeciw nalogom walczących. Ci celniejsi: Przedziński, Barszczewski, Bielecki, Kossenda, Augustynowicz, Kotarbski, Ormiański, Ardelai z rodziców francuskich w Polsce urodzony i wielu innych. Strój ich publiczny był: suknia długa do ziemi z czarnego sukna z wysokim kołnierzem, białem płótnem obszytym. Na wierzchu płaszcz krótki kształt mantoletu³ kanoniczego, na głowie latem kapelusz spuszczonego, w zimie czapka sukienna z opuszką⁴ z końskich gonów, których według starszeństwa jedni mieli po trzy do cztery zeszyte, studenci klerycy po dwa, a seminarystowie tylko po jednym; zimą w chórze⁵ takichże używali czapek, w lecie retów z trzema rogami. Na początku panowania Augusta III szyscy wieku dojrzałego, goląc brodę i wąsy, zostawiali na podniej wardze prosto w nos mały kosmek włosów, na całej twarzy równo z szczęką przyszczyżony, lecz w środku panowania Augusta wspomnionego w całej kongregacji ledwo było kilku misjonarzy starców, tego antyka⁶ używających, który

¹ miedzioryty. ² staje — dawna miara długości, różna w różnych kościołach. ³ mantolet (z włosk.) — płaszczyk jedwabny kanonika, noszony w komży. ⁴ z obszywką. ⁵ chór — miejsce w kościele, zwane szbiterjum. ⁶ starej mody, obyczaju.

nareszcie nie został, tylko u jednego ks. Kaszka i u ś-go Wincentego na obrazie. Braciszkowie misjonarscy mają suknię z kolana długą, na guziki zapiętą aż do dołu, z kołnierzem białym płótnem obszytym, do akademickiego podobnym, z tyłu płaszcz rasowy¹ nad kostki długi, z pleców wiszący; jest to podobieństwo do stroju, który nazywamy *antiqua alba*.² Misjonarze mają także pobożną wielce ustawę, że każdego z świeckich osób i z duchownych, kto tylko żąda, przyjmują na rekolekcje³ na pięć dni, dając mu przez ten czas bez żadnej nagrody: stancję, pościel i porcję taką, jak swoim domownikom w refektarzu. Miewają rekolektantów ustawicznie, czasem po kilku, a czasem po kilkunastu razem, bo się im według woli ś-go Fundatora nie godzi nikomu odmówić tej duchownej oraz i doczesnej uczynności; lubo wielu wprasza się na rekolekcje nie dla pożytku duchownego, ale dla odpędzenia na niejaki czas dokuczającego mu głodu.

Jest podanie w tem zgromadzeniu, że jeden rekolektant z takowych gałgancjuszów,⁴ umieszczony w komorze, w której stał okseft⁵ z winem, wysuszył go do połowy; i nie postrzeżono tej szkody, aż przyszła potrzeba zaczęcia okseftu; domyślono się zaś, że ów rekolektant wypił to wino, ponieważ ile razy przyszedł do niego ojciec duchowny dla dania mu według zwyczaju nauki, zawsze go zastał leżącego na ziemi krzyżem. Znać ów lotr, opiwszy się, kładł się spać tym sposobem, aby nie był poszlakowany w pijaństwie i szkodzie, którą uczynił; mimo atoli takowego zdarzenia i ekspensy⁶ koniecznej na podejmowanie rekolektantów, ś-ty Fundator synom swoim kazał mieć za wielki zysk, jeżeliby z tysiąca zmyślonych rekolektantów jednemu, drogi zbawiennej prawdziwie szukającemu, przysługę duchowną uczynili. Misjonarze nie przyjmowali żadnych kapelanów⁷ u dworów, chyba u biskupa pod ty-

¹ harasowy, arasowy, z materji welnianej, szorstkiej.

² starożytna alba, t. j. długa biała szata.

³ czas skupienia się

i rozmyślenia nad stanem swojej duszy.

⁴ gałgancjusz (wyraz pochodz.

niem., z końcówką niby łacińską) — nicpoń, urwisz.

⁵ okseft (z niem.) —

wielka beczka (zwykle 60-garncowa).

⁶ wydatków.

⁷ kapelanja — stanowisko nadwornego duchownego.

niem teologa, ani plebanjów, ani wikarjatów przy katedrach kolegiatach; a nawet w swoich własnych dobrach, gdzie mieli kościół parochjalny, nie zawiadowali nim sami, ale oddawali go świeckiemu kapłanowi.

Przy miastach, przy których mieli domy, nie pokazywali się nigdy na ulicy pojedynczo, tylko parami. Chodzenie w parze zachowywali nawet idąc do chorego albo roznosząc opłatki do domach, według zwyczaju, przed Bożem Narodzeniem. Ład ich wewnętrzny monarchiczny: cały dom zawisł od superjora,¹ superjor od wizytatora prowincji, wizytator dożyłoty od jenerała całego w świecie zgromadzenia. Przełożenia i funkcje wszystkie nie trzechletnie, jak po innych zakonach, ale długoletnie, a czasem dożywotnie, jeżeli zdatność ma, która zgrzybiałym wiekiem nie rada towarzyszy. Furta do wstępywania i występowania otwarta każdego czasu. Seminarjum czyli nowicjat dwuletni, zachowanie ustaw dla wszystkich ściśle, dla seminarystów najściślejsze; zmarszczenie czoła na rozkaz albo niedbale wykonana powinność staje się częstokroć przyczyną wyrzucenia ze zgromadzenia. Wikt dla wszystkich, tak najstarszych jak najmłodszych, trzy porcje krągłe na obiad, dwie na wieczerzę, wszystkie posty zachowują na maśle, wyjąwszy Wstępną Środę i Wielki Piątek. Ich jednak post maślany przenosi wszystkie posty olejne innych zakonów, tak się oni oszczędnie karmią. W niektóre święta przed ich zgromadzeniem za uroczyste od innych wzięte, miewają pszą porcją. Natenczas dają na obiad cztery potrawy szklanekę wina. Na kolację trzy i także szklanekę wina. Seminarystom jednak, pospolicie dzieciom młodym, aby nie zawrażliło głowy, przylewają do niego wody. Tymże seminarystom, uważając na ich żołądki strawne, częstszego posiłku od starszych potrzebujące, dają na śniadanie piwo grzane z chlebem okraszone masłem; tegoż posiłku nie bronią i starszym studentom, a nawet kapłanom, lecz że te dwa gatunki więcej służą do czynienia z nauką i kościołem, dlatego zrzadka mogą należeć czas do śniadania.

¹ przełożonego.

Spowiednicy misjonarscy byli między wszystkimi innych zakonów i ustanowień spowiednikami najsurowsi, i kaznodziejami najzarliwsi; jedni często penitentów¹ bez rozgrzeszenia od trybunału spowiedzi odprawiali; drudzy bez obłazu² słuchaczowi złe nałogi, osobliwie nowo zjawione w Polsce reduty,³ maszkarady, stroje rażące wzrok niewiast, pojedynki i inne wlewające się już potrosze w Polskę zarazy dawnych ścisłych obyczajów, osobom przewinającym niemal palcem wytykali i surowo gromili, a po parafjach swoich prześladowali rozpustę, łapiąc nocnym sposobem osoby podejrzane, a, zaprowadziwszy na cmentarz przez dziedów, nie hiżopem,⁴ ale konopnem kropidłem⁵ wyganiali z nich ducha nieczystego, i na skuteczniejsze obrzydzenie występku zamykali w kunę⁶ kościelną dla publicznego wstrętu.

§ 3

O KAPUCYNACH

Kapucyni⁷ i reformaci w egzystymacji⁸ publicznej po misjonarzach pierwsze trzymali miejsce. Zakon kapucyński w początkach panowania Augusta III ledwo miał trzy klasztory formalne: w Warszawie, w Lublinie i w Uściługu na Wołyniu. Lecz ku końcowi panowania Augusta III znacznie się powiększył. Ten zakon, między wszystkimi zakonami reguły ś. go Franciszka najściślejszy, nie ma żadnych odmian tak w stroju jak w ustawach zakonnych. Chodzą z brodami, w sandałach na bosą nogę wzutych, w habicie tylko samym bez sukienki, który się różni od reformackiego i bernardyńskiego kapturem dłuższym i śpiczastszym. W tym jednym obyczaju odmianę

¹ żalujących, przystępujących do spowiedzi. ² bez ogródki.

³ bale maskowe.

⁴ hiżop, hizop (z greck.) — roślina lekarska, używana na Wschodzie jako lek. «Pokropisz mnie hiżopem, a będę oczyszczony» — formuła przy aspersji. ⁵ batogiem, powrozem. ⁶ kółko, w które zamykano winowajców wystawionych na sromotę publiczną. ⁷ kapucyni, reformaci, bernardyńscy franciszkanie — zakony (z pewnemi zmianami) według reguły św. Franciszka

⁸ w szacunku, w opinii.

uczynili, że przedtem nie wysyłali na kwestę, ale tylko tem się żywili, co im szcudrośliwość dobrodziei przysłała do klasztoru. Lecz gdy po wielu klasztorach zaniechano im dosyłać żywności, muszą teraz obyczajem innych zakonów żebrzących wysyłać na kwestę do dobrodziei; przy wielkich atoli miastach, jako to: w Warszawie i Lublinie, obywatele katolicy, a nawet i dysydenci tyle im przysyłają żywności i rozmaitej jalmużny pieniężnej, iż się bez kwesty obywają. Kapucyni prócz nauk, duchownemu stanowi przyzwoitych, jakimi są: teologia, filozofja i retoryka, uczą się zaraz, wyszedłszy z nowicjatu, kucharstwa i ogrodnictwa; dlatego też w ich ogrodach frukta,¹ kwiaty najprzedniejsze i potrawy najsmaczniejsze, tym pokarmem wyborym posilając i krzepiąc ciała, ażeby pod ostrym habitem ostrość powietrza w zimie i upały letnie łatwiej wytrzymać mogło. Między potrawami stokfisz² kapucyński był najslawniejszy, a to podobno dlatego, iż w innych kuchniach sprawić się z tą rybą tak dobrze, jak kapucyni umieli, nie umiano. Królowa musiała go mieć zawsze na swym stole, ile razy był dla kapucynów gotowany, i koniecznie nie w innem naczyniu, tylko w porcji zakonnej, co, rozumiem, czyniła nie dla dogodzenia smakowi, bo kuchnia Augusta III w całej Europie była najwykwintniejszą, ale, jako pani wielce pobożna, chciała mieć jakowąś częśćkę zasługi duchownej z porcji zakonnej, nad królewski swój stół wyżej szacowanej.

Kapucyni długo pod panowaniem Augusta III najwięcej byli Niemcy, jako z kraju niemieckiego do Polski sprowadzeni; dlatego oni też najwięcej dysydentów do kościoła rzymskiego nawrócili. Ku końcowi panowania Augusta już mieli między sobą wielu Polaków, a nawet i prowincjałem obierali Polaka, nie Niemca.

Kapucyni odprawiają kazania zwykle dwoiste, to jest: polskie i niemieckie. Do różnych benedykcyj³ chorych, a mianowicie dzieci, wzywani bywają bardzo często; usługę zaś tę odbywając, nieraz z skutkiem cudownie pomyślnym, jednaj

1 owoce.

2 rodzaj ryby, dorsz.

3 błogosławieństw.

sobie obfitą szczodrobliwość. Osobliwie takich cudów dokazywał Feliks kapucyn, kiedyś rozpustny dworak, potem człowiek pobożny.

§ 4

O REFORMATACH

Zakon reformacki w ostrości zaraz idzie po kapucyńskim; obyczaj tego zakonu, zawsze skromne i w ścisłej obserwacji¹ zostające, nie podlegały żadnej odmianie i dotychczas nie podlegają; nabożeństwem regularnem, misjami, kapelanjami, usługami duchownemi bardzo punktualnemi, jedną sobie u wszelkiego ludzi stanu miłość i poważanie tak dalece, że z pomiędzy wszystkich zakonników ś-go Franciszka, wyjąwszy kapucynów, im pierwszeństwo szacunku dać należy, gdy jeszcze do cnót duchownych przez ludzką domową, na jaką zebrać się może ubóstwo zakonne, przyjaciół sobie kaptować² umieją. U nich tak jak u kapucynów niedojadki refektarskie z obiadu i z wieczery rozdają u furty ubogim. Wstępuje do ich zakonu bardzo wiele młodzieży różnej kondycji, a nawet i szlacheckiej.

Zakon ten, rozszerzony pod panowaniem Augusta III, dwie wielkie swoje prowincje: polską i ruską, rozdzielił na cztery, to jest: na pruską, polską, litewską i ruską; do prowincji pruskiej dostał się klasztor na Dybowie pod Toruniem a do prowincji polskiej klasztor w samym Toruniu; którą to omyłkę rozdzielenia klasztorów chcąc poprawić, starsi prowincyj zrobili między sobą wojnę domową, która jednak nie kosztowała jak kilka par sandałów i postronków, któremi się opasują. Do tej zaś wojny przyszło takim sposobem; pozwali się najprzód do nuncjatury o odmianę pomienionych klasztorów. Nuncjatura kazała się trzymać uczynionego podziału; raczej przytoczone od prowincji polskiej: niebezpieczeństwo częste w przeprawie Wisły, gdyż tam co rok ruszające się lody na wiosnę most zrywają, odrzuciwszy reformaci polscy apelowali do Rzymu, a tu w Polsce zbierali za sobą wota³ pierwszych

¹ w zachowaniu.² zyskiwać, jednać.³ głosy, przychyłość.

panów, czego też nie zaniedbali reformaci pruscy. Rzym, zapatrując się na instancje¹ ważne, za oboją stroną liczne, naznaczył komisją, któraby tę sprawę rozsądziła, i jeśliby reformatom polskim przypadalo oddać klasztor na Dybowie, aby zaraz dekret swój do egzekucji przywiodła.

Stało się: reformaci polscy wygrali, ale pruscy, nie słuchając dekretu, klasztoru odstąpić nie chcieli i do Rzymu napowrót apelowali; reformaci zaś polscy, usiłując koniecznie choćby gwałtem odebrać klasztor, wyszli z Torunia z krzyżem, niosąc przed sobą dekret komisarzów apostolskich, a za sobą prowadząc orszak ludzi z kijami do ataku i siekierami do wyrębywania opatrzonych drzwi. Reformaci pruscy na Dybowie, spodziewając się tego, nocą poprzedzającą atak posprowadzali do klasztoru różnych ludzi, służących u dobrodziejów swoich, a sami, sandały w ręce wzięwszy, gdy nieprzyjaciel nadciągnął pod klasztor, wypadli na niego i zprzodu i ztyłu; okładając gęsto zakonnicy zakonników sandałami, a świeccy świeckich kijami, odpędzali ich; lecz, pomiarkowawszy się i obawiając się surowej z Rzymu kary, zaniechali nareszcie całej tej kłótni.

Klasztor został przy prowincji pruskiej, a winowajcy i uczestnicy nieprzyzwoitego boju, cichaczem postarawszy się u zwierzchności kościelnej o przebaczenie, rzecz zatarli i w dobrą przyjaźń, jak być powinna między synami jednego ojca, zamienili.

Ten błąd partykularny² nie ubliża bynajmniej zakonowi sławy z świętobliwości życia, nieustannie i zakon i kościół Chrystusów zdołającej.

Pod panowaniem Augusta III reformaci ołtarze i ławki tudzież lichtarze, przedtem w każdym kościele odmienne, na jeden fason³ przemienili. Lichtarze cynowe lub srebrne tudzież aparaty⁴ bogate znieśli, a drewniane lichtarze i aparaty tylko jedwabne lub włóczkowe dla jawniejszego ubóstwa okazywania postanowili.

¹ wstawiennictwo.

² odosobniony.

³ krój, formę.

⁴ szaty kościelne.

§ 5

BERNARDYNI

Bernardyni w regule ś. Franciszka trzymają miejsce po reformatach, a za tymi na ostatku franciszkanie. Bernardyni nie podają nic osobliwszego do pisania o sobie, żyją jednakową modą i krojem, w chórze śpiewają tonem świeckich księży, nie tak jednostajnym i gęgniącym przez nos jak reformaci. Głosy formują sobie zaraz w młodości grube, skąd powstało żartobliwe przysłowie: że reformaci nowiejuszom łamią chrząstkę w nosie, a bernardyni konew piwa wielką o dwu uchach duszkiem wypijać dają. Rząd tego zakonu cokolwiek zarywa dzikiej surowości, ponieważ ani przestępców nie karzą tak jak po innych zakonach samemi umartwieniami, postami lub od własnej ręki nakazanemi dyscyplinami, ale jak prędko zdarza się gruby występki, biorą winowajcę, wywłóczą z habitu i różgami od stóp do głów otną jak kota. Która surowość w Polsce, zadawniona u bernardynów, może stąd pochodzić, że do tego zakonu pospolicie udają się ludzie awanturnicy, hajdamacy, żołnierze i inni ludzie pasyj¹ rozhukanych, których pohamowanie łagodnemi sposobami jest przytrudne; w powszechności jednak biorąc bernardynów, są zakonnicy dobrzy i uczeni. Zimą i latem chodzili bernardyni w trepach² drewnianych bosą nogą; ku końcu panowania Augusta III poczęli niektórzy w zimie pokazywać się z pończochą na nodze sukienną takiego gatunku jak habit.

§ 6

FRANCISZKANIE

Co do reguły i obyczajności są takimi, jakimi dawniej byli; odmianę uczynili w sukni i w twarzy: na początku albowiem panowania Augusta III zażywali koloru ciemno popielatego i nosili małe bródki; na końcu wzięli kolor wcale czarny

¹ namiętności.

² *trep* — rodzaj chodaków, podobnych do sandałów, ale z drewnianemi podeszwami.

i całą brodę gołą. Są ludzie uczeni i pobożni; lubo zaś są *ex ordine mendicantium*,¹ przy niektórych jednak klasztorach mają wioski funduszowe, bardzo wielu idzie na kapelanów do dworów i na wikarjaty czyli komendarstwa² do kościołów parochjalnych. Biorą ich do takich usług duchownych chętniej panowie i świeccy księża niż reformatów lub bernardynów z przyczyny, iż mogą bawić na jednym miejscu bez odmiany i dłużej, owszem i po lat kilkanaście, gdy się dobrze sprawują; gdy przeciwnie reformaccy kapelani często się odmieniać muszą; a bernardyni, choć także długo być mogą na jednym miejscu, ale z przyczyny kroju ich odzieży nie są tak zdadni do jazdy konnej na plebanjach do chorego, często się zdarzającej, jak franciszkanie.

Franciszkański prowincjał ma swoich kapelanów rękodajnych w każdym klasztorze podług liczności zgromadzenia: po trzech, po dwóch, po jednym, którzy z swoich pensyj kapelańskich muszą prowincjałowi płacić na rok od osoby po 200 złt.

§ 7

DOMINIKANIE

Byli dwojacy: jedni dyspensi,³ ci jedzą mięso i zażywają habitów kamlotowych, kromrasowych⁴ i szkotowych;⁵ drudzy obserwanci, którzy według reguły św. Dominika mięsa nie jedzą w refektarzu, ale w izbie gościnnej przy gościu, albo za furką, zaproszeni na obiad; jedzą także w celach chorzy za pozwoleniem przełożonego. Habitów zimą i latem zażywają sukiennych i zamiast koszul płóciennych cylicjów,⁶ które są z welny, gatunku takiego jak pytle⁷ młynarskie.

Wziętość tego zakonu największa jest między ludem popolitym z przyczyny różańca,⁸ który obacz opisany między

¹ zakonu żebraczego. ² stanowiska zlecane.

³ *dyspensi* (dyspensaci) — zwolnieni od pewnych przepisów.

⁴ *kamlotowy* — tkany z włosia kozy angorskiej; tu wogóle tkanina lekka z welny. *kromrasowy* (z niem.): welniany, tkany w określony sposób.

⁵ *szkotowy*: welniany, podobny do kamlotowego.

⁶ *cylicjum*

(z łac.) — włosienica.

⁷ *pytel* (z niem. *Beutel*) — worek.

⁸ *różaniec* —

utaj: rodzaj nabożeństwa, zaprowadzonego przez św. Dominika.

bractwami; panowie nie mają do nich takiego przywiązania, jak do zakonów wyżej opisanych, a to z przyczyny, iż się w ochędóstwie kościelnem nie bardzo kochają, osobliwie dyspensaci w Warszawie.

Rząd dominikański jest naksztalt republikańskiego; wszystko tam idzie przez wota senjorów z przeorem, którzy, większe wygody na siebie pociągając, są naczas przyczyną pustek i nieporządków w kościołach i klasztorach.

Zakonnicy odzienia i innych potrzeb nie odbierają od klasztoru w naturze, ale w pieniężnych rocznych pensjach, większych i mniejszych, według stopniów godności, które że dla młodszych są szczupłe, przeto dają okazją do szukania dobrodziejów, a tymczasem roztargnienia w zakonnej osobności.

Dominikanie mają filadelfją¹ czyli pobratymstwo z zakonnikami świętego Franciszka na pamiątkę, że z św. Franciszkiem, będąc na świecie, żyli w ścisłej przyjaźni; dlatego w dzień świętego Dominika celebrują u dominikanów zakonnicy ś. Franciszka, a naodwrot w dzień ś. Franciszka u zakonników jego reguły dominikanie.

Ponieważ habit dominikański nie jest tak przykry, jak reformacki albo bernardyński, i starsi w zakonie tym, przeszedłszy stopnie różnych prac i urzędów, na starość mają wcześniejsze wygody niż po innych zakonach, przeto też do dominikanów więcej się udaje aspirantów niż do innych zakonów, w których ustawiczną równość dla młodszych i starszych co do wygód zachowują.

Dominikanie przyjmują także kapelanje przy dworach i kościołach farnych, mimo tych przywar, które z starania się o siebie prywatnego, wszędzie, gdzie tylko zakonnik nie ma potrzeb wszystkich od klasztoru, wynikać muszą.

Dominikanie byli zawsze i są dobrzy szkólnicy, dobrzy spowiednicy i dobrzy kaznodzieje, który ostatni przymiot jest piętnem ich zakonu, piszącego się: *ordo praedicatorum*.² Dominikański prowincjał ma się lepiej od wszystkich innych pro-

¹ *filadelfja* (z greck.) — miłość braterska, pobratymstwo.

² zakon kaznodziejski,

wincjałów (wyjąwszy jezuickiego); wozi się po wizytach karetą czworokonną, za którą jedzie wóz z rzeczami, do wygody podróźnej należącemi, także czterokonny; przed karetą jedzie konno brat konwers¹ zakonnik, a czasem i drugi jaki słuźalec świecki; wszystkie klasztory składają się prowincjałowi na pewną pensją, i każdy konwent² w czasie bawienia jego u siebie podejmuje go swoim kosztem.

Kapitułę generalną³ odprawują dominikanie co trzy lata w jednym klasztorze; i tam, obierając nowego prowincjała i starszyznę albo dawnych na urzędach potwierdzając, czynią rozporządzenia względem innych zakonników, gdzie który mieszkać ma, i skargi, zachodzące do nich przeciw przeorom, rozsądają.

Zabawny jest zwyczaj podczas kapituły dominikańskiej u ich woźniców, gdy się zjadą z swoimi panami; najprzód miejscowy przeor jednego z swoich księży daje im za koniuzszego, powinnością którego jest wydawać obroki i siano i przy rozdawaniu tymże woźnikom piwa, gorkalki i porcyj jądła doglądać, aby jeden nie wziął dwa razy, a drugi ani razu. Skoro mają koniuzszego, pod jego prezydencją⁴ obierają z pomiędzy siebie marszałka, który honor pospolicie dostaje się woźnicy prowincjalskiemu, albo przeora miejscowego, potem obierają instygatora⁵ i dwóch patronów.⁶ Marszałek obrany zbiera składkę od wszystkich, tę oddaje koniuzszemu na mszę wotywę,⁷ której wszyscy słuchają, klęcząc w kościele parami, z znakami swego urzędu, to jest z biczami w ręku. Po odbytej wotywie rozchodzą się do swoich koni; marszałek zaś z instygatorem i patronami obchodzą wszystkich, rewidują ochędóstwo około koni, powozów i samego woźnicy, a jeżeli którego znajdą w którym z tych punktów źle się sprawującego, a tem gorzej, jeżeli w stajniach przy koniach nie nocował, marszałek wyznacza na niego liczbę plag, instygator naszelnikiem⁸ rze-

¹ braciszek zakonny.

² zgromadzenie, dom zakonny.

³ ogólne zgromadzenie zakonne.

⁴ przewodnictwem.

⁵ oskarżyciela.

⁶ obrońców.

⁷ mszę śpiewaną,

zamówioną na czyjąś intencję.

⁸ naszelnik (od: naszyjnik) — pas od chomąta do dyszła.

miennym od szoru¹ wylicza mu naznaczone plagi, patronowie zaś służą mu w tem prawie, że go obalają na ziemię, derą przykrytą, trzymają, nasiadłszy mu na głowę i nogi, rewidując dokumenta, to jest macają, czy się nie wysłał dla mniejszego plag uczucia; i takie sądy odprawują codzien z rana przez całą kapitulę, aż póki się nie rozjadą; który zwyczaj ma się także znajdować na kapitule bernardyńskiej.

Nie będę nudził czytelnika mego opisywaniem innych zakonów mniej gęstych, a tem samem mniej znanych; wypiszę tylko ich imiona, aby wiedziano, jak liczne było w Polsce duchowieństwo za czasów Augusta III; jeżeli jednak przyjdzie mi na pamięć co osobliwszego o którym, dotknąć w krótkości nie zaniedbam. Były więc zakony następujące: trynitarze; imię to dostali od Innocentego III, który kazał im się nazywać zakonem ś. Trójcy. Obowiązkiem trynitarzów najznakomitszym jest wykupować więźniów chrześcijańskich od Turków i pogan, do którego urzędu wyznaczają jednego w każdej prowincji, który ma tytuł redemptora.²

§ 8

KARMELICI BOSI I TRZEWICZKOWI³

Między tymi dwoistymi zakonnikami: jedni antykwi,⁴ prowadzący swój początek od Eljasza proroka, drudzy świeżsi, trzymający się reguły ś. Teresy, z niektórymi odmianami; u obu krój habitu jednakowy.

§ 9

AUGUSTYNI⁵

Ci mają habity jak franciszkanie, tylko z obszerniejszemi od franciszkańskich rękawami, opasują się pasami rzemieniami, nie sznurkowemi.

¹ szor — część przyboru zaprzęgowego, idąca od chomała wzdłuż grzbietu i po bokach konia.

² wykupiciela. ³ *Karmelici* (od góry Karmel) — zakonnicy reguły, potwierdzonej przez papieża Innocentego IV (*trzewiczkowi*), zreformowanej przez św. Teresę (*bosi*).

⁴ starszej reguły.

⁵ zakon według reguły św. Augustyna (żył od r. 354 do 430, pochodził z afrykańskiej Tagasty w Numidji).

§ 10

KANONICY REGULARNI

Są oni wieloracy: jedni ś. Augustyna, którzy w sukni spodniej czyli na habicie noszą całe rokiety,¹ to jest komże,² w rozmaite fałdy fryzowane, z rękawami gładkimi, wąskimi; drudzy zażywają tylko półrokieciów czyli komżów bez rękawów i gładkich, niefałdowanych. Ci kanonicy żyją jedni pod opatami³, drudzy pod przeorami; i każdy klasztor rządzi się swoim dworem, podlegając w okolicznościach powszechnej karności duchownej władzy biskupa miejscowego.

§ 11

KRZYŻACY

Z czerwonymi krzyżami na sukni wierzchniej, którzy się piszą stróżami grobu bożego; początek mają swego zakonu od Jerozolimy, wtenczas, gdy państwo jerozolimskie, wydobyte z rąk saraceńskich,⁴ zostawało w rękach chrześcijańskich; ci mają swoje prowincję, składającą się z kilku klasztorów, z kilkudziesiąt kościołów parochjalnych, im na zawsze służących. W Miechowie w krakowskiem województwie mają klasztor generalny, w nim nowicjat i proboszcza, który oraz zakonu całego był jeneralem.

§ 12

PAULINI

Od fundatora swego, Pawła, pierwszego pustelnika, tak są nazwani. Klasztor częstochowski mają wielce sławny tak obrazem Najświętszej Panny Marji, od kilku wieków cudami i łaskami wielkimi słynący, jakoteż fortecą, w różnych wojnach polskich od Szwedów i Rosjan dobywaną, a nie dobytą. Koloru w habitach zażywają białego, czapek wykrawanych,

¹ *rokieta* (z łac.) — rodzaj komży, noszonej przez wyższe duchowieństwo. ² *komża* (z łac.) — biała koszula, wkładana na odzież przez księży. ³ *opat* (z greck., za pośred. niem. *Abt*) — przełożony zakonu, zwany także *prezorem* (łac. *prior*). ⁴ mahometańskich.

piuskami zwanych. Na habitach noszą płaszcze wąskie, ramion nie ukrywające, wiszące z tyłu do ziemi, nakształt paludamentu,¹ którego koniec, idąc, zakładają na rękę, aby się nie szargał. Generała swego mają w Węgrzech.

§ 13

MARJANIE

Nazwisko to dali sobie od osobliwej czci Najświętszej Marji Panny. Zakonu tego fundatorem jest Polak Papczyński, szlachcic; mieszkając na puszczech, dla małej liczby klasztorów niewielom są znajomi. Krój ich sukni jest taki: suknia długa do ziemi, faldzista, z przodu zaszyta, z płaszczykiem krótkim do kolan, czapka wykrawanka.

§ 14

BONIFRATROWIE

Albo bracia miłosierni, do usługi chorym postanowieni, znajdują się w Polsce w wielu miejscach. Są pospolicie bracia lajkowie,² przeor, prowincjał i cała starszyzna lajkowie; zakrystjanem i kapelanem ksiądz jeden, a najwięcej 2 w klasztorze; ci są tegoż samego zakonu, nie należą do usługi chorym, ale tylko do nabożeństwa kościelnego dla swoich zakonników. Porządkiem więc wspacznym,³ będąc kapłanami, muszą zostawać pod posłuszeństwem lajków. Wzbili się raz byli w górę nad lajków i opanowali przełożęństwa, ale znowu lajkowie zepchnęli ich w dawne poniżenie i są teraz panami rządów.

§ 15

KAMEDULI⁴ I KARTUZI

Te dwa zakony prowadzą życie pustelnicze, siedliska swoje mają kameduli w lasach; zgromadzeń swoich nie zowią

¹ *paludament* — płaszcz starożytnego kroju. ² *lajkowie* — (tak stałe w wyd. poznańskim) — niewyświęceni na księży. ³ *wbrew* zwyklemu porządkowi. ⁴ *Kameduli* (od miejscowości Camaldoli we Włoszech), zakonnicy zmienionej reguły św. Benedykta.

klasztorem, tylko eremem,¹ domki mają dla każdego osobne, a w pośrodku kościoł. To zaś wszystko zabudowanie opasują murem lub drewnianym parkanem, podług możności; chodzą w bieli, od którego koloru nazywają ich pospolicie bielanami. Habit ich: suknia długa, na tej szkaplerz,² pasem sukiennym wąskim przepasany. Sypiają w habitach. Stół dla całego zgromadzenia nie bywa w refektarzu, tylko dwanaście razy do roku, w pewne święta. W inne dni każdy jada osobno w swojej rezydencji.³ Kiedy jedzą w refektarzu, tedy do napoju nie zażywają szklanek, ale miseczek glinianych płaskich, wyrażając w tej mierze dawnych pustelników, którzy brali napój żółwiemi skorupami; wolno im jadać kaczkę dzikie, nurkami i lysicami zwane; jedzą także bobry, wydry, żółwie, i ryby, ponieważ te zwierzęta według naturalistów mają więcej przyrodzenia wodnego niż ziemnego; brody noszą zapuszczone, głowy całe gołą, zostawiając tylko wążiuchną jak sznurek dokoła koronę. Mszy śpiewanej nie odprowadzają, chyba na odpustach, a wtenczas wolno i białej płci wchodzić do ich kościoła; ponieważ zaś kameduli w wytwornem ochędóstwie trzymają swe kościoły, przeto po każdym ingresie⁴ umywają pawiment⁵ kościelny, zbywając tym sposobem kurzawę, błoto i pchły, naniesione do kościoła osobiwie od kobiet, których się ten owad rad trzyma. Co dało pospółstwu do rozumienia przyczynę, iż kameduli tak się brzydzą kobietami, iż ich ślady nawet z kościoła swego zmywają. Jeżeli w cudzych kościołach mają potrzebę przyjmowania spowiedzi od białej płci, to biorą na taki przypadek od przełożonego swego pozwolenie. Groby u nich są tak czyste, że żadnego zaduchu ani wilgoci nie wydają; chowają umarłych swoich i inne osoby świeckie w katakumbach czyli lochach murowanych; wsunąwszy umarłego w katakumbę, zaklepiają go.

Erem czyli klasztor koniecznie musi być przynajmniej na pół stają drzewem opatrzone, choćby dalej było pole; i nie wolno żadnego drzewa z tego okręgu ściąć.

¹ erem (z greck.) — pustelnia, samotnia.

² szeroki pas z tyłu i z przodu habitu zakonnego.

³ siedzibie,

pomieszaniu. ⁴ po każdym zgromadzeniu uczestników nabożeństwa. ⁵ posadzkę.

*Kartuzi*¹ kolorem i krojem habitu podobni są do kamedułów. Brody gołą, koszul płóciennych zażywają, pod które kładą na gołe ciało szkaplerz ostry z włósią końskiego; komory czyli cele do mieszkania mają pod jednym dachem. Na mszę wychodzą do kościoła, ale nie ubierają się zakrytji, jak inni księża, ale przy ołtarzu; ubrany ksiądz przed ołtarzem czyni medytacją² przez kwadrans, po odprawieniu której zaczyna mszę świętą. W święta pewne schodzą się do chóru, do którego gdy zadzwoni zakrystjan, pierwszy nadchodzący odbiera dzwonek od niego i dzwoni półty, póki nie nadejdzie drugi; i tak kolejno, jeden drugiemu ustępując dzwonka; ostatni kończy dzwonenie, po którym dopiero wszyscy zgromadzeni zaczynają nabożeństwo; co dlatego czynią, aby prędzej do chóru przyspieszyli, wiedząc, że trzeba przód dzwonić i podług czasu wymiaru przestać, tóż dopiero chór zaczynać. Gdyby się więc trafiło, żeby który po wyszłym czasie dzwonenia nie nadszedł, delegują zaraz jednego z pomiędzy siebie dla dowiedzenia się, czemu nie przybywa. Jeżeli posłaniec przyniesie do czekających w chórze wiadomość, że nieprzybywający jest chory, modlitwą szczególną polecają go Bogu; jeżeli nie stanął z przyczyny opieśzałości, odbiera od przełożonego karę. Milczenie zachowują ustawicznie w klasztorze; nawet kiedy przechodzi jeden wedle drugiego, nie wolno mu przemówić innego słowa, tylko te dwa: *memento mori*;³ konwersują⁴ jednak z sobą na miği i przez karteczki. Żeby zaś takowa samotność nie wprawila ich w melancholją,⁵ dwa razy wychodzą w tydzień na rekreację, podczas której mają wszelką wolność mówienia i bawienia jeden z drugim. Lecz na niewiasty poglądać im nie wolno zdaleka; dlatego mających wychodzić na rekreację poprzedza całogodzinnie dzwonenie, aby niewiasty, jeżeli się znajdują w tamtej stronie, w którą idą kartuzi, na bok opodał ustępowały. Że zaś klasztory mają w własnych dobrach, więc chłopianki, uwiadomione dniem wprzód, w którą stronę księża wyjdą na rekreację, usłyszawszy dzwon, co prędzej z tego miejsca uciekają, nawet

¹ *Kartuzi* (od miejscowości Carthusia) — zakonnicy surowej reguły św. Brunona. ² rozmyślanie. ³ pamiętaj na śmierć. ⁴ rozmawiają.

⁵ przygnębiecie umysłowe.

podczas żniwa. Jeżeli zaś jaka obca niewiasta przejeżdżająca albo przechodząca napadnie na kartuzów, wtenczas nie ona przed nimi, ale oni przed nią uciekają. Przeor jeden mieszka przez dzień przed furta; na noc obowiązany powracać do klasztoru, i gdy się trafi, że gwałtowną chorobą umrze za furta, nie chowają go w grobie *communitatis*,¹ ale w osobnym dla dwóch urzędników za furta wystawionym. Podprzeorzy, zamknięty razem z drugimi w środku klasztoru, urząd sprawuje. Zdawszy na przecora i prokuratora kartuzi wszystkie interesa, samą się tylko bogomyślnością zaprzatają. Tego zakonu w Polsce tylko się trzy klasztory znajdują: jeden gdański, wielce bogaty, dla czego Niemcy nie zowią ich jak zwyczajnie zakonnikami, jak dominikanów, bernardynów, ale im mówią: *panowie kartuzi*. Drugi klasztor mają w Litwie w Berezie, trzeci w Gidlach w Polsce, kilka mil od Częstochowy. Klasztory swoje nazywają kartuzami; fundator ich zakonu jest ś. Bruno.

§ 16

O BENEDYKTYNACH

Benedyktynski zakon, z pomiędzy wszystkich zakonów łacińskiego obrządku najdawniejszy, szczerp swój od św. Benedykta prowadzący, wielkimi zasługami słygnie w kościele bożym i ludzkim towarzystwie: oni nam dochowali skarby wszystkich ksiąg bożych starego i nowego testamentu, oni wypolerowali² nauki, oni największe ciemności starożytnych dziejów mądrym i pracowitem piórem objaśnili. Tego zakonu był mąż nauką wielce sławny, Kalmet, w państwie cesarskiem żyjący, i inni niemniej uczeni ludzie w teologicznych i historycznych naukach. Benedyktyni także pracowitemi rękami swemi głębokie puszcze i dzikie pola w żyzne grunta przemienili. Z Monte Cassino we Włoszech najpierwej sprowadzeni benedyktyni do Tyńca pod Krakowem rozszerzyli się zczasem po nowo przybywających fundacjach: w Sieciechowie, na Łysej górze czyli u św. Krzyża, w Płocku, w Mogile za Gniezmem

¹ wspólnoty, zgromadzenia.

² wydoskonalili.

w Lubiniu pod Lesznem, w Nieświeżu, w Horodyszczu i Trokach na Litwie. Te monaster¹ składały prowincją, którą benedyktyni swoim terminem kongregacją polską zowią; trzymają także *beneficia curata*,² przy których mieszkają.

Szkół swoich także długi czas nie mieli, posyłali zazwyczaj kleryków swoich do szkół jezuickich do Poznania; w takich szkołach wydoskonaliwszy się, Franciszek Starzeński, brat rodzony starosty brańskiego, sławnego sekretarza hetmana wielkiego koronnego, Jana Klemensa Branickiego, uformował w swoim monasterze szkoły; lat kilkanaście pracując nad młodzieżą zakonną, tyle dokazał, że potem nietylko swoich profesorów miał ten monaster, ale też do innych onych udzielał. Za co monaster, odmierzając wdzięcznością, obrał go opatem.

Lecz ten mąż, pobożny i spracowany, na lat kilka przed śmiercią wpadł w jakieś pomieszanie rozumu, które go do niczego zdatnym nie czyniło. Cierpiał go atoli monaster w tej słabości do samej śmierci, przydawszy mu kuratorów³ do pilnowania jego zdrowia i rządu dóbr.

§ 17

CYSTERSI⁴

Prowadzą swój początek od św. Bernarda, opata klarewaleńskiego, nietylko świętobliwością życia, wysoką nauką, ale też i opowiadaniem krucjaty⁵ sławnego, który, będąc zakonnikiem św. Benedykta, regułę jego zreformował; krój habitu cysterskiego mało co się różni od benedyktyńskiego. Zimą i latem noszą habity z lekkiej materji, pod które podkładają zimną kaftany, futrem podszyte.

Rząd u cystersów jest monarchiczny. Opat włada absolutnie wszystkimi urządami zakonnemi, które podług swojej woli rozdaje albo z nich składa. Do dóbr klasztornych nie wdaje się, mając dobra swoje, od klasztornych oddzielne. Przeor jest tylko wykonywaczem woli i rozkazów opata.

¹ domy zakonne.

² duszpasterstwa.

³ opiekunów, dozorców.

⁴ *Cystersi* (od miejsc. Cistercium, franc. Citeaux, pod Dijon we Francji).

⁵ wyprawy krzyżowej.

Dla czego u cystersów niemasz żadnych konsultacyj ani konsultorów;¹ jeden tylko przypadek śmierci opata daje im prawo wolnej elekcji innego. Po obraniu którego natychmiast przestają być wolnymi, a stają się niewolnikami św. posłuszeństwa.

Ten, który sprawuje najwyższą władzę całej prowincji, nazywa się u cystersów komisarzem. Jenerał zakonu, mieszkający w Francji, dawał cystersom polskim komisarzy wolą samowładną, nie stosując się bynajmniej do instancyj prowincji; i ten zwyczaj trwał aż do początków panowania Augusta III, pod którym cystersi polscy, wzięwszy się za ręce, wyrobili sobie w Rzymie brewe,² mocą którego już jenerał potem nie mógł im nadawać komisarzów podług woli swojej, ale musiał potwierdzać tego, którego prowincja na kapitule jeneralnej większością wotów sobie obrała. Wszakże po tej ustawie wydarzył się przypadek jeden taki, że ta konstytucja nadwerżoną została.

Konstantyn Ilowiecki, opat łędzki, obrany był na jeneralnej kapitule komisarzem większością wotów.

Rogaliński, podówczas opat wiślicki, człowiek rozumu głębokiego i edukacji wysokiej, ale w powołaniu młodszy, miał także po sobie kilka wotów, przy których chcąc się koniecznie utrzymać komisarzem, wbrew elekcji Ilowieckiego pobiegł do Francji do jenerała, od którego za wielkimi instancjami różnych panów polskich, duchownych i świeckich, otrzymał konfirmacją³ swojej elekcji z odrzuceniem Ilowieckiego.

Oprócz niektórych opatów, krwią z Rogalińskim złączonych, cała prowincja trzymała stronę Ilowieckiego; a tak między tymi dwoma opatami urósł w Rzymie wielki proces; a że ten proces ciągnął się daleko dłużej, niż funkcja komisarzka sześcioletnia, więc wreszcie strony już nie o funkcję komisarzką, zczasem zniesioną, ale o zgwałcenie konstytucji między sobą walczące, wkońcu przeciw zostały pogodzone. Rogaliński został na lepsze opactwo bledzewskie przeniesiony. Ilowiecki

¹ narad ani doradców. ² dekret papieża w sprawach mniejszej wagi.

³ zatwierdzenie.

zaś miał tę satysfakcją, iż piastował tę dostojność komisarską po kilka razy i na niej umarł.

§ 18

KLASZTORY PANIEŃSKIE

Po zakonach męskich należałoby pisać o zakonach białej płci, których niemało się znajdowało w Polsce i Litwie, jako to: dominikanki, bernardynki, franciszkanki, karmelitki, sakramentki,¹ wizytki,² norbertanki,³ benedyktyнки, cysterki; ale że nieświadom jestem ich obyczajów i ustaw zakonnych, przeto nie o nich pisać nie mogę, chyba to jedno, że niektóre klasztory panieńskie, sprzykrzywszy sobie opiekę swoich prowincjałów, udały się pod opiekę biskupów diecezjalnych⁴ i pod ich zwierzchnością zostają; i że ksieni ołobocka, z domu Koźmińska, przyjąwszy partję Rogalińskiego, o którym się dopiero mówiło, nie chciała uznawać komisarzem Iłowieckiego.

A gdy razu jednego ten opat chciał przez moc jej klasztor odwizytować, z dobraną pomocą kilkunastu osób świeckich panna ksieni, mając na ten koniec w pobliskich mieszkaniach klasztoru zasadzoną szlachtę, podstarościch i chłopów z dóbr, wyгнаła go z całą jego kalwakatą⁵ z dziedzińca klasztornego naglej i prędzej niż się spodziewano. O co zabrnąwszy z Iłowieckiem w proces wielki, tak się mocno bronila, że do samej śmierci nie mógł tej panny przewyciężyć; i odtąd żadnego księdza cystersa ani kapelanem ani spowiednikiem klasztornym nie cierpiała, zaciągając takowych posługaczów duchownych z różnych innych klasztorów za reskryptami⁶ rzymskimi.

Była ta panna garbatego ciała, ale umysłu wysokiego, z którą każdy, kto miał interes, musiał dobrze zapocić czoła.

¹ zakonnice zakonu nieustającego uwielbienia Najświętszego Sakramentu: Marja Kazimiera sprowadziła je z Francji do Polski w roku 1687.

² nawiedzanki, zakonnice reguły Nawiedzenia N. Panny.

³ zakonnice reguły św. Norberta. ⁴ *diecezjalny* (z greck.) — znajdujący się na obszarze zarządu jakiegoś biskupa.

⁵ *kalwakata* (poprawnie: kawalkata, z włosk.) — orszak konny, gromada. ⁶ przepisami, poleceniami.

nim doszedł końca; tak była mocna i obrotna. W tem godna pochwały, że wiele panien szlacheckich przystojnie edukowała swoim kosztem i niczego nie żałowała, cokolwiek jej przyjaćciół robić mogło. których miała wszędzie podostatku.

§ 19

O ZAKONNIKACH RITUS GRAECI¹

W obrządku greckim nie widzimy w całym świecie tylko jeden zakon św. Bazylego,² który dawnością swoją bierze pierwszeństwo wszystkim zakonom obrządku lacińskiego, wyjąwszy karmelitów.

Bazyłjanie są w Polsce dwojacy: jedni są z kościołem rzymskim złączeni, i tych zowiemy «unitami»; drudzy są od tego kościoła rzymskiego zdawna odszczepieni, i zowiemy ich «schyzmatykami».³

Unitów w Rusi⁴ i Litwie jest bardzo wiele klasztorów, a w Warszawie tylko jeden, rezydencja z trzech albo z czterech zakonników złożona przy kapliczce małej, na Podwalu w pałacu metropolity⁵ ruskiego dla wygody przychodniów i mieszkańców warszawskich obrządku ruskiego uformowanej.⁶

Schyzmatyckie klasztory znajdują się także w tychże prowincjach; i w Warszawie na Lesznie mają także kapliczkę małą.

Strój bazyłjański unitów i dysunitów jednakowy, do jezuickiego dużo podobny, oprócz kaptura, którego nie nosili jezuitci, a bazyłjanie noszą. Kolor habitu czarny, materja sukno i kamlot podług czasu pory. Na początku panowania Augusta III wszyscy bazyłjanie nosili zapuszczone brody, nawet i biskupi, którzy ordynaryjnie⁷ bywają z ich zakonu. Od średnich

¹ obrządku greckiego.

² *Bazyli św.* założyciel zakonu swojej reguły, biskup Cezarei w Kapałocji, żył między r. 330—379. ³ *schyzmatyk* (z greck.) — oddzielony, odszczepiony; tutaj: nieuznający papieża za głowę kościoła.

⁴ wyd. lwowskie ma: *na Rusi*.

⁵ *metropolita* — arcybiskup obrządku greckiego, mający pod sobą kilka hecezyj. ⁶ utworzonej. ⁷ zwyczajnie.

lat panowania tegoż króla biskupi ruscy zaczęli golić brody, a ku końcu jego panowania wszyscy, tak bazyłjanie, jak i biskupi, brody ogolili, i w tem tylko w powierzchownej postaci różnią się od schyzmatyków, że ci tak biskupi, jak zakonnicy i popi,¹ to jest świeccy księża, noszą brody. Duchowieństwo zaś świeckie obrządku ruskiego unickiego jedni noszą brody, drudzy je golą. Tak, jako i jedni mają żony, drudzy nie mają.

§ 20

BAZYŁJANIE SCHYZMATYCY

W tem są surowsi od unitów, że nigdy mięsa nie jedzą, a co w wielki post nawet ani ryb, tylko samemi leguminami² i jarzynami żyją; dwa dni jednak w tymże poście wielkim mają pozwolenie ryb jedzenia. Między nimi znajdują się drudzy tak twardo poszczący, osobliwie Rosjanie, że tylko w niedzielę jedzą potrawy gotowane, a przez cały tydzień posilają się tylko szklenicą wody ciepłej z kaszą jaglaną, na mąkę rozłartą, roztworzonej.

Są także w obrządku greckim unitów i dysunitów albo schyzmatyków zakonnice bazyłjanki, jednakową obyczajność z zakonami męskimi zachowujące. Pod panowaniem Augusta III bywały w Warszawie kobiety ruskie, zażywające czarnego koloru w nakryciach głów i sukniach, od którego koloru nazywano je czernicami; te były nakształt naszych tercjarek,³ wizytek, albo dominikanek, które mieszkają w kupie, ale nie są za klauzurą,⁴ żyją z pracy rąk i chodzą w odzieniu zakonniczem. Czernice ruskie sprzedawały pospolicie po Warszawie nici białe.

¹ *pop* (z greck.) — dosłownie ojciec; ksiądz.

² pożywieniem roślinnem.

³ *tercjarka* (z łac.) — świecka członkini zakonu św. Franciszka.

⁴ zamknięciem.

§ 21

DUCHOWIEŃSTWO ŚWIECKIE OBRZĄDKU ŁACIŃSKIEGO POD PANOWANIEM AUGUSTA III

To się dzieli na: plebanów i proboszczów, *curam animarum*¹ trzymających, do których rzędu należeć powinni wikarjusze i komendarze subalterni,² jeden urząd z pierwszymi sprawujący; na kanoników katedralnych i kolegiackich,³ tudzież na wikarjuszów, mansjonarów,⁴ penitencjarjuszów,⁵ altarystów,⁶ tymże katedrom i kolegiałom służących i jedno zgromadzenie czyli kapitułę formujących; na prebendarzów,⁷ nakoniec na biskupów, która godność w hierarchji⁸ kościelnej jest najwyższa, bo gdy inni wszyscy księża, zakonnicy i świeccy, w swoim powołaniu dążą do doskonałości, biskupi stawają w stanie doskonałym; dlatego ani arcybiskup ani patriarcha⁹ ani kardynał ani sam papież nie jest w wyższym stanie od biskupiego, ale tylko w wyższej godności. Dlatego papież pisze się najwyższym biskupem i gdy pisze do innego biskupa, daje mu tytuł «kochanego brata», *dilecto fratri*; a pisząc do innych księży, a nawet do króla albo cesarza, daje mu tytuł «syna», *carissimo filio*.¹⁰

Idąc tedy po stopniach duchowieństwa świeckiego obrządku łacińskiego, wystawię czytelnikowi memu same tylko powierzchowności każdego gatunku duchownych, nie platając pióra mego w sprawy prywatne, które tu nie należą.

Proboszczowie, plebani¹¹ i inni tego rzędu księża chodzili zawsze w sukniach czarnych długich, pospolicie księskimi rewerendami zwanych, tak okolo domu jak i w podróżach, na taką modę krajanych, jaka w którym czasie panowała.

¹ duszpasterstwo. ² podwładni.

³ należących do kościoła, przy którym jest kapituła.

⁴ mansjonarz (z łac.) — ksiądz, wolny od obowiązków, prócz odprawienia mszy i pacierzy kapłańskich. ⁵ penitencjarjusz (z łac.) — ksiądz, mający prawo rozgrzeszania w szczególnych wypadkach. ⁶ altarysta

(z łac.) — ksiądz, opłacany z zapisu na utrzymanie ołtarza, pomocnik plebana. ⁷ prebendarz (z łac.) — ksiądz, używający części majątku kościoła katedralnego lub kolegiackiego. ⁸ w porządku władz według stopniowania.

⁹ biskup na stolicy, na której jako pierwszy zasiadał jeden z apostołów.

¹⁰ najdroższemu synowi.

¹¹ proboszczowie wiejscy.

Wierzchnia suknia była bez guzików, tylko z jednym dużym pod szyją, a w niektórych z dwiema na brzuchu. A zaś u nóg były trzewiki z sprzączkami, lub rzemykami, pończochy, albo też buty. Na głowie zimą kołpak kuni albo też u majątniejszych z soboli. Głowy nosili rozmaicie: jedni strzygli włosy krótko, drudzy dłuższe włosy zaczesywali wtył, taką modą, jakiej zażywają owczarze wielkopolscy i niemieccy gburowie.¹ Koronę golili na wierzchu głowy tak wielką, jak talar bity, i nigdy bez tej nie chodzili.

Materje sukni były podług majątku rozmaite: sukno, kamlot, grodetur,² atlas. Podszywali także rewerendy futrami rozmaitemi, popielicami,³ lisami, rysiami; kanonicy katedralni lub wyżsi prałaci zażywali kun, krzyżaków,⁴ marmurków⁵ i soboli. Na tęgie mrozy opatrywali się w wilczury, albo też płaszcze sukienne lub kamlotowe, niemieckim krojem uszyte, które były koloru popielatego albo granatowego, z guzikami u majątniejszych srebrnemi lub złotemi, roboty szmuklerskiej.⁶ Od płusków⁷ i sloty zażywali takichże kolorów płaszców niemieckich albo też opończów polskich. Podróże odbywali kolaskami lub wózkami, w parę lub cztery konie zaprzężonemi, albo też konno, jak któremu możność i sposobność pozwalały. Na kongregacje podobnemiż zwiedzali się ekwipażami;⁸ po odbyciu duchownych interesów biesiadowali swobodnie czasem do drugiego i trzeciego dnia, jeżeli ksiądz gospodarz kongregacji był ludzki, a czasem też kolator⁹ majątny wyręczał w tej ludzkości swego plebana. Bardzo było rzadko, rzecz oznaczająca ostatnie ubóstwo lub skępstwo¹⁰ księdza plebana, od którego się z kongregacji tego samego dnia wszyscy rozjechali.

Takowe raczenie się, że było powszechnem w zwyczaju całego kraju u wszystkich stanów, na wszystkich zgromadzeniach, na wszystkich zjazdach, odpustach, wesolach,¹¹ nawet

¹ gbur (z niem.) — wieśniak. ² grodetur (z franc. gros de Tours) — tkanina wełniana gruba. ³ futrem ze skórek zimowych wiewiórki północnej. ⁴ krzyżak — rodzaj lisa pręgowatego. ⁵ marmurki — futro z czarnych lisów.

⁶ wyrabiane podobnie jak taśmy, pasy, galony i t. p. ⁷ na czas deszczowy. ⁸ wyd. lwow. ma: zjeżdżali się ekwipażami. ⁹ nadawca probostwa. ¹⁰ skąpstwo. ¹¹ wyd. lwowskie ma: weselach

i pogrzebach, przeto też kongregacjom duchownym nie było od zwierzchności duchownej za występki poczytane.

Kanonicy kolegialcy w sukni duchownej nie różnili się w niczem od proboszczów i plebanów, ani w ekwipażu; niektóre kolegiaty nie używały ani mantoletów ani rókiet aż do czasów ostatnich panowania Augusta III. Wtenczas dopiero wiele kolegiat postarało się w Rzymie o używanie rókiet i mantoletów, jednak nie wszyscy; kanonicy poznańscy kolegiaty Marji Magdaleny zostali się przy dawnym swoim stroju, którego używają w chórze i procesjach; a ten jest na wierzchu rókiety płaszczki krótki, okrywający plecy, ramiona i piersi, białem futrem centkowanem albo gronostajami wyłożony, od którego futra nazywa ich pospółstwo kożuszkowymi. Wyobrażenie tych mantoletów czyli płaszczków najdoskonalej wystawiają malarze po dziś dzień i snycerze¹ na statuach i obrazach św. Jana Nepomucena.²

§ 22

KANONICY KATEDRALNI

Tak w stroju kościelnym jako i domowym lub podróжным różnili się od księży niższej rangi, dopiero opisanych. Kanonicy wszystkich katedr już za czasów Augusta III zyskali dystynktorja:³ jest to orderek mały, wiszący z szyi na piersiach, na rókiecie, a gdy się bez tej znajduje kanonik za kościołem, na spodniej sukni. Ten orderek czyli gwiazda, pospolicie z tom-baku⁴ lub złota zrobiona, wyraża na jednej stronie orła białego, herb krajowy, na drugiej patrona katedralnego kościoła. Gdy te ordery nastaly, zrazu noszono je na wstążkach czerwonych, błękitnych, fioletowych lub innych kolorów, według ustanowienia każdej kapituły. Takie dystynktorja na wstążkach dawane bywają nowym kanonikom z kapitulnarza,⁵ którzy własnych nie mają, z obowiązkiem powrócenia ich po śmierci lub

¹ rzeźbiarze. ² św. Jan Nepomucen, Czech, utopiony (1393) na rozkaz

króla Wacława IV, ponieważ — według podania — nie chciał naruszyć tajemnicy spowiedzi; w Polsce dość pospolite są jego posągi, zazwyczaj nad strumykami.

³ odznaki.

⁴ ze stopu miedzi z cynkiem.

⁵ skarbcza kapitulnego.

wyjściu z katedry do kapitularza. Lecz że wstążki często się darły i płowiały, a takimi będąc niebardzo się lśniły, więc powoli kanonicy, przejmując modę od opatów klasztornych i biskupów, na łańcuchach złotych lub suto pozłacanych krzyże swoje noszących, oni także dystynktorja pozdejmowali ze wstążek, a zawiesili na łańcuchach. Że dystynktorja jednały powagę i poszanowanie większe dla zaszczyconych niemi, przeto wielu księży starało się o kanonję przynajmniej tytularną, gdy do aktualnych domieścić się nie mogli, aby tylko piersi swoje łańcuchem i orderem przyozdobić mogli. W innych katedrach, mających egzystencją prawdziwą i komplet aktualny¹ prałatów i kanoników, trudno było chwycić kanonje tytularne, bo lubo tych szafunek należał i należy samowładnie do biskupów, jednakowoż dla utrzymania powagi aktualnych kanoników rzadko dawali kanonje tytularne, więc chciwi dystynkcji księży udawali się po ordery najwięcej do biskupa inflantskiego, którego katedra *in abstracto*,² a kapituła *in infinito*,³ bo w każdej diecezji można znaleźć po kilku i kilkunastu kanoników inflantskich, a zatem liczba ich nieskończona. Wszyscy kanonicy inflantscy mogą być brani za aktualnych, bo każdy ma patent od biskupa, i wszyscy za tytularnych, ponieważ, nie mając katedry, żaden się nie instaluje.⁴ Jest także niemało po województwach małopolskich kanoników tytularnych smoleńskich i kijowskich, którzy żyją w dalekich stronach od tych katedr, których się kanonikami tytułują, i bynajmniej kanonikom aktualnym nie zawadzają.

Strój kanoników katedralnych kościelny, najprzód: suknia ordynaryjna, jak i innych księży świeckich długa, z różnicą, iż na suknię spodnią przed piersi zawdziewają półrokiecie i order na łańcuchu lub na wstążce, bez których przydatków nigdy do swego kościoła katedralnego nie przychodzą; drugi strój: cymara,⁵ suknia długa obszerna jak kapa, z kołnierzem szerokim, z rękawami podwójnymi, z jednemi okrywającemi rękę aż do pięści, z drugimi od łokcia do ziemi wiszącymi.

¹ czynny, prawdziwy. ² jest abstrakcją, t. zn. w rzeczywistości nie istnieje.
³ w nieskończoności. ⁴ nie obejmuje urzędu.

⁵ *cymara* (z włosk. *zimarra*) — długa suknia wierzchnia.

po kilka rzędów guzików małych w pewnej między sobą odległości mającemi. Trzeci strój: mantolet i rokieta z rękawami, z spodnią suknią długą z tyłu, po ziemi się nieco wlokącą, na którą kładli pas jedwabny czarny szeroki z złotemi kutasami, na boku przy końcach pasa wiszącemi, albo też z zielonemi jedwabnemi złotemi pukielkami¹ i kutasikami przerabiany. Czwarty najparadniejszy, w same tylko wielkie święta i w procesjach publicznych używany: na spodniej sukni czarnej kapa fioletowa kamlotowa lub bławatna, z kapturkiem z tyłu małym z wyłogami czerwonemi kitajkowemi, ramiona i piersi okrywającemi, od wpoił pleców aż do dołu wstążkami czerwonemi w kilku miejscach w pukle powiązana, formę ogona wydająca tak długiego, że środek wisi nad kostką nogi, chociaż nad ręką biewą według zwyczaju zawdziewają. Na głowę, gdy idą do kościoła w ordynaryjnych sukniach albo w cymarze, latem używają kapeluszków, zimą kołpaków kunich lub sobolich; biorąc zaś mantolety lub kapy, kładą na głowę wtenczas birety.² Głowy noszą pod włosami naturalnemi, wtył zaczesanemi z małą w środku koroną.

Ku końcowi panowania Augusta III poczęli włosy z tyłu fryzować, z przodu tupety czyli czupryny stojące naksztalt grzebieniów stawiać, czego jednak nie chwyłali się kanonicy starzy, tylko młodzi gaszkowie,³ albo też prałaci wielcy, na urzędach publicznych noszący lub nadskakujący⁴ dworowi dla promocji. Starzy kanonicy łysi dla uniknienia zimna wnieśli używanie peruk, najprzód koloru do włosów naturalnych, jakiemu którego natura opatrzyła, stosownych, a potem pudrowanych. Puder pierwotnie od komedjantów wymyślony dla śmieszniejszej figury, mojem zdaniem, najprzód przyjęli ludzie szafrańcy,⁵ to jest ludzie żółtego wlosu, pokrywając tym prochem koloru pospolicie i podług reguł fizjonomji człowieka franta,⁶ chytrego i zdradliwego oznaczający, acz nie brakuje takiego gatunku ludzi i pod innemi kolorami; i zdarzają się między szafrańcami, acz rzadko, poczciwi.

¹ ozdobami wypukłemi. ² czapki rogate bez daszka, używane przez duchownych. ³ gaszek (z niem.) — zalotnik, kawaler. ⁴ wyd. lwowskiemu: będący lub nadskakujący ⁵ rudowłosi. ⁶ chytrego szalbierza.

Mankietki u koszul około rąk weszły w modę duchowną tym porządkiem, jak fryzury i peruki. Toż samo miejsce dać należy kołnierzykom błękitno malowanym, które w czasach Augusta III nastąpiły na miejsce białych. Te kołnierzyki błękitne bywały dwojakie: jedne u chudszych albo skąpszych księży kitajkowe, drugie balystowe,¹ lazurem i indychem² ciemno lub jasno podług czyjego gustu malowane; był to chleb dobry dla ubogich panien i niewiast, które się praniem bielizny i szyciem bawily, ponieważ za tuzin takich kołnierzyków nowych płaciło się od złt 18 do 24, a od uprania i ufarbowania od złt 4 do 8, podług wyborniejszej roboty i czasu, z początku skąpego, a potem obfitującego w takie fabrykantki; za nową rokiętę i modniej utrefioną, to jest pomarszczoną, tem więcej płaciło się, po 6 i po 8 czerwonych złotych;³ od uprania starej i utrefienia zwyczajnie czerwony złoty jeden. Do półrokieciów i rokiet przydawali kanonicy ku większej ozdobie wstęgę szeroką czerwoną, błękitną lub fioletową lub zieloną, pod szyją w pukiel związaną do rokiet i we dwoje przyszytą z długimi końcami, do których końców paniczowie i bogatsi pralaci przydawali kutasy złote, a takie rokiety bywały rąbkowe; którzy zaś nie dbali o okazałość stroju, używali półrokieciów i rokiet płóciennych bez trefienia i kutasów, czasem z koronką u dołu, czasem bez koronki. Niektórzy zaś, ozdobę duchowną pokładający w samej skromności, nie zażywali nawet wstążek. Jeszcze był jeden strój, od samych tylko kanoników katedralnych, prałatów i biskupów, używany, a ten był: czarna suknia niemiecka krótka z płaszczykiem kitajkowym takiegoż koloru, wiszącym z tyłu, trochę od sukni dłuższym. Biskup zaś, pokazujący się w takim stroju, miał płaszczyk fioletowy, zwał się taki strój *en abbé*.⁴ Takiego stroju zażywali na publicznych kompanjach, między świeckimi znajdując się osobami; brali go i do kościoła, ale tylko wtenczas, kiedy w nim znajdować się chcieli jako prywatnie modlący, nie jaką funkcją czyli powinność właściwą swojemu stanowi odbywali. Od sukni czarnej

¹ z bardzo cienkiego płótna. ² *indycht* (z indygo) — lazurek, barwnik niebieski. ³ *czerwony złoty* — staropolski pieniądz złoty, dukat.

⁴ *en abbé* (z franc.) — na księży sposób.

krótkiej posunęli się do sukien niemieckich rozmaitego koloru, takich używali w domach, podrózach i prywatnych kompaniach,¹ z początku bardzo rzadko, potem coraz więcej.

Strojem domowym i podróżnym niemieckim, dopiero opinitym, długo się brzydzili starych zwyczajów czciciele, przeładowali nawet i przezywali ślifirzami² lub kupczykami przejmujących nowomodę, a moda zwyczajem swoim, jak zaraza pokietrzna, coraz się bardziej szerzyła, tak iż nakoniec starych Seneków³ i Katonów⁴ opanowała.

§ 23

O OPATACH I BISKUPACH ŁACIŃSKICH

Ponieważ tylko sama powierzchowność obyczajów jest tego pióra materją, przeto opatów od biskupów nie oddzielać, ale razem o tych dwóch gatunkach duchowieństwa pisać.

Póki opatom klasztornym Rzeczpospolita i August król nie odebrał znacznej części dóbr, które się za rzymskiem brewe były funduszem dla opatów świeckich, komendatarjuszami nazywanych, póty opaci klasztorni w paradzie, ekwipażach i stajniach nie ustępowali biskupom. Cokolwiek zatem pisać będą o okazłości biskupów, toż samo brać należy czytelnikowi o klaustralnych⁵ opatach.

Biskupi łacińscy mieli zdawna i mają ten zaszczyt w Polsce, że są oraz i senatorami, wyjąwszy biskupów *in partibus*⁶ albo zagranicznych, którzy równi są w charakterze biskupom senatorom, ale nie mają jurysdykcji,⁷ nie mając istotnych diecezji.

Biskupi senatorowie chowali dwory znaczne, osobliwie bogatsi, jako to: arcybiskup gnieźnieński, arcybiskup lwowski, biskup krakowski i biskup kujawski, oraz z litewskich biskup Wileński.

¹ towarzystwach.

² ślifirz (z niem.), poprawnie: szlifierz — tu: walega, próżniak.

³ Seneka (4—65 po Chr.) — filozof rzymski, znany z surowych zasad, które głosił.

⁴ Kato Starszy (232—147 przed Chr.) — rzymski mąż stanu, znany z surowych obyczajów.

⁵ zakonnych. ⁶ *in partibus* (zwykle: *in partibus infidelium*: w okolicach niewiernych) — bez diecezji.

⁷ nie sprawują władzy.

Lecz że te dwory biskupie i inne okazałości równały się dworom i okazałościom świeckich panów, przeto odkładam ich opisanie do miejsca, gdzie będę pisał w szczególności o dworach, tu zaś tylko to zostawię¹ czytelnikowi, co właśnie należy do biskupów.

Biskupi nosili się długo w stroju stanowi swemu przy zwoitym, tak na publicznych miejscach jakoteż w domach swoich. Do senatu wchodzili zwyczajnie w rokitach i w mucetach;² kolor sukni fioletowy i płaszcz czarny wszystkim, tak arcybiskupom jak i biskupom równy, wyjąwszy Lipskiego, biskupa krakowskiego, który, że był kardynałem, używał purpurowego koloru. W lat kilka po śmierci biskupa krakowskiego, dopiero wspomnianego, i po śmierci Krzysztofa Szembeka, prymasa,³ Adam Komorowski, proboszcz katedralny krakowski, otrzymawszy tę godność prymacjalną za jakoweś szczególne zasługi od Augusta króla, wyrobił dla siebie i następców swoich prymasów używanie koloru purpurowego na miejsce fioletowego. Jakie te jego zasługi były, pewności nie mam, słyszałem tylko od starszych, w rzeczach politycznych wiadomości mających, że Komorowski podczas drugiej elekcji króla Stanisława i Augusta III, będąc kustoszem⁴ klejnotów i koron królewskich, przysłużył się temu drugiemu wydaniem ze skarbu krakowskiego korony, do koronacji króla starodawnym zwyczajem potrzebowanej.

Biskupi tedy, jakom zaczął o nich, długi czas pod panowaniem Augusta nie zażywali niemieckiej sukni; wszędzie, tak w domu jakoteż w podróży, habit nosili, biskupom właściwy. Wielu z nich do sukni stosowali i obyczajność dawną i pobożność, sami częstokroć odprawiali ordynacje czyli święcenia kapłańskie, katechizmy publiczne, kazania, egzorty przed bierzmowaniem częstą bywały ich zabawą; ofiarę ołtarza niemal codziennie w kaplicach swoich pałacowych, a w dniu uroczyste w publicznych kościołach odprawowali. Posty jedni na oleju, drudzy na maśle zachowywali. Jeżeli któremu zdrowie chore

¹ wyd. lwowskie ma: *zestawię*. ² *mucet* (z łac.) — czapeczka duchownych. ³ *prymas* (z łac.) — pierwszy biskup w kraju, w dawnej Polsce arcybiskup gnieźnieńsko-poznański. ⁴ stróżem.

szalo w dni postne używać mięsa, jedli go samotnie, nie da-
 : innym, w takiej przygodzie niebędącym, a do mięsa wilczy
 etyt mającym, źle przystosowanego przykładu. Diecezje po
 ększej części sami osobiście wizytowali, a niektórzy z nich,
 e wszystkich sprawach okazując dawną chrześcijańską po-
 zność, stoly nawet swoje, acz pańskie i gościeciowi otwarte,
 a chowną lekcją¹ zaprawiali. Takimi zaś byli: Szembek pry-
 as, który prócz cnót dopiero wyliczonych miał jeszcze i te
 e wszędzie, gdzie się tylko obracał, gromadę ubóstwa, hojnemi
 almużnami nęcącą, za sobą prowadził; a prócz żebraków
 wnych wielu potrzebnych sekretną jałmużną wspierał.
 rebrom nawet swoim, gdy podorędziu² pieniędzy nie miał,
 e przepuszczał; Wyżycki arcybiskup lwowski; Zienkowicz bi-
 kup wileński; Kobielski biskup łucki; Sierakowski biskup prze-
 byński,³ potem arcybiskup lwowski; ten regularnie codzień słu-
 nał jednej mszy przed swoją, a po swojej znowu jednej mszy
 adziej był słuchaczem; gdy mu w chorobie doktorowie zaka-
 zali maślnych potraw i olejnych, chcąc go tym sposobem przy-
 usić do mięsa, kazał tylko sobie potrawy samą solą przypra-
 wione dawać.

Równym był naśladowcą pobożności swego poprzednika
 Zierski, po Sierakowskim biskup przemyski, lubo nie tak ścisły
 w postach, jakoteż po Kobielskim na katedrę łucką wynie-
 ony Wollowicz.

Zaluscy, dwaj bracia: jeden sufragan⁴ płocki, który, nie
 mając dosyć na doskonałości biskupiej, został jezuitą, w któ-
 ym zakonie świątobliwego dokończył życia, zapisawszy jezui-
 tom wieś Kobylkę pod Warszawą, i w niej kosztowny wyfun-
 cował kościół; drugi biskup kijowski, mąż niemniej świątobli-
 wością jakoteż nauką sławny, z pomocą brata swego, po Lip-
 skim biskupa krakowskiego, fundatora biblioteki warszawskiej,
 w kolegiacie warszawskiej proboszcz i w niej z okazji jakowej
 nadzwyczajnej uroczystości lub nabożeństwa opowiadacz słowa
 bożego częsty, ale że nadto długi, przeto słuchaczowi nudny.

¹ lekcja (z lac.) — czytanie głośne podczas jedzenia.

² pod ręką, przy sobie; wyd. lwowskie ma: *podoręczu*.

³ wyd. lwowskie ma: *przemyski*. ⁴ namiestnik biskupi.

Do tych należy Hilzen, biskup żmudzki, nie tylko w swojej katedrze, ale też w różnych innych kościołach ambony zaszczycający. Można jeszcze do tego rzędu biskupów nabożnych przydać Grabowskiego, biskupa warmińskiego, który bardzo często nawet w powszechnie¹ dni uczęszczał do kościołów dla słuchania mszy świętej albo jej przez siebie samego odprawiania. z tym atoli niepotrzebnym zwyczajem: w którym kościele trafił na śpiewanie różańca albo innego brackiego nabożeństwa. zaraz sam wołał na cały głos, aby przestano; i musieli umilknąć póty, póki on swego nabożeństwa nie odprawił. Tak się działo w Warszawie, gdyż w jego Warmji zapewne musiał być wydany rozkaz do wszystkich kościołów, przykazujący owieczkom takowe oraz na zawsze milczenie w przytomności swego pana i razem pasterza.

Wspomnieć mi także należy i Szeptyckiego, biskupa plockiego, który, jak z urodzenia Rusin, zachowywał posty, codziennie regularnie u kapucynów miewał mszą świętą, a choć był kulawy, tak się z nią szybko uwijał, że ledwo mu do niej kanonik asystujący z kapłanem ministrować² kanon i mszał nadążyli. Pacierze kapłańskie gdy odprawiał, to tak szybko, że się zdawało, iż tylko szuka czego po brewjarzu;³ słowem jego msza z przygotowaniem i dziękczynieniem nie bawiła zupełnej pół godziny. Ubóstwu pewną kwotę pieniędzy codziennie odkładał, którą uszykowanym w rząd przed oknem swego pałacu, patrząc na nich z góry, rozdawać kazał; był człowiek pieniężny, oszczędny, stołów kosztownych i żadnych przepychów nie lubiący, odbierane zaś z tej okazji od innych biskupów przymówki dowcipem odcinać umiejący.

Zeszedłbym daleko z drogi przedsięwziętej opisu obyczajów powszechnych duchowieństwa, gdybym każdego biskupa szczególnie obyczajnie czytelnikowi chciał wystawiać; możebym też nie znalazł wiary, gdybym same w ogólności pisał obyczaje, nie wymieniając żadnego osobistego przykładu; dlatego wymieniłem niektórych.

¹ wyd. lwowskie ma: *powszedne*.

² obsłużyć.

³ modlitewniku księżym.

Prócz wyliczonych dopiero biskupów było wielu innych wadrych, skromnych, poważnych, powołaniu swemu doskonale odpowiadających. Mówią pospolicie, że suknia nie ma nic do boczajów; oj ma; i bardzo wiele! Skoro duchowni zaczęli nosić niemiecką suknię, zaczęli powoli dyspensować się¹ od pacierzy i od służby ołtarza; na końcu panowania Augusta III wielu już było biskupów, którzy rzadko, ledwo kilka razy w rok do służby ołtarza przystępowali; ordynacje czyli święcenia księży sakrament bierzmowania na sufraganów, a rządy diecezjalne i audytorów² spuściwszy, sami się rozrywkami, publikami³ i chwytnością dworskich faworów⁴ zatrudniali.

Mięsne stoły otwarte w dni postne (jakby im do tej ludzkości innych dni niepostnych brakowało, albo na ryby nie stać było) dawali; i sami, choć czerstwi i zdrowi, pospołu z zaproszoną kompanją, z katolików i dysydenów złożoną, mięsem się nadziewali. Zwyczaj mięsnych stołów dawania w postne dni pierwszy wprowadził biskup krakowski, który dostawszy się do pierwszych faworów grafa Brühla,⁵ ministra królewskiego, i utra, do Mniszcha marszałka nadwornego koronnego, jego zięcia, i do innych, partją dworską składających pryncypałów, kiedy między sobą umówili, aby każdy co tydzień raz dawał obiad publiczny, Soltyk obrał sobie dzień piątkowy. Przed Soltykiem, choć który z górnych duchownych jadł w post mięso, to przynajmniej stołów publicznych mięsnych w dni postne nie otwierał.

Opaci zakonni, naśladowcy biskupów w świetności, co się tyczy postów, w tych wstrzemięźliwość zachowywali; a jeżeli który dla przypodobania się kompanji, na mięso łakomy, dawał mięso na stół, to dawał i postne potrawy; i jeżeli sam przypisał się do sztuki mięsa, to przynajmniej przed kom-

¹ uwalniać się. ² zastępców biskupich. ³ sprawami świeckimi.
⁴ łaski, względów. ⁵ Brühl Henryk (1700—1763), hrabia, minister saski, bardzo wpływowy za panowania Augusta III. Uzyskawszy, na podstawie sfalżowanej genealogji, szlachectwo polskie, doszedł i w Polsce do wysokiego znaczenia, frymarząc bez skrupułów starostwami i urzędami. Jedną z córek wydał za Jerzego Augusta Mniszcha (1715—1778), marszałka nadw. koronnego.

panją uczynił protestacją,¹ że jeść z postem nie może, bo jest chory, albo że mu doktorowie ryb zakazali.

O pacierzach kapłańskich, jaką miały wziętość na końcu panowania Augusta III u prałatów dopiero wystawionych, nie pisać nie mogę. Pacierz jest rozmowa człowieka z Bogiem, potrzebuje miejsca i czasu spokojnego, gdzie oko publiczne zaglądać nie powinno; a zatem w sprawie tej pióro moje idzie na ustęp.²

Biskupi ruscy nie różnili się od łacińskich obyczajnością, między tymi i tamtymi rozmaita, tylko tem, że wielu z nich nosili zapuszczone brody, które następcy po nich ku końcowi panowania Augusta III, jako już polerowańskiego³ świata ludzie, wszyscy pogolili.

Opisawszy stanu duchownego obyczaje jasne i każdemu wiadome, przystępuję teraz do obyczajów świeckiego ludu, powodując pióro moje porządkiem profesyj,⁴ do jakowych się młodzież wychodząca ze szkół rozchodziła, a będą w szczególności: palestra⁵, żołnierz, dworzanie, ziemianie albo szlachta mniejsza, panowie wielcy, nakoniec mieszczenie, chłopci, żydzi, cyganie.

ROZDZIAŁ IV

O palestrze i sądach. — Zabawa sług urzędników sądowych. — O reasumpcji trybunałów. — Wymiar sprawiedliwości.

§ 1

O PALESTRZE I SĄDACH

Imieniem palestry w Polsce oznacza się stan ludzi prawnych, z których jedni są patronami, służący w sprawach prawującym się osobom; drudzy, wpisujący do ksiąg publicznych

¹ zastrzeżenie.

² ustępuje, cofa się.

³ gładszego, oświeceniowego.

⁴ zawodów, zajęć.

⁵ prawnicy.

z nich wypisujący dekreta,¹ manifesta,² relacje³ pozwów i inne ansacje czyli kontrakty publiczne o kupno i sprzedaż dóbr, zastawy lub arendy⁴ tychże, o zeznawanie długów na dobrach, zapisywanie żonom posagów lub kwitowanie z nich, także zyjmujący do ksiąg przywileje królewskie na starostwa, zędy koronne i ziemskie otrzymane, zgola rozmaite różnych tunków pisma; a takowa palestra dzieliła się na regentów,⁵ sceptantów⁶ i ferjantów,⁷ który ostatni gatunek składali młoi ludzie dla edukacji lub też dla dalszej w tej profesji proceji do palestry udający się. Sądy czyli magistraty,⁸ którym dwoista palestra służyła, były te: asesorja⁹ koronna i liwska, referendarja¹⁰ koronna i litewska, sądy marszałkowskie z y boku króla tylko odprawujące się, trybunał koronny Piotrkowie i Lublinie, trybunał litewski w Wilnie i Grodnie, misja skarbowa i wojskowa w Radomiu, sądy podkomorskie yli graniczne, które jakoteż kondescensje¹¹ nie miały *fixum cum*¹² ani regularnych kadencyj,¹³ ale tam i wtedy tylko odwane bywały, gdzie i kiedy za dekretem trybunalskim, ziemim lub grodzkim od stron prawujących się prowadzone były. edy szło o granicę między dobrami ziemskimi a ziemskimi b duchownemi i ziemskimi,¹⁴ sędzią był podkomorzy lub kornik graniczny jakiegokolwiek województwa lub powiatu. edy szło o inną jaką do dóbr pretensją, np. o działę między kcesorami,¹⁵ o rachunek zastawy lub arendy, o zniesienie ugów, używano do takich spraw samych sędziów ziemskich b grodzkich, albo komorników ziemskich, albo burgrabiów odzkich,¹⁶ albo subdelegatów,¹⁷ co jest jeszcze mniej od burabiego, i takowe sądy nazywano «kondescensjami».

A kiedy szła sprawa między dobrami ziemskimi a kró-

¹ wyroki. ² odezwy, skargi. ³ doniesienia, poświadczenia.
⁴ zierzawy. ⁵ zawiadowców kancelarji sądowej. ⁶ pomocników re-
ta, urzędników sądowych. ⁷ prowadzących protokoly. ⁸ urzędy
sędziowski w dawnej Polsce. ¹⁰ urzędy sądowe, zdające królowi za
rednictwem kanclerza sprawę ze skarg i próśb poddanych.
¹¹ sądy zjazdowe w dawnej Polsce; por. objaśnienie w dalszym ciągu
stu. ¹² stałego miejsca. ¹³ czasu urzędowania. ¹⁴ wyd. lwow.
¹⁵ duchownemi a ziemskimi. ¹⁶ spadkobiercami. ¹⁷ urzędników
odzkich. ¹⁷ pełnomocników niższego stopnia.

lewskimi, t. j. z dóbr stołowych królewskich, z starostwa albo wsi królewskiej lub z miasta królewskiego, bądź z szlacheicem bądź duchownym, już takowy sąd czy o granicę czy o inną pretensją nie nazywał się kondescensją, ale komisją, dlatego, że z siebie strony komisarzów, jacy się której podobali, w równe z obu stron liczbie nominowały;¹ do granic jednak sypania prócz komisarzów musiał być koniecznie wezwany jaki podkomorzy lub komornik graniczny.

Oprócz tych sądów i magistratur bywał jeszcze jeden sąd w wielkich sprawach, a taki nazywał się sądem polubowym czyli kompromisem, kiedy mające z sobą interes strony, odstępując od wszelkich sądów ordynaryjnych, sprawie swojej przyzwoitych, zdawały się na przyjaciół i tych sobie za sędziów obierały uroczystem wyznaniem przed księgami publicznemi że wyrokowi takowych sędziów nieodmiennie posłusznymi będą. Jeden z takowych sędziów nazywał się superarbiter² i reprezentował obu stron mediatora;³ drudzy zwani byli arbitrami i znać każdy swojej strony przyjaciela; liczba arbitrów z obu stron musiała być równa, a superarbiter swoim zdaniem przeważał równość, dla czego w kompromisie nigdy rozpisku⁴ być nie mogło. Dekret kompromisowy był wyrokiem ostatecznym. Zdarzały się jednak przykłady, że i takie wyroki, acz podług praw niecofnione, pękały się⁵ w trybunałach, kiedy dekret kompromisarski jawnie i oczywiście przeciwko prawom, do rzeczy służącym, był napisany; albo choć prawnie, lecz o rzecz cudzą, między dwiema walczącymi trzeciemu, niewezwanemu należąca, jako to naprzykład: między opiekunami i kredytorem⁶ o substancją⁷ dzieci niedorosłych. Patronowie do sądów polubownych zażywani bywali z grodu,⁸ z ziemstwa,⁹ z trybunału,¹⁰ podług ważności sprawy. Jeżeli sędziowie kompromi-

¹ mianowały. ² wyd. lwow. ma: *polubownym*.

³ przewodniczący sądu polubownego. ⁴ pośrednika.

⁵ sędziowie w sądzie polubowym, przedstawiciele stron.

⁶ odwołania. ⁷ upadały.

⁸ wierzycielami; wyd. lwow. ma: *opiekunami a kredytorem*.

⁹ majątek. ¹⁰ gród — tutaj: sąd grodzki albo starościński w dawnej

Polsce. ¹¹ ziemstwo — tutaj: staropolski sąd szlachecki.

¹² trybunał — staropolski sąd szlachecki najwyższej instancji.

arscy wszyscy dobrani byli z osób nieprawniczych, przybierali do pióra jakiego jurystę dla napisania dekretu w należytej formie. Ale taki pisarz nie dawał swojej sentencji,¹ acz wiele mógł dowcipnemi wykładami prawa i słuszności nakłonić umyły sądzące na stronę, której był przyjacielem. Te były źródła ordynaryjne, z których się za czasów Augusta III rozlewała po całym kraju sprawiedliwość. W tych klasach młodzież szlachecka, sama tylko mając do nich przystęp, uczyła się praw rzeczystych, formowała się na sędziów; a że ten zawód jest zyskowny i poważany, wiele chudych pacholków, aplikując się szczerze do niego, przychodziło do znacznych substancyj i wysokich honorów. Gdy przeciwnie synowie majątnych rodziców, na edukacją oddani, pracy nie lubiący, strawiwszy lat kilka w palestrze na rozpuście i próżnowaniu, z pustemi workami i łbami częstokroć do domu powracali. Palestra suknią i ogarnięciem nie różniła się od osób innego rozmaitego stanu; dlatego w tej mierze nie mam co o nich zostawić potomności. Palestra trybunalska formowała z siebie osobną klasę, dystingującą się od innej palestry grodzkiej i ziemskiej, a to pochodziło z przywilejów bezpieczeństwa i powagi, nadanej trybunałom od królów i stanów Rzeczypospolitej. Nadciągając tego przywileju, nieraz palestra burzyła się naprzeciw samym deputatom,² nie przychodząc na ratusz i nie chcąc stawać w sprawach, gdy który z mecenasów³ słowem uszczypliwem od marszałka⁴ lub innego deputata został urażony. Nieraz wtenczas musiał trybunał zniżyć powagi swojej, czyniąc palestrze deprekacją.⁵ Krzywda wyrządzona jednemu oburzyła wszystkich, i tak młodzież palestrancka hurmem się na rewanż⁶ gromadziła. Wyjąwszy mecenasów, którym nie było praktyki żeby śmiały kto jaką krzywdę uczynić, młodzież, zwyczajnie wszędzie się mieszać lubiąca, prędko się z kim zaczęła, a najprędzej z oficerami, którzy także, ile młodzi, nie lubili sedenterji⁷ i samotności; skąd nieraz między palestrą i garnizonem, trybunałowi asystującym, bywały potyczki do krwi rozlania i zabój-

¹ zdania.² posłom z wyboru na trybunał.³ obrońców.⁴ marszałek — tutaj: przewodniczący w trybunale.⁵ przeproszenie.⁶ odwet.⁷ życia siedzącego, spokojnego.

stwa; a po skończonej kłótni, gdy tak z tej jak z owej strony równa była wina, tem samem żadnego nie było winowajcy; następowała zatem zgoda, która póty trwała, póki do nowego rozruchu nie podała się nowa okazja. Instygatorowie skrzynekowi¹ trybunalscy do odbierania grzywien w każdym trybunale byli dwaj; jednemu ten urząd z swoich przyjaciół albo służących dawał prezydent, drugiemu marszałek. Ci pospolicie te urzędy przedawali palestrantom, bierali za niego od 50 do 100 czerwonych złotych, miarkując podwyższenie lub niżenie ceny rejestrami² województw, jakie na zaczynający się trybunał następowały, i deputatami, jak możni stawali. Jeżeli rejestra przychodziły województw bogatych, jeżeli deputaci byli możni, a osobliwie marszałek jeżeli był z wielkich panów, to instygatorja skrzynekowa była droższa. Jeżeli przypadaly rejestra województw ubogich albo deputaci byli z pomiernej szlachty lub mała ich liczba, dla której pauzów częstych w sądzeniu spodziewać się należało, na końcu, jeżeli marszałek był z pomiernych panów, to instygatorja skrzynekowa była tańsza. Gdy bowiem instygator skrzynekowy prezydencki lub marszałkowski z kolei swojej odnosił deputatom grzywiny, przez miesiąc zbierane, te, z bogatszych województw będąc znaczniejsze i majątnym dostając się deputatom, częstokroć przez rezon³ instygatorowi skrzynekowemu po części lub w całości bywały darowane, mianowicie od marszałka, wielkiego pana. Inaczej działo się, gdy z województw ubogich mała kwotą chudym do tego na polatanie niedostatku przychodziła deputatom. Instygatorowie *securitatis*⁴ także dwaj każdemu służyli trybunałowi: jeden z nominacji prezydenta, drugi z nominacji marszałka; te instygatorje najdrożej przedawane bywały od 20 czerwonych złotych do 30. Instygatorów skrzynekowych powinnością było oprócz odbierania i roznoszenia grzywien wiedzieć o papierze i o innym serwisie⁵ do pisania służącym w izbie sądowej, o świecach, o suknie na stół, o ochełdostwie, stolach, ławach,

¹ woźni do ściągania grzywien w trybunale.

² *rejeestr*, rejestr -- spis, wykaz.

³ dla fantazji.

⁴ bezpieczeństwa.

⁵ *serwis* (z franc.) — tu-

krzesłach do izby sądowej należących, wypłacać pensje miesięczne, naznaczone od trybunału sobie i instygatorom *securitatis*, księdzu kapelanowi trybunalskiemu i woźnym; tudzież czynić sprawunki jakie ekstraordynaryjne¹ lub dawać jałmużny, od trybunału wyznaczone. Kiedy miano kogo skarać grzywnami znacznemi, a nie był pewny do zapłacenia, instygator, przestrzeżony od trybunału, przed publikacją² dekretu przydawał mu wartość tak do stancji jak do osoby. Jeden żołnierz lub więcej według potrzeby pilnował stancji, a drugi żołnierz wszędzie chodził za osobą na grzywny skazaną, gdziekolwiek się ta obróciła. Jeżeli zaś mimo taką ostrożność (co się często zdarzało) skarany grzywnami uciekł, instygator skrzynekowy ścigał go procesem z rejestru *poenaliū*³ na tym samym lub na drugim trybunale, podług pory czasu do obrotu sprawie takowej potrzebnego. Pozostałe grzywny do drugiego trybunału, należące sądowi pospolicie, trybunał ustępował instygatorom lub jakiemu klasztorowi albo szpitalowi, jeżeli na wygrawającej⁴ stronie nie mógł wytargować, albo nie chciał, ażeby je za stronę przegraną zapłaciła. Instygatorów *securitatis* była powinność: przynosić w dni sądowe na ratusz rano i po obiedzie krzyż prezydencki i laskę marszałkowską i odnosić do stancji każdego też *insignia*⁵ pod asystencją dwóch żołnierzy z bronią i gifrejtera;⁶ druga obchodzić co noc kolejno z rontem⁷ domy szynkowe, aby się w nich kłótnie i pijatyki całonocne nie działy. Jeżeli dano znać instygatorowi *securitatis* o rozpoczętej gdzie bitwie i rąbaninie, obowiązkiem jego było co prędzej tam z rontem pospieszać i zdybanych na takowem gwałceniu publicznego bezpieczeństwa i spokojności do kordygardy⁸ zabierać. Co wtenczas tylko służyło, kiedy się bitwa toczyła między ludźmi podłymi, służalcami dworskimi albo włóczęgami, szulerstwem i rozpustą się bawiącymi, między którymi znaleźli się częstokroć tak sprawni do korda,⁹ że poje-

¹ nadzwyczajne. ² ogłoszeniem. ³ z wykazu grzywien.

⁴ wyd. lwow. ma: *wygrawającej*. ⁵ odznaki.

⁶ *gifrejter* (z niem.) — starszy żołnierz. ⁷ *ront* (z franc.) — straż,

Warta. ⁸ do strażnicy, na odwach.

⁹ *kord* (z tureck.) — miecz, szabla.

dyńczo lub we dwóch lub we trzech instygatorowi z rontem z kilku i z kilkunastu żołnierzy złożonym, ciosami obdarzonym dawszy odpór, zresztą ucieczką się salwowali¹ i zerknawszy na czas jaki z gorącego prawa, tem samem się ochwytania uwolniali; a jeśli im nie uszła amnestja² i do sądu pociągnięni byli, to jako ludzie, nie mający nigdzie żadnej ostoi, nie zważając na kondemnaty,³ w inne się strony wynęśli. Kiedy się bitwa wszczęła między palestrą lub osobami charakteru obywatelski mającemi, do takiej nie mieszał się instygator, gdyż tacy, jako mający zakład odpowiedzi, zapozwani do sądu prawa dotrzymali. Obrywcą⁴ niemalą bywało instygatorów *securitatis* zdybanego na zabawie nieprzystojnej z osobą podejrzaną jakiego młodzika służalca przejeżdżającego albo rzemieślniczka lub kupeczyka, którzy się dobrze musieć opłacić, aby nie pójść do kozy *alias*⁵ aresztu. Owszem każdy w taki trafunek wpadający, szkodę poniesioną na inne ni szczęście zwał. Tym sposobem obchodzili się instygatorowie i z niewiastami publicznymi, które czasem z rozkazu trybunału różgami chłostano i z miast wyganiano, kiedy rozpustny nazbyt ośmielona żadnej już ostrożności w szafunku zakazanego towaru nie używała. Nieraz także i pan instygator, doniesiony o lekkie życie, odpoczywał w kordygardzie i bywał z urzędu zrzucany. Instygator skrzynkowy bierał pensji miesięcznej najwięcej czerwonych złotych 8, instygator *securitatis* czerwonych złotych 4, i ten ostatni żywił się u stołu prezidenta lub marszałka z ich służącymi, kiedy ci panowie byliby hojni. Więc że instygatorja bezpieczeństwa prócz pensji szczuplej nie miała innych obwencyj,⁶ przeto też jej żądanie z palestry nie kupował, chyba chudy pacholek: najczęściej szlachcic na bruku siedzący albo dworak bez służby, między którymi zdarzało się wielu bardzo poczciwie podług przepisów prawa swój urząd sprawujących.

Do instygatorów *securitatis* należało jeszcze: przyprawianie z aresztu do sądów i odprowadzanie kryminalistów

¹ ratowali się. ² zapomnienie, ulaskawienie.

³ zaoczne wyroki.

⁴ obrywką, lapówką.

⁵ *alias* (z łac.)

inaczej, czyli.

dochodów przypadkowych. obrywek.

z rzeczą samą takimi lub tylko z oskarżenia będących (o czym się więcej powie niżej, gdzie będzie o samym sądzie), wyprawadzenie na plac osądzonych na gardło i czytanie im dekretu. Obecny zawsze jeden z nich musiał być u sądu, czytać woźnym wokandę¹ czyli registr spraw, która po której następowała; następnie być na zawołanie prezydenta i marszałka; reszta powinności instygatorów opisze się między woźnymi, jako z nimi społeczeństwo² i związek mająca.

Woźnych przy trybunale piotrkowskim bywało po trzech, najwięcej po czterech; w lubelskim trybunale po czterech i po pięciu; zasłużeńszy między nimi trzymał wokandę czyli registr spraw. Jeżeli umiał czytać, sam sobie czytał; jeżeli nie umiał, instygator mu czytał, a on toż samo głosem donośnym oddawał z przewróceniem słów, nie dobrze usłyszanych lub nie rozumianych częstokroć, stając się okazją gwałtownego śmiechu. Tak jednego razu w Lublinie zamiast wpisu, przeczytanego sobie od instygatora: «Jegomość pan Kapenhauzen przeciw Jegomości panu Rościszewskiemu», woźny wykrzyknął z paszczęki swojej: «Jegomość pan kiep i błazen przeciwko Imci panu Rościszewskiemu». Woźnych innych i tego, który wokandę trzymał, była robota największa na gadających po stronach podczas sądów wołać niemal bez przestanku: «Mości panowie, uciszcie się!» Kiedy znaczny szmer powstał, marszałek wołał na instygatora: «Panie instygator, niech się uciszą!» Instygator natychmiast zawołał w jednej liczbie: «woźny, proś Ichmościów, niech się uciszą», a za tym rozkazem nie jeden, ale wszyscy woźni, wielu ich było przytomnych, zaczęli się odzywać jak żórawie: «uciszcie się, nie rozmawiajcie, Mości panowie, uciszcie się!» póty nie przestając, póki szmer nie ustal. A skoro znowu powstał, odzywała się też sama marszałka, instygatora i woźnych repetycja.³ Skoro marszałek dał znak, laską w stół uderzywszy i słowem przemówiwszy na ustęp, instygator zaraz powtórzył: «woźny, proś Ichmościów na ustęp»; a woźni zaczęli wołać bezprzestannie: «Mości panowie, ustąpcie Mości

¹ wokunda (z łac.) — książeczka z wykazem spraw, u sądu wywo-

ływanych.

² spółnictwo.

³ powtórzenie.

panowie, wychódźcie, ustąpcie, ale ustąpcie, ale nie bawcie, ale wychódźcie»; instygator zaś raz po razie pierwszemi słowy «woźny, proś Ichmościów na ustęp»; tak każdy swoje póty wołał, póki, wszystkich, nie należących do sentencji, za drzwi nie wyprawili; a że na samem wychodzeniu na ustęp, mianowicie w akcesorjach,¹ patronowie najwięcej się między sobą umawiali, zwykli, których słuchać każdy miał ciekawość, przeto leniwie wychodzenie na ustęp czasem i godzinę czasu zabierało, a nie bożęta woźni z instygatorem od ustawicznego wołania aż chrypki dostawali.

Woźny jeden przywoływał i odwoływał sesje² trybunałskie; woźny ogłaszał kondemnaty, na niestawających do sprawy wypadające, co też było powinnością i woźnych innych mniejszych sądów, jakoteż kładzenia pozwów i dawania roków.³

Gdy miał być w trybunale czytany dekret śmierci, po przedzala takowa ceremonja: marszałek wołał na woźnego «woźny, otwórz drzwi!». Te jeżeli były wtenczas otwarte, woźny je zamykał. Gdy drugi raz marszałek zawołał: «woźny, zamknij drzwi», woźny je otwierał; i tak do trzeciego razu czyniona była ta kontradycja⁴ rozkazów z wykonaniem, zawsze z mocnym szelestem w otwieraniu i zamykaniu. Na jakiby koniec był postanowiony takowy obyczaj, dochodzę mojem, acemiałkiem zdaniem, iż stanowiciele kar śmiertelnych chcieli przez to wyrazić, z jaką ciężkością przychodzi im odbierać życie człowiekowi, że, gdy się w takowym razie znajdują przez zasługę zbrodni, miłosierdzie, walczące z sprawiedliwością, wprawia ich w jakoweś zmysłów pomieszanie, czyli też, ażeby tym loskotem drzwi, przerażającym ucho, sprawili wzdrygnięcie w sercu i przerażenie do pokuty winowajcy, czasem do ostatniego momentu zatwardziałego. Ostatnia pobudka ma podobnie jak racja; jeżeli pierwsza zdaje się zbyt kłówać, albowi sprawiedliwość nie jest cnotą, żeby się nad jej wykonaniem pasować.

¹ akcesorja (z łac.) — tutaj: wstępne rozprawy w sądzie.

² posiedzenia. ³ rok — termin rozprawy sądowej; pozew słowny

(ob. niżej). ⁴ przeciwieństwo.

wać? alboż miłosierdzie nieroztropne nie jest okrucieństwem, żeby go słuchać?

Rok jest to pozew słowny; dawany bywa, kiedy kto wyroczy przeciw powadze sądu albo pod bokiem jego popełni taki występki karygodny: naprzykład, skaleczywszy kogo, powie się do szabli w publicznej kompanji, wyzwie na pojedynek, i jest przytem człowiek charakteryzowany,¹ łapaniu i więzieniu przed przekonaniem urzędowem podług praw kardynalnych niepodległy. Takiemu tedy w stancji lub gdzie go znajdzie instygator (wyjawszy kościół), opowiada: «jesteś W. Pan od prześwietnego trybunału rokowany». A w tym samym razie po komplementach,² od samego instygatora uczynionym, przystępuje do oskarżonego woźny i uderzając go raz ręką w ramię, powtarza słowa: «masz W. Pan do trybunału rok». Od tego uderzenia czyli dotykania się ramienia wzięły nazwisko wszystkie sprawy uczynkowe, choć z pozwu pisanego, nie z roku wypadające, *terminorum tactorum*,³ a regestr ich regestru takowego. W niższych subseljach,⁴ gdy się zdarza przyczyna kogo rokowania, sam woźny bez instygatora odbywa tę ceremonją.

Woźni trybunałscy i innych subseljów jeszcze mieli jeden popis swoich głosów: kiedy na ratusz przychodził prezydent, marszałek lub który z deputatów, woźni wołali na przemianę: «J. W., lub J. O. N. N. ustąpcie», chociażby w izbie czasem i nikogo prócz wchodzącego i tych samych woźnych nie było. Co także działo się i po innych sądach nietylko samym sędziom, ale też i znaczniejszym pacjentom,⁵ kiedy woźnym, pospolicie takowych pacjentów wizytującym, talara bitego lub dukata w garść włożyli.

Opisawszy palestrę i sług trybunałskich, wypada mi pod nimi opisać służalców palestry i deputackich, którzy także mieli swoje obrządki, pamiątki godne.

¹ charakteryzowany (z greck.) — znamionowany, jakiś dygnitarz.

² po grzecznem słowie. ³ *tactorum* (z łac.) — dotkniętych.

⁴ *subselja* (z łac.) — urzędy, kancelarje.

⁵ pacjent (z łac.) — tutaj: osoba prawująca się, klient.

ZABAWA SŁUG URZĘDNIKÓW SĄDOWYCH

Służalcy palestrancy, z którymi często się łączyli deputacy i dworscy różnych pacjentów, zaraz po zagajeniu tribunалу schodzili się pod ratusz. Tam po dwóch w uformowanie od innych kole bili się w kije, które podług osób bijących się starszych lub młodszych, bywały cieńsze i grubsze, pospolicie świdwowe¹ i dębezaki, najcieńsze dla młodych chłopców jałpalece, najgrubsze dla wasałów jak kosztur² albo palka chłopiska; wszystkie nazywały się palcatami. Gdy już obesza każdą koleję, ten, który wszystkich wybil, albo też po zręcznem robieniu palcatem, uznany był marszałkiem kola, po nim drugi w sztuce pierwszemu bliższy, wice-marszałkiem, trzeci instygatorem, czwarty wice-instygatorem. Z tymi urzędnikami nowo obranymi cała owa chalastra³ idzie do żydów. Ci muszą zaraz zdobyć na prezenta dla pomienionych urzędników i ruczę całą czeredę;⁴ aby zaś tacy junakowie nie wytrzepali i kijem krymków⁵ lub pleców, po odebraniu prezentów i skończonym traktamencie, zazwyczaj miodowym, obwarzanowym i kukielkowym,⁶ powracali pod ratusz; i już się zaczynała jurysdykcyjka kijowa, która nieustannie trwała zawsze tak długo, jak długo deputacy na ratuszu zasiadali, a jasność dnia służyła. Ta zaś jurysdykcyjka rozciągała się na wszystkich, kołowej chalastrze równych, a czasem i od nich słuszniejszych,⁷ wedle ratusza podług agitującego się⁸ kola nieostrożnie przechodzących. Takiego skoro mogli pochwycić i do kola wprowadzić, zaraz wysuwał się przeciwko niemu jeden, z którym się potykał; musiał; jeżeli od pierwszego odebrał guz na łbie albo kielbase przez pysk, już do bicia się z drugim nie był zniewolony; powinszowano mu, że małym przypadkiem niezręcznym, któ-

¹ świdwa — dereń (krzew). ² kosztur, duży kij.

³ halastra, pospólstwo, gawiedź, pierwotnie nazwa callahujących tarów. ⁴ czereda (z ukraińsk.) — trzoda, tłum. ⁵ krymka — tutaj jarmulka (czapeczka) żydowska. ⁶ kukielka — kołacz, chleb z pszennej mąki.

⁷ poważniejszych. ⁸ odbywającego się, odprawiającego się.

⁹ siniec podłużny, pręga.

się czasem najlepszemu junakowi zdarza, został ich bratem, rechowym kolegą; więcej już do kola nie był chwytanym, a jeśli sam chciał dobrowolnie, miał do niego każdego czasu przystęp. Jeżeli pierwszego pobił, stawiał się mu drugi, a tak aż do trzech lub czterech, a zawsze z szarego końca, póki się im nie naprzykrzył albo dalszego bicia się nie wyprosił lub nie okupił z zyskiem przywileju konfraternji¹ i koleżeństwa. Jeżeli złapany nie chciał się bić żadną miarą, dostał kijem po łbie, pozbył chustki lub czapki albo jakiego pieniądza na wykupno od weksy.² Wolność miał już na zawsze od kola, ale bez zaszczytu pobratymstwa, z przydatkiem tytułu obelżywego. Jeżeli sprowadzony fryc³ prosił zaraz o marszałka, stawał na miejscu jego najprzód wice-instygator, oznajmując, iż przystępu do marszałka mieć nie może, póki wprzód się z nim i innymi *per gradus*⁴ nie wybije. Jeżeli od pierwszego, drugiego lub trzeciego pobitym został, już się o marszałka kusić nie mógł. Jeżeli tych trzech pobił, marszałek stawać musiał. Zwycięzca marszałek odbierał aplauz⁵ od całego kola i nabywał większej reputacji,⁶ ale i zwyciężony od marszałka, jako innych niższych zwycięzca, na sławie swojej lepskości⁷ nie tracił. Jeżeli chciał, rząd pobitego obejmował; jeżeli samego marszałka zbil, całego kola marszałkiem został wykrzyknionym, a oraz, jeżeli chciał piastować ten urząd, do żydów na nowy kozubalec,⁸ który już był mniejszym od pierwszego, poprowadzonym został. Jeżeli nie chciał, to marszałek dawniejszy przy swoim się urzędzie został, a zwyciężający pełen sławy i poważania odchodził lub, jeżeli na to godził, od pana marszałka na bańkę⁹ zaproszonym został, po której czasem znowu z sobą eksperymentowali;¹⁰ i, jak się w takich przygodach rado odmieniać szczęście, czasem utraconą sławę reparował marszałek. Zdarzało się, iż słuszni dworscy lub innego gatunku ludzie, doskonali owi ręba-

¹ pobratymstwa. ² weksa (z łac.) — dołączenie, chłosta.

³ początkujący, niedoświadczony. ⁴ przez stopnie, kolejno.

⁵ poklask, uznanie. ⁶ uznania.

⁷ lepskość (od łeb) — lebskość, dzielność.

⁸ kozubalec (może od: kozub, koszyk) — okup, oplata,

⁹ na pijatykę. ¹⁰ doświadczały.

cze w kordy, dla uciechy sobie uczynienia udawali tchórzów i nieumiejętnych, aby pochwyceni do koła wyćwiczyli skór instygatorom i marszałkowi, na których sparzeni kołownicy drugich podobnych nie zaczepiali.

Instygatora i wice-instygatora było powinnością: przechodzących wedle ratusza wyrostków i wężalów, przypatrujących się kołu, do niego zapraszać, a ociągających się gwałtem z innych pomocą wciągać, bijących się z sobą, bądź kołowyci jeden z drugim dla ćwiczenia i zabawy, bądź z kim nowotnym sekundować,¹ aby nadto jeden drugiemu krzywdy nie uczynił albo go zdradą nie zażył albo żeby się zawziętość bitwy kijowej poczęta za koło do szkodliwszego oręża nie wybaczała² i w koło się przez wzajemne przeprosiny kończyła. Marszałka zaś prerogatywa³ była rozsądzać zatargi, które do niego od instygatorów powołane były. W nieprzytomności marszałka wice-marszałek jego miejsce zastępował.

Ten zwyczaj bicia się w kije nietylko był używany po trybunałami, ale też i na sądach ziemskich i grodzkich; z tą różnicą, że po innych miejscach kołowi rycerze do żydów pokozubala nie chodzili. Ta szarpanina, dysymulowana⁴ o zwierchności, tyłko w Piotrkowie i Lublinie się znajdowała.

§ 3

O REASUMPCJI TRYBUNAŁÓW

Trybunał koronny zaczynał się w Piotrkowie. Trybunał litewski zaczynał się w Wilnie.

Litewskich trybunałów jako nieświadomy Litwy nie będo opisywał. Rozumiem, że Litwa, jak się łączyła z Koroną w wielu okolicznościach politycznych, tak też i w obyczajności wspólnie z nią trzymała, ile kiedy te dwa narody, miesząc się z sobą ustawicznie, jedni od drugich manierę⁵ i zwyczaje przyjmowali. Co się więc działo na publicznych zjazdach i prywatnych kompanjach lub schadzkach w Koronie, toż samo pewnie działo

¹ towarzyszyć, opiekować się. ² nie szła na bok, nie wykraczała

³ przywilej. ⁴ cierpiana, znoszona. ⁵ obyczaj.

w Litwie; a zatem z opisanja jednego narodu może czy-
 nnik sądzić równo o obydwóch, prócz niektórych wyłączeń
 awnych, które do mego pióra nie należą.

Trybunału koronnego kadencja pierwsza czyli początek
 według prawa był w pierwszy poniedziałek po św. Franciszku,
 órego bywa według kalendarza rzymskiego 4 września. Po-
 ynał się w Piotrkowie i, jeżeli dnia prawem opisanego, wyżej
 yrażonego, nie stanął, już być nie mógł, aż inny za rok. Li-
 ita¹ trybunału piotrkowskiego podług prawa być powinna
 ła w sobotę przed Kwietnią Niedziela;² lecz często limito-
 ano go tygodniem prędzej. Jednakowoż, czyniąc prawu na
 ózór zadosyć, choć prędzej limitowali, datę jednak limity
 aktach zapisowali podług prawa, to jest w Sobotę Kwietnia,
 wożny co dzień aż do tejże soboty przywoływał i odwoływał
 dy trybunalskie.

W dzień poprzedzający reasumpcją³ trybunału, zjeżdżali
 ę do Wolborza ci wszyscy, którzy mieli interes przeszkadzać
 o laski marszałkowskiej, osobliwie i do funkcji deputackiej
 sobom na sejmikach obranym, albo też źle obranych lub
 cale nie obranych przez rozmaite kabaly⁴ utrzymować.

Cztery partje były w kraju naksztalt czterech sprężyn,
 które dawały ruchawość wszystkim politycznym obrotom.
 iersza była dworska, przez którą znaczyli się przyjaciele
 inistra grafa Brüllla i zięcia jego Mniszcha, marszałka nad-
 ornego koronnego;⁵ bo król sam, jako nie mający żadnych
 praw w trybunale, byłby względem niego obojętnym, gdyby
 e dwaj powagi jego do swoich intryg nie mieszcali; druga par-
 a była hetmańska; trzecia Potockich; czwarta familji. Tym
 rminem znaczyli się Czartoryscy i Poniatowscy tudzież z tymi
 rwią i chęcią przewodzenia nad krajem złączeni. Partja Po-
 ickich czasem się złączyła z partją dworską, lub z partją het-
 mańską, kiedy Potocki był hetmanem. Partja hetmańska cza-

¹ przerwa, odroczenie.

² Niedziela Palmowa, poprzedzającą Wielkanocną.

³ ponowne otwarcie.

⁴ kabaly (z hebrajsk.) — tu: knowania.

⁵ *marszałek nadworny koronny* — urząd ministerjalny w dawnej
 Polsce; początkowo sprawca i kierownik wszystkich ceremonij i zajęć dworskich.

sem trzymała z dworem i z partją Potockich. Partja Czartoryskich niemal zawsze była przeciwna dworowi i wtenczas chyba nie mieszała się do trybunału, kiedy żaden z ich stron nie ubiegał się o łaskę marszałkowską.

Kiedy także trzy partje: dworska, hetmańska i Potockie znowiły się na jedno, już wtenczas pozostała partja, baczna się słabą, rzeczy nie mieszała; ale kiedy trzy pierwsze różniły się między sobą, albo hetmańską na swą stronę przeciągnęła, nigdy nie opuściła zatrudniać się trybunałem.

Sami pryncypałowie partyj nigdy się nie znajdowali na seansach; wysyłali tam z pomiędzy siebie młodszych, którzy sobie drogę do znaczenia torować chcieli tym sposobem.

Gdy już poprzednicze konferencje odprawione zostały, albo też gdy się tylko (jak mówią) partyzanci,¹ kto z której strony trzyma i z czyjej jest strony, powąchali, w jak największej liczbie, pod pozór zgodzie, prezydent,² dawszy swój obiad, albo pod jego imieniem, jako dla swego prałata, księżę prymas, choć nie przytomny,³ albo biskup kujawski, jako gospodarz miejsc, zaczynał wjazd do Piotrkowa, któremu wszyscy przytomni asystowali. Naprzód jechali przed kareta prezydencką konie na koniach dzielnych, w rzędy⁵ suto przybranych, dworzaków różnych dworów i wojskowi, wraz zmieszani; za kareta prezydenta paradowała dragonja,⁶ czasem księżęcia prymasa, czasem biskupa kujawskiego; za dragonją ciągnęły się karety różnych panów; nareszcie kolaski mniejszych pacjentów. Był ten wjazd prezydencki, acz nie zawsze, tak liczny, że jedynym koncem podchodził pod Piotrków, a drugi dopiero wyciągał z Wolborza, t. j. na dwie mile pocztarskie;⁷ kiedy zaś nie było na trybunał żadnej forsy,⁸ to pospolicie cała kalwakata wjazd prezydenckiego nie wyciągała się dłużej nad pół mili. Odprawiając prezydenta do jego stacji, krótko powinszowawszy mu szczęśliwego przybycia, rozchodzili się na swoje stacje; na kolacji nie zostawali, tylko jego przyjaciele i konfidenty.

Noc cała zeszła między twórczycielami trybunału na prz...

¹ zwolennicy, stronnictwa. ² przewodniczący trybunału. ³ nieobecni.

⁴ obecni. ⁵ ubiory na konie. ⁶ konna straż przybozna.

⁷ pocztowe. ⁸ wysiłku, zabiegów. ⁹ powiernicy, zauszniczy.

otowaniu się jak najlepszem według wziętych miar i porozumianych okoliczności do odparcia przeciwnej swojej strony marszałka i deputatów, a przynajmniej marszałka, jako głowy trybunału, która miała tysiąc sposobów kierowania innemi członkami po swojej wodzy, albo też przeciwne nieskutecznemi czynienia.

O godzinie siódmej rannej nazajutrz powinni wszyscy byli, mający być deputatami, zejść się do kościoła farnego, w którym jeden z deputatów duchownych śpiewał wotywę «Duchu Świętym». Nie czekając zawsze końca, obie strony biegały do opanowania miejsca pierwszego w kościele, gdzie był stolik, przy którym zasiadało ziemstwo sieradzkie, przed którym według prawa deputaci tak świeccy jako duchowni obowiązani byli złożyć swoje instrumenta elekcji,¹ odpowiedzieć na zarzuty przeciw nim jakie albo na kondemnaty osobiste i wykonać przysięgę na wierne sprawowanie funkcji, jeżeli nie mieli żadnych zarzutów, albo, choć mieli, dowiedli ich nieprawności albo w dobry sposób zagodzili. Co wszystko podpadało pod decyzją ziemstwa sieradzkiego. Miejsce tedy przy stoliku ziemskim było wielkiej wagi do formowania trybunału; dlatego, która strona opanowała stolik, miała już niemal w pół wygranej sprawy.

Jeden z sędziów głosem dostatnim² czytał podług starszeństwa prowincją, na którą podług starszeństwa laska marszałkowska przypadła województwa, a za przeczytaniem każdego województwa lub ziemi, które osobnych deputatów wybierają, odzywali się deputaci: «jesteśmy!» Jeżeli nie mieli od nikogo przeszkody, przedzierali się przez ciżbę do stolika, na którym złożywszy *laudum*³ sejmikowe, uznani od ziemstwa za prawych deputatów, wykonywali przysięgę. Gdy który z takich był pod kondemnata, zarzucający ją tamował mu przysięgę i, jeżeli nie mógł sam, oddalony, przez dziesiąte ręce podawał ją do stolika, która, wpadłszy w ręce przyjaźne deputatowi, pod nią będącemu, czasem niknęła na powietrzu, a ziemstwo, nie dbając na protestacją słowną, gdy na piśmie

¹ dowody wyboru.

² donośnym.

³ uchwałę sejmiku.

nie znajdowało żadnej przeszkody, odbierało od deputata przy sięgę. O przyjmowanie więc ważności wyboru lub odrzuceniu lukty¹ były wielkie między partjami; każda chciała utrzymać swoich przyjaciół, a odsunąć niechętnych sobie. Tał tedy namowami, prośbami i groźbami, biegając jedni do drugich, to szeptaając do ucha, to się głośno wadząc, o zepchnięcie lub utrzymanie deputata między sobą certowali.² Wypadło nieraz, iż pokazawszy sobie zęby strona stronie ustąpiła. Szable się pochowały i wszystko ucichło. Nieraz też przyszło do swarów, że jedna strona przemogła drugą.

Gdy pierwszego dnia trybunał jakimkolwiek sposobem stanął, już dalej wszystko szło spokojnie i wesoło. Noc scho działa na powińszowaniach zwycięstwa przemagającej stronie i wzajemnem wińszowaniu sobie publicznej pomyślności; jakoż było czego wińszować. Nazajutrz deputaci, zszedłszy się na ratusz, obierali marszałka, którym zawsze stawał jaki pan wielki od dworu lub partji której do tego urzędu przeznaczony. Marszałek nowoobраниy dziękował publiczną mową za swoje obranie i wiwat kolegów swoich; najprzód przyniesiono łaskę marszałkowską, zawsze w schowaniu u ziemstwa sieradzkiego będącą, przy oddawaniu której jeden z sędziów miał mowę do marszałka i do innych deputatów. Po skończonej elekcji marszałka prezydent zazwyczaj dawał solenny³ obiad dla wszystkich deputatów i rejentów, a marszałek kolacją. Trzeciego dnia sprowadzano z którego kościoła obraz Najświętszej Panny do kaplicy ratusznej, który to obraz niósł prezydent z marszałkiem a inni deputaci i palestra asystowali mu ze świecami w solennej procesji; przed umieszczonym w kaplicy obrazem kapelan trybunalski odprawiał mszę czytaną, podczas której muzykanci do takiej usługi na cały czas trybunału najęci, grali różnem instrumentami i głosami litanją. Po skończonej mszy kapelan podawał prezydentowi patynę,⁴ którą ten odebraną do rąk ofiarował do pocałowania marszałkowi i innym w kolej deputatom tudzież starszym mecenasom, t. j. prałatom, a na ostatku, sam pocałowawszy, oddawał kapelanowi.

¹ luktyj (z łac.) — walki, spory.

² spierali się.

³ uroczysty

⁴ talerzyk metalowy, używany przy odprawianiu mszy.

Po zakończeniu tego obrządku pobożnego, deputaci z ziemstwem sieradzkim zamykali się w izbie sądowej i tam układali ordynację czyli rozporządzenie przyszłych sądów trybunalskich, które rejestra po których mają następować, palestra wyższa i niższa oprócz zwyczajnych swoich powinności co ma szczególnego z zlecenia zaczętego trybunału zachować, np. aby długimi induktami¹ spraw czasu nie zabierali, aby pod imieniem palestry osób nieznanomych do szukania pacjentów zdatnych między sobą nie mieścili; magistrat miasta Piotrkowa aby się starał o wszelkie wygody, do wiktury należące, tak dla osób trybunalskich jakoteż dla przybywających w sprawach swoich do trybunału, i inne tym podobne, do sądów wygody i bezpieczeństwa publicznego ściągające się ustawy; także płace czyli raty miesięczne sługom trybunalskim; co wszystko znajdowało się i obejmowało terminem² ordynacji. Po ułożeniu której osobnymi kredencjonalnymi³ listami wyznaczili posłów do króla, do prymasa i do biskupa krakowskiego, do każdego po dwóch deputatów, jednego z koła duchownego, drugiego z koła świeckiego, z doniesieniem o doszłym szczęśliwie trybunale; resztę dnia zbywającego obracali na traktamenta i uczyły, jakoby dnia przeszłego.

Zbywszy takowe początkowe zatrudnienia, zabierali się trzeciego lub czwartego dnia do sądzienia spraw, które szły porządkiem ułożonym w ordynacji. Sądy te otwierały się mową któregoś z palestry, witającą trybunał, na którą przygotowany prezydent albo marszałek krótko odpowiedział komplementem dziękującym. Potem z rejestru woźny powołał którą sprawę, o której, po zapisaniu komparycji,⁴ marszałek kazał sądy odwołać na poobiedzie albo nazajutrz, bo nagle zaprzęgać się do pracy nie było w modzie; ile że oprócz prezydenta i marszałka niektórzy z deputatów możniejszych albo pacjentów panów możnych mieli sobie za honor popisować się z obiadami i kracjami na przepych jedni nad drugich, już to dla trybunału, już dla prześwietnej palestry dawanemi; dlatego w pierwszym

¹ wywodami, wnioskami. ² nazwą. ³ uwierzytelniającemi.

⁴ jawienia się osobistego, zapisania sprawy sądowej.

tygodniu mało albo wcale nie było postępu w administracji¹ sprawiedliwości; drugi tydzień ocukał cokolwiek więcej znużonych biesiadami i do pracy zaciągał, acz ta często rozmaitemi festynami, to imieninami, anniwersarzami² dworskimi, nareszcie i bez żadnych okoliczności świetnych powtórzaniami, od panów przerywana była.

§ 4

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI

Sprawiedliwość niestety nie zawsze była sprawiedliwą jak się to pokazało na bezecnym owym trybunale w roku 17. kiedy nią frymarchono,³ do czego panowie X. i Z. wielką okazywali zrzeczność.

Nie wszyscy w tem zdarzeniu deputaci samem złote dali się przekupywać. Znałem dobrze między nimi takich, poszli za powabem przyjaźni, za obietnicą wzajemnej przyszłych usług i za ponętą pięknego fartuszka.⁴

Na tymże samym trybunale, którego wymieniać nie chcę, wpływali niektórzy panowie na sprawiedliwość trybunału. Ni niektórzy deputaci (obym ich nie był znał), za protekcją pańską otrzymawszy funkcje, stawali się protektorów swoich niewiernikami. Już tam na owym trybunale nie ważyła czystość spraw ani moc prawa i dokumentów, a sentencja wypadła ślepo podług rozkazu danego.

Kto według takiego wyroku miał sprawę przegrać, przegrał ją, by też była najlepszą; kto miał wygrać, wygrał, by też była najgorszą, bo te rzeczy jeszcze przed sesją były ułożone i na poczciwość (jeśli się tak zwać powinno skalane sumienia) zaręczone. Deputaci się byli obowiązali do pewnych tylko spraw po których sumiennie się trzymali świętej sprawiedliwości, ale im i stąd wielki wstyd i hańba. Zgroza wspomnieć, co się działo na tym trybunale (a daj Boże, aby już nigdy podobnego nie było). Jeżeli trzeba było jakiej sprawy nie dopuścić dlatego

¹ wymierzaniu. ² rocznicami.

³ handlowano, kupowano. ⁴ pięknej kobiety.

wórcy trybunału znajdowali nieugiętych przy enocie i sprawliwości wielu deputatów, nie doszła ona, choćby była najwsza w rejestrze. Jeżeli trzeba było, ażeby ta a ta sprawa zła, musiała dojść, chociażby była tysiącem wpisów poprzemna, do czego taki wtenczas wymyślono sposób: aby sprawa doszła, pilnowano mocno rejestru, w którym była, i. kiedy ta sprawa następowała, wtenczas ujęci deputaci nagle zryli komplet¹ zmyśloną chorobą i kilkodniowem na łóżku stancji spoczywaniem, póki nie minął czas, służący rege- wi, w którym była sprawa.

Aby sprawa bardzo daleka doszła, najprzód starali się możniejszych, przed nią wyższe wpisy mających, o pozwolenie spuszczenia ich *per non sunt*,² co znaczy, jakoby tych b, których sprawa przywołana na stół, nie było przytomnych kogo z należących do niej plenipotentów.³ Ująwszy tym sposobem ten, co przy ławce zasiadał, możniejszych pacjentów, oniejszych nie dbał; kazał wolać sprawę po sprawie, nie zadawiając się nic na głos odzywających się przytomnych, ale usując w wokandzie i ogłaszając: *non sunt, non sunt*,⁴ aż i nie nadeszła ta sprawa, której dojście było przyobiecane. Ż się niebożęta pacjenci nie opierali, ale, zepchnięci z góry, dół swoje wpisy przynosili, a poniesioną zwłokę u sprawliwości *in gratiam*⁵ dalszych względów chętnie albo nie ofiarowali. Podobnym sposobem otrzymywano kon- naty na tymże trybunale. Nasadzono na pacjenta jakich fortunów,⁶ którzy go w stancji zabawiali; patrona, należą- od niego, zaproszono na konferencją, lub jego dependen-⁷ gdzie na ustroniu wymyślonemi interesami przytrzymano; czasem sąd z porządku przywołał rejestr, w którym była awa; tak ów nieborak pacjent, który kilka niedziel dybał wawą sprawę, w jednej godzinie został okryty kondemnata. y nieprzytomny. Takie kondemnaty wypadaly także bez oniejszej winy sądu z chytrości strony przeciwnej. Rzekło wyżej, że takowy rejestr mógł być codzień brany, *directi*

¹ pełną liczbę, przepisaną ilość, potrzebną do prawomocnej uchwały.
² łownie: przez nie są. ³ pełnomocników. ⁴ niema ich, t. j. nie-
⁵ gwoli. ⁶ natrętów. ⁷ pomocników obrońcy.

zaś *mandati*¹ każdej godziny, nawet w środku rozpoczętej sprawy. Do rejestru *directi mandati* należały same sprawy kryminalne; i trzeba było do niego mieć koniecznie więźniaka ukutego w kajdany, pod straż żołnierską oddanego. Kiedy o ekspulsję² z dóbr albo inną jaką wioencją³ do ordynaryjnego rejestru taktowego⁴ należąca miała sprawę, w której nie było zabójstwo albo, choć zaszło, a nie było więźnia na gorącym uczynku schwytanego, więc patron jeden, a zwał się pan I taki sposób wymyślił: użył on człowieka niewinnego okutego w kajdany i przyprowadził go do trybunału. Patron, należący do sprawy powodowej, wnosil do sądu ilacją,⁵ iż jest więźniakiem w tej sprawie świeżo przyprowadzony, prosił, aby był do aresztu przyjęty. Marszałek tedy podług przepisu prawa dał więźniakowi listy czyli cedulę⁶ do komendanta, aby tego więźniaka osadził w kordygardzie, drugą do instygatora, aby sprawę wpisną do rejestru *directi mandati*. Takim sposobem sprawy rejestru taktowego do rejestru *directi mandati* bywały przenoszone, a to dla prędszego pospiechu; najdalej albowiem w trzy dni po oddaniu więźniaka do aresztu sprawa musiała być w trybunał, chyba że się razem kilka takich spraw zeszło, to musiała jedna czekać swojej kolei. Sprawy zaś podobne na ordynaryjnym trybunale tak wprowadzano. Najprzód wzięto więźniaka na wolne konfesaty,⁷ na których, gdy się nie przyznał do winy, to go do aresztu wysłano (bo jak się miał przyznać, kiedy go nie było), odsyłano go powtórnie do aresztu, a tymczasem prowadzono inkwizycyje,⁸ które już musiały być w którymkolwiek trybunale pierwszej instancji wywiezione. Żadna albowiem sprawa z pierwszego, jak mówią, wiora¹⁰ w niższym sądzie nie była przedrabowana,¹¹ nie mogła iść prosto do trybunału. Po prze-

¹ *directi mandati* (z lac.) — wyrażenie sądowe, dosłownie: bezpośredniego polecenia; rzecz bliżej wyjaśniona w tekście.

² wyrzucenie. ³ przemoc, gwałt. ⁴ taktowy — por. ob. str. 18. ⁵ wniosek ustny do sądu; w dzisiejszem prawie: żądanie i stronne. ⁶ kartkę, pismo. ⁷ zeznania. ⁸ zbrodni.

⁹ badanie sądowe, dochodzenie. ¹⁰ wior i wiór — drobne odłamki przy ciosaniu i rąbaniu drzewa; z pierwszego wiora — z pierwszych gólów. ¹¹ przedrabować — przetrząsnąć, rozpatrzyć.

niu inkwizycyj, gdy te więźnia nie oskarżały,¹ uwolniono go z aresztu, zostawując mu *salvam actionem*² to jest wolne pomnienie się o niewinne uwięzienie, do czego jednak nie przyszło. Sprawa zaś pryncypalna między stronami, domiewszy się tym sposobem do stołu, poszła swoim biegiem. Taki był wymysł owego oszusta.

Pelno na owym trybunale było obszarpańców, którzy się najnikczemniejszych posług używać dawali. Byli to zaś w sęchta brukowi, którzy straciwszy fortunę najczęściej przez losz³, a czasem też przez jaki przypadek nieszczęśliwy, pilnowali owego trybunału, przy którym rozmaitym sposobem żywili. Najprzód podczas reasumpcji trybunału udawali się do którejkolwiek partji, zbierającej szlachtę dla gwałtownego przymania lub spychania deputatów; potem, straciwszy od partji najmującej dwa lub trzy czerwone złote, chodząc od partji do stancji, pod tytułem pogorzelca lub prawem o fortunę zniszczonego, ręce do możliwych po jałmużnę wyciągali.

Koneksje⁴ w sprawach należą także do poprzedzających wbiegów czyli obrotów prawnych, mocą których deputaci w agentom w pospiechu sprawy przysługę czynić mogli. Był w związek jednej sprawy z drugą sprawą, która z jednego wpisu sądzić się nie mogła, kiedy kto umiał znaleźć łaskę deputatów. Takie sprawy bywały czasem do siebie podobne jak pięść do nosa, naprzykład: Opaliński dziedzic Grodziska miał sprawę z Wilczkowskim dziedzicem Pogorzewa o sukcesję po babce. Gdy taki wpis powołano, cisnął się do niego nieci Miesteczki, mający także sprawę z Widlickim o granicę między wsiami: Wydmuchem i Bielawami, dowodząc, że, ponieważ dziad jego idzie od Radzewskiej, a Opalińska była *quondam*⁵ za Widlickim, słuszna jest koneksja ich sprawy do pierwszego wpisu; i kiedy taka koneksja przyznana była, sprawa jedna po drugiej sądzoną była; i nie nie szkodziło, że w trakcie sprawy między Miesteckim i Widlickim nie się ściągało do Opalińskiego i Wilczkowskiego. Dla takowych koneksyj musieli się pacjenci ze wszystkich stron pilnować

¹ wyd. lwow. ma: oskarżyły.

² wolne działanie.

³ rozpusta.

matyka (z franc.).

⁴ złączenie, związek.

⁵ *quondam* (z łac.) — niegdyś.

albo też (jak czynili możni) mieć z między palestry rok rocznie płatnych plenipotentów, którzyby ich obecność zastępowali, gdy czas był po temu, że się pierwsza sprawa długo wlewała o nadchodzącej z koneksji albo o kondemnacie wypadłej nosili. Jakoż kondemnata otrzymana czyniła potem prawosławną koneksją na mocy prawa drugiego, nakazującego, aby sprawa tam kończyła, gdzie się zaczęła.

Rejestr *Arianismi*,¹ ponieważ po śmierci Augusta III stał zniesiony, za słuszną mam rzecz opisać potomności, co oznaczał i jakie sprawy do niego należały. Po wygnaniu arjan z Polski, zapobiegając, aby się ci kacerze² jakimkolwiek sposobem do kraju nie wrócili i w nim nie ukrywali, postanowiono przeciw nim osobny w trybunale rejestr, pod którym w dalszym czasie podciągnięto: sprawy dysydentów wszelkich o ich kościoły nowo bez pozwolenia stanu budowane lub naprawiane bez takiegoż albo przynajmniej biskupiego pozwolenia;³ o bluźnierstwa przeciw religji katolickiej, od jakiegokolwiek popelnione; o życie jawnie gorszące; o niewykonanie przez lat kilka spowiedzi wielkanocnej; o przeżycie przez więcej i sześć niedziel w kłatwie kościelnej, z jakiegokolwiek przyyczyn rzuconej.

Nakoniec o krzywoprzysięstwo: lecz, że krzywoprzysięstwo nie mogło być pod takim terminem sądzone nigdzie, tylko na sejmie, więc, żeby mogło mieć *forum*⁴ w trybunalach, panowie wynaleźli mu nazwisko *laxae conscientiae* to jest surrogatnia rozwiązłego. Pod tem nazwiskiem sądzone bywało w trybunalach, ale już nie karą śmierci, jak w sądach sejmowych, tylko karą cywilną: grzywnami i więzami;⁵ i, jeżeli kto przestępny o taki występki znajdował się na jakowym urządzie państwowym, odsądzeniem go od funkcji. W tym także rejestrze miały plac swój: czarodziejstwa,⁶ czarownicy i czarownice.

¹ *Rejestr Arianismi* — spis spraw o należenie do sekty arjan, w trybunale trynitarnym, w sprawie przeciw wierzeniu w Trójcę św.

² kacerz (z greck. za pośred. niem.) — zwolennik nauki chrześcijańskiej odmiennie od katolicyzmu. ³ reparable, naprawa.

⁴ sąd właściwy. ⁵ więzieniem. ⁶ w wyd. pozn. i lwowskim: *cudzoziemstwa* (może zam. *cudodziejstwa*?) — tu poprawiamy na: *czarodziejstwa*.

en rejestr był kiedyś straszny dla wszystkich tego rodzaju inowajców, ponieważ niemal mógł być tak często brany k rejestr *directi mandati*, i sentencje, wypadające z niego, żeli nie gardłowe, to ciężkich grzywien i więzy następowały. a końcu atoli panowania Augusta III ciżby w nim nie było. arodziejstwu zgoła nie wierzono, życie rozkoszne w modę eszło, dochodzenie ściśle spowiedzi wielkanocnej między oso- ami znacznymi za napaść duchowieństwa, za granice swojej wierzchności występującą, poczytywano; konsystorzom¹ rawy o dziesięciny, o zapisy testamentu odebrawszy i do wieckich sądów przeniósłszy, tem samem władzę kościelną słabili. A tak przy rejestrze *arianismi* nie zostały się sprawy, lko cokolwiek jeszcze promowane z interesów prywatnych bluźnierstwa i o sumienie rozwiązłe.

Bluźnierstwo karane bywało konfiskacją² dóbr na rzecz owodzącego, jeżeli winowajca uszedł śmierci; a krzywoprzy- ęstwo czyli sumienie rozwiązłe niszczyło wszystkie dekreta, o sobie³ otrzymane, stawiając na nogi przeciwną stronę oprócz tego naganiając tak stronie jak sądowi rzesiste rzywny.

Dekret jeden w trybunale litewskim, otrzymany oczy- ściście, to jest bez kontrowersji⁴ stron obu dwóch, był więcej ewwzruszonym. Dekreta trybunałów koronnych były, miano- icie między mocnymi, nieskończone; albowiem podług prawa rzeba było mieć cztery dekreta *ex juris controversiis*⁵ jedno- ajnie otrzymane, aby sprawa przeszła w rzecz odsądzoną. a *rem judicatam*. A że się to z trudnością zdarzyć mogło, bo, to przegrał na jednym trybunale, szedł na drugi przeciwko dekretom, gdzie albo wcale przeciwnie wygrywał albo też w motywach⁶ lub kategorjach⁷ jednakże odmiany pozacho- zily, tak, że pierwszy dekret nie był kubek w kubek podobnym o drugiego, acz z faworem na jedną stronę; przeto sprawy

¹ *konsystorz* (z łac.) — rada biskupia. ² zabranieniem majątku przez rząd.

³ na swoją korzyść. ⁴ sprzeciwu, sporu, w dawnej Polsce: opis sprawy, składany przez strony po wyroku pisarzowi sądu.

⁵ z rozpraw. ⁶ *motyw* (z łac.) — powód, uzasadnienie.

⁷ *kategorja* (z greck.) — tutaj: skwalifikowanie sprawy.

w trybunałach wiekowały i w sukcesji się synom i wnukom po ojcach i dziadach dostawały. Dotąd pisałem, co się działo w izbie sądowej, albo, jak wtenczas zwano, *in stuba iudicii*, którą były ratusze miast Lublina i Piotrkowa.

Teraz wystawuję czytelnikom przedsiónek ratuszny czy wstęp, który miał swoje osobliwości, od innych sądów różny. Skoro pacjenci i palestra wyszli na ustęp, gdy z gatunku spraw poznali, że ten będzie długi, osobliwie w długie wieczory z mowami, ażeby im nie było tęskno siedzieć przy jednej lampie palącej się przed obrazem Matki Boskiej, śpiewali raz po raz *Sub tuum praesidium*² albo *Ave maris stella*,³ a gdy się takim nabożeństwem nasycili, starsi zabawiali się rozmowami, młodzież zaś wszędzie swawolna rozmaitemi figlami, do śmiechu starszych pobudzającymi i niemi tęsknicę uśmierzającymi. Nie raz z takowych żartów przychodziło do czupryn i policzków w które gdy się bardzo wdali, starszyzna ich rozgramiała lubo czasem wytaczała się kłótnia za miasto do szabel, acz to jako między swoimi, młodzieżą krótko zapalczywą, wiecie czapek i sukien niż ciała popsuly; potem się takie pojedynki kieliszkami wina lub flaszkami miodu przy chlubie rycerskich serc zakończyły.

Deputaci zaś, pracujący nad sentencją jakiego bogatego pacjenta, posilali się także starem winem i przysmaczkami *incognito*⁴ (co wszyscy widzieli) na ratusz doniesionemi.

Po skończonym ustępie marszałek kołatał w stół laską; prezydent dzwonił w dzwonek, woźny czuwający przy drzwiach otwierał izbę sądową, do której wszyscy z ustępu hurmem wpadali, i taka w tym razie dla młodzieży z starymi była niesforność, że się tłocząc jedni przez drugich wywracali, suknie rozdierali, czapki gubili, do czego wiele pomagała ciemnica ustępowa, mianowicie w wieczory długie adwentowe.⁵

¹ w izbie sądowej. ² Pod Twoją obronę... (początek pieśni do N. Panny). ³ Witaj gwiazdo morza (początek pieśni do N. Panny).

⁴ tajemnie, bezimiennie. ⁵ adwent (z łac.) — okres postu przed Bożem Narodzeniem.

ROZDZIAŁ V

Honory powierzchowne i parada deputatów. — Limita trybunału. — Sądy niższe szlacheckie i miejskie. — Komisja radomska. — Sądy kanclerskie. — Sądy referendarskie. — Sądy nuncjatorskie. — Sądy marszałkowskie. — Sądy konsystorskie. — Konsystorze greckiego obrządku.

§ 1

O HONORACH POWIERZCHOWNYCH I PARADZIE DEPUTATÓW

Komendant garnizonu,¹ asystującego trybunałowi, co wieczór od marszałka odbierał parol,² czyli hasło żołnierskie; odebrane do ucha oddawał prezydentowi, a nazajutrz rano o godzinie ósmej lub dziewiątej tenże sam parol w liście zapeczętowanym odsyłał obiema jednym z oficerów, do tejże parady komenderowanym. Wiele razy który z deputatów szedł z ratusz lub z niego schodził wedle odwachu, żołnierz, stojący na warcie, wołał głosem jak najmocniejszym: «raus!»,³ w którym słowem oficer i żołnierze wybiegali śpieszno z korygardy i, uszykowani w rząd czyli glejt,⁴ po żołniersku prezentowali przed nim broń. Dla prezydenta zaś i marszałka przybawał dobosz bicia w bęben po trzy razy, co się nazywało biciem werbla;⁵ taż sama parada żołnierska działa się dla krzyża prezydenckiego i laski marszałkowskiej, wiele razy te *insignia* z ratusza niesione lub z niego znoszone były.

Prezydentowi i marszałkowi oprócz jego nadwornych asystentów i służących ludzi, w których⁶ się podług możliwości pozostałków na tę funkcję ofiarowali, zabierając z sobą na trybunał młodzież przyjacielską i krewniaków, asystowała jeszcze liczna zgraja pacjentów majątku pomiernego; wszędzie, gdzie-

¹ oddziału wojska. ² słowo umówione, hasło.

³ raus (z niem. heraus) — wychodził występ! ⁴ gleit (z niem.

glied) — rząd, szereg, ⁵ werbel — bęben wojskowy, tryl na bębnie.

⁶ wyd. petersb.: którzy

kolwiek się który z tych dwóch matadorów¹ trybunału obróci idąc przed nim z gołemi głowami, choćby w najtęższe mroź a za nim ciągnął się drugi orszak hajduków,² pajuków,³ uzarów węgrynków⁴ i innej liberji.⁵ tak jego własnych jakoteż tych którzy przed nim paradowali, w czem byli w zimie szczęśliwi od panów swoich, bo mieli nakryte głowy, a tamci goł przykremu powietrzu wystawione. Z taką paradą, acz nie wszyscy tak liczną, postępowali inni deputaci. — Pierwszy Janusz Sanguszko, marszałek nadworny W. Ks. Lit., będąc marszałkiem trybunału, a po nim w lat kilka prezydentem Michał Lipski, pisarz w. koronny,⁶ nie cierpieli tej mody, każąc asystującym przed sobą w czasy zimne i dżdżyste nakrywać głowy. Tych jednak przykładów inni deputaci nie naśladowali, rad będąc, iż przed nimi czapkowano. Ta jednak uniżoność i aplikacja⁷ dla deputatów, choć od nich mile przyjmowana, nie czyniła szczęśliwymi i pacjentów; przegrał niemal zawsze sprawę, choć czapkę trzymał, kiedy sprawa była zła; atoli sądzić należy, że ten sposób musiał kiedyś pomagać do wygrania, kiedy się go trzymano. W tym rodzaju usługi niektórzy pacjenci byli aż do naprzykrzenia deputatom pilni. Byle się krokier deputat wychylił ze stancji, wnet pacjent z kąta wysuwał się przed niego, asystując mu wszędzie, gdzie się tylko obrócił o rana aż do wieczora; wtenczas dopiero odchodząc, kiedy o sług domowych został upewnionym, że już J. W. tego dnia nigdzie z domu nie wyjdzie, albo kiedy deputat, sprzykrzywszy sobie taką naksztalt straży asystencją, politycznie,⁸ albo też poprostu od siebie jej nie pozbył, mianowicie, kiedy mu taka asystencja do jakiej potajemnej wizyty przeszkodę czyniła. Można i to przydać do honorów deputackich, iż im się z praw tytuł należał J. Wielmożnych. Gdy zaś w ogólności wspomniany trybunał, dawano mu tytuł Jaśnie Oświecony. Przed marszał

¹ *matador* (z hiszp.) — zabójca byka na igrzyskach, tutaj: osoba znakomita. ² *hajduk* (z węgiersk.) — żołnierz t. zw. piechoty węgierskiej straż piesza. ³ *pajuk* (z persk.) — pokojowiec. ⁴ *węgrynek* — służący przy koniach ubrany z węgierska. ⁵ *liberja* — ubiór służących, służba.

⁶ *pisarz wielki koronny* — stały radca sądów asesorskich.

⁷ stosowanie się. ⁸ grzecznie, uprzejmie.

kowską także i prezydencką stancją stały żołnierskie sztyldwachy,¹ po dwóch przed każdym.

A gdy marszałek aktualny² lub prezydent nie znajdował się przy trybunale, to żołnierze odprawiali wartę przy tych, którzy miejsca pierwszych zastępowali. Kiedy który z deputatów lub pacjentów na honor trybunału albo imieniny deputata, tem bardziej marszałka i prezydenta, dawał solenny obiad lub kolację, zazwyczaj używał żołnierzy do dawania ognia z ręcznej strzelby, kiedy zdrowia pryncypalniejszych osób kielichami wina były spełniane; do którego ognia proch szafował ten, kto żołnierzy używał, i na konsolację³ dla nich za tę fatygę wyrzucał kilka czerwonych złotych; oficera zaś komenderującego regularizował⁴ jaką tabakierą lub zegarkiem lub innym jakim podarunkiem, a czasem też niczem, według hojności albo oszczędności sprawującego bankiet.

Deputaci w wszystkich kompanjach publicznych czczeni byli pierwszymi miejscami; największy pan nie podsiadł deputata z łatwością, wiele wprzód narobił ceremonij, protestacyj, ukłonów, nim wyższe, od deputata ustępowane sobie, zasiadł miejsce; zgoła wszystko się przed deputatami plaszczyło, chociaż drugi majątkiem i talentami ledwo wyrównywał podstarościemu jakiego wielkiego pana.

A przecie, gdy z jednej strony takie deputatom zewsząd oddawano uszanowanie, z drugiej strony ostatnia czasem potykała ich hańba, kiedy deputat, zadufany w swoim charakterze, albo zuchwale ludzi słusznych⁵ przez nogi przerzucał⁶ albo z głowami szalonymi, winem zapalonymi, w zbytnią się konfidencją⁷ wdawał; jak plenipotent Fleminga, podskarbiego⁸ wielkiego litewskiego, stanąwszy z damą do tańca, gdy od deputata został odepchniony, wyciął mu policzek i, uciekwszy z Piotrkowa, lubo na tym trybunale kryminalnie został osądzony, na następującym jednak za pomocą swego pryncypała został wolny od dekretu i umarł kasztelanem. Jak starosta ka-

¹ strażę, wartę. ² tutaj: rzeczywisty.

³ pocieszenie, ochotę.

⁴ obdarzał.

⁵ poważnych, dostojnych.

⁶ lekceważył.

⁷ poufałość.

⁸ podskarbi wielki — urząd ministra

skarbu w dawnej Polsce.

niowski, Potocki, człowiek po trzeźwu, nie dopieroż po pijanym srogi, deputata jednego w Lublinie uderzył w twarz za mały żarcik w publicznej kompanji. Starosta kaniowski, będąc sam po ten czas deputatem i mając wielki dwór, tudzież żołnierzy nadwornych swoich więcej, niż ich było w garnizonie, asystującym trybunałowi, niczego się nie obawiał, bo cały trybunał przez obawę jego potęgi tę obelgę, magistraturze¹ swojej uczynioną, winie deputata swego przypisał, który, nie mogąc znieść wstydu, wyniósł się z Lublina, porzucił świat i został misjonarzem świętego Wincentego a Paulo. Więcej bywało podobnych przypadków, lecz że ich okoliczności dobrze nie wiem, dlatego ich nie opisuję. To tylko w ogólności powiem, że deputaci byli szanowani jak bożkowie, kiedy się sami umieli szanować; kiedy zaś któren nie umiał zachować miary powagi swojej, nieraz ostatnia potykała go konfuzja.²

Lubo zaś prawo polskie tak wysoko wyniosło powagę deputatów, iż za zniewagę królewskiego majestatu poczytało uczynioną obelgę z nich któremu i gardłem karać winowajców tego rodzaju kazalo, nie zdarzyło się jednak nigdy za mego wieku³ widzieć komu za to zdjętą głowę. Albo więżą górną siedział przestępca albo wcale był uwolnionym na drugim trybunale albo przypadek takowy między czyniącymi został cichaczem zatarty.

§ 2

O LIMICIE TRYBUNAŁU

Trybunał z Piotrkowa przenosił się do Lublina. Dzień początkowy był poniedziałek pierwszy po Niedzieli Przewodnej⁴ to jest po łacinie *post Dominicam conductus Paschae*. Jeżeli wjazd prezydenta do Piotrkowa bywał szumny, również albo okazalszy bywał czasem wjazd marszałka do Lublina.

Na reasumpcję bowiem trybunału, gdzie trzeba było często nadstawić skóry, nie przybywali sami pryncypałowic,

¹ urzędowi.

² zawstydzienie, srom.

³ za mego życia.

⁴ pierwszej niedzieli po Wielkanocy.

tylko ich subalterni pomocnicy. Tu zaś już były rzeczy spokojne; jeźdzali się na asystencją marszałkowskim wjazdom najwięksi panowie: Potoccy, Lubomirscy, Czartoryscy, Rzewuscy, Tarłowie, Zamojscy, Poniatowscy, i inni ruscy majątni obywatele, oprócz hetmanów wielkich, którzy dla takowych festynów swojej powagi nie szarżali.¹

Wjazd marszałka bywał z jakiej wsi, o milę lub o pół mili Lublina bliskiej, gdzie i który marszałek miał dom przyjacielski lub swój własny; z tego domu ciągnął marszałek w świetnej paradzie dworzan, karet obywateli, żołnierstwa i innego rozmaitego tłumu, prosto na ratusz, gdzie zasiadał z deputatami bez żadnych komplementów powitania. Ziemstwo lubelskie, jako straż ksiąg i aktów trybunalskich, zapisało reasumpeją czyli otwarcie trybunału, i jeden z sędziów tychże, pospolicie pisarz, jako najmłodszy w urzędzie ziemstwa, przeczytał głośno akt zapisany. Po wykonaniu tej prawnej uroczystości marszałek kazał odwołać sądy na dzień jutrzejszy. Zrobiwszy to, co było całym dziełem reasumpeji, wychodzili wszyscy z ratusza. Jeżeli marszałek miał stancją opodal na jakim przedmieściu (jak pospolicie miewał), tedy w kalwakacie, jaka się w przeciągu miejsca od ratusza do stancji zmieścić mogła, jechał do niej, a drudzy, którzy się pomieścić nie mogli, rozjeźdzali się na swoje kwatery.² Jeżeli stancja marszałkowska była blisko ratusza, n. p. w rynku albo w murach miasta, szedł do niej pieszo w kompanji panów, otoczony z przodu i z tyłu mnóstwem asystentów. Tam dawał sutą kolacją, która zwykle do wpólnocy czasu na uczenie zabierała; nazajutrz w swojej domowej kalwakacie jechał albo szedł na ratusz. Tam, zasiadłszy z deputatami, kazał przywołać jaką sprawę, w której po zapisaniu komparycji znowu do jutra sądy były odwołane; obiad wielki u marszałka, a u prezydenta kolacja, lub też nawspak, jak im się podobało. Trzeciego dnia następowało powitanie trybunału przez jednego mecenasa imieniem całej palestry, też przez jednego sędziego imieniem całego ziemstwa

¹ nie poniżali.

² mieszkania, gospody.

z odpowiedziami dziękczynnemi przez marszałka lub prezydenta imieniem całego trybunału.

Trafiało się też i to, acz nie każdego roku, podług humoru marszałka i wziętości burmistrzów, że i magistraty, piotrkowski i lubelski, składały trybunałom swoje powinszowania. Ta jednak submisja¹ na sucho bywała przyjmowana, za powinność, nie za grzeczność poczytana. Nigdy mi się nie zdarzyło widzieć ani słyszeć nawet, żeby który marszałek lub prezydent oratora² miejskiego i jego kolegów wezwał na obiad. Stan miejski, czując też swoją wzdargę od szlachty, nigdy się tam nie cisnął, gdzie ta biesiadowała. Dlatego, jeżeli magistrat kiedy od którego z Jaśnie Wielmożnych wyżej wspomnianych przez politykę,³ choć nie przez uprzejmość, był na obiad po oracji⁴ proszony, nigdy się nań nie stawiał, a gospodarz też, mając więcej dystyngowańszych gości, więcej się o niego nie pytał. Nazwałem pierwszych urzędników tych dwóch miast burmistrzami, nie prezydentami; raz dlatego, ażebym, nie uczyniwszy takiej dystynkcji⁵ między prezydentem trybunałskim a miejskim, pisania mego nie zawikłał; powtóre dlatego, iż wspomnieni urzędnicy sami się nazywać prezydentami i przyjmować od kogo takie nazwisko wystrzegali przez skromność swego stanu i uszanowanie wyższego. Dla czego, choć po wszystkich innych miastach głównych w Polsce zwano burmistrzów prezydentami, w Piotrkowie i Lublinie od potrzeby mieli 2 nazwiska. Podczas trybunałów zwali się burmistrzami, a w czasie wakujących⁶ trybunałów prezydentami.

Wracam do reasumpcji trybunału: po odbytych powiatach pisali ordynacją, po tej sprowadzali obraz Matki Boskiej z jakiego kościoła do kaplicy przedratusznej, obyczajem w piotrkowskiej reasumpcji opisanym.

Stąd zaczynały się sądy trybunałskie, które tak się odbywały, jak w Piotrkowie, dla czego opisywaniem ich, któreby było powtarzaniem opisu piotrkowskiego, nie chcę nudzić czytelnika.

¹ uniżoność. ² mówcę. ³ przez grzeczność, dla pozorów.

⁴ po mowie. ⁵ rozróżnienia.

⁶ wakować — nie urzędować.

W wigilją wigilji¹ św. Tomasza sądy się trybunalskie odbywały. Marszałek albo prezydent mową publiczną żegnał swoich kolegów, ziemstwo i palestrę; ci nawzajem przez jednego z pomiędzy siebie żegnali trybunał, przesadzając się na negiryki² jedni dla drugich w administrowaniu sprawiedliwości i gorliwym służeniu pacjentom, chociaż niejeden deputat patrolował za niesprawiedliwą sentencją i szalbierskie³ usługi. W wigilją św. Tomasza już nie było żadnych perorów⁴ ani ceremonij, przystępowali deputaci do przysięgi, którą od nich ziemstwo odbierało, jako sądzili według Boga, sumienia i prawa i jako nie brali korupcji.⁵ Każdy deputat taką rotą przysięgał, ale znałem dwóch, a podobno i trzech w Piotrkowie, którzy niespokojnym głosem wyrażali te słowa: dusił ich kaszel, usta im blade i ręka, położona na krucyfiksie, trzęsła się jak w paroksyzmie⁶ febry; na nich pacjenci wołali z boku: «bój się Boga! nie przysięgaj, ktoś brał korupcję, oto te rumaki zaprzężone do karety, oto bryki naladowane sprzętami, którycheś z sobą nie przywiózł, wydają cię, żeś sprzedawał sprawiedliwość». Deputat jednak, choć struchlały napół, kończył co prędzej przysięgę; a tę kończywszy, co temu wsiadał do powozu i uciekał z Lublina; że też i poczciwi deputaci nie mieli nic więcej do czynienia do przysiędze, przeto się po niej zaraz wszyscy rozjeżdżali. Wszedło to już jakoby w powinność, że gdy deputaci szli na ratusz do przysięgi, powozy ich i bagaże stały przed stancjami rotowe do drogi i pozaprzegane.

Jeszcze mi przywróciła pamięć jeden artykuł, należący do trybunałów; w Lublinie, w Piotrkowie deputaci schodzili się co niedzielę do kościoła na sumę i na kazanie, które dla nich miewał w Piotrkowie w kościele farnym, w Lublinie w jezuickim jezuita, ordynariusz trybunalski zwany. Ten miał wszelką wolność niemal palcem wytykać niesprawiedliwość, rozpustę i inne występki deputatów i palestry; a przecie była

¹ na dwa dni przed.

² pochwały, przesadne mowy pochwalne, wiersze pochwalne.

³ wykrętne, oszukańcze.

⁴ przemów.

⁵ korupcja — zepsucie

tutaj: przekupstwo, łapówka.

⁶ w napadzie gorączki.

jeszcze w Polakach jakaś bojaźń i respekt¹ religji, że się o nikt nie śmiał publicznie urażać. Zbywał każdy takowe dotknięcie, jakoby do siebie nie należące, choć go koledzy jego poufali w bok tręcali, że o nim mowa. Ci kaznodzieje starali się przez szpiegów, z umysłu trzymany, dowiadywać się o najskrytszych sprawach, które potem, ukoloryzowane² rozmaitemi kłopotliwymi somowskimi figurami, z ambony rzucali na sprawców onych, który się każdy wiadomy domyślał, komu służą; z tem wszyskiem nie widać było wielkiej poprawy w złem, w nałóg obróconem, choć kaznodzieja dokuczał i, można mówić, do żywego

§ 3

O SĄDACH NIŻSZYCH SZLACHECKICH I MIEJSKICH

Szlacheckie sądy składały się z ziemstw i grodów. Ziemstwo składało się z sędziego, podsędka i pisarza; ci trzej sędziowie obierani bywali na sejmikach powiatowych; na wakujące *stallum*³ obierali ziemianie trzech kandydatów, a król jednego z nich, który mu się podobał, konfirmował.⁴ Na taką elekcją podkomorzy zwolywał szlachtę; i często tak się trafiało, iż, nim się wszystka szlachta dowiedziała o złożonym sejmiku tymczasem już było po elekcji; wszakże jeżeli przeciw takiemu sejmikom protestacje zaskoczyły, to do drugiej przystępowano do elekcji, co się bardzo rzadko trafiało. Sędzia, podsędek i pisarz mieli wszyscy równe *vota decisiva*;⁵ lecz który między tymi trzema był czynniejszy, ten dawał pospolicie ton drugim dwóm swoim kolegom. Jeżeli który z tych trzech sędziów zachorował albo znajdował się pod procesem albo umarł blisko nadchodzącej sądów kadencji,⁶ że czas nie wystarczał do elekcji innego, upadła kadencja sądów; przeto często się i gęsto po powiatach wydarzało, że nie bywało sądów ziemskich po roku i parokilka lat. W takowym niedostatku sprawiedliwości szlachta udawała się do sądów grodzkich, jeżeli gatunki spraw pozwalały. Sądy albowiem grodzkie nie podlegały takiemu defektowi

¹ poszanowanie.² ozdobione.³ miejsce, krzesło.⁴ zatwierdzał⁵ głosy rozstrzygające.⁶ okres urzędowania.⁷ niedomaganiu, brakowi.

jeżeli sędzia grodzki dla procesu, choroby lub śmierci nie mógł sędziów odprawować, starosta miał moc dać ten urząd na czas albo i na zawsze innemu; jeżeli zaś starosta umarł blisko kadencji sądów grodzkich, wtenczas w powiecie takowym nie było żadnych sądów. Lecz ta pauza niedługo trwała, bo starostwa, jako łakome rzeczy, prędko po jednym zmarłym do drugiego przechodziły; i mający łaskę u dworu, niemal na uszy nieboszczyka sztafety¹ po wakujące starostwa wyprawiłi.

Sądy ziemskie miały kadencje dwa, a w niektórych ziemiach trzy razy do roku, od dwóch kadencyj zwane były półroczkami. Sądy grodzkie odprawiały się wszędzie cztery razy do roku. Jednej formy oficyalistów² nie miały wszędzie; w województwach: poznańskim i kaliskim tylko były trzy grodzkie sądy, w Poznaniu jedne, w Kaliszu drugie; tych sędziowie nazywali się surrogatorami,³ byli subalternami generała wielkopolskiego i sami mieli tylko *votum decisivum*;⁴ pisarze zaś ich tylko *votum consultivum*.⁵ Wszakże kiedy pisarz miał więcej wpływu w głowie niż pan surrogator, dysponował sentencją;⁶ w Wschowie były trzecie sądy grodzkie, dependujące od starosty, nie od generałów; w Wschowie sprawujący jurysdykcją grodzką nie nazywał się surrogatorem, jak w Poznaniu i Kaliszu, ale grodzki sędzia; miał także pisarza przydanego *cum voto consultivo*.⁷ Sądy ziemskie z postanowienia swego były wyższe od grodzkich i mocja czyli apelacja powinna była iść od sądów grodzkich do ziemskich; ale grody nigdy nie słuchały tych topniów; choć kto zakładał mocją od dekretu grodzkiego do ziemstwa, gród nigdy jej nie zanotował, lecz odesłał prosto do trybunału, dając przyczynę z powszechnego *axioma*⁸ prawnego: *par super parem non habet potestatem*,⁹ a tem pokazując się w władzy równym sądowi ziemskiemu. Sprawy niemal te same odbywały się w grodach, co i w ziemstwach, wyjąwszy sprawy

¹ gońców — umyślnych posłańców.

² urzędników, tutaj: sędziów.

zastępcami.

⁴ głos decydujący.

⁵ głos doradczy.

⁶ stanowił

wyroku.

⁷ z głosem doradczym.

⁸ z powszechnej zasady prawnej.

równy nad równym nie ma władzy.

o dziedzictwo i zastawę dóbr, które należały do samego ziemstwa.

Palestra też sama służyła sądom ziemskim, co i grodzkim: inkwizycji słuchanie należało do komorników¹ ziemskich burgrabiów i subdelegatów grodzkich. W kryminalnych sprawach sami sędziowie z komornikami obowiązani byli z trudnością się inkwizycją. Lecz w innych mniejszej importancji sprawach najczęściej wyznaczali do słuchania inkwizycji subdelegatów; i ci, często namiętni, inkwizycji słuchali z faworem dla swojej strony.

W województwach mazowieckich, małopolskich i ruskich komplet sądów grodzkich był większy niż w opisanych dopiero wielkopolskich i nomenklatura³ inna. Tu pierwszy sędzia nazywał się podstarostą; drugi sędzią grodzkim; trzeci, jak wszędzie, pisarzem, z tą różnicą, iż w jednych województwach sarsz miał *voluntarium*, w drugich *decisivum*.

Tortury były używane w sprawach gardłowych, kiedy winowajca albo przez inkwizycją nie był doskonale o występku przekonany albo, choć był, a nie chciał się przyznać do tego, co mu inkwizycjami dowiedziano, którego wyznania według zwyczaju, w wszelkich sądach praktykowanego, nieczynie po winowajcy wyciągano. Choć go zaprzeczenie inkwizycjom nie uwalniało od śmierci, jeżeli te były dokładne, przecież go w takowym razie brano na tortury, których żaden kryminalista uniknąć nie mógł, chyba się sam dobrowolnie przyznał do tego występkę, który mu zadawano; nawet kiedy przyznał się podczas tortur, a po odbytych mękach zapierał się znowu go trzeci raz męczono. Jeżeli po trzech torturach wytrzymany wracał się do zapierania, oglądali się sędziowie na okoliczności dowodów i inkwizycje świadków; jeżeli te były mocne, winowajcę śmiercią karano, nie zważając na jego zaprzeczenia, zaciętości umysłu i cierpliwości ciała przypisywane. Jeżeli dowody i inkwizycje były słabe, jeżeli się więzień przyznał na torturach, albo, przyznawszy się na jednych i d

¹ urzędników sądowych, rejentów.

² znaczenia, ważności.

³ zbiór nazw właściwych jakiejś nauce lub sztuce.

ch, a na trzecich zaparl, uwolniono go z wolnem popieraniem
 ry na stronie, za której instancją był męczony; jeżeli nie było
 cnych dowodów, tylko podobieństwa, a więzień na pierw-
 ych, drugich lub trzecich torturach przyznał się i więcej
 zyznania swego nie odwołał, był stracony. Jeżeli podobień-
 wa były mocne, a winowajca tortury wytrzymał bez przy-
 nia się statecznie, uwolniony zostawał. Lecz i strona insty-
 ająca¹ była wolna od kary za udręczenie winowajcy z przy-
 yny mocnych, jako się wyżej rzekło, do prawdy podobieństw.
 ajwięcej zaś takowe męczenia ludzi czasem niewinnych dla-
 go bezkarnie uchodziły, że pospolicie osoby, które brano na
 rtury, były albo włóczęgowie albo poddani panów swoich,
 órzy ich męczyć dawali, albo z ostatniego motłochu, za któ-
 mi nie miał się kto ująć; przeciwnie zaś oddający obwinio-
 ych na torturę musieli być ludzie majątni, ponieważ ekspedycja
 rtur wiele kosztowała.

Tortury czyli sposób męczenia ludzi był takowy: w mia-
 ach pryncypalnych pod ratuszem była piwnica do tego uży-
 ana, w której ścianach w jednej był osadzony hak żelazny,
 ruby, z kółkiem takim, wysoko od ziemi na półtrzecia łokcia;
 w drugiej ścianie także hak z kółkiem od pawimentu czyli od
 iemi na łokieć; na środku piwnicy postawiono niski stółek,
 na nim kał posadził więźnia, związał mu wtył ręce jednym
 powrozem, drugim powrozem związał nogi do kupy, a końce
 powroza przywiązał mocno do kółka niższego; przez powróż
 rąk przełożył inny postronek, długi i smagły i dobrze lojem
 dla lekkiego pomykania się wysmarowany; ten postronek, przez
 kółko wyższe pojedyncze przewleczony, trzymał za koniec, raz
 drugi sobie około ręki okręciwszy, aby mu się w ciągnienu
 nie wymknął.

Przyporządziwszy tak więźnia i stanąwszy tuż przy nim
 na boku, przyciągnął lekko postronka do wyprostowania go
 tylko podług odległości, jak była od rąk winowajcy do kółka,
 ażeby ani kółko ani postronek nie wisiały, tylko się znajdo-

¹ oskarżająca.

wały na wyciągłości.¹ Na boku przy ścianie naprzeciw więźni postawiono stolik i stolki z kałamarzem, piórem i papierem na stoliku, za którym zasiadał wójt³ z jednym lub dwiema ławnikami, a na boku stolika pisarz miejski. Gdy już wszystko było przygotowane, instygator miejski, stojący przy wójcie imieniem delatora⁴ przytomnego lub nieprzytomnego (jak mu się podobało), w krótkiej perorze upraszał owego szlachetnego magistratu, ponieważ więzień dobrowolnie nie chce się przyznać do ekscesu⁵ popełnionego, aby go wskazał na torturę podług świętej sprawiedliwości. Wójt zatem zaczął się pytać więźnia, najprzód: jakiej jest kondycji, jakiej wiary, gdzie się urodził, czem się bawił od młodości aż do czasu swojej kaptuwacji,⁶ jeżeli⁷ już nie był o podobny kryminał obwiniony, szkodzony lub torturami próbowany? Gdy na te wszystkie pytania odpowiedział, jak rozumiał, a pisarz wszystkie pomienione do pozycje⁸ zapisał, dopiero wójt przystąpił do rzeczy, o którą chodziło; mówił łagodnie do więźnia po imieniu: «podobno ty, lub waszeć, tę kradzież, te zbrodnie popełnił, przyznaj się dobrowolnie, nie daj się męczyć; zapieranie ci nic nie pomoże, czy się przyznasz, czy nie, równo się od śmierci nie wybiegasz, bo są na ciebie wielkie dowody, żeś to ty, a nie inny, zrobił, a, przyznawszy się dobrowolnie, nie będziesz mąk przygotowanych cierpieć; przez wzgląd na dobrowolne twoje wyznawiny sąd cię łaskawszą śmiercią ukarze; jeśliś to uczynił z ostatniej nędzy, naprzykład, gdy szło o kradzież, albo z nieostrożności i albo w pierwszej popędliwości, gdy kogo zabiją albo z głupstwa, gdy szło o czary, albo z namowy cudzej, naczywszy się od drugich starszych czarowników, przyznaj się, może cię sąd za twą pokorę życiem udarować raczy». Gdy więzień na te pierwsze łagodne perswazje nie przyznał się, zaklinał go znowu wójt na wszystkie świętości religji, na zbli-

¹ znajdowały się na wyciągłości — naciągnęły się.

² wyd. lwow. ma: *papierem*. ³ wójt (z niem.) — naczelnik sądu miejskiego w dawnej Polsce, mający do pomocy t. zw. *ławników*.

⁴ donosiela, oskarżyciela. ⁵ występku.

⁶ *kaptuwacja* — pojmanie, uwięzienie. ⁷ *jeżeli* — tutaj: czy.

⁸ zeznania.

«nie duszy własnej, którą podaje w niebezpieczeństwo
 raty, kiedy grzechu na siebie wyznać nie chce i przez jedyną
 ciężkość ciała swoje grzeszne na męki eksponuje.¹ Gdy te
 zorty nic nie wyciągnęły z więznia, dopiero wójt rzekł do
 instygatora: «panie instygator, mów mistrzowi,² niech sobie po-
 papi według prawa». Instygator zawołał na kata: «mistrzu,
 stąp sobie według prawa»; kat. nim przystąpił do egzekucji,
 wołał po trzy razy: «mości panowie zastolni i przedstolni
 wyrażając temi terminami urząd, siedzący za stołem, i insty-
 gatora, stojącego przy stole) — jeśli z wolą czy nie z wolą?»
 Instygator odpowiedział mu za każdym razem: «z wolą». Do-
 piero kat silnie pociągnął za sznur czyli powróż, którego ko-
 niec trzymał w ręku, jako się wyżej rzekło; wtenczas ręce
 więźnia poczęły się wylamywać z stawów ramion, podnosić się
 górę tyłem głowy, i stanęły z nią w równej wysokości, pozy-
 ra³ zaś więźnia, podając się wyższą częścią ciała za sznu-
 rem, pośladkiem znajdowała się na stoliku; nogi zaś, wy-
 ciągnięte i do haka przywiązane, wisiały jak na powietrzu.
 Więzień przeraźliwym głosem wrzeszczał co gardła: «nic nie
 winienem, nie znam się do niczego, nie męczcie mnie; zakli-
 zam was, na straszny sąd boski, puśćcie mnie» i tym po-
 dobnie; albo, jeżeli był miękiego przyrodzenia, prosił o po-
 łgowanie i otrzymawszy, przyznawał się do tego, o co był
 obwiniony, powiadał także inne ekscesa, w życiu swoim po-
 pełniane. gdyż oprócz występku sprawę czyniącego nie za-
 niedbywano nigdy egzaminować z całego życia. Po takim wy-
 naniu już nie był więcej dręczony. Lecz jeżeli się do niczego
 nie chciał przyznać albo też inne występki powiadał, a ten,
 o który chodziło, tail, trzymany w pozyturze pierwszego traktu
 czyli pociągnięcia, znowu z poprzedzającemi instygatora i kata
 rozkazami i pytaniami był mocniej pociągnięty. Do drugiego
 raktu kat przybierał swego czeladnika hycła;⁴ obaj tedy, co
 nieli siły, ciągnęli za sznur; więzień wyciągnął się jak struna:
 ręce wykręciły się tyłem i stanęły w prostej linii z ciałem nad

¹ wystawia, oddaje.

² mistrz — tutaj: kat.

³ położenie.

⁴ oprawcę.

głową, w piersiach zrobił się dół głęboki, w który tłoczyła się głowa; cały człowiek wisiał na powietrzu, nie dotykając się nie stolika. Wszystkie żebra, kości, junktury¹ w nim niemiadać było, że mógłby je porachować; do tortur albowiem robiono delikwentów² do naga obojej płci, same tylko miejsca wstydlive jakim chuściskiem obwinawszy. Jeżeli się trafili że więzień w samej rzeczy umarł na torturach, wszystko się natychmiast skończyło, pochowano zmarłego, a sprawa przepadła. Trafili się czasem tacy delikwenci, którzy miasto prośb używali ostatnich słów obelżywych na stronę sędziów, do zdziwienia mężnie najstroższe katownie wytrzymując, a tacy trafiali najczęściej z złodziejów. Za drugim traktem, dopiero opisanym, kiedy więzień w uporze był zatwardziały, kładli na nogi żelazo, ostre karby naksztalt zębów pily mające, z dwóch sztuk złożone, przez które przechodziły z obu końców śrub temi śrubami hycel ściągał żelaza zębate, na wierzch piszczałóg i pod spód zadane, które, coraz bardziej gniotąc i kalecząc nogi, nieznośny ból winowajcy wyciągnionemu i bynajmniej nie spuszczonego zadawały. Mistrzowie te żelaza, podobne do bom,³ po swojemu nazwali butami hiszpańskimi; lecz nie wszędzie ich używano, tylko w miastach większych. Powiadano, że za rzecz pewną, iż nie znalazł się żaden delikwent, którego takie obuwie do przyznania się nie zmięczyło. Kropienie siarą gorącą, przykładanie do boków blach rozpalonych, czego w innych miastach używano, nie było tak skuteczne, jak buty hiszpańskie. Po innych miastach mniejszych albo i po wsiach, kiedy do nich miejski urząd na taką inkwizycją był wprowadzony, męczono więźnia w łada domu lub stodole, ciągnąc na drabinie położonego i do szczebla pierwszego i drugiego przywiązanego, położywszy pod niego deseczkę, aby się ręce o szczeble nie zawadzały. Kiedy miano czarownice i czarowników próbować torturami, kaci, zabobonnicy i guślarze wielokrotnie im nasamprzód włosy, wszędzie, gdziekolwiek te ozdoby

¹ połączenia, ściągna.

² delikwent, poprawniej: delinkwent — winowajca, przestępca.

³ dyby — kłody drzewa z otworami, w które zamykano ręce lub nogi więźniów.

nasłony natura ludziom dała, powiadając, iż w włosy djabel kryje i nie dopuszcza czarownicy lub czarownikowi wyznania i że ukryty w włosach za niego lub za nią cierpi, biota za przyczynę takowego mniemania owo ciche i spokojne trzymanie tortur, wyżej wyrażone, z mdłości i upadku gruntu na siłach pochodzące, nie z łaski djabła, któremu się o zdraycy i nieprzyjacielowi ani śniło cierpieć za człowieka. Obili też także i złodziei, twardych do przyznania. Żydom zaś, jakazanym o jakikolwiek eksces na tortury, regularnie tę gawaterję¹ czyniono, choć nieraz ogolony tak żyd bez mydła wszystkie męki, nie przyznawszy się, albo i chrześcijanin wytrzymał. Wtenczas kaci, w rzeczach fizycznych wielcy blaźnotę, udawali, że im jakiś wielki czarownik tortury oczarował, swego skutku wziąć nie mogli. Podobnież spędzali na czarowanie placu niesprawność ręki swojej, gdy pod miecz wskazanego niegładko ścięli. Lecz im ta ekskuzja² przed mądrymi magistratami nie uchodziła, od których pospolicie za nieprawą egzekucją bierali po 100 batogów.

Skończywszy pierwsze tortury z sukcesem pomyślnym lub niepomyślnym względem wybadania prawdy, kat więźnia spuszczał z tortur i zdejmował mu z nóg buty hiszpańskie, jeżeli do nich przyszło; posadził go na stolku tak, jak przed torturami; wzięwszy potem ręce powykręcane odkręcał nazad z nowym bólem; potem, złożywszy je na krzyż przed piersi więźnia, kolanem między łopatki tłocząc i rozmaicie wierząc, nabijał i naprowadzał w stawy, co było boleśniejsze od samej tortury; ubrał potem więźnia w suknie i zaprowadził do areztu, z którego do katuszy był przyprowadzony.

Takie tortury na twardych więźniach lub niejednostajnych w wyznaniu winy były powtarzane do trzeciego razu, odpoczynkiem kilkodniowym dla wzmocnienia sił przeplatane, za którym dopiero następował dekret śmierci lub uwolnienia, podług okoliczności. Tortur nie tentował³ nigdy żaden

¹ grzeczność; tu użyto wyrazu tego ironicznie.

² wymówka, tłumaczenie się.

³ stosował.

sąd szlachecki; ale, jeżeli trybunał ziemski albo grod¹ wskazywali na tortury kogo, odsyłali go z ekspedycją onych do urzędu miejskiego. Też samą ceremonją czyniono i z dekretami kryminalnymi, w których na końcu po sentencji śmierci dokładano: *pro cuius modi executione reum ad officium scabinale civitatis praesentis remittit*,² oprócz sądów marszałkowskich koronnych i litewskich, z których prosto, nie referując³ się do miasta, winowajcę na plac prowadzono. Jurysdykcja albowiem marszałkowska ma swoich żołnierzy, a inne jurysdykcje nie mając odsyłają do miast, które miasto żołnierzy otaczają więźnia ludźmi młodszymi rozmaitych cechów, halabardami⁴ i szablami natenczas uzbrojonymi. Trybunały zaś, choć mają asystencją żołnierza komputowego,⁵ nie chcą go szarzać;⁶ wszakże widzieliśmy nieraz więźnia, wychodzącego na plac pod bronią żołnierza komputowego, kiedy był dystygwowany urodzeniem, i stąd wynikła bojaźń odbicia go i uwolnienia gwałtownego.

§ 4

O KOMISJI RADOMSKIEJ

Ta komisja odprawiała się w Radomiu, trwała przez sześć niedziel, poczynając w poniedziałek po św. Stanisławie biskupie. Prezydentem bywał zawsze biskup; inni komisarze z osób obywatelskich i wojskowych; naznaczeni senatorowie przez *senatus consilium*;⁷ zaś z wojskowych obierało wojsko. Sprawy do niej należały skarbowe i wojskowe, naprzykład kupców z oficjalistami skarbowymi o depaktacją⁸ i konfiskacją towarów; żołnierzy przeciw żołnierzom albo oficerom, lub całych chorągwi lub regimentów⁹ przeciw swoim jenerałom i szefom o krzywdy w żołdzie, w awansie, w degradacji, odprawie

¹ wyd. lwow. ma: *albo grodzki*. ² dla wykonania tego odsyła winnego do urzędu ławniczego niniejszego miasta. ³ nie odnosząc się.

⁴ halabarda — broń: na długim drzewcu osadzony grot z siekierą.

⁵ wojska regularnego. ⁶ narażać, ośmieszać.

⁷ uchwałę senatu. ⁸ żądanie wyższej opłaty, zdzierstwo.

⁹ pułków.

muszej lub odmówionej nad kapitulacją¹ dymisji czyli
 zycie² i tym podobnych okolicznościach pretendowane.³
 że miejsce tu miały skargi obywatelów na żołnierzy, wio-
 je jakowe w przechodach i na stacjach⁴ albo krzywdy
 niących, od komenderujących chorągwiami i regimentami
 rekwirowanej⁵ satysfakcji nieuspokojone. Jeżeli kto z oby-
 telów nie zapłacił podatku z dóbr swoich, jakiej chorągwi
 regimentowi należącego, i nie było sposobu przez egze-
 ją żołnierską i raz i drugi daną wymęczyć go ze wsi i od-
 chcica, tu go pozywano, a przewiódłszy zupełny proces,
 luzoną posesją zajeżdżano, która, w dzierżeniu żołnierskiem
 nędzniejszego coraz przychodząc stanu, a tem samem coraz
 większe brnąc długi, walor swój przywyższające, stawała
 dziedzictwem chorągwi lub regimentu, dziedzic zaś wygnań-
 ni; co się najwięcej zdarzało po jakiej wojnie krajowej albo
 jakiej publicznej klęsce, podczas której nie było komu
 w pustej wsi podatku wypłacać; a skoro klęska minęła i za-
 tano się do gospodarstwa, chorągiew lub regiment, mający
 tą wieś w swojej repartycji,⁶ upomniął się razem podatku
 tegłego za wszystkie lata od ostatniego kwitu; choć ta cho-
 giew albo ten regiment podczas tychże podatków i rewolucyj
 og wie gdzie się obracał; choć na ten czas od nieprzyjaciela
 lesiony swojej egzystencji nie miał; choć, służąc w partii nie-
 zyjacielskiej, od niego płatnym był; choć sam tę wieś w go-
 łwie wojennej spalił; choć żadnej osoby z tych, którym żołd
 czasie należał, nie miał, choć się *de novo*⁷ zrekrutował.⁸

Kryminalne także sprawy, pod bokiem komisji popeł-
 one, tumulty i bitwy, wszczynające niespokojność i niebez-
 eczeństwo publiczne obrażające, sądzone i karane tu były.

Likwidowały⁹ się przed tą komisją wszystkie regimenta
 chorągwie tak z percept i ekspens,¹⁰ jakoteż z komputu¹¹

¹ zobowiązanie, umowa żołnierska. ² zwolnienie z wojska.

³ pretendować — rościć sobie, domagać się. ⁴ postojach.

⁵ rekwirować (z łac.) — domagać się, żądać. ⁶ w swoim przydziale.

⁷ *de novo* — na nowo. ⁸ zrekrutować się — dopełnić liczby wojska.

⁹ obliczały się, wykazywały swoje wydatki i należności.

¹⁰ z dochodów i rozchodów. ¹¹ liczby pocztu.

glów, prawem naznaczonego; to wszystko odbywało się w Radomiu biegiem pospieszonym, ile w sprawach uczynkowych a co się nie mogło odbyć na jednej komisji, zostawało na drugą.

Palestra grodu radomskiego służyła tej komisji do opowiadania spraw, pisarz zaś trzymał pióro. Instygatorowie i woźni tym sposobem służyli komisji jak i trybunałom.

Mając zamiar wystawić czytelnikowi obyczaje narodu pod panowaniem Augusta III, nie mogę zamilczeć ucztów i pujaństwa, którego przy wszelkim warunku komisji więcej było nierównie bywało, niżeli w trybunałach, ile gdy ten zjazd składał się po większej części z samych wojskowych osób, najczęściej z towarzystwa onych to znaków wielce poważnych husarskich i pancernych namiestników, pułkowników, rotmistrzów, przedniej straży i oficerów autoramentu¹ cudzoziemskiego, którzy w charakterze plenipotentów od swoich znaków i kompanij albo całych regimentów tudzież w prywatnych sprawach swoich tu się zjeżdżali. Ci tedy panowie wojskowi, nie potrzebując ceremonij zapraszania siebie na uczy i bankiety, poufałością żołnierską stoczyli się do stołów i kielichów, gdziekolwiek widzieli stoly zastawione, ile gdy imię «towarzysz» wielce w narodzie poważane, dawało im wolny przystęp do każdej kompanij, a do tego nawet niebezpieczno było towarzysza, choć grubjanina i natręta, niegrzecznem przyjęciem zafrontować;² każdy też, kto się chciał popisać z traktamentem dla przyjaciół, widząc takowy przymiot wojskowych ludzi, musiał się dobrze przysposobić w trunki i otworzyć piwnice, aby nie tylko gościom zaproszonym, ale też i niezaproszonym, tytułem grzeczności i atencji,³ choć ich o to nie prosił gospodarz i radby się bez niej obył, przybywającym wystarczyło. Kto tu był gospodarzem, można mu przyznać, iż wytrzymał nowicją cierpliwości. Towarzysz pijany wołał głośno kielicha dużego a tym, podanym sobie, pil prosto do gospodarza lub obok stojącego przy sobie, choćby najdystyngowańszego pana, właśnie jakby sam był gospodarzem i swoim częstował winem; nie

¹ zaciągu wojska.

² zrobić komu afront, ubliżyć, uchybić.

³ uwagi, grzeczności.

brać od niego i nie wypić byłoby poddać się w niebezpieczeństwo klótni przykrej i napaści. Jedyne sposoby były zabawić go przez zasadzone¹ osoby, a tymczasem oddać gdzieś bok wino z kielicha, resztę kropel pozostałych w oczach tego pić. Na komisji radomskiej napatrzeć się było można kielichów natłuczonych, obrusów i serwet winem poplamionych; my nawet, mające wszędzie ekscypcją² od kielichowej ko- tu jej nie znajdowały; jeżeli takowych spełnić nie mogły, zynajmniej odebrać i pokosztować obowiązane były. Trafiło że towarzysz pancerny z partji ukraińskiej, mało co od udamaka, za którymi uganiać się przywykł, obyczajniejszy, i panny stojącej w tańcu wypił duży kielich wina, z którym strych³ nalanym, czekał na nią, aż taniec skończy; a gdy ta zbierała się przyjąć do ręki takiego okrutnika, jako niezwykajna pięścić się, tylko z wachlarzem i innymi pięściłami, towarzysz, poczytując nieodebranie za wzgardę, wylał jej kielich a gors, mówiąc: «zagrzały się piersiczki, niechże się ochłodzą». Towarzysz, prawda, od kolegów, trzeźwiejszych i więcej uszawowania dla płci białej mających, został wypchnięty, ale też tylko od kolegów, bo kto inszy, gdyby się odważył uczynić jaką przykrość towarzyszowi, oburzyłby był na siebie cały zjazd wojskowy. Imię «towarzysz» było hasłem, na które się wszyscy zewsząd zbiegali to imię noszący; i nie można było pozbyć się napaści lub impertynencji⁴ towarzysza, tylko przez protekcję lub nasadzenie na niego innych towarzyszków.

A lubo ten gatunek wojskowy, pyszny, zuchwały i natrętny, tak sam między sobą, jakoteż z obywatelami lub autoramentu cudzoziemskiego oficerami często wszczynal rozterki i zwady, nigdy jednak nie przyszło w Radomiu do bitwy i pojedynku, bo te oboje były tam pod gardłem zakazane, a sąd, mający miecz w ręku, ściśle był respektowany jako najwyższa istotna wojskowa jurysdykcja; dobyć szabli było kryminałem; zaczętem wszelka klótnia najwięcej kończyła się na hałasach, groźbie i odłożeniu zemsty do sposobniejszego czasu; lub. je-

¹ nastawione umyślnie.

² wyjęcie, zwolnienie.

³ po brzegi, pod wierzch.

⁴ niegrzeczności, zniewagi.

żeli jaki zuchwalec porwał się do palasza, wyrywali mu go z ręki, jak miecz szalonemu; okładali zewsząd guzami i wy-
pychali z kompanji, a po takim traktamencie, jeżeli nie było dosyć, pozywali do sądu, który takowych ekscesantów¹ czasem karał śmiercią, czasem też za mocnemi instancjami aresztem, utratą rejestru służby lub przesadzeniem z góry na dół, grzywnami, więzłą i publiczną deprekacją.² Czytając takowe opisanie towarzystwa, niech nie rozumie czytelnik mój, że wszyscy byli jednakowego ułożenia; wspominam o wyjątkach, bo większa część wcale grzeczni i umoderowani³ ludzie, mianowicie, którzy byli dla honoru nosili imię wojskowe, a w samej rzeczy byli obywatele profesji⁴ cywilnej: sędziowie, starostowie, urzędnicy powiatowi, mecenasi trybunalscy, ziemianie znacznych nawet substancyj.⁵ Coby zaś mieli za honor z sukni i rangi żołnierskiej, opiszę obszerniej pod artykułem: o stanie wojskowym. Najwięcej prostoty⁶ i zuchwalstwa znajdowało się między tymi, którzy, nie mając żadnej fortuny, ustawicznie chorągwi i znaków pilnowali, o których tamże będzie obszerniej. Oficerowie cudzoziemskiego autoramentu, jako pod lepszą subordynacją zostający, a tem samem przywykli do szanowania starszych, szanowali także rangi swoje, na sobie noszone, których nieszanowanie ściągало notę i poczytane było za występki; z tych przyczyn zawsze byli bardzo mili w kompanjach.

Karty i kości druga zabawa była w Radomiu dla wojskowych, na którą same bez żadnego interesu i sprawy tu się zjeżdżali; jedni po wielkich kompanjach zakładali publiczne gry, drudzy w prywatnych stancjach dnie i nocy trawili nad kartami i kościami. Trzecia *Wenus*, jako faworytka *Marsa*,⁷ nie zaniedbała do Radomia przysłać swojego frauencymeru⁸ z Warszawy i Lublina dla zabawy ognistych rycerzów. Jak się komisja skończyła, wszystkie likwidacje i rejestra odwożono do

¹ napastników. ² przeproszeniem.

³ umiarkowani, spokojni.

⁴ zawodu, zajęcia.

⁵ majątku, posiadłości.

⁶ prostactwa, niegrzeczności. ⁷ *Wenus* — bogini miłości u Rzymian, *Mars* — bóg wojny.

⁸ orszak kobiecy.

Warszawy, które tam pod ręką pisarza skarbowego i regenta kwarcianego¹ zostawały, dekreta zaś w grodzie² radomskim.

§ 5

O SĄDACH KANCLERSKICH

Sądy te miały nazwisko trojakię: najprzód zwaly się sądami królewskimi, iż kanclerze³ wyręczali w nich królów, do których odbywać takowe sądy należało; powtóre: sądy asesorskie, iż u nich⁴ zasiadali z kanclerzem lub podkanclerzem dyktarze koronni, jako to: sekretarze, referendarze,⁵ pisarze, instygatorowie i przydani z senatu i stanu rycerskiego niektórzy asesorowie,⁶ których naznaczało *senatus consilium*; po trzecie: sądy kanclerskie, iż tylko sam kanclerz albo podkanclerz dawał sentencją. Asesorowie nie mieli, tylko *volum consulti-um*, — pisarz zaś dekretowy asesorski miał *volum informatum*⁷ to jest, iż do niego należało w przypadku jakowej ciemności w sprawie lub prawie dawać sądom oświecenie, jak ma być rozumiana, nie mieszając się do samej sentencji, który przymiot oświecenia nie każdy posiadał pisarz. Bywali tacy pisarze, co im sentencją, jak jaką okupacją,⁸ słowo po słowie dyktować trzeba było albo też ją patronowie koncypowali⁹ i gotową pisarzowi podawali. Co stąd pochodziło, iż subjekta¹⁰ mocniejsze wołały się trzymać patronizacji,¹¹ większy zysk przynoszącej, niż osiągnąć pióro mniej importujące,¹² a więcej zadające pracy. Jeden z pieczętarszów, kanclerz lub podkanclerzy, odprawiał sądy podług woli między sobą umówionej, do której pierwsze prawo miał kanclerz przed podkanclerzym; chyba, że

¹ urzędnika sądowego, zajmującego się sprawami wojska kwarcianego czyli zaciężnego z kwarty (t. j. czwartej części, a właściwie z piątej) dóbr królewskich. ² *gród* — sąd grodzki.

³ kanclerz — urzędnik ministerjalny w dawnej Polsce, odpowiadający poniekąd dzisiejszemu ministrowi spraw zagranicznych.

⁴ wyd. lwow. ma: w nich. ⁵ dostojnicy, którzy sądzili sprawy poddanych z królewszczyzn przeciw starostom i dzierżawcom, oraz odwrotnie.

⁶ tutaj: doradcy, radcy sądowi. ⁷ głos wyjaśniający.

⁸ zadanie szkolne. ⁹ układali. ¹⁰ osoby, jednostki.

¹¹ obrony, adwokatury. ¹² przynoszące mniej dochodu.

kanclerz nie chciał się zatrudnić tym pracowitym obowiązkiem to go ustępował podkanclerzemu. Czas sądów asesorskich trwa od 1 grudnia do 30 kwietnia w Koronie i w Litwie.

Porządek zasiadających i stawających był takowy: przy jednym końcu długiego stołu, suknem karmazynowem nakrytego, siedział pieczętarz na krześle o dwu poręczach; po bokach stołu z obu stron na krzesłach bez poręczy siedzieli asesorowie podług starszeństwa swego, którzy czasem do wprost stołu zabierali. Po nich w oddaleniu na kraju stołu zasiadał pisarz dekretowy. Przy drugim końcu stołu, prosto w kanclerza, stawali patronowie do sprawy należący; inni, nienależący do sprawy, i pacjenci mieścili się za pierwszymi albo też na ławach lub kanapach, w sali sądowej przy ścianach rozdzielonych, spoczywali. Gdy w granicznej sprawie trzeba było na mapie okazywać dukta¹ i inne miejsca, patronowie przybliżali się do kanclerza i na położonej przed nim mapie za pomocą cybuchów długich wytykali dukta, znaki graniczne, co było w rzeczy,² (a) który modelusz³ i w trybunałach w sprawach granicznych zachowano, o którym żem zapomniał w swoim miejscu, przepraszam czytelnika. Po wytknieniu mapy patronowie wracali się do miejsc swoich, próbując dokumenta znaków, na mapie pokazanych, których stosowność z tłumaczeniem patronów z teje mapy, przed sobą zostawionej, sędziowie rekognoskowali.⁴ Miejscem sądów asesorskich bywał pałac pieczętarza w jednej sali z przysionkiem dla ustępu wygodny. Instygatorowie skrzynkowi miejsca tu nie mieli, gdyż asesorja króla sądującego znacząca, grzywien dla siebie nie naznaczała tylko stronie dla strony; ani instygatorowie *securitatis*,⁵ bo sądy kryminalskie agitowały się pod bokiem królewskim, gdzie publicznego bezpieczeństwa strzegli z urzędu swego marszałkowie wielcy lub w niebytności tych marszałkowie nadworni. w Koronie koronni. w Litwie litewscy; woźny tylko jeden i ten

(a) A kanclerz i asesorowie takimiż wskazówkami od patronów opatrzeni za nimi sylabizowali.

¹ dukt — przeprowadzenie linii granicznej. ² jak było w rzeczywistości. ³ sposób. ⁴ rozpoznawali, badali.

⁵ bezpieczeństwa.

Wtedy kiedy miał potrzebę upominać znajdujących się o milnie, gdyż tu wszelka skromność panowała, a jeżeli kiedy powstał jakiś szmer, woźny miernym głosem zawołał: «Mości panowie, uciszcie się, nie rozmawiajcie, respekt sądu!» i na to było dosyć. Sprawy z rejestru czytał pisarz, a jeżeli zaraz z nich należący nie odezwali się patronowie, czasem na bok odwołani i nie dający uwagi, to wtenczas cokolwiek wyższym głosem od mowy ordynarnej¹ powtórzył woźny wpis przywołujący. Patronowie opowiadali sprawę woźnym głosem; lubo kanclerz zasiadał z asesorami, nie mianowano jednak sądu liczbie składanej, tylko w pojedynczej, obracając mowę do tego tylko pieczętarza, mówiąc: «jaśnie wielmożny, lub jaśnie wielmożny (jeżeli był księciem), miłościwy panie i dobrodzieju»; nie: «jaśnie wielmożni miłośni panowie».

Sposób opowiadania spraw był dwojaki: jeden z pamięci, drugi z karty; i ten drugi nazywał się mówieniem z instancji; oddawany był do pióra po odbytych induktach² i kanclerz w dekrecie musiał wyrażać pobudki, jakie miał do odrzucenia jednej, a przychylenia instancji drugiej strony. Kiedy nie przez instancję, tylko słownie opowiedziana była sprawa, nie wspomniano w dekrecie instancji, ale tylko dokumenta, które ważniejszemi być się zdawały. Patronowie asesorscy pospolicie bywali plebejuszowie,³ rzadka kiedy zamieszal się pomiędzy tych szlachcic, dla czego palestra asesorska nie bratała się z grodzką i ziemską, od której była mniej poważana, jako nierówna urodzeniem, choć bogatsza; dzieliła się na dwie klasy: na patronów i agentów;⁴ tych ostatnich przez urąganie palestra grodzka nazywała torbiferami⁵ dlatego, że dokumenta i księgi prawne za swymi pryncypalami nosili na sądy w torbach płóciennych; agentów powinnością było: pisać sumariusze,⁶ przepisywać na czysto instancje, przeglądać często rejestra dla wiadomości, jak daleko są sprawy, do których na-

¹ tutaj: zwyczajnej. ² wnioskach, wywodach.

³ ludzie pochodzenia nieszlacheckiego, mieszczenie.

⁴ tutaj: kandydaci na obrońców lub sekretarze obrońców.

⁵ *torbifer* — wyraz żartobliwy o składzie polsko-lacińskim; noszący torbę, nositorba.

⁶ wyciągi, treść sprawy sądowej.

leżą ich pryncypalowie, i, przepisane z rejestru, który wszedł na stół, mieć przy sobie na pogotowiu; a oprócz tych obowiązków mieć nogi nie leniwe do wszelkich usług i poselskich. Imci pana patrona i Imci pani patronowej, czasem nawet i pietruszkę na rynek albo do szewca po trzewiki; do takich jednak usług nie zażywani bywali, tylko nowicjusze i ci, którzy mieli stancję i stół od pryncypała; którzy zaś edukowali się swoim kosztem albo mieli po sobie młodszych, pilnowali tylko pióra i rzeczy sądowych. Promocja do patronizacji zależała od aplikacji i łaski pryncypała. Kiedy agent został patronem, brał patent od króla na sekretarza Jego Królewskiej Mości, dla którego charakteru, choć nie był szlachcicem, służył mu tytuł szlachecki, po łacinie *generosi*, po polsku urodzonego. Sprawy do sądów kanclerskich należały: mieszczan z mieszczanami prywatnymi, od magistratu miejskiego przez apelację z dworem wytoczone; pospółstwa albo i prywatnego mieszczanin przeciw magistratowi; klasztorów, zgromadzeń i kościołów, które miały grunta, domy, kamienice, place na prawie magdeburskiem¹ lokowane, które miały zapisy lub pożyczane sumy na dobrach miejskich; starostw z miastami nawzajem; szlachty graniczącej z starostwami i dobrami królewskimi stołowem; sprawy o otrzymane kaduki² na dobra, sukcesje, prawego dziedzica nie mające i przeto prawu królewskiemu rozdawniczym podpadające; sprawy między dwoma na jeden urząd: starostwo lub dzierżawę królewszczyzny, przywileje otrzymujących; także sprawy szlacheckie, które z posesji w miastach nabytej albo z sukcesji przez ożenie szlachcica z mieszczką wynikały. Zgoła wszystkie sprawy miały forum w asesorji, które tykały praw miejskich i przywilejów królewskich, w rozpoznanie których żaden inny sąd nie mógł się wdawać, tylko asesorja. Dlatego patronowie asesorscy musieli być biegłymi tak w prawie magdeburskiem, chełmińskiem i innych prawach miejskich, jakoteż w statutach królewskich i konstytucjach ko-

¹ prawo magdeburskie — miejskie prawo niemieckie, wzorowane na prawie miasta Magdeburgu. ² kaduk — spadek bezdziedziczny, prawo dziedziczenia takich dóbr.

nych.¹ Byli więc mądrzejsi od innych patronów, mianowicie w tem, że drożej swój rozum przedawali. Nawet skrypty i ekstrakty² wszelkie asesorskie, z rąk agentów wychodzące, droższe tu były niż w innych sądownictwach; monety lery dwukurantowe³ niewielką miały tu kurencją,⁴ tylko to, a jeszcze obrączkowe;⁵ cokolwiek zaś wychodziło z prochu dekretowego lub z metryki koronnej,⁶ ordynaryjną było takse: od arkusza czerwony złoty; ale też za to pisano lejszym charakterem niżeli w grodach, ziemstwach i trybalach, gdzie prawo naznaczyło od arkusza po złotemu, a na niej stronie czyli facjacie arkusza kazano mieścić wierszów adzieścia, nie dołożywszy, ile powinno być liter w jednym wierszu. Stosując się tedy do prawa, pisano, prawda, na jednej umnie⁷ po dwadzieścia i więcej wierszów, ale w wierszu wo się znajdowało dwa lub trzy słowa, tak, że co się mogło sać na jednym arkuszu, zabierało pięć, sześć, a równie wyodziło piszącemu na złotych ośmnaście i ile przy większej pensie na inkaust⁸ i papier.

W asesorji litewskiej też sama była forma sądu, co w koronnej, wyjąwszy prawa, które w rozmaitych przydatkach służyły samemu tylko Wielkiemu Księstwu Litewskiemu, i palestrę, która składała się z samej szlachty, a do tego urzędników, stolników,⁹ cześników, mieczników,¹⁰ horodniczych,¹¹ mostowniczych¹² i tym podobnych, bądź tytułarnych; niższej zaś palestrze: stolnikiewiczów, cześnikiewiczów, cywunowiczów¹³ i tam dalej, rozmaitych cyców.

Metryki w Koronie były dwie: większa i mniejsza;

¹ prawach, uchwalonych na sejmach. ² wyciągi, wypisy.

³ wyd. lwow. ma: *talary dwukurantowe*.

⁴ obieg. ⁵ nieoberżnięte. ⁶ *metryka koronna* — archiwum koronne

aktów państwowych. ⁷ strony. ⁸ czernidło, atrament.

⁹ stolnik — urzędnik dworski; nazwa stąd, że niegdyś miał obowiązek

imowania się stołem królewskim. ¹⁰ *miecznik* — urzędnik dworski, no-

żyjący niegdyś miecz swego pana. ¹¹ *horodniczy* (z rusk.) — strażnik wyż-

szy, zawiadujący grodami t. j. zamkami warownemi.

¹² *mostowniczy* — urzędnik, mający dozór nad drogami i mostami

publicznymi.

¹³ *cywunowicz* — syn cywuna (albo ciwuna), t. j. urzędnika ziem-

skiego; nazwa pochodzi z szwedzk.

i w Litwie także dwie; nazywały się dlatego większymi i mniejszymi, że służyły pieczęciom większym i mniejszym. Pieczęcie zaś brały nazwisko od pieczętarzów, z których kanclerze zwani się pieczętarzami większymi, podkanclerzowie mniejszymi, chociaż urząd obudwóch był jednakowy i same pieczęcie równo były sobie w ogromności; pieczęcie pomienione wyrażały: z krzyżem dwa orły, herb koronny, i dwie pogonie, to jest: dwóch jeźdźców zbrojnych na koniach, herb litewski; w środku herbu królewski, jakim się panujący pieczętował.

W metryki wpisywano wszystkie przywileje i dyplomy, ¹ które z pod ręki królewskiej wychodziły; oprócz tego metryki pomienione były aktami publicznymi; wolno było każdemu czynić w nich wszelkie transakcje kupna i sprzedaży, rezygnacyj, ² intercyz ślubnych, ³ manifesta, ⁴ nawet i oblaty wszelkich skryptów; miała każda transakcja w metryce uczyniona taką ważność, jak była uczyniona w własnym grodzie albo ziemstwie. Same tylko relacje pozwów nie miały w metrykach miejsca, prawem do własnych powiatów pod nieważność pozwu odsyłane, żeby między metrykami nie było zamieszania, żeby metrykanci jedni drugim akcydensów ⁶ nie odbierali. Żelazną szukającym dawnych przywilejów łatwiejsza kwerenda ⁷ była zachowywano ten porządek, iż z pod jakiej pieczęci przywileje królewskie wychodziły, w takiej metryce ingrosowane ⁸ były; musiały protokoły; jednak zakończone do jednego archiwum odnoszono: koronnych metryk do archiwum koronnego, litewskich do litewskiego. Metrykant ten miał więcej zysku, który służył pieczęci czynniejszej; który pieczętarz prędzej odbywał przywileja, do tego się bardziej garniono, a zatem i metrykant jego więcej profitował. ⁹ Między pieczętarzami w tej mierze nie było żadnego działu; wolno było każdemu, otrzymującemu przywilej od króla, zanieść go do pieczęci, do której samemu podobało; chyba że zaszła rekomendacja ¹⁰ od dworu all

¹ odznaczenia na piśmie, nadania przywileju, dawne akty urzędowe

² rezygnacja — zrzeczenie się, darowizna. ³ intercyz. — umowy, zapisy

⁴ jawne skargi. ⁵ oblata — tutaj: przeniesienia aktów z ksiąg niewłaściwych do właściwych.

⁶ dochodów postronnych.

⁷ poszukiwanie.

⁸ wpisywane.

⁹ korzystał, zyskiwał.

¹⁰ polecenie.

rotektora, wyrabiającego przywilej, aby do tej, a nie innej rzeczy był podany, co się działo według faworu pieczętarzów, taki który u króla lub magnatów obfitował, i według ważności interesu, kiedy miarkowali, że zyskujący łaskę królewską jny pan dobrze pieczęć złotem opłaci. Każdy pieczętarz sekretarza, który przywileje królewskie pieczętował i na się podpisywał. Ten urząd miał dosyć honoru, pożytku tyle, ile go udzielał sekretarzowi. Pieczęć nie zawsze posiadała szlachta, bywali czasem sekretarzami pieczęci plebeuszowie szlawni i świeccy. Należało albowiem do pieczętarzów poznać pieczęci komu się podobało; człowiek zatem zdalny, temu przygodny i w protekcji kanclerza zostający, miał swój z strony urodzenia, które wielom niewiadome, od wianych zaś dysymulowane¹ będąc, za szlachetne uchodziło.

§ 6

O SĄDACH REFERENDARSKICH

Wszystko się w tych sądach toczyło jedną formą, co w sądach kanclerskich; ta sama powaga, ta sama władza, tak samo namiestnicza królewska. Był to sąd chłopów królewskich, jak z starostw jakoteż dóbr stołowych,² aby chłopci królewscy w ciążliwościach swoich od starostów i ekonomów znajdowali sprawiedliwość i protekcję. Patronowie i palestra służyła sądom referendarskim ta sama, co i asesorskim. Pisarz referendarski bywał zawsze człowiek w rzemieśle prawniczym doskonały; że zaś referendarja otwierała się po skończonej asesorsji i kursu³ swego nie miała, tylko kilka niedziel, przeto patronowie asesorscy najlepsi przyjmowali ją dla honoru, gdy ten nie odbierał im pożytku z patronizacji asesorskiej, z piórem referendarskim zgodnej, i gdy akcydensa patronizacji, w sądach referendarskich opuszczonej, nagradzał prowent⁴ od dekretów równy albo mało co mniejszy.

Referendarskie i kanclerskie sądy były ostatnią instan-

¹ ukrywane.

² *dobra stołowe* — dobra, z których dochód był przeznaczony na utrzymanie dworu królewskiego.

³ biegu, czasu urzędowania.

⁴ dochód.

cją; dekret z obu stron kontrowersji,¹ a po litewsku oczywiście otrzymany, kończył sprawę. Czasem jednak za reskryptem królewskim bywała drugi raz roztrząsana i sądzona, kiedy strona mająca się za pokrzywdzoną, znalazła u dworu mocną protekcję; lecz jeżeli swoje mniemaną krzywdę popierała bez słusznych przyczyn w nadzieję tylko wsparcia królewskiego, jeszcze gorzej przegrała za drugim razem, jak za pierwszym; musiała bowiem odpowiedzieć i za zatrudnienie sądu i za koszty Jego Królewskiej Mości.

Najwięcej takich reskryptów wychodziło za miastami zaludnionymi sektarzami Marcina Lutra i grafa Brühla. A lubelski asesoria i referendarja były sądem najwyższym, jako królewskim, od którego żadna nie szła apelacja, przecież widzieliśmy przykład apelacji za Jana Małachowskiego kanclerza. W sądach jego miał sprawę Mniszech, marszałek nadworny koronny, z Karwickim o wieś Rokitno, tegoż Karwickiego dziedziczną, ale od Mniszcha za królewską do starostwa białockiego prebendowaną.² Przegrawszy ją Mniszech, błąd słusznie lub niesłusznie (nie to do mego zamiaru nie należy) założył mocją³ do trybunału; mało na tem; zapozwał samego kanclerza do kary za sentencją uciążliwą i stronie sprzyjającą prawnymi terminami (takowy tekst wyraża się w pozwaniu po łacinie: *pro panis ratione sententia gravaminosa et per adhaerenti*),⁴ co się tylko pisze sędziom pierwszej instancji, ale nie ostatniej. Pasja i żądza zemsty, zasadzona na kredycie u króla, tak mocno zaślepiała Mniszcha, iż nie uważał nawet i to, że chcąc obalić powagę kanclerską, tem samem obalał powagę majestatu; lecz przed królem, nieznanym praw polskiemi, wszystko było na stronę Mniszcha wytłumaczone i jeszcze do tego znalazło wsparcie. Król się interesował za Mniszcha przeciw kanclerzowi, zapozwali się tedy obadwa do trybunału lubelskiego: jeden jakoby o dekret, drugi o gorszą w samej rzeczy apelację. Wszyscy panowie, wezwani na sukurs,⁵ wda-

¹ *kontrowersja* (z łac.) — tutaj: opis sprawy, składany przez stronę po wyroku pisarzowi sądu.

² przydzieloną.

³ odwołanie.

⁴ o wyrok ze względu na chłostę zasłużonych uciążliwy i stronie sprzyjający.

⁵ pomoc.

tę sprawę; Czartoryscy, przeciwni zawsze dworowi, ujęli Małachowskim, ile że głowa Czartoryskich, będąc kan-
 m wielkim litewskim, prócz racyj swoich politycznych
 ciwiania się dworowi miał przyczynę nie odpuszczać ta-
 go przesądu na koledze swoim, kanclerzu koronnym,
 przesąd, spraktykowany i na jednym, mógłby zczasem
 i jego. Soltyk biskup krakowski i inni przyjaciele dwor-
 tanęli przy Mniszchu; z obu stron przygotowania wielkie
 nione, jakby chodziło o los publicznej szczęśliwości lub
 szczęśliwości. Kanclerz przegrał sprawę wstępną, to jest
decessorio przyznano *appellabilitatem*¹ od sądów kancler-
 do trybunału. Małachowski kanclerz i Karwicki po ta-
 j zadanej dorozumiawszy się, iż i interes pryncypalny²
 poszedłby lepiej, dali się obadwa ułagodzić; wkrótce potem
 rł kanclerz, tóż i król; po którego śmierci, właśnie przed
 umpcją trybunału piotrkowskiego zdarzonej, że nie było
 unaułu, Karwicki osiedział się przy wsi, a potem sejm kon-
 acyjny³ na nowo podług dawnych praw *inappellabilita-*
⁴ od sądów kanclerskich deklarował, skasowawszy⁵ uro-
 scie wyrokiem swym dekret w tej mierze trybunalski i, żeby
 du takowego bezprawia i gwałtu nie było, kazawszy tak
 dekret, jakoteż wszystkie relacje i manifesta w tej spra-
 poczynione z ksiąg wymazać. W tych sądach żadne inne
 awy nie miały miejsca, tylko same kurlandzkie; król na
 lu zasiadł z senatorami, ministrami i urzędnikami koron-
 ni i Wgo Kstwa Litewskiego, którzy podczas nich znajdo-
 li się w Warszawie. Odprawiały one się na zamku w mie-
 cu maju, nie trwały dłużej nad kilka sesyj dla niewielkiej
 zby spraw; patronowie asesorscy stawali w tych sądach,
 dukowali⁶ z karty, i to, co patronowie indukowali, każdy
 zasiadających czytał z podanego sobie egzemplarza, oprócz
 ła, który się czytaniem nie zatrudniał. Stołu żadnego w tym
 dzie nie było; majestat królewski, postawiony w środku sali

¹ przy wstępnej rozprawie przyznano odwołalność.

² główny, zasadniczy.

³ sejm podczas bezkrólewia, zwoływany

bez prymasa dla załatwienia pilnych spraw. ⁴ nieodwołalność.

⁵ unieważniwszy, zniósłszy.

⁶ wywodzili.

przy jednej ścianie, otaczały z obu stron i zprzeciwka krzesła senatorów i ministrów; za krzesłami w małym oddaleniu stał patronowie indukujący sprawę, mając przed sobą taboret do położenia dokumentów; indukę zaczynali od tych słów «Najjaśniejszy panie», przy wymawianiu których schylali się do wpół osoby, a potem wyprostowawszy się zaczynali indukować miernym głosem i powolną wymową, na komatach² i perjadach³ sensu stawając. Wszystkie egzemplarze, bądź pisane bądź drukowane, równą liczbę słów zawierały na każdej karcie, stąd wypadło, że kiedy patron przewracał kartę, wtenczas i wszyscy czytający razem swoje przewracali, co przy cichym dla obecnego majestatu zachowanej, czyniło rozlegające się w sali chwarszczenie;⁴ każdy bowiem, czy czytał czy udawał czytającego, dla pokazania uwagi na sprawę zachowywał ten sam w przewracaniu. Na jednej sesji nie promowano więcej niż jedną sprawę, a czasem, kiedy była długa, po skończonej indukcji z jednej strony kończyła się sesja; jeden z referentów, z pomiędzy przytomnych starszy, doniósł przytomnym w kilku słowach, na który dzień Jego Królewska Mość determinował⁵ następującą sesją. Woźnego do tych sądów nie zawożono, ani wokandy czyli rejestru spraw. Patronowie wiedzieli między sobą, która po której następuje, przystępując po oddaleniu pierwszej do następującej drugiej, tym porządkiem idąc do ostatniego. Choć który z senatorów albo ministrów lub urzędników koronnych miał sprawę w tych sądach, nie stał ale siedział na krześle i czytał zarówno z drugimi proponowanymi *meritum*⁶ swojej sprawy; ci, co nie należeli do sprawy, tylko z ciekawości znajdowali się na sądach, stali po bokach sali przy ścianach albo za patronami z wszelką modestją; wolno jednak było przemknąć się ukradkowym krokiem z jednego miejsca na drugie i rozmawiać pocichu, ale zawsze twarzą do króla obróconą.

¹ stolki bez oparcia.

² komata (z greck.) — znaki pisarskie.

⁴ chrzęst, szelest. ⁵ naznaczył.

⁶ istota sprawy, wątek, treść.

⁷ skromność, przystojność.

[³ perjad (z greck.) — okazywanie

§ 7

O SĄDACH NUNCJATORSKICH

Wszystkie sprawy o dziesięciny¹ i fundusze, o zapisy, stamanta świeckich osób dla duchownych czynione albo od duchownych czynione, o spadki po zmarłych bez testamentu duchownych, o prowizje,² kościołom albo duchownym osobom należące zaległe, o długi duchowne osobiste, o wioły gruntów i inne wszelkie zakłócenia między świeckimi i duchownymi wydarzone, jurysdykcji duchownej podlegały; przeto ze wszystkich konsystorzów koronnych i litewskich sądu łacińskiego i greckiego do nuncjatury spływały, nie pomijając spraw rozwodowych, spraw o beneficja³ i spraw *vita et moribus spiritualium*,⁴ które tylko po dziś dzień przy jurysdykcji duchownej pozostały. Dla tak tedy wielkiego nakładu spraw zewsząd sądy nuncjatorskie były konsyderowane⁵ między najpierwszemi w kraju; sprawy też w nich dla tejsze przyczyny jak w trybunale albo w asesorji leniwo się odbywały. Tak kilka trzeba było czasu, nim sprawa między osobami mierzonymi doszła, bo i to przeszkadzało, że sprawy nie szły na stół z orządkiem, ale podług woli sędziego za promocją przyjaźni lub mocnej rekomendacji; nuncjusz sam nie sądził, tylko audytor Włoch rodem i czasem świecka osoba, żadnego duchownego tytułu ani święcenia nie mająca. W sprawach jednak wielkiej importancji między osobami pierwszej rangi zasiadał czasem sam nuncjusz z audytorem; patronowie stawali ciż samymi w asesorji, indukowali bardzo krótko językiem łacińskim, namieniając tylko jak najzwęższej treść sprawy i z którego gradusu⁶ postępuje do drugiego. Naprzykład: pierwszy raz na stół wniesiona prosiła o dekret *communicationis documentorum*;⁷ drugi raz przyszedłszy postępowała *ad probandum suas incubentias*;⁸ trzeci raz, jeżeli rzecz wyciągała, na inkwi-

¹ dziesiąta część urodzajów, należna duchowieństwu.

² odsetki, procenty.

³ dobrodziejstwa, tutaj: uposażenia duchownych.

⁴ o życie i obyczaje duchowieństwa.

⁵ uważane, poważane.

⁶ stopnia.

⁷ przedłożenia (uwiadomienia) dokumentów (dowodów).

⁸ do udowodnienia praw dzierżenia.

zycją; czwarty raz *ad apertionem rotuli*;¹ i tak z jednego gradusu² pomykała się do drugiego aż do ostatniego, który nazywał się terminem *pro servati*. Dekret takowy wyrażał się temi słowy: *reverendissimus dominus iudex visis videndis considerandis sententiam tulit illamque opportuno tempore publicam declaravit*.³ Po takim dekreście już nie do ekspedycji⁴ nie brało kowało, tylko łaski sędziego, aby sentencją publikował; ale ta łaska była najtrudniejsza i czasem rok i drugi odwołczona. co się zaś tyczy sposobu, którym patronowie informowali sędziego, wszystko się działo piórem. Agenci patronów, dobrze już w prawie przekrzesani, przychodzili do ksiąg nuncjaturskich: jeden z strony pozywającej w tychże księgach zapisywał pozwanemu imieniem pryncypała swego, drugi od pozwanego odpisał na nią z przydatkiem, jeżeli miał jakie pretensje; pierwszy, obaczywszy w aktach odpowiedź, znowu powtórnie na nią replikował,⁵ a drugi podobnie jak pierwszy zbijał ją swojemi racjami; i to wszystko było w księgach zapisane. Po takich induktach i replikach patronowie składali dokumenta w ręce pisarza nuncjatorskiego, który się tu nazywał pisarzem albo kanclerzem; do tych dokumentów przydawał informacje z racjami, argumentami rozmaitych praw duchownych rzymskich i krajowych synodalnych⁶ tudzież sejmowych, gdy wyciągała potrzeba, przywodami, oznaczając księgę i kartę, z której jakie prawo było powiedziane; i to wszystko w jeden plik pieczętowali, zapisując na wierzchu, do czyjej sprawy należały te papiery. Audytor podług czasu i woli rewidował te pliki, czytał wszystkie indukty, dokumenta i informacje, nakoniec przydał swoje sentencją, wspartą racjami, dla których odrzucił obrony jednej strony, a przychylił się do drugiej: to zrobiwszy, oddał nazad kanclerzowi, który, zaingrosowawszy cały

¹ do otwarcia spisu treści akt, skargi; w dawniejszych wydaniach drukowano tu mylnie: *retuli*.

² stopnia.

³ Najprzewielebniejszy pan sędzia, przejrząwszy, co widzieć i rozważyć należało, ogłosił wyrok i oświadczył, że w stosownym czasie każe go obwieścić.

⁴ ogłoszenia.

⁵ odpowiadał na zarzuty.

⁶ pochodzących ze zjazdów duchowieństwa wyższego.

zes do ksiąg, wydawał rekurującym¹ stronom, przeczy-
szy go wprzód w obecności audytora. Jeżeli apelacja była
żona do Rzymu, audytor bez odwłoki dawał na nią re-
cją,² czy jej dopuszczał; i już było po sprawie. Odprawiały
te sądy w Warszawie w palacu teatyńskim, w którym sta-
nuncjusz.

§ 8

O SĄDACH MARSZAŁKOWSKICH

Sądy marszałkowskie odprawiały się pod bokiem kró-
skim, gdzie król jaki czas bawił, to jest w Warszawie
odnie; a że w Grodnie ledwo był cztery razy przez swoje
owanie, do Warszawy zaś zjeżdżał co dwa lata dla sejmu
twił czasem po pół roku i dłużej, dlatego sądy marszał-
skie najwięcej się w Warszawie agitowały. Dzielily się te
y na: potoczne i kryminalne; potoczne odbywał sędzia mar-
kowski z pisarzem w kamienicy, w której sędzia mieszkał.
kryminalnych zasiadał sam marszałek w swoim palacu.
dy się przy boku królewskim znajdował marszałek wielki
onny, to miejsce jego w tej jurysdykcji i w innych powin-
ciach, do laski wielkiej należących,³ zastępował marszałek
worny koronny; a jeżeli obudwóch koronnych nie było, to
wski, który się znajdował. Na dwie niedziel przed sejmem,
li jeszcze król nie przybył do kraju, a jeżeli przybył, to
dziej przed przybyciem jego na kilka dni otwierała się ju-
dykcja marszałkowska, oznajmowana po pryncypalnych
edmieściach i ulicach warszawskich przez trąbę i woźnego,
remu instygator marszałkowski, otoczony węgrami marszał-
wskimi, dyktował z karty to, co woźny miał obwoływać.
dy woźny wymieniał króla, oficer komenderujący zawołał
żołnierzy: «praesentier das giver»,⁴ a natychmiast żołnierze

¹ odwołującym się.

² oświadczenie.

³ do laski wielkiej należą-

— należących do urzędu marszałka w. k., bo znakiem urzędu marszałkow-
ego była laska.

⁴ prezentuj broń, okaż broń; w piechocie polskiej cudzoziemskiego auto-
mentu była w tym czasie komenda niemiecka.

karabiny, trzymane na ramionach, brali przed się i trzymali prosto, póki imię królewskie nie wymińeło; toż samo czyniano na wspomnienie Jaśnie Wielmożnego Imci Pana lub Jaśnie Oświeconego Książęcia Imci marszałka; po przewołaniu niektórych imion składali znowu broń na ramię i w takiej pozycji turze¹ asystowali do końca owej proklamacji.²

Po takim obwołaniu jurysdykcji marszałkowskiej zaczęły chodzić nocne ronty, nietylko węgrows marszałkowskich ale też i regimentów gwardji pieszej i konnej, tudzież patroli ulanów królewskich, przestrzegające spokojności i bezpieczeństwa publicznego; a kogo zdybali na ulicy, chodzącego po czapstrzyku³ albo w szynkowni lub przez podłóść odzienia all'złe daną na pytania odpowiedź porozumienie nie dobre o sobie sprawującego, zabierali na swoje hauptwachy,⁴ a nazajutrz odprowadzali do marszałkowskiej kordygardy, przy bramie Nowomiejskiej będącej, z której po justyfikacji,⁵ przed sądem marszałkowskim uczynionej, odebrawszy karę zasłużoną, byli uwalniani. Zdarzyło się czasem, iż ludzie słuszni⁶ dworscy i towarzystwo znaków pancernych lub husarskich wpadli w ręce rontom, kiedy, zagrzaną mając trunkiem głowę, powracali późno w noc do domów z huczeniem pijackim i krzesaniem szabel po brukach albo też w zwadzie i bitwie między sobą lub z innymi nocnymi hałasnikami. Żołnierze, chciwi takich obłowów, napadali na nich cichaczem i, kogo mogli słabych nóg albo niesprawnej do korda ręki, porywali bez respektu na charakter i mundur, zapraszając na nocleg do kordygardy *vulgo*⁸ do kozy; tamże wyszumiawszy nocni rycerze oznajmowali o swoich godnościach sędziemu marszałkowskiemu, który wyrozumiawszy rzecz, jeżeli nie było więcej ekscesu nad huczenie nocne, z podpitej fantazji pochodzące, kazał ich nazajutrz wpuszczać. Ale oni, dla wstydu nie śmiejąc w dzień wychodzić

¹ postawie.

² *proklamacji* (z łac.) — zapowiedzi, ogłoszenia, obwołania.

³ *czapstrzyk*, *capstrzyk* (z niem. *Zapfenstreich*) — znak na bębnie a trąbie na spoczynek nocny. ⁴ odwachy, strażnice.

⁵ *justyfikacja* — tutaj: osądzenie. ⁶ poważni, dostojni.

⁷ bez względu, bez uwagi.

⁸ albo, czyli.

takiej kwatery, rekomendowali¹ się grzecznie żołnierzom, by do następującej nocy zostać tam mogli; żołnierze też, mając się dobrze przy takowych gościach, chętnie im ławy do siedzenia i przyczy² do spoczynku pozwalali. Gdy zaś noc napała, jaki taki, pożegnawszy się mile z kolegami, w przyśladku i z żołnierzami, zmykał co tchu do domu, nie potrzebując przewodnika z latarnią lub pochodnią. Jeżeli zaś zaszedł taki eksces, potrzebujący sądowej animadwersji,³ winowajca wystygnowany⁴ był wypuszczany za kaucją⁵ swojego, któremu asystował lub służył, pryncypała. Towarzysz zaś, jeżeli na areszt zasłużył, odprowadzony był pod wartą marszałkowską do pałacu hetmańskiego i od niego sądzony podług przeznaczenia; co też zachowywano z oficerami i żołnierzami rozmaitych regimentów, oddając ich pod własne komendy i sądy.

A lubo dobycie szabli pod bokiem królewskim było kryminalne, nie widzieliśmy jednak nikogo straconego za same tylko takową zuchwałość, a nawet i za zranienie; pospolita kara w takim trafunku była wieża górna i dolna i grzywny, podług miary występku; chyba że zaszło zabójstwo, to wtenczas bądź zabójcy bądź wszczynaczowi zwady zdejmowano głowę. Nieraz na pokojach królewskich albo na zamku w przyśladku izby senatorskiej cisnący się natręt, odepchniony kolbą szyldwacha, z niecierpliwości porwał się do szabli, a i taki nie przepłacił swojej porywczosci głową, tylko wieżą i grzywnami, a wojskowy aresztem i łańcuszkami.⁶ Prawa bowiem polskie nie tak są surowe w egzekucji, jak w osnowie; instancje,⁷ respekt na urodzenie i familją, a czasem skłonne do miłosierdzia serce sędziego rygor prawa determinują⁸ do łagodniejszej sentencji.⁹ Taki genjusz narodu,¹⁰ skłonny do litości nad ludzkimi defektami, dał się widzieć w ojcach naszych, którzy w pewnym statucie za Aleksandra króla napisali o za-

¹ polecali się. ² przyczy (z niem.) — tapczan, rodzaj ławy.

³ animadwersja — rozpatrzenie przez sąd.

⁴ wyróżniający się, poważny, dostojny.

⁵ kaucja — opłata zabezpieczająca, zastaw, rękojmia.

⁶ kajdanami. ⁷ wstawiennictwa. ⁸ ograniczają, sklaniają.

⁹ wyroku. ¹⁰ duch narodu.

bójstwie: «*Quamvis juxta leges humanas et divinas omnis homicida sit poena capitali plectendus, nos tamen Poloni, rigorem illum temperantes, statuimus, quod nobilis, occidens nobilem, solvat marcas etc.*». ¹ Cóż dopiero mieli sędziowie zdejmować głowy za przypadkowe szabli dobyte, kiedy ojcowie ich za mężobójstwo istotnie zdejmować jej nie kazali. A jeżeli to napisano w prawie, że porywający się do oręża pod bokiem króla powinien być śmiercią karany, to tylko dla respektu majestatu królewskiego napisano, że godzien winowajca tak być skarany, ale nie koniecznie powinien; i z drugiej strony, gdy pod bokiem królewskim dla zjazdu ludu z różnych województw, wesolych szalapeutów, ² kosterów, ³ zalotników, młodzieży nieuniżonej, ⁴ żwawców porywczych do korda, pełno było równie jak i na każdym zjeździe, niepodobno było każdego karać śmiercią, boby niezadługo i ludzi brakowało; co wszystko, brane na uwagę, mitygowało ⁵ w sędziach rygor prawa.

Sądy potoczne marszałkowskie zatrudniały się sprawami o wiolencje i bitwy potoczne, wyżej wspomniane; o kalumnje ⁶ słowne, o stancje najęte, a według kontraktu lub zgody słownej niezapłacone lub po najęciu i zadatku wziętym niedotrzymane; także o karty ręczne, który to ostatni gatunek spraw przywłaszczyli sobie marszałkowie *jure hospitum*. ⁷ Goście, przybywający do miasta rezydencjonalnego królewskiego, ⁸ nie mający żadnej nad sobą lokalnej ⁹ jurysdykcji, podlegali w wszelkich sprawach jurysdykcji marszałkowskiej. Kredytor ¹⁰ tedy jakikolwiek bądź miejscowy, bądź goszczący, przydybawszy w Warszawie swego dłużnika, pozywał go do tych sądów, w którym prędką gradacja ¹¹ sprawy przyniosła satysfakcją

¹ «Chociaż według praw ludzkich i boskich wszelki mężobójca powinien być karany gardłem, jednak my Polacy, surowość tę łagodząc, postanawiamy, że szlachcic, zabójca szlachcica, zapłaci grzywnien i t. d.».

² *szalaputa* — lekkomyślnik, narwaniec, warchoł.

³ *kostera* — gracz w kości, szuler.

⁴ nie umiejącej się uniazać, zuchwałej, butnej.

⁵ łagodziło. ⁶ obelgi, zelżenia.

⁷ na podstawie prawa o obcych.

⁸ w którym król przebywał.

⁹ miejscowej.

¹⁰ wierzyciel.

¹¹ posuwanie się po stopniach,

Za pierwszym terminem bez wszelkich odwołów wypadł kret *solutionis*,¹ po nim nieuspokojonym areszt rzeczy, a da-
tradycja² onych wierzycielowi; a jeżeli dłużnik był hołysz,³
areszt samej jego osoby i zaprowadzenie do kordygardy: więc
żdy, kogo taki zaskoczył proces, starał się jak najprędzej
ug uspokoić, aby na rzeczach albo osobie nie był aresztowa-
m. Jeżeli zaś po położonym pozwie (który zawsze w tako-
ch okazjach bywał aresztowny) pozwany ujechał z War-
wy, gospodarz za niego odpowiedział.

Wiedzieć zaś należy, iż tu nie miały miejsca długi na
brach zapisane, albo z interesu prawnego w innych sądach
itowanego wynikające, tylko same ręczne, nigdzie zapisanego
um⁴ nie mające. Kartownicy także i szulerowie o sumy
ygrane a nie zapłacone tu się pociągali. Najwięcej zaś było
praw w sądach marszałkowskich ludu pospolitego, prawem
ejskiem niezaszczyconego, szlachty osiadłej przy Warszawie,
asne posesje na różnych jurysdykcjach mającej albo też po
nych dworach i pałacach mieszkającej, którzy wszyscy, ro-
miejąc się być wolnymi od sądu miejskiego, w samej rzeczy
ładzy swojej nad takimi osobami rozciągać nie śmiejącego,
dzieindziej odpowiadać wzbraniłi się, tylko albo w sądach
odzkich albo w marszałkowskich; a że w sądach grodzkich
ie tak prędką była ekspedycja i nie tak ostry rygor jak w mar-
załkowskich, przeto wszyscy się chętniej do marszałkowskich
k do grodzkich ubiegali. Same przekupki warszawskie, zwad-
we i wyparzonej⁵ (jak mówią) gęby kobiety, robiły spraw
iemalo, powadziwszy się jedna z drugą albo łeb obdarłszy
edna drugiej albo nieuczciwem błysnieniem ciała⁶ jedna drugą
osponowawszy,⁷ biegły w zapale do instygatora marszał-
owskiego. Ten czasem na piśmie, czasem ustnie, posyłał przez
ożnego pozwon stronie pokrzywdzającej; sam potem, choć
imo wolą stron uciszonych, promowował sprawę, jakoby

¹ wyrok zapłaty, uiszczenia. ² tutaj: wydanie.

³ bez pieniędzy. ⁴ miejsca sądu.

⁵ kłóliwej. ⁶ pokazaniem nagiej tylnej części ciała.

⁷ sponowawszy, poniższy, obraższy.

o urazę publicznej uczciwości; dekret wypadł na grzywny dla sądu z przydatkiem deprekacji¹ stron wzajemnej, czasem też z chłostą obydwóch lub jednej winniejszej.

Gdy zaś była słuszna jaka krzywda jednej strony od drugiej, szła sprawa należytą formą sądu i kończyła się grzywnami i więz. Śmieszne czasem bywały pobudki między temi ko-bietami do zwady. Po śmierci Augusta III jedna przekupka pod ratuszem starej Warszawy, pod którym to najpryncypalniejsze tego gatunku zasiadały szczekaczki, decydowała, że Stanisław Poniatowski będzie królem, druga, że Adam Czartoryski; nie mogąc jedna drugiej przemóc racjami, rzuciły się na siebie rękami i pazurami, porozdzierały na sobie odzienię, lby sobie potargaly, gęby podrapaly, sałaty, zielenizny, frukta, które przedawaly, na siebie wyciskaly, wołajac jedna na drugą «kłamiesz, nie twój to Staś, tylko mój Adaś będzie królem», drugą odpowiadając: «nie prawda, nie twój Adaś, ale mój Staś będzie królem polskim i ciebie różgami wysiec każe». Na tę bitwę, kołem ludu różnego otoczoną, nadszedł jeden rajca warszawski, a, zrozumiawszy przyczynę tej zwady i bitwy zajuszonej, kazał pacholkom obydwie porwać do ratusza, a potem prezydent, informowany o rzeczy, skarcił obi-
dwie różgami i na inne miejsca z straganami rozsadzić, ał się drugi raz na siebie nie rzuciły.

To *extra materiam*³ przytoczywszy, wracam się do sądów potocznych marszałkowskich. Z przyczyny policji, ogółem o jurysdykcji marszałkowskiej należącej, białogłowy nierządu do tych także sądów były pociągane; co czyniono nie tak dla wykorzenia złego, bez którego żadne wielkie miasto obej-
się nie może, jako raczej dla zmniejszenia go cokolwiek i ucz-
nienia wstrętu, aby się nie szerzyło. Pozywano także i gospodarzów, którzy takowym niewiastom domów najmowali, karz-
lich grzywnami i więz, niewiasty zaś chłostą publiczną i w-
gnaniem; a że takowa animadwersja nie była regularna a
punktualna, więc one, ukarane i wypędzone z jednego domu
przenosiły się do drugiego, czyniąc swoje rzemiosło z leps

¹ przeproszenia.

² owoce.

³ poza treścią, poza tematem.

roznością, mając napogotowiu dla podglądającego ich inną i uczciwą zabawę,¹ która ich częstokroć od rygoru sprawiedliwości ochraniała, zwłaszcza kiedy instygator nie miał przeciwko nim dowodu. A lubo po rozmaitych kątach warszawskich ich nie brakowało, Nalewki² jednak były niemi sławniejsze.

Sądy kryminalne marszałkowskie nie miały regularnych wyjazdów, tylko wtenczas, kiedy się znajdował winowajca godzien śmierci. Lecz skoro Franciszek Bieliński objął łaskę wielką królową, rzadko kiedy wakowały. Ten bowiem pan był niemi mniej szlachetny jak sprawiedliwy, wyprawiał rączęto na tamten świat, choćbykolwiek dostał się pod sąd jego godzien śmierci. Więc że przez cały kraj sływał tym darem sprawiedliwości, przetoż wwołał do jego sądów kryminalistów z najodleglejszych polskich prowincyj, gdy się delatorom³ w innych jurysdykcjach miejscowych zdawał proces długi i kosztowny, albo sprawiedliwość niepewna; mianowicie kiedy jaki familjant⁴ popełnił zbrodnię, w której obstawiała koligacja,⁵ albo żyd, którego drudzy żyli uważali za okupem, by też najdroższym, wyzwalać od śmierci uważali za akt heroiczny⁶ swojej religji. Co oboje u Bielińskiego nie było niepopłać. Jedna królowa, pani wielce pobożna i miłosierna, ta mu często psuła symetrię⁷ w egzekucji, usilnemi instancjami wyprasząc winowajców od śmierci zasłużonej, pod nadzieją poprawy życia, rzadko, osobliwie w złocieniach, widzianej.

Bieliński, kiedy widział, że zbrodzień do złego przywykły nie wart był dłuższej na świecie konserwacji,⁸ a obawiał się niebezpieczeństwa królowej miłosierdzia, kazał go sprzątnąć niebawem, zamknąwszy się tymczasem w gabinecie przed imporzycielką⁹ królowej; a czasem, gdy się skryć nie zdążył, a szkodliwa akcja warta była ukarania, wręcz instancją królowej brzościł. Taka jednak sprawiedliwość co do złoczyńców, da-

¹ tu: zajęcie, zatrudnienie.

² dzielnica żydowska w Warszawie.

³ donosicielom, oskarżycielom.

⁴ członek wpływowej rodziny.

⁵ krewni.

⁶ bohaterki, nadzwyczajny.

⁷ porządek, równo-

ścisłość
i dbałości.

⁸ utrzymywania, zachowywania.

⁹ natręctwem, usilnemi

lekich od Warszawy, przestępowała obręby władzy; jurysdykcja albowiem marszałkowska nie rozciąga się, tylko na uczynki występki, pod bokiem królewskim i trzy mile około popelnienia.

Lecz nikt takiej Bielińskiemu nie zadał kwestji¹ i koron leń kazał zdjąć, to przepadło. We dwie niedzieli po wyjeździe królewskim z kraju kończyła się jurysdykcja marszałkowska co do sądów; co zaś do innych rozporządzeń w mieście Warszawie, tą się Bieliński ciągle zatrudniał; nawet choć wyjechał na lato, jak miał zwyczaj, gdy króla nie było, do Otwocków dóbr swoich, zostawiał w Warszawie namiestników swoich, którzy planty² jego egzekwowali.

Piszę o samym Bielińskim, gdyż od powzięcia rozumu jego znalazłem marszałkiem wielkim koronnym; i on nim był aż do śmierci Augusta III i po nim coś czasu, o czem będą w dziejach polskich, inną księgą spisanych.

Sprawy potoczne, które się nie odsądziły w sądach marszałkowskich, po zakończeniu tej jurysdykcji odsyłane bywały do grodu i do ratusza miasta starej Warszawy podług kodycyj osób, z sobą się prawujących. Inkarceraci³ zaś wszyscy, jakiegokolwiek stanu, jeszcze niedekretowani,⁴ oddawani byli do tegoż ratusza, gdzie ich nie lepszy los czekał, jak Bielińskiego, póki żył pan Lupta, ustawiczny prezydent tego miasta; był to w surowości i sprawiedliwości drugi Bieliński.

Sądy potoczne marszałkowskie były pierwszą instancją od których szła apelacja przed samego marszałka; ale ta rzadko kiedy widziana była, ponieważ marszałek dobierał takowych sędziów, których sentencyj poprawiać nie trzeba było i którzy z nim razem zasiadając, jednym też duchem tchnęli.

§ 9

O SĄDACH KONSYSTORSKICH

Namienilo się pod sądami nuncjatorskimi, jakie sprawy należały do sądów duchownych; tu się zaś dodają okoliczności formę i proceder⁵ tychże sądów ukazujące.

¹ zadać kwestję — nikt tej sprawy nie poruszał. ² plany, pomysły.
zamierzenia. ³ więźniowie. ⁴ nicosądzeni. ⁵ postępowanie.

Woźny tym sądom służący nazywał się kursor; przy niektórych konsystorzach nosił suknie barwiane, jakie dawał ofiarsko swoim ludziom służącym, kroju polskiego; miał także bla-
pośrebrzaną lub pozłacaną, na boku prawym lub lewym kontusza przyszytą, herb albo cyfrę oficjała¹ wyrażającą. Czas sądów niewiele miał do czynienia, gdyż nie wrzeszczał tak: «uciszcie się», albo «na ustęp, mości panowie», jak bieszczeli woźni w świeckich sądach. Albowiem w sądach duchownych eksplikowali² sprawy patronowie przez pismo, w nuncjaturze; dlatego, kiedy położyli swoje konkluzje strony stron, którym służyli, nie mieli potrzeby ucierać się między sobą racjami. Dla czego, skoro oficjał lub surogator,³ kładący na sądach, dał znak na ustęp, natychmiast wychodzący wszyscy bez oporu, jako nie mający się nad czem bawić.

Kursora zabawa była największa: przygotować stół, posła, krucyfiks i serwis⁴ do pisania; a kiedy kursor, wyprany gdzie daleko z *monitorium* to jest: z pozwem, nie zdążył być na sądy, to tę powinność odbył za niego którykolwiek z domowy oficjała albo surogatora. Nie wszystkie także sprawy zanosił kursor; lada kleryk,⁵ bakałarz,⁶ organista i dziad wielki był *legitimus*⁷ egzekutor *monitorium* czyli pozwu, które nie szły do relacji⁸ w księgi konsystorskie, tak jak szły w księgi świeckie do grodzkich lub ziemskich własnego potu; ale tylko ten, kto odniósł pozew czyli *monitorium*, kładł tego kładł stronie pozwanej, oryginał zaś pokazał zdawcy i potem podpisał na wierzchu jego, kiedy, gdzie i przy kursorze go położył; i już to było relacją. Taki pozew podpisany egzekwującego strona, czyniąca przeciw pozwanemu, reprezentowała w sądzie i zapisowała zgóry w swojej instancji. Tymczasem już to był ważny krok pierwszy do dalszego procesu sprawy; dlatego zaś nie dawał do ręki ani czytać pozwał kursor lub kto inny, kładący pozew, samego oryginału, po-

¹ urzędnika, tutaj: sędziego duchownego.

² wyjaśniali.

³ sędzia pomocniczy.

⁴ przybory.

⁵ kleryk (z greck.) — sposobiący się na duchownego.

⁶ bakałarz (z łac.) — nauczyciel szkoły parafjalnej.

⁷ prawny, uprawniony.

⁸ relacja — doniesienie, sprawozdanie.

nieważ znajdowali się tacy śmiałkowie, którzy pod pretekstem skonfrontowania¹ kopji z oryginałem, dostawszy go od kursora, więcej mu go nie oddali, a tak stronie, nie mającej czasu próbować² położonego pozwu, upadł termin, który czasem miał wielkiej importancji dla tego, kto miał zepsucia go nagłą potrzebę, naprzykład zatrzymać publikacją ekskomuniki;³ w końcu wyrwaniem z rąk kursora oryginału zarobić na tej sprawie, która czasem uszła za sztukę, mianowicie kiedy sprawa poszła do wyższego sądu, niż się dać ogłaszać po kościele za wyklętego. Klątwy albowiem na ten czas jeszcze były w modzie, a hensji,⁴ przeszkadzały do innych spraw i funkcyj tak jak w demnaty świeckie, nadto jeszcze czyniły wstręt do wyklętych wszystkim ludziom dobrej wiary.

Instygator konsystorski nazywał się fiskalis; dawał mu tytuł *venerabilis*,⁵ choć czasem bywał świecki człowiek, mający żonę, jak był długi czas w konsystorzu warszawskim taki Lachowski; chodził w krótkich sukniach z kołnierzykiem i płaszczykiem z tyłu po rzymsku, mając żonę, z którą czasem wraz szedł; od niewiadomych brany był za predykanta⁶ kościoła. Jednego zaś razu będąc z nią w drodze, mało że nie utracił od chłopów, w karczmie widzących, że coś dobrego do księdza zabiera się ku noclegu z białogłową.

*Ad instantiam venerabilis fiscalis*⁷ pisane bywały wszelkie pozwy czyli *monitoria*, chociaż fiskal nie interesował się żadnej sprawy, chyba wezwany od strony, jako patron.

W środku panowania, gdy się zagęściły rozwody, a z obu stron zmówne, stolica rzymska postanowiła *defensam matrimonii*,⁸ którymi byli fiskalowie czyli instygatorowie. Wówczas z obowiązku wchodził w każdej rozwodnej sprawie utrzymując ważność małżeństwa, z którego się strona jedna lub obydwie wylamać starały. Ale ta ostrożność, jak wsz

¹ pod pozorem porównania. ² dowodzić,

³ klątwy, wyklęcia z kościoła. ⁴ w poważaniu.

⁵ szanowny, czcigodny. ⁶ kaznodzieję.

⁷ do orzeczenia wielebnego oskarżyciela konsystorskiego.

⁸ obrońców małżeństwa.

na świecie, nachylonym do swego zepsucia, niewiele bro-
związku małżeńskiego.

Defensor, powiedziawszy swoje *quamquam*¹ na stronę
ności małżeństwa, tyle dalej ku utrzymaniu onego prac-
ile był od której strony sekundowany;² a kiedy widział,
ię strony uwzięły koniecznie na rozerwanie tego jarzma,
ż i on miał się nie natarczywie i nie gorąco. Uważał
: co mi po tem pracować darmo na to, aby dwoje ludzi
ecznie żyli z sobą, którzy tak ołmierzli jedno drugiemu
atrzeć na siebie nie mogą; lepiej, że się rozłączą, niż ma
pomiędzy nimi piekło ustawiczne.

Mówiłby kto, że Duch św. przez niego gada, a to djabeł
za kołnierzem; tam, gdzie mu strona, utrzymująca mał-
stwa ważność, dobrze zapłaciła, nie był tak skrupulatny, choć
na dama, gwałtem za brutala wypchnięta za męża dla
resu rodziców lub opiekunów, albo wykradziona i chłostą
ślubowania przymuszona, dni i nocy za mężem dzikim
łtnikiem niewiernym, rozpustnym oplakiwała, zwłaszcza
pan mąż, bojący się stracić posagu wielkiego, z żoną wię-
dobrze smarował i patrona defensora i sąd. A tak po-
defensor matrimonii, zrazu straszny rozwodnikom, potem
redł w pogardę tak, iż mimo jego ceremonjalne przeszkody
żywo się ku końcu panowania Augusta małżeństwa zle,
ustne, odmiiany pożycia innych mężów lub żon szukające,
rozwodów ubiegały. Oficjałowie albo ich surogatorowie
sze bywali kanonicy katedralni, nie zawsze atoli szlachta;
kiedy tak wypadło biskupowi, że musiał konferować³
sdykcją sądowniczą nieszlachcicowi, to mu nie dawał ty-
oficjała, tylko najwięcej audytora. Surogatorowie zaś
chta i nieszlachta byli do zastępowania oficjała albo audy-
od sądów konsystorskich różnych biskupów. Rzadko kto
ował do sądów arcybiskupich gnieźnieńskich, chyba z jed-
diecezji poznańskiej dlatego, że mu z Poznania do Gniezna
drodze było, ale z innych konsystorzów zazwyczaj szedł
ste do nuncjatury, kto nie był kontent z dekretu.

¹ chociaż; tutaj w znaczeniu: zdanie, opinja.

² wspomagany.

³ tutaj: zdawać na kogo, udzielać.

Palestry konsystorskie nigdy nie były liczne i im gatunku nie było w nich młodzieży, tylko miejscy synkowie, którzy, podkrzesawszy się w łacinie i w formie jurysdykcyjnej, albo szli do rewerendy¹ dla przyszłych pisarzy konsystorskich lub kanoników doktoralnych lub też fiskalisów, też wchodzili, ożeniwszy się, w radę miejską i zostawali razem z innymi pisarzami; dlatego mało było takich, którzy wiek w palestrze konsystorskiej trawili; skąd też był tego rodzaju subjektów niedostatek, osobliwie w konsystorzach wojewódzkich, gdzie po miastach najpryncypalniejsi² mieszkańcy byli, a chrześcijanie, jeżeli są jacy, to biedni Rusini, mało umiający³ łacinę; więc synów swoich rzadko oddają do łacińskich, a *per consequens*⁴ do nauki prawnej; przeto tamtejszych konsystorzów szukali palestry, mianowicie pisarzy i patronów, z diecezji poznańskiej, warszawskiej. W Warszawie był większy dostatek tego gatunku subjektów, a tam samy tamte konsystorze przepleniali.⁵ Za Kobielskiego biskupa w łuckim konsystorzu nie był, tylko jeden patron, który stał na obudwu stronach. Co przywoził na poparcie jednej strony, to znowu zbijał stawając od drugiej.

Śmieszna rzecz była, kiedy on w sprawie rozwodu z racji impotencji,⁶ broniąc męża, o taki defekt przez oskarżonego, dowodził, że ma, i znowu, mówiąc od żony, że nie ma. Żeby zaś czytelnik mój nie rozumiał, że piszę to dla zwiedzenia potomności, muszę go wytknąć po imieniu, to Jajkowski, patron oraz grodzki i konsystorski. Było ich Jajkowskich, braci rodzonych, dwóch grodzkimi w Łucku i dwoma patronami, ale w konsystorzu tylko stawał jeden.

Biskupi sami na sądy konsystorskie nie zasiadali, ale kiedy była sprawa wielkiej importancji⁷ i między osobami pierwszej rangi. Także kiedy trzeba było sądzić kanonika katedrańskiego o *de vita et moribus*⁸ albo o jaki wielki eksces, na taką sprawę według duchownych kanonów⁹ zasiadał sam biskup, ale

¹ szli - na księży, przywdziewali suknię duchowną. ² najgłówniejsi

³ ceniący, szanujący. ⁴ w następstwie.

⁵ przetrzebiali, przerzedzali. ⁶ z powodu niezdolności płciowej

⁷ znaczenia, wagi. ⁸ o życie i obyczaj. ⁹ zasad, przepisów

nctis przez elekcją,¹ z pomiędzy osób kapitulnych wysa-
nych.

Oficjałowie także nie wszyscy sami przez siebie sądy
wiali, mianowicie kiedy oficjałem tylko dla honoru wła-
był jaki majątny prałat; to taki sądownictwem, acz in-
nem² ale pracowitem, sam się nie zatrudniał, ale je na
rogatora potrzebniejszego zdawał. Biskupi niemal wszystkę
długę, którą sami mieli od stolicy rzymskiej, zlewali na ofi-
ców, a oficjałowie dzielili się nią z surogatorami, których
sami przybierali. Pierwszy dopiero Andrzej Młodziejow-
zostawszy audytorem u Władysława Łubieńskiego, arcy-
biskupa i prymasa, oczerkiesił³ z władzy oficjałów: gnieźnień-
skiego i lwowskiego, wszystkie większej importancji interesa
masowskiej jakoby władzy zachowawszy.

Wiedzieć albowiem należy, że audytorowie czynili
tytuł pod tytułem biskupów, którym służyli, oficjałowie zaś
pod imieniem swoim, surogatorowie pod imieniem oficjała;
wszystkie instrumenta⁴ wychodziły pod imieniem biskupa, tak
gdzie tylko był audytor, zgóry na instrumencie był wyra-
żony biskup; na dole nie podpisywał się biskup, lecz audytor
surogator. Gdzie znowu był oficjał i surogator, a oficjał nie
miał się zatrudniać jurysdykcją, wychodziły instrumenta pod
tytułem oficjała z podpisem surogatora.

Chcąc tedy audytorowie mieć jak najwięcej władzy, uj-
wiali jej oficjałom, ale im się to nie przy każdym biskupie
stało, tylko przy takim, gdzie audytor był duszą biskupa,
wywającego imieniem swoim czynności audytora. Gdzie zaś
biskup był przezorny i na swoją decyzją względny, dawał ofi-
całom taką samą władzę, jak sam miał od stolicy apostolskiej
dzieloną, aby diecezianie w laskach i potrzebach duchownych
mali bliską *ab officio*⁵ łatwość, nie ciągnąc się po nią kosztem
czynnym na podróż do dworu jego.

Między audytorami i surogatorami, przy boku biskupim

¹ z przydanymi, z pomocnikami z wyboru.

² dochodowem, zyskownem.

³ oczerkiesić — tutaj: pozbawić czegoś.

⁴ dokumenty, listy urzę-
dowe, pisma urzędowe.

⁵ do urzędu, z urzędu.

będącymi, nie było żadnej różnicy; funkcja obudwóch jedyną tylko imię inne dawane podług mniejszej lub większej godności osoby, do tego urzędu wezwanej; co się działo tylko o samego defektu szlachetności.¹ Po sławnym oficjale poznańskim Pawłowskim gdy objął jurysdykcję konsystorską Skrzypowski plebejusz, nie miał tytułu oficjale, ale tylko audytora. Forma procesu konsystorskiego była niemal tą sama, co u nuncjatury, w sprawach nuncjatorskich, wyjąwszy pozwy czyli monitorja, które inaczej się konsystorskie, inaczej nuncjatorskie zaczynały. Na przykład pozew nuncjatorski zaczynał się temi słowy: «*Mandato Illmi Revmi Dni N. N. nuntii apostolici per aliquod legitimum exactorem citatur N. N.*»,² a zaś konsystorskie tymi słowy: «*Admodum Reverendis, Venerabilibus honorandisque viris praepositis, parochis, vicariis, commendatariis, aliorumque clericis, psaltaristis, mansionariis, scholarum rectoribus, organariis, aliisque legitimis exsecutoribus tenore praesentium mandamus, ut quirendis salutem in Domino. Mandamus vobis in virtute sanctae oboedientiae et sub excommunicationis poena, quatenus, instantiam N. N. dum et quando fueritis requisiti, seu aliquando vestrum fuerit requisitus, personaliter accedendo N. N. ipsi citetis, quem nos etiam citamus pro eo.*»³

Sprawy, które się toczyły po sądach konsystorskich, w Warszawie razilem pod nuncjaturą. Tu mi przydać należy, iż jakoś około roku 1750 zaczęła się kolizja⁴ o jurysdykcję w sprawie o dziesięcinę między ziemstwem i konsystorzem warszawskim. Pobudzicielem tego sporu najpierwszym był Szamocki, skar-

¹ szlachetność — tutaj: urodzenie szlacheckie.

² Z polecenia najjaśniejszego, najczcigodniejszego pana N. N., nuncjusza (posła) Stolicy Apostolskiej, pozywa się N. N. przez uprawnionego wyprawcę i t. d.,

³ Wielce wielobnym, czcigodnym i szanownym proboszczom, plebanom, wikarjuszom, komendarzom, altarystom, psalterzystom, mansjonarzom, kierownikom szkół, organistom i innym uprawnionym wykonawcom, wezwanym niniejszego pisma, pozdrowienie w Panu. Polecamy wam na mocy świętego posłuszeństwa i pod karą ekskomunikacji (klątwy), abyście na instancję N. N. gdy i kiedy będziecie wezwani lub który z was będzie wezwany, osobiście przystąpiwszy do N. N. zapozwali go, którego my także zapożyczamy o to

⁴ nieporozumienie, spór.

matenczas ziemi warszawskiej, patron sławny trybunalski. Będąc pozwanym od księdza plebana swego o dziesięcinę wytyczną¹ do konsystorza warszawskiego podług dawnego przykazu, zapozwał księdza do ziemstwa tegoż, podług nastroszonej planty. Za jego przykładem wszyscy obywatele ziem warszawskiej i czerskiej, mającej dotąd interesa z plebanami dziesięciny w konsystorzu, obrócili się do ziemstwa: konsystorz na szlachtę nie stawającą rzucił klątwy, a ziemstwo na konsystorz, przed sobą nie stawających, wydawało kondemnaty.² Partykularnych³ nareszcie spraw urodziła się publiczna między ziemstwem i konsystorzem; obydwie ziemie, czerska i warszawska, uczyniły solenny manifest tak przeciw partykularnym przykazom, toczącym procesa o dziesięciny, jakoteż przeciw konsystorzowi, jakoby nieprawnie sobie takowe sprawy przyzaczającemu. Na tym manifeste podpisał się najpierwszy Adam Łubiński, marszałek wielki koronny, jako najmajętniejszy obywatel ziemi czerskiej. Ten manifest posłali do Rzymu, przysyłając do niego prośbę, aby *Sancta Sedes*⁴ wyznaczyła komisję, z osób duchownych i świeckich złożoną, któraby wznieść się rozróżnienie stanów między sobą podług praw krakowskich obojej strony uśmierzyła. Stolica święta, zawsze pragnąca pokoju w kościele bożym, wyznaczyła komisję. Adam Łubiński, sekretarz marszałka wielkiego koronnego, człowiek biegły i w prawie obojem tak świeckiem jak i duchownem, nie tylko biegły, umieszczonym został między komisarzami strony świeckiej; będąc raczej stroną niż sędzią, zagłuszył i walczył racjami wszystkich komisarzy strony duchownej. Wskazywaniem wspomnianej komisji nietylko *forum* o dziesięciny wyznaczone sądowni świeckiemu, ale też i same dziesięciny wyznaczone na dobrach ziemskich szlacheckich po całej ziemi warszawskiej i czerskiej zniesiono, kazawszy duchownym robić z szlachtą kompozyty⁵ z szlachtą podług bulli Urbana VIII.⁶ Sę-

¹ dziesięcina wytyczna, gruntowa, pobierana w snopach.

² wyroki potępiające. ³ szczegółowych, prywatnych.

⁴ Święta Stolica, Stolica Apostolska, papież.

⁵ układy, umowy (przemiana dziesięciny wytycznej na pieniężną).

⁶ *bull*a — dekret papieski, *Urban VIII* — papież 1644—1655.

dziowie, sprawę tę sądzący, nakładli w ten dekret innych punktów spraw: o sumy kościelne, o zapisy, o testamenty zmarłych, kościołom jakie legacje¹ czyniące, które się przeto w konsystorzach odbywały. A że ta komisja agitowała się tylko między jednym konsystorzem warszawskim i dwiema ziemiami, przeto inni biskupi nic jej nie popierali; i była bardziej dysputa niż rozprawa prawna, na której, wzięwszy górę świeccy, pisali co im tylko potrzeba było na duchownych mając w swojej partji dwóch wielkich ludzi, wyżej wyrażonych, to jest jednego marszałka Bielińskiego, którego naradził sobie Czartoryski biskup poznański, pokój nad wszystko i z cie swobodne miłujący, nie chciał, a Ostrowski oficjał pod ten czas warszawski, do wyższej promocji² zmierzający, nie śmiął. Drugim w tej komisji znamienitym człowiekiem był Kępiński sekretarz, któremu nikt poradzić nie mógł. Ten dekret komisji warszawskiej poszedł potem za modelusz po wszystkich diecezjach. W żadnej sprawie, wyżej wyrażonej, żaden świecki w duchownym sędzie odpowiadać nie chciał, ale prosto ciągnął do sądu świeckiego. Trybunały też piotrkowski i lubelski innych spraw takowych, do siebie przez apelacją przychodzących, nie rozcinały, tylko podług kroju wspomnianej komisji a tak obszerna przedtem władza konsystorzów powoli zmalała.

§ 10

KONSYSTORZE RITUS GRAECI³

Długi czas pod panowaniem Augusta III nie były żadne; jeżeli była jakaś jurysdykcja nad duchownymi ruskimi zastępująca władzę czyli biskupa, to się ta mieściła w jednym jakim bazylianem, urząd niby audytora sprawującym. Sprawy też innego rodzaju nie bywało w obrzędku greckim, tylko z popami *de vita et moribus*, które odbywali biskupi lub wspomnieni wyżej audytorowie. Bez wszelkich prawnych ceremonii kazano się obwinionemu wraz z oskarżającymi stawić przed

¹ legaty, zapisy. ² do wyższego stopnia, urzędu.

³ obrzędku greckiego.

lykę; lub jeżeli rzecz wyciągała z samego miejsca dowo-
 zjechał delegowany od władzyki. Po wysłuchanych inkwi-
 ach i zrozumianej rzeczy popa przestępnego oćwiczono
 zynwnami obłożono i te zaraz z niego w gotowiznie albo
 lobytku zabranym i otaksowanym¹ wyciągniono; lub je-
 gorzej zgrzeszył, z beneficjum zrucano,² i już było po spra-
 Kiedy zaś pop wygrał, to cała wygrana jego w tem się
 ykała, że się pokazał niewinnym; i jeżeli delatorem jego
 sam dziedzic wsi lub jego administrator, że mu mógł wy-
 wić śmiało, że był niewinnie prześladowany; a co nieborak
 cił na sprawę, to przepadło. Jeżeli zaś chłopci *motu pro-*
³ bez asystencji dworskiej uczynili się oskarżycielami, a nie
 iedli zarzutów, brali chłostę i czasem przymuszeni zostali
 nadgrodzienia popowi kosztu poniesionego. Dziesięcin ani
 i kościelnych ani gruntów, posagiem cerkwiom nadanych,
 znano. Ról, które trzymają i z których żyją popi, są tylko
 sowi używacze; dziedzic podług woli swojej odmienia je,
 niejsza lub przyczynia, o co między popem i panem żadnego
 ru niema, a zatem i spraw prawnych. Mieli także popi przez
 ydensa⁴ pewny stały prowent⁵ z miodu, niepamiętnym zwy-
 jem utwierdzoney; każdy gospodarz, mający pszczoły,
 trudno na Rusi o takiego, co by ich nie miał) daje popom
 wną kwotę miodu podług proporcji⁶ pszczoł; z tego miodu
 p syci miód do picia podczas prażniku,⁷ to jest podczas de-
 kacji⁸ cerkwi, na całą parochją swoją; rozdaje na osobę
 żdą, przyjmującą sakramenta, po garcu⁹ jednym, za który
 rze zapłatę, raz na zawsze ustanowioną; niedostatek miodu
 i obliłość jego nie podnosi ani zmniejsza ceny, tylko odmie-
 u gatunek miodu, bo kiedy pop mało dostał miodu, albo nie
 ciał wszystkiej kolekty¹⁰ ekspensować,¹¹ to rozbrechtal¹² wodą
 dłą kwotę¹³ urobioną trunku do tyłu garców, ile mu ich na

¹ oszacowanym. ² wyd. lwow. ma: zrucano.

³ z własnego popędu. ⁴ dochody uboczne. ⁵ dochód, zysk.

⁶ podług ilości. ⁷ odpust kościelny na Rusi.

⁸ dedykacja — tu: poświęcenie kościoła. ⁹ (poprawnie: garncu).

garniec, naczynie o określonej mierze.. ¹⁰ całej zbiórki. ¹¹ wydać,

żyć. ¹² rozcieńczył. ¹³ ilość.

całą parochją potrzeba było. Czyli zaś o taki miód czyli też o jaką inną należytość albo kłótnią między popem a chłopem wszczęła się jaka sprawa, sędzia był dziedzic lub jego administrator. Widziałem nieraz stojącego za drzwiami u administratora popa wraz z chłopami, duszącego pod pachą kurą aby głosem swoim prędszą mu zjednał audjencją.¹ Popi, mający żony, wraz z chłopami chodzili do karczmy; bo albo żona wciągnęła albo on sam ciągnął się za nią dla ostrożności mężom młode żony mającym zwyczajnej. Pop bez żony rzadki był, chyba wdowiec; a jeśli wcale bez żony w stanie młodzieńskim został popem, taki się dystyngwował od chłopów i formował krój sukni jakoteż powagę na wzór księdza łacińskiego. Popi zaś żonaci nosili suknie krojem polskiego żupana i kointusza, tylko z rękawami zaszytymi od zimna, albo kożuch prosty, w którym nawet do służby ołtarza przystępowali, kładąc na niego albę² i ryzy,³ buty proste chłopskie z podkownikami. Zgoła w ubiorze nic nie różniło popa od chłopca, tylko jeden kolor sukni czarny i czapka czarna.

Kanoników i prałatów katedralnych albo kolegiackich także opatów długi czas pod panowaniem Augusta III ani słyhać było w obrządku greckim; cała hierarchja⁴ kościelna składała się z władzyki, z popów i z zakonników bazyłjanów którzy sami formowali z siebie wszystkie jurysdykcje i oficja. jeżeli jakie były. Na sześć lub więcej cokolwiek lat przed śmiercią tegoż króla władzykowie ruscy poczęli zarzucać imię, a dawać sobie imię najprzód episkopów, a potem wcale po naszymu biskupów.

Przełożeni bogatszych monasterów⁶ bazyłjańskich po przezywali się opatami, nareście⁷ bogatsze monastery ponabycowały dobra na fundusze dla opatów, ile że tak opaci ruscy jak biskupi są zawsze z zakonników bazyłjanów, nareście

¹ posłuchanie.

² alba — biała szata księdza.

³ ryza — ornat, ruski strój kościelny do nabożeństwa.

⁴ władza duchowna.

⁵ urzędy duchowne.

⁶ samotni, klasztorów.

⁷ wyd. lwow. ma: nareszcie.

katedralnych swoich kościołach biskupi ruscy z zdatniejszych i bezzennych popów poformowali kapituly to jest prałata i kanoników; zgola cały stan duchowny poczęli kształcić modelusz łacińskiego duchowieństwa. Fundusze zaś na te kreatory¹ obmyślili z kontrybucji² i haraczu,³ na popów łacych⁴ włożonego.

Opisawszy tedy postać i obyczajność powierzchowną stanu duchownego, tak łacińskiego obrządku jakoteż i greckiego, ile w pamięci utrzymać mogłem i z konwersacji⁵ różnej słomności zasiągnąłem, przenoszę się i proszę z sobą czytelnika do stanu żołnierskiego.

ROZDZIAŁ VI

Stan żołnierski za Augusta III. — Autorament polski.⁶ — Żołnierstwo chorągiewne. — Deputacje do egzakcji. — Powaga parzystwa usarskiego i pancernego. — Znaki lekkie. — Wojna z hajdamakami. — Wojsko cudzoziemskiego autoramentu.

§ 1

O STANIE ŻOŁNIERSKIM ZA AUGUSTA III

Wojsko polskie za Augusta III było bardzo szczupłe; input⁷ jego, przez konstytucją sejmową za Augusta II determinowany, wynosił 12 tysięcy koronnego, 6 tysięcy litewskiego.

Suma wszystkiego wojska była 18 tysięcy, ale go nigdy wiele nie było; bo choć się wszystkie chorągwie likwidowały⁸ w Radomiu i wszystkie regimenta, jednak w każdej chorągwi w każdym regimencie wiele do kompletu brakowało. Gatunki żołnierstwa były następujące:

¹ twory. ² kontrybucja — opłata przymusowa.

³ haracz (z tureck.) — danina, opłata.

⁴ forma ludowa; wyd. lwow. ma: żonaty. ⁵ z rozmów.

⁶ zaciąg. ⁷ poczet, liczba.

⁸ likwidować — obliczały, wykazywały swoje wydatki i należności.

AUTORAMENT POLSKI

A w nim chorągwie husarskie pancerne i lekkie al. przedniej straży; w litewskim wojsku petyhorskie¹ chorągwy, które same znaczyły, co w koronnym pancernym. Nazywał się ten gatunek wojska dlatego autoramentem polskim, iż zażywano stroju polskiego i siadzeń na konie polskich, to jest kulbaki, które nie były jednoforemne, ale podług gustu każdego jeźdźcy. Były rozmaite, to jest lęk,² terlica,³ jarczak⁴ i turecka kulbaka. Lęk był o dwóch kulach⁵ równych, z przodu i z tyłu w górę podniesionych, między które siadał jeździec na poduszkę skórzaną, siercią bydłą wypchaną, rzemieniem pod brzuch konia przechodzącym przywiązaną. Terlica była o jednej kuli z przodu w górę wydanej, i o ławce okrągłej, z tyłu na ćwieku lokcia szerokiej, z poduszką w środku takąż, jak i lęk. Jarczak była to terlica albo lęk gładki, skórą obklejony bez poduszki, na którym to jarczaku chłopcy, ciurowie⁷ i towarzystwo rejdajni do twardego siedzenia na koniu bywali przyuczani; turecka kulbaka była podobna do terlicy z tą tylko różnicą, że przednia kula była wyższa i ostrzejsza, a zadnia ława szersza, miasto zaś poduszki cały wierzch kulbaki miętko włosiem wysłany i suknem powleczone; i takiego najwięcej siedzenia używali husarze do potrzeby zażywali. Można i stąd ciągnąć derywację autoramentu polskiego, iż to był rodzaj milicji polskiej najdawniejszy krajowy, starszyzną wszystkę pod nazwiskami polskimi mający. A tymi byli: hetmani,⁹ rejmentarze,¹⁰ pułkownicy, rotmistrzowie,¹¹ porucznikowie, chorążowie, namiestnicy¹² i c.

¹ *petyhorski* (od petyhorzec, z ukr.) — jezdni, konni.

² *kulbaka* (z tureck.) — wysokie siodło z szerokimi drewnianymi lękami. ³ *lęk* — łuk, wierzchnie wygięcie kulbaki; tu rodzaj siodła.

⁴ *terlica* (z ukr.) — drzewo w kulbace; tu rodzaj siodła.

⁵ *jarczak* (z tatar.) — rodzaj siodła lekkiego; bliższe objaśn. w tekście.

⁶ część siodła, wygięta do góry. ⁷ luzacy wojskowi, czeladź obozowa.

⁸ pochodzenie. ⁹ *hetman* — naczelny wódz.

¹⁰ *rejmentarz* — regimentarz, w dawnej Polsce wódz, zastępujący hetmana.

¹¹ *rotmistrz* (z niem.) — dowódca oddziału konnego.

¹² *porucznik, chorąży, namiestnik* — oficerowie niższych stopni.

u wojsku służący pisarze polni, sędziowie wojskowi, buńczuczni¹ hetmańscy.

Hetman samowładnie rządził całym wojskiem: wielki koronny koronny; wielki litewski litewskiem; polni hetmanie mieli żadnej władzy, tylko wtenczas, kiedy hetman wielki zmarł, a król zaraz po jego śmierci buławy wielkiej nikomu nie oddał. W czasie także wojny dzielili się dawnych lat władzą i pracą wojskową; lecz ciągle pokój pod panowaniem Augusta III widzieć nam tego podziału władzy hetmańskiej i operacji² wojennej nie pozwolił; w całym także trakcie panowania wspomnianego króla po raz tylko jeden buława wielka koronna wakowała³ po Józefie Potockim, którą otrzymał Jan Bemens Branicki, hetman polny koronny; i dwa razy litewską po Hieronimie Wiśniowieckim, którą wziął Michał książę Radziwiłł, hetman polny litewski, a po Radziwille Massalski.

Rejmentarzów w koronie było czterech: jeden partji krajańskiej, drugi partji sandomirskiej,⁴ trzeci partji małopolskiej, czwarty partji wielkopolskiej. Tych kreował⁵ podług podobania hetman wielki koronny, bardziej dla pompy⁶ jak potrzeby; bo, prawdę rzekłszy, wszyscy nie mieli nic do czynienia w całym wojsku i głębokim pokoju.

W litewskim wojsku nie było rejmentarzów; bo nie było do dzielić, gdy z sześciu tysięcy wojska, które być miało, ledwo się znajdowało w istocie dwa lub trzy tysiące pod bronią, a przeto na tak małą kwotę sam hetman niewiele użył pracy i ledwo ta garszka⁷ wystarczała na asystencje hetmanom i trybunałom. Rejmentarze byli namiestnicy hetmańscy, pomagający mu dźwigać ciężaru pracy, jakoby nieznośnej na jedną głowę rządu wojskowego; gdy w samej rzeczy nie mieli więcej do czynienia, jak odbierać raporta od chorągwi⁸ i regimentów sobie powierzonych i te przysyłać hetmanowi, a czasem też wydawać ordynanse⁹ na asystencją jakiemu wjazdowi. Pul-

¹ noszący buńczuk, t. j. drzewce z ogonem końskim, jako oznakę władzy.

² działania, działalność. ³ była wolna. ⁴ zwyczajnie: sandomierskiej.

⁵ mianował. ⁶ świetności, okazałości.

⁷ wyd. lwow. ma: garstka. ⁸ oddziałów jazdy.

⁹ ordonanse, rozkazy, polecenia.

kownicy chorągwiów husarskich i pancernych w Koronie a petyhorskich w Litwie byli tylko tytułami, gdy aktualnych by nie mogło, kiedy i pułków takich nie było; ponieważ każda chorągiew osobną miała konsystencją,¹ jedna od drugiej czasem o sto mil odległą, repartycją² płacy osobną, którą każda chorągiew wybierała z podatku pogłównego³ i hibernowego w województwie i powiecie sobie naznaczonym, ani w służbie lub jakiej powinności żołnierskiej jedna z drugą nie miała żadnej komunikacji. W jednych tylko registrach popisowych i w drugich kalendarzach politycznych wojsko polskie pułkami układano, naprzykład pułk króla Imci, królewica, pułk hetmana wielkiego, pułk hetmana polnego. W pierwszej chorągwi każdego pułku porucznik tytułował się pułkowym, zdobiąc się niejako rangą swego rotmistrza, którym w takiej chorągwi bywał król, syn królewski, albo hetman; i takowy tytuł dawano mu wszędzie, tak w registrach wojskowych jakoteż w ordynansach. W drugich chorągwiach porucznikom tytuł pułkownik w urzędowych pismach nie był dawany. Lecz jako honory szaczącą rzeczą miłą, tak nie gniewali się porucznicy drugich znaków gdy im dawano tytuły pułkowników w potocznych pismach listach i konwersacjach. A tak, pożyczając jedni od drugich tytułów, wszyscy porucznikowie znaków husarskich i pancernych zwani bywali pułkownikami. Rotmistrze znaków pancernych, petyhorskich i husarskich bywali wielcy panowie, książęta, senatorowie i ministrowie, sam król i hetmani; a to te osobliwsza, że w tem wojsku polskiem i stan duchowny miał swoje umieszczenie; książę prymas był rotmistrem jednej chorągwi husarskiej, książę biskup krakowski drugiej, a w litewskim kompucie biskup wileński trzeciej. Należały te poważne znaki do rozdawniczej łaski królewskiej, która była w niepoślednim szacunku; dosługowano się jej rozmaitemi dworowymi aplikacjami⁵ tudzież zabiegami i instancjami.⁶

¹ miejsce postoju, postój.

² rozdział. ³ podatek od głowy, zwłaszcza od żydów za opiekę prawną. ⁴ danina od poddanych dóbr królewskich i duchownych na żołd dla wojska w zimie.

⁵ usługami.

⁶ wstawiennictwami.

Jeden pan mógł mieć dwa znaki czyli chorągwie: jedną warszawską, drugą pancerną; owszem mógł mieć i trzy: dwie Koronie, a trzecią w Litwie i nawzajem. Nawet mógł być w jednej chorągwi pancernej koronnej rotmistrzem, w drugiej warszawskiej koronnej porucznikiem, w trzeciej petyhorskiej litewskiej rotmistrzem i naostatku być generałem szefem u którego regimentu. Tak sobie czytelnik wyobraża wojsko polskie. Wojsko polskie ma swoją duchowną hierarchją, w której jedna osoba może służyć w kościele w rozmaitych stopniach, naprzykład: w jednym kościele jest biskupem, w drugim kanonikiem, w trzecim prebendarzem, w czwartym plebanem; tak też i oficerowie wojska polskiego z tą tylko różnicą, iż duchowni wieloracy w jednej osobie, wyjąwszy kanonje, muszą na innych miejscach swoich trzymać zastępców, jako to na prebendach i plebanjach, którzyby ich powinności odbywali. Wojskowi zaś tej potrzeby nigdy nie mieli, gdy całe wojsko, w głębokim uspieniu pokoju, niewiele potrzebowało rządców. Rotmistrz nie miał więcej do czynienia, jako tylko imieniem i godnością swoją kasztelana kasztelować i chrzcic chorągiew; porucznik i chorąży, którzy byli kreaturą rotmistrza, przydawali jej nieco lustru,¹ kiedy sami byli skądinąd dystyngwowanymi ludźmi; naprzykład pod znakiem królewskim albo hetmańskim albo jakiego pana wojewody, kiedy pan kasztelan, podkomorzy lub sędzia ziemski porucznikował lub nosił chorągiew, to więcej znaczyło, jak kiedy tylko Imci pan N. N., co się też bardzo rzadko zdarzało prostemu szlachcicowi, gdyż do tych rangów ubiegali się mocno najpierwsi w kraju obywatele i urzędnicy. Rotmistrz nigdy nie należał do żadnej służby wojskowej i podobno, choćby był chciał, nie byłby przypuszczony, o czem nie umiem czytelnika mego uwiadomić, gdyż się ta pretensja² za życia mego nigdy nie zdarzyła.

Porucznik i chorąży, ci już, jeżeli chcieli, mogli się interesować do swoich powinności, lecz i to rzadko się trafiało; pospolicie rząd cały chorągwi i komendę trzymał namiestnik, którym bywał jeden z towarzystwa z pomiędzy starszych. Ten

¹ blasku, ozdoby.

² roszczenie, żądanie.

już zawsze przy chorągwi siedział, wszystkimi pocztowymi i całym gospodarstwem chorągwanem zawiadywał. Towarzystwo tylko wtenczas podlegało subordynacji¹ jakiegokolwiek namiestnika, kiedy chorągiew bądź cała bądź część jej jakowa za ordynansem rejnentarskim ruszała z miejsca. Wtenczas znajdujący się przy chorągwi towarzyszywie obowiązani byli słuchać komendy namiestnika, tak co do stawania w szyku jakoteż co do marszu i stacji, i to było wszystko, czem mógł namiestnik komenderować; nie było albowiem więcej nigdy rezydujących przy chorągwi towarzystwa² nad czterech, pięciu a najwięcej sześciu; a i ci nie ustawicznie, ale więcej po sąsiadach, obywatelach, przyjaciolach, trybunałach, komisjach lub po swoich interesach zabawni. Musztry do tego lub innych ćwiczeń żołnierskich nie znało wojsko polskie, oprócz tych dwóch tempów,³ w przysłowiu częstem, w używaniu rzadkiem będących: «nabij, zabij!» A jeżeli w jakiej chorągwi była mustra i egzercerunki,⁴ to nie z regulamentu⁵ wojskowego, ale z ochoty i fantazji pana porucznika, chorążego lub namiestnika, który miał gust w rzemieśle wojskowym. Do czego pierwszy dał pochop Wojciech Niemojewski, skarbnik ostrzeszowski, chorąży znaku pancernego Jego Królewskiej Mci, leżę swoją w Skrzepicach mającego. Ten, służywszy w wojsku saskiem, wymustrował pocztowych czyli szeregowych w rozmaitych handgryfach⁶ i szarżerunkach.⁷ A za przykładem Niemojewskiego przez emulację⁸ poszły niektóre chorągwie, ale nie wszystkie. Towarzystwo jednak do tej mustry wcale nie należało.

Ci, którzy zaciągali się pod znak husarski lub pancerny obowiązali się zaraz albo służyć osobiście albo też dać za siebie pocztowego. Każdy towarzysz zaciągał się podwójno, to jest towarzysz i pocztowy; który zaś nie miał woli traktować żoł-

¹ subordynacja — podporządkowanie, posłuszeństwo.

² tutaj: żołnierzy szlachty, należących do chorągwi.

³ tempo — miarowość, takt, według którego dokonywują się ruchy

⁴ ćwiczenia w robieniu bronią i w obrotach wojskowych.

⁵ regulament (z franc.) — zbiór przepisów, przepisy.

⁶ handgryf (z niem.) — chwyt przy robieniu bronią.

⁷ szarżerunek (z franc. za pośr. niem.) — obrót, strzelanie.

⁸ współzawodnictwo.

ierskiej profesji,¹ tylko dla honoru być towarzyszem Jego Królewskiej Mci lub pana hetmana lub innego jakiego pana, stawiał za siebie dwóch pocztów, na których należącą płacę odciągał namiestnik, a resztę oddawał towarzyszowi.

Towarzysz, służący w osobie,² nie mógł się oddalać od chorągwi bez urlopu po terażniejszemu, a po dawnemu bez permisji,³ której nie mógł otrzymać od kogo innego, tylko od samego hetmana; co tylko wtenczas potrzebne było, kiedy chorągiew zabierała się do jakiego marszu, albo gdy z komendowaną częścią pocztów na jaką wyprawę, naprzykład łapanie takich rabusiów, zbójców, cyganów lub hajdamaków ukraińskich, na niego ciągnąć z rejestru kolej wypadała; z takowych winności urlop otrzymany ekskuzował⁴ go *legitime*;⁵ bywał dawany z łatwością za jakąkolwiek wymyśloną przyczyną, winność zaś jego zastępował drugi po nim lub przed nim w rejestrze następujący towarzysz podług ordynansu, jak szedł rejestrem, czy z góry na dół, czy z dołu do góry. Taki za peca brał gażą⁶ za tego, którego zastępował, do proporcji czasu wyprawy przystosowaną. Kiedy zaś chorągiew leżała na swojej kwaterze i nie było żadnej ekspedycji, niepotrzebny nikomu urlop, gdyż rezydencji⁷ aktualnej przy chorągwi towarzystwa ściśle i wcale nie wyciągano; dosyć, że był na rejestrze i że, nie mając urlopu, musiał stanąć, kiedy potrzeba ciągała. Namiestnik też nie gniewał się o to bynajmniej, że to sam jeden chorągwi pilnował; albowiem zwyczajem wszechnie wniesionym każdemu towarzyszowi, bądź w osobie, bądź w sowitym poczie⁸ służącemu, odciągał na rok złota ośmdziesiąt, za które abcugi⁹ dał stół towarzystwu, przy chorągwi rezydującemu. Im tedy mniej było rezydentów, tem więcej okrawało namiestnikowi. Ci, którzy dali za siebie sowyty poczet, do żadnej wyprawy nie należeli, ale tylko tracili¹⁰ czyli pensją dla zastępcy swego.

1 zawodu, zajęcia. 2 osobiście.

3 bez pozwolenia. 4 usprawiedliwiał go.

5 prawnie, prawomocnie. 6 płacę, żołd. 7 pobytu.

8 *sowity poczet* — składający się z dwóch szeregowych, bez towarzysza.

9 potrącenia. 10 *łafa* (z tureck.) — płaca, żołd.

Lecz kiedy chorągiew dostała ordynans: *nemine except* asystować jakiemu pompatycznemu aktowi, wtenczas, kto chciał uwolnić od takiego mozolu, oprócz pocztów musiał przystawić na miejsce swoje innego kogo, słusznego personatu, który za niego na dzielnym koniu w rynsztunku wojennym paradował, co chorągiew mile przyjmowała; mianowicie jej aktualny towarzysz był albo nikczemnej urody albo dziad stary albo kaleka, gdyż w polskim autoramencie co do towarzyszy żadnego braku nie było; całą przystojnością i ozdobą osobą było szlachectwo. W takowej paradzie chorągiew wydawała się wspaniała i okryta, gdy za jedną osobę dwie pod nią stawało.

§ 3

O KOŁE CHORAĞWIANEM

Co rok każda chorągiew pancerna i husarska odpisywała Koło to jest: obradę w interesach chorągiewnych i paradykularnych; na takie Koło zjeżdżali się towarzystwo, którzy chcieli, a, którzy nie chcieli, przez innych swoje interesy wyrażali.

Towarzysz, ciągnący na Koło, sadył się według możności jak najparadniej tam przybyć. Najuboższy towarzysz chwał na Koło karabonem³ to jest: wozem w skórę czarną obitym, w cztery konie zaprzężonym, z woźnicą w barwę ubrany.

Na wozie siedział towarzysz, mający na sobie szarawary,⁴ ładownicę i niemal każdy krucyfiks za pazuchą, i obraz Matki Boskiej, na taśmie jedwabnej lub wstążce na sznurku zawieszony, z dwiema obdłużnemi⁵ końcami na plecy spuszczone. Szabla wedle niego była z jednej strony, z drugiej strony sztuciec lub rusznica;⁶ do wozu była przywiązana dzida, grzywna w tył obrócona, za koła zadnie na dwa łokcie sterząca.

¹ bez żadnego wyjątku.

² poważną osobistość.

³ karabon, karaban (z persk.) — rodzaj pojazdu, wóz kryty z siedzeniami.

⁴ szarawary (z persk. za pośr. ukr.) — spodnie szerokie, buchara

⁵ długimi. ⁶ sztuciec i rusznica (z czesk. ručnice, od: ręka) — broń palna ręczna.

z kitajką czyli chorągiewką wedle drzewa obwiniętą, aby się nie szargała. Za wozem luzak to jest służalec towarzysza, ubrany w barwę jednego koloru z woźnicą, siedząc na jednym koniu w ładownicy i szarawarach i, mając tak jak i pan krucyfiks lub obraz na sobie, powodował drugiego konia pańskiego, na którym była kulbaka z rzędzikiem lub rzędem,¹ z pistoletami w olstrach;² i to wszystko było przykryte dekiem³ tureckim, czerwonym, zielonym albo pomarańczowym wełnianym, w kutner⁴ tkanym; głowę także konia i kark przykrywał kutan to jest kapa z białego sukna prostego, na którym były porzyszywane innego sukna rozmaitego koloru płatki, wystrzygane w ptaki i różne figury; w tym kutanie były cztery dziury, otasnowane czerwoną lub zieloną tasiemką albo sznurkiem, przez które wyglądały uszy końskie i oczy. Za wozem siedł uwiązany albo wolno puszczony hart albo wyżeł. Mniejnijsi towarzystwo z większą ciągnęli liczbą koni i ludzi. Służyli za towarzyszków tak majątni obywatele, osobiwie młodzi paniczowie, że mogli paradować na Koło kareta⁵ szóstiu⁵ końmi, wóz jeden i drugi za kareta sześciokonny, ludzi słujących dwornych kilku i kilkunastu z kucharzami, hajdukami, bajukami, prowadząc w wozach wina beczkę jedną i drugą, porzalki gdańskiej kilka puzder⁶ i różnych porządków stołowych i żywności. Karabony z górą były wypakowane, ponieważ tak się popisać u chorągwi suto było zaszczytem szczególniejszym rycerstwa polskiego, do innych dzieł w kwitnącym polu nie mającego.

Zajechawszy do miejsca chorągwi, towarzysz stanął przed stancją namiestnika z całą swoją paradą, który, wyprzedzszy przeciwko niemu, przyjmował go jako gościa; tam to pierwszych komplementach towarzysz upraszał namiestnika o kwaterę, który mu ją jakoby z urzędu swego naznaczał, choć już ta pierwej przez ludzi towarzysza, przodem wysła-

¹ rzqd (i rzęd) — cały strój na konia, to jest: siodło, czaprak, przyście wierzchnie, uзда ozdobna, podpiersie i podogonie.

² olstro (z niem.) — futerał na pistolety. ³ dek, deka (z niem.) — krycie, pokrowiec.

⁴ kutner (z franc.) — kosmatość na suknie, włos.

wyd. lwow.: sześciu. ⁶ puzdro — pudelko z przegródkami, futerał.

nych, była najęta i obstalowana. Gdy dzień Kołu naznaczony nastąpił, zeszli się wszyscy przytomni¹ do porucznika albo chorążego, jeśli który był z nich przytomny, albo do namiestnika, jeśli żadnego oficera nie było. Tam zasiadłszy dokoła stołu porządkiem starszeństwa, przydujący miał mowę do rycerstwa powitalną, w której oliara życia i fortuny² dla całości ojczyzny była najprzód wspomniana, potem dzięki najjaśniejszemu panu za ojcowskie jego o dobro publiczne staranie; dalej płynęły z ust krasomówcy marsowego³ pochwały J. O. hetmana, wodza i szafarza krwi żołnierskiej, nieustraszonego i niezwyciężonego wojownika, walecznych bohaterów polskich, Żółkiewskich, Koreckich, Chodkiewiczów, Czarnieckich, Sobieskich, wykapanego sukcesora,⁴ dostało się nakoniec potrosze pochwał J. W. rotmistrzowi, porucznikowi, chorążemu, namiestnikowi i całemu godnych kolegów zgromadzeniu, przytomnym i nieprzytomnym. Po skończonej mowie, jeżeli nowy jaki towarzysz chciał podjeżdżać pod znak, kupiwszy sobie miejsce, bo inaczej bardzo było trudno dostać się do tych znaków, chyba za jaką wielką promocją lub wysługą rotmistrzowi, porucznikowi albo chorążemu, tedy wysyłano po niego dwóch młodszych z towarzystwa, którzy go imieniem całej kompanji do Koła zapraszali. Ten, w wszelkiej już gotowości na to czekający, jechał na koniu w zupełnym moderrunku,⁵ i za nim pocztowy jeden albo dwóch, jeżeli nie osobiście, lecz przez sowity poczet miał służyć. Szeregowi stanęli w paradzie, wyniesiono chorągiew, pod którą stanął nowy towarzysz, obrócił się na koniu i machnął proporcem w jedną i w drugą stronę, po której ceremonji zsiadł z konia, którego odebrawszy masztalerz⁶ poprowadził na kwaterę wraz z szeregowymi. Towarzysz zaś, obstępiony od drugiego towarzystwa, przy powinszowaniach był wprowadzony do izby, gdzie oddawszy należyte ukłony oficerom, *in quantum*⁷ przytomnym

¹ obecni, znajdujący się na miejscu. ² mienia, majątku.

³ żołnierskiego, walecznego. ⁴ dziedzica, następcy.

⁵ *moderunek* — ogół przyborów na żołnierza albo na konia.

⁶ stajenny. ⁷ *in quantum* (z łac.) — o ile, według liczby.

i kolegom, rekomendował się perorą¹ ułożoną do rzeczy albo też tylko słowy, jakie mu naprędce przyszły, braterskiej przyjaźni. Potem wyszedł do którego poblizszego domu lub do izby drugiej, jeżeli była, rozebrał się z zbroi, gdy ją miał; gdy zaś nie, to tylko z ładownicy i szarawarów, powrócił do kompanji i zasiadł miejsce swoje u stołu po ostatnim towarzyszu. Następowala potem Rada wojskowa czyli chorągiewna, na której deputat przeszloroczny składał pieniądze, wybrane na chorągiew z podatków, do niej należących, podawał delate² wsiów i miast, które podatku nie zapłaciły, i czynił rachunek z ekspensy, jeżeli miał jaką na przeszłym Kole zleconą; resztę gotowizny z podatków do niej należących oddawał namiestnikowi, który każdemu towarzyszowi wypłacał jego należytość, wytrąciwszy pieniądze stołowe wyżej wymienione, strawne³ dla szeregowego i inny wydatek zdarzony na naprawę rynsztunku lub konia upadłego; tym zaś towarzyszom, którzy na Koło nie zjechali, odsyłał przez przyjaciół, jeżeli tak żądali.

Po uprzątnionych rachunkach przystępowano od obrania nowego deputata, który lubo powinien był iść za rejestrem z góry na dół, dla wielu jednak nieprzytomnych albo nie chcących się tem zatrudniać, dostawała się ta funkcja częstokroć najmłodszym, kiedy mieli za sobą mocne instancje albo miłość u kolegów. Na ostatku obierali plenipotentą⁴ na komisją do Radomia i dwóch rezydentów na asystencją do rotmistrza albo dawnych potwierdzali. Tym dziełom były trzy dni naznaczone, po których już obrady miejsca nie miały, ale zjazd trwał tydzień jeden i drugi, póki tego, co możni poprzywozili z sobą, nie wyczęstowali, a chudzi nie wyjedli i nie wypili. Przez cały czas zjazdu szeregowi zaciągali na wartę, formowali odwach i, gdy ich panowie wytrząsali kielichy za zdrowie króla, hetmanów i oficerów, oni dawali ognia, a za to odbierali od niektórych wspanialszych na beczkę piwa jedne i drugą, na garniec gorzałki jeden i drugi; co zebrawszy i odbywszy taką kompanją,⁵ gdy się Koło rozjechało, sprawili sobie ucztę albo też,

¹ przemową. ² doniesienie, wykaz.

³ pieniądze na strawę, na utrzymanie.

⁴ pełnomocnika. ⁵ tutaj: czas obozowania.

jeśli nie chcieli, to się pieniędzmi podzielili. Niemal każdy szeregowy miał żonę i dzieci w miejscu, w którym chorągiew stała, która nigdy leży swoich nie odmieniała; więc szeregowy pobyt w takim miejscu rok jeden i drugi, wprędce postarał się o żonę i o gospodarstwo, pewny będąc, że się po świecić tłuc nie będzie, a choćby go potkała wyprawa na jakich rabusiów, że się skończy wprędce i on do swojej leży powróci; zaczęło wtedy takich żeniących szeregowych więcej być niżeli bezzennych, częściej woleli podział pieniędzy do ręki niż traktament.

Póki trwało Koło, pomyślać było, że tam stoi chorągiew; jak się Koło rozjechało, szeregowi do kwater się i do gospodarstwa powrócili, mundury z siebie pozdejmowali, już więc nie było znaku chorągwi. Przed p. namiestnikiem warta nie stała, na ordynansie nie było, tylko jeden szeregowy po kolei; trębaczów jednak, których po dwóch bywało przy każdej chorągwi, obowiązkiem było codziennie pobudkę trąbić przed stacją namiestnika, także wytrębować wiwat, kiedy namiestnik gości częstował; oprócz tych więcej nie było znaków chorągwi przez cały rok. Każdy słodko spoczywał w swojej kwaterze, a pan namiestnik przechadzał się wtedy owędy po mieście lub po wsi z cybuchem w rękę i lulką¹ w gębie dla utrzymania subordynacji i dojrzenia porządku.

§ 4

O DEPUTACIE DO EGZAKCJI

Wyznaczonemu do egzakcji² nie godziło się prowadzić więcej ludzi, koni, jak tylko tyle, ile towarzyszowi należało. W takowej tedy wyprawie ciągnął od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, chorągwi jego podatek płacącego. Powinien był ujeżdżać po dwie mili na dzień i po trzech dniach takowej ciągłej podróży wypoczywać przez trzy dni w miejscu dostatniejszym; ale tego przepisu nie słuchał żaden deputat,

¹ lulka (z tureck.) — część fajki, w którą wkłada się tytoń; fajka.

² egzakcja (z łac.) — pobieranie, n. p. podatków, z przymuszeniem.

odprawiał wszędzie trzydniówkę, gdzie mu się podobało, choć jednej wsi do drugiej nie ujechał więcej nad pół mili. Skoro ujechał do wsi, oświadczył się dworowi lub starszemu chłopu w tej wsi, gdzie był, a w miasteczku burmistrzom; lokował się czasem we dworze, czasem u chłopą, jak mu gdzie dano kwatery, stosując się w tem do woli zwierzchności miejscowej, zachowując prawo skromności. Ale w innych wygodach wcale się trzymał opodal tego prawa; kazał sobie szafować tyle owsa i siana, ile tylko jego konie na miejscu i przez drogę aż do drugiej stacji umyślniej zeżreć mogły; tyle kur, gęsi, kapłonów, jajec, masła, sera, chleba, mąki, kaszy, słoniny, ile dla niego czeladzią potrzeba było i do woza okroić się mogło; pamiętał także wszędzie, kiedy baczył dwór porządny, aby jego puzderko odróżne wódką dobrą przepaloną i baryłkę z okowitą dla czeladzi w tej kwocie, ile wysuszył przez drogę tam, gdzie takiego trunku nie znajdował do smaku, dopełniono; z piwem nie woził, jako z trunkiem prędko wietrzejącym, na miejscu pił go, co chciał, z swoją czeladzią; i co napił, gromada przeczmarzowi płaciła. Gdzie złożył trzydniówkę, tam bawił oczywiście, choć mu zaraz pierwszego dnia podatek oddano, a który dawał kwit ręczny i nawzajem brał drugi od zwierzchności miejscowej, jako się skromnie obszedł z obywatelami żadnej im krzywdy nie uczynił; acz nieraz chłopek, a czasem podstarości,¹ oberwał po grzbiecie obuchem² od Imci pana deputata albo gandziarą³ od jego szeregowego lub ciury, gdy bo furaż⁴ dla koni nie na wybór przedni lub skąpy albo pro-jant kuchenny takiż był zniesiony. Najwięcej zaś było zarugi około pieniędzy; gdy albowiem w kraju bardzo mało znajdowało się monety srebrnej, a i ta była dużo wytarta, jako szczerze za Jana Kazimierza bita, dlatego deputat nie chciał przyjmować podatku w złocie, dopominając się monety; w tej towu czynił brak wielki, więc stąd często przychodziło do różni. Posiadacz uparty posyłał do kancelarji, tam składał

¹ podstarości — tutaj: wódarz, gumienny.

² obuch — gatunek dawnej broni do uderzania, czekan, nadziak.

³ gandziara (z arab.) — hatog, korbacz. ⁴ pasza, obrok.

podatek z manifestem¹ przeciw deputatowi o ekstorsją.² To warzysz siedział we wsi, przewodził i dokuczał, pokąd z manifestem z kancelarji nie powrócono i pozwu mu nie położono po odebraniu którego, zazwyczaj na wozie deputackim kładzionego, ruszał ze wsi, tego i owego na pożegnaniu obuchen wyłechtawszy lub batogiem wykropiwszy. A że się między ludźmi alternata³ szczęścia i nieszczęścia trafiać zwykła, bywało i to, że pan deputat z hańbą, guzami albo i ranami ekspedjowany został ze wsi, z których przypadków, z pierwszej i z drugiej strony zdarzonych, rodziła się sprawa na komisją radomską,⁴ z sukcesem wątpliwym. Kto nie lubił kłótni, ujmował deputata dobrymi sposobami, godził się z nim o cenę pieniędzy, naprzykład dając szóstak bity, w którym liczyło się groszy miedzianych 12 i szelągów dwa za groszy 11 albo 12 zupełne; czerwony złoty, po 18 złotych kurs mający, za złoty 17, 16 według zgody. Pieniadze, w kancelarji złożone, deputat czasem namyśliwszy się odbierał, czasem podawał wieś na delatę.

Naładowawszy wóz furazem i żywnością, deputat na drugą jechał trzydniówkę, od której się można było wykupić za słuszną odpłatę. Ten był sposób najlepszy pozbycia się prędko tego gościa: ułatwić jak najprędzej podatek, zapłacić mu trzydniówkę albo zamiast pieniędzy próżny wóz wyładować furazem i prowiantem, tudzież grzecznymi manierami wyprawić go dalej.

Deputat miał zysk dwojaki: naprzód że na trzydniówkę pieniądze mu się opłacano; powtóre z pensji, na którą się chorągiew deputatowi składa z konia po talarze bitym. Trzeci zysku nie wszyscy się chwyтали, a ten był, że te same szóstaki, brane po groszy 11 lub 12, w kursie wyższym dają zaś czerwony złoty ważny obrączkowy po złotych 16 lub 17 a czasem, gdy było złoto obrzynane, to i mniej, chorągwi zaś oddając go po zupełnych złotych 18, więc funkcja deputata

¹ manifest ze skargą (w. poch. łac.) — tutaj: skarga.

² wyciskanie, wymuszanie, zdzierstwo.

³ zmiana, oboczność.

⁴ Komisja Radomska, przedstawiona wyżej w rozdz. V, str. 137.

⁵ w grzeczny sposób.

tych wszystkich akcydensów wynosiła do trzech i czterech sięcy, nie rachując, że przez ćwierć roku albo dalej nic go nie kosztował wikt własny, ludzi i koni. Chorągwie husarskie nie były do innych ekspedycyj, tylko na asystencją jakiemuś szlachcickiemu na starostwo lub województwo albo posełstwu podobnemu; dlatego pancerni husarów nazywali żołtami pogrzebowymi, lubo asystowali także pierwsi i drudzy przy wyprawach kościelnych.

Kiedy na taką wyprawę ruszała się chorągiew husarska, wiodła za sobą wielką moc wozów czterokonnych i pańskich, ludzi przytem trzy razy tyle, ile komplet¹ chorągwi zabierał, a to z tej przyczyny: najprzód szły wozy naładowane zbrojami, których w ciągnięciu ani towarzysze ani szeregowi nie zażywali, aż na samem miejscu; raz dla lepszego utrzymania na koniu, druga² dla deszczu, po którym potrzebowano chędożenia i polerowania, a zatem się darły; po wozach wojowych następowały wozy z bagażami. Imci pana namiestnika i towarzystwa, przy chorągwi się znajdującego, z sukniami podróżnych paradniejszymi, z rzędami, kulbakami w srebro i złoto, wawionami, z pościelami, pawilonami,³ makatami, kobiercami, namiotami, treptuchami⁴ to jest z żłobami płóciennymi, w kołkach rozpinanymi, w których koniom, gdy w polu trzeba było, obroki dawano; z dekami, dywdykami,⁵ derami, dywanami, misami, półmiskami, talerzami cynowymi, kociolami miedzianymi, z wędzonkami, szynkami, kielbasami, schami, leguminami, mięsiami, chlebami i obrokami, zgoła ze wszystkimi potrzebami, do żywności ludzi i koni należącymi. Jeżeli chorągwi komplet był koni 50, to z woźnicami, marszałkami i inną czeladzią służącą można ją było rachować na 100 głów, a koni 500. Trzeba było bardzo obszernej wsi, ażeby w niej cała pomieściła. Najczęściej się rozkładała na trzy części: na towarzystwo z potrzebniejszymi wozami, na szeregowych i szlachcickimi wozami i na resztę taboru, w drodze potrzebnego.

¹ raczej: komplet, pełna ilość. ² wyd. lwow. ma: drugie.

³ pawilon (z franc.) — rodzaj namiociku nad łóżkiem.

⁴ treptuch (z niem.) — żłób płócienny.

⁵ dywdyk, tyftek, bogate przykrycie na konia.

Nim się chorągiew ruszyła, poprzedzały ją zazwyczaj trzy ordynanse: za pierwszym namiestnik rozpisywał listy do towarzystwa, aby się do chorągwi ściągałi, co czynił w dwóch jakimś przypadku: raz, kiedy był ordynans do wszystkich z towarzystwa, nie uwalniający żadnego od asystowania aktom nakazanemu; drugi raz, kiedy nie było żadnego towarzysza przy chorągwi, aby dla jej honoru mógł przynajmniej kilka ściągnąć; ordynans za ordynansem najprędzej wychodził w dwie niedziele jeden po drugim. Więc towarzystwo, uwiadomione od namiestnika, każdy podług odległości swojej zabierał się ku chorągwi, jedni przybywając na samo miejsce stacji, drudzy łącząc się z nią w marszu, trzeci dopiero tam, dokąd chorągiew była ściągnięta.

Dniem przed ruszeniem chorągwi poprzedzał jeden towarzysz z młodszego końca z dwiema szeregowymi i kilkoma luźnymi wszystkie stacje, które chorągiew przechodzić miała dla obmyślenia wczesnego furaju i prowiantu. Co się wojskiem w tym trybem nazywało szachownicą, podobieństwem wziętym od tablicy, na której grają w szachy lub w arcaby,¹ przystosowaniem do rozmaitego koloru sukien, które się na tej garstce ludzi znajdowały.

Po wyprawionej szachownicy nazajutrz ruszała się chorągiew, tym porządkiem uszykowana: najprzód jechało dwóch trębaczów, potrzebując tędy owędy marsz; za trębaczami następował dobosz, bijący pałkami w dwa kotły miedziane, z obu stron konia na przedniej kuli u kulbaki zawieszzone; w odległości kilku kroków sadził na dziarskim koniu namiestnik, mając w ręku, w pół czлека trzymany; za namiestnikiem maszerowało towarzystwo parami, trzymając pałasze na ramionach; któremu brakło pary, jechał trzeci między dwiema w ostatnim rzędzie. Za towarzystwem szła chorągiew, piastowana od starszego z rejestru towarzystwa; za chorągwią maszerowali szeregowi, trzymając przed sobą karabiny, kolono kulbakę oparte, na ukos ku głowie końskiej pochylone. Kiedy chorągiew szła bez prezentowania broni, to pan namiestnik trze-

¹ *warcaby* — rodzaj gry figurami lub kamykami na szachownicy.

nadziak¹ czyli obuch w rękę. Towarzystwo i szeregowi ręce próżne, karabiny zaś u szeregowych wisiały w to-
² przy kulbace, rurami wtył obrócone po prawym boku. Wyprowadziwszy chorągiew w pole o jedno lub drugie namiestnik i towarzystwo przesiadali się do kolasek rabonów; jeden tylko młodszy z rejestru zostawał na kodo prowadzenia chorągwi. Tym sposobem pochód był niony aż do miejsca; chyba jeżeli przyszło chorągwi przezić przez miasto, w którym stała jaka komenda cudzo-
 skiego autoramentu lub polskiego, to znowu towarzystwo ło na konie i czyniło paradę broni, co się po wojsko-
 u nazywało: masierować³ ostro. Należy i to przydać do omości czytelnika, iż chorągiew przy dobytej broni bywała inięta, a kiedy maszerowano bez broni, to w pokrowcu się nie szarzała.

Było co widzieć w popisie swoim chorągiew polską kłą lub pancerną, ale najbardziej usarską. Nic nadto nie lam, gdy powiem, że żaden monarcha w świecie nie nic tak okazałego jak chorągiew polska usarska. Koń pod nderującym (na sam akt bowiem zjeżdżał zawsze po-
 tik i chorąży) wart był najmniej sto a czasem i dwieście onych złotych. Rząd na koniu tureckim suty, srebrny, cisty, kamieniami nasadzany, kulbaka także; przy prawem konia buńczuk z gałką pozłacaną kameryzowaną⁴ za-
 ony (jest to ogon koński biały modą tureckich baszów);⁵ ezołem konia kita z strusich piór albo z szklanego włó-
 ozmaitego koloru misternie zrobionych, z egretką⁶ czyli lnikiem, diamentami i kamieniami drogiemi wysadzoną, no pozłocistą, do rzędu przypięta; wierzchnią część r końskiej i całą szyję okrywał czepiec albo siatka srebrna lota, z kutasami takiemiż, gęsto z obu stron szyi u dołu cemi, z tyłu dywdyk turecki, dek takiegoż kroju aksa-

¹ *nadziak* (z tureck.) — czekan, obuch, rodzaj broni ręcznej.

² *toki* — wgłębienia, podstawki rurkowate, w które wkłada się broń.
 lwow. ma: maszerować. ⁴ wysadzaną drogiemi kamieniami.

⁵ *basza*, *pasza* (z tureck.) — wielkorządca turecki.

⁶ *egretka* (z franc.) — kitka z piór albo drogich kamieni.

mitny, srebrem lub złotem suto haftowany, paradniejszy pierwszego i kosztowniejszy; w czem taki u niektórych pisał zbytek, że się tak kosztownemu fantowi¹ szargać po cie dopuszczali; acz tak uilagany² aparat bardziej szpecił przyozdabiał paradę, sadzając tuż przy bukiecie wyhaftowanym flores,³ nieprzyjemny oczom, z rynsztoku. Na komicie zbroja stalowa biała, naksztalt srebra polerowana, z ciablachy, z brzegami pozłocistemi, całego jeźdźca ztyłu i z przodu aż do pasa okrywająca; ręce podobnie zbroją okryte, kława nawet z wierzchu na palce naksztalt rękawiczki spuszczała spodem zostawując gołą dłoń i palce, do ujęcia i trzymania broni sposobne; w ręce prawej buzdygan⁴ srebrny lub blachmalowy⁵ lub marcypanowy,⁶ kamieniami sadzony; na plecach wisiała skóra lampartowa, adamaszkiem⁷ lub atłasem polowym podszyta, przez lewe ramię pod prawą pachę wykładana klamrą pozłocistą kameryzowaną na piersiach za dwie nogi tegoż zwierza spięta; u niektórych komendantów zastępowało miejsce klamry jeden duży, kosztowny, świecący kamień. Na głowie szyszak, wysokimi piórami strusiem, w grzebieniu guciego formę uszykowanemi, natkany, których końce zginały się aż na czoło jeźdźca; szyja obojczykiem żelaznym, polikowana twarzą takimiż blachami i broda opatrzone, więcej na widok nie wystawiały, jak tylko nos, oczy i same wargi, mięszczy wążem okryte; a jeszcze u niektórych bywała żelazna blach wąska i obdłużna, prosto przed nosem i w miarę jego dołższaka jednym końcem przyśrubowana. Od pasa do nóg nie używano zbroi, szarawary przestronne i faldziste, na wieki butów zawdziane, okrywały jeźdźca od pasa aż do kostek; te szarawary bywały z sukna u towarzystwa przedniego faldzuskiego, u szeregowych z ordynaryjnego krajowego, pał

¹ fant (z niem.) — rzecz wartościowa.

² zmoczony, zblocony. ³ tutaj: dziwaczny rysunek.

⁴ rodzaj buławy wojskowej. ⁵ blachmalowy (z niem.) — miedziany blaszkami złotemi lub srebrnemi; także emaljowany

⁶ marcypanowy (z włosk.) — wykwintnie i misternie zrobiony.

⁷ adamaszek (z arab.) — gruba, wzorzysta tkanina jedwabna.

⁸ grubym, gęstym.

tego. Kolor sukien i szarawarów, nim nastaly mundury, dug gustu kazdego byl rozmaity. Po wymyslonych mundu- przez księcia Michala Radziwilla,¹ hetmana wielkiego wskiego, dla chorągwi pancernych: żupan, wierzeh czapki arawary granatowe, kontusz karmazynowy; kontusze nosami towarzysze; szeregowi zamiast kontuszków mieli ka- i,² nad kolano krótkie, z zawijanemi rękawami i wyło- i na guziki, w sposób niemieckich sukni zapinanemi; guziki ężne, pobielane; wyłogi u rękawów i na piersiach takiego ru jak żupan, jednym końcem do żupana przyszyte, dru- na guzik zapinane, które paskami przypinali, flintpas³ Downicę, aby w obrotach i rozmaitych ruszeniach z ra- ta nie spadły. Tych pasków nie mieli towarzystwo z po- tu, ale czasem wnieśli na ich miejsce sznurki srebrne złote, dalej zaś szerokie taśmy galonowe z franzlami⁴ su- Kontuszków i katanek nie używano, tylko wtenczas, kiedy bez zbroi; gdy zaś brali zbroją, już nie brali kontuszków katanek, tylko żupany i szarawary.

Towarzystwo usarskie i pancerne oprócz szabli przy i pistoletu w olstrach przy kulbace do potrzeby i parady ali dzid, przy których były małe chorągiewki kitajkowe, arów dłuższe, u pancernych krótsze; kolor tych chorąg- ek najczęściej bywał czerwony z białym, acz pod niektó- chorągwiemi używano takich, jak mundur. Nazwisko ta- dzidom z chorągiewkami dawano: husarskim kopja, pan- m porpocze, lekkim chorągwiom znaczek.

Jak oficerowie przesadzali się na dzielne konie i siadze- tak i towarzystwo, z tą tylko różnicą, iż towarzysze nie buńczuka ani zbroi, odmiennej od drugich, ani dywdyka czapraka na koniu inakszego, ale kolorem i fasonem eli się wszyscy stósować do równości, chociaż w gatunku rji i roboty jedni się na drugich przesadzali.

Szeregowi husarscy zamiast lampartów⁵ używali wilczej

¹ Ks. *Michał Radziwiłł* — h. w. lit. za Augusta III.

² rodzaj krótkiego ubioru. ³ pas na flintę, strzelbę.

⁴ taśmy ściśle splecione, do naszywania i bramowania.

⁵ tutaj: futro z pewnego gatunku kota centkowanego.

skóry, takim sposobem na zbroi zawieszanej, jak lampary warzyskie. Zamiast strusich piór szeregowi husarscy ztyłu do zbroi przyśrubowane drewno od pasa, nad w głowy wysokie, nad też głowę zakrzywione, piórami dłu od końca do końca rzędem natknięte, rozmaitemi kol wraz z piórami malowane, gałąź laurową lub palmową dujące, co czyniło dziwnie piękny widok, lecz takiego nie wszystkie chorągwie używały. Pod innemi chorąg szeregowi na szyszakach mieli tylko kity z piór, pospolie się farbowanych, albo też gałkę mosiężną okrągłą, na żelaznym grubym, na 3 cale długim, osadzoną. Czapraki¹ u regowych były długie do kolan konia i okrywały cały tył wszystkie były jednakowego kroju, koloru i gatunku, s ordynaryjnego, akomodowanego kolorem do munduru s gowych, który mundur u wszystkich chorągwi husar i pancernych zdawien dawna był używany, choć go je towarzystwo nie nosiło.

Pancerne chorągwie w powadze i szacunku w nar nie ustępowały znakom husarskim; tak się do nich dob jak do husarskich; jedne obyczaje, jeden regulament i żołnierskiego obydwóch znaków; przeto, co się pisało w dem konsystencji,² marszu i parady chorągwi husarskie wszystko służy pancernym; czem się różnili pancerni od sarskich, to opiszę. Pancerni zamiast zbroi zażywali pa rzów; był to kaftan żelazny, w pół czleka długi, z rękaw po łokieć długimi, robiony z kólek maleńkich, płaskich, ok łych albo też podługowatych ogniwków, jedne za drugie kładanych, z rozporem małym na piersiach, na haftki i nanym, do obłóczenia i zdejmowania pancerza służącym rękę szły karwasze³ żelazne, od łokcia do pięści długie glanc⁴ polerowane, pół piszczeli obejmujące, rzemieniem paskami na rękę zapinane; sama pięść ręki nie uzbrojona lazem, tylko rękawicą grubą łosią okryta; od pasa do nóg rawary, tak jak u husarów; na głowie misiurka⁵ to jes

¹ czaprak (z tureck.) — przykrycie na konia. ² miejsca po kwatery. ³ karwasz (z węg.) — naramienniki metalowe. ⁴ (z niem.) — błysk, polysk. ⁵ misiurka (z tatar.) — rodzaj czapki żel

nym wierzchu głowy okrągła blacha żelazna, z gałką mo-
zną lub srebrną pozłacaną, według osoby; do tej blachy
przyrobiony kawał pancerza, który otaczał niższe części
twarzy, czoło i kark tudzież policzki twarzy, nie zasłaniając
oczy, nosa, ust, brody i szyi.

Lampartów ani wilków nie używały chorągwie pancerne;
oficerowie znaków na misiurce zażywali kitków z piór far-
bowanych albo z włóśia szklanego, w tulejce¹ kameryzowa-
nej osadzonego. W koniach, siadzeniach, rzędach, buńczukach,
w dykach, bynajmniej nie ustępowali pancerni husarskim;
ale we wszystkim aparacie wojennym jedni się na drugich
nie osadzali; a gdy oficer pancerny włożył na lewą rękę tarczę,
ozdobioną perłami lub drogiemi kamieniami sadzoną, przypiął do boku
tego z strzałami rozmaicie pofarbowanemi sajdak,² po-
niech, jak tarcza, perłami i kamieniami ozdobiony, to jeszcze
osadzał husarskiego: acz tego rynsztunku za czasów Augusta
już mało co używali. Nosili go jako znaki starożytne sław-
nych zwycięstw przodków swoich nad Turkami i Tatarami.
Towarzystwo także pancerne niekiedy i nie wszyscy używali
podjazdach przeciw hajdamakom strzał, lubo już broń
ta dawno w Polsce zażywaną była; dlatego używali strzał,
najprzód strzała cicho razila albo i na śmierć zabijała hajda-
ka bez wydania rażącego, w jakim dole lub chwacie ukry-
ty; powtóre, iż w owe czasy trwała opinja między wojsko-
wymi, że jest sekret albo czary od ołowiu i że ten sekret czy
ty hajdamacy posiadają, nie mogąc być kulą ołowianą ra-
żeni; a niemasz żadnego sekretu przeciw żelazu, z jakiego
poczcu był grot u strzały. Słyszałem od wielu towarzystwa
walców w potyczkach z hajdamakami, że ci wystrzelone do
nieb kule z sukien zmiatają, jak pigułki śniegowe, że je wy-
strzelone z za pazuchy, że je w ręce łapią i na urągowisko naszym
wyciągają; dodawali ci opowiadacze, iż, aby się kule ołowiane
z hajdamaków, trzeba było łać je na pszenicę święconą
i też mieć je żelazne, srebrne lub złote; tak tedy wierzącym
iłowym potrzebne były strzały, choć już po wynalezieniu

¹ rurce.

² sajdak (z tureck.) — puzdro na luk, cięciwę i strzały.

strzelby. Trzecia, a ta najprawdziwsza była przyczyna d...
 giego używania strzał, a nie tak strzał, jak sajdaków, że w ow...
 czasy nie było jeszcze dla towarzystwa mundurów; więc t...
 warzysz, chcący się dystyngwować od obywatela prostego...
 kompanjach i zjazdach publicznych, przypasywał do boku sa...
 dak, bo szabla, jako wszystkim powszechna, oznaczała ty...
 szlachecka, ale nie towarzysza; zbroi też lub pancerza używ...
 prócz służby żołnierskiej nie należało i niewygodno było. Sz...
 regowi pancerni mieli także pancerze jak towarzystwo, acz r...
 tak ozdobne.

Postać chorągwi, w pancerze ubranej, w szyku stojąc...
 zdaleka patrzącemu stawiła podobieństwo deszczu rzęsiścieg...
 co czyniły owe punkta próżne między kółkami i ogniwnar...
 cień między blaskiem samych kółek i ogniwków polerow...
 nych rzucające, oku zdaleka grubego deszczu krople repr...
 zentujące.¹

W pół panowania Augusta III chorągwie pancerne z...
 trzymały tylko imię swoje, to jest imię pancernych. Pancer...
 zaś pozarzucali i na końcu panowania Augusta III nie by...
 więcej chorągwi, zażywających pancerzów, jak cztery w K...
 ronie.

Miejsce pancerzów wzięły blachy żelazne, tylko na pi...
 siach jeźdźca, szyszak na głowie zamiast misiurki i karwas...
 na rękę. Ta odmiana stała się dlatego, że pancerze bard...
 wiele kosztowały, że prędko darły się od częstego chędożeń...
 że od kul muszkietu były przenikliwsze niż blacha żelazn...
 po której, gładko wypolerowanej, prędko się zemknęła.

Między strojami, do ozdoby należącemi, niepośledn...
 miejsce trzymała burka;² krój tego odzienia naśladuje ka...
 kościelną: cokolwiek krótsza, materja z wełny koziej lub wie...
 błędziej, sposobem pilści³ siodlarskiej robiona, z wierzeł...
 kosmata, ze spodu gładka, koloru trojakiiego: siwa, bia...
 i czarna.

Fabryki krymskiej burka była najprzedniejsza i kosz...

¹ przedstawiające.

² opończa wełniana.

³ pilść (pilśń) — tkanka z sierści lub z wełny, otrzymana przez zb...
 ich czyli folowanie.

łała najprzedniejsza do 40 czerwonych złotych bez podszewki; żyta do jakiego aktu wspaniałego, pospolicie czarną, podszytą pięknym atlasem błękitnym lub ponsowym lub karmazynowym, sznurkiem złotym sulo szamerowaną,¹ czyli raczej rozmaite pręgi po atlasie ciągnionym. Takową burkę komendujący zawieszał na plecy, sznurem długim i grubym złotym od szyję przestrożoną zawiązaną, z dwiema kutasami mięszymi na piersi spadającymi; prawa poła burki była na plecy co zarzucona, atlasem na wierzch wywrócona, co na szklanym się panczerzu lub zbroi, od atlasu odbitym, dziwnie piękny czyniło widok. A lubo wielu znajdowało się tak majętnych, by im o podobną burkę nie trudno było, dla różnicy jednak huzarów żaden towarzysz nie zażywał jej do parady. Husarscy huzarowie także burek nie zażywali, mając na tem miejscu paparty, wyżej opisane. Burki mniej kosztowne krymskie lub jeszcze podlejsze kuligowskie² od wszystkich wojskowych były używane autoramentu polskiego, ale tylko w ciągnięciu i obozowaniu, jako lżejsze od futer, trwalsze od nich i lepiej stali się przystające, niż płaszcz cienki. Jeżeli zaś potrzeba było nocować w polu, co się czasem trafiało uganianym się komendom za wladkami, służyła żołnierzowi rozpięta na kijach za pół miotu.

§ 5

O POWADZE TOWARZYSTWA HUSARSKIEGO I PANCERNEGO

Każdy towarzysz tych znaków tytułował się równym temu rotmistrzowi; stąd poszło nazwisko towarzysz czyli towarzysz. Nie mówił, że służy pod królem Jmcią, albo pod panem gubernatorem, pod panem wojewodą. Towarzysz miał wyższą godność niż którykolwiek oficer autoramentu cudzoziemskiego, wót sam generał. Towarzysz nie mógł pójść pod komendę generała, a przeciwnie generał z całym swoim regimenterem mógł pójść pod komendę towarzysza. Lecz to tylko zachowanie

¹ obszywaną galonem, bramowaną.
burki sukna w Kulikowie (pod Lwowem).

² kuligowski, lub kulikowski,

wane było w mniemaniu, ale nie w skutku; albowiem każdy generał, biorąc regiment, starał się zaraz mieć chorągiew husarską lub pancerną, żeby tym sposobem stał się wyższym towarzysza i nie szedł pod jego komendę. Acz i to drugie prawda, że sami generalowie nigdy swemi regimentami nie komenderowali, tylko ich pułkownicy, obersztalajtnanci¹ lub majorowie. Generał każdy był pan wielki, senator albo urząd koronny, który się wojskową służbą nie zatrudniał, mając dłużyć na honorze i pensji.

Ze wszystkich generalów, których widzieliśmy za czasów Augusta III, jeden Skórczewski był generałem dragonji, nie mający żadnego obywatelskiego urzędu, zatrudniając się służbą wojskową, swojej randze należącą. Ten także, jak inni wszyscy, miał chorągiew pancerną. Jeżeli który regiment cały był komenderowany do jakiej wyprawy wraz z chorągwiami husarskimi i pancernymi, w takowym razie na komendanta generalnego dobierano porucznika, pułkownikiem zwanego, od jakiego znaku pancernego lub husarskiego, aby tym sposobem sztabsoficierowie regimentowi nie mieli sobie za poniżenie pójść pod jego komendę.

Polacy przez całe panowanie Augusta III nie mieli żadnej innej wojny, tylko z hajdamaki, którzy, wypadając z Ukrainy, do Moskwy należące, na Ukrainę polską, i często zabiegając aż na Podole, szlachtę, żydów i chłopów bogatych rabowali.

Przeciw którym rabusiom wyprawiali hetmani koronni co rok dywizje od różnych regimentów pieszych i konnych chorągwie polskie, pancerne i lekkie, to jest przedniej strażi. Nad takim korpusem czynili generalnym komendantem jakiego porucznika, dawszy mu tytuł regimentarza; więc jak taką godnością przyodzianemu komendantowi wszyscy oficerowie obojga autoramentów, znajdujący się w obozie, posłusznymi byli. Ten zaś, kiedy z swego korpusu wyprawił jaką partję na podjazd, z towarzystwa i regimentowych złożoną nie komenderował wyższych oficerów jak kapitanów; a la-

¹ podpułkownicy.

menę nad całym podjazdem oddawał namiestnikowi lub towarzyszowi z chorągwi najstarszej najstarszemu, albo też dzielił władzę, każdemu nad swojego gatunku żołnierstwem równą, tak, iż jeden drugiemu nie mógł rozkazywać, ale tylko znosić się jeden z drugim podług potrzeby.

Towarzysz w każdej kompanii publicznej był uważany jak osoba dystyngwowana, mieścił się między pierwszemi osobami tak cywilnemi jakoteż wojskowemi; nawet oficerom swoim, pułkownikom, rotmistrzom, z grzeczności lub interesu na to zezwalającym, mając się za równego. Na pokoje królewskie, na opery, na bale, kiedy był zakaz puszczać mniejszej konsyderacji¹ ludzi, towarzysza zawsze puszczano, skoro za takiego był uznany. A że długi czas sascy żołnierze, drabantami² i karabinierami zwani, trzymali wartę przy królu i przy operalni,³ którzy, mniej znający się na godnościach obywatelskich, tem bardziej towarzyskich, wybór do puszczenia osób miarkowali po sukniach; kto się dobrze ustroił i był personat,⁴ tego wpuścili, chociaż był plebeusz, z gminu prostego człowiek; kto zaś nikczemny na osobie albo nie nadto jasno ubrany, tego zatrzymano przed pokojami lub cisnącego się gwałtem w nadzieję rangi swojej⁵ kolbami odparto. Takowe trafunki częstokroć towarzystwu, a czasem i samym oficerom polskiego autoramentu zdarzone, dały okazję do przyjęcia mundurów, które dotąd nosić towarzystwo polskie za sromotę i jakąś nierówność miało. Skoro hetman litewski Radziwiłł wymyślił mundury, obaczywszy koronne wojsko, iż ta sukienka żołnierska więcej ma szacunku u Sasów niż najbogatsza obywatelska, co tchu się wzięli wszyscy do mundurów, tę różnicę zostawiwszy sobie, że nie mieli pętelki z guzikiem na ramieniu; litewscy zaś nosili na lewem ramieniu, husarze złotą pętelkę z złotym guzikiem, petyhorscy srebrną pętelkę z guzikiem takimże, z czego ich korończykowie⁶ pętelkami przez szyderstwo

¹ mniejszego znaczenia.

² drabant (z włosk.) — żołnierz ze straży przybocznej, gwardzista.

³ operalnia — budynki, należące do opery królewskiej.

⁴ osoba postawna. ⁵ pewnego siebie, ze względu na swą rangę.

⁶ mieszkańcy Korony.

nazwali. A tak wstydząc się Litwini tego przydomku sobie nadanego, w lat kilka i oni pętelki poodrzucali.

Mundury tedy stały się równe u koronnych i litewskich i były zaszczytem u obojga narodów, dystyngującym żołnierza od obywatela.

Nie dostawało jeszcze znaku dla oficerów autoramentu polskiego, po których byliby poznani i jako tacy czczeni. Kiedy albowiem oficer autoramentu cudzoziemskiego przechodził wedle szyldwacha, stojącego na warcie, szyldwach, spojrzawszy na jego szpadę przy boku i ujrzawszy przy giefesie¹ wiązający temblak² jedwabny, srebrem przerabiany, z kutasem takimże, który znak po francusku nazywał się *porte d'épée*, po niemiecku feldcejch, a ja po polsku chrzcę go namiecznikiem. natychmiast poznał przechodzącego być oficerem i prezentował przed nim broń czyli, jak wtenczas mówiono: skwerował,³ to jest brał z ramienia lub od nogi karabin i trzymał przed sobą w pół chłopca, póki oficer nie przeszedł. Gdy zaś przechodził oficer, choćby największy autoramentu polskiego, nie skwerował przed nim szyldwach, nie widzący przy jego szabli znaku pomienionego oficerskiego, prócz którego nie był inny żaden pewny, bo towarzysz prosty, kiedy był majątny, tak suty od galonów i innych szamerunków złotych lub srebrnych podług mody krajowej zawałił na siebie mundur, jak jego porucznik albo pułkownik. Zaczem, nie chcąc być upośledzeni w tej czci oficerowie autoramentu polskiego, przejęli od oficerów cudzoziemskich feldcejchy czyli namieczniki; a naostatku przyjęli i szarfy, któremi się bądź w służbie, bądź nie w służbie, byle w znacznej kompanji, opasywali, sadząc się na jak najbogatsze i kapiące srebrem, żeby ich znakami oficerskimi zewsząd ozdobionych lepiej szanowano.

Zdaje mi się, żem już wszystko opisał, com wiedział i widział o znakach poważnych husarskich i pancernych w Koronie; należy mi oddzielić to dla Litwy, czem się jej znaki husarskie od husarskich koronnych różniły. Ta zaś różnica na

¹ gifes (giefes) — jelca szpady (gdzie się zaczyna rękojeść szpady).

² rzemień u rękojeści szabli.

³ prezentował broń.

małej zawisła rzeczy: koronni husarze na plecach nosili skórę lamparta, jak się w swoim miejscu napisało, litewscy husarze nie nosili lampartów, tylko do lewego boku, siedząc na koniu, przypasowali wielkie skrzydło strusia, zasłaniające cały bok konia i nogę jeźdźca od pasa aż do kostek, co dotychczas w herbie litewskim na pieniądzach i pieczęciach publicznych lepiej niż w opisanu rozeznaczyć można. Sadzili się zaś tak na ozdobę pomienionego skrzydła, jak koronni na ozdoby lamparta. Petyhorscy litewscy nie mieli żadnej odmiany od pancernych koronnych. I to także do uwagi należy, iż towarzysz nie mógł być karany żadną karą cielesną, tylko aresztem, a za ciężkie wykroczenie odsądzeniem od rejestru i wytrąbieniem z wojska. Ta ostatnia kara kogo spotkała, wyrażało się tym terminem: stanęła na nim trąba. Areszt był dwojaki: wolny i niewolny; wolny areszt, kiedy mógł wychodzić z stancji, ale bez broni; niewolny, kiedy musiał siedzieć w niej, nie wychodząc.

§ 6

O ZNAKACH LEKKICH

Lekkiemi znakami czyli chorągwiemi nazywali jazdę polskiego autoramentu, nie używającą żadnej zbroi ani pancerni. Składała się ta jazda, tak jak husarska i pancerna, z towarzystwa i pocztowych.¹ Broń towarzysza była szabla i pistolety i dzida z małą kitajkową chorągiewką.

Ubiór: kontusz, żupan, pas, a na tym szarawary, na głowie czapka z barankiem siwym albo czarnym. Broń pocztowego: karabin, pistolety i szabla. Ubiór: katanka do kolan, rótko, żupan, pas, szarawary, na głowie czapka z baranem czarnym, dwa razy tak wysokim jak u towarzysza; oprócz którego odzienia, przestronnym krojem robionego, od słoty zimna pocztowy miał płaszcz, towarzysz zaś jeden płaszcz, drugi oponczę, inny burkę, jak się któremu podobało i na co którego stać można było; długi albowiem czas i lekkich znaków towarzystwo nie używało mundurów, wyjąwszy pocztowy

¹ pocztowy — wpisany w poczet, zwykły żołnierz.

wych, których już znalazłem w mundurach. Prędzej atoli da leko lekkie towarzystwo wzięli mundury niżeli husarscy i pancerni. Kolor mundurów lekkich znaków był niemal jeden w Koronie i w Litwie: żupan siarkowy,¹ kontusz albo katanka błękitne z wyłogami żupanowemi.

Różniły się chorągwie jasnością lub ciemnością, większą lub mniejszą, jedne od drugich pomienionych kolorów. A nawet pod jedną chorągwią bywała pstrokaczna, albowiem, iż takowe kolory z natury swojej prędko pelzną, przytem nie będąc mundury z jednego postawu² krajane, ale każdy towarzysz, sprawując sobie i pocztowemu swemu mundur podług upodobania i potrzeby, tyle się różnił jeden od drugiego, ile na jednym nowszy, na drugim wytartszy znajdował się mundur.

Pod te znaki nie dobierano na towarzystwo koniecznie samej szlachty; wolno tu było być towarzyszem i nieszlachcicowi i Tatarowi; dlatego też wielu tu bardzo służyło Tatarów. Niemało jednak znajdowało się szlachty chudych pachółków, których fortuna pod znakami husarskimi i pancernymi umieścić nie raczyła, a którzy, mając gust być żołnierzami, nie lubili jednak zostawać pod rygorem cudzoziemskiego auctoramentu, w regimentach zachowanym. Nie zważano także na urodę; mógł pod temi znakami służyć i stać w szyku garbaty i jednooki.

Płaca roczna na towarzysza i szeregowego, tudzież dwa konie, była sześćset złotych, z których musiał wszelkie potrzeby swoje i szeregowego opatrywać. Była to płaca dosyć szczupłą; w głębokim atoli pokoju, ile przy leżach nieodmiennych, w pastwiska i żywność obfitujących, dosyć wystarczająca; byle się towarzysz skromnie obchodził i nie doznał upadku w koniach, mógł się dobrze utrzymać, osobliwie który umiał handlować koźmi, albo był zręczny do myślistwa. Takowy, szczując i strzelając lisy, okrył niemi grzbiet, albo, skórki sprzedając żydom, nabierał na suknią, zające zaś, sarny, kuropatwy i inną rozmaita zwierzyne stołową: jedną do swojej kuchni adresując

¹ siarkowy — jasno-żółty.

² postaw — zwój sukna.

drugą sąsiadom szlachcie podarunkiem rozsyłając, wypasał konie wet za wet darowanym owsem i sianem.

Dwie atoli wady były w tym regulamencie, które wielu towarzystwa tego ciemniły. Pierwsza, iż płacą odbierali razem roczną i że każdy towarzysz wszystkich swoich potrzeb był opatrzycielem. Namiestnik tu nie miał żadnej opieki o stolarzowskim i pocztach, tak jak w chorągwiach poważnych, przeto, który towarzysz był pijaczek albo kostera albo się nie chciał rzadzić, prędko roczną płacę stracił; skąd potem nie było go na potrzeby przystojne, tak dla siebie jak dla szeregowego; u takowego też pospolicie koń gałgan albo pożyczony od kogo, na odbycie powinności przypadłej; pistoleciska albo, na szabli pół pochwy, kulbaka skrzypiąca, mundur porty, zgoła cała figura jeźdźca i konia odartusa jakiego borowego,¹ nie żołnierza reprezentująca.

Druga wada, że pod temi znakami towarzystwo nie należało do likwidacji ani egzekucji płacy chorągwianej; często więc żołd nieregularnie dochodził. W tych lekkich znakach byli rotmistrze i inni oficerowie i Tatarowie.

Lekkie chorągwie dzieliły się istotnie na pułki, mając rzeczywistych pułkowników, a tymi pułkownikami w Koronie bywali sama szlachta, w Litwie Tatarowie i szlachta.

Kiedy na jaką wyprawę ściągano w obóz lekkie pułki, w ten czas pułkownik komenderował chorągwiemi, do swego pułku należącemi; kiedy zaś pojedynczo chorągwi używano, przynajmniej szły prosto do rotmistrza, nie zatrudniając pułkownika.

Te zaś wyprawy, do których używano całych pułków, były trzy razy się, ile pamiętam, pod panowaniem Augusta III zdarzyły; raz, kiedy Józef Potocki, hetman w. koronny, z niezadowolaniem do Sasa, chciał przeciw niemu podnieść rozruch i na ten koniec ściągnął wszystkie regimenta i chorągwie polskie lekkie i ciężkie, który rokosz za staraniem księcia Jana Karłowicza, biskupa krakowskiego i kardynała, został odwrócony; drugi raz, kiedy Jan Klemens Branicki, po Potockim

¹ leśnego, dzikiego.

hetman w. koronny, zajechał księciu Januszowi Sanguszkowi marszałkowi nadwornemu litewskiemu, ordynacją dubieńską i ostrowską, utrzymując ją od podziału na familje, przez wspomnianego księcia Sanguszka w grodzie sandomirskim uczynionego.

Oprócz tych dwóch razów ruszały się czasem wojska polskie i regimenta niektóre na koło rycerskie, które hetman pokazując staranność swoją, czasami naznaczali. Tam ścigane chorągwie i regimenta popisowały się z dziel rycerskich w owym czasie tryb wojskowy i powinna umiejętność zawie rających, o których więcej uczynię wiadomości czytelnikom tam, gdzie będę pisał o hetmanach. Tu zaś ciągnę rzecz dalej o lekkich znakach.

Na hajdamaków najczęściej zażywano lekkich chorągwi, ale z trudną kiedy ruszano całe chorągwie, tylko od tej i owe potrosze na przemianę. Bywało jednak, że i całe chorągwie ruszano, gdy rotmistrz, ochoczy do wojny, sam się o to starał; albo kiedy nagle jaka potrzeba nie dozwalała zbierać całe chorągiew, daleko od siebie stojących, potrzebnego podjazdu, na przykład: kiedy kazano łapać jakiego infamisa,¹ mocno na gardło osądzonego, który z desperacką rezolucją² miał się do obrony; albo jaki zbójca, zebrawszy partję, najeżdżał na dwór albo cygani w licznej kwocie obrabali się gdzie w lesie, wychodząc z takiego legowiska na pładrowanie pobliskich wioseł, młynów i pobliskich kościołów. W takich i tym podobnych przypadkach dawano ordynanse całkowitym chorągwiom pobliskim.

Prócz tych ekspedycyj wojennych, nie bez szwanku żo nierstwa czasem i znacznego podejmowanych, chorągwie lekkie zażywane bywały do konwoju hetmanów, kiedy się na sejm do Warszawy z Grodna z ogromnym dworem prowadzili, albo w innej jakiej okoliczności do króla przyjeżdżali; w takim razie jedna chorągiew porządniejsza konwojowała³ hetmańską karetę, samego hetmana wiozącą, z towarzystwem z znaczką, czyli dzidami przed karetą paradującym. Druga i trzecia ch

¹ bezecnika, przestępcę.

² z rozpaczliwą śmiałością.

³ konwój (z franc.) — straż zbroj

giew mniej porządne rozerwane były do innych wozów, kapt, kolasek i bryk hetmańskich konwojowania.

Lekkich także chorągwi powinnością było biegać z li-
mi hetmańskimi i regimentarskimi, dla której szczególnie
trzeby zawsze przy hetmanie znajdowała się jedna chorąg-
w lekka, a przy regimentarzu komenderowanych po kilku
każdej chorągwi jego regimentarstwa. Zażywano także lek-
h chorągwi czasem i do wjazdów publicznych, pogrzebów
elkich panów, żeby z rozmaitego gatunku żołnierstwa większa
okazałość aktu publicznego wydawała.

Nakoniec rozstawiano chorągwie lekkie po kresach, gdy
tman lub regimentarz, interesowany do trybunału, chciał
edko wiedzieć, jak się udała jego reasumpcja.¹ Zgoła nie-
ko do wojskowych powinności, ale też do wszelkich innych
ug hetmańskich służyć musiały lekkie chorągwie; te nazy-
no pospolicie przednią strażą.

Póki nie nastaly mundury w chorągwiach usarskich
pancernych, żaden rotmistrz lekkiej chorągwi nie starał się
ć za towarzysza pod znakiem poważnym. Lecz gdy, jako się
żej rzekło, poważne znaki przyjęły mundury, wszyscy rot-
strze lekkich znaków (wyjąwszy Tatarów) ubiegali się o re-
str pod znakami usarskimi lub pancernymi, a to dlatego,
jako rotmistrz, mając przy szabli port'épée to jest namiecz-
a, wdziawszy na się mundur pancerny lub husarski, uda-
ł człowieka poważniejszego, niż był w samej rzeczy; i, gdzie
był znany, uchodził za oficera znaku wysokiego. Toż samo
ynili porucznicy i chorążowie przedniej straży, acz nie wszy-
k. Wielu bowiem z nich, obligowanymi² będąc do ustawicz-
go znajdowania się przy chorągwiach przedniej straży, nie
eli sposobności zażycia munduru innego znaku, którym tylko
wtenczas krasieć³ mogli, gdy byli *extra* służby;⁴ przeto
rzy swoim chorągwiom ustawicznie służyli, o taką ozdobę,
rej zażyć nie mogli, nie starali się.

Musztry takiej zażywały chorągwie lekkie albo przedniej
aży, jakiej zażywały chorągwie usarskie i pancerne; sami

¹ por. str. 106, obj. 1.

² obowiązani.

³ zdobić, stroić.

⁴ poza służbą.

szeregowi należeli do tej musztry, towarzystwo nie należało. Musztry konnej nie znano w chorągwiach lekkich, a nawet wszelkich innych autoramentu polskiego; maszerować parą i stanąć w szeregu pod linią podług rejestru, nie podług wzrostu, to była cała musztra konna. Piesza zaś składała się z niektórych handgryfów, jak wziąć karabin przed się, na ramię do nogi i tym podobnych; ale to wszystko szło rozwiązłe, nie ostro i nie razem; w czym się najbardziej ćwiczyli szeregowi to w tem, aby ognia dawali razem, jak gdyby orzech zgryzli i wiele razy trafiło się polskim chorągwiom dawać ognia parą kolei z żołnierzami autoramentu cudzoziemskiego, jak to było w komisjach radomskich, na kołach rycerskich, na wjazdach i pogrzebach wielkich panów, zawsze się lepiej popisali polscy niż cudzoziemscy, ale też za to w nabijaniu broni nie byli tak sprawni, jak żołnierze regimentowi. Po jednym wystrzeleniu trzeba było kilka minut czasu, nim się do wydania drugiego rażenia ognia przygotowali, której zwłoki były przyczyną stemple dREWNIANE u karabinów, długi czas pod panowaniem Augusta II tak w chorągwiach polskich, jak u regimentu używane. Żelazne stemple w wojsku polskim generalnie i karabiny w każdym regimencie jednostajne nastąpiły dopiero około roku 1759, kiedy Moskale, wojujący z królem pruskim Fryderykiem II, wielką moc broni, tak Prusakom w różnych bitwach zabranej, jak to swojej własnej, po zginionych swoich żołdatkach² w Polsce zostawili. Niemalże także dostało się Polakom broni takich od dzierżawców, a że u tej broni były stemple żelazne, więc stąd regimenta i chorągwie polskie wzięły okazją i sposobność do stemplów żelaznych. U pistoletów jednak nie mieli Polacy stemplów żelaznych, tylko drewniane, i to tylko dla proporcji do nabijania zaś mieli stemple dłuższe od pistoletów, podobnymi zwanymi, do ładownicy na taśmie jedwabnej albo rzemieniu przywiązane, czasem wiszące, czasem zaś za pas ztyłatknięte. Takie położyczki bywały u niektórych żelazne, u niektórych trzciniowe, w miarę kalibru pistoletowego grube. Towarzyszowie majątniejsi wszystkich polskich chorągwi, lekkich

¹ stempel, stępel — pręty do wpychania i przybijania naboju w lufce
² żołnierzach. ³ tutaj: dla oka.

ażnych, pobożczyki swoje oprawiali skówkami¹ srebrnymi takimi z drugiego końca ładownicy wiszącego z kółtakiemże. Niemniej także sadzili się na ładownice sute, były dwoiste: blachmalowa, ta była z czarnej lub czarnej skóry, po wierzchu srebrem lub złotem w kwiaty haftowane, na boku od pola blachą srebrną szmelcowaną² obita; czasem w tej blasze były sadzone kamienie turecką modą, one, zielone i błękitne. U takiej ładownicy wisiała taśma wąska i palce szeroka, szmuklerską robotą srebrem lub złotem wyrobiona, jedwabna. Druga była z łosiej skóry, mająca czarna i biała, ałkowitzką srebrną blachę, jasno polerowaną, w różne figury przyozdobioną; czasem zamiast blachy szła obwódka szeroka, w środku krzyż kawalerski z herbem towarzysza; czasem taśma był pasek z takiejże łosiej skóry jak ładownica, w przodku przodzie była przybita gwiazda srebrna czyli róża, która miała w sobie werblik³ i kółko, od którego kółka wisiały dwie różyczki jak iglice na łańcuszku; spodem różyczki na odwróconej dłoni była druga sztuka gładka albo fugowana,⁴ w miarę szeroka, na pół ćwierci długa, w załomki zakończona, w otworki okrągłe przez blachę wzdłuż idące mająca, w które wstawiano iglice. Te iglice czyli przetyczki nie służyły do zapalania zapalów, ponieważ były przygrubsze, ale tylko do wstawiania w ładownicy; w tyle ten pasek zapinał się na sprzączkę wąską i grubą, jednym fasonem z przednią sztuką wyrobioną; czasem paska, wychodzącego z pod sprzączki, był wypustek w kształcie wprzód opisanym sztukom równy; wszystkie przetyczki były z srebra.

Ładownice takowe, srebrne czy blachmalowe, najwięcej używane w czasie bezpiecznym; i już to był towarzysz przy ostrej surowości żołnierskiej obserwant⁵ albo w tańcu skąpy albo zbyt ubogi, który nie miał ładownicy albo przynajmniej jako tako w srebro oprawnej.

okuciami, kłamrami.

szmelcowany (z niem.) — pokryty szmelcem, powłoką, glazurą, dągotarą. ³ haczyk żelazny, mały łańcuszek. ⁴ spojona z części. zachowujący ściśle przepisy, służbisty.

O WOJNIE Z HAJDAMAKAMI

Podczas podjazdów na hajdamaków wystrzegali się warzysze brać na się ładownic bogatych; jeżeli bowiem tyczka nieszczęśliwie padła i uciekać przyszło, hajdamak, skiem ładownicy zapalony, póty zajeżdżał towarzysza, u niego w blachmal lub srebro, póki go nie dogonił i nie s pomijając i opuszczając innych, błyskotki na sobie nie n cych. Jedną rączkę konia, przechodzącą hajdamackiego, m towarzysza unieść od zawziętości hajdamaka, albo też, e się pozbyć doganiacza, trzeba było zerwać z siebie ładow i porzucić.

Towarzystwo ładownicy nosiło na prawym boku, sz gowi ładownicę na lewym, flintpasy od karabinów na praw

Towarzystwo, wojując z hajdamakami, używali t małych karabinków albo sztucców, zawieszając je z lewego mienia na prawy albo, jak i szeregowi, nie przekładając downicy na drugi bok, ale na jednym mając ładownicę i ciec, a to dla różnicy od pocztowych. Kiedy zażywali ka nów albo sztucców, wtenczas nie zażywali dzidów, albo karabin był straszniejszy hajdamakom niż dzida, którą to tajstwo dziwnie zręcznie i daleko lepiej od Polaków sze wać ¹ umiało. Jeden hajdamak, wpadłszy między polskich, czterdziestu w momencie rozpędzić, każdemu zadawszy albo śmierć. Dzidy, po rusku śpisy zwane, hajdamacy krótkie, nad cztery łokcie nie dłuższe, grotem ostrym żelaz z obu stron opatrzone; ta śpisa i samopał ² były całem h maki uzbrojeniem, kulbaka na koniu, łączek ³ goły i wojłoc strzemiona drewniane, uzdeczka cieniuchna rzemienna parciana; ⁵ koń był szybki i zwrotny jak wiatr na wszy strony; sam jeździec podobnież lekki ubiór miał: jego ko gruba, czarna, lojem kozłowym od gadu ⁶ wysmarowana;

¹ robić bronią, wywijać. ² strzelba.

³ łączek (od: lęk) — wierzchnie wygięcie kulbaki ⁴ grube

⁵ ze sznurka lnianego lub konopnego. ⁶ od robactwa, od pasor

ary płócienne, na nogach buty lekkie albo kurpie,¹ na ko-
 i kontusz kusy² do kolan, z cielęcej skórki z siercią wy-
 wnej, nie przypasany pasem, ale na wierzch zawdziany,
 wy z wylotami dużemi wiszące albo na plecy założone, na
 wie takąż czapka jak kontusz, cielęca, w formę worka spi-
 tego uszyta; końcem swoim na prawą stronę zawieszona;
 cały ogolony jak kolano, kosmyk włosów długi nad czo-
 zostawiony, za ucho zakręcony; wąsy opuszczone, broda
 niektórych ogolona, u niektórych zapuszczona.

Ci hajdamacy mieli swoje siedlisko w Siczy, w kraju
 Moskwy należącym przy granicy Tatarów krymskich; a że
 o wspominał o tych hajdamakach, traktując o wojsku
 niem, za rzecz słuszną sędzę opisać ich gniazdo, tyle, ile
 się o niem dostało wiadomości, zwłaszcza gdy teraz panu-
 Katarzyna II, cesarzowa moskiewska, zupełnie z Siczy
 hultajów wypłeniła. Sicz jest to miasto albo raczej obóz
 uków zaporoskich w kraju do Moskwy należącym, szcze-
 polach, na kilkadziesiąt mil ciągłych, pustych. Kto w nim
 niej siedział i kiedy go kozacy zaporoscy osiedli, o których
 nie pisać, nie mogłem pewnej od nikogo powziąć wiado-
 pi; zaczętem, nie sięgając poezątku, będąc o końcu pisał po-
 tonych kozaków.

Było w Siczy kozaków, ich terminem zowiąc, czterdzieści
 ni,³ po polsku korzeni. Każdy kureń zamykał w sobie dzie-
 chorągwi, a każda chorągiew sto kompanczyków czyli po
 temu towarzyszków, co czyniło czterdzieści tysięcy wojska,
 wego na każdy rozkaz imperatorowej⁴ rosyjskiej; ale ich
 adnej wojny za mego wieku, nawet z królem pruskim
 Turkami wojując, Moskwa nigdy nie używała. Słyszałem,
 tego, że lud zbyt niesforny, a w potrzebie zazwyczaj z placu
 chający. Mieli ci kozacy nad sobą hetmana jednego, z po-
 zy siebie na tę godność od imperatorowej moskiewskiej
 sionego; i zwał się terminem kozackim: koszowy. Ten
 wodzem a raczej sędzią we wszystkich sprawach osta-

¹ łapcie, chodaki z łyka. ² krótki.

³ kureń (z ukr.) — lepianka, chata dymna albo kurna (od: kurzyć);
 d Kitowicza nie jest dokładny. ⁴ cesarzowej.

tecznym i najwyższym; za cóż albowiem dawać mu imię dza, kiedy nigdy wojska swego w pole nie wyprowadzał. ligji był schizmatyckiej greckiej; mieli swoją cerkiew i p i to było dosyć nabożeństwa dla hultajów. Żon nie mieli kobiety żadnej pomiędzy sobą nie cierpieli; a kiedy który stał przekonany, że za granicą miał sprawę z kobietą, takowego do pala w kurenium, z którego był, za dekretem P wiążanego, póty tłukli polanami, to jest szczypami drow, go nie zabili; pokazując napozór, jakoby czcili stan czyst dlatego też nazywali się pospolicie mołojcami, to jest młod cami, gdy w samej rzeczy prowadzili życie bestjalskie, ¹ m się jedni z drugimi.

Rólnictwa bardzo mało traktowali; najwięcej bawili rybołostwem i chowaniem stad wielkich rozmaitego l i koni. Bydło ich rogate różniło się siercią od bydła n Ukrainy, było bowiem czerwone; bawili się także handleni suszonych, soli, skór, futer i rozmaitych rzeczy, zdobytyc rozboju, który był celniejszem ich rzemiosłem.

Każdy kompańczyk był zapisany w register, składa owę liczbę wojska czterdzieści tysięcy.

Miał każdy swój dom i kram do towarów, które przybywającym kupcom sprzedawali albo za zboża i gor zamieniali, nie wychodząc nigdy dla potrzeby z sied swego.

Kompańczyk miał swoich wyzwolenców czyli sług k 5, 6, 7 i więcej; podług tego, jak się który miał. Kiedy pańczyk podchodził w lata sędziwe, wybierał z pomiędzy s czeladzi jednego, który mu był najmilszy, prowadził g kancelarji² i tam uroczyście mianował go swoim nast A ten po śmierci takiego ojca swego ogarniał wszystkie r tek, reszta zaś czeladzi przy nim zostawała albo się do ir kompańczyków rozchodziła; chcąc tedy zostać sukces trzeba było przyłgnąć do jednego kompańczyka i służy jak najwierniej aż do śmierci.

Kompańczykowie sami, mając się dobrze i będąc g

¹ zwierzęce.

² do urzędu siczowego.

arzami, rzadko kiedy wychodzili na rozbój, i wtenczas byli hersztami kup hajdamackich. Do takich wycieczków przyrowadzała kompanczyków potrzeba, gdy majątek jakim sposobem utracił albo gdy do rozboju miał serce i ochotę.

Pospolicie atoli na rozbój wychodzili sami wyzwolenicy, którzy, nim wyszli, musiał się najprzód każdy opowiedzieć swemu kompanczykowi, a potem zebrana kupa generalnemu szowemu, który tym sposobem, ponieważ wiedział zawsze, gdzie i w którą stronę udało się ich na rozbój, przeto gdy który koszowy miał dobre zachowanie¹ z panami polskimi, przestrzegał ich, aby się mieli na ostrożności, uwiadomiaczaz o liczbie ciągnącej na rozbój. Zabraniać im koszowy tawej ochoty nie mógł, kiedy polityka dworu obcego prawie dla tego tych hultajów konserwowała,² aby Polaków i Tatarów nie mieżali, a oraz, ginąc sami w różnych potyczkach i egzecejach, w liczbę nadpotrzebną nie urastali. Do tego rozbój był drogą krótszą i chwalebniejszą do dosłużenia się rangi kompanczyka niż inne usługi przy boku swego pryncypała. Jeżeli edm lat szczęśliwie rozbijał, już miał w ręku ascens³ na pierwsze miejsce wakującego⁴ kompanczykostwa; lubo się tego zżęścia niewielom dostawało, bo ich od polskich podjazdów żo ginęło, jako się niżej da widzieć lepiej.

Drugą zasługą jeszcze krótszą od rozboju, acz nie tak ymowaną,⁵ było kucharstwo. To przez dwa roki bez nany odbyte czyniło kucharza kompanczykiem. Ale praca wo znośna: każdy kureń to jest chorągiew miała swego kucharza; ten dzień i noc musiał mieć gotowe jadlo dla przybyających w różne godzinyienne i nocne od różnych zabaw i zaków. Był razem kucharzem i szafarzem; powinien był zżęśnie starać się u starszego chorągwi o to, czego mu do żni brakowało. Nie gotował tam żadnych wymyślnych potaw ani rozmaitych, tylko dwie raz na raz, całym traktamentem kozackim będące, z skarbu szafowane: kasza jaglanna,

¹ stosunki. ² podtrzymywała, ochraniała.

³ wstęp, pierwszeństwo. ⁴ opróżnionego.

⁵ cenioną, poważaną.

rzadko w mięsne dni słonną, w postne olejem¹ okraszo i bigos z ryb suszonych bez wielkiej przyprawy. Nalewał i kładł tych potraw w koryta podług miary, jak ich ubywa. Kozak przyszedłszy bądź jeden, bądź więcej, siadał w czubku przy korytku, dobył łyżki od pasa i jadł tego i owego, póki mu się podobało; gotowały się te potrawy w kociołkach miedzianych, na trzech kijach nad ogniem zawieszonych. Tenże kucharz miał w dozorze swoim tytuń, który także, jak strażnik wyżej opisaną, z skarbu na kurenie rozdawano. W każdym kureniu niedaleko korytek stało kilka lulek wielkich glinianych, mających dokola po kilka dymników, czopkami, na sznurkach przywiązanemi, pozatykanych; kiedy który kozak chciał ekspensować swego tytoniu, siadał do generalnej luleki, wyjął czopek i założył swój cybuch w dymnik, ciągnął, póki mu się podobało; kucharz zaś dawał baczenie na lulki i nakładał raz za razem tytoniem, skoro były wypróżnione; do jednej luleki mogło się zmieścić i ośmiu kozaków, jeżeli mieli cybuchy długie; podług długości tychże robił się cyrkuł³ obszerniejszy, a tem samem do przyjęcia i pomieszczenia więcej pańców sposobniejszy. Odchodząc od luleki, każdy kozak zatkał swój dymnik czopkiem, na sznurku przy lulce wiszącym.

Jeżeli kucharz był ospały i nie pilnował swojej powagi w tych dwóch artykułach, każdy kozak, nie znajdując dla siebie jadła lub tytoniu, miał prawo wykropić mu skąbatogiem, a oprócz tej kary częste skargi, na niego zadające, sprawiały mu degradację.

Że tedy takie były publiczne stoły i tytonie z skarbu przeto żaden kompanczyk swoim wyzwolencom nie dawał wikt, tym, którzy dla niego w rybołóstwie, myślistwie, sieniu trzód lub w rolnictwie pracowali, wyjąwszy tych, którzy przy boku pańskim na zawołanie być musieli. Jurgiel też pewnego żaden wyzwoleniec nie brał; należało do szczodrości kompanczyka udzielić mu co z tych pożytków, o których dla kompanczyka wyzwoleniec pracował.

¹ tłuszczem roślinnym z siemienia konopi. ² w kuczki.

³ krąg, koło. ⁴ placy rocznej, wynagrodzenia.

Trunki w szynkowniach były przedawane: miód, wino gorzalka; ta ostatnia kozakom najlubsza i najpospolitsza. Można było każdemu za swój grosz pić tyle, ile się podobało, ale swojej powinności nie opuścił i hałasu nie robił; bo za te występki surowo karano. Dla czego, choć w Siczy mieszkali najczystszy z całego świata ludzie, apostatowie¹ od wiary i innych błędów, infamisowie, zbiegowie kryminalni z rozmaitych przestępstw, skromność atoli wielka tam panowała i bezpieczeństwo wielkie, iż żadnemu podróżnemu z towarem, po towar. w innym jakim interesie do Siczy przybywającemu, włosy nie spadł; pieniędzy, nawet gdyby na środku ulicy żonnych, nikt nie ruszył. Albowiem naruszenie osoby lub majątku cudzego, bądź tamtejszego mieszkańca, bądź gościa. przestępstwem natychmiast karano, na kogo tylko padła suspicja,² którego rygoru wszyscy zaraz starali się o wyśledzenie przestępcy, skoro się w tych dwóch przypadkach jaki występował. Takie prawo ludzkości rozciągali aż do granicy Siczy. dalej zaś nie służyło, tylko tym, którzy, pozbywszy lub przywłaszczając towary, powracali z niemi do domów. Wszelkie przestępstwo od koszowego. Jadącym zaś do Siczy i prowadzącym towary było wszelkie bezpieczeństwo zaraz od mety Siczy. Najbardziej step siczowy, to jest puste pole, które do Siczy przylegało z osiadłej Ukrainy.

Po wziętem pozwoleniu od koszowego hajdamacy szli do Ukrainy; tam brali błogosławieństwo od popa, jakoły wycho-
dzący za czynek pobożny, Bogu miły, niszczenia łacinników,³ i w i wszelkich innych Rusinów, od ich wiary schizmaty-
cznej odszczepieńców.

W ziemię tatarską, jako sąsiedztwem bliższą, wpadali w niebezpieczeństwo. Tam pospolicie tylko zajmowali z pastwiskami koni i bydła rogatego, z którym co prędzej wpływ ucho-
dzący przez rzekę na swoją stronę, za którą Tatarowie nigdy nie śmieli, widząc odpór gotowy, od swoich sił moc-
nych, i kontentując się tem, co przed rzeką odbili i którego
nie udało się zatłukli. Głęboko w Tatarczyznę nie wkraczali ani

¹ odstępcy. ² podejrzenie. ³ rzymsko-katolików.

siedlisk tatarskich nie płądrowali, ponieważ Tatarowie, będąc takimiż rabusiami, jak i hajdamacy, zawsze wsieść na konie i skupić się na swoich najezdników gotowymi byli; a tylko nad brzegiem dawali baczenie, gdzie Tatarowie z swojemi stadami koczują; ukradkiem tedy napadłszy na Tatara mniejszego ostrożnego albo drzymiącego, wpadli na niego z nienacką, co w polach dzikich, wielkimi trawami zarosłych, uczynić im nie trudno było, i, udusiwszy człowieka albo mu gardło przetrzynawszy, co prędzej zawinęli się około stada; jeżeli mieli za mówać konie, tedy uważali, który ogier wodzi stado; na tego złapanego wsiadłszy, jeden hajdamak krzyknął i co tchu do rzeki pędził, a stado z hukaniem za nim drudzy hajdamacy ztył na innych koniach schwytych poganiałi. Lub jeżeli im czego nie pozwolił ująć żadnego konia, pieszo się w owych trawach do rzeki zmykali, bydło zaś rogate, jak najciszej zajmąwszy, tak kimże cichaczem, pospieszając ile możności, w rzekę wpędzili, gdzie na nich czekali inni kozacy w czólnach, tak dla przewiezienia swoich, jakoteż dla odparcia pogoni tatarskiej.

Na Ukrainę polską wychodzili zawsze na wiosnę, a wracali przed zimą; wyszedłszy z Siczy w sto, dwieście, trzysta koni, rozdzielali się na partje, co czynili najprzód dlatego, żeby więcej kraju zasięgnąć mogli; druga: żeby komendy polskim, ścigającym się za nimi, łatwiejsze rozartgnienie uczynić mogli; trzecia: żeby razem wszyscy, gdyby zostali pokonani, nie zginęli; czwarta: żeby się łatwiej w małych partjach ukrywać mogli. Formowali z siebie dwojakie kupy, nigdy z sobą nierozłączne, ale osobno szczęścia szukające: jedni płądrowali konno, drudzy pieszo. Jak jazda, tak piechota innej nie zawalała broni, tylko śpis i samopalów; piechota, sposobniejszą ukrycia się w wielkich trawach ukraińskich, trudniejszą dla naszego do zniesienia niżeli jazda, razila bowiem naszych z samopalów, nie będąc widziana; a jeżeli była dokoła obstąpiła, broniła się do upadłej tak, iż często nasi, wzięwszy miejsce, odstąpić ich musieli; albo też oni sami, doczekawszy się nocy, z pośrodku nich wymknąć się potrafili. Gdy już

¹ bicie, porażkę.

sko podjazd polski natarł na hajdamaków, że już dalej uchoć nie mogli, stanęli w szyku i, zdjawszy czapki, uczynili lakom pokłon, a dopiero zaczęli się bronić, co czynili częścią zez zuchwalstwo, częścią dodając sobie serca.

Z jazdą mieli łatwiejszą sprawę Polacy, osobliwie kiedy ogonja zuajdowała się przy komendzie polskiej. Ta, zsiadł z koni i dając ognia plutonami, prędko hajdamaków rozszyla, na których, zmieszanych i tył podających, wpadłszy da pancerna i przednia straż, jednych żywcem schwyciła, igich ubiła albo przynajmniej prowadzony tabor¹ z zdozą zabrawszy, na cztery wiatry rozpedziła. Lecz kiedy nie o dragonji przy Polakach, ciężko im było ponękać hajdaków i nieraz od nich dobre plagi wzięli.

Do tych hajdamaków, którzy wysli² z Siczy, przywieowało się wiele hultajstwa z Rusinów polskich i żydów. Ci, zbijając z nimi całe lato, na zimę rozchodzili się po wsiach, żąc po karczmach za parobków i po gorzelniach, winnich, za palaczów; drudzy zaś, przyjąwszy bractwo hultajskie z na zawsze, do Siczy z hajdamakami powracali; i ci byli sieniem i potomstwem hajdamaków, którzy oprócz takich mienników, powracając do Siczy, porywali też i chłopców odych, bądź obcych, bądź swoich krewniaków, a tak mno i się i następowali jedni po drugich, choć żon nie mieli.

Najeżdżali ci hajdamacy szlacheckie dwory, wsie i mianawet, nikomu nie przepuszczając, kogo tylko zrabować mogli; na śmierć, prawda, najechanych rzadko kiedy zabijali, byba z szczególnej osobistej zemsty sługi, chłopa lub żyda, hajdamaków zbiegłego.

Ale do wyciśnienia pieniędzy męczyli niemiłosiernie; byba znacznym a oraz łatwym obłowem, sobie bez ciężkich kwizycyj³ ofiarowanym, ułagodzeni zostali, kiedy nie mece, poczęstowawszy tylko kańczugiem po plecach, odjechali takim pożegnaniem. Dlatego panowie ukraińscy wszyscy ymali po kilkadziesiąt i po kilkaset kozaków nadwornych, przy ich tak w domu jak w drodze dzień i noc od tych

¹ obóz.

² poprawnie: wyszli.

³ badania na mękach.

rabusiów strzegli. Miasta zaś i miasteczka w każdą noc przez połowę mieszkańców, w broń opatrzonych, z kotłami i tarabaniami¹ chodząc po ulicach, pilnowały się od rozboju. A jedyną przy takiej chociaż ostrożności, w nocy zazwyczaj napadniętym nieraz tak panowie jak chłopci w wsiach i żydzi z mieszczańskimi kościołami i klasztorami po miastach, zrabowani zostali, kiedy straż domową albo przelamali hajdamacy albo też, w zmuszeniu zostając, do ucieczki przymusili. Dlatego całe lato w Ukrainie z pomiernej szlachty i chłopci tudzież arendarze żydzi nie w domu nie zostawał, ale każdy przed zachodem słońca z duszą wynosił się w step, ukrywając majątek i jeden kryjąc się przed drugim: mąż przed żoną, żona przed mężem, ojciec i matka przed dziećmi, dzieci przed rodzicami i sami przed sobą, ażeby nie znaleźony jeden z bólu nie wydał drugiego, gdyby go męczono i o drugich pytano.

Drogi także publiczne obsiadali ciż hajdamacy; w lasach i dolinie zakradłszy się niedaleko drogi, uważali kurzawę, która w tamtej ziemi tłustej za każdym jadącym naksztalt dymu podnosi się wysoko w górę. Uważali tedy wielkość kurzawy jeżeli miarkowali, że kto jedzie z małym konwojem albo wcale bez konwoju, wypadali na niego, obdarli ze wszystkiego, co miał, i, obiwszy ratyszczami to jest drzewcami od dziłów plecami, w koszu puścili, powiedziawszy swoje zwyczajne: «porastać».

Ci, którzy szczęśliwie powrócili do Siczy, połowę zdobyczy oddawali swoim kompanczykom, a kompanczykowie dziesiątą część tej połowy koszowemu; takiż podział był kołomyjski i bydła, Tatarom zabranego.

Z takimi tedy hultajami co lato wojsko nasze polskie i cudzoziemskie autoramentu odprawiało kampanje,² przybierając na czas do siebie kozaków horodowych to jest najwornych różnych panów; najwięcej zaś sami za nimi chodzili, bo kozacy z trudną swoich bratów wiernie prześladowali, choć w ten czas, gdy się rzecz dzieła bardzo jasno pod okiem komendanta polskiego; ale jak na boku opodal, to jak wilcy z psami

¹ taraban — wielki bęben turecki.

² walki.

wilczycy i psa splodzonemi, powąchawszy się, każdy poszedł swoją stronę.

Kozacy humańscy,¹ Potockiego krajczego koronnego, potem wojewody kijowskiego, najsprawniejsi byli w dożdżaniu i znoszeniu hajdamaków, wyjąwszy, iż tę przysługę bardzo niewiernie czynili. Nie napastowali oni nigdy hajdamaków, kiedy na wiosnę na rozbój w kraj wstępowali, tylko do jesień, kiedy miarkowali, że z zdobyczą powrócą, wten czas im zastępowali i zdobycz odbierali, a samych hajdamaków, gdyby się bronili do upadłego, szczerze bili; jeżeli zaś widzieli słabe swoje siły, natenczas pouciekali, niebardzo gonieniem za nimi konie swoje mordując.

Kto z zrabowanych chciał odzyskać od kozaków humańskich swoje rzeczy, musiał je dobrze opłacić, darmo nie doł; które oni poczytali za rzeczy prawnie nabyte, bo z ażarn² życia.

Komendanci polscy, wielu dostali żywcem hajdamaków, ale imemu nie pardonowali; lecz zaraz na placu albo wieszali na gałęziach albo, jeżeli mieli czas, żywcem na pal wbijali, a egzekucja takim szła sposobem: obnażonego hajdamakę położyli na ziemię na brzuch; mistrz³ albo który chłop sprawny do egzekucji użyty, pal ostro zaciesany wetknął mu od tyłu, a potem założył do nóg parę wołów w jarzmie i tak zwolna ciągnął hajdamakę na pal, rychtując⁴ go, aby szedł prosto. Wsadziwszy hajdamakę na pal, a czasem i dwóch na jeden pal, gdy było wiele osób do egzekucji, a mało palów, podnosili pal do góry i wkopywali w ziemię. Jeżeli pal wyszedł prosto z węgą lub karkiem, hajdamak prędko skonał; lecz jeżeli wyszedł ramieniem albo bokiem, żył na palu do dnia trzeciego, a potem wołał horyłki to jest gorzałki, i pił podaną sobie.

I tak to okrutne morderstwo bynajmniej hajdamaków uśmierzało; mieli sobie za jakiś heroizm⁵ skonać na palu. Gdy się w kompanji przy gorzałce jeden z drugim kamracił,⁶

¹ z Humania na Ukrainie.

² ażard — hazard, narażenie życia.

³ kat.

⁴ kierując.

⁵ bohaterstwo.

⁶ przyjaźnił się, bratał się.

życzył mu: «szczo by ty ze mnoju na jednym palu styrył», jest: «bodajbyś ze mną na jednym palu sterczał». Bywali dr dzy tak zatwardzalego serca, że zamiast jęczenia w bólu w łali na dyrygującego zaciągnięciem na pal: «krywo idet pa mistrzu»,¹ jakby bólu żadnego nie było albo jakby go ty w ciasny but kto obuwał. Dla tak okrutnej śmierci, acz ni lekceważonej, hajdamacy wszędzie się do upadłej bronili. I pięćdziesiąt hajdamaków trzeba było naszych dwieście, trzys i więcej, aby ich zwyciężyli; równej lub mało większej licz nigdy się pobić nie dali. To już wszystko, co mogłem w p mięci utrzymać i com słyszał pewnego o wojsku autorament polskiego i regularnym nieprzyjacielu Ukrainy, hajdamakac Jako zaś celem moim jest pisać o obyczajach polskich Augusta III, tak nie mogę pominąć tego, lubo mam za ba i gusa, że Polacy wierzyli mocno, iż między hajdamakami wielu znajdowało się charakterników,² których się kule r imaly. Powiadali nieraz z przysięgą, że widzieli hajdamaków zmiatających z siebie kule, które w ich twarz albo piersi tr fiły, że, wyjmując takie kule z za pazuchy, nazad na Polaków odrzucali. Dla czego nasi, ten zabobon przemagając, robiąc ka na hajdamaków, lali je na pszenicę święconą, to już ta k miała się chwycić hajdamaka.

§ 8

O WOJSKU AUTORAMENTU CUDZOZIEMSKIEGO

Autoramentem cudzoziemskim nazywano wojsko polskie które używało sukni, języka i trybu niemieckiego. Były to regimenta piesze i konne tudzież artylerja. Artylerji było regimentów dwa: jeden składał się z puszkarczów,³ którzy z harmon strzelali, race⁴ i inne ognie do fejerwerków⁵ robili; drugi który był jakoby obroną i strażą w czasie wojny harmonaków; pierwszy z puszkarczów nosił mundur zielony z obsz

¹ krzywo idzie, panie kacie!

² charakternik (z greck.) — czarodziej, czarownik.

³ artylerzystów. ⁴ rakiety.

⁵ fejerwerk (z niem.) — ogień sztuczny.

gami¹ i kamzelkami czerwonymi, kapelusz na głowie z dwiema nosiężnemi harmatkami, zamiast kokardy na krzyż przypiętymi; do odbywania warty używał karabinu tak jak inny żołnierz, obszlągi, kamizelkę i spodnie zielone, a kapelusz z kokardą białą.

Litewskich regimentów, tak jak koronnych, było artylerji także dwa.

Wszystkie regimenta, piesze i konne, w Koronie i Litwie, używały na zwierzchnich sukniach koloru czerwonego, wyższy artylerją wyżej wspomnioną; różniły się jedne od drugich kamzelkami i obszlągami tudzież pludrami,² które to ubiory spodnie u każdego regimentu były odmienne: żółte, granatowe, błękitne, zielone, piaskowe, czarne i białe; którym zaś nie stało odmiennego koloru, różniły się guzikami, kapeluszami i gaionkami, które gwardje koronne i litewskie miały, inne zaś regimenta polowe nie miały.

Że regiment generała Golcza³ miał tak jak inne regimenta kolor czerwony z obszlągami, kamzelkami i pludrami białymi przeto przez swawolą przewano go białemi rakami.

Regiment konnej gwardji zamykał w komplecie swoim pięćset żołnierza gminnego⁴ prócz oficerów; kompanja jedna składała się z pięćdziesiąt żołnierza. Inne regimenta konne miały tylko po sto osmdziesiąt gminnych, to jest po sześć chorągwi czyli kompanij, a po trzydziestu żołnierza w jednej kompanji. Dlatego wiele było oficerów, a żołnierzy mało.

W regimencie pieszym w gwardji koronnej liczono najprzód dziesięć kompanij, a w każdej kompanji po sto chłopca; to czyniło sumę całego regimentu: tysiąc. Od połowy jakoś panowania Augusta III z dziesięciu kompanij zrobiono dwadzieścia, podzieliwszy jedne na dwie; a to dlatego, żeby było więcej placów do promocji⁵ szlachty; nie starano się albowiem powiększenie sił narodowych, tylko o powiększenie honorów pożytków dla szlachty. Lubo w regimentach cudzoziemskiego

¹ obszlag (z niem.) — obłoga, wyłoga, obłożenie u munduru.

² spodniami. ³ było dwóch generałów tego nazwiska, bracia Jerzy Wilhelm i August Stanisław.

⁴ zwyczajnego. ⁵ posunięcia na wyższy stopień awansu.

autoramentu do wszystkich rang oficerskich mieli przystęp i nieszlachta, wyjąwszy generalów aktualnych, czyli terminem żołnierskim szefami zwanych, która godność nie dawana była tylko rodowitej szlachcie polskiej, a do tego najwięcej panom mającym zasługi u dworu lub mocne instancje u drugich panów. W regimentach gwardji wszystkie szarże i w innych wszystkich regimentach generalne rangi należały do dystrybucji¹ królewskiej. W regimentach innych wszystkich walczące stopnie, począwszy od pułkownika aż do ostatniego chorążego, rozdawali hetmani wielcy. Unteroficerów² w regimentach wszystkich kreowali generalowie szefowie, nie zatrudniając króla ani hetmanów.

Oprócz zaś w istotnej służbie znajdujących się przy regimentach oficerów miała Polska co nie miara tytułarnych generalów, majorów, generalów adjutantów Jego królewskiej mci, buławy wielkiej, buławy polnej, koronnej, litewskiej, pułkowników w wojsku koronnem, pułkowników w wojsku N. Ks. Litewskiego.

Ci także, którzy w aktualnej zostawali służbie, starali się mieć wyższą rangę od tej, w której służyli; i tak chorążym biorąc placę i posiadając stopień w regimencie chorąski, starał się o patent porucznikowski, porucznik o kapitański, kapitan o majorski, major o oberstlejtnancki, oberstlejtnant o pułkownikowski, pułkownik o generalski; przeto w jednym regimencie widzieć było trzech generalów. Naprzykład pierwszym generałem był król albo hetman, drugim generallejtnant komenderujący, trzecim generał major tytułarny, a pułkownik aktualny; oficerów zaś niższych bez liczby prawie, bo nawet znajdowali się tacy unteroficerowie, którzy, będąc tylko w służbie podchorążymi albo serżantami,³ z racji familji wysokie byli przyodziani rangą chorążego tak dalece, że z tej mnogości oficerów urosło przysłowie: «dwa dragany, a cztery kapitany». Oprócz mundurów regimentowych był mundur osobliwy, znaczący po samej sukni generała majora, a ten był rozmaitego

¹ rozdawnictwa.

² podoficerów. ³ serżant (z franc.) — sierżant, najstarszy z podoficerów, mający nadzór nad kompanją w nieobecności oficerów.

oloru na wszystkiem odzieniu ponsowego, galonami złotem wierzchniej sukni i kamizelce suto szamerowany. Generała adjutanta był mundur biały, kolor na wierzchniej sukni ponowy w kamizelce i pludrach. Niektórzy adjutanci swoją wierzchnią suknią i kamizelkę szamerowali galonem złotym, niektórzy tylko kamizelkę, a niektórzy wcale nie dawali galonów, tylko palety¹ złote około dziurek, z guzikami tombakowymi² pozłocistemi, kapelusz na głowie czarny, czasem z galonem, czasem bez galonu z kokardą białą. Do kapelusza czarnego przydawali czasem strusie pióro białe, w trzygran³ obług kapelusza zwinione.

Takich mundurów najwięcej zażywali ci generałowie, majorowie i generałowie adjutanci, którzy do żadnego regimentu nie należeli lub go tylko czasem nosili, i zastępujący aktualnej służbie. Generałowie majorowie byli dwojacy: jedni forsztelacją,⁴ drudzy bez forsztelacji. Generał forsztelowany bierał wszelkie honory wojskowe, randze generalskiej nauce. Jeżeli się znajdował tam, gdzie stał jaki regiment lub komenda cudzoziemskiego autoramentu, dawano mu do stanyszyldwacha i przysłano mu parol,⁵ jaki był wydany kogoś dnia od komendanta; oficer każdy niższy, chociaż aktualny, dawał mu pierwsze miejsce. Zasiadali czasem do krygsrechtów⁶ — jest sądów kryminalnych wojskowych, i kiedy była jaka komenda wojskowa, albo komisji, używano do tego generałów forsztelowanych. Tych honorów nie czyniły żadnemu oficerowi, ani nawet generałowi aktualnemu, chorągwie usarskie honorcerne, mając się za wyższych od cudzoziemskiego autoramentu, wyjąwszy generała, który był oraz rotmistrzem jego znaku poważnego, jako się wyżej rzekło, pod autoramentem polskim.

Generałowie nieforsztelowani niczego z tych przywilejów nie korzystali; wszystka ich dostojność na tem zawisła, że się

¹ paleta (z franc. paillete) — tutaj: obszycia.

² tombak — stop miedzi i cynku. ³ trójkąt.

⁴ forsztelacja (z niem.) — przedstawienie do stopnia, podniesienie na stopień albo urząd. ⁵ hasło, umówione słowa.

⁶ krygsrecht (z niem.) — sąd wojenny.

mogli nosić i mianować generalami i że im tego tytułu nie mógł nikt dysputować,¹ skoro patent pokazali. Było albowiem i takich wiele, którzy nie mieli od kogo innego patentu, tylko krawca i sznuklerza,² to jest mundury i port'épée. Czyż tak wielu młodzi mającej, lekkomyślnej, a chcącej się pokazać czemsiś więcej od drugich, także i z dojrzałych ludzi, kiedy w wojsku zagranicznym małymi będących, nadętych, szulerów, awanturników, filutów,³ aby się łatwiej na pańskie palaty i królewskie pokoje, na bale, na asamble,⁴ na opery i komedie darmo za biletami dawane, wśrubować mogli; zwano pospolicie takich potwarców generalami od pustego regimentu; kiedy z takowych który popełnił jaki występki, godzien kary, brzo go bez ceremonji do kozy i sądzono jak prostego winowajcę.

W ostatnich latach panowania Augusta III nastali w armii toramencie cudzoziemskim generalowie inspektorowie; tym kreowali hetmani wielcy, wybierając nad ten urząd czasami aktualnych, czasem tylko patentowanych i forsztelowanych generalów.

W Koronie było ich dwóch: mieli pensją od hetmana naznaczoną. Powinność generalów i inspektorów była objęta dźać regimenty na ich konsystencjach, lustrować⁵ one i hetmanom o stanie ich raportować; jeden inspektor należał do regimentów pieszych, drugi do konnych. Tę lustrację czynili z wiernością taką, jaką im zachowanie ściśle lub obojętne z generaliem komenderującym i jego subalternami⁶ przypisowali. Gdzie lustracja była ścisła, kazano jak należy stanąć raz całemu regimentowi, pościągawszy nawet sztydwachy; a w tym czasie wnet się defekta, jeżeli jakie były, pokazały. Gdzie była z faworem⁷ lustracja, rozpolowiono regiment i jednego dnia lustrowano jedną połowę, drugą drugiego. Lustracja odbywała się tym sposobem: czy cały regiment, czy jego połowa stanęła na placu naznaczonym, general inspektor stanął przy

¹ podawać w wątpliwość, kwestjonować.
galony, lamówki.

³ krętaczy, oszustów.

² pasamonik, wyrabiający.
⁴ zebrania towarzyskie.

wieczory. ⁵ badać, odbywać przegląd.

⁶ podwładnymi.

⁷ z pobłażaniem.

w niemu w pewnej dystancji,¹ odebrał registr regimentu tego lub pół-regimentu, który się miał tego dnia popisować, stał głośno każdego po imieniu albo komu przy sobie będącemu dał do czytania. Najprzód czytane były osoby sztab składające, jako to: generał, pułkownik, obersztlejtnant, major, kwatermistrz, ks. kapelan, audytor, regimentfelczer,² regiment-dobosz,³ generał-profos,⁴ stopka,⁵ a u konnych fanszmit po niemiecku, a po polsku konował⁶ regimentowy, za tymi kapela regimentowa. Z osób sztabowych żadnego nie brakło, ponieważ do rangów oficerskich jako wszyscy aspirowali,⁷ tak też nowali tego mocno, aby i jednej godziny nie wakowały; inne miejsca służebne, wyżej wyliczone, czasem musiały jakiś czas pokonać, kiedy po zejściu lub ustąpieniu jednego, drugiego ostatniego na pogotowiu nie było. Po przeczytany sztabie czytało kompanje porządkiem starszeństwa, zaczynając od kapita, a kończąc na ostatnim doboszu i trębacz, u piechoty zaś ostatnim fajfrze,⁸ wołając każdego po imieniu i urzędzie.

Każdy z zawołanych odezwał się po niemiecku «hier»⁹ jest: jestem. Tu ruszył się z miejsca konny na koniu, piechotny na nogach, poszedł mimo generała inspektora, oddał mu przyzwoitą swojej randze i służbie salutacją:¹⁰ oficer konny pada, piechotny piką czyli szpontem, granaderski¹¹ karabinem, gmejn¹² konny pałaszem, piechotny flintą,¹³ kapelista i trębacz instrumentem, do jakiego służył, fejfer piszczalką, dobosz bębni, każdy swoim krótki odgłos uczyniwszy; inni zaś słudzy regimentowi, których talent i służba nie były *promptu* czyli na ręczu, tylko w okazji, niskim ukłonem, i to odbywszy, szedł drugą stronę do placu, na który się miał przenieść cały pis.

¹ odległości. ² cyrulik, felczer pułkowy. ³ bębniarz pułkowy.
⁴ profos (z niem.) — pilnujący aresztów wojskowych; *general-profos* ozna
głównego dozorcę aresztów. ⁵ stopka — profos. ⁶ lekarz zwierząt,
rytnarz. ⁷ ubiegali się. ⁸ fajfer (z niem.) — grający na piszczalce.

⁹ hier (z niem.) — dosłownie: tu. ¹⁰ ukłon.
¹¹ granaderski (z franc.) — grenadjerski (od: grenadjer — żołnierz.
wajający dawniej granaty ręczne).

¹² gmejn (z niem.) — szeregowiec. ¹³ strzelbą.

Po skończonym rejestrze żołnierzy czytano woźnic sztabowych i chorągwianych.

Do przejścia¹ całego regimentu z jednej strony na drugą rachowano potem głowy w ogół, jeżeli są wszystkie podsumy w rejestrze wyrażonej, która się musiała w zupełności pokazać.

Gdy zaś nie mogło być kompletu, wtenczas oficerowie od generała inspektora publiczną otrzymali nagane; często generał lub kapitan został przymuszony do sprzedaży swej rangi.

Zakończywszy rachunek głów, generał inspektor pytał się ogólnie żołnierzy, jeżeli który ma jaką krzywdę od swego kapitana, aby wystąpił z szeregu i uskarżył się przed nim; natenczas głos ztrudniał się który odezwał, wiedząc, iż nie wcale nie wskóra, tylko napomnienie kapitana i obietnicę nagrodzenia krzywdy, a po skończonej lustracji za łada wyszukiwano okazją sto kijów lub fuchtlów² na plecy, które śmiałością kowych, jeżeli się znalazł który, często trafiały; ależ i gdzie indziej, nietylko u żołnierzy; tak się często na świecie dzieje. Kapitan, kupiwszy najczęściej kompanję, musiał poszukiwać z krzywdą swoich żołnierzy wydanej sumy i lepszego, niż ranga przynosiła, mienia; tak właśnie jak dzierżawca, zapłaciwszy drogo arendę, dobiera, jak może, a często z oszukaniem tego, czego mu z pożytków ziemi brakuje; a za to marnie broniąc żołnierzom kradzieży i łupiestwa, byle się nie wydać.

Po skończonej tej ostatniej inwestygacji³ przerobiono raz i drugi karabinami rozmaite handgryfy. Generał pojechał do stacji, a żołnierze rozeszli się do kwatery i rzeczy zostały w takim stanie, w jakim były przed lustracją, aż do roku następującego, w którym też znowu, co i roku zeszłego, wchodziła na plac scena.

Jeżeli generał szef był kontent z dobrze udanej figury regimentu swego, to kazał podczas obiadu na honor generała inspektora dawać ognia żołnierzom; i to była niby drugą

¹ wyd. lwow. ma: Po przejściu.

² *fuchtel*, fukiel (z niem.) — płaz, uderzenie.

³ badaniu, śledztwie.

ba ćwiczenia żołnierskiego, czasem jak na złość niezdarna, tego mniej zważano; spędziwszy na proch zły lub na omyłki krutów, choć ich nie było i gdy w samej rzeczy pił paf¹ i pochodził, że żołnierze do ognia nigdy nie byli egzercyzowani,² bo Rzeczpospolita na proch nic nie dawała i żaden też generał nie chciał jej w tem zastępować, chyba pod jaki festyn lub akt pogrzebowy. Co jako się rzadko trafiało, tak też prawości dawać nie mogło, lecz od zdarzenia dependowało.³

ROZDZIAŁ VII

Uszy ciąg o wojsku. — Służba regimentów koronnych. — Gwardji pieszej koronnej. — O gwardji konnej koronnej. — O janczarach i węgrach. — O żołnierzach ordynackich i częstochowskich. — O hetmanach.

§ 1

SŁUŻBA REGIMENTÓW KORONNYCH

Ta była rozmaita: jedne ustawicznie zostawały na usługę i asystencji hetmanów, biorąc od nich nazwiska swoje, na przykład: regiment konny buławy⁴ wielkiej koronnej, buławy wielkiej wielkiego księstwa litewskiego, buławy polnej koronnej. Te regimienta, które nie były hetmańskimi, albo jenerałami swoich zajęte usługami, w głębokim pokoju na leżach swoich zostawały, przez połowę częstokroć nie mając koni, wczas dopiero krzątając się około powiększenia jakiego takiego brakującej liczby, kiedy regiment cały albo część jakiego stawała ordynanse na Ukrainę przeciw hajdamakom; które ordynanse, iż nie były nagle i trzykrotnie zwolna jedne po drugich następowały, przeto ułatwiały oficerom ekwipaż⁵ i werbuje. ⁶ Po odbytej kampanji powracały komendy lub regimienta swoje leże; i nie przypadaly takowe ekspedycje na regimienta, stojące w Prusiech i w Wielkopolsce albo na pogra-

¹ kiepskie strzelanie.

² ćwiczeni.

³ zawisło, było zależne.

⁴ buława (z tatars.) — laska, maczuga; znak władzy hetmańskiej; hetmaństwo.

⁵ zaopatrzenie wojskowe.

⁶ zaciąg, pobór.

niczu zachodniem, chyba co lat kilka. Albowiem najwięcej żywano do pomienionej wojny hajdamackiej wojska państwa ukraińskiej, z tego zaś polskiego autoramentu, tudzież koni polskich, jako się wyżej namieniło.

Używane także bywały regimenta konne do asystowania jakim solennym wjazdom, pogrzebom i kościelnym ceremonijom.

Gwardja konna koronna, mirowskimi¹ zwana, przez 6 ostatnich panowania Augusta III zawsze była na straży królewskiej, trzymając odwach na sali przedpokojowej pałacu królewskiego i sztyldwachy przy różnych drzwiach wewnątrz pałacu. Asystowała także królowi, kiedy jechał na zamek, na sejm *senatus consilium*;² i kiedy wyjeżdżał z Warszawy na polowanie, wyprowadzała go za miasto o ćwierć mili, potem wracała, na które to warty zaciągali na koniach z trębaczami dwiema bez doboszów.

Co się wyraziło o lustracji regimentów pieszych przez generała inspektora czynionej, toż samo ma się rozumieć o lustracji regimentów konnych. Piechota, ile do służby cywilnej miała więcej do czynienia od jazdy. A najprzód gwardja konna koronna zawsze asystowała królewskiemu palacowi i królowi, zaciągając warty swoje i odwachy do pierwszych bramy w tychże czasach: czy był król w Polsce, czy nie był; z tą różnicą iż kiedy się król znajdował w Warszawie, to ich ciągnęło w Warszawie z kapelą i z chorągwiami tudzież z dwiema cieślami, którzy poprzedzali o trzy kroki oficera prowadzącego wartę. Mundury: na głowach czapki grenadjerskie, z tyłu końcem cienkim plecy opuszczonym, z małym kutasikiem; mundury tak, jak żołnierze: na przodzie fartuchy skórzane, na ramionach zamknięte flinty siekiery w tył ostrzem obrócone. Gdy zaś król nie był w Warszawie, to mniej i bez chorągwi i kapeli. Ta gwardja długo czas miała kwatery po przedmieściach warszawskich, m. ks. Czartoryski, wojewoda ruski, generał tego regimentu, w Warszawie stawiał dla niej obszerne koszary w końcu zachodnim, pro-

¹ *Mirowscy* — (domyśl. gwardziści), tak nazwani od założyciela, generała Mira. ² radę *senatu*.

racym do Bielan.¹ Zaciągając wartę, gwardja szła bez porządku i tropu² od koszar aż do dominikanów dyspensatów,³ przed których to kościołem szykowała się w cugi,⁴ dobosze udeyli w bębny, kapela zagrała marsz i cała komenda zaczęła maszerować tropem żołnierskim, to jest biorąc kroki razem pod jedną miarą.

Tak ciągnęła w całości aż do bramy Zamkowej, przy Krakowskiej bramie będącej, do której wchodziła dywizja,⁵ komenderowana do zamku; reszta trybem zaczęłym maszerowała Krakowską bramę, którą część miała tejże gwardji oddzieliła od korpusu,⁶ udała się na Podwale do palacu Branickiego imiana w. koronnego, któremu asystować miała; a póki był potocki hetman w. koronny, to ta część Senatorską ulicą ciągnęła do jego palacu, na Lesznie będącego; pryncypalna zaś dywizja tej warty maszerowała wciąż Krakowskim Przedmieściem do palacu Saskiego, w którym za drugą bramą na dziedzińcu trzymała odwach, w budynku na to wymurowanym. Żne przytem poczty⁷ przy stajniach, kuchni i innych oficynach⁸ królewskich.

Druga warta, zluzowawszy⁹ pierwszą, zostawała na jej miejscu od godziny dziesiątej przed południem do takiejże następną jutrz godziny; pierwsza zaś warta, pozbierawszy swoje poczty, ciągnęła do koszar bez kapeli, która z placu zaraz do swoich pomów się rozchodziła bez cieśłów, którzy także powracającej parcie nie asystowali, i z chorągwiami zwinionemi, ale maszerowali z biciem w bębny i w tropie aż do tegoż samego dominikańskiego kościoła, mając na ramionach karabiny kolbą do przodu obrócone. Gdy przyszli przed kościół, oficer zawołał: «halt»;¹⁰ drugi raz zawołał, aby karabiny z ramion zdjąwszy, wiesili na plecach za flintpasy. Co gdy zrobili, dobosze odeyli się w bębny pospiesznem kilka razy uderzeniem i już

¹ miejscowość w sąsiedztwie Warszawy. ² trop — tutaj: krok
 pułkowy, miarowy. ³ lżejszej reguły. ⁴ małe oddziały.

⁵ wielki oddział wojska różnej broni. ⁶ głównej części wojska.
 straż, warty. ⁷ pracownikach, zakładach. ⁸ zwolnniejszy, zmienniejszy.

¹⁰ halt (z niem.) — stój!

żołnierze figurę natężoną zwolniwszy, szli do koszar w pośpiechu w tej sytuacji.¹

Ta komenda,² która powracała z pałacu królewskiego nie czekała za drugimi, z zamku, z pałacu hetmańskiego i innych drobniejszych, w różne miejsca komenderowanych, powracającymi; bo tylko ciągnąc na wartę, razem z koszarą wychodzili; napowrót zaś schodzili się do nich osobnymi partiami, jak się która prędzej lub później oblużowała. Prócz w tej służbie warszawskiej chodziła gwardja piesza koronna corocznie na straż i asystencją trybunałom, przenosząc się z tą magistraturą³ z Piotrkowa do Lublina; do Radomia zaś z komendą wojskową komenderowana była z tegoż regimentu inna partia. Do tej usługi najwięcej komenderowano ośmiu ludzi gemejnie jednego kapitana na komendanta, dwóch poruczników i dwóch chorążych. Za łaski zaś księcia Janusza,⁴ marszałka nadwornego litewskiego, ordynata ostrońskiego, z wielką wspaniałością funkcją marszałka trybunału sprawującego, w Lublinie przydyjmu trzymała komenda z regimentu pierwszego buławy polnej koronnej. Gwardja koronna asystowała samemu marszałkowi, czego nie miał żaden przed i po nim marszałek. Uczyniono mu ten honor w nagrodę podjętej funkcji, gdy innemu nie potrzebował, z własnej swojej fortuny będąc wielkim i, nie wiem jeśli nie największym panem. Że zaś w Piotrkowie nie pokazywał żadnej okazałości i krótko w nim bawił, chowając się z całą magnificencją⁵ swoją do Lublina, jako ruski państwo dlatego mu też w Piotrkowie temi honorami, co w Lublinie nie kadzono.

Zmieszalem poniekąd okoliczność wojskową z obywatelską, lecz nie mogłem jej opuścić, bo bym bez niej nie był czytelnikowi uczynił zadosyć w ciekawości, dlaczego gwardja koronna asystowała marszałkowi, a nie trybunałowi; do czego należy jeszcze przydać, iż dla folgi⁶ i awantażu⁷ samejże gwardji, albowiem nie miała tyle pracy na usługach marszałka, c

¹ zwykłym krokiem, czyli nie w «figurze natężonej».

² ten oddział. ³ urzędem.

⁴ ks. Janusz — Sanguszko.

⁵ wspaniałością, okazałością.

⁶ folga (z niem.) — wypoczynek

dogodność.

⁷ awantaż (z franc.) — pożytek, korzyść.

usłudze trybunału, wolna u niego będąc od rontów¹ noc-
; powtórę żołnierze brali z skarbu jego przydatek do zwy-
nego Rzeczypospolitej traktamentu; oficerowie ledwo nie
ień nowe od niego odbierali podarunki, przy sutym stole
-tatu wszystkiego.

Prawda, że bardzo często musieli wystawać z żołnie-
i po całych nocach do ognia na wiwaty; ale się o to nie
ali, gdy oficerowie przystojnemi podarunkami, a żołnie-
zinami dukatów byli rekompensowani.² Innym marszał-
na ordynans komenderowany unteroficer jaki: kapral albo
ent; księciu Sanguszkowi³ do takiej służby dawano po-
ika lub chorążego. Oprócz zaś oficera, z ordynansu księ-
arszałkowi asystującego, wszyscy oficerowie, tak od gwar-
k od buławy polnej, ile tylko od służby wolnych było,
pokojów pilnowali.

§ 2

O GWARDJI PIESZEJ KORONNEJ

Gwardja koronna piesza nie miała ludzi dobranych co
rostu, przyjmowała każdego, kto tylko chciał służyć, cho-
najniższej miary, byle nie chromy, ślepy, kulawy i gar-
żyła to matka powszechna wszystkich kosterów, szulerzy.
nych rodzicom synów, utracjuszów lub jakim ciężkim
kiem do ucieczki przymuszonych, przytem rozmaitych
lników warszawskich, od starszyny cechowej dla nie-
nego cechu wolnego używania rzemiosła nie mających.
wiek z takich oblekł się w gwardjacką suknię, już był
od wszelkiej mocy napaści i ścigania. Mieli też między
wardjacy i ludzi zacnych, dla promocji i wykrzesania
ziców albo krewnych do tego nowicjatu⁴ zarekomen-
ch.⁵ Naostatek mieli ludzi przystojnych hajduków, lo-
parobków hożych, gdzie w szynkowni na ustroniu przy-
ch, podpojonych, kapelus gwardjacki włożyć sobie na

straży. ² wynagradzani. ³ ks. Sanguszko — Janusz.

okresu próby, przygotowania. ⁵ poleconych.

głowę dopuszczających; a po takim przymierzeniu, jakby uroczysztem słowie danem, bez ceremonji chcąc niechcąc rwanych i do komendy za rekruta stawionych. Gwardja koronna, mająca najwięcej ludzi hazardownych,¹ na ws przygody śmiałych, przytem w ustawicznym ćwiczeniu w ręcznej bitwie po trybunalach, komisjach radomskich, dach warszawskich, z rozmaitymi grasantami,² szalap i zuchwalcami znajdujaca, była w reputacji³ najsprawniej żołnierza. Jakoż nikt prędzej tumultu⁴ bitwy i rąbanin juszonej nie uspokoił jak gwardjacy; ale też żaden inny nierz przędzym nie był do zaczepki jak gwardjaki. O ustawicznie snuli po wszystkich szynkowniach i zgrajach kając, z kimby zadrzeć a potem go pobić mogli, nie ha się wspacznem szczęściem, nieraz doświadczonem, ani rejmentową. Najmilszą mieli zabawę z drabantami⁵ kaskimi (był to regiment saski konny, z ludzi najpiękniejszej rzy złożony i wzrostu niemal olbrzymiego). Za tymi d. tami gwardjacy chodzili jak myśliwi za zwierzem, a tylko z nimi zwarzyli⁶ bitwę, regularnie ich porąbali, więcej po twarzach haniebnie szpecąc przeciętymi nosan liczkami, odwalonemi uszami, pięknych wcale ludzi, nie kając z nich żadnego innego pożytku, tylko sławę, że ka zbili olbrzymów. Król haniebnie się gniewał o swoich d. tów na oficerów gwardji i jenerała, że nie mogą utr żołnierza, aby mu tej psoty nie wyrządzał. Wołał po kilk w tej mierze oficerów sztabowych i samego jenerała, p. dając im swoje z tej okazji dolegliwości i żądając skute onej powściągnięcia. Jenerał i oficerowie czynili z sie tylko mogli, karali niemilosierdzie, ile tylko przestępców wych dociec mogli; nareszcie gdy wszystko nie pomagał dzili, aby gwardjakom odebrać pałasze, przy których wszyscy żołnierze tak na powinności jakoteż *extra* nie dący chodzili. Lecz był wtenczas zwyczaj, iż żołnierze nie dzali bagnetów na flinty, tylko stawając na poczie i p

¹ śmiałych, narażających się. ² grasant (z łac.) — lupie

pastnik. ³ była uważana za. ⁴ zbiegowiska, zgielku.

⁵ gwardzistami. ⁶ stoczyli, zgotowali. ⁷ poza nią.

sztry, a w inne czasy nosili je przy boku nad pałaszem; więc gwardjakom pałasze zostały odebrane, oni chodzili z kija i kiedy się mieli potykać z drabantami, pozasadzali bagny na kije i tak dobrze niemi albo jeszcze gorzej wycinali drabantom, jak pałaszami; bo drabanty, chłopcy ciężkie niesprawne do szabli, żadnego układu szermierskiego nie mieli, tylko z góry niby cepami cięli na gwardjaków. Ci zaś, sadziwszy się z układem gładkim i szybkim pod drabów. w ich nacechowali,¹ umknęli.

August król widząc, iż na każdym zaciągnięciu warty z więcej stawa w szyku drabantów oszpeconych paragrafami,² nareszcie odesłał ich do Saksonji, a na ich miejsce przyregiment karabinjerów, chłopów tak jak i drabanci rosyjscy, lecz nie tak urodziwych, o których nie był tak troskliwy; gardzący nie mieli na nich takiego apetytu jak na pierwotnych. Jak byli sprawni do korda, tak równie byli sprawni do obrony ognia; wiele razy na nich przypadła ta powinność, zawsze się gracko popisali: bądź w skupionem, bądź w ciągłem ogniu; pierwszego ognia częste miewali okazje na wyprawach żołnierskich i oficerskich tak swego regimentu, jak i innych, których Lez komendy po swojej potrzebie w Warszawie, Lublinie, Piotrkowie i Radomiu śmierć zabierała. Pogrzebie prostego żołnierza dawało ognia dwunastu żołdaków, na unteroficera dwudziestu czterech, na chorążego i podchorążego trzydziestu sześciu, na kapitańskim cała kompanja, na pułkarskim cały rejment, wyjąwszy tych, którzy byli nieposłuszni. Każdemu nieposłusznemu trzy razy wystrzelono kule w czoło po spuszczeniu trupa w dół albo do grobu, a po tym głośnie komenderującego pokłękawszy na jedno kolano, mówiono pacierz za duszę nieposłusznego, jeżeli był katolikiem, jeżeli zaś był dysydentem,³ nie mówiono pacierza, który dysydenci za umarłych mają za niepotrzebny. Ceremonją zaślania każdemu, jakiegokolwiek był wiary, oddawano, jako za służby wojskowej zapłatę. Lecz jeżeli zginął w jakiej

¹ naznaczyli, skaleczyli.

² paragraf (z greck.) — tutaj: szramy, blizny, kresy; wyrazu tego użyto tu żartobliwie.

³ innowierca.

bitwie szalupuckiej albo w pojedynku, w tym razie nie ma honoru strzelania. Obcym zaś oficerom nie świadczone chyba za staraniem i prośbą chowających zmarłego.

Inne okazje do ognia skupionego były rozmaite różnych panów uroczystości, o których pisało się wyżej.

Procesja Bożego Ciała uczczona bywała czasem, ale zawsze, ciągłym ogniem gwardjackim albo też skupionym: a i takim i owakim, kiedy król znajdował się w Warszawie i kiedy chciał widzieć sprawność do ognia i do pałasza. Ten eksperyment odprawiał się na dziedzińcu Saskim po odejściu z niego procesji misjonarskiej.

Jednego razu widziałem na tymże dziedzińcu dawno ogień trzema zawodami oddzielnymi podczas wjazdu publiczną audjencją do króla posła tureckiego. Jak tylko 1 wakata¹ minęła, szwadrony gwardjackie czyli bataljony zaczęły palić ciągly swój ogień, czy to było dla honoru polski czyli dla okazania Turkom sprawności żołnierza polskiego, jedno z tego być musiało, a może i oboje.

Mieli także gwardjacy doskonalszy od innych regimionów talent oszukaństwa, kuglarstwa² i sztucznej kradzieży: księgę by nimi zapisał, ktoby wszystkie miał wyszczególnić dosyć więc będzie ogółem namienić o ich sztukach, że nie byłby przezorniejszy, wdawszy się z gwardjakiem w jaki frym, jak został oszukany; kupił niejeden zamiast pasa bogatego galanerii konopi albo galganów w takiejże mięszości w zawinięciu w jakim był pas pokazany; zamiast zegarka rzepe, zamiast bogatej karabeli kawał drewna krzywego, i innych tym podobnych rzeczy. Gdy się zbiegło do jakiego woza, masłem, rem, ptastwem domowem i innymi żywnościami naładowanym kilku gwardjaków, już się tam sprzedający nigdy towaru dorachował, choć żadnego kradnącego nie dostrzegł. Oni myśleli blaszki ołowiane, monecie kurs natenczas mającej w kraju ze wszystkim podobne, a do tego moneta krajowa będąc stara, bo jeszcze za Jana Kazimierza bita, dlatego w

¹ kalwakata, poprawniej: kawalkata (z włosk.) — orszak konny.

² zręczności, obrotności. ³ handel, kupno.

⁴ poprawnie: zawinięciu.

arta, równą gładkość i śliskość jak blaszki ołowiane pal-
 a dotykającym sprawowała; z temi tedy blaszkami rozbiegl-
 się gwardjacy po ulicach warszawskich na przymroczu
 pochodzącym przedawali różne fanty, pożyczone gdziekol-
 k za niską cenę, które takim sposobem prędko przedawszy,
 rądze wzięte za rzecz sprzedaną do kieszeni schowawszy,
 podobnych blaszek ołowianych równą liczbę w garść na-
 wwszy, w tropy kupców doganiali, i udając przed nimi ja-
 w tkniętych sumieniem z racji rzeczy kradzionej, którą
 dali i bojaźnią kary stąd pochodzącej, rzecz sprzedaną od-
 dali, a zamiast pieniędzy, za nią wziętych, owe blaszki oło-
 we oddawali; każdy, kupiwszy jaką rzecz, pogoniony od
 rdjaka z pobudki owych skrupułów, frantowską¹ miną za-
 wdiwie udanych, rzecz nabytą z łatwością oddawał, kon-
 że się bez szkody (jak mniemał) wypłtał z grzechu i in-
² z gwardjakiem. Ale przyszedłszy do światła, albo naza-
 za potrzebą spojrzawszy do worka, postrzegł, że został
 kany. Ta sztuka niedługo trwała, bo przez oszukanych
 ko się po Warszawie rozgłosiła.

Dłużej służyły gwardjakom kubki; była to gra: trzy kubki
 niane, jak półbalsamki³ małe, gwardjak gdziekolwiek na
 na stolku wystawiwszy, przerabiał niemi sprawnie, prze-
 ając postawiony na prawej stronie na lewą, z lewej na
 rą, średni na bok, i tak kilka razy tu i owdzie owe kubki
 nykając; pod temi kubkami była jedna galeczka mała
 owa, raz tym, drugi raz innym kubkiem przykryta; kto
 na kubek, pod którym ta galeczka była, ten wygrał, kto
 rafił, ten przegrał. Lecz gwardjacy mieli taką sprawność
 ku, iż z trudnością można było upatrzeć ową galeczkę,
 którym kubkiem po przerobieniu niemi została, choć cza-
 gwardjak z umysłu kubkami robił. A gdy już kto pieniądze
 wyl, w punkcie⁴ gwardjak kubki przemieszał, a zatem
 cy galeczki pod podniesionym kubkiem nie znalazł, którą
 djak natychmiast pod innym kubkiem pokazał i stawione

¹ przebieglą, zmyśloną. ² zawikłania, konszachtu.

³ balsamka — bańka, naczynko.

⁴ natychmiast, w okamgnieniu.

pieniądze ze stołka zgarnął. Żeby mu zaś na grających zbywało, tędy owędy grającemu jednemu i drugiemu wygrywał, więcej razy natomiast każdego oszukawszy, umiał wtem szybko i bez postrzeżenia między palce chwytać, i pod kubkiem od grającego znaną nie była, pod drugi położył.

Miewali też takich ludzi namówionych, którzy gra w te kubki, często wygrywając, innych przechodzących sym sym szczęściem obludnem do gry zachęcali. Tym sposobem gwardjacy oszukiwali bardzo wiele ludzi, mianowicie prostych chłopów i kobiet po sprzedaniu jakiego bydłęcia lub innego towaru wiejskiego, chciwością nabycia więcej pieniędzy do zachęconych, także służebne kucharki warszawskie i inne sługi tak miejskie jakoteż i dworskie, z pieniędzmi po sprawach posyłane.

O co gdy częste zachodziły skargi, surowo tej gry zabroniono gwardjakom, lecz nie zaraz i za wielką pilnością zwierzchności zaniechanej; mieli bowiem długo sposób ustrzeżenia oficera, skądkolwiekby się pokazał, pilne oko mających, za strzeżeniem którego pilnujący, zbliżony do gracza, rzekł do niego: «porzuć to, bracie, co ci to po tem?» Za takim hasłem gwardjak co prędzej porywał kubki i stołek i skrył się do mienicy lub domu najbliższego; a skoro oficer minął, znów ciągnął grę; aż gdy wyszedł rozkaz, żeby takich graczy kaźnia miał moc z przed swego domu rugować¹ albo do którejkolwiek najbliższej warty końcem zabierania ich dawać znać lub, jeżeli przemógł gwardjaka, z pieniędzy i narzędzi grackich odciąć, dopiero po takim rygorze gra pomieniona ustala.

Doboszowie gwardji pieszej koronnej w dzień Nowego Roku z fajrami obchodzili panów możnych tak rycerskim jak duchownego stanu, halasem bębnow swoich i piskiem swoich fujarek winszując Nowego Roku, a za to biorąc dukaty których nazbieraniem zaczynał im się rok szczęśliwy.

Ci, którzy nie mieli przemysłu i sumienia do oszuka-

¹ usuwać.

1. w pracy rąk szukali lepszego wyżywienia, niż go mieli z lenungu,¹ półdziewięta grosza miedzianego na dzień oszającego, z którego jeszcze żołnierz opatrywać glinkę do ontasza,² szwarc³ do wąsów, kamaszów i trzewików, i jednemu podarł się mundur, albo trzewiki, albo co się ze) w monderunku,⁴ to wszystko sporządziwszy kapitan odł z traktamentu, bez czego ztrudna który obszedł się żoł-
5. biorąc na dwa roki mundur, parę koszul, parę trzewików maszami i parę podeszew, co jednym przy pracy, drugim lotrostwie, nigdy na dwa roki nie wystarczało. Drugi pomieli najmowania się na wartę jedni za drugich, miano-
e za tych, którzy będąc rzemieślnikami żadnej powinności odbywali i tylko dla protekcji mundur gwardjacki nosili; obowiązani byli raz w miesiąc prezentować się kapitanowi nu w mundurze, wziąć od niego urlop od miesiąca do mie-
1. podług⁵ lustracji regimentu stanąć w szeregu osobiście, podczas jakiej wielkiej parady, w innych zaś powinnościach
e: za siebie najemnika, którego jeżeli nie miał, kapitan to
1. afił, że się bez niego powinność obeszła, ale żaden z takich
nieślników, co tylko mundur przyjęli, nie brał traktamentu,
małego moderunku, wszystko się to w kieszeniach kapi-
kich zostawało.

Gwardja koronna i litewska, piesza i konna, różniła się
innych regimentów polnych tem, że wszystkie inne regi-
ta miały mundury gładkie; gwardje zaś burtami⁶ włocz-
emi, a oficerowie galonkami złotymi i srebrnymi szame-
ane. Burty i galonki żółte miała gwardja koronna piesza,
e gwardja koronna konna i obiedwie litewskie.

§ 3

O GWARDJI KONNEJ KORONNEJ

Gwardja konną koronną pospolicie nazywano żołnie-
ni mirowskimi, od Mira, niegdyś tego regimentu sławnego

¹ lenung (z niem.) — żold, płaca żołnierska.

² ładownicy.

³ czernidło.

⁴ w wyd. lwow. moderunku.

⁵ wyd. lwow. ma: podczas.

⁶ taśmami.

generała. Mundur tego regimentu był: zwierzchnia suknia czarna, wona, kamizelka i spodnie jasno granatowe z guzikami cytrynowymi białymi, ładownice i flintpasy żółtawą gliną farbowaną, rękawice z łosiej skóry z dużymi karwaszami,¹ takiegoż koloru flintpasy koloru. Pas skórzany czyli rzemienny na modę łosiej skóry wyprawny, na sprzączkę mosiężną zapinany z przodu do którego pasa z lewego boku były dwie pochwy przyszyte, jedna do pałasza, druga do bagneta; i zwało się to razem z tym pendent, że w nim wisiał pałasz i bagnet, każde w osobnej pochwie swoich drewnianych, szarą skórką ciejącą obszyte z mosiężną na końcu skowką i z takiemi u góry haczykami, do trzymania pałasza i bagneta w pendencie w swojej mieczownicy służącemi. Na nogach buty w palcach ucięte, łojem z sadzą czarnym zmieszany chędogo wyczernione, z ostrogą żelazną, rzemiennym wąskim z wierzchu i pod spód buta przypiętą, na głowie wychodożoną.² Na głowie kapuza³ sukienna dwoistego koloru, takiego jak mundur, zawijana nakształt baranka u czapki i spuszczana w marszu podróżnym na kark i policzki, od wiatru słoty i zimna niemają żołnierza ochraniająca, halsztuk⁴ na szyję czarny rzemienny, sprzączką mosiężną zapięty z tyłu. Płaszcz okrągły kolisty czerwony z granatowemi z przodu lisztwanami i kołnierzem takimże; do czego gdy sobie dragan za swoje piędzi sprawił lisi lub wilczy ogon i opasał nim szyję, już sam miał za dobrze na mróz opatrzonego, choć czasem przy tej biednej opuszce⁵ ledwo nie skościł na koniu.

Broń gwardjaka konnego i innego wszelkiego jeźdźcy niemieckiego autoramentu była: karabin, pałasz i bagnet przy boku, na końcu w olstrzach para pistoletów; u oficera szpad przy boku i pistolety w olstrzach.

Bagnetów na karabiny nie zakładała dragonja, tylko podczas musztry i kiedy postawiona była na warcie tłoku zabraniającej, w innych czasach bagnet był zawsze w pendencie, ta

¹ karwasz (z węgier.) — tutaj: wylóg, mankiet rękawicy.

² wyczyszczoną aż do polysku. ³ duża czapka.

⁴ zawiązanie na szyję.

⁵ lisztwa i listwa (z niem. *Leiste*) — krajka, pasek tkaniny.

⁶ opuszka — obklad futrzany.

jeźdźca jak u piechura. Siodło na koniu skórzane, z czaprami granatowym sukienym, z koroną z białego sukna wyryżoną i z cyfrą z liter początkowych imienia i nazwiska generalskiego złożoną, po obu bokach galonkiem białym włóczkowym oblamowanym. Na czaprakach oficerskich korona, cyfra i galonek dokoła były srebrne, u wyższych zaś oficerów w tym miejscu galonka w koronie i cyfrze zastępował haft srebrny, galonka frandzla sutą z krepami.¹ W marszu paradnym konnym gwardja troczyła² w tyle siodeł płaszcze w wałek okrągły, w miarę grubości konia długi, kształtnie zwinięty, kołkami wierzchu i podszewki przez pół obrócony.

W marszu podróжным troczył dragan na konia najprzód: matelzak³ z koszulami, szczotką do butów i innymi rupieciami żołnierza, na matelzaku buty na tę i ową stronę konia po szewcami wydane, cholewami do kupy związane. Na wierzchu butów kładł worek z obrokiem i siano w powrozy skręcone, aby się nie psuło i wiele miejsca nie zastępowało, którego obroku i siana na pięć dni zabierał, gdy tego była potrzeba; w marszu wszystko troczył płaszcz wyżej opisanym sposobem złożony, kiedy go brać na siebie nie potrzebował. Stawał się ów kłunek do wpół pleców jeźdźca wysoki, przez który aby mógł przelożyć nogę przy wsiadaniu i zsiadaniu, zginał się całym sobą aż do karku końskiego. Na przodzie siodeł przy strzynie od pistoletu zawieszał małą torbę płócienną z chlebem i mąką, jaką miał, żywnością.

Gwardja konna pryncypalną leżę swoją i sztab miała w Warszawie, ale nie wszystka, tylko kompanjami czyli chołostwami; inne kompanje leżały po miasteczkach bliższych Warszawy dla pastwisk latem, na które najmowali łąki.

Gwardjak konny brał na dzień traktamentu szóstak bity, jest miedzianych groszy dwanaście i szelągów dwa, za które mógł się wygodnie wyżywić; dlatego też między nimi takich ustów nie było jak między gwardją pieszą.

Służby u króla nie odprowadzali długi czas mirowscy. Żoł-

¹ kropa (z franc.) — włos kręcony, ozdoba kędzierzawa.

² przywiązywała. ³ matelzak, mantelzak (z niem.) — tłumok, tobol

inny, wór na płaszcz.

nierz saski znajdujący się w Polsce i gwardja piesza koronna (jako się wyżej opisało) trzymali wszystkie warty i odwachy przy pokojach i na dziedzińcu królewskim. Mirowscy tylko dla reprezentacji służby przy boku królewskim, będąc z ustanowienia swego stróżami ciała królewskiego, stali w Warszawie niemilem okiem poglądając na Sasów, iż im ten zaszczyt odebrali. Lecz kiedy wojska saskie na wojnę z królem pruskim wyciągnęły z Polski, a po nieszczęśliwym pod Pirną¹ zabranie całej armji saskiej sam tylko król bez żadnego żołnierza swego przybył do Warszawy i całe sześć czy siedm lat mieszkał w Warszawie, wtenczas gwardja konna koronna przyszła do swojej powagi, trzymała wartę na sali, pokojach i przy tronie królewskim, tudzież niektóre poczty w ogrodzie i w strzelnicy. Zaciągała na wartę z koszar Kazimierowskiemi zwanymi do pałacu królewskiego konno z trębaczami dwiema bez doboszami, który do odwachu w sali formowanego nie był potrzebny. Trębacze i dobosze tudzież kapela regimentowa mieli mundur odmienny od żołnierzy, to jest mieli zwierzchnią suknię żółtą, na rękawach granatowemi ze srebrem pasamonami burtowaną, kamizelkę i pludry granatowe z żółtymi guzikami mosiężnymi. Zaciągnąwszy blisko okien królewskich, zsiadali z koni, kilku zostało do trzymania, inni uszykowani w rzędy po pięciu wmaszerowali na salę, tam, zlurowawszy wartę, wsiadali na konie i tymże porządkiem powracali do koszar.

Król dla okazałości swojej sprawił gwardji konnej mundur paradny; były to kolety³ losie, to jest: kamizelki czerwone z taśmami burtowane i spodnie takież, flintpasy i ładownice z takiemiż burtami złotem przerabianemi, na piersiach i na plecach gwiazdę dużą blaszaną pozłocistą. Tego munduru nie brała gwardja na siebie, tylko w dni galowe przednie, jako to na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i w dzień 3 sierpnia, w którym obchodzono imieniny Augusta III.

Gdy król jechał na sejm albo *senatus consultum*, asystowała mu za karetą gwardja konna, z trzydziestu najwięcej kor-

¹ pod Pirną (w Saksonji), w r. 1756.

² taśmami obszywaną.

³ kolet (z włosk.) — rodzaj krótkiego ubrania męskiego, zwłaszcza żołnierskiego.

jednym oficerem, który konwój, uszykowany w dwa glejty,¹ był stal na dziedzińcu przy karecie królewskiej, póki stała kareta. Gdy zaś król wyjeżdżał z Warszawy na polowanie, także konwój wyprowadzał go o ćwierć mili za ostatnie przedmieście; skąd dalej konwojowali go jego nadworni ułani, pułku Bronikowskiego pułkownika, który się był jakoś z rąk króla Pruskiego wysłiznął i do Polski powrócił.

Gwardja konna dlatego króla dalej nie konwojowała, nie o ćwierć mili, że miała ciężkie konie, pospolicie fryzowane, a król miał zwyczaj tak prędko jeździć pocztą, że co dwadziestu milę drogi ujeżdżał.

Gwardja konna, póki nie służyła królowi, najmowała się do różnych robót, tak jak i gwardja piesza; gdy zaś uczczoną stała strażą osoby królewskiej, odtąd miała zakaz najmowania się do roboty, częścią dlatego, aby munduru przy pracy nie darła i laciasto² tak jak gwardja piesza i inne regimenty nie chodziła, częścią dla powagi od Łoku królewskiego nabytej, częścią dlatego, że prócz lepungu, od Rzpltej płaconego, brała przydatek od króla.

Oprócz odbywania warty służyła gwardja konna królowi do noszenia potraw na stoły publiczne w dni galowe, do której służby komenderowano tylu, ile być miało potraw na jedno danie. Szli w lederwerkach,³ poprzedzał ich kuchmistrz, a kuchmistrem szedł z laską unteroficer jeden, prowadzący swą rotę, za unteroficerem szli żołnierze pojedynczo jeden za drugim z półmiskami; przyszedłszy do stołu, kuchmistrz odbierał potrawy od niosących za kolejną i stawiał na stole podług swojej symetrii,⁴ wprzód w kuchni ułożonej. Żołnierz, odbierając potrawę, nie wracał się, aby innych za sobą z potrawami następujących nie pomieszał albo nieostroźnie nie rozrzącił, lecz szedł wciąż dokola stołu, aż wyszedł z sali, nie brazywszy żadnego, potrawę trzymającego. Jakim porządkiem przynosili potrawy, takim zebrane ze stołu do kuchni odnosili pod okiem kuchmistrza i unteroficera, żadnej nie tykając. Kiedy

¹ rzędy, szeregi.

² w latach.

³ *lederwerk* (z niem.) — skórzane części umundurowania.

⁴ porządku.

Była grana jaka wielka opera, w której reprezentowano bitwy¹ albo tryumfy dawnych bohaterów, w niebytności saskiego żołnierza zażywano do tego mirowskich i płacono kapeluszom za kilka godzin trwającą operę dzienny lenung; dlatego żołnierze nie przykrzyli sobie w takiej służbie króla Jegomość.

Pisalem wyżej, iż żołnierze gwardji konnej koronnej przykrywali głowy kapuzami. Tak było aż do średnich lat panowania Augusta III, i nie tylko gwardja koronna, ale wszystkie regimenta konne polskie i saskie używały kapuzów, wyjąwszy drabantów, którzy z Saksonji do Polski przysli już w kapeluszach. Lecz potem w obojem wojsku, tak polskiem jak saskiem, zarzucano kapuzy, a wprowadzano natomiast, jak u regimentów pieszych, kapelusze, u polnych regimentów gładkie, u gwardji konnej na powinność² galonkiem srebrnym obkładane, pomimo powinności bez galonku. Gwardja piesza miała kapelusz z żółtym pasamonem półjedwabnym, oficerowie ich złotym galonkiem obszyty.

Druga reforma stała się w butach już na końcu Augusta III; i ta najprzód dała się widzieć u regimentu mirowskiego w innych nie zaraz naśladowana. Przedtem czerniono buty szuwaksem³ z sadzy i z łoju robionym; lój z natury miękki na nodze do tego rozgrzany, ile w czasy suche, ciągnął w siebie kurzawę; ta oblegając na łoju, czyniła but popielaty, co szpeciło paradę. Wymyślono tedy buty obracać stroną gładką w środek, a kosmatą na wierzch; taki but niefarbowany czernidłem, ale z szarej skóry zrobiony, nacierano mocno woskiem a potem sadzami; i tak but nabrał blasku, jak szkło świeca, czego, i nie utrzymywał kurzawy, która z niego, choć chustką lekko uderzona, spadała, i but zawsze był czysty i czarny.

Trzecia reforma nastąpiła w lederwerkach: flintpasy, ładownice u konnych były z skóry łosiej, czyli wołowej, na manierę łosia wyprawnej; u piechoty pas u ładownicy był łosi a sama ładownica z czarnego rzemienia. Jak jazda, tak piechota flintpasy do karabina i ładownicy farbowała gliną żółtą z kredą zmieszaną, w wodzie rozmąconą.

¹ bitwy, walki.

² na służbę, paradę.

³ czernidłem na buty

Pierwszy Wielopolski, koniuszy koronny, odmienił swemu gimentowi konnemu kolor flintpasów i pasów do ładownicy, zawsze farbować te lederwerki samą kredą z klejem, co się lekniej wydawało niż glinka, i zapomocą kleju dłużej się trzymała, gdyż wyglancowana dobrze kreda na kleju łatwo brud przyjmowała, chyba za przypadkiem deszczu. On także ładownice losiowe przemienił w czarne skórzane. Wyglanc wyprawne, z cyfrą blaszaną żółtą na środku ładownicy, nitami czyli uszkami przez skórę przechodzącymi przytępił, do odpięcia łatwą, żeby żołnierz mógł ją odjąć do wyładowania, nie szorując zendrą¹ albo kredą po skórze. Ładownice takie, nie ciągnąc w siebie wilgoci, tak jak ciągnęły losiowe, ile z deszczu dużego, ładunki z prochem konserwowały w suszy.

Czwartą odmianę zrobił tenże Wielopolski w swoim regimente w pludrach, dawszy skórzane zamiast sukiennych dotychczas używanych i kazawszy je farbować czyli chędożyć białą kredą, wyprane wprzód z brudu. A że ta odmiana z lederwerków i pluder pokazała się niemal razem na regimentach saskim, także konnym koronnym Wielopolskiego i na regimentach saskim także konnym generała Szybilskiego, przeto nie mogę upewnić czytelnika, który z tych dwóch generałów był jej mody wynalazcą, czy Wielopolski czy Szybilski. Inne regimenty, tak polskie jak saskie, lat kilka po tych dwóch trzymały się dawnej mody tak w lederwerkach jak i w pludrach. Regiment generała Szybilskiego różnił się jeszcze tem od regimentu koniuszego koronnego, że Szybilsicy farbowali pludry czarną, a Wielopolscy żołnierze kredą.

Długi czas żołnierze polscy autoramentu niemieckiego nie pudrowali włosów ani nie szwarcowali wąsów, co oboje w saskiem wojsku dawno pierwszej było używane. Wielopolski jako obojga w swój regiment wprowadzonego był naśladowcą pierwszym od innych regimentów, które daleko później po nim coś przy końcu panowania Augusta III dały się widzieć pudrowanemi głowami i szwarcowanemi wąsami; mianowicie

¹ zendra (z niem.) — tarta cegła.

regiment konny buławy wielkiej koronnej, który po wszystkich regimentach, pudru i szwarcu już używających, jeszcze chodził z niepudrowaną głową, z wąsem naturalnym, który u niektórych żołnierzy wieku dojrzałego bywał mięszszy jak garść kłopoty, a tak długi, że się dał zakręcić za ucho; gdy zaś nastąpiła moda szwarcowania wąsów, przystrzygano je do miary od naturalnej, młodym zaś żołnierzom, mały jeszcze wąs mającym, wcale¹ golono. Podczas wielkiej parady młodzi żołnierze sascy brali wasy przyprawne, dwiema hakami drutowymi o zęby zaczepione, a to dla większej jednostajności, oku piękniejszy widok czyniącej, czego w polskiem wojsku nie było używano, owszem rozumiano być większą ozdobą dla regimentu, kiedy ma żołnierzy młodych i starych, niż samych starych. W czasie szwarcowania wąsów używali mikstury² z smoly i żywicy rozgrzanej, zasłaniając wargę grzebieniem żelaznym lub mosiężnym od sparzenia; a gdy już wąs był napuszczony masłem przereczoną,³ rozczesowano go tymże grzebieniem, nad świeżo rozgrzanym, do proporcji przepisanej sztafirując⁴ w górę. Była to mała tortura dla żołnierzy, bo niejednenieostrożnem przeciągnięciem grzebienia gorącego sparzył sobie nos albo wargę, musiał jednak ten ból przyjmować, ochraniając się od wiatru szego po plecach za niekształtne wąsów wysztafirowanie. Główna miazga owa stężala na wąsach, utrzymywała długi czas je w proporcji, z małą kiedy niekiedy poprawką, tak, iż wąs nie strajony nie wypadal z trybu swego ani przez ochędostwo nosa, byle ostrożne, ani przez deszcz, ani przez mróz, który go się nie tak chwytal jak nieszwarcowanego.

Oficerowie lubo nie byli obligowani⁵ do noszenia wąsów, owszem go pospolicie golili, znajdowali się atoli niektórzy tak jak niektórzy przez galantownią⁶ żołnierską chodzili tak jak i gmińscy żołnierze z wąsem szwarcowanym; inaczej albowiem poprostu wać się z wąsami nie godziło, tylko albo mieć wasy szwarcowane albo nie mieć żadnych. Com tu napisal o regimentu gwardji, służy po wielkiej części innym regimentom, tak p

¹ całkiem. ² mieszaniny. ³ wspomniana wyżej.

⁴ podkrecając. ⁵ obowiązani, zmuszani. zalotność. *gladkość*

złym jak konnym. Gdy do tego wspominałem, co ogółem służyło innym regimentom albo czem się różniły od gwardji, nie pądzę za potrzebne dalsze tychże regimentów opisowanie, abym czytelnika powtarzaniem jednego nie nudził i nie mordował.

NB. Mundurów dla żołnierzy długi czas nie przykrawali z osobna dla każdego żołnierza, ale na miarę ogólną, większą i mniejszą; dlatego też na jednych zbyt opięte, na drugich zbyt przestronne były.

§ 4

O JAŃCZARACH¹ I WĘGRACH

Dwie chorągwie jańczarskie i trzy chorągwie węgierskie należały także do wojska Rzeczypospolitej, komputowem zwanego, i były płatne ze skarbu: jedna chorągiew jańczarska asystowała zawsze hetmanowi wielkiemu koronnemu, gdziekolwiek on rezydował; druga wielkiemu hetmanowi litewskiemu. Wybór jańczarów był taki, jaki widzimy po dziś dzień u jańczarów tureckich.

Nakrycie głowy wysokie, płaskie, z blachą mosiężną, obdłużną, na przodzie przyszytą, dwa pręty drewniane po bokach skroni, w temże nakryciu zaszyte, utrzymywały jego wyprostłość; druga połowa tegoż nakrycia spuszczała się na plecach aż do pasa; cała figura tego nakrycia albo czapki wydawała rękaw długi, pod prostą linią z boków i końców przykrojony. Kolor tego nakrycia sukienego był taki, jaki był żupan. Odzienie takowe: na wierzch kireja² sukienna z rękawami pod łokieć krótkimi, wprost ściętymi, do kolan długa, w stanie kroju żadnego nie mająca, obszerna, z kołnierzem małym stojącym, sznurkiem koloru żupanowego po szwie, kołnierz z kiereją łączącym, przyszytym, nieczem nie podszytą; pod kiereją żupan sukienny z rękawami pod pięść długimi, przestronnemi, na haftki koło ręki zapinanemi, z takiemiż haftkami pod

¹ jańczar, janczar (tureck. *jeni czery*) — żołnierz z piechoty tureckiej lub na sposób turecki ubranej.

² kireja lub kiereja (z tureck. za pośredn. ukr.) — oponcza sukienna, burka obszerna.

szyją i na brzuchu aż do pasa zapięty, w stanie do miary czło-
wieka przykrojony, za kolana długi, na bokach od dołu aż do
pasa rozcięty, na przednich polach wyszywanym sznurkiem
koloru kierejowego, wydającym, jakoby te poly były jeszcze
raz tak długie i dlatego pod pas zakasane. Pod żupanem portki
szerokie i długie, do pół cholew wiszące, koloru kierejowego
buty na nogach polskie, do ordynaryjnego² używania czarne
do parady żółte. Pas na żupanie rzemienny, mosiężnymi sztukami
z przodu po póty, po póki wyglądał z pod kierei, powle-
czony; na kierei po lewej stronie szabla prosta z turecką re-
kojeścią rogową, mosiądzem nabijaną, z prawego ramienia po
lewym bokiem, na pasie rzemieniowym, mosiężnymi sztukami na-
bijanym wisząca; na drugiej stronie ładownicza mała, czarna
na takimże pasie pod prawy bok z lewego ramienia zawie-
szona. Taki był strój jańczarski do parady; do odprawiania
zaś warty miał karabin z bagnetem, tak jak inna piechota, któ-
rego pochwy mieściły się przy pasie pod kiereją; w pochodzie
karabin zawieszali na plecach, na flintpasie prostym, z czarnej
skóry.

Dobosze u jańczarów byli ciż sami, co i żołnierze, bęben
jańczarski albowiem był dwa razy tak ogromny jak u inne-
piechoty, a do tego suknem mundurowego koloru nakryty; no-
sił go dobosz na brzuchu, u szyi rzemieniem zawieszony tak
jak zwykli nosić Niemcy wielkie rękawy z niedźwiedzia. Więc
za takim gmachem małego człowieka, albo chłopca, jacy są
pospolicie dobosze w regimentach, nie widaćby było. Do bębna
komenderowani byli żołnierze za koleją, do którego wielkiej
nauki nie potrzeba było, ponieważ jednym tonem szło zawsze
bicie w bęben; dwa razy raz po raz uderzał pałką w jedną
stronę, a raz prętem cienkim drewnianym w drugą, z tą róż-
nicą, iż gdy bił na salutacją³ albo w gwałtownym jakim przy-
padku, naprzykład podczas ognia wszczętego, bił prędzej, gdy
zaś wartę zaprowadzał, to wolniej i z pauzami. Oficerowie
jańczarscy nosili podczas powinności⁴ tym samym krojem

¹ spodnie z prostej materji, z partu.

² zwyczajnego, codziennego.

³ pozdrowienie, ukłon.

⁴ w służbie.

kiegoż koloru suknie, jak i żołnierze, wyjąwszy głowę, przykrywali zawojem, tak jak Turcy, do którego zawoju wali czasem pasa bogatego, czasem muslinu białego z żółtą szlifą u końców, nad lewem uchem wiszącą. Na przodzie głowy, tam, gdzie się zawój dzieli czyli zwęża, przetykali cienią z jakiego kamienia świecącego, a na prawej stronie dali kitkę lśniącą z egretką¹ kamelizowaną,² sama zaś ta, którą opasywał zawój, była aksamitna, koloru żupan odpowiadającego, z kutasem na wierzchu złotym. Szabli nie mieli wiszącej z ramienia, tak jak jańczarowie, ale oku przypasaną; pas perski lub turecki bogaty, w ręce jej juka czyli szponton³ długi, czarno farbowany, drewniany, o dwu konarach, u wierzchu mosiężnych, połączanych, ozdobiona dzwoneczkami takimiż.

Extra powinności oficerowie jańczarscy nosili się podobnie w rozmaitych sukniach albo w mundurach pancernych węgierskich, jeżeli który z nich był towarzyszem pod którymś regimentem. Wygodniejszą mieli służbę oficerowie jańczarscy niż żołnierze regimentów, ponieważ im godziło się podług mody tujszej, na powinności zostającym, odziewać się futrem, a inni nie. Dlatego też jańczarscy oficerowie, profitując⁴ z tego przywileju, stawali zimą do parady w kierejach czyli szubach, w futerach, krzyżakami⁵ i innymi ciepłymi podszytych futrami; a podług tego przywileju w kierejach, kitajką tylko lub futerem na lisztwach przednich, a w tyle wiatrem podszytych.⁶

KAPELA JAŃCZARSKA

Kapela ta była tak odmienna od innej kapeli włoskiej, w wszystkich regimentach używanej, jak samiż jańczarowie różni byli strojem od innych regimentów. Składała się ona z siedmiu, a najwięcej ośmiu oboistów⁷ czyli raczej piszczków.

¹ egretka — por. str. 171, obj. 6.

² kamelizowaną — wyd. lwow. ma: kameryzowaną.

³ rodzaj krótkiej piki-halabardy.

⁴ korzystając. ⁵ krzyżaki — futra lisie z czarnymi pręgami na krzyż.

⁶ bez podszewki. ⁷ grających na oboju (fr. *hautbois*) czyli dętym instrumencie w rodzaju klarnetu.

na szalemajach,¹ do oboju podobnych, przeraźliwie piszcących; z sześciu doboszów, z dwóch palkierów,² w parę kociołków na ziemi postawionych bijących, i z dwóch brzękacz-tacami mosiężnymi, w środku wypukłemi, w brzegach skiemi, okrągłemi, uderzaniem jednej o drugą tęgi brzękniących. Palkierowie i brzękacze, stanawszy szeregiem na dziedzińcu przed oknami pana hetmana, w odległości na 50 ków, grali mu na dobry dzień duże sztuki naksztalt symfoniczny i drugie dwie naksztalt mazurków. Primier³ kapelmajster zaczął najpierw solo na piszczałce, po której zrozumiałwszy jaką sztukę grać mają, odzywali się wszyscy według przodającego taktu, piszczkowie bez przestanku w swoje flety przeraźliwie dmuchali, aż się im gęby jak bochenki chleba tęgiego dęcia wydymały i oczy na wierzch wysadzały. Palkierowie po kociołkach palkami, a brzękacze taca o taca ustannie chrobotali; dobosi zaś ogromnym głosem bębnów jako bas w tej kapeli trzymali, bijąc raz pręcikami, drugimi palkami; ale to wszystko nie miało żadnej muzycznej harmonii, tylko jakiś pisk i loskot, zdaleka nieco miły, zbliżony do przeraźliwy. Gdy się miała kończyć muzyka, przestawały flety i bębny, a tylko same piszczałki i kociołki szybkim górkim i turkotem jednym tonem kończyły kuranta.⁶ Hetmani zaś czas dawali jańczarom taki kolor mundurów, jaką dawano swemu dworowi liberją.⁷ Jan Klemens Branicki, zostawszy hetmanem wielkim koronnym, odmienił kolor i krój mundurów jańczarom swoim. Dwór bowiem jego nosi liberją popiółą z czerwonym, zamiast kierejów dawnych kurtki czerwone w stanie weinane, z krótkimi po łokieć rękawami.

WĘGIERSKA CHORĄGIEW

Z chorągwi tych służyła jedna buławie polnej koronnej, druga buławie polnej litewskiej, trzecia najskrytsza⁸ mar

¹ szalemaja lub szalamaja — flet pasterski, piszczałka. ² palkier (niem. *Pauker*) — bijący w kotły, bębniasta. ³ symfonia (z greki) — najwspanialsza forma muzyczna instrumentalna. ⁴ pierwszy.

⁵ górkim (z włosk. *gorgia*) — trylem. ⁶ kurant (z francuskiego) — melodje. ⁷ barwę, ubiór służby. ⁸ najpełniejsza.

ni wielkiemu koronnemu. Kolor mundurów chorągwi węgierskich służących buławom był czerwony na zwierzchnich niach, granatowe kamizelki i spodnie; na głowach kapuzy wframi blaszanemi, chorągiew od chorągwi różniące. Chociew laski wielkiej koronnej miała kolor czerwony z zielonem. Krój we wszystkich trzech chorągwiach węgierski, który eważ się oczom i dziś prezentuje na Węgrzynach, którzy lżą po kraju z olejkami, i na Morawcach, którzy nam na nę i na jesień rok rocznie mniszą¹ prosięta i źrebięta, dla opisem jego nie fatyguję czytelnika.

Mustra tak u jańczarów, jak u Węgrów, była językiem wieckim, taż sama, co u innych regimentów autoramentu oziemskiego. Lenung dwa złote na tydzień. Węgrzy jednak szalkowscy mieli podsycenie niezle szczupłego lenungu kiego od aresztantów, bez których ich kordygarda osobliwie zasie sejmu nigdy nie obyla się, jako się już wyżej o tem tenilo. I gdyby im ich oficerowie karbonki² nie byli poddi, mieliby byli się niezle; ale oficer, który dzielił gemejzawsze najlepiej pamiętał o sobie, atoli na miejsce tego zerbku pozwalal im żywić się z aresztantów, którym kiedy jaciele posylali jakie posilki w napoju i jadle, albo sami aresztanci po takowe posilki posylali; to poniewaz nie o dojść inaczej, tylko przez ręce żołnierskie, zaczem ledwo im pokosztować dostalo trunku albo potrawy przez gęstą ęrską rękę, przez którą podawany im był posilek. Z czem kład na drugą stronę i dobrze było aresztantom, poniewaz, mając obciążonego żoładka, nie mogli ekshalacjami³ i wymi gęstemi kazić zapachu kozy, dymem tytuniu żołniero dosyć śmierdzącego.

WĘGRZY MARSZAŁKOWSCY

Ciż marszałkowie mieli też oprócz zwyczajnej warty kurdygardzie⁴ i rontów nocnych jeszcze jeden ciężar, że

¹ mniszyć i misić, miškować — trzebić, czyścić.

² skarbonki. ³ wzywami.

⁴ kurdygarda lub kordygarda — strażnica wojskowa.

podczas każdego sejmku musieli dzień w dzień trzymać w przy Izbie poselskiej w liczbie kilkudziesiąt od rana do noc do nich także należało wyprowadzać na plac osądzonych na śmierć, ale tylko tych, którzy szli z dekretu marszałkowskiego, tych zaś, których osądził magistrat miejski albo grod, wywodziła na śmierć milicja miejska albo starościńska. Je więzien był jaki dystyngwowany, o którego obawiano się, nie był odbity przez koligatów¹ i przyjaciół, natenczas padał dawano gwardją pieszą koronną: ta opasowała sobą węgiel lub milicją dwoma glejtami² ściśnionemi, mając w tył tknięte karabiny z bagnetami.

MILICJA MIASTA WARSZAWY

Milicja ta składała się z dwudziestu czterech pachołków i jednego wachmistrza, ubranych po polsku, w żółte żupy: w błękitne katanki, do kolan długie, z wylogami żółtymi, z kramkami białymi cynowcami; czapki na głowach z czarnym białym wysokim, z żółtym wierzchem, buty na nogach czarne polskie, z podkówkami, spodnie błękitne, pas rasowy,³ kity; moderunek: ładownica czarna, skórzana, z pasem karmazynowym.

Broń: szabla przy boku w czarnych pochwach skórzanych, w żelazo oprawna, z paskami wąskimi z rzemienia czonego, karabin bez bagneta. Z tej milicji sześciu codziennie ciągało na wartę, jeden trzymał pocztę przed prezydentem, jeden przed Izbą sądowną podczas sądów, jeden przed korpusem; reszta spoczywała w kordygardzie, czekając na obwołanie albo na jaki przypadek: porwać do kozy jakiego lajdaka lub zwadliwą przekupkę.

Inne także miasta pryncypalne miały swoje rozmaite milicje, po polsku i po niemiecku ubraną, jako to miasto Kraków, Poznań i Toruń, którzy, nie będąc w takim rygorze służby jak żołnierz komputowy, kiedy stali na poczcie⁵ przy bramie odległej, postawiwszy karabin robili pończochy; widzieliśmy to w Toruniu i w Poznaniu.

¹ krewnych, powinowatych. ² szeregami.

³ arasowy, tkany.

⁴ zmianę, zwolnienie.

⁵ na straży, na wartę.

Żołnierze starosty warszawskiego grafa Brühla mieli mundur niemiecki: żółty z błękitnym, taki, jak pacholcy miejscy, kapelusze czarne z białym galonkiem włóczkowym; ławnica czarna na pasie szerokim białym, pałasz w mosiądz prawiony, karabin i bagnet. Trzymali poczty przy sądowej wieży podczas sądów grodzkich. Przed starostą warty nie trzymali, który mieszkając przy ojcu w pałacu saskim i będąc młodym oficerem od dziecka w regimencie lejbgwardji¹ saskiej, nie miał podostatku asystencji z żołnierza saskiego; ale gdy saskiego żołnierza nie było w Polsce, wtenczas apartamentem² starosty warszawskiego asystowała milicja starościńska.

§ 5

ŻOŁNIERZACH ORDYNACKICH I CZĘSTOCHOWSKICH

Ordynacyj³ mających wojsko, na usługi w czasie potrzeby Rzeczypospolitej stawiać obowiązanych, było w Koronie dwie: zamojska i ostrogska albo dubieńska; w Litwie trzy: kocka, klecka i ołycka. Piszę tu tylko o znaczniejszych, które konserwowały raz wraz żołnierza, opuszczając te, które obowiązki swoje przy ustanowieniu swoim dawać w potrzebie Rzeczypospolitej pewną kwotę żołnierza, ale go nie trzymały raz wraz tak, jak pierwsze.

Gatunek żołnierzy ordynackich był taki jak Rzeczypospolitej, to jest: chorągwie husarskie, które ordynaci nazwali białymi chorągwiami; pancerne, które nazwali białymi; lekkie, które nazwali wołoskimi albo lipkami; te się w regulamencie stosowały do autoramentu polskiego pieszych żołnierzy i konnych, którzy się stosowali do autoramentu cudzoziemskiego, mówiąc kroju i języka niemieckiego.

Żołnierze ordynacyi brali płacę od swoich ordynatów, których zupełnie dependowali,⁴ nie wchodząc w komputyjska koronnego i litewskiego i nie należąc do zwierzchności królewskiej, wyjąwszy podległość honorową, iż od niego brali

¹ straży przybocznej. ² mieszkaniu, pokojom.

³ ordynacja (z łac.) — majątek, którego dziedziczenie przysługuje tylko starszemu synowi lub najbliższemu krewnemu. ⁴ byli zależni, zależeli.

parol czyli hasło żołnierskie wtenczas, kiedy hetman znajdował się gościem w fortecy którego ordynata. Oficerowie także w ordynackich mieli ten przywilej, iż od komputowego żołnierza odbierali takowe uszanowanie, jakie się komputowemu oficerowi należało; szarfy, ryngrafy¹ i felcajchy² z komputowemu jednakowe nosili i, kiedy oficer z wojska ordynackiego przechodził się do regimentu komputowego, nie spadł na niższy stopień, ale stawał na tym samym, na którym był w służbie ordynackiej.

Zamojskiej ordynacji żołnierze utrzymywani byli porządnie, zażywali trzewików i kamaszów, na wielką partię białych, na pospolite używanie czarnych, tak jak piechota komputowa.

Ostrogskiej albo dubieńskiej ordynacji piechota chodziła w prostych butach chłopskich z podkówkami i odarto; dragonja dubieńska nosiła się porządnie, jako zawsze na oczach księcia ordynata zostająca, który, że miał upodobanie w strzelaniu ognia, przeto była w niem doskonale wyćwiczona, a w domu widać, że w dzień w dzień lusztujący³ z gośćmi i domowymi, raz po raz wychodził do niej na galerję, sam strzelając do ognia musztrując; trzymał duży kielich w ręku z winem komenderując dragonję językiem niemieckim według zwyczaju powszechnego: «macht ajch fertych, szlachtan, fajerlich» a gdy dragonja dała za tem słowem ognia, on wtenczas duszkiem wlał w siebie kielich wina.

Przez wzgląd tedy na takową pracę dragonji, noc strzelania odbywaną i z pobudki ukontentowania, które miał księciu w tej rozrywce, nosił dragonję porządnie, mniej dbając o wygodę, nie tak blisko i często jak dragonja pod oczy jego spadała, chociaż czasem do ognia zażywana, ale na dzień dzieńcu opodal oka księżecego stawająca i to w nocy zazwyczaj kiedy dziur w łokciach i kolanach albo wytartych boków

¹ *ryngraf* (z niem. *Ringkragen*) — blacha wypukła, noszona na piersi.

² *felcajch*, *feldcajch* (z niem.) — por. str. 180.

³ bawiący się, weselący się.

⁴ wyrazy niemieckie, poprawnie: *macht euch fertig, schlagt an, Feuer!*

łatwo dojrzyć można było. Na wartę zaś po wałach i przy
nach dobierano co lepszych mundurów, pożyczając jeden
giemu na tę okazję, a biorąc na zamianę kozuch albo suk-
nę. Albowiem piechota byli to chłopcy wyprawieni ze wsiów,
órych wielu było żeniących, służbę żołnierską czyniących,
o wysłużeniu lat swoich do rolnictwa powracających; zimą
stawali na warcie w kozuchach, osobliwie na pocztach
oka publicznego odległych.

Komendanci fortec ordynackich: zamojskiej i dubieńskiej
i rangę pułkowników; komendant słucki miał rangę gene-
albowiem księżę Radziwiłł, chorąży litewski, który był
matem słuckim, trzymał wojska swego regularnego sześć
cy, różnego gatunku, jazdę i piechotę, którego wyższych
rów tytułował generałami, pułkownikami, majorami.

Częstochowski żołnierz nie był liczny, cały garnizon skła-
się najwięcej z osmiudziesiąt żołnierzy pieszych i kilku ofi-
w. Komendantem zaś najstarszym był ksiądz paulin, do
tego co wieczór po zamknięciu fortecy klucze od bram
oszono. On do tej garsztki wojska wydawał ordynanse
role, zawiadywał harmatami, amunicją i tem wszystkiem,
ylko do komendanta fortecy należeć powinno. Kiedy wjeź-
do fortecy albo z niej wyjeżdżał, bito przed nim werbel
owano do parady, jak zwykli czynić żołnierze wojskowym
endantom świeckim. Też same honory czyniono genera-
zakonu i prowincjalowi, kiedy wizytował klasztor, i przeo-
i miejscowemu, wiele razy pokazał się u bramy. Wreszcie
nikogo z dystyngwowanych gości nie szcędzono tych woj-
wych salutacyj, które były polityczną¹ żebraniną, albowiem
tni żołnierz, stojący w szeregu, nigdy nie opuścił zdjąć
elusza z głowy i wyciągnąć go ku przejeżdżającemu, aby
wrzucił jaki pieniądz dla garnizonu. Żołnierz stojący na
lwachu podobnie przed każdym dobrze ubranym jedną
prezentował broń, a drugą ręką wystawiał kapelusz,
tóry co dostał, już było jego szczęściem do podziału nie-
żącym. Żołnierzyska te częstochowskie były po większej

¹ upozorowaną.

części stare dziady, w innych regimentach wysłużone, do stochowy jakoby na łaskawy chleb przyjęte. Takiegoż gatunku byli oficerowie.

Armaty częstochowskie były bardzo przednie i były do kilkaset spiżowych i żelaznych, ale osady tych armat, stare i wypróchniałe, wyjąwszy kilkanaście pomiernych, z których dawano ognia podczas jakich uroczystości albo salw wielkich panów, obraz Matki Boskiej częstochowskiej ozdabiających; trzysta armat i moździerzy leżało na ziemniakach osad, bo pokój ciągly, pod panowaniem Augusta III kwitnie nie pobudzał nikogo do przygotowań wojennych, dopiero konników w rzemieśle wojennem niewyćwiczonych; lubo dwa starostwa: kłobuckie i brzeźnickie, na konserwację fortecy i garnizonu w dobrym stanie od Rzeczypospolitej należały.

Mundur częstochowskiego garnizonu był: czerwona kamizelka, kamizelka i spodnie granatowe, guziki nowe białe, kapelusz bez galona; na nogach trzewiki i kamizelki do codziennego używania czarne, do parady białe; ładowki skórzane czarne, na pasie rzemiennym żółtą glinką, a po chwili na miejsce glinki weszła kreda w używanie, onaż używanym.

Broń: karabin z flintpasek rzemiennym, tak jak u ładownicy farbowanym; przy boku pałasz krótki z metalnym gefesem² i bagnet, który stawając na szyldwachu zbroi dano na karabin, po odbyciu stacji zdejmowano.

Nie schodziło także fortecy częstochowskiej na amunicję wszelkiego rodzaju: bomby, kule wielkie, kartacze,³ kulki leżące po wałach widzieć się dały; oprócz tych kazamat jest lochy podziemne, onemiż napelnione były. Prochu nie było nadto; iż tylko do pewnego czasu konserwować się może, po wielkich jego zapasów nie czyniono.

Gdyby był kto tak ciekawy i sposobny, żeby był przejechał całą Polskę i Litwę i porachował żołnierstwo nadwój u wszystkich panów, zapewne naliczyłby ich więcej niż

¹ utrzymywanie w dobrym stanie. ² por. str. 180, obj. 1.

³ *kartacze* (z włosk.) — ładunki, naboje, kulki żelazne, umieszczone w puszcze blaszanej i stanowiące razem z nią pocisk.

owego, ledwo bowiem który znajdował się senator i miter, żeby nie chował nadwornego żołnierza.

Książę Hieronim Radziwiłł, chorąży wielki litewski, miał regularnego do 6 tysięcy, tak dobrze jak pruski żołnierz regularnego; drugie sześć tysięcy nieregularnego, to jest kozaków i strzelców, z gruntu służbę czyniących, którem to wojewodą, sam przywodząc w osobie swojej, pokonał i przytłumił opór chłopstwa na Żmudzi i Litwie przeciw panom swoim podległym, do 20 tysięcy zebrany; ale za tę usługę swoją ze wszystkich dóbr nie dawał podatku, i lubo o to w komisjach państwowych stawały na niego kondemnaty¹ i dekreta *exsecutionis*,² żaden atoli regiment, ani żadna chorągiew kompurowa, przewodząca na nim proces, nie śmiała natrzeć do dóbr jego na egzekucją, skoro pierwsze, które tego szczęścia próbować odważyły się, przepłoszył i powyganiał. Urzędnikom państwowym, przekładającym niesprawiedliwość i pogardę najwyższej władzy, w niepłaceniu podatków popełnione, odpowiedział, że on ma wojsko przedniejsze niż Rzeczpospolita i że on gotów służyć ojczyźnie w potrzebie, a przeto, konserwując takie wojsko, więcej daleko płaci Rzeczypospolitej niż potęga. Drugi po Radziwiłł pan możny w żołnierza nadwornego był Mikołaj Potocki, starosta kaniowski, który żołnierza regularnego pieszego i konnego, dobrze płatnego i umundurowanego, miał do dwóch tysięcy; w tem lepszy od Radziwiłła. Podatki publiczne płacił, bądź przez sprawiedliwość, bądź przez uwagę większych sił od swoich Rzeczypospolitej. Do niego nie przyszło, zatem w obojętnem mniemaniu zostało.

Miał także do kilkuset kozaków po dobrach osadzonych w osady bez innej placy, pod jednym atoli mundurem, swoim w całem sprawionym, do potrzeby stawających. Trzeci Franciszek Salezy Potocki, krajczy koronny, trzymał po pryncypalnym miastach swoich do kilkuset kozaków, humaniskimi pospolicie zwanych, z gruntu służących, oprócz których miał nadwornych ulanów, jańczarów, piechotę i dragonją, cudzoziem-

¹ wyroki skazujące.

² postanowienia ściągnięcia podatku, wyroki egzekucyjne.

skim autoramentem urządzoną, co wszystko w kupę zebrać
wynosilo do dwóch tysięcy ludzi.

Czwarty książę Jabłonowski, wojewoda ruski; brat
starosta czechryński, który prócz kozactwa, z gruntu służąc
miał dragonją i piechotę autoramentu cudzoziemskiego
ośmiolet ludzi. Inni panowie znaczniejsi, jak to: Czartorj
Lubomirscy, Rzewuscy, Sapiehowie, Ogińscy, chowali nad
nego żołnierza, w mundur okrytego i należytym moderun
opatrzonego, po trzysta, po dwieście, po sto i po kilkadzie
a po tych nie było prawie żadnego biskupa i senatora,
jąwszy kilku ubogich, któryby nie trzymał dwunastu drago
albo kilku ułanów.

Nareście nadworny żołnierz tak wszedł w modę, że
panek, mający intraty¹ rocznej sto tysięcy, nie chciał być
nadwornego żołnierza. Widzieć było prawie powszechnie p
karetą jakiego takiego podkomorzego, starosty albo pana
nika, pędzących szybko na koniach, czasem jasno kości
kilku usarów albo ułanów z chorągiewkami. Co potem
niosło się do szlachty bez urzędów, byle majątnej, i do
czów młodych, w fortunę znaczną po rodzicach wstępując
A tak nie bardzo się omył, kiedy nadwornemu żołnierz
od wiela do mała w kupę zebranemu, naznaczą liczbę 30 tys
nie rachując kozaków, których mogło być na Ukrainie z dr
tyle; każdy albowiem szlachcic, mający wieś dziedziczną,
siał chować takowych ludzi, nie dla parady, ale dla obr
życia i majątku od hajdamaków; zaczem jeżeli miał wieś
osady, to przynajmniej 30 oddzielił na kozaków, którzy
żadnego zaciągu nie odbywali, ani żadnej daniny nie daw
tylko co noc przez lato, uzbrojeni śpisą i samopalem, zje
się konno na podwórze do dworu, około którego wartę no
trzymali, a pan z żoną i domownikami, rozszedłszy się
przymroczu w stepy, lada gdzie w chwaście spoczywali,
wierzywszy majątek cały owej warcie, która nieraz wielkim
jazdem hultajstwa obkoczona i zniesiona była. Nieraz też

¹ dochodu.

miawszy się skrycie z hajdamakami i naprowadziwszy ich dom, straży swojej oddany, wespół z nimi go zrabowała.

§ 6

O HETMANACH

Należało było zaraz za żołnierzem komputowym położyć łanów albo jeszcze lepiej na tronie¹ jego, jako wodzów wy całego wojska. Namieniłem cokolwiek o nich powyżej; opisać ich ze wszystkiem w tamtem miejscu nie szyc² się ze wszystkiem do materji wojskowej, ponieważ oni ze na sobie nosili dwa charaktery: wojskowy i obywatelski, e razem wodzami i senatorami. Zatem kiedy po stanie kowym następuje cywilny, tu najwygodniejsze zdało mi być miejsce do opisu hetmanów.

Skoro który pan otrzymał od króla JMci buławę wielką polną,³ natychmiast, jeżeli używał stroju francuskiego, musię przebrać po polsku. Nie wiem, czy to było takie prawo, hetmani chodzili po polsku, czy tylko zwyczaj; dosyć, iż ściśle za czasów Augusta III zachowany. Pierwszy Franci-Ksawery Branicki, po Janie Klemensie Branickim hetman koronny, złamał to prawo czyli zwyczaj, nie odmieniwszy panego od siebie stroju francuskiego, choć wziął najprzód węgę polną, a potem wielką, pod panowaniem Stanisława Augusta; przeciwnie zaś Antoni Kossowski, podskarbi nadny wielki koronny, nosił się po polsku, choć był tylko gelem regimentu łanowego pieszego pod panowaniem jeszcze Augusta III, w tem stósując się do regimentu swego, kiedy miał albo potrzebę pokazać się generałem łanowym, że miał na siebie suknią koloru regimentowego, ale krojem pol- to jest: kontusz czerwony z żółtymi wyłogami i żupan sukienny, galonkiem wąskim srebrnym do pasa i około wów obrzucone, szarfę oficerską miasto pasa, buty czarne, kę z barankiem czarnym z wierzchem sukiennym żółtym. Hetmani, lubo byli wraz i generałami regimentów kon-

¹ na czele.

² nie składało się.

³ hetmaństwo wielkie lub polne.

nych i pieszych, mając każdy po jednym regimentie piechoty i po jednym konnym, chodzące pod tytułem regimentów ławy wielkiej albo buławy polnej koronnej lub litewskiej, nie jednak nie brali na siebie mundurów tych regimentów, zawsze używali mundurów usarskiego lub pancernego, a razą chcieli się pokazywać po wojskowemu; które mundury jak na hetmanach, tak na wszystkich wojskowych, zimą i w zimie były zawsze sukienne, i kiedy który oficer ustroił się w mundur bławatny¹ albo kamlotowy² podczas lata, nazywał takiego gaszkciem, choć taka suknia nie miała miejsca w służbie tylko *extra* służby, z tą odmianą, że na głowę nie brali czapek mundurowych z barankiem, ale kołpaki z sobolem na wierzchu. Tych mundurów najwięcej zażywali wtenczas, kiedy się jechali publicznie na publicznym kształcie,³ jako to na audjencją publiczną do króla, albo na pierwszą sesją do senatu; pomimo zaś w okoliczności stroili się w rozmaite kolory i materje sukien i watelskich, jakie kiedy były w modzie podług pory czasu.

Nie zdarzyło się nikomu pod panowaniem Augusta widzieć hetmana na koniu; pospolicie ta ranga dostawała się starcom, dobrze laty przyciśnionym, a do tego konna jazda wychodziła z mody, mianowicie u panów wielkich i u książąt, zazwyczaj karety miasto konia w publice⁴ używając wyjąwszy regimentarzów, pułkowników, generałów i urzędników koronnych, którzy przez aplikację, końcem promocji w sejm lub zyskania intratnego starostwa, jadącemu królowi na sejm do zamku lub *senatus consilium*, konno przed kareta stawali czasem; co też i hetmanom, ale tylko wojskowi zarządzali.

Kiedy hetman wielki koronny albo litewski jechał do króla na audjencją albo na sejm albo na *senatus consilium*, rety jego paradną w sześć koni pod szorami⁵ od złota i srebra

¹ z sukna, zwanego bławatem.

² kamlotowy (z franc. *camelot* — z lekkiej welny.

³ na publicznym widoku, w chwili uroczystej.

⁴ publicznie, podczas uroczystości. ⁵ szory — część przyboru przegowego na konia od chomąta wzdłuż grzbietu i po bokach.

przeżoną kierował sztangret¹ i foryś² w barwie sukna francuskiego, galonkiem srebrnym lub złotym obłożonej, w pasach miedziowych z frandzlą złotą lub srebrną, podług stosunku do koloru sukna lepiej przypadającego, w żółtych butach z podszewkami wysokimi żelazniami, pobielaniami cyną albo srebrnymi, w kolkach wysokich, sobolich, kunich albo też baranich, u których wierzchy długie sukienne, galonkiem przebite, w formę worka okrągłego uszyte, z kultasem³ srebrnym lub złotym, na końcu wiszącym, spadały na lewe ucho; haniki⁴ u forysia i bicz u stangreta jedwabne, z końcami dla ozdoby głośniejszego włosianemi; trzonek u harapnika, bicz u bicia stangreckiego malowane były kolorem żupana. Wieszak u stangreta i forysia brożkiem,⁵ to jest przez pół człowieka wylotem rękawa na lewą rękę zawdziany i z tejże strony wiszący, sznurem złotym lub srebrnym z kultasami na szyję przywiązany, prawą połą na wierzch podszewką wywinietą za pas między brzuchem zatknięty, wydawał podobieństwo do paludamentu,⁶ którego dawni bohaterowie zażywali. A że te suknie były wąskie, w stanie szerokie, tak że mógł wygodnie w zimną porę podwlec pod żupan kożuch gruby, przeto w takim czasie siedział stangret na koźle karecianym jak kupa siana, foryś na koniu jak bachus,⁸ osobliwie kiedy był chłop słuszny i młody, czasem od stangreta w lecach starszy. Za stangretem szedł awce, czyli niższym koźle, po francusku albo węgrynek po niemiecku, albo turczynek po turecku, bogato od złota, srebra i bławatu ubrany, trzymając się rękami ramion stangreta opierając tyłem do karety.

Za kareta stało dwóch albo trzech lokajów, dwóch pańszczyńców, wszyscy suto i bogato ubrani. Lokaje po niemiecku, pańszczyńcy po turecku; wedle karety szło czterech hajduków.

Przed kareta walała się wielka liczba pacholców i ma-

¹ sztangret, stangret (niem. *Stangenreiter*) — woźnica.

² foryś (z niem.) — woźnica, siedzący na jednym z przodowych koni karety. ³ kultas i kutas (z tureck.) — ozdoba szmuklerska w postaci wstążki z nici lub sznureczków. ⁴ bicz z krótkim trzonkiem

⁵ na bok, bokiem. ⁶ paludament (z łac.) — płaszcz starożytny.

⁷ szerokie, otoczyste, przestronne.

⁸ bachus (od bożka greck. *Bakchos*) — tutaj: grubas, brzuchal.

sztalerzów; za nimi w odległości kilka kroków sadzili na szych koniach dworzanie hetmańscy, pułkownicy, genera i towarzystwo na rezydencji będące albo też jaką łaskę u mana pozyskać chcące; za tymi wszystkimi jechał przed siem tuż koniuszy hetmański i za nim masztalerz jego, i koniuszy nikomu choćby z najdystyngwowańszych miejsca nie ustąpił.

Z dwóch stron przy samych drzwiach karety jechali paziowie albo dwaj pokojowcy hetmańscy. Począwszy od nich kół karety szli jańczarowie dwiema linjami równomi. szerując w kolei, którądy szła kareta, choćby w najwię błoto, a jeszcze w żółtych butach, które, gdy się raz i d uszargaly do stracenia glancu, dawano im coraz świeższe. dzy jańczarami za kareta prowadziło dwóch pajuków bo ubranych, trzymając przy pysku, konia hetmańskiego, do rając pospolicie siwego albo wcale białego; kulbaka bogata złota i kamieni robotą turecką i dywdyk z materji taki bogatej okrywał konia, cały zad aż pod kostki zadnich czyli, mówiąc po roztrucharsku,¹ po pętlinę.² Przy kulbace jednej stronie wisiał podłuż konia miecz rycerski; był to długi jak dwa razy szpada, w pochwie bogatej i okrą srebrnej, marcypanową³ robotą; rękojeść długa, okrągława krzyża, także od srebra z kamieniami drogiemi. Po dru stronie koncerz⁴ to jest dwa noże proste obosieczne na ćwierci łokcia długie, w końcach okrągłe, w jednej poch grubej okrągłej srebrnej także marcypanową robotą, z kt trzonki cienkie, bogate tych noży wyglądały. Taki nóż r całkiem formę noża żydowskiego rzeźnickiego od dużego by Na przedniej kuli kulbaczej wisiał ogon koński biały w si złotej lub jedwabnej, złotem przerabianej, do połowy t ogona długiej, bujając się po nogach koniowi idącemu. C ten w korzeniu swoim osadzony był w gałkę podługowatą z lub pozłocistą, diamentami i innymi świetnymi kamieniami dzoną i zwał się taki ogon buńczuk, znak i naśladowanie

¹ po roztrucharsku — językiem handlarzy koni.

² pętлина — przegub w nodze końskiej przy kostce, pęcina.

³ por. str. 172, obj. 6.

⁴ miecz prosty i szeroki do pchnięć z k

ckich wezyrów.¹ Drugi taki ogon wisiał z drugiej strony łbaki, a trzeci przy uchu końskim przypięty. Na wierzchu były między uszami kita z piór strusich, w tulejkę bogatą emeryzowaną osadzona.

Ile razy hetman wielki, tak koronny jak litewski, jechał na audjencją publiczną do króla, do księcia prymasa, lub na mego posła zagranicznego, albo na sejmową lub senatorską audjencją, zawsze z taką kalwakatą. Buty poszargane od jańczarów używano do skarbu i temi przewidowali² obuwia należące do szlachty, stajennym pospolitym, stróżom i innym posługaczom królewskim. Marszałek też hetmański takimi butami należącymi do szlachty słuźalców obuwie zastępował albo, gdy tego nazbyt było, samowładnie za małą cenę odprzedawał, osobliwie, gdy się sejm zbierał, a wtedy swój czas szczęśliwie spędzał, a słoty panowały.

Hetmani polni mieli przed karetą równą jak hetmani litewscy kalwakatę, wyjąwszy jańczarów i konia, których nie używali.

Przed pałacem hetmana wielkiego trzymała pierwszą chorągiew jańczarska, drugą węgierska, trzecią gwardja królewska, czwartą koronna, na galerji przed pokojami czwarty Hauptmann z dragonji regimentu buławy. Przy drzwiach zaś pokoju, w którym leżała na stoliku buława, i przy sypialnym hetmańskim pokoju stali na warcie unteroficerowie od gwardji z piórami czyli szpontonami.

Przedpokoje hetmańskie były zawsze napełnione towarstwem na rezydencji³ i oficerami na ordynansie⁴ będącymi, z innych osób różnej rangi wojskowych i cywilnych, to dla interesu, to dla zabawy, to dla atencji⁵ panom hetmanom schożym się.

Władza hetmańska była pewnemi prawami określona, a nie należą do mego zamiaru, bo nie są obyczajami, o których nie pisać przedsięwzięłem. Prawa są prawidłem, obyczaje zaś są z swego prawidła zbaczają.

Hetmani władali wojskiem samowładnie, jak im się po-

¹ ministrowie sultana tureckiego.

² zaopatrywali. ³ na rezydencji — na mieszkaniu, na łaskawym

cz. ⁴ na rozkazie, w służbie ⁵ okazania względów.

dobalo, nie odnosząc się w tem ani do sejmu ani do *senatus a silium*. Komisja Radomska była to jurysdykcja najwyższa w skowa, obejmująca samych nawet hetmanów, kiedy w cz nad pozwołoną sobie władzę wykraczali. Ale dekreta tej misji tyle tylko miały wigoru,¹ ile go jej hetmani udzi raczyli, czyli to w własnych sprawach swoich, czyli też w dzych, w protekcją swoją wziętych. Widzieliśmy tej wła moc w sprawie ordynacji ostrogskiej.

Janusz, książę Sanguszko, bezpotomny i ostatni wspo nionej ordynacji posiadacz, pod pozorem, że ta ordynacja ustawy swojej aż do jego czasów przez żaden sejm nie b aprobowana, ale przez kilka sejmów zgóry w reces² puszcza a kiedy pod panowaniem Augusta III wszystkie sejmy zrywa o ordynacji wspomnianej żadnej wzmianki nie uczyni wspomniony książę Janusz zażył tego zamilczenia do z bogace kasy swojej, na debosz³ wypróżnionej, pokrajał na sztuki i rozdawał rozmaitym osobom też ordynacją, rezygnacje spo bem dziedzicznych dóbr przedanych poczyniwszy.

Nie podobał się ten krok Janowi Klemensowi Bran kiemu, hetmanowi wielkiemu koronnemu; więc jako stróż łości Rzeczypospolitej, donatarjuszów⁴ z dóbr nabytych ord nackich powyganiał i całą ordynacją ostrogską wojskiem I ronnem zajechał, nie udając się wprzód do żadnej magist tury po rozprawę z książęciem Sanguszkiem, który, takowy postępkim hetmańskim ogolocony ze wszystkiego, począł w lać gwałtu przez manifesta wielkie i obszerne, z których w wstała wrzawa między panami. Rozdzielili się na dwie part a że hetmańska była mocniejsza, postępek jego przez *senat consilium* został pochwalony. Dobra ordynackie tymczasem rezolucji⁵ sejmowej w administracją z pomocą wojsko Szoldrskiemu, generałowi wielkopolskiemu, oddane.

Gdy się zaś hetman ukontentował pokazaniem swo mocy, pod którą Sanguszko rad nie rad musiał się upokorz

¹ sily, mocy. ² w odwłokę, na odroczenie.

³ debosz (z franc.) — hulanka, rozpusta. ⁴ obdarowanych.

⁵ orzeczenia.

czy zostały powrócone do dawnego stanu. Sanguszkowi odno w posesją¹ ordynacją, zawiesiwszy ważność donacji² rezolucji sejmu.

Sejmiki, sejmy, trybunały, komisja radomska, takich czych miewali deputatów i posłów, jakich i których hetmani czy mieć chcieli. To jednak trzeba rozumieć względem innych panów, którzy hetmanom oprzeć się nie mogli. Co się owoiem tyczy rodziny Czartoryskich, miała w sobie tyle siły i dnozonej, iż i hetmanom sprzeciwić się mogła, jako się em obszerniej pod reasumpcją³ trybunałów wyraziło.

Patenta na wszystkie rangi cudzoziemskiego autoramentu lawali hetmani, także na porucznikowstwa i chorągwa chorągwiach polskich, tak poważnych jakoteż lekkich. e generalstwa regimentów i rotmistrzostwa chorągwi polch należały do szafunku królewskiego. Co wszystko pomnao wielce władzę hetmańską; wyjąwszy bowiem generałów otmistrzów, którzy promocją swoją czyli zaszczyty winni królowi, reszta wojskowych oficerów zapatrywała się na nanów, jako na swoich dowódców, mniej dbając o króla, którego nie spodziewała się żadnego wywyższenia. Jeżeli owiem zawakował jaki regiment albo chorągiew polska, poicie dawał go król któremu z panów, choć ten ani w tym mencie ani w tej chorągwi ani wcale w wojsku nie służył.

W mocy także hetmańskiej było wszelkie ukaranie wojwey osoby wszelkiej rangi, nawet i śmiercią, a to przez gsrecht⁴ w 24 godzinach, lubo przykłady takiego rygoru daly się nam widzieć; dosyć, że taka była powszechna dzy wojskowymi o władzy hetmańskiej opinja, którą hetni najczęściej w lajaniu oficerów krnąbrnych i zdrożnych ominali, choć do skutku nie przywozili.

Koło rycerskie było największym zaszczytem i reprezentą władzy hetmańskiej, oraz utrudzeniem i pracą najznajtszą osoby, pospolicie latami obciążonej.

Koło rycerskie stał wzięło nazwisko swoje, że regimenta

¹ posiadanie. ² darowizn. ³ reasumpcja — por. str. 92.

⁴ sąd wojskowy, wojenny.

i chorągwie, ściągnięte do kupy, szykowały się w okrąg placu wyznaczonym, mając w pośrodku siebie hetmana na kor

To Koło rycerskie z dwojakiego końca uważane mogło, raz jako rewizja¹ wojskowa, drugi raz jako konstatacja.² Ile wiem, opiszę obadwa. Hetman ordynansami swe ściągnął do którego miejsca pewne regimenta i chorągwy wszystkich nigdy razem nie ściągał, nie chcąc ogałacać kraj zupełnie z wojskowej usługi.

Ściągnięte regimenta i chorągwie leżały tydzień jed i drugi w polu pod namiotami, robiąc tymczasem różne egzerucunki i mustry, nim hetman nadszedł; po odbytych zaś ćwiczeniach żołnierskich oficerowie z towarzystwem poważnie zabawiali się ucztami, kielichami i kartami.

Widok tego obozu był taki, jak podczas wojny, ponieważ ten zjazd był niejako polerunkiem³ w trybie wojennym.

Dnia jednego, podług woli swojej wyznaczonego, hetman lustrował wojsko, które wtenczas proporcją wielkości swojej formowało ogromny cyrkuł.⁴ Hetman objeżdżał dokoła uszki kowane regimenta i chorągwie, uważając albo przynajmniej udając uważającego, co było gdzie godne nagany albo pochwały. Czasem tę lustrację dzielił na dwa, albo na trzy dni, a czasem jednego dnia zaczął i skończył wszystko, nie będąc od nikogo muszonym, a nie znajdując więcej potrzeby pracowania na tyle, ile mu się podobało. Tę lustrację czyniąc siedział na koniu którego pod nim prowadziło dwóch pająków, a innych dwóch szło tuż przy hetmanie, trzymając się jedną ręką za strzemiona, a to po części dla większej figury, po części dla utrzymania konia w powolnym i prostym chodzie, który, żeby wcale nie mógł brykać, był spętany na wszystkie cztery nogi na krzyż łańcuchami żelaznymi.

Czasem hetman, kiedy jeszcze był rzeźwy, brał na siebie zbroję, czasem zaś, kiedy już był podupadły na siłach, objeżdżał wojsko tylko w mundurze husarskim z paludamentem na plecach zawieszonym, jaki się opisał pod marszem chorągwi husarskiej.

¹ przegląd.

² narada.

³ ćwiczeniem.

⁴ koło.

Przed hetmanem buńczuczny niósł buńczuk to jest ogony koński, także już wyżej w kształcie swoim opisany, na gim drzewcu, kształtnie umalowanym, wiszący. Buńczuczny służbę odbywał na koniu, którego pod nim dla większej reacji,¹ choć nie z potrzeby, powodowali dwaj jańczarowie; hetmanem tłoczyła się na koniach liczba regimentarzów, generałów, pułkowników etc., a tych wszystkich z buńczuczny hetmanem opasywała chorągiew jańczarska, przygrywając po raz wdzięczną, jak niedźwiedzią, kapelą swoją.

Po odbytej lustracji hetman powracał do namiotu swego, od którym regimienta i chorągwie popisywały się z dzielności swoją.

Druga przyczyna czyli koniec ściągania wojska na Koło rycerskie była, żeby pan hetman pokazał pilność w urzędzie; także kiedy chciał zrobić jaką odmianę w mustrze, albo sukni żołnierskiej, co mu łatwiej i z większą saksacją przychodziło przez konsultacją na Kole, niż gdyby dokazywał przez samowładne ordynanse, w narodzie wolności zawsze przykre.

Najprawdziwszą zaś przyczynę mieli hetmani ściągając rycerskie dla pomnożenia sobie względów i aprensji,² te ustawać zdawały się ku ich osobom. Od tego albowiem pan, jak Ledóchowski i po nim Potocki pod pozorem Koła rycerskiego zrobili rokosz³ przeciw królom, jeden przeciw Augustowi II, a drugi przeciw Augustowi III, wiele razy hetman wielki koronny ściągał Koło rycerskie, zawsze dwór zowiącał w niepokoju, nadsluchując z pilnością, jeżeli się co przeciwnemu tem Kołem nie toczy, a w takiej znajdując się aprensji, hetmanowi ile możności pochlebiał, obsypując go faworskimi swemi.

Nie byli zaś w takiej aprensji hetmani litewscy, choćby komosić⁴ na króla chcieli, bo mała garstka wojska litewskiego więcejby uczyniła śmiechu niż strachu.

Hetmani także polni w obojga narodzie nie należeli

¹ dla większej powagi i okazałości.

² uwagi, poważania.

³ rokosz (z węg.) — zbrojny opór, powstanie.

⁴ komosić się (z ukr.) — dąsać się, gniewać się.

wcale do komendy wojskowej czyli rządu wojskowego, jawniejszy te regimenty, które do ich straży i usługi oddziały należały. Kalwakata ich nie miała żadnej różnicy od kalwaki innego jakiego pana, w stanie cywilnym będącego.

W starych dziejach polskich czytamy hetmanów takich, jako wielkich, komenderujących wojskami w czasie wojny; że zaś w pokoju nie było wielkiej pracy około marszarmii, przeto komendy nie dzieląc między hetmanów, całość ją jednemu wielkiemu oddawano.

ROZDZIAŁ VIII

§ 1

O ORDERACH

Order polski był tylko jeden «Orla białego», ustanowiony od Augusta II, rzadko któremu z panów polskich dawany i tym samym, którzy intratę roczną krociami, tysiącami lub milionami rachowali. Ku końcu panowania Augusta III zagęściły się ordery, które graf Bryl, minister królewski, pod pokrywą wyniszczonych wojną pruską skarbów królewskich sprzedawał od możnych i pragnących tej błyskotki biorąc po dziesięć i więcej tysięcy czerwonych złotych; wszakże gdy ten towar w tego pokupu nie miał, a żądza pieniędzy, jako rzeczy rzadziej lepszych na świecie, rosła, spadała dużo cena; można było ostatek dostać orderu za tysiąc jeden i mniej czerwonych złotych. Przecież, utrzymując szacunek polityczny temu znakowi łaski królewskiej, nie dawano go, tylko senatorom, ministrom i urzędnikom koronnym i W. Ks. L. Kto się w takiej godności nie znajdował, nie zyskał orderu, choćby go był rad najdrożej kupić. Dawano go także i darmo osobom wziętym u dworu i aplikującym się ministrowi. Darmo wziąć order nazywano się: kiedy za otrzymanie go nie zapłacić nie trzeba było, to za walor¹ orderu, którego taksa była sto dwadzieścia czerwonych złotych, lubo nie miał tyle waloru wewnętrznego, będąc ty

¹ cenę, wartość.

walkiem złota, choćby dwadzieścia czerwonych złotych w tym, z jednej strony biało poszmelcowanym i ośmią diamentami małemi obłożonym, co wszystko i z rzemieślnikiem nie nosiło więcej nad czerwonych złotych sześćdziesiąt.

Oprócz taksy orderu jeszcze biorący order musiał wypłacić¹ kilkadziesiąt czerwonych złotych na kamerdynera królewskiego, odźwiernych i lokajów, którzy każdemu biorącemu orderu powinszować tego honoru, jedni po drugich przychodząc, o kilkanaście dukatów wyludzić nie omieszkali, co wszystko z taką orderu uczyniło wydatku do dwóchset czerwonych złotych, mniej i więcej podług szczodrośliwości orderu biorącego; śmierci którego wracał się order do królewskiej garderoby, a gdyby któryś z orderowców chciał się przywłaszczyć ten order, to musiałby uroczyście królowi przez jednego z familji przy mowie publicznej czyniącej za zaszczyt, w osobie zmarłego całego domowi orderu użyczony i rekomendujący się dalszym majestatycznym orderom. Pan orderowy do każdej sukni miał przyszytą krawatę i do płaszcza i do kierei, ledwo nie do szlafroka, aby wszędzie i zawsze znać było, że jest orderowym.

Kiedy wychodził na publiczny widok, zawsze musiał mieć przy sobie jaką asystencją, przynajmniej dwóch lokai; a taka asystencja tylko uchodziła przy samej gwiazdce, bo kiedy orderowcy wchodził na wstępkę błękitnej, z prawego ramienia orderu lewy bok zawieszony, to wtenczas i z przodu i z tyłu otaczała orderowca kalwakata. Wtenczas i on sam i wszyscy dworzanie jego musiali być przy orężu to jest: szabli albo szpadzie. Nawet kto orderowca nawiedzał go w takiej dobie, musiał takową zachować kłopotliwość.

Póki było mało orderowych, ponieważ ci, co niemi byli orderowcami, byli to wielcy panowie, nie używali innych pojazdów tylko sześciokonnych z kalwakatą, dworem przed karem i gronem liberji za kareta; gdy się zaś zagałęciły ordery, zaczęli zwolna panowie używać karet parokonnych bez asystencji dworzan. Co wkrótce tak w modę weszło, że tylko w dni orderowe jeździli na dziedzińce królewskie sześćmi końmi

¹ wyszypłać, zwykle: wysypłać, wysupłać i wyszypląć — wydać order, z ciężkiem sercem.

i tylko z jednym dworzaninem, diżur¹ trzymającym; odbyw zaś galę dworską, inne miejsca objeżdżali karetami parolami, wyjąwszy grafa Bryla, prymasów, hetmanów i Pokiego, wojewodę kijowskiego, którzy nigdy inaczej się nie zili, tylko karetami sześciokonnymi z liczną kalwakatą i libe chociaż przejazd był czasem tylko z jednego końca ulicy drugiego.

Przy końcu panowania Augusta III wszyscy wojewowie, ministrowie i po większej części kasztelanowie krzesłami byli orderowi; i prawie weszło w zwyczaj, kiedy któremu pa dawano senatorskie krzesło lub ministrowską godność, że razem dawano i order; oboje czasem za dobrą zapłatą, czasem z łaski bezpłatnie przy całości atoli waloru orderu i akcyde liberyj wyżej opisanych.

Który z panów nie był kontent z orderu garderobianego sprawiał sobie inny bogatszy oraz gwiazdę do niego, obo tego używając w dni uroczyste dworskie, jako to: w dzieleceji i koronacji królewskiej, w Nowy Rok, w Wielkan i w dzień 3 augusta,² w który obchodzono jakoby imien królewskie, że się pisał Augustem III, lubo się król urod 7 października 1696 i lubo dzień 3 augusta podług kalenda rzymskiego jest poświęcony znalezieniu św. Szczepana, nie s Augustowi. Przesadzali się panowie w ordery jeden na d giego, kamelizując lub zdobiąc order jak gwiazdę suto diame tami brylantowemi, które wynosiły u niektórych przeszło dw kroc sto tysięcy złotych.

Lubo order polski Orła białego jest po dziś dzień z jomy wszystkim, żeby jednak torem jakim wyniosłości prz ciwnym nie zaginął tak, jak zaginęły ordery w Francji, n luje go piórem czytelnikowi dla pamiątki rzeczy.

Był to krzyżyk mały, trzycalowy, równo długi i szeroki w środku okrągłą tarcz mający, na której był orzelek bia o jednej głowie, z rozciągnionemi skrzydłami i nogami, w pukły; od tarczy wychodziły cztery boki płaskie, wąskim ko

¹ dyżur (franc. *de jour*) — tutaj: dozór, na pewien dzień przypadający

² sierpnia.

na w tarcz wsadzone, w ostatnich częściach rozłożyste, po
 a rożki wydatniejsze mające; cały skład tego orderu wy-
 ał gwiazdę kwadratową z ośmią narożnikami; w narożni-
 ch i w oku orła było osadzono po jednym diamencie prostym,
 y zaś skład orderu był zrobiony z złota, szmelcem¹ białym
 jednej stronie powleczoney. Gwiazda, służąca do sukni, była
 a razy większa od orderu tegoż samego kształtu, ale bez
 a, złotemi niciami na płótnie grubem haftowana, na której
 rech skrzydłach były haftowane słowa «*pro Fide, Rege et*
le»,² podzielone na cztery części. Na tej zaś gwiazdzie, którą
 l nosił, były wyszyte słowa «*pro Fide, Grege et Lege*». ³ Po-
 dają, że gdy August III, wysyłając w poselstwie do Peters-
 ga Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego, o su-
 s⁴ przeciw królowi pruskiemu, przyozdobił go orderem, ka-
 dyner królewski, przydając podług zwyczaju gwiazdę do
 eru, z prędkości dał mu tę, która była z napisem: «*pro Fide,*
Rege et Lege», co było znakiem, że po Augustcie Poniatowski
 l być królem; ale tego przypadku nikt nie uważał za czasów
 usta, dopiero jak Poniatowski został królem. Jakoż ten pro-
 najprawdziwszy, który wtenczas prorokuje, gdy się już
 z stanie.

Oprócz orderu polskiego, dopiero opisanego, były w Pol-
 e używane orderzy zagraniczne, cesarskie i hiszpańskie zło-
 runa, francuskie, moskiewskie, angielskie i inne rozmaite;
 szkie krzyżyki małe, jedwabiem na sukni wyszywane, które
 a być zwyczajne w Rzymie, o których Włosi przez swa-
 ę zrobili przysłowie: «*pur non pisiare*», aby go kto nie
 zał, czyniąc aluzją do muru, na który gdy w jakim miej-
 znącą się przechodzący Włosi wypuszczać urynę, właściciel
 u robi tam krzyż z napisem: «*per amorem dei nolite pi-*
e»,⁵ tym sposobem zapobiegając dalszej ruinie muru, a więc
 z tradukcją,⁶ gdy na kim widzą krzyżyk wyszywany, mó-
 : przypiął sobie krzyż, aby go kto nie oszczał.

¹ emalją. ² Za Wiare, Króla i Prawo.

³ Za Wiare, Lud (trzodę) i Prawo.

⁴ pomoc. ⁵ na miłość Boga, nie moczcie.

⁶ przeniesienie znaczenia.

ROZDZIAŁ IX

O stanie dworskim. — O zasługach czyli zaplacie.
O stolach i bankietach pańskich. — O trunkach i p
tykach.

§ 1

O STANIE DWORSKIM

Pod tym tytułem znajdzie czytelnik obyczajność wiel
panów i im służących, ponieważ opisując jednych bez drug
musiałoby się często jedno powtarzać.

Szlachta i pospólstwo, służące różnym panom i pan
slusnie mogło się nazywać stanem od innych stanów odd
nym, albowiem wielka liczba takowych sług znajdowała się
panowania Augusta; nie było szlachcica o jednej wiosce, z
nie miał chować jakiego dworskiego. Lubo to imię dwors
obszernie wzięte, znaczy każdego służebnego, w ściślejsz
atoli rozumieniu wyrażało samych sług honorowych szlach
kiej kondycji, albo plebejuszów, a czasem i poddanych, p
szablę do boku przypasaną za szlachtę udających się lub
pana za takich udawanych.

Słowo dworskie w znaczeniu istotnem czyli *in subst*
*tivo*¹ znaczyło samego tylko sługę szlachcica urodzonego, a
mniemanego, jako się wyżej wyraziło.

Słowo dworskie *in adjectivo*² czyli w przyrzutnem z
czeniu, wyrażało pokojowego chłopca, lokaja, hajduka,
cholka, pajuka, węgryzka, husara, strzelca, pazia, turczyr
turczyni, laufra czyli bieguna, stangreta, forysia, masztaler
kuchmistrza, kucharza, kuchtę, cukiernika, szafarza, kreden
rza;³ zgoła wszystkich ludzi służących wielkiemu panu lub pa
kowi małemu.

Jak żołnierze mustry, tak dworscy ludzie musieli się uc

¹ dosłownie: w rzeczowniku, w rzeczy, w istocie.

² dosłownie: w przymiotniku, dodatkowo.

³ kredencierz — sługa, nakrywający do stołu i podający kielichy.

by, ażeby niezgrabnymi manierami, nieochędnostwem około siebie i płochą mową pana wstydu, a siebie kary lub szyderstwa od kolegów nie nabawili.

Była tedy dworska służba jak szkoła przystojnych porzeczonych obyczajów, grzeczności i kształtnej postaci, na którą się jedni nad drugich przesadzali; i który bardziej w ta-przymioty obfitował, ten lepiej popłacał; dołożyć do tego ży wierność.

Nietylko zaś w materji miłośnej, ale w każdej innej szu-
b słów, któreby wywrócić na śmieszne znaczenie można i zawstydzić tego, który się z nimi nieostrożnie wymówił.

Tam, gdzie panowie chowali wielkie dwory, lubo takich było niź pomiernych, a gdzie z samym panem dwor-
nie do stołu nie siadali, było tyle stołów, ile było gatunków
czarzan i dworskich.

Oficjaliści wyżej wypisani i dworzanie honorowi rzadko
mieli stół osobny, chyba wtenczas, gdy był nacisk gości;
też jadalni z panem.

Drugi stół był marszałkowski, do którego siadali dwor-
e służący; trzeci dla pokojowych, czwarty dla chłopców,
kuchmistrzowy, do którego należał kamerdyner i pa-
ie.

Względem stołu i dystynkcyi¹ dworzan i dworskich nie
można pisać powszechnie, ponieważ w tych okolicznościach
żdego niemal dworu inne były ustawy; i tak: u prymasa
tuszy nie siadał nigdy do stołu pańskiego, choć inni oficja-
wie siadali; u Branickiego zaś hetmana koniuszy siadał na-
podczas największej liczby gości, chyba że sam dla jakiego
odnienienia nie poszedł do stołu pańskiego; też samę powagę
u Branickiego sekretarz, człowiek wysoko u swego pana
yderowany,² za jego pomocą starostwem brańskim i cho-
ią pancerną przy znacznej pensji z skarbu pańskiego opa-
y. Koniuszym był Jędrzej Węgierski i oraz pułkownikiem
a królewskiego przedniej straży; sekretarzem Maciej Sta-
ski. Marszałek po tych dwóch trzecie miejsce trzymał i nie

¹ rozróżniania, znaczenia.

² poważany, ceniony.

należał, tylko do dyspozycji i dozoru kuchni, gdy koniuszyim dworem i jego potrzebami zawiadował.

Ta osobliwość po innych dworach rzadka była; publicie zaś każdy oficjalista swój urząd sprawował: marszałek gospodarstwo całego dworu, sekretarz ekspedycją listów koniuszy stajnią i co do niej należy, podskarbi szafował skarbem podczaszy winem i innemi trunkami zamorskiemi, mając do dyspozycji piwniczego, jednego z liberji,¹ do którego należało dawanie piwa, lecz podczaszy rzadki był u którego dworu. Najwyższy książąt Sanguszków, Radziwiłłów, Czartoryskich i Potockiego; szatny miał w dozorze suknie i sprzęt pański, szatny i kamerdyner jedno znaczyli.

Nazwiska odmienne stosowane były do różnicy Kiedy na tej funkcji był szlachcic i chodził po polsku, nazywano go szatnym, miał rangę między innymi oficjalistami dworskimi i z innymi dworzaninami asystował panu konno lub pieszo podług okazji.² Kiedy był cudzoziemiec albo choć Polak i szlachcic, ale w stroju niemieckim, nazywał się kamerdynerem, nie należał do kalwakaty i rejestru dworzan, ale miał średnie miejsce między nimi i liberją; u niektórych dworów siadał do stołu z dworzaninami, ale bardzo rzadko gościł u niektórych pospoliciej chodził do stołu kuchmistrzowski. Najwięcej tak bywało, że pan miał szatnego, pani zaś kamerdynera.

Pensje dla dworzan oficjalistów były rozmaite podług wielkości pana i czynności służby; pensje dla dworzan bez funkcji pospolite były 400 złotych na rok, obrok na trzy albo cztery koni, strawne dwa złote na tydzień dla masztalerza, który, kiedy chodził w barwie, zwał się masztalerzem, kiedy nie w barwie tylko w sukniach z pana dworzanina na niego darowizną w mycie³ spadłych, zwał się pacholkiem; lubo usługa obydwu była jedna: konie oprzątać i do wsiadania panu podawać suknie pańskie i porządki wychędożyć. Pospolicie pacholki byli ubogiej szlachty synowie i nosili szablę, o nich będzie mowa

¹ jednego ze służby. ² podług okoliczności.

³ w zapłacie, wynagrodzeniu.

Jeżeli który dworzanin oprócz masztalerza i pacholka jakiego innego służalca do pokoju, chłopca węgrzynka lub czarka, utrzymywał go co do odzienia swoim kosztem, żywił z talerza, z którym służalec takowy panu swemu do stołu stawał, a pan, gdzie był stół nie skąpy, tyle brał z każdej dawki, że się i sam najadł i służalca nasycił. Dlatego u dworu, gdzie taka moda była, nie przestrzegano ceremonji, ale skoro szli do stołu, ubiegał się jeden przed drugim do sztuki kawy i pieczeni; i kiedy bliżsi i sprawniejsi rozebrali grubsze dawki, ostatni musieli się kontentować saporem¹ i polewką. Więcej się takowej diety² dostawało pannom, gdzie wraz z dworzanami do stołu siadały, te bowiem, jako z natury niezdolne i do chapania³ niesprawne, zawsze ostatnie do półki siadywały, chyba, że która miała swego dobrodzieja, który o niej i o sobie pamiętał. Masztalerze nigdy dworzanom nie stawali do stołu, będąc strawowani⁴ albo pieniędzmi z skarbu pańskiego albo z kuchni, toż samo i pacholki. Lecz kiedy dworzanin nie miał innego służalca, tylko pacholka, ten stawał swoim panem z talerzem pod pozorem usługi, dokładając, której mu szczupłe strawne, bądź ze skarbu bądź z kieszonkowej dawane, do sytości wyładować nie pozwalało. albowiem dworzanin mógł chować dwóch służalców, nie dwóch, jednak o obydwóch, tylko o jednym, wiedzieć nie chciano, wszyscy oficjalistów, których służalcy wszyscy, choćby jeden z dwóch albo i trzech, byli ze skarbu płatni. Stoły dla dworzan u wszystkich dworów były jednakowe; w niektórych dworach dawano dla wszystkich służących na stole jeść uczciwie i dostatnio, przy którym dostatku łapanina nie miała miejsca; każdy był pewien, że mu się dostanie porcja słuszną wszelkiej potrawy, którą się i sam naje i swego służkę pożywi. W niektórych zaś dworach nie dbano o tę wygodę; za stołem stawał z kilkoma potrawami, które w momencie zniknęły, a sama zasiadających wstała od stołu głodna. W takich dworach był zawsze registr służących otwarty; jedni się w rok albo

¹ podlewą, przyprawą.

² dieta (z łac.) — tutaj: ograniczenie pokarmów, miara w jedzeniu

³ chwywania, porywania.

⁴ żywieni, stolowani.

i prędzej odprawiali, drudzy, nie znajdujący lepszej s przystawiali. Kiedy taki pan z dworem swoim ciągnął w o wszędzie za nim po karczmach i wsiach pełno było n kania i przekleństwa, tem więcej, im z większą włóki s redą, a osobliwie, kiedy jeszcze miał z sobą dragonją. Ci ry głodni na każdym popasie i noclegu najpierwszą potyczk prawiali z wiejskimi kokoszami, łapiąc i zjadając niepl gdzie się im jaki drób nawinął; a potem, ulokowawsz w karczmie lub, gdy tam ciasno było, po chałupach wiej kazali sobie szafować dla koni siana i owsa.

Po odbytym popasie lub noclegu obrachował mars co wzięto. Lecz biada żydkowi, gdy więcej położył niż niezawodne za to brał plagi. U niektórych panów był zw że żadnemu dworzaninowi nie usługiwał jego służka, ale był stół dla dworzan, tam oraz było i usłużenie pańskie: hajduk, kredencierz, należący do stołu marszałkowskiego, i żywieni od pana. U takich panów był wybór dworzan, tyka i uczciwość w największym stopniu. Nie porzuczał z takowej służby, chyba że się przenosił od dworu do ojca fortuny albo do innego stanu albo gdy przez niestatek debosz mimo wolą swoją grzecznie był pod jakim pozorem dworu oddalony.

Piwa dawano do stołu, ile kto chciał, na czas² po lizsku wina albo po szklance miodu; skoro się stół skon już kropli piwa w izbie stołowej nie znalazł; posilek ws kończył się z obiadem, a dla dygestji³ potraw woda, w dżąca już w modę, od naszych ojców nieznaną, tylko do wania, subministrowana⁴ była czującym pragnienie.

Dla dworzan dawano piwo do ich stancjów po jed i po dwa garce na dzień. To służalcy dworzan za odgł dzwonka od piwniczego odbierali, który regulament piwa miejsce tylko u wielkich dworów. Pomniejsi pankowie i szla trapili piwo w kompanji gościa i dworskiego od obiadu do czerzy, do poduszki, przeplatając na czas przy większej u winem, miodem lub gorzałką przepalaną.

¹ niestateczność, lekkomyślność.

² niekiedy, czasem.

³ trawienia.

⁴ podawana.

Był też zwyczaj u kilku panów, choć znacznych ale ską-
 którzy chcieli pogodzić wielką figurę z sknerstwem i dla
 zu,¹ iż sadzali dworzan do jednego stołu z sobą, że przed
 kładziono chleb gruby, a przed państwo pytlowany.² Lecz
 wyczaj, że był powszechnie wyśmiewany i przez tych sa-
 dworzan, którzy mu podlegać musieli, rozmaitemi sztu-
 dowcipami i śmieszkami afrontowany,³ prędko zniknął.
 U książećcia Sułkowskiego starego, ojca dwóch wojewo-
 poznańskiego i kaliskiego, osobliwy i wcale jedyny zwy-
 był co do żywienia dworu. U tego pana dworzanin, trzy-
 cy dzienną służbę, siadał do stołu z panem, inni dworza-
 szyscy, Polacy i Niemcy, oficjaliści, szli do stołu marszał-
 kiego. Panny zaś miały swój stół osobny. Reszta dworskich
 gobańz gatunku brali strawne pieniądze miesięczne, nawet
 arze i kuchtowie. Warta stała przy kuchni, pilnująca, aby
 do co na bok, toż samo przy spiżarni. Żołnierze nadworni
 na stół półmiski i zbierane ze stołu z resztą potraw od-
 do spiżarni, które niedojadki przerabiano z obiadu na
 erzę lub na jutrzejsze obiady do mniejszych stołów. Kto-
 ek był postrzeżony, że ruszył jakiej potrawy, czy kucharz
 okaj albo hajduk lub inny posługacz, tracił miesięczne
 ne, w czem była wielka ostrożność. Taki zwyczaj (jak po-
 no u tego dworu) miał zachowywać wielką oszczędność
 nsy kuchennej, nadgradzającej sownie strawne kuchar-
 przecież u żadnego dworu w całej Koronie Polskiej
 łkiem Księstwie Litewskim nie był naśladowany.

§ 2

O ZASŁUGACH CZYLI ZAPŁACIE

Marszałkowie, koniuszowie i inni oficjalistowie dworscy
 icie u różnych dworów byli płatni, nigdzie jednak wię-
 d cztery tysiące ani mniej nad jeden tysiąc złotych, oprócz
 1⁴ na konie. Larwy i strawnego dla służalców, a to tylko

¹ *menaż* (z franc.) — gospodarstwo domowe, wspólny stół.

² z mąki przesianej, białej. ³ lekceważony, ośmieszony.

⁴ żywność.

u wielkich panów. U pomniejszych zaś dla takich oficjalistów największa była płaca tysiąc złotych.

Dworzanin *respektowy*¹ nie brał żadnych zasług furazu na konie i strawnego na jednego człowieka lub dla ludzi. Pospolicie takowi dworzanie bywali synowie mających obywateli, oddani do dworu dla poloru i swego czasu dla pomocy do urzędów ziemskich tudzież funkcji poselskich, sądowych i skarbowych, jakimi są: superintendencje² i pisarzy celne bogatych komor; nareszcie dla złapania jakiego starosty od króla JMci za pomocą pana.

Dworzanin, służący u pana wielkiego za złotych na rok 400, musiał mieć trzy konie i rząd suty z kulbaką, kilkanaście par sukien, ładownicę blachmalową i zawsze prezentować się strojno i modno, do tego na strawnym lub wikcie skarbowym pacholika albo masztalerza, a czasem oprócz tego służącego kiego.

Dworzanin podwójny to jest służący z parą koni i kłosem u pana miernego brał zasług na rok dwieście złotych, był obowiązany mieć porządki też same co pierwszy, choć nie tak sute.

Dworski, służący u szlachcica urzędnika pojedynczo, brał na jednym koniu, brał najwięcej półtorasta, najmniej 100 złotych, miał dobrego mierzynę,³ kulbakę od rzemienia, narządek czerkieski,⁴ sukien parę, jedną i drugą, i inne mnogie porządeczki, szablę czarną to jest w żelaznej oprawie lub w złotej ze srebrnym kapturkiem.

Przyjmując do służby bądź dworzanie bądź dworski każdy pan uważał najprzód kształt osoby, potem porządek, z których sądzono o staćku; przymiotów doświadczone w czasie służby.

Kogo natura udarowała urodą, kształtem i miną dla panów, choć bez talentów, które zwyczajnie na wierzchu nie sięgają, ten prędko wszędzie, gdzie się udał, znajdował służbę. Jaki zaś nie miał lepszej zalety, tylko urodę i minę, niewiele

¹ *respektowy* — obj. w dalszym ciągu tekstu.

² urzędy naczelników komory celnej.

³ konia roboczego. ⁴ lekki rząd na konia,

any, ¹ przesłużywszy rok, przenosił się od dworu do dworu. Ta dworzanina były: roztropność, obyczajność; co do przy-
 łości, zręczność w wykonywaniu rozkazów pańskich i umie-
 ść robienia dobrze szablą, gdzie tej bądź w interesie pań-
 bądź w swoim zażyć potrzeba było.

Panowie przeto tak utalentowanym dworzanom nagra-
 podarunkami małe zasługi wyżej wyrażone, dając w re-
 ensę ² i w miarę przysługi konia gołego, konia z rzędem
 lzeniem, karabelę ze skarbcu oprawną w srebro, pas,
 e, parę sukien, parę pistoletów, fuzję lub inny fant.

Oprócz zaś takowych podarunków przypadkowych były
 pospolite dla wszystkich w dzień imienin pańskich, a te
 zasem z skarbcu pańskiego, czasem z garderoby, czasem
 eni, i nie przenosiły dziesiątka czerwonych złotych, która
 była najwyższa i tylko u wielkich panów; mniejsi pa-
 wywieżywali swoje imieniny mniejszą, na czas trunkiem
 i nad zwyczajną porcją dodanym, wieczerzą i tańcami,
 i się i sami ucieszyli.

Pokojowi u niektórych panów znaczyli jedno co chłopcy,
 i w barwie, tę mieli dwoistą, od powszedniego dnia i od

W kalwakacie przed karetą w publicznej paradzie nie
 wali panu, tylko w drodze, i nie wszyscy, tylko nazna-
 chyba że pan ruszał z całym dworem; służyli do stołu
 zem i do butelki z tacą pospolu z lokajami i inną li-
 Należeli do jurysdykcji marszałka, który miał moc za
 przewinienie skarać ich plagami, położywszy na ko-
 dla różnicy od liberji prostej kondycji, która odbierała
 ż karę rozciągnięta na gołej podłodze. Młodych chłop-
 pokojowców za najmniejszą rzecz karano plagami: za
 w dyskurs ³ pański wmieszane, za odpowiedź albo mil-
 niewczesne, za nieochędnostwo koło siebie, za plamę na
 za niewyczesanie czupryny, za nieoberznięcie pazurów,
 anne wstanie, za drzymanie wieczorne, za złe opasanie
 grę w karty lub w kości, za skosztowanie trunku panu
 ciowi podawanego, za kłamstwo w jakiej relacji lub

¹ eniony.

² w nagrodę.

⁴ w rozmowę.

służbie popelnione, zgola za najmniejszy defekt w o-
 jach i manierach; najbardziej zaś za komplimenta i
 do fartuszka¹ ćwiczone w skórę panów młodych. Mar-
 sam był sędzią najwyższym takowych pacjentów i mini-
 sprawiedliwości. Czasem też pan, postrzegłszy jakowe v-
 czenie, napisał bilet pod pieczęcią do marszałka i pos-
 przez winowajcę, który, natychmiast porwany na koł-
 bez wszelkiej justyfikacji,² niepozwolonej ani nie słu-
 odbierał plagi, biletom naznaczone. Czasem mu i nie
 dziano, za co, aby tym sposobem bardziej się strzegł v-
 kiego, czego się strzec był powinien i żeby takowe u-
 przyczyny w większej młodych ludzi utrzymywało ka-

Po wysłużeniu trzech lat czyli wybyciu tego tw-
 nowiejszemu pan podczas jakiej gali³ publicznie przy go-
 wyzwolenca, ubranego już w suknie paradne niebarwione
 rzyl w gębę, aby paniętał łaskę pańską, przypasał mu
 szablę do boku, wypił do niego kielich wina i ofiarow-
 konia z siądzieniem i drugiego z masztalerzem, który ju-
 chwilę czekał na dziedzińcu na swego nowego pana; t-
 całą zaplatą trzechetnią pokojowego i chłopca.

Jeżeli pan chciał go konserwować⁵ u siebie za d-
 nina, naznaczał mu marszałek stancją wygodniejszą, a p-
 służgi innym dworzanom równe. Jeżeli nie chciał go pa-
 w służbie swojej albo on sam nie chciał dłużej służyć, o-
 go na drogę kilką lub kilkunastą czerwonych złotych i z-
 mendował tam, gdzie sobie życzył. Jeżeli zaś nie na-
 ale na przypadkowe wynosił się miejsce, nie dawano mu
 rekomendacji, gdyż pod panowaniem Augusta III listy za-
 czalne czyli odprawne dla osób stanu szlacheckiego ni-
 w zwyczaju, nawet i pospolitej kondycji służącym nie d-
 testimonjów;⁶ chyba że odprawujący się wyraźnie o nie-
 to te dawał marszałek dworu.

Gdzie zaś pokojowi trzymali średni stopień
 chłopcami i dworzanami, tam ceremonia wyzwolin odpr-
 się przy postępowaniu z chłopca na pokojowego, z te

¹ do dziewcząt.

² usprawiedliwiania się.

³ uroczystości.

⁴ niesłużbowe.

⁵ zachować, zatrzymać.

⁶ świadectw.

usu,¹ idąc na dworzanina, nie było żadnej ceremonji, miało podwyższone zasługi i stół odmieniony.

Służba takich pokojowych była: prezentować się na po- ch pańskich dobrze ubranym od rana do wieczora, wy- zy obiad i wieszczkę; asystować przed karetą na koniu pieszo panu idącemu, w której kalwakacie początek czy- pokojowi, dalszy szereg dworzanie, co też i w pieszej asy- ji obserwowano.² Pokojowi byli używani do listów wo- , kiedy te nie miały iść na pocztę, ale przez umyślnego, praszania gości do pana na jaki festyn lub obiady i ko- do interesów mniejszej importancji,³ jako to: odwiezie- odprowadzenia podarunku od pana, drugiemu panu ofia- nego, naprzykład klejnotu, fantu drogiego, konia, psa, ka- i tym podobnych rzeczy; do takiej usługi zażywali pano- pokojowców zasłużeńszych i miłszych, ponieważ przy ta- j okazji oddawający prezent zyskiwał podarunek od pana mującego w fancies jakim lub w pieniądzech. Nareszcie ano pokojowców, a tych śmielszych i sprawniejszych, do wania na pojedynki imieniem pańskim, gdy się pan z pa- kłócił i chciał orężem krzywdy pretendowanej⁴ dochodzić. Gdzie zaś nie było takich pokojowych, dworzanie wy- wyżej komisa⁵ wypełniali. Oprócz zaś tych dworzanie należeli do asystowania pani czyli powodowania ją za do czego pospolicie bywał jeden wyznaczony i zwał się ajny. — Używani także bywali dworzanie za szyprów⁶ łańska ze zbożem i do Królewca, do wołów, koni, owiec, y chlewnej i innych produktów czyli towarów krajowych, panowie z majątności swoich na sprzedaż do różnych wysyłali. I to była łaska pańska oraz i sprawności próba. się dobrze popisał, prócz obrywczej, jaką na swoją stronę ający dworzanin od kupca mógł wytargować, potkała go od pana i nowy komis. Jeżeli źle sprawił interes, poszedł biedbanie albo i służbę stracił. Zasłużonych dworzan dobrze wie promowali do fortuny, puszczając im wsie w dzier-

¹ stopnia. ² zachowywano, przestrzegano. ³ znaczenia, wagi.

⁴ o którą mu chodziło. ⁵ zlecenia.

⁶ szyper (z niem.) — dozorca statku, tratwy.

żawy niskim kontraktem albo też bez kontraktu do wier
 rąk albo dożywociem bez opłaty albo dobrem ożenieniem.
 tedy dworzanie małą w samej rzeczy brali płać, wspie
 jednak temi sposobami od panów, którym służyli, przycho
 do znacznej substancji¹ i stawali się słusznymi obywatel
 ale za to na sejmikach, na sejmach, na trybunałach, m
 żarliwie stawać przy interesach swoich pryncypałów, jaki
 wiek one były, bądź słuszne bądź niesłuszne.

Podczas wielkich kompanij dworzanie tak respela
 jakoteż płatni mieli ten honor, że mogli pójść do tańca, n
 i w pierwszą parę, i właśni ich panowie nie mieli sobie za
 powagi iść za dworzaniem w drugą lub w dalszą parę. G
 zaś pokojowy średni między dworzaniem i chłopcem na
 kojach swego pana lub w gościnie wyrwał się do tańca,
 tychmiast byłby ze służby odprawiony. Niższy zaś, w je
 z chłopcem randze służyący, gdyby odważył się tańcować, ch
 w ostatniej parze i tylko z jaką panienką, wzięłyby bez w
 kiego pardonu karbaczem² na kobiercu. Taka była karność
 młodych. Atoli gdy który umiał gładko tańcować kozaka,
 zura lub krakowiaka, rozkazywano takowym popisywać
 z umiejętnością swoją dla uciechy kompanji. Jakoż było
 czemu przypatrzeć, osobliwie gdy młodzian i panna dobrał
 oboje, gładko takie sztuki tańczący.

Oprócz zaś tych przypadkowych taneczników cho
 panowie, osobliwie z ruskich, niemal każdy kozaka, który
 jąc na bandurze³ razem tańczył, dziwne skoki i miotania
 czyniąc. Nad pospolity zwyczaj, dopiero opisany, muszę zc
 wieć w pamięci dwóch panów, którzy osobliwym sposo
 różnym od wszystkich innych, utrzymywali swoje dwory,
 pokazania różności w genjusz⁴ narodu.

Pierwszym z tych był Teodor książę Czartoryski, bis
 poznański; chował on znaczny dwór i żołnierza nadworn
 przytem wyborną kapelę. Ci wszyscy lokowani byli we wsi

¹ mienia, majątku. ² karbacz, korbacz (z tureck.) — batog.

³ bandura (z greck.) — rodzaj lutni, trzysstrunowy instrument muzy

⁴ w duchu, w charakterze.

eniu, przy pałacu wspaniałym z oficynami i ogrodem, rezydencji biskupów poznańskich. Marszałkowi jego, nazwiskiem Ledrowskiemu, służył ten dwór cały. kuchnia, piwnica i kapela, powiązana dwa razy w tydzień grać koncerta do stołu dla zercytlacji i tańce zawsze, ile razy marszałek chciał bądź umowych bądź gości zabawić tańcem. Dworzanie tak respektowi jakoteż służący nie mieli żadnej powinności jak tylko iść do stołu i najadłszy się bawić, czem się któremu podobało. Zapłata, obroki, piwo, drzewa, wszystko to punktualnie każdego od największego do najmniejszego dochodziło; miał tem ten pan osobliwe jakieś upodobanie żywić ludzi, nie trząc na nich.

On zaś sam mieszkał w Dolsku, miasteczku siedem mil ległem od Ciążenia, o jednym dworzaninie, który zawiadował łźmi i końmi, o dwóch lokajach, o dwóch hajdukach, o jednym słuźalcu, o jednym kucharzu z kuchtą, o jednym cugu¹ ni. Kiedy chciał dać jaką uroczystość obywatelom przyjałom (co się bardzo rzadko trafiało), pisał do marszałka, ten z taką partją dworu, jaką chciał mieć pan, przyciągnął Dolska i po odbytej gali powracał do Ciążenia, w którym smienicie sam sobie służył.

Gdy biskup miał być w Warszawie na sejm lub na inną kę publickę,² przydłuższej rezydencji potrzebującą, na trzy edziele przed swoim wyjazdem kazał ruszyć dworowi, który traktem prostym z Ciążenia wygodnie w karetach pańskich radnych wolnym krokiem ciągnął do Warszawy, a pan innym traktem swoim szczupłym ekwipażem, bo tylko jedną retą i jednym kuchennym wozem, pospieszał rączego albo asem pędził pocztą. Po wyjeździe pańskim z Warszawy re-larnie dwór jego nie ruszał się prędzej aż we dwie nie-iele, biorąc sobie czas do ułożenia się i przygotowania w po-óź, takim porządkiem, jakim przybył do Warszawy, powracając Ciążenia. Jeżeli zaś wypadło biskupowi na krótki jaki czas paść do Warszawy, obył się swoim lekkim pojazdem i usłu-niem, nie fatygując wielkiego, ciężkiego i rozkosznego dworu.

¹ zaprzęgu.

² sprawę publiczną.

Drugi był Jerzy Fleming, podskarbi wielki litewski; cały dwór swój miał przy sobie i gdy z dóbr jechał do Wszawy, ciągnął z całym dworem, albo złączonym albo też partje, jedna po drugiej dzień za dniem następujące, podzielnym. Ale że to był z urodzenia Niemiec, indygena¹ Polski, lubił Polaków, tylko tyle, ile mu ich lubić interesa kazały. czego, iż mu należało mieć przyjaciół między szlachtą, konwował za dworzan szlacheckich synów obywatelskich, ujmając sobie tym sposobem szlachtę i czyniąc popularność. Regestr tych dworzan był u niego wielki, ponieważ ich do stu i więcej liczono. Ale żadnego nie trzymał przy boku swoim; dawając któremu u siebie służbę, zapisał w regestr dla pamięci, nazwał czył pensją, wikt i furaz dla koni i z takową asygnacją² odesłał do którego klucza³ dóbr swoich. Tam osadzony dworzanin miał więcej do czynienia, tylko wypasać siebie i konie swoje oraz handlować niemi. Czasem też używał ich do pomocy swoim gubernatorom,⁴ ekonomom i innym oficjalistom w interesach granicznych i jarmarkowych. Kiedy zaś miał jakiś interes na sejmik albo na trybunał albo na sejm, potrzebując forsę,⁵ wtenczas rozpisывał listy do swoich dworzan, aby przyjeżdżali do niego tam a tam zjeżdżali. Gdy dworzanin stanął przed trybunałem (ponieważ mało którego znał), pytał się go, kto jest? a gdy dworzanin odpowiedział, że jest jego sługa z tej a tej majątności, szedł do regestru, a tam znalazłszy prawdę, odesłał go do marszałka, aby mu dał kwaterę i wszelką wygodę; po skończeniu potrzeby każdy znowu dworzanin powracał do swego siedliska z którego przybył.

Przy boku swoim nie miał, tylko dwóch Polaków: jednego marszałka, drugiego sekretarza; reszta oficjalistów składała się z Niemców. Marszałka miał Polaka, stosując się do zwyczaju krajowego, który jeszcze dotąd na tym urządzie jest ważnym, dla uniknienia nienawiści u szlachty i utajenia ducuzmagającego się w Polakach cudzoziemskiego, nie cierpi Niemców; sekretarza Polaka dla języka polskiego w pisaniu

¹ szlachcic — cudzoziemiec, który otrzymał prawa i przywileje szlachy polskiej. ² poleceniem pisemnem. ³ klucz — tutaj: wieś majątek ziemski. ⁴ rządcom. ⁵ siły, poparcia.

ów. Z marszałkiem swoim miał kontrakt stołowy, któremu płacił co miesiąc tysiąc czerwonych złotych na wszelką ekspensę kuchenną, bądź w domu bądź na publice. Takim sposobem miał urządzoną i obrachowaną ekspensę stołową i inne wszystkie ordynaryjne wydatki, z których lubo mogło się co zwracać zawiadowcom, ale już nic więcej szkatuły pańskiej zarpać nie mogli; i żeby sami nie szkodowali, pilnie doglądać musieli, aby nic na stronę nie szło ani się nie marnowało, jak zwało po innych dworach, gdzie takowej ustawy nie znano. Gdyby zaś który oficjalista dla zysku swego nadrabiał skępowem, ujmującem tego, co gdzie należało, straciłby służbę. Nie się taki przykład u Fleminga nie trafił, bo i w osobach i funkcje wybieranych wielką miał Fleming przezorność.

§ 3

O STOŁACH I BANKIETACH PAŃSKICH

Panowie, tak w domach jak na publicznych miejscach przebywając, kochali się w wielkich stołach, dawali sobie na ulice nawzajem obiady i wieczerze; do tych zapraszali przyjaciół, obywatelów, wojskowych i sędziackich; w domach przyjeżdżali się do nich bliżsi sąsiedzi; rzadki był dzień bez gościa; te biesiady z tańcami i pijatyką. W całym kraju pędzono się na wesołości, wyjąwszy małą garstkę skromnych w napoleońskim. Stoły zastawiano wielkimi misami, które u wielkich panów były srebrne, u mniejszych prócz wazów i serwisów¹ fajansowe, talerze także podług pana srebrne albo cynowe.

Od połowy panowania Augusta III nastąpiły talerze fajansowe,² dalej porcelanowe, nareszcie cała służba stołowa składała się u wielkich panów z porcelany: wazy, serwisy, misy, kieliski, salaterki, talerze, solniczki, karafinki, trzonki nawet nożów i widelców porcelanowe; ale że ta materja była naówczas droższa od srebra, a przytem prędkiemu słuczeniu podlegała, przeto bardzo rzadko się z nią popisywano, chyba u szlachty bardzo uroczyste. Łyżki do jedzenia pospolicie srebrne,

¹ serwis (z franc.) — zastawa stołowa.

² fajansowe.

po niektórych zaś dworach niezbyt wykwintnych lub mniej dostatnich albo u tych panów, którzy zwykli dawać otwarte stoły i którzy często nie znali swoich stołowników, na pośrodku stołu, gdzie mieścić się miały dystyngwowane osoby, kładziono łyżki srebrne i talerze także, albo za wprowadzoną modą fajankowe lub porcelanowe; po końcach zaś, do których tłoczyli się, kto chciał i kto się mógł zmieścić, dawano łyżki blaszane lub cynowe i talerze. Nożów i widelców u wielu panów również dawano po końcach stołu, trwał albowiem długo od początku panowania Augusta III zwyczaj, iż dworzanie i towarzysztwo a nawet wielu z szlachty domatorów,¹ nosili za pasem noże i widelcami, drudzy bez widelców, inni zaś prócz noży za pasem z widelcami miewali uwiązaną u pasa srebrną, rągową lub drewnianą z cisu,² bukszpanu³ lub trzmielu⁴ wyrobioną łyżkę, w pokrowcu skórzanym, u niektórych srebrem haftowanym; przeto póki taka moda trwała, miano zadosyć pośrodek stołu opatrzyć łyżkami, nożami i widelcami, wiedząc, że ci, którzy zasiędać końce stołu, będą mieli swoje noże i łyżki na pańską pieczeń, barszcz i inne potrawy. Jeżeli zaś ktoś nie zastał u stołu łyżki gospodarskiej i swojej nie miał, pożyczął jeden u drugiego, skoro ten, rzadkie zjadłszy, do gęstej soki się zabrał, albo zrobił sobie łyżkę ze skórki chlebowej, zatknął w nią na nóż, co nie było poczytane za żadne prostactwo w wieku wykwintnością francuską nie bardzo jeszcze zarażonym czyli też niewypolerowanym. Serwety także i odmienianie talerzy za każdą potrawą nie zaraz nastąpiło; a gdy nastąpiło oboje, najprzód tylko używane było do środka stołu, nie zasięgając końców, przy których stołownicy obywali się jedny talerzem; dopiero gdy był napelniony ogryzkami i kościami podawali go posługaczowi jakiemu do odmienienia.

Goście od szarego końca siedzący z jednej szklanki pili za koleją lub z jednego puhara. Biała pleć nawet nie miała odrazy przytykać swoich ust delikatnych do puhara w kol-

¹ lubiących spokojne życie domowe.

² cis — rodzaj drzewa z rodziny szyszkowych.

³ bukszpan (niem. *Buchsbaum*) — rodzaj drzewa. ⁴ trzmiel, trzmielina — krzew, którego drzewo używa się do wyrobów tokarskich.

cego. Jak zaś nastąpiły kielichy szklane i kieliszki, nastąpiła zaraz i obrzydliwość cudzej gęby. Kto spełnił kielich, nim go drugim podał, wytarł go czysto serwetą, dalej zaś za ochętnym postępującem w górę, przepłukiwano go po każdym łykającym wodą w kredensie, kieliszki zaś małe do wina stano-ano z osobna przed każdego, tudzież butelkę z winem i wodą szklankę do niej przed każdą osobę. Jeżeli kto żądał piwa, to sługi roznoszono w szklankach dla siedzących u stołu. Gdy ta moda nastąpiła, już wtenczas przy całym stole od końca wzięto talerze, serwety, noże i widelce. Naostatku, aby na-razem nie zbywało wykwinności, na każdym talerzu kładziono kilka drewniek bukszpanowych, cienko i kończysto zastru-nych, do wykłuwania zębów, których drewniek w War-awie kopę płacono Norymberczykom po dwa tynfy to jest dwa złote dzisiejsze i po groszy miedzianych 16. Te dre-wnianki wolno było każdemu zabierać do swojego sztućca czyli, jak go nazywano, zębodłuba; drewnianka zaś same nazywano zębami z podobieństwa do takiego narzędzia. Do wielkiego tego czasu od osób kilkudziesiąt wyszło takich iglic kopa jedna tynfa; na każdy publiczny obiad kupowano świeże, ponieważ pierwsze goście rozebrali, drugie mniej dbający służący na koszt pierwszego miski za mało poczytany, sprzątajac ze stołu bez uwagi na te-że szki, rozproszyli lub między siebie rozebrali, ponieważ o zgi-nięciu ich żadnego nie było pytania. Liberja służyła do stołu, wycierając i odbierając talerze przez serwetę, ażeby gołą ręką nie zabrakła na czas lokaj lub hajduk pieszczonemu smakowi i nie sprawił obrzydzenia. Toż samo zachowywał kuchmistrz, wycierający stół potrawami, i roznoszący półmiski lokaje, z których potem będzie niżej przy opisie potraw i sposobie niemi często-bia.

W pierwszym zwyczaju staroświeckim, na początku pa-owania Augusta III jeszcze trwającym, nie było zbyt wykwin-nych potraw. Rosół, barszcz, sztuka mięsa, bigos z kapustą różnego mięsiwa kawalcami, kielbasą i słoniną, drobno po-kananymi, i z kapustą kwaśną pomięszanymi, i nazywano to zupem hultajskim; dalej gęś gotowana z śmietaną i z grzyb-kami suszonymi, w kostkę drobno pokrajanymi, kaszą perłową

zasypana. Gęś czarna, którą u pomniejszych panów zaprawa tak: kucharz upalił wiecheć¹ słomy na węgiel, w niedostatek czystej z buta czasem naprędce wyjętej, przydał do tego Ps² lub więcej miodu praśnego,² przylał podług potrzeby jał octu mocnego, zmieszał z ową słomą spaloną, zasypał pieprzem i imbirem,³ a zatem stała się gęś czarna, potrawa bardzo w owych czasach i podczas największych bankietów używana. mi nie zada, iż taką przyprawę słomianą zmyśliłem na wydanie staroświeczyzny, kiedy sobie wspomni na tarnosce płatki, których po dziś dzień kucharze do farbowania galek i cukiernicy do farbowania cukrów używają; wszak te płatki są to zdziery starych koszul i pluder, które gaciami z płóciennych; jeżeli mi nie wierzy, niech sobie ich każe dać w korzennym sklepie, znajdzie między temi płatkami korbaczki od koszul i paski od gaci. Jeżeli powie, że te płatki, poszły do farby, wprzód musiały być czysto wyprane, to uważać powinien, że ogień, którym słoma do gęsi była palona, bardziej wyczyszczał wszelkie brudy niż woda płatki. Dalej potrawy: flaki, czasem żółto szafranem zaprawne, osobliwie w województwie sandomirskim, od których i od cielęciny tymże szafranem zaprawionej, nazywano ich żółtobruchami, czasem bez szafranu w białym sosie, mąką zaklepanym. Cielęcina szaro, cielęcina biała ze śmietaną, kury, kurczęta, gęsi, rumiano, indyki, kapłony, bażanty, baranina z czosnkiem, paszeta, nogi wołowe na zimno z galaretą, wędzonka wołowa a w Wielkiej Polsce barania i wieprzowa. Wszystko to rozmaitemi smakami, do których zwyczajne zaprawy były: miod, orzechy, dąbki, rozynki, kwiat,⁵ goździki, galka,⁶ imbir, pieprz, szafran, pistacje,⁷ pinele,⁸ trufle,⁹ miód, cukier, ryż, cytryna, ale bardzo jeszcze natenczas mało, jako droga, bo po tynfie jedna sztuka najtańsza; nadstawiano kwasu potrzebę octami; dalej jeszcze

¹ garść słomy albo siana. ² praśnego, niesyconego, surowego.

³ imbir, imbir — proszek z korzeni rośliny *zingiber officinale*.

⁴ płatki farbowane. ⁵ kwiat — zapewne muszkatołowy.

⁶ galka muszkatołowa albo muszkatowa, owoc muszkatołowca (*myristica moschata*). ⁷ pistacja (z włosk.) — roślina z rodz. terebintowych.

⁸ ziarenka z szyszki limby. ⁹ rodzaj grzybów.

elbasy, kiszki z ryżem i wątrobnę. Toż zwierzyna, zające, rny, jelenie, danię, dziki, przepiórki, kuropatwy, kaczki dzie, cietrzewie, ptaszki drobne, pasztety, pardwy¹ na Rusi; temi mięsiami łączyli warzywa ogrodowe, jako to: maw, pasternak,² rzepę, buraki i kapustę słodką. Takowe potrawy dawano na pierwsze danie i było to wszystko gotowane przysmażane; gdy zaś takie było, zwało się po francusku: *gout, fricassée*.

Na drugie danie stawiano na stół także mięsiwa i ptak, pieczone sucho całkowiec albo też jakim sosem podlane.

W tych zaś wszystkich potrawach najbardziej przestrzeżno wielkości tak, iż półmiski i misy musiały być czubate. Kiedy pomienione pieczyśc z mięsa stawiano także torty ciasta francuskie, które jeszcze dotąd widujemy, ale te ciast tych czasów dla niewydoskonalonej sztuki kucharstwa były dzo ciężkie i grube względem terażniejszej delikatności. Nie bierano do nich masła młodego, ale owszem starego, czasem zielonego, albowiem takie było sporsze, dając więcej czucia go, choć w mniejszej kwocie użyte, niż młode; do tego dy zbytek w początkach swoich ogląda się na dawniejszą czędnosc, z której występuje. Język też inaczej nie poznaje katności smaku, tylko przez używanie coraz łagodniejszych raw; więc kiedy nie kosztował tortów i ciast francuskich młodem masłem pieczonych, przyjmował z gustem i pieczone tarem masłem, jako nowe specjały, lepsze od klusków i piów.

Między półmiski, rozmaitem ptastwem i ciastem napelne, podług wielkości stołu stawiano dwie albo trzy misy omne, naksztalt piramidów z rozmaitego pieczyścgo zło-nych, które hajducy we dwóch nosili, boby jeden nie uniosł. piramidy na spodzie miały dwie pieczenie wielkie wołowe, nich położona była ćwiartka jedna i druga cielęciny, dalej anina, potem indyki, gęsi, kapłony, kurczęta, kuropatwy, asy, im wyżej, tem coraz mniejsze ptastwo. Z tych piramid

¹ ptaki kurowate z rodz. cietrzewi

² rodzaj rośliny (*pastinaca*) do przyprawy.

jakoteż mis i półmisków goście sprawniejsi do krajania prośbą gospodarza brali przed siebie owe pieczone, rozbięte, częstowali w kolej siedzących u stołu, nie przepominając stawić dla siebie najlepszej sztuczki; po obczęstowaniu wszystkich sami jedli.

Tak w pierwszym jak drugim daniu wszystkie mięsa i ptastwo szły do garka, rondla lub na rożen w przyrodzoności swojej, albo całkowite, albo też na sztuki rozebrane. Zobaczymy niżej, jak kucharska sztuka, wydoskonalona z czasem, potrafiła robić z jednych ciał drugie, dając naprzykład pieczeni formę karpia albo szczupaka i tam dalej.

Trzecie danie składało się z owoców ogrodowych i cukrów rozmaitych na talerzach i półmiskach, między które stawiano z cukru lodowatego misternie zrobione baszty, cyfry, herby, domy, dragantami¹ zwane, które biesiadujący łamiąc burzę. Postne obiady tymże szły porządkiem co i mięsne; a że w ówczesny czas Polacy ściśle zachowywali posty, nie obaczył u żadnego pana na stole maślanej potrawy, ale wszystkie z oliwą lub oliwą, który wybijano z siemienia lnianego, konopnego, z makiem i migdałów. Skoro się nacisnęło do Polski kucharzy Francuzów i rodacy wydoskonalili się w kucharstwie, zniknęły potrawy naturalne, a nastąpiły na ich miejsce jak najwykwintniejsze, jako to: zupy rumiane, zupy białe, rosoly delikatne potrawy z mięsów rozmaitych komponowane: pasztety przyborne. Zaprawy nie wystarczały z korzennych sklepów brano z aptek spiritusy, esencje i olejki drogie, zapachu i smaku przydające i apetyt rozdrażniające. Geś czarna wyszła z modny nie dawano jej, chyba na obiadach pogrzebowych, albo w partykularnych domach; a gdy się kędy na stole pokazała, kolor jej dawano nie ze słomy palonej, ale z miodowniku,² dodawszy do niego cytryn zamiast octu, cukru, goździków. Miód praśniany powszechnie ze wszystkich kuchniów pańskich i szlachty mętej został wywołany, na jego miejsce nastąpił cukier. Cytryny były już powszednie i, gdzie przedtem nadrabiano octem, ta

¹ dragant (z greck.) — ciasto, powstałe z zagniecenia gumy draganckiej z mialkim cukrem; rodzaj cukrów ozdobnych.

² miodownik — ciasto przyprawne miodem.

em robiono kwasy z cytryn, a jeżeli dla oszczędności przy-
 szywano octu, to samego winnego i to w małej kwocie.
 Kucharz nie miał się już za dobrego, jeżeli musiał gotować bez
 cytryny. Pistacje i pinele wyszły z mody, a nastąpiły na ich
 miejscu kapary,¹ oliwki, serdele,² tartofle³ i ostrygi maryno-
 wane. Wina także zaczęto używać do potraw, które miały być
 przyprawione tym sosem, mianowicie zaś szafowano nim do ryb, o któ-
 rych zaczęto już powoli trzymać, że szkodzą zdrowiu ludz-
 kiemu, sprawując w nim przyrodzoną wilgotnością swoją wie-
 le flegmy.⁴ A przecież starzy Polacy byli mocniejsi od dzi-
 szycho i mieli w sobie więcej ognia, choć jadaliby ryby w wo-
 dzie gotowane. Łososia świeżego u panów wykwintniejszych
 nalewano w samym winie burguńskim,⁵ przecież w samej rze-
 czy nie był on lepszy od gotowanego w wodzie, chyba przez
 przyprawienie. Nic to było kucharzom wielkich panów do jednego
 kłosa na kilkadziesiąt osób zepsuć kopę cytryn, których
 potrzebował kilka do takiegoż obiadu wystarczyło, bo kucharz jedne
 cytryny wypotrzebował do potrawy, a dwie schował do kie-
 szeni. Toż samo działo się z winem, którego część do potrawy,
 a resztę wlewał kucharz do gardła. I gdy kucharz wołał
 do ozora, prawdę mówił, że go potrzebował do ozora,
 a nie do swego, nie do wołowego. Niechżeby mu nie dodano
 podług jego woli, z umysłu zepsuł potrawę, udając, iż
 potrzebował zadosyć ingredjencyj,⁶ których do takiego smaku po-
 trzeba było.

Oprócz sztuki mięsa, którą gotowano w samej wodzie
 z cytrynką i solą, inne wszystkie potrawy nalewano sokiem,
 przyprawionym rozmaitemu wygotowanemu. Ten sok po kucharsku
 nazywał się alabrys;⁷ robiono go tak: w wielki kocioł, w każdej
 godzinie będący, nakładł kucharz całą gołą wołową, z mięsa
 i kości ogołoconą, w sztuki porąbaną, a jeśli miał być wielki

¹ marynowane pączki pewnej rośliny (capparis). ² serdele, sardele —
 ryby morskie, podobne do śledzi. ³ trufle.

⁴ flegma (greck.) — w starej medycynie jedna z czterech wilgotności.
 zrostu ludzkiego (krew, flegma żółta, biała i czarna).

⁵ burgundzkim (z Burgundji). ⁶ przypraw, dodatków.

⁷ alabrys (z franc. à la braise — na żarze) — buljon świeży.

obiad, to przyłożył pieczeń jedną i drugą, ćwiartkę cielęcą, ćwiartkę baraniny, kapłona jednego i drugiego, słoniny niej karwasz,¹ pietruszki, selerów, porów,² marchwi i wszystko wrzało bez soli w owym kotle, aż się mięsiwa od siebie oddzieliły. Tym sokiem dopiero nalewali potrawy w osobnych rondlach gotowane, przyprawując je rozmaitemi kondytmami,³ wyżej wypisanemi i solą.

Drugi wymysł był farsz⁴ to jest siekanka z łoju wieprzowego, z cielęciny, z kapłona, z chleba tartego, jajec, mąki gałki muszkatołowej, pieprzu, imbiru i innych korzenin. Tym farszem nadziewano mostki cielęce i baranie, prosię, kapłony, kury, które nazywano pulardami. Dostatek wyraził tylko mięsiwa, ile go psuli kucharze na sosy i siekanki, wyszczyło przedtem na cały suty obiad, a przecież, lubo tak w mięsiwów i ptastwa brano do kuchni, na stole mało tego było. Wyszły z mody wielkie półmiski i głębokie, nastąpiły okrągłe i płaskie salaterki jeszcze mniejsze; misy nie służyły już więcej, tylko do sztuki mięsa i pieczeni albo ptastwa wieprzkiego, gęsi, indyka, głąszca. Byłoby grubiaństwem i obrzydzeniem, gdyby na jedną misę położono dwie pieczeni albo dwie indyków; półmiski także nie były pełne, ale tak tylko, że potrawa samo dno zajmowała, przeto jeden kapłon, jedna kura, para kurcząt lub para kuropatw dostatek była na półmiskę, gda każdy z osobna miał to za jakąś pewność, że wielkość potrawy psuje do niej apetyt. Nie uważano zatem, choć się tej i owej potrawy nie każdemu dostało, gdy natomiast liczba potraw, których do 60 i więcej na jedno danie stawiano, nadgrodziła szczupłość onych; a do tego, gdy rosoly, zupy, sztuka mięsna i pieczeń w tej obfitości były zastawiane, żeby się z nich każdemu choć potrosze dostało. Moda też wprowadzona razem z nowemi potrawami ostrzegała gości, ażeby się nie bardzo potrawami obkładali, kosztując bardziej tej i owej potrosze niż jedząc, chociaż drugi, dobry mający apetyt, dla tej mody w

¹ poleć, kawał.

² por (łac. *porrum*) — rodzaj czosnku.

³ zaprawami.

⁴ nadziewka.

ny od stołu, co się najwięcej wstydlivej białej płci i gą-
dm francuskim przytrafiało.

Kończąc o potrawach nowomodnych, to jeszcze przydać
ży: kucharze przedni dla pokazania swojej doskonałości
nowali sztucznie z kapłona lub z kaczkki mięso z kośćciami,
skórę w całości zostawując, to mięso posiekawszy z roz-
emi przyprawami, kładli znów w skórę¹ zdjętą, a powykrzy-
wszy dziwacznie nogi, skrzydła, lby, robili figury do stwo-
ia boskiego niepodobne; i to były potrawy najmodniejsze
gustowniejsze.

Rybne obiady tymże sposobem dawali jako i mięsne;
ę połowę ryb rozmaitych gotowali w kotle na smak z przy-
em rozmaitej zielenizny wyżej opisanej, w tym smaku
ero gotowali ryby, które się miały prezentować na stole,
to były arcysmaczne. Niektórzy kucharze, żeby się lepiej
ali z doskonałością swoją, gotowali ryby w sosie mięsnym,
karpia kładli na spód słoninę, czyniąc to wtenczas, kiedy
nie widział, i na wydawaniu kryjąc zdradę, aby nie była
żeżona. Wszakże doszli tego czasem, iż ryb smak czyli
akcja² z ryb wygotowanych, przydana rybnie mającej
w swojej całkowitości na stół, smaczniejszą ją czyniła,
zaprawioną sosem mięsnym albo słoniną.

Ciasta także francuskie, torty, pasztety, biszkokty³ i inne,
ki nawet wydoskonaliły się do stopnia jak najwyższego.
oświeckim pączkiem trafiwszy w oko mógłby je był pod-
o, dziś pączek jest tak pulchny, tak lekki, że ścisnąwszy go
ęku, znowu się rozciąga i pęcznieje jak gąbka do swojej
tości, a wiatr zdmuchnąłby go z półmiska. Stawiano na
przed potrawami w mięsne obiady jedne i drugą parę
ki surowych na talerzach; tego panowie przed wszystkiemi
awami jedli po dzwonku⁴ lub mniej, a to dla zaostrenia
ytu, jak mieli podanie od doktorów, którzy, z obżarstwa
w spodziewając się chorób, doradzali im to, co psuło
wie, aby mieli kogo leczyć.

¹ w wyd. mylnie: kurę. ² wyciąg.

³ *biszkokt* (z łac. *bis coctus*) — biszkopt.

⁴ *dzwonko* — kawałek ryby, pokrajanej wpoprzek ciała (n. p. śledzia).

Kucharz dawny u wielkiego pana już to dobrze był płacony na rok trzema set tynfów, co uczyni na dzisiejszą netę złotych 380, i był razem kucharzem do warzonego i do czystego. Późniejszych zaś lat zdrożała ta profesja. Najlepszemu dobremu majstrowi, który był wyzwolony, trzeba było dać na miesiąc czerwonych złotych 5, 6 aż do 8, kiedy był pierwszym majster. Różnica także nastąpiła między kucharzami; jedni z nich do gorących potraw to jest do warzonego, i ci byli drodzy, drudzy do pieczystego, i ci byli tańsi; nazywali się pasztetnikami, lubo nie do samych tylko pasztetów należeli, ale do wszelkich potraw z pieca wychodzących, jako to: torty, cięciwa, leguminy, mięsiwa i zwierzyny, które przemyśl kucharski w rondlu ani na rożnie, ale w piecu przyprawiał. Dalej jeszcze panowie polscy, powracający z cudzych krajów, przywozili z sobą montkochów¹ to jest górnych kucharzów. Ci montkowie nie mieli do siebie ciżby od miernych panów, mieszkali się rzadko gdzie po najpryncypalniejszych kuchniach, gdy już był zbytek nad zbytkami; montkoch brał na miesiąc 12; przyjmując służbę wymawiał sobie, żeby nie należało do wszelkiej roboty kuchennej, tylko do tyłu potraw, do których się zgodził, najwięcej do sześciu i to dla samego pana; a ten nie miał być u siebie na obiedzie, montkoch nie zajrzał do kuchni, choć w niej dla innych domowników albo familji polskiej obiad gotowano; przysławszy do kuchni po swoją pozostawał w domu albo się spacerem bawił. Potem montkochowi musiało być nagotowane wszystko pod ręką, co on miał robić, tak żeby nie miał więcej pracy, tylko włożyć w ronić i z niego wyłożyć na półmisek, a potem, umaczawszy palce w sosie i oblizawszy, powiedzieć: «bon sos».² Co też i kucharskie strzowie przy zastawianiu stołów robili, rekomendując jakąś osobliwą potrawę i naprawując do niej apetyt. Tym sposobem przy zastawione potrawy zbierano po jednej z stołu, krajano kredensie i pokrajane obnosili lokaje i hajducy dokoła st

¹ *montkoch* (niem. *Mundkoch*) — kucharz cudzoziemski, nazywany «górnym», przez pomieszanie jego znaczenia w kuchni z błędną etymologią.

² z francuska po polsku: «dobry sos».

nikt nie miał przyczyny sięgać przez trzeciego do półmiska
 ○ prosić oń drugiego.

Nie ustępując nasi Polacy w niczem Włochom i Francu-
 m, nawykli powoli, a dalej w najlepsze specjaly obrócili
 ady i obrzezki,¹ któremi się ojcowie ich jak jaką nieczysto-
 brzydzili. Jedli żaby, żółwie, ostrygi, ślimaki, granele, to
 jądrka młodym jagniętom i cielkom wyrzynane, grzebień
 ze i nóżki kuropatwie, same paluszki nad świecą woskową
 piekane, którym sama tylko imaginacja jakiegoś smaku
 awała, sałaty, ogórki, musztardy i inne surowizny, które
 rano do stołu do sztuki mięsa i pieczeńiów. Te nie nale-
 do kuchni, ale do kredensu, i stawiano to na stole razem
 erwisem.

Serwis była to machina srebrna, na łokieć wysoka, na
 ćwierci łokcia w dnie szeroka, u góry węższa, z czterech
 słupków² prostych albo wyginanych w esy złożona, które wią-
 się z sobą poprzecznymi baleczkami³ lub esami.⁴ Na tych
 słupkach osadzony był kosz srebrny misterną robotą, w który
 włożono cytryny, albo nawa⁵ do tejże potrzeby służąca. Nad
 koszem lub nawą unosiła się kopuła, orla z rozpiętymi skrzy-
 dła albo jakiego genjusza dźwigająca, czasem zaś sam kosz
 nawa z cytrynami składały wierzch serwisu; niżej kosza
 słupki kolumnami były cztery obrączki, między sobą związane,
 baleczek poprzecznych przyłutowane,⁶ w każdej z tych obra-
 stała wetknięta⁷ bańka misterna i nakrywadłem srebrna
 też kryształowa srebrem w kilkoro obwiedziona; te bańki,
 przykrywane karafinkami, dlatego osadzone były w cyrkuły czyli
 obrączki, ażeby nie podlegały nieostrożnemu wywróceniu. Słu-
 za zaś do octu, oliwy, cukru na mąkę słuczonego i musztardy,
 tych ingrediencyj panowie zażywali, gdy sami sobie na
 sałatę zaprawić lub jakiej potrawie smaku lepszego podług
 swego języka swego przydać chcieli, musztardę zaś brali
 do sztuki mięsa i kielbasy pieczonej, z którą kielbasę sądzili

¹ obcinki, okrawki.

² słupków. ³ prętami.

⁴ kształt litery S, ozdobami w różne linje. ⁵ lódka.

⁶ przymocowane. ⁷ wetknięta.

być zdrowszą i smaczniejszą. To jedna sztuka serwisu. D była spód: a tą była tafla drewniana, srebrnym gzymn oprawna, niskich nóżek sześć, cztery mająca, lub też bez na na której tafla stawiano ową pierwszą sztukę. U niektórych panów cała tafla była blachą srebrną powleczone; na tej po brzegach między kolumnami stawiano cztery małe nacz srebrne, solniczkami z polska, salserkami z francuska zw dwie z solą, dwie z pieprzem, aby sobie każdy doprawił trawy do swego gustu, jeżeli się mu która nie dosyć słona nie dosyć pieprzna wydawała. W bańce z musztardą była żeczka proporcjonalna do bańki z trzonkiem zakrzywion głęboka jak wiaderko, srebrna, w środku wyłaczana; w ka znowu salserce czyli solniczce tkwiała maleńka szufe srebrna, w swojej gębie wyłaczana, do nabierania soli i pieprzu. Bańka cukrowa miała przykrywadło szparowate i dziurkowate, któredy sypał się cukier bez otwierania przy wadła. Bańki z oliwą i octem kto potrzebował, odkrył przy krywadło i nalał sobie likworu² łatwo ciekącego. Że zaś musztarda, jako gęściejsza, nie tak łatwy ciek miała, dlatego niej przydawano łyżkę, bez której nalewający musztardy albo za zbyttem nachyleniem bańki razem wiele nalał, albo za ma długoby ciągnącej się masy powoli czekał. Takich serwis na wielkie stoły stawiano po dwa i po trzy; na małe po jednym, do małych zaś wcale stołów były serwiski dużo pierwszych mniejsze, zwały się menazikami i nie miały więcej sztuk w sobie jak dwie albo cztery bańki, srebrnemi obrączkami i cyframi połączone, z koszykiem na dwie lub trzy cytry dla kształtu raczej niż dla potrzeby, ponieważ gdy tych potrzebowali stołownicy, osobliwie przy jedzeniu ostrzygów,³ dowano ich z kredensu na talerzach, tak u wielkich jak u małych stołów. Salserki zaś rozstawiano tu i owdzie po stole. Cukier na talerzu, a musztardę, gdy była potrzebna, w flaszcze szklanej bez ceremonji przyniesiono, ponieważ w małej kompartymencie prędko się mogła obejść kolej musztardy, nie od każdego potrzebowanej.

¹ łopatką wkleśła.

² płynu, napoju.

³ ostryg.

Prócz serwisu paradowały jeszcze na stołach pańskich oracezasy kufle srebrne bez uchów, w które stawiano bu- z winem i wodą, a potem obkładano lodem dla utrzyma- zimna w napoju. Takich kuflów liczbę miarkowano i sta- no na stoły podług liczby służby stołowej, na wiele osób stół nakryty, miarkując jeden kufel na dwie osoby. Jednem em stoły się uginały pod ciężarem srebra, gdy na jednym w wazach, miskach, półmiskach, talerzach, salaterkach, ch, widelcach, serwisach i kuflach można go było rachona pięćset i więcej grzywien. I że już ten przepych opa- al wszystkich, niemający dostatkami panowie srebro poli ich jedni od drugich, byleby tak jak inni swoje stoły zali srebrem zastawione.

Przy wszelkich conceptach,¹ do wymyślności smaku ch, długo Polacy nie mieli sposobu utrzymania potraw ple. Nim się kuchmistrz wyguzdrał z swoją symetrią po- które wprzód na stole kuchennym niż na pańskim usta- przypatrując się jakby jaki biegły fizyk koneksjom² i po- wactwom potraw, tymczasem wszystko pokrzepło; a je- eszcze cokolwiek ciepło na stół pański zanesione zostało, reszty wystygło, nim panowie zasiadający do stołu pro- dukty, repliki, rerepliki, i juramenta³ względem miejsc- szeństwa skończyli. Więc zasiadłszy, następowała remisa⁴ ch potraw do kuchni dla rozgrzania, a ta przewlekała i przerywała apetyt. Trafiało się i to, że potrawa odesłana chni więcej nie powróciła na stół i czasem w sprawnych h jakiego służalca a czasem i domowego, ile w zamie- a, z półmiskiem przepadła. Końcowi zaś stołownicy, mając e żołądki, zmiatali choć na zimno przed sobą potrawy wione. A tak panowie, środek stołu trzymający, albo też na zimno jeść musieli, albo, czekając za rozgrzaniem, wi- koniec obiadu wtenczas, gdy go zaczynali. Myśląc tedy

¹ pomysłach. ² związkom, pokrewieństwow.

³ wyrazy, wzięte z języka sądowego na oznaczenie grzecznych prze- przy stole o zajęcie wyższego miejsca.

⁴ odesłanie (wyraz wzięty z gwary sądowej).

długo nad taką nieprzyzwoitością, nareszcie wymyślili faję srebrne; te stawiano na stoły w zimne czasy, nalane spirytus który, dodając ognia, nie czynił dymu. Dopiero po takim myśle jadali ciepło, postawiony albowiem półmisek na faję w momencie się rozgrzał tak, jak trzeba było.

Żeby też i od talerzy zimnych nie krzępły potrawy i żarfarfurki² zimne nalane ciepłą potrawą nie pękały, co im było zwyczajne, rozparzano je wprzód w ciepłej wodzie i z tej stół wyjmowano, lubo i to naczyniu kruchemu niewiele pomagało; od jakiegokolwiek gradusu ciepła lub zimna większe niż miały w sobie, pękały talerze farfurowe, ale że na rzyńczej jeść było niż na srebrnych, przeto nie żałowano na kosztu i czem przedniejsze, tem drożej płacono. Tuzin ornaryjnych farfurek płacił się po złotych 6, lepszych drożej, do czerwonych złotych dwóch.

Do sreber stołowych, acz te nie stały na stole, należały srebra kredensowe, te zaś były wanny srebrne do zmywania talerzy, konwie wielkie do piwa i puhary staroświeckie, ma co już pod panowaniem Augusta III do napojów używane, wjąwszy limoniadę i kaliszan,³ które w nich robiono. Lirniada znajoma jest po dziś dzień. Kaliszan zginął, więc go oszę dla wiecznej rzeczy pamięci: *ad perpetuam rei memoriam*. Była to mieszanina z piwa, z wina francuskiego, z soku cytrynowego, cukrem osłodzona i chlebem utartym zakruszona. Tym się chłodzili z rana po wczorajszem przepiciu. Przytoczyłem trochę o pijaństwie z okazji puharów, napiszę więc o nim w swoim miejscu, skończywszy o stołach.

Nim cukry modne nastały, stoły wielkie bywały wąskie na półtora łokcia szerokie, na dwanaście długie, na nogach w równych albo, jak zwano, ligarach⁵ krzyżowych stawianych, kiedy potrzeba było dłuższego stołu, składano takich dwa kupy, albo do jednego, tak lub mniej długiego, przystawiano dwa krótsze po końcach.

¹ żarzelnie, piecyki przenośne. ² naczynia fajansowe.

³ kaliszan (z niem. *Kalteschale*) — napój chłodzący.

⁴ na wieczną rzecz pamiętkę.

⁵ ligar lub legar (z niem.) — podkład z drzewa.

Skoro zaś nastaly cukry nowomodne, już takie stoły wąskie nie służyły, albowiem te cukry znaczną część stołu zajmowały. Więc porobiono stoły szersze a krótsze, czyli raczej tafle 3 łokcie szerokie i na tyleż długie, na nogach prostych, z twami u góry i dołu spajanych, osadzone. Takie tafle przytwierdzając jedną do drugiej, robił się stół równy, tak długi jak długiego potrzebowano, i był sposobniejszy do uprzątnienia niż te długie dwunastołokciowe. Długo przed obiadem cukiernik stawiał cukry, zajmując niemi sam środek stołu. Te cukry składały się najprzód z taflów szklanych, lecz gdy te często się tłukły, domyślili się cukiernicy porobić drewniane, gdy jak w plannej tak drewnianej tafli nikt nie jadł, ale cukry. Te tafle, przed ustawione, czyniły jeden skład cukrów, reprezentujących jaką długą galerją albo szpaler¹ ogrodowy albo ulicę miejską, podług imaginacji cukiernika, wyjąwszy iż na zbyt długim stole dzielił te tafle serwis jeden środkowy, gdy drugie dwa zamykały końce taflów, ale ten dział bynajmniej nie psował symetrii, ponieważ tafle przy nim zamykały rzecz cukrami reprezentowaną. Plan czyli płaszczyzna taflów była wysypana ziemią ciemnym grubym, rozmaitemi kolorami farbowanym, różne figury czyniącym, albo też jednostajny kolor całej dłużyźnie dającym, najczęściej zielony, jako najmiłszy oku. Brzegi taflów w znacznej części oblepiano papierem białym, wąskim, w koronkę wyrytą, kupowano go w korzennych sklepach na funty, z różnych krajów sprowadzony; płacono funt po kilkanaście groszy, ponieważ do wybijania jego nie mieli jeszcze formów, i nie też cukiernicy tem wybijaniem zatrudniać się nie chcieli. Na taflach tak przyozdobionych stawiali robione z gipsu rozmaite figury genjuszów, bogów niebieskich, bohaterów, nimfy, i słowem różne figury, jakie cukiernikowi do symetrii przyspadały. Sama struktura² składała się z takich części, jakie na planach reprezentowała. Jeżeli ogród, to drzewa rozstawione były się zielonemi girlandami.³ Jeżeli ulice, to widzieć było domy, pałace, zamki, bramy tryumfalne, kolumny, mury

¹ ściana drzew w ogrodzie.

² budowa.

³ girlandami.

ościenne albo sztakiety¹ białe z zielonemi kapitelami² i tym podobne ozdoby. Zawsze zaś w jakiegokolwiek bądź strukturze stawiano w samym pośrodku altanę wydatną, herbem gospodarza albo gościa pierwszego, na którego honor dawany był obiad przyozdobioną. Jeżeli zaś serwis pośrodek taflów trzymał, herby dubeltowano³ i albo zaraz przy serwisie albo też na końcowych taflach stawiano. To wszystko żywemi kolorami ozdobione dziwnie piękny i wesoly oku czyniło widok i wszystko to było dla samego oka, gdyż nareszcie za postępującym przychychem wszystkie te rzeczy były porcelanowe.

Do zjedzenia stawiano po brzegach taflów w małych karafinkach rozmaite konfitury mokre, wiśnie, porzyczki, agrest, śliwki czarne, śliwki zielone, orzechy włoskie, a przy taflach na farfurkach stawiano konfitury suche, jako to: gruszki w cukrze smażone, migdały cukrem białym oblewane i karulek⁴ takimiż sposobem; lody cukrowe, to jest: masy cukrowe z śmietaną, malin albo innych soków, zimnem stężonych, w figurach rozmaite melonów, arbużów, kunsztem cukiernickim utworzone i galarety z rosolu mięsnego i cukru składane, biszkopty, makaroniki, pierniczki i frukta⁵ świeże ogrodowe. Takie tedy cukry z talerzami, dopiero wymienionemi, czyli farfurkami, zastępowały środek stołu na pięć ćwierci łokcia; na reszcie pozostałego placu stawiano potrawy i talerze do jedzenia. Takich cukrów nie zażywali do każdego stołów, chociaż wielkich ale tylko w dni osobliwszej jakiej gali. Przydawali także do cukrów wiersze rozmaite w różnej imaginacji pisane, które genjusze albo kolumny lub facjaty⁶ bram utrzymowały. Służyły one najwięcej do wypicia kielicha wina za zdrowie uroczystość jęcej osoby lub aktu. Takich wierszów rzadko używano w Warszawie, najwięcej po trybunałach i domach wielkich panów lubiących się popisywać nietylko z dobrem winem, ale też z rozumem, chociaż nie u jednego było wino jego własne, lecz wiersze cudze, najwięcej jezuickie albo pijarskie.

¹ sztachety — rodzaj ogrodzenia. ² głowicami.

³ podwajano. ⁴ karulek, karolek — roślina, nazywana także anyżem i kminem polnym.

⁵ owoce. ⁶ facjata (z włosk.) — środkowa część ściany frontowej.

§ 4

O TRUNKACH I PIJATYKACH

Najadłszy się smacznych potraw i skosztowawszy cukierków, trzeba się napić; obaczmyż, jak starzy Polacy tę potrzebę ułatwiali. Najprzód gospodarz po odbytej sztuce mięsa nalał mały kieliszek wina i pił nim zdrowie wszystkich siedzących stołu, poczynawszy od osoby najgodniejszej do ostatniej, za wymienieniem każdej znacznej osoby przytykając do ust i odejmując kieliszek; a skończywszy dystygowanych, resztę stołowników wymieniał jednego po drugim własnem nazwiskiem lub też powszechnem: W Pana zdrowie, gdy kogo nie znał, kierując mu niemu oko, nie przytykając do ust kieliszka, tylko trzymając go w rękę, a dopiero po wymienionym ostatnim łyknął trochę i do reszty wypił, jak mu się podobało, i postawił kieliszek.

W ten sam moment kiedy gospodarz wymienił pierwsze zdrowie, jaki taki brał się do swego kieliszka i tymże sposobem pił zdrowie wszystkich, którym gospodarz. Więc gdy razem wszyscy jedni drugich zdrowia pili, robił się hałas do ścielnego podobny, kiedy lud za plebanem mówi powszechną powiedź, tak iż jeden drugiego nie słyszał i nie rozumiał. Ani dawał kto baczenia na to, czy był w tej litanji wspomniany czy nie był, chyba że kto z gardła całego wykrzyknął imię jego, to mu się uklonił. Gospodarz pierwszych osób zdrowie pił stojąc, potem usiadł i kończył reszty, toż samo czynili inni dystygowani; końcowa zaś drużyna piła stojąc wszystkie zdrowia, nie czyniąc sobie większej nad drugich powagi. Po pierwszej ceremonji była pauza jaką chwilę, jedli i popijali małych kieliszków aż do drugiego dania, lubo to nie wszędzie, bo wielcy pijacy, nie czekając na drugie danie, kazali dać wielkie kielichy jeszcze przy pierwszym. Lecz idźmy do powszechniejszym zwyczajem, abyśmy się lepiej każdemu przystrzyli. Skoro spróbowano drugiego dania, to jest: pieczystego, wtedy gospodarz zawołał: dużego kielicha; tym w strych¹ danym pił do dystyngwowańskiego (zdrowie najdystyngwo-

¹ po brzegi, pod wierzch.

wańszego gościa, który się tam znajdował, pił stojąc, a z nim wszyscy stali). Skoro wypił, albo, jeżeli był nie tęgiej głowy po mocnem przeproszeniu za niespełnienie odlał w inny kielich lub w szklenicę, oddał kielich temu, do kogo był adresowany, i usiadł; wszyscy zatem posiadali. Gdy drugi powstawszy zaczął pić przedsięwzięte zdrowie, znowu cały stół się podnosił tak mężczyźni, jak damy, chyba iż kogo albo znacznie wysoce godność albo lata podeszłe od tej grzeczności wymawiały i cała kompanja prośbą, aby nie wstawał, uwalniała. Gospodarz przemawiał coraz inny kielich za zdrowie dystyngwowańszych po stopniach jednego za drugim, a ci znowu każdy z osobna za gospodarskie zdrowie nowemi kielichami w kolej podawanemi i spełnianemi odwdzięczali, akompanjując¹ wstawaniem każdego z przedniejszych pijącego; i było w tem wstawaniu i siedzeniu tyle utrudzenia, że drugi osłabł od niego wprzód jeszcze nim się upił; trudno zaś było siedzieć nieporuszenie, gdy drudzy wstawali, bez noty grubijanina albo admonicji² od sąsiada. Po odbytych zdrowiach pryncypalniejszych w szczególności, szło zdrowie powszechniejsze osób mniejszych, na różny klasy podzielonych; naprzykład: gdy się znajdowały u stołu jakie urzędniczki i proste szlachcianki z córkami, księżki świeccy i zakonni, oficerowie i towarzystwo, palestra i obywatelowie, to mieli, że w tak dużej kompanji sam czasby nie wystarczył na zdrowie każdej z takich osób pojedyncze, pili więc klasami. Ich Mści dam, Ichmściów duchowieństwa, Imci wojskowych, Prześwietnej palestry, Imciów obywatelów, a naostatku, żeby nikomu krzywdy nie było, całej kompanji zdrowie. Te zdrowie spełniane kielichami począwszy od kwaterkowego aż do kwartowego. Kto się nie ochraniał, mógł się upić nie wstając od stołu, nie potrzebując zwyczajnej dolewki po stole, na którą ponieważ kolej chodziła już tylko między przyjaciółmi, dawano lepszego wina, i zwano to na stempel, jakoby przybijając to, które pili u stołu.

Gdzie był gospodarz dyskretny, chociaż wylany do urażenia gości, tam się uchronić można było od spełnienia kielichów.

¹ towarzysząc.

² upomnienia, wezwania.

ów; ale kiedy sam lubił pić i drugich poić, trudna rzecz
 a; wołano, krzyczano, dolewano, i co tylko było sposobów,
 zystkiami przymuszano do spełnienia, a jeszcze duszkiem.
 niektórych panów lokaje, hajducy, węgrzynkowie, chłopcy
 eli rozkaz raz na zawsze podczas uczyty pilnować, kto nie
 pił, aby mu dolano; na ten koniec służebni domowi jedni się
 zosadzali z flaszami dookoła stołu, drudzy z temiż pod stół
 wdzili. Jeżeli niewypijający kielicha swego, broniąc się od
 ewki sąsiada, wyniósł go w górę albo za siebie uchylił,
 hołek na to czatujący sprawnie mu go dolał; jeżeli skrył
 pod stół, toż samo zrobił mu siedzący pod stołem służka,
 k ów niedoleżny pijak, który nie mógł duszkiem wychylić
 icha, kręcił się jak wąż tam i sam, w górę i na dół z kie-
 em, a wszędzie mu go dolewano, aż póki do dna trunku
 ybywającego nie wymęczył, albo póki nie postrzeżono, że
 ma do odwrotu tego, co wypił, albo póki się ta komedja,
 ardziej biesiadujących bawiąca, do innego nie przeniosła,
 y się kielichy dwa i trzy rączego za sobą goniły.

Kiedy zdrowiów nie stało, a trwała ochota picia, wy-
 ali rozmaite. Takimi zdrowiami bywały: *prosperitas pu-*
salus publica,¹ dobra przyjaźń, dobra kompanja i tym
 obne. Na czas brali swawolne zdrowia: dykterją² jaką roz-
 ną, albo słowo śmieszne z prędkości lub z nieumiejętności
 do rzeczy wymówione. Wstawszy od stołu, jeżeli nastąpiły
 e, to pijatyka zwolniła; jeżeli nie było tańców, czemże się
 wić, jeżeli nie dobrem jeden drugiemu życzeniem: «w ręce
 ćPanu, Mci Panie wojewodo, lub Mci Panie bracie!» mó-
 gospodarz do pryncypalnego gościa, trzymając kielich lub
 ar w ręku, i tak znowu po gradusach godności pił jeden do
 niego. Wszakże gdy wtenczas nie znajdowali się w porząd-
 posiedzeniu, ale przechodząc się tu i owdzie i mieszając
 lzy sobą, można się było uchronić od kolei, można było
 ukać roztargnionego gospodarza i zamroczoną winem kom-
 a, dawszy nieznacznie wypić za siebie jakiemu służalcowi

¹ pomyślność powszechna, dobro powszechne.

² krótkie opowiadanie żartobliwe.

albo ulawszy większą część w jakiekolwiek naczynie. Gospodarze, którzy z obowiązku ludzkości musieli dotrzymować kompanji od początku aż do końca, a nie mieli głowy po tępieniu wódki farbowaną kolorem wina, którą im sprawnie powalili słudzy miasto wina prawdziwego. Kto zaś z gości mógł się dłużej na nogach trzymać albo też nie chciał trunkiem zalanym, wynosił się nieznacznie z kompanji.

Lecz jeżeli był celem owej ochoty i miany po oku, niono za nim, a dogonionego wracano do kompanji, albo przy ostatnim progu, na schodach, na wsiadaniu do karety plac do pijatyki determinowano;¹ tam musiał rad nie wypić zdrowie obojczyego gospodarza, gospodyni, konsola całej kompanji i jeżeli przez czas uczyty nie uwalnił się z to na pożegnaniu został bez zmysłów. To było największym zamiarem owego traktamentu i ukontentowaniem gospodarza kiedy słyshał nazajutrz od służących, jako żaden z gości trze nie odszedł, jako jeden, potoczywszy się, wszystkie schody cząc się kłębem, przemierzył; jako drugiego zaniesiono do s cji jak nieżywego; jak ów zbił sobie róg głowy o ścianę; tamci dwaj skłóciwszy się pyski sobie powycinali; jako reszcie ten jegomość, chybiwszy krokiem, upadł w błoto, a tego ząb sobie o kamień wybił.

Między pijakami celowali osobliwszemi przymiotami t w Koronie, a jeden w Litwie, z których każdego zostawić w miątce potomności za rzecz słuszną osądziłem. Najpierwszy Janusz książę Sanguszko, ordynat ostrogski, marszałek dworny litewski; tego pijaństwa opisanego wyżej nie będę wtaczał, przydam tylko, iż jego pijaństwo nie miało nic kiego, sama wesołość rządziła jego deboszami, a że nie się sam nie ochraniał, tylko pił szczerze, przeto mało da na innych baczenia. Kompanje przytem u niego wielkie zaw go czyniły roztargnionym. Miał zaś tak tęgą głowę do pi że gdy się już tak spił, że się chwiał na nogach, kazał zapr do karety, w tej przejechawszy się kilkoro staj powracał

¹ okreśłano, oznaczano.

² dzieci

żwy, jak gdyby nie nie pił, i pił nanowo z tymi, którzy kompanji dotrzymowali.

Drugi Borejko, kasztelan zawichostski; tego można nazywać pobożnym pijakiem; najbardziej albowiem lubił cieszyć się i pijać z duchownymi, kiedy z świeckimi osobami nie miał innego zatrudnienia. Skoro był wolny od interesów, rozpiisał do poblizszych mieszkani swego klasztorów, aby mu wysłali po dwóch zakonników, jakikolwiek pobożny pretekst tego wymyśliwszy. Przełożeni klasztorów, wiadomi końca misji, posyłali mu co lepszych do picia. Z tymi Borejko knął się w pokojach osobnych i oznajmił domownikom, że to jest klasztor, do którego po zamknięciu nikogo wpuszczono, ani z gości ani z domowych, ani żony ani tej kobiety, choćby nie wiedzieć jaka była potrzeba.

Przed zamknięciem tego klasztoru przygotowano w nim wszystko, co należało do wygody i potrzeby, do jedzenia i do picia, a najwięcej wina. Pokój sypialny był wysłany cały słomą i biercami, innej pościeli dla tego pijackiego bractwa nie używano, ponieważ każdy, jak padł, tak spał. Słudzy do tego byli naznaczeni i wraz z panami zamknięci; był także dzwonek przy jednych drzwiach, tak jak bywać zwykł przy klasztornej albo na kurytarzu; w ten dzwonek dzwono na mszę, do stołu i na *silentium*,¹ które dopiero wtenczas rozpoczynało, gdy się wszyscy popiwszy powywracali na owej stronie. Żeby zaś w tym klasztorze nie uchybić chwały Pana Boga, dziś na jutro naznaczali jednego z pomiędzy siebie kandydata, który nazajutrz miał mieć mszę świętą. Temu nie dali dłużej jak do godziny jedenastej, chociażby chciał, biorąc z siebie ściślejszą godzinę czas abstynencji,² kanonami przepisanej. Wszelkiego warunku³ od omyłki na zegarkach. Gdy nazajutrz wszyscy powstawali, szli na mszę do kaplicy, będącej przy klasztorze. Po wysłuchaniu mszy napili się herbaty podług zwyczaju, potem wódki raz i drugi, potem nastąpiło śniadanie; po śniadaniu wino, po winie, miernie zażytem, obiad, po obiedzie formalna pijatyka aż do wieczery, po wieczery toż samo.

¹ milczenie.

² wstrzemięźliwości

³ bezpieczeństwa.

Wszakże przy tem wszystkiem pacierze kapłańskie musiały w swoich godzinach odbyte i pan Borejko sam je z kapłańskimi odprawował. Ten klasztor trwał dni trzy najmniej, a najwiecej pięć podług panującej w pijakach dewocji.¹ Po rozpuszczeniu klasztoru swego odesłał każdego zakonników do ich własnych klasztorów, dobrze udarowanych i jałmużną opatrzonych. Gdy mu nie stało klasztoru, a nie miał z kim pić, wyszedł na rozstajne drogi, przy której zbudował porządną kaplicę św. Jana Nepomucena, daszkiem, sztukietami i ławkami do opatrzoną; do tego *eremitorium*² przynieśli za nim państwo puzdro jedno i drugie wina, kilka wielkich kielichów. Zasiadłszy z paciorkami czekał, aż kto nadjedzie albo nadejdzie z podróżnych: ksiądz, braciszek, kwestarz, szlachcic, mieszkaniec, chłopiec, żyd, dziad, zgoła byle człowiek; wyszedłszy przeciw niemu z kaplicy, zatrzymał przywitaniem, skąd, skąd, po co, a tymczasem pacholek, wiadomy pańskiego z czaju, nalał kielich wina, którym odebrany pił pan do dróżnego, animując,³ aby naodwrot do niego wypił; i tak do tego było, póki aż ów podróżny albo z nóg nie spadł, a jeśli się wyrócił, to i usnął; pan Borejko, odszedłszy do domu wyprawił do niego stróża, aby go pilnował od złodzieja i od innego łotra, żeby nie został obdarty i okradziony. Gdy kilku zebrało się tym sposobem podróżnych, ze wszystkich póty pił, póki każdego nie upoił. Podróżny, z liczniejszym po tem jadący, proszony był do dworu na wstęp momentalnie na który jeżeli się dał namówić, nie łatwo się stamtąd wydolił; jeżeli nie dał, to przynajmniej z całą swoją czeladzią mu po którym kielichu, a czasem aż do wysuszenia puzdra, wyprawił. W tem był względny pan Borejko, że nie przymuszał do wypicia kielichów duszkiem, pozwolił odetchnąć raz i drugi, jednak nie długo. Był to pan tak wysoki i mężny, że wszedł w przysłowie w województwie krakowskiem, iż kiedy kto chciał kielichu drugiego z dosadnością przekłębstwa, to mówił: «Bodajęś tego lego djabła zjadł, jak pan Borejko».

¹ gorliwości.² pustelni.³ zachęcając, pobudzając.⁴ chwilowy, krótki.

Drugi Adam Małachowski, krajczy koronny; tego można
 zabić zabójcą ludzkiego zdrowia, wielu albowiem ludzi zala-
 winem poumieralo, niektórzy nawet w jego domu za-
 szy raz na zawsze snem śmiertelnym. To rzecz dziwna,
 kowe przypadki, w oczach jego darzone, nie odmieniły
 szalonego zwyczaju pojenia ludzi gwałtownie i zale-
 winem. Miał u siebie w Bąkowej Górze kielich wielki
 ncowy, na którym wyrżnięte były trzy serca z podpisem:
fideliūm.¹ Używał niekiedy tego kielicha do bankietów
 w² wielkich, ordynaryjnie zaś trzymał go od przywita-
 żdego, kto pierwszy raz był u niego w Bąkowej Górze.
 taki gość przybył z rana, co prędzej sporządzano mu
 nie, aby miał po czem pić, ponieważ ten kielich nikogo
 głą minąć. Skoro go oddano w ręce gościowi, przestrze-
 araz, że powinien był wypić duszkiem, inaczej, gdyby
 iek nie dopił, natychmiast mu pełno dolewano póty,
 ie wypił; to gwałtowne picie więcej szkodziło zdrowiu
 sam zbytek wina. Z panów wielkich, mniej sposobnych
 aństwa, zatrudna który odważył się nawiedzić krajczego;
 i bytności u niego wyciągał koniecznie jaki interes, to
 l wyrobił sobie u niego rewers³ nakształt *salvum con-*
 * pod najcięższemi zaklęciami, jako do pijaństwa, a mia-
 e do kielicha *corda fidelium* nie będzie przymuszony.
 ecej do niego zjeżdżali się bibosze koronni,⁵ a mianowi-
 warzystwo, co się beczki nie zląkł, nie tylko kielicha.
 pan posłał sługę z listem do krajczego, nie chybiło go
 musiał za nim posłać drugiego dowiedzieć się, co się
 szym stało, a na czas i trzeciego, kiedy pierwszy i drugi
 zy w ręce krajczemu, popojeni, lada gdzie pod scho-
 albo pod płotem, nie wiedząc o świecie, dopieroż o re-
 e.⁶ spoczywali albo i wcale pomarli. Nie czynię w tem
 u żadnej egzageracji,⁷ bo sam ledwo uniknąłem po-
 o nieszczęścia, uciekwszy bez szabli, bez czapki, bez ko-

serca wiernych. 2 tutaj: oświadczeń
 zobowiązanie piśmienne. 4 wólne przejście.
 znani pijacy, zawołani opoje.
 odpowiedzi. 7 przesady.

nia, w zastaw niby pewności powrotu zostawionych, po tekstem pilnej potrzeby, której wymieniać nie należy.

Przecież ten pan, rozumiejąc, iż niemasz na świecie kogo nadeń w pijaństwie mocniejszego, którego by swoim lichem *corda fidelium* nie zwyciężył, czyli mówiąc własnie ściemniżył, trafił na jednego takiego, który go w mniemaniu zawstydził. Był to braciszek kwestarz, bierz z klasztoru Wielkiej Woli czyli Woli Pana Jezusa, w powiecie Opoczyńskim leżącego. Ten, czując się na siłach, będąc wiony na kwestę, zajechał śmiało do krajczego do Białej Góry, którego miejsca wszyscy inni kwestarze jak powietrza unikali. Trafiło się to przed obiadem z rana. Bernard rad, że mu taki gość dawno niewidziany wpadł w ręce, pokorną prośbę braciszka o jałmużnę, zaraz mu podał dycją: ¹ jeżeli duszkiem wypijesz ten kielich, wskażę ci *corda fidelium*, każe ci naładować pełen wóz zbożem; a jeżeli od razu nie wypijesz, doleją ci go tyle razy, ile, przestaj choć kroplę w nim zostawisz. Braciszek pokornie odpowiedział iżby wołał być posilony pokarmem jakim, niż trunkiem, waż jest głodny. Krajczy natychmiast kazał mu dać jeść; niesiono mu tedy półmisek bigosu hultajskiego i karwasz z czeni. Zjadłszy *certum quantum* ² tego i owego, prosił o szary piwa, a tę wypiwszy zaczął się niby zabierać do odejścia; koby z bojaźni kielicha nie śmiał już o jałmużnę prosić. Krajczy wesół z jego bojaźni rzecze: «Nie, bracie, z domu mego wynieść nie może, kto weń pierwszy raz wniwdzie, pół kielicha nie wypije». Bernardyn, na taką zapowiedź wielkie w sobie pomieszanie, z przymusem wziął kielich w ręce strychem nalany, toż zrobiwszy nad nim kilka krzywdę uderzywszy się w piersi, jako człowiek przymuszony, i tchnąwszy do niebios, zaczął we czwał ³ lykac, ale, jak tchu brakło, odjął nagle od ust, zostawiwszy w kielichu kwaterek wina. «Ho, ho, nie dopileś, bracie, — zaczął krzywo wołać, — doleście mu, doleście!» Hajducy na rozkaz podeskoczyli do bernardyna z flaszami, ten zaś, dopijając z

¹ warunek

² pewną ilość.

³ szybko, co sil

reszty, począł tam i sam umykać po pokoju, pokazując do reszty wypróżniony. «Nic to nie pomoże, bracie (u krajczy), nie wypileś duszkiem, złapcie go i nalejcie mu». Złapano bernasia i dolano w strych jak pierwszy, do chwyciono za pas, aby nie mógł uciekać. Osaczony bern, jak niedźwiedź w kniei, odetchnąwszy kilka razy, położyć drugi kielich wolniejszymi łykami i znowu trochy opił; dalej znowu krajczy: «nie dopileś, dolejcie mu». Bernardyn na kolana, w prośby na wszystkie względy. Ale gdy nie pomogły, przyłożył się do trzeciego i wypił w tej jak pierwsze dwa, żeby przyczyna do musu nie zgi-krajczy kazał mu znowu nalać; i tak z owemi grymasami onemi wypił bernardyn sześć kielichów wina, jeden po r. Krajczy jak z początku miał wielką uciechę z bern, ale widząc dalej, że ani z nóg nie spada ani cery nie poznał, że z niego żartuje, wpadł w pasję, kazał go nąć za drzwi. «A to filut jakiś, a wzdycyby on mnie całą wypił. A to bernardyni filuty z umysłu na szyderstwo ie takiego mi pijaka z końca świata wyszukanego przy- Oplonawszy z pierwszej pasji, kazał pójść za nim, oba- co się z nim dzieje. Doniesiono mu, że wsiadł na wóz bez najmniejszej omyłki i pojechał. Kazał krajczy sko- a nim i wrócić go, wysłał mu asygnacją na kilka korcy ale nie chciał się z nim widzieć i zakazał, żeby więcej u niego nie powstał.

Trzeci pijak sławny był Karol książę Radziwiłł, wojewileński. Wieleby było pisać, jakie on psoty wyprawiał onemu największemu familjantom; powiem tylko, co zrobił em, pisarzem W. Ks. Litewskiego. Temu jednego razu emi psikusami swemi tak dokuczył Radziwiłł, że, nie ich ścierpieć dłużej, Pac pogroził mu pojedyńkiem. Ale yll, nie chcąc z nim rozrywać przyjaźni, a chcąc nastra- a ową groźbę, udał, jakby się o nią szalenie na Paca ewał, kazał go natychmiast porwać, w kajdany okuć ić do więzienia. Nazajutrz kazał go ubrać w śmiertelną , wyprowadzić na plac w asystencji kata i księdza i dys- ać na śmierć. Wszyscy przyjaciele Paca i Radziwiłła

struchleli na ten widok, rzucili się Radziwiłłowi do nóg cem, który łzami i lamentami prosił go także o miłosierdzie, ale Radziwiłł, udając zapalczywą cholere i czyniąc się gwałtownym na wszystkie prośby, naglił na Paca, aby klęknął pod nogami z którym mistrz stał mu nad karkiem. Nareszcie gdy Paca prosił jeszcze o moment do poprawienia spowiedzi, Radziwiłł, udając już syt żartu, skoczył do Paca z miłym uśmiechem: „Dzisiaj, ja ciebie lepiej nastraszył niż mię ty pojedynkiem”. Prowadził tedy Paca na pokoje w śmiertelnej koszuli tam był na placu, tam mu zaraz ofiarował za ten żal wielki zenta, toż dopiero gala wielka i pijatyka na cześć takiego ceptu. Pac naturalnie śmiercią zmieszany, a potem nagła dością przejęty, przymuszony będąc w takiej rewolucji¹ do pijatyki, wpadł w chorobę i trzeciego dnia umarł.

ROZDZIAŁ X

O trunkach. — O częstowaniach i pijatykach sejmikowych.

§ 1

O TRUNKACH

Trunki wielkim panom były zwyczajne: rano herbatką czasem z mlekiem, czasem bez mleka, zawsze z cukrem, po wódka gdańska, persico,² cynamonka, dubelt-anyż,³ ratafia, krambambula;⁵ i te dwie ostatnie były najdroższe; płacili kieliszek, pół ćwierci kwaterki trzymający, po tyńfie jednoraz. Napiwszy się po kieliszku, przejedli konfitur albo piernika i znowu powtórzyli raz i drugi po kieliszku wódki. Jeżeli sędziowski, po tych chleba z masłem lub sucharków cukrowych, danie miało poprzedzić obiad, jak bywało w zapusty, to składało z kapłona pieczonego, jednego i drugiego podług p

¹ wzburzeniu. ² nalewka na pestkach brzoskwiń.

³ rodzaj wódki na anyżu.

⁴ rodzaj słodkiej wódki na korzeniu

⁵ krambambula i krampampula (z niem.) — rodzaj słodkiej wódki na kieliszkach i cytrynie.

jeji osób, z zrazów, pieczeni z pieprzem i masłem albo z su-
 ego mięsa, smażonych w maśle z imbierem, z kielbasy
 gosu hultajskiego; poczem ochłodził się jaki taki szklenicą
 a albo wody, niekiedy zalali to wszystko kielichem wina
 ekanego obiadu, zabawiając się rozmowami, to graniem kart,
 rabów, szachów lub przechadzką. U małych panów
 achty zamiast gdańskich wódek służyła wybornie gorzałka
 palana domowej roboty z konfiturami, w miodzie smažo-
 k, pierniczkami i suchareczkami takimiż, fabryki Jejmci
 stolnikowej albo podczaszynej z córkami i pannami słu-
 emi; i było to tak dobre albo i lepsze, jak owe gdańskie
 i i konfitury włoskie drogo płacone.

Po obiedzie trunki wielkich panów: wino węgierskie
 akowskiem, Sandomirskim i na Rusi; w Prusiech, w Ku-
 h i w Litwie francuskie rozmaite i zamorskie, jako to:
 k,¹ muszkatel² i szczecińskie;³ w Poznańskim i Kaliskiem,
 panowie i szlachta we wszystkim wielką zachowują
 dność, dla pryncypalnych osób wino węgierskie, i to dobre,
 ury koniec francuskie; na Ukrainie wino wołoskie i ma-
 skie.⁴ Zaczęło też już wchodzić w używanie, ale bardzo
 o, wino szampańskie, którego dawano na stempel po węc-
 kiem. Burgunskiego zażywano do wody dla wielkich pa-
 którzy byli już wychowania modnego francuskiego i nie
 wa. Takim Ichmciom i damom dla konkocji⁵ potraw
 o wina ryńskiego⁶ po kieliszku. Gdy zaś nastąpiła kawa
 eszła się po wszystkich domach pańskich, szlachty ma-
 szej i bogatszych mieszczan, dawano ją najprzód z rana
 kiem i cukrem, po której pijano wódkę, a herbatę, jako
 ującą suchoty i oziębiającą żołądek, wcale zarzucono;
 ono ją w liczbę lekarstw przeciw gorączce i do wypłu-
 gardła po ejakcjach,⁷ mianowicie z gwałtownego pijań-
 pochodzących. Po każdym także stole dawano gościom

portak — wino francuskie ciemnoczerwone.

muszkatel (franc.) — gatunek przedniego wina południowego.

wino szczecińskie — rodzaj jablecznika (od: sztetyna).

rodzaj wina reńskiego. ⁵ trawienia, strawności.

reńskiego, z nad Renu. ⁷ po wymiotach.

kawę, jednym z mlekiem, drugim bez mleka. Tym trum najulubieńszym raczyły się kobiety najwięcej, tak z rana, też po obiedzie i po wicczerzy, osobliwie gdy w kompanijkiej albo podczas tańców długo w noc dosiadywały; kto z czyn chciał uniknąć wina, wstawszy od stołu, miał się kawy; było to albowiem nakształt przywileju zdrowia, że pił kawę, nie mógł być oprymowany winem.¹ Ale ten przy nie służył dłużej jak do dwóch godzin; dobre i to, osobli gdy złem winem pojono. Kawa od ludzi majątnych przonareszcie do całego pospólstwa, podniosły się po miastach fenhauzy;² szewcy, krawcy, przekupnie, przekupki, traganajostatniejszy motłoch udał się do kawy. Nie była już wtem droga, za sześć groszy miedzianych dostał filiżanki kawy z kiem i cukrem, lecz też potemu była i kawa: lót³ kawy dla pachu, 4 łoty pszenicy palonej, trochę faryny cukrowej,⁴ i mleka roztworzonego wodą; smakowało to jednak prostacnie znającemu smaku czystej kawy, dobrze sporządzonej. Awet i po domach małych albo skąpych robili sobie taką koprzymieszając do niej przez połowę pszenicy lub grochu lonego, bo koniecznie chciało się kawy, jużto, że bez niej byłby poczytany za prostacki i sknerski, już, że kawa zczaszła w nałóg tak jak gorzalka albo tabaka, że się bezobejść nie może, kto się w nią włoży, tak dalece, że woli jeden, a jeszcze bardziej niejedna, obejść się bez chleba an bez kawy. Po miastach, osobliwie niemieckich, rzemieślnicy szkodowali na kawie, owszem im ekspensy umniejszało. Inie znano kawy, rzemieślnik musiał dać czeladnikowi kieligorzalki, który kosztował trzy grosze, potem chleba z mas to drugie trzy grosze; więc śniadanie jednej osoby kosztowpo sześć groszy, którego sam nie kosztował. Gdy zaś kawa szła w zwyczaj, rzemieślnik kupił kawy już palonej i mielw sklepie korzennym za 6 groszy; w mleku ugotował ową chę kawy, za 6 groszy kupioną, dał każdemu po kawę cukru lodowatego, przez który w zęby wzięty pili ową ka

¹ niewolony, przymuszony do wina.

² kawiarnie.

³ lól, lut (niem. Loth) — 1/12 część funta.

⁴ mąki, mączki cukru

ażdym łyku przejadając chleba z masłem cienkie krómkie, im sposobem odbył śniadanie swoje, żony, dzieci, czeladzi, kilku osób, czasem do ośmiu i dziewięciu, straciwszy mało jej na wszystkie osoby, jak przedtem na jedne, a najwięcej. Z tych, co się zbytecznie włożyli w kawę, ledwo który przylczył, zaraz mu do łóżka niesiono kawę; bo było zdanie od doktorów zatwierdzone, że wstawać z łóżka nie wolno, a jeszcze bardziej wychodzić tak na wiatr, jest niewolno. Dlatego panie nabożne, kiedy miały przyjmować kawiarkę, spieszyły się do niej jak najraniej, a po przyjętej jeszcze spieszyły powracały do domu, gotowe wyprać po pysku policzki jej wyszczypać z wielkiej gorliwości, jeżeliby wstąpieniem w próg kawy gotowej nie zastały. Parafjanki¹ i parafjanki, kiedy miały przyjmować tę świętość, opodal od domu mieszkające, brały z sobą na odpust kawę i tam albo w domu księżym albo w karczmie lub innym jakim zaraz po wyjściu napijały się najmilszego swego trunku z obawy, przez niechęć żołądka aby aury² niezdrowej w niego nie napadły. Dziwna rzecz, iż z takiego uprzedzenia nie mogli się dowiedzieć doświadczeniem z służących swoich, którzy po wyjściu do obiadu czci,³ a czasem i cały dzień głodni, zdrowi i tężsi byli od swoich panów i pań delikatek.

Choćby dziesięć domów na dzień (jak to jest łatwo w miasteczku) odwiedziła która Jejmość kawiarka, w żadnym się nie odwiedziła od filiżanki kawy, gdzie ją tylko częstowano; wszędy zaś tym trunkiem raczyć się damom było we zwyczaju. I dobrze: póki albowiem nie była znajoma kawa, białą i czarną dystyngwowana na ranny posiłek używała polewki robionej z piwa, wina, cukru, jajec, szafranu albo cynamonu. Co iż służyło domowym osobom albo gościom bawiącym dzień i drugi w gościnie, a nie służyło oddającym krótką winałną koszt sprawowało. Ale za to po poleweczce jejmościom same i z goszczącymi na sekret przechodziły się do apteczki, i tam wódeczką mdlącą poleweczkę zakra-

¹ parafjanki. ² powietrza, powiewu.

³ czci — na czczo, bez jedzenia.

piając, często się gorzalką rozpajały i na rozmaite jędze-
waczki, chimeryczki,¹ nareszcie na pijaczki ogniste wycho-
których defektów rozumu że kawa nie sprawuje, chwalić ją
należy i dzięki oddawać temu, kto ją pierwszy do nas
kraju sprowadził, albowiem ona nietylko białą pleć, ale
i wielu mężczyzn od gorzalki, niszczącej zdrowie i rozum
chowala.

W pomiernych domach szlacheckich trunki w zwyc
były i dziś może są: na Rusi gorzalka, miód, wiśniak, malin
w Litwie gorzalka, miód ordynaryjny i lipiec; w Wielkiej
sce i w Mazurach gorzalka i piwo, którego gatunki slynę
osobliwsze: w Łowiczu i okolicach jego, zajmując i Warsz
długi czas slynęło piwo łowickie; w Lublinie i okolicach
wąchockie; w Piotrkowie i okolicach jego gielniowskie; w
znańskim i Kaliskiem grodziskie; w Warmji eleborskie, -
takoz szacowane bylo w Warszawie pod imieniem czar
piwa; ku końcu panowania Augusta III nastaly w Warsza
najprzód, a potem po różnych stronach kraju piwa cze
ordynaryjne i dubeltowe, tudzież piwo angielskie, które
pierwszy wynwentował² Hieronim Wielopolski, koniuszy
ronny; miało dużo podobnego smaku do prawdziwego piwa
gielskiego, które sprowadzano i po dziś dzień sprowad
z Anglii. To jednak piwo angielskie nie miało nigdzie wi
propinacji,³ tylko w Warszawie przy palacu tegoż pana i w C
rach, gdzie je robiono, mil 3 od Warszawy; wkrótce sp
z wzięłości. Otwockie piwo przesadziło je. Otwockiemu odeb
znowu konkurs⁴ wilanowskie, a wilanowskiemu inflantskie
nie tak mocne i nie burzące się obyczajem prawdziwego ang
skiego. Szynkarki, po miastach pryncypalnych szukające sw
zysku, nauczyły się nalewać w butle i w butelki małe p
młodego niewyrobnego, to przytkane gliną w butli dużej
odrobieniu dawało smak lepszy jak prosto z beczki; w but
zaś małej, dobrze zaszpunktowanej,⁵ po wyjęciu czopka tak
burzyło, jak angielskie prawdziwe. Więc gdy te tak rozm

¹ grymaśnice, dziwaczki.

² wynalazł.

³ wyszynku.

⁴ odebrało wzięcie, pierwszeństwo.

⁵ zatkaney, zabitej.

wa ponastawały, łowickie, gielniowskie, wąchockie piwa estymacja¹ swoje straciły, wszedłszy w rząd piw pospoliczych; grodzkie zaś słyńęło coraz bardziej po Wielkiej Polsce, tak iż chcąc tam, który nie miał w swoim domu piwa grodzkiego, był za mizeraka² albo za skąpcę. Tej estymacji przyniili mu wiele doktorowie, przyznając mu cnotę wód mineralnych. Jest to piwo cienne i smakowite, głowy niezawracające; doktorowie we wszystkich chorobach, w których zabrakła wszelkich trunków pacjentom, grodzkie piwo pić polecają, owszem w pewnych chorobach pić je każą.

W Krakowskim i Sandomirskim żadne piwo, wyjąwszy wędziwe angielskie, nie było w szacunku; ponieważ pospolicie tamtejsze, mianowicie chłopstwo, tak jak na Rusi i w Litwie, gorzałkę mają za trunek pospolity, szlachta zaś i mieniećni majętni wino węgierskie z przyczyny bliskości Węgier.

Wyszyszają Krakowianie Wielkopolanów, że ci gościami są na tacy próbki piwa w kieliszkach (choć to jest czyste). Lecz, po prawdzie mówiąc, gdyby i tak było, lepsze jest piwo jak złe wino, jakim się w partykularnych dochoch częstują Krakowianie i Sandomierzanie: owo okrajkowe, słabuchne, ni woda, ni wino, popłukowiny ostatnie drybusów³ i węgierskich, w których wino tłoczą. Jaki tedy trunek w ówczesnej prowincji panował, takim się raczono, i była to już kompanja, zła uczta, kiedy się nie popili, kiedy gość trzeźwo się gnął z gospodarzem; taki szlachcic, co taką trzeźwość powywał w domu swoim, niewielką miał estymację, nie wart był w kompanji i pospolicie nazywano go Framm, moderatem,⁴ wędzikiszką. Tam, gdzie piwo było w modzie, pilili go od śniadania do obiadu, od obiadu do poduszki, tak dobrego gardła niektórzy i tak przestronnego brzucha, wufel piwa garcowy albo szklenicę taką lub kielich bez nogi, w nysłu taki, żeby go nie można było postawić, kulawką w rękę, duszkiem bez odpoczynku wypijali. Mieli do takiego pijania poskładane różne kuranty⁵ krótkie, które nim prze-

¹ poważanie, wzięłość. ² biedaka. ³ drybus (niem. Dreifuss) — naczynie na trzech nogach. ⁴ wstrzemięźliwcem, skromnisiem.

⁵ śpiewki, przyspiewki przy kielichu.

śpiewała kompanja albo przegrała kapela, trzeba było garów piwa do kropki wyłykać, bo jak nie wypił, to doł i znowu kuranta zaczynano póty, póki nie mogący ponozbytniej miary, nie uprosił pardonu albo nie uciekł za drzwi z czego drudzy mieli okazją śmiechu i prześladowania śłał.

Beczka piwa w komin, kiedy się dobrała kompanja dobrze pijących, wstawiona, nie zabawiła dwóch godzin, a stała wysuszona do drożdży albo przez debosz i z drożdżami. Takie lusztuki¹ słyęły najbardziej w Mazurach i w Sierakowie, gdzie się więcej znajduje szlachty miernej fortuny, o której wiosce, o kilku chłopkach, niż krociowej albo milionowej substancji. Było to poniekąd z oszczędnością, ponieważ pacholub lub inny słuźka nie tak wiele zdarł butów, kiedy beczka wzięta w kominie, jak kiedy do niej musiał często biegać z kłębkiem, stojącej w piwnicy. — Czterech a czasem dwóch ty dobrych łykaczów wypróznili beczkę 50-garcową od wieczera do poduszki, mało albo nie zarwawszy północka. Na trydnię po zwycięstwie napili się gorzalki i poszli spać z dobrem zdrowiem, cokolwiek podochoceni. Takowa junakierja czyniła reputacją w narodzie rycerzom kuflowym, a oraz wynosiła ludność gospodarza do najwyższego stopnia. Panowie wielcy trzymali się o takich pijaków, którzy lubili trząsać sejmikami i wodzić po wszystkich magistraturach. Gdy albowiem w narodzie nic nie można było zrobić bez pijaństwa, czy to zgromadzenia, czy elekcją, czy interes własny utrzymać, nie oblawo go trunkiem jakim podług wartości osób należyte, sama za rzecz zniewalała panów do konserwacji przy boku swoim gromadzić na wszelkie trunki jak najmocniejszych, którzyby ich w takiej potrzebie gardłem swoim zastępowali, gdy tymczasem panowie takowem zastępstwem cokolwiek przy lepszym rozumie zostawieni, zamroczone rozumy albo raczej maszyny rozumne do swoich zamiarów nakręcali.

Oprócz zwyczajnych naczyń do trunków, kieliszków, kielichów, szklanek i puharów, po domach, gdzie lubiono pić, mieli osobliwe inne do samego piwa, jako to: kije szklar

¹ zabawy, pijatyki.

gie z galką na końcu obszerną, kwartę piwa obejmujące, felki z rurkami, któredy pić trzeba było, trąby i waltornie¹ i szklenice półgarcowe o trzech obręczkach. Kij, kufelek, trąbka, tak były przykrem naczyniem z przyczyny trunku, bo go wiele zabierały, jako bardziej z sposobu picia, który był przykrzony; pijąc z kija albo trąbki, trzeba się było dziwnie machać i wyprężyć w tył. Kufelek kto chciał odjąć od ust, a nie wiedział sposobu przytkania rurki językiem, ażeby się piwo zerwało, to się oblał. Szklenicy zaś z obręczkami kto się podzwypić, powinien był najprzód determinować całej kompozycji, po którą obręczkę jednym zawodem wypije; jeżeli nie był albo nadto wypił, to mu zaraz dolano. Prócz narzędzi wyżej wspomnianych były także pomyślane rozmaite sztuki, pomocą których upijali się choć niechęć; jedną za wszystkie przytoczę, po której rzecz będzie doskonale zrozumiana.

Usiadł jeden przy stole, drudzy go obstawili dokoła przedzie sędziów i świadków, wziął szklenicę w rękę, jaka się podobała, wielką czy małą, piwem nalaną; tę powinien wypić nie razem, lecz trzema zawodami. Za pierwszym po wzięciu piwa powinien był pogłaskać się jednym palcem po jednym wąsie raz, po drugim raz, po brodzie tymże palcem sto w nos z góry na dół raz, pod brodą w tejże linii raz, pod brodą do góry, tymże palcem uderzyć w stół z wierzchu raz, z dołu raz, tupnąć w podłogę nogą, i wymówić to słowo:

D.
 Za drugim zawodem powinien był te wszystkie grymasy, wykonywać, nachybiając żadnego, ani z kolei swojej przemieniając, po trzecie wykonać we dwoje, to jest: pomusnąć się po jednym wąsie dwa razy, po drugim dwa razy, po brodzie dwa razy, pod brodą dwa razy, uderzyć w stół z wierzchu dwa razy, ze spodu dwa razy, tupnąć nogą w podłogę dwa razy, i wymówić słowo: E. Za ostatnim razem, za którym już reszta piwa powinna być z szklenicy wyprątniona, wszystkie gesta wyżej wyrażone należy potrajać, naostatku oddając szklenicę wymówić słowo:

¹ duże naczynie do picia trunków w kształcie waltorni (dęty instrument muzyczny).

nalej; w którymkolwiek gościu, liczbie i słowie pijący popadli omyłkę, natychmiast mu dolano szklenicy; i acz te gryzda zdają się być bagatelkami, do obciążenia pamięci niezdołały przecież, że stojący wokół z umysłu rozmaite przeszkody niali, wydarzały się częste omyłki, i jak się kto raz omylił mu trudno więcej omyłek ustrzec się było, najbardziej stało za każdą omyłką z początku zaczynać musiał. Myląc się coraz bardziej, upił się i sztuki nie dokazał, zrobiwszy z sobą zabawę kompanji.

Dobre czasy, pokój ciągły, obfitość wszystkiego, całą obywatela rozrywkami i uciechami zajmowały; ile gdy zrywał raz wraz sejmy nikogo nie wabiły do zatrudnienia się o dobra publicznego.

§ 2

O CZESTOWANIACH I PIJATYKACH SEJMIKOWYCH

Panowie i można szlachta częstowali się na sejmnie ucziwie potrawami wybornymi i trunkami dobrymi, najwięcej winem węgierskiem, którego im gdzie więcej i lepszego wano, tem większa tam była schadzka.

Drobna szlachta nie mieszała się z panami, miała swoje osobne stoły po różnych gospodach, a w lecie po sadach i w wórzach pod szalaszami,² gdzie ich przez ciąg sejmiku karmili i pojono; przy każdym takowym stole albo raczej garku znajdował się jeden i drugi z ramienia pańskiego sługa i przyjaciel, dowódca do ochoty. Potrawy dla drobnej szlachty nie były wykwintne; pospolicie mięsiwa, wołowe, wieprzowe, baranie, cokolwiek kur, gęsi, indyków, pieczono i warzone pieprzno, słono i kwaśno, aby się lepiej do trunków zaostrego pragnienie. Od rana dano wódki raz, drugi i trzeci, postawili na stole kilka bochnów chleba, kilka brył masła i kilka kawałków cieni w zrazy pokrajanych, co naprędce w stojaczki między siebie rozerwano; kto czuł po tym posiłku pragnienie, dawał mu piwa. Zresztą od obżarstwa wstrzymowano ich, aby nie utrzymać się przy zmysłach i władzy do roboty sejmikowej.

¹ W wydaniach dotychczasowych błędnie: sejmowych.

² szalasz (z węg.) — namiot polny, buda naprędce sklecona.

którą ich podług czasu do kościoła lub na cmentarz, gdzie miał sejmik odprawić, zaprowadzono nauczonych, co mają czytać lub czemu mają przeszkadzać. Po skończonej sejmicy zaprowadzono te roty do swoich garkuchniów, gdzie zaczęty obiad stykał się z wieczerzą, a ta ciągnęła się do północkska albo do późnego dnia, gdy nie mogąc się wszyscy razem pomieścić przy stole, jedni po drugich zasiadali. Ordynaryjnie taką szlachtę przygodną winem z gorzałką zmieszaniem, dla prędszego zawrotu głowy, i piwem dla ochłody pragnienia. Pijąc tedy na przełom pierwszy raz owe mieszanie wina z gorzałką, drugi raz piwo, trzeci raz tylko się i niewielkim kosztem popili. Popiwszy się, wywracali się, i tam zaraz, gdzie który padł, spali przy stole, pod stołem, pod płotem, na środku ulicy, w rysztołku, w błocie, gdzie i nogi taczające się zaniosły.

Pod smacznym śnie, choć nie w puchowej pościeli, ujrzał się taki bez czapki, bez pasa, bez szabli, a czasem do kościoła obrany od jakiego łotra albo i kolegi trzeźwiejszego. W takim stanie szedł do pryncypała, od którego był na sejmik zaprowadzony, po nadgrode poniesionej szkody. Jeżeli pryncypał nie miał się przy swojej pretensji, wzięwszy górę nad przeciwną partją, nadgradzał zwyż rzeczzone straty swoim adhezyonem,¹ dawał inne pasy za pasy, czapki za czapki, suknie za suknie, w co wszystko panowie opatrywali się dostatecznie, niecierając się na sejmiki; jeżeli zaś tych fantów z starej garbary, z tandety² i od dworskich swoich nabieranych na koniec brakło, bonifikował³ pieniędzmi, nie czyniąc w takiej nagrodzie żadnej trudności dla drugiego razu. Ale jeżeli się pryncypał z partją i pretensją swoją nie utrzymał, a do niego musiał uciekać z sejmiku, aby nie był rozsiekany, szlachcic, który był przy nim, za czerwony złoty a najwięcej dwa na rękę mu nie pozbył bez nadgrody sukni, szabli, czasem jeszcze do tego kawałka ucha lub kawałka szczęki wyciętej, albo wcale i życia; bo nie było żeby się z przeciwnikami partji swego pryncypała rąbać i zabijać, popierając interes pański, ale też między sobą zwa-

¹ zwolennikom, stronnikom.

² tandeta — tu: rzecz lichy zrobiona, starzyzna.

³ nagradzał, dawał odszkodowanie.

dziwszy się rąbali. Tę drobną szlachtę zwozili panowie na miki brykami, a po skończonym sejmiku rozpuszczali do mów pieszo, zamknąwszy garkuchnie i zniknąwszy im z Takie były traktamenta domowe i sejmikowe przez całe I wanie Augusta III.

ROZDZIAŁ XI

O strojach czyli sukniach męskich. — O strojach białogłowskich.

§ 1

O STROJACH CZYLI SUKNIACH

Na początku panowania Augusta III mało bardzo panów używających stroju zagranicznego, wyjąwszy dom C toryskich, Lubomirskiego, wojewodę krakowskiego, i kilku nych, którzy jeszcze za Augusta II przestroili się w niem suknią. Podczas koronacji August III i wszyscy panowie scy, żadnego nie wyłączając, byli w polskiej sukni.

Lecz skoro August III, zbywszy tę ceremonją, wróci do rodowitego swego stroju niemieckiego, natychmiast i nowie rzucili się do niemczyzny, A nietylko że się ci wr którzy w niej przedtem, jako się rzekło, chodzili, ale też coraz gęściej z czasem poczęli się przebierać po niemiecku, iż ku końcu panowania Augusta III ledwo dziesiąta część natorów i urzędników koronnych została przy polskiej su. Nareszcie połowa narodu okryła się niemiecką suknią. wszystkich zjazdach publicznych prezentowały się oczom narody: jeden polski, drugi niemiecki.

Młodzież, osobliwie powracająca z zagranicy, upatry dla siebie w stroju cudzoziemskim jakąś dystynkcją;¹ i nie w jednej kompanji, mianowicie na sejmikach, tym pol Niemcom fałdów przetrzepano jedynie z przyczyny stroju który krzywo patrzyli długo sektatorowie² polskiej sukni,

¹ wyróżnienie, elegancję.

² zwolennicy.

takowe momentalne przypadki nie trwały gustu paniczom niemieczyzny, gdy w nadgrodzie od białej płci pierwsze względy obierali. Jeżeli się do damy zabierało dwóch konkurentów wnej fortuny i talentów, a było w mocy damy obierać sobie za, bez wątpienia obrała sobie Niemca, a Polaka odprawiła. Jeeli rodzice lub opiekuni obierali pannie męża i byli za Po- niem, ale panna płakała, to mu kładli kondycją, aby się zebrał po niemiecku.

Dwie przyczyny miała pleć biała do wstępu ku polskiej ni: pierwsza, iż Polacy, chodzący po polsku, jako niewypow- owani zagranicą w te umizgi, lehcące pleć białą, które dnisiowie za największą grzeczność obyczajów do kraju ywozili, zachowywali jeszcze maniery dawnym sarmatyz- n¹ tchnące; druga, iż kto się nosił po polsku, musiał oraz ymować wąsy, nie mogąc ich golić bez wystrychnienia się błazna. Nic zaś tak nie odrażało od siebie białą pleć jak y, gdy miały pod dostatkiem w stroju cudzoziemskim ga- w² bez wąsów, a do tego równie jak niewiasty wypudrowa- ni, wyfryzowanych, wygorsowanych, wypizmowanych. Jest powszechnie w naturze lubić obmioty³ sobie podobne.

Mimo jednak tego powszechnego gustu znajdowały się e heroiny,⁴ które za jakąś waleczność poczytały sobie oddać e mężowi Polakowi, ale taka była bardzo rzadkim ptaszkiem. wisawszy tę różnicę sukni z okolicznościami do niej się ścią- cecmi, wieszam niemiecką czyli francuską suknią u krawca grzędzie; niech sobie wisi albo niech ją krawiec przerabia z na inną modę. Ja biorę w rękę kontusz⁵ jako rodowity j polski i tym będę bawił czytelnika mego.

Kontusz, żupan, pas, spodnie i buty, czapka, to było ca- ubiorem publicznym Polaka szlachcica i mieszczanina. chciec przypasywał kontusz pasem. Kontusze zimowe by-

¹ staropolszczyzną.

² zalotników, kochanków. ³ przedmioty.

⁴ bohaterki, odważne kobiety.

⁵ kontusz, wzięty wraz z nazwą od Węgrów i Turków, nie był wcale witym strojem polskim, jak mniema Kitowicz.

wały podszywane lekkim jakim futrem, gronostajami, pielicami, królikami, pupkami,¹ susłami,² kunami i sobo-

Mieszczanin opasywał się po żupanie, kontusz zawierając tylko na ramionach, sznurem grubym jedwabnym lub tym albo srebrnym z kutasami, na końcach pod szyją zawieszany, z tyłu naksztalt paludamentu³ wiszący. Mieszczanin ubrany niósł w rękę laskę czyli trzcinę grubą, w pas od z przodu krótką skówką mosiężną u dołu okowaną, na wierzchnim końcu galkę srebrną lub kokosową z srebrną obrączką mającą, którą galkę przeciągnięta była przez trzcinę antabka⁴ srebrna lub też mosiężna, a u antabki wisiał sznur albo taśma z kutasami, jedwabna przez się,⁵ jedwabna srebrem lub złotem przerabiana, srebrna lub złota przez się, i zwała się ta taśma sznur temblakiem.⁶ Trzcina zatem była podporą, ozdobą i bronią mieszczanina, gdyż przy szabli nie godziło się choćby i mieszczanom, wyjąwszy krakowskich i magistraty poznańskich i wileńskie z dawno służących przywilejów.

Szlachcic, gdy wychodził z domu, przypasywał szabli do boku, brał w rękę obuch, który oprócz tego nazwiska nazywał się nadziakiem i czekaniem. Skład jego był taki: trzcina gruba na cal diametru,⁷ krótka w pas człowieka od ziemi, na końcu ręką trzymany galka okrągło podługowata srebrna posrebrzana albo wcale mosiężna, na drugim końcu u spodu osadzony mocno na tejże trzcinie młotek żelazny, mosiężny albo srebrny, podobny końcem jednym płaskim zawsze do szablowskiego, drugi koniec jeżeli miał płasko zaklepany jak siekierowy to się zwał czekaniem, jeżeli kończasto, grubo, nieco pochylony to się zwał nadziakiem, jeżeli zawinięty w kółko jak obarżonek,⁸ to się zwał obuchem.

Straszne to było narzędzie w rękę Polaka, ile podówczas gdzie panował humor⁹ do zwad i bitew skłonny. Szablą jed-

¹ *pupki*, *bupki* — najprzedniejsze futro z brzuchów.

² *susel* — zwierzę z rodzaju gryzoniów.

³ *paludament* (z łac.) — płaszcz na sposób starorzemski.

⁴ *rękojeść*, *rączka*. ⁵ z samego jedwabiu.

⁶ *temblak* — tutaj: opaska, naręcznik. ⁷ średnicy.

⁸ poprawniej: *obwarzanek*. ⁹ *nastrój*, *usposobienie*.

giemu obciął rękę, wyciął gębę, zranił głowę, krew zatem wyla z adwersarza¹ tamowała zawziętość. Obuchem zaś zaraną często śmiertelną, nie widząc krwi; i dlatego nie widział jej nie zaraz się upamiętał, waląc raz na raz i, nie obracając skóry, łamał żebra i gruchotał kości. Dlatego na wielkich sejmach, sejmikach, trybunałach, gdzie zazwyczaj te działy się zabijatyki, nie wolno było pokazywać się z bronią; w kościele zaś katedralnym gnieźnieńskim wisi nad wielkimi drzwiami tablica, ostrzegająca o klątwie na takowych, którzyby się do tamtego domu bożego z takim instrumentem wzdziwie zbójcekim wchodzić ważyli. Instrument to był wzdziwie zbójceki, bo kiedy jeden drugiego końcem ostrym brzoziaka trafil pozauszku, do razu zabijał, wbijając w skronie zło fatalne aż na wylot.

Szabla za czasów Augusta była rozmaita. Szabla prosta nazywana *alias*² w żelazo oprawna na rzemiennych paskach; i ta była używana przez szlachcie ubogiej; zamiast *capy*³ albo *kurszu*⁴ (są to dwa gatunki skóry, w które szable oprawiano) była w węgorzową skórę; nic to nie szkodziło, bo głównie w żelazo stanowiło cały szacunek i nietylko między drobną szlachcią, ale też między najmożniejszymi panami szable przechodziły od ojca do syna, od syna do wnuka i tam dalej w sukcesji między najdroższymi klejnotami. Przy czarnej szabli także używano zawsze szulerowie, nocni grasanci,⁵ szalapuci, które to zabawą było obciąć kogo, nakarbować gębę gładką szablą, a nie palcem, jak galantowi albo gacha jakiego przepędzić przez błoto i krwiawych pończochach. W powszechności zaś czarna szabla używana była od wszystkich w okolicznościach, w których się walczyło, a potem rąbaniny. Ci, którzy używali czarnej szabli, do takich okazji brali pałasze niemieckie, a nie polskie; obosieczne; nakoniec szabla czarna służyła do pojedyńki, najwięcej tym orężem odbywanego. Szabla czarna sta-

¹ przeciwnika. ² inaczej.

³ *capa* (z czesk.) — skóra wielbłądzia, końska albo ośla, chropawa i ciężka. ⁴ *kursz* — rodzaj skóry.

⁵ w dziedzictwie. ⁶ napastnicy, łupieżcy.

⁷ długie, wąskie szpady lub szable.

roświecka była zawsze krzywa. Z kuźnic wyszyńskich na dziej poplacała; dobroci jej próbowano, kiedy się dała niemal do samej rękojeści i gdy się po takim zgięciu w wyprężała. Nastąpiły potem szable proste, szaszówki,¹ hiszpańskie wąskie i lekkie, które, nie tak wiele przy boku ciężąc, służyły dobrze do obrony i odpędzenia napaści niespodzianej. Rękojeści u szabel czarnych były z pałąkiem² graniastym i miedzianym, a u skobelki³ żelaznymi; ten pałąk nazywał się krzyżem, a pałeczek belek paluchem, od wielkiego palca, który w niego wchodził. W dalszym czasie, kiedy sejmy i trybunały zaczęły być burzliwe, wymyślono do szabel takie krzyże, że całą rękę obejmowały; i zwał się taki krzyż furdyment, składał się z prętów żelaznych jak klatka i z blachy w środku wielkości dłoni. W proporcji tak ogromnego krzyża dawano pochwy szerokie jak tarcice,⁴ choć do wąskich szabel, która moda przeszła po wszytkich szabel, nawet i do tych, u których były krzyże bez furdymentów. Tę modę niedługo trwającą wymyślili Litwini, a od Litwinów przejęli Koronczycy, musiała ona jednak bywać dawniej na świecie w rzeczypospolitej rzymskiej, kiedy poeta łaciński, nie wiem który, czy Horacjusz czy Marcialis, napisał te wierszyki na jakiegoś Pontyka: «*Grandis vagina, Pontice, claudis acum*», co znaczy po polsku:

W dużej pochwie Pontyka
Igielka się zamyka.

Takie szable z szerokimi pochwami i wielkimi kłami nosili najwięcej ludzie dworscy, szulerowie i szalapanie, którzy mieli upodobanie kiereszować⁵ się w kordy pochwach⁶ i szynkowniach, bo kogo pobili, to i obdarli, albo im opłacił, jeżeli się nie czuł na mocy i serca nie miał. Wszak gdy taki oręż jako ciężki psował suknią, wkrótce go zacięchano, osobliwie kiedy łagodniejsze obyczaje nastawać zaczęły.

¹ może: staszówki, lekkie szable, wyrabiane w Staszowie (w Sandomierskiem). ² pałąk — kablak, łuk, część rękojeści szabli.

³ skobelkę — pręt żelazny zgięty. ⁴ deski nieobrobione.

⁵ rąbać się, ranić się.

⁶ po karczmach; wiecheć słomy był znakiem karczmy.

Do paradniejszego stroju używano karabelek tureckich, ugow¹ tatarskich i pałasików w srebro oprawnych albo canych albo szmelcowanych; takich najwięcej wychodziło wowa, przez co zwano je zazwyczaj lwowskimi. Nawiązano szabel i karabełów było dwojakiej mody: najdawniej było z pasków rzemiennych, obszernych, z przączkami tkami na końcach srebrnymi albo pozłocistymi; te paski mywały szablę tuż przy pasie, tak iż krzyż szabli równał pasem; paski obejmowały sam bok lewy, schodząc się do w tyle na krzyżu człowieka nad pasem czyli na paciesi. Takim sposobem nawiązywane były rapcie,² które się tem różniły od pasków, że były nie rzemienne, ale z jedwabnego materiału, czasem same przez się, czasem srebrem lub złotem ozdobiane, czasem z samego srebra i złota. Dworacy, gaszkopaniec i młodzieńcy, jaki mieli żupan, takie zakładali i rapcie i karabele lub szabli, w paskach zaś jedności koloru z żupanem nie przestrzegano.

Potem nastąpiło nawiązanie długie, tak iż szabla wisiała na boku i idąc trzeba ją było koniecznie albo trzymać za rękojeść albo nieść pod pachą, aby się między nogi nie wplątała i nie wywróciła. Paski i rapcie zachodziły na cały tył człowieka jak półszórek na konia. Ta moda, jako śmieszna i nie wygodna, nie trwała dłużej nad 5 albo 6 lat; zostawiona i wrócono się do nawiązania krótkiego i wąskiego, nie a nie tyłu nie zajmującego, tylko sam bok, co też było wygodno, bo się szabla w chodzeniu tłukła po boku. Potem paski z taśmów srebrnych lub złotych, sztuczkami ozdobionymi, odlewaniem lub srebrno pozłocistymi, gęsto nasadzone. Takich pasków używano do samych pałasików, w okółkach i srebrno pozłocisty oprawnych; nie służyły do szabli i rapcie, to jest w żelazne skówek oprawnej, ani do karabele. Paski dla trwałości niektórzy podszywali spodem irchą³ i. Niektórzy, kochając przepych i zbytek, niczem nie podkładali. Kiedy w modzie było nosić nóż za pasem, starali się mieć u niego rękojeść z jakiego kamienia przed-

¹ *czeczuqa* (z ukr.) — rodzaj szabli.

² taśmy do szabli.

³ skórka barania lub wielbłądzia.

niego albo też z kości lub rogu, srebrem albo złotem nabł. Pochwa nożowa pospolicie z skóry czarnej capowej zro ozdobiona była skówkami srebrnymi, białymi albo po nemi, zszyta misternie nicią srebrną albo złotą. I żeby się nie wymknął z za pasa, była przy nim taśma na antabce powiedającej skówkom, jedwabna, w kolorze, albo srebrna złota, i ta się kilka razy około pasa okręcała.

Pasy w pierwszym używaniu za mojej pamięci do blicznego stroju tak u szlachty jak u mieszczan bywały wabne, siatkowe, szmuklerskiej¹ roboty, z końcami w szkręconemi, w kolorach rozmaitych, lecz najwięcej karmazynowym, z końcami czyli kutasami u chudszych jednostajnie u majątniejszych srebrnymi lub złotymi. Takież pasy bywają wciąż napół srebrem lub złotem przerabiane. Na powszednie chodzenie zażywano pasów taśmowych, rzemieniem po tych, na klamrę żelazną, mosiężną, srebrną, pozłocistą, we przepomożenia i ambicji każdego, na przodzie zapinaną.

Zarzucili niedługo takie pasy siatkowe i taśmowe, wzięto się do pasów tureckich, perskich i chińskich; te ostatnie to z wełny tak delikatnej robione, że choć był taki pas roki na dwa łokcie, przewiółł go przez pierścionek; nazywał się taki pas bawolim, służył do najbogatszej sukni, lubo nie miał żadnej innej ozdoby tylko szlaki czyli brzegi dzierżone w miłe kwiaty wyrobione. Samego pasa takiego kolor był jednostajny, zielony, pomarańczowy, karmazynowy i biały i w takim szacunku, że choć nie miał w sobie nic drogiego ozdobnego prócz szlaków, płacono jednak jeden, osobliwie białe kiedy był nowy, nieprzechodzony, do 50 czerwonych złt. I trudno takie pasy nowe dostawały się do Polski. Najwięcej przychodziły od Turków i Persów na zawojach dobrze podrobione, a przez naszych Ormianów czysto wyprane, wyprane i za nowe przedawane.

Tureckie i perskie pasy były rozmaite, dłuższe i krótsze, szersze i węższe, sute i ordynaryjne, wszystkie jedwabne w rozmaitych kolorów i deseniów, srebrem i złotem bogato i sk

¹ szmuklerskiej.

erabiane. Ordynaryjny pas turecki, mędelkowym zwany, miał się najtaniej czerwonych złotych 4, stambulski czerwonych złotych 12, perski 16, 18 i wyżej podług gatunku aż do czerwonych złotych 60. Prócz zaś takich pasów znajdowały się po pańskich garderobach pasy daleko od wymienionych droższe, albowiem jeden do czerwonych złotych 500 szwajcarski. Taki pas był długi łokci 9, szeroki do 3 łokci, gruby sukno francuskie, tęgi jak pargamin; przeto też takich pasów nie używano do stroju, ale raczej trzymano dla zaszczytu garderoby pańskiej i na podarunki; bywał tkany z nici srebrnych złotych, albo po jednej stronie srebrnej, po drugiej z kwiatami jedwabnymi w rozmaite kolory przerabiany. Nastaly potem pasy słuckie, bogactwem i pięknnością perłami i tureckim bynajmniej nieustępujące. Każdy pas takowy, zwykły lub ordynaryjny, miał na końcu wyhaftowane słowa: *est Sluciae*,¹ któremi różnił się od perskiego i tureckiego.

Po słuckich pasach dały się widzieć pasy francuskie w gatunku tureckich i perskich, ale kolorami dobranymi i żywym, a wszystkie pasy wyżej wyrażone celujące, z napisem na końcu: *à Paris*.² Rozmnożyła się naostatku w Polsce fabryka takich pasów rozmaitych po wielu miejscach, jednak przez to pasy słuckie nie staniały. Wyjąwszy ordynaryjne tureckie, które, gustownością i trwałością nowych pasów zgaszone, pokupu do siebie nie miały. Może tu komu na myśl: kiedy fabryki pasów zagęściły się w Polsce, dlaczego pasy nie staniały? Odpowiedź na to bardzo prosta: nie mamy w kraju naszym ani jedwabiu ani złota ciągnącego ani fabrykantów; wszystko to sprowadzamy z zagranicy, utrzymujemy w kraju naszym kosztownie. Zaczem pasy słuckie w kraju drożej kosztuje przy takim nakładzie niżeli w zagranicą, gdzie się jedwab rodzi, a fabrykantów tak wielu, że się ledwo nie za łyżkę strawy najmują do roboty; tak jak u nas, co fabrykant sprowadzony godzi się na małą zarobki, a te wysokie odbierając, więcej pilnuje rozrywek i pijatyki niż warsztatu.

¹ tkany w Slucku. ² w Paryżu.

Czapki pod panowaniem Augusta były kilkorakiego tunku; najpierwsze, które zastałem, były z wąskim barankiem okrągłym, rozcinanym na przodzie i w tyle, z wierzchem czworograniastym, cienką bawełną wyścielanym; po szwach gdzie się kwatunki¹ schodzą, sznurkiem srebrnym albo złotem obkładane lub też rygielkami² takimiż ujmowane. Po tym nastąpiły czapki, konfederatkami zwane; były to czapki właśnie takiego kroju, w jakich malują papieżów, co je zowią ruskami. Po konfederatkach nastąpiły czapki kozackie z wysokim wierzchem, z wąskim barankiem, miarowo wyścielane. Dalej weszła w modę czapki z wysokimi baranami, z wierzchem płaskim od modnisiów jeszcze do tego w głąb barana wtlaczanym, iż nie widać było nic wierzchu, tylko sam baran na głowie. Forma takich czapek była ostatnia i utrzymuje się do dzisiaj, z tą różnicą jedynie, że baranka zwężono, a wierzchem podniesiono; takie czapki zwały się w swoim początku kuczmami,⁴ a potem przezwano je krymkami od Tatarów krymskich, od których modę takich czapek Polacy przyjęli. Wszelkiego rodzaju czapek używano baranów naturalnych, czarnych, siwych, kasztanowatych i białych i pstrych; lecz więcej czarnych a siwych, innego koloru baranki były w gust tylko ludzi młodych i gaszków. Rodzaj baranów: węgierski, krymski i bułgarski, jeden od drugiego porządkiem wyrażonemu lepszy. Niekiedy też udał się baranek domowej owczarni, który uszedł za węgierski i bułgarski, mianowicie wyporek,⁵ ale tylko w kolorze kasztanowatym, pstrym i białym; w czarnym i siwym nigdy.

Wierzchy u czapek rozmaitego koloru, zawsze sukienne aż do ostatnich lat Augusta III, w których zaczęto używać lato czapek z wierzchami bławatnemi dla lekkości i chłodu. Kapeluszy albowiem chodzący w polskim stroju nie używali (wyjąwszy chłopów). A komu dogrzewał upał słoneczny, r

¹ cztery działki. ² rygiel (z niem.) — szew ze ściągów przecznych. ³ ruskami — wyraz niejasny; w wyd. lwowskim wytkowano: piuskami.

⁴ kuczma (z węgier.) — rozczochrane włosy; czapka futrzana.

⁵ jagnię zawczasie urodzone lub skórka z niego.

szal chustkę, głowę i twarz okrywającą, aby się gaszkowi opaliła. O którą szkodę mniej dbając mężczyźni dawnego natyzmu, lby, wygolone jak kolano, zdjawszy czapkę albo tylko na jednym uchu zawiesiwszy, na największym skwadystylowali.¹ Jak nastaly wierzchy bławatne, nastaly oraz aranki atlasowe; z czarnego atlasu na nie marszczonego d się baranek czarny, z popielatego siwy, przedziwnie piękne strowne.² Podszewka do czapki zazwyczaj bławatna. Sta- ludziom, wygody, nie mody przestrzegającym, z lisiego a albo łapek baranich. Takie czapki zwały się kapuzami, zawijane i mogły się spuszczać na cały kark i zasłonić rz, sam nos do oddechu i oczy do patrzenia zostawując . Senatorowie i majątni szlachta wieku podeszłego na wielką dę zażywali kolpaków sobolich z wierzchami aksamitnemi, nazynowemi, granatowemi albo zielonemi, przypinając do aka w środek opuszki sobolej nad czołem jaki kamień i świecący albo sygnet³ brylantowy, co Polaka dziwnie ażnego i ozdobnego wydawało.

Krój kolpaka był ten sam, co czapki krymki, lecz przez okość i ogromność opuszki sobolej wydawał się inakszym. nie ubranie, jednym słowem polskiem powszechnem portki ne, u szlachty i mieszczan bogatych były z sukna fran- ego, ponsowego lub karmazynowego, także z atlasu i ada- zku błękitnego. Po szwach w kroku niektórzy te portki berowali galonkiem srebrnym lub złotym, niektórzy gład- nieszamerowanych używali, niektórzy zaś mieli portki ta- tylko rygielkami złotymi lub srebrnemi po tychże szwach owane. Kogo nie stać było na galony i rygielki srebrne lub albo miał je za zbytek, a przecie lubił się do modzi (jak iono) stroić, używał na to miejsce taśmy jedwabnej, błę- ej i rygielków takichże, co tylko służyło do portek su- nych. Spodnie były buchaste przestronne, do samych kostek e, żeby się zaś w zuwaniu buta nie zmykały z nogi do dawano do nich strzemiona krajczane.⁴ Długi czas pod

¹ odkraplali, wypacali. = błyszczące, lśniące.

² pierścień z herbem lub literami na oczku.

⁴ z pasków sukna.

panowaniem Augusta używali Polacy spodni zawiązywane na sznur; był to pasek jedwabny siatkowy z obdłużnemi kłocami, kutasiki na czas srebrem i złotem przerabiane mają na który spodnie nawlekano i onym zawięzywano sposobem nakształt chłopskich gaci, których do dziś dnia używają włościani, z tą różnicą, iż oni swoje gacie sznurkiem zawięzywały na boku. Szlachta zaś spodnie wyżej opisane zawięzywała na przodzie prosto w rozpór, który zakrywały końce sznurów z kutasami na wierzch spodni wydawane. Żeby fałdy zamkniętych spodni, szerszych zawsze od lędźwi człowieka, nie czyniły grubości i nie odymały sukien, tak do sukiennych jak do adamaszkowych lub atlasowych spodni dawano lisztwę po wierzchniej stronie bławatną, po wewnętrznej płócienną, pomiędzy którą przechodził sznur; u sukiennych spodni lisztwa była atlasowa, błękitna, u adamaszkowych i atlasowych kitajkowej albo kitajowa¹ u mniej majątnych. Zarzuciwszy sznury, zaczęli nosić portki na guziki niemieckim sposobem zapinane.

Buty w używaniu były troistego koloru: żółte, czerwone i czarne. Cholewa u buta, krótka, z tyłu łydkę całą, z przodu pół kolana dłuższym od tylnej części końcem, wichlarzem zwanym, zajmująca, z dwóch sztuk po bokach buta zszytych składana, z przyczyny nogawic portkowych szeroko przestrona. Napiętek u buta łubem² drewnianym, w środku skór zasadzonym, obwarowany, aby się nie koślawił i nie męszczył, pod napiętkiem podkowa żelazna, na 3 palce wysoka u panów pobielana albo wcale srebrna, u chudych pacholców tylko pilnikiem cokolwiek pogładzona. W dalszym czasie panowania Augusta III nastąpiły podkówki płaskie nakształt kłociskich, trzema ćwiekami do podeszwy przybite. Nareszcie podkówki wszelakie zarzucono, na miejsce których nastąpiły obcaszki skórzane, tak jak u niemieckich butów, ale niższe; i to była moda ostatnia buta polskiego pod panowaniem Augusta. Póki trwały w modzie podkówki, przy każdych jatkach sta-

¹ z materji jedwabnej lśniącej, lub cienkiej bawełnianej.

² wichlarz — przednia część cholewy, wyższa pod kolanem, niż na łydce. ³ łub — twarda skóra drzewa; tutaj: obkladka drewniana.

⁴ obcasy, napiętki.

ich po wielkich miastach znajdował się kowal, który wszelkiego rodzaju buty podbijał podkówkami, według mody używanymi, biorąc za proste po groszy 6, za pogładzone pilniem groszy 12; pobielane i srebrne wychodziły od innych majów. Białogłowy także gminne zażywały do trzewików małych podkówek, które do nich przybijał ten sam kowal za zapłatą trzech groszy od pary. I taki kowal nie robił żadnych innych sztuk przy wielkich miastach, mając dosyć zatrudnienia i pożytku z samych podkówek.

Pospólstwo i szlachta drobna różniła się od uboższych jeszcze od siebie butami, u których były przyszwyy nowe czarne, cholewy żółte lub czerwone podszarżane, z żądz, zwyczajnie naturze ludzkiej, pokazania się czemiś więcej niż jest, mając każdy takowy zostać w rozumieniu, jakoby miał wprzód dobre żółte lub czerwone buty, a te znosiwszy, kazał przez swoją ekonomją podszyć czarnemi przyszwami, choć w samej rzeczy takie kupił od szewca, jako tańsze od żółtych i czerwonych nowych, acz cokolwiek droższe od wcale czarnych pospółnych, skąd urosło szyderskie przysłowie: znać pana po cholewach. Koszula polska miała rękawy szerokie, około pięści załajane, kołnierz wąski, tasiemką zawiązywany pod szyją albo linką srebrną, złotą lub rubinkową zapięty, którego nic z podłajki nie było widać. Długość koszuli u tych, którzy staropolanie obyczajem nosili gacie płócienne na gołym ciele, spodem rękawek nie dochodziła kolan. U tych, którzy już zarzucali gacie, przyszczała się do pól goleni.

Opisawszy każdą sztukę zosobna do stroju należąca, uczymyż teraz Polaka, w to wszystko w czasach swoich ustrojonego. Najdawniejszą zaznałem modę pod panowaniem Augusta III kontusz i żupan, długi niemal do samej ziemi, w plecach tylko podług miąższości człowieka przykrojony, od pasa do kolan fałdzisty, z przodu opięto, kołnierz wążiuchny tak u żupana jak u kontusza, u którego zapinał się na jedną pętelkę. Rękawy do pasa z pod kontusza wielkiego dawał się widzieć. Rękawy tak u żupana jak u kontusza wąskie, wyloty kontusza od pachy aż do łokcia otwarte, któremi wyglądał

żupan. Dąbski, marszałek Załuskiego, biskupa krakowskiego Szaniawski, starosta kąkolownicki, i Kraszewski, natencza dworzanin Wdy kijowskiego, trzech patrjarchowie mód polskich, jakie mieli żupany, takiego koloru wdziewali i buty żółte, czerwone, zielone, błękitne etc., ale tego ich gustu ni więcej nie naśladował. Póly u obojga nic a nic niezależyst i tylko brzegami pola póly dosięgająca, w siedzeniu i chodzeniu otwierając się, widok spodni sprawowała. Ten widok albo upe waźniał albo upodlał osoby. Jeżeli albowiem portka była czysta nowa, bogata, wrażała patrzącym rozumienie, że ten, co si tak nosił, jest pan, majętny człowiek. Jeżeli pokazały się portki dziurawe, łatane, wytarte, zafolowane,¹ była konwikeja,² osoba w takich chodząca małego jest wątku.³ Przeto też, kiedy błoto uginać się w takim długim stroju chodzących przymt szalo, ci, co mieli dobre portki, brali fałdy sukien w rękę z tyłu podnosząc je tym sposobem do góry, aby się nie szargali, i by to podług przysłowia metaforycznego:⁴ nieść zadek w garść. Ci, co mieli złe portasy, zawijali póly na przedzie jedną i drugą, pokazując tym sposobem sukien wyżej trochę nad podgoleni, aby, podpasawszy wyżej, kolanami lub goleniami przez złe portki nie błyskali.

Póki suknie długie były w modzie, czupryna także była długa, z tyłu i przodu wszędzie równa, okrągła, rzęsista, pod czoła z przodu, a z boków pół ucha zajmująca, z pod której cały kark goly wyglądał.

A że pod owe czasy karety nie były nikomu znajome po miastach, tylko wielkim panom i posłom podczas sejmów, a reszta szlachty i wszelki lud możny i ubogi roił się pieszo po wszystkich ulicach, przeto moda długich sukien, jako wiele na błoto niewygodna, ustawać zaczęła jakoś około roku 1710 panowania Augusta i we dwa roki najdalej od początku ustawa wania zupełnie ustala. Na jej miejsce nastala insza, wcale kusza i we wszystkim od pierwszej różna. Kontusz i żupan ledwo zakrywały kolano, krój od kołnierza do pasa haniebnie b

¹ zafolowane — zatłuszczone, zabrudzone.

² konwikeja — przekonanie, dowód. ³ jest uboga.

⁴ użytego w przenośni.

hasty,¹ tak iżby mógł wygodnie pod pachy włożyć po bochenku chleba; kołnierz wykładany wysoki, zachodzący prawie a kark cały; rękawy długie aż do palców, szerokie jak wory dla zbytcej długości fałdujące się na rękę, z wylotami mankietami, ledwo znak żupana ukazującemi, często do góry odjęte ręki, aby jej wcale nie skryły, pomykania potrzebujące; pas do dołu żadnego fałdu ani zprzodu ani ztyłu, wydawały człowieka jakby nie w sukni przykrojonej, lecz jakby w kawał sukna obwiniętego. Pasy na przodzie zakładały się jedna na drugą aż pod same pachy. Nie potrzeba się było w takim stroju obawiać rozsunięcia, bo tak szczupły krój, a przytem ulony około człowieka ledwo dawał sposobność uczynienia maszystego kroku. Z pod takich sukien portki wielkie, bułaste, na pół cholew opuszczone, nieprzywykłym oczom w czasie pogodne śmieszna, a podczas błota zachlastane pluwą Polaka wystawiały postać; lecz póki co jest w modzie, były za dobre uchodzi, choćby było najgorsze i najniewygodniejsze. Pod tę modę czupryna zredukowana została do kilku włosów na samym wierzchu pozostałych, dłaczego takie głowy, kokosom, dworakom najwięcej upodobane, poważniejsze były nazwały głowami cybulanemi przez podobieństwo do cybuli, wśród gładkiego kręgu swego miały kosmyk mającej.

Pasów do takiego stroju zażywano jak najdłuższych i najszerszych. Że zaś do miary grubości i szerokości, pretendowały² w modnem opasaniu, pasy żadne nie wystarczały, przeto wzięli w kupę po dwa i po trzy pasy, ubożsi modnisiowie wzięli ręczniki, prześcieradła albo pakule.³ Guz na przodzie zakładano jak bochen chleba i ten z pasem musiał być spuszczone aż na lędźwie; końce zaś pasa pozakładane wtył człowieka. Celem jednak z panów starych tę modę, czerkieską nazwaną, warkowali pośrednią z starej i nowej kompozycją,⁴ używając sukien nie tak długich i szczupłych jak pierwsze, ale nie tak wąskich i buchastych jak drugie. Opasywali się także nie zbyt wiele. Wojewoda zaś woliński Potocki, starzec dużoletni, do

¹ bardzo szeroki. ² wymaganej.

³ wyczeszki z lnu lub konopi.

⁴ układem.

samej śmierci żadnego pasa nie używał, opasując się samem od szabli paskami, zachowując modę dawniejszych lat, którą podobno pod Augustem II, ale już nie pod III panowała. Czupryn także wielu z nich nie podgalało zbyt wysoko, żaden jednak nie nosił staroświeckiej czupryny wyżej opisanej.

Buty wyścielano słomą, a stopy nóg obwijali w chustki płócienne latem, do których w zimie przykładano dla ciepła kuczba¹, i zwały się takie płaty, bądź płócienne, bądź kuczba² jowe, onuczka³mi; słoma zaś w buty używana wiechciami. Najwięksi panowie, senatorowie, hetmani, w polskim stroju chodzący, używali wiechcia do butów, i była to funkcja służąca codziennie kłaść panu w buty świeże wiechcie, strzygąc słomę w miarę buta. Przed końcem panowania Augusta najprzód onuczki a potem wiechcie skasowane zostały, do czego się przyczyniły wprowadzone wtenczas podłogi woskowane, które się z wiechciami i barłogami z nich zrobionymi nie cierpiały. Miejsce wiechciów zastąpiły podeszwy pilśniowe, kuczba⁴ jowe, burkowe⁵ albo kapeluszowe. Onuczki zaś przemienione zostały na szkarpetki. Co do ciepła i zdrowia, lepsze były wiechcie słomiane od jakichkolwiek podeszwów, ponieważ słoma to ma do siebie, iż wyciąga wilgoć. Co do ochędóstwa albo polityki przystojniejsze są szkarpetki jak wiechcie.

Trzecia i ostatnia moda polskiej sukni po owej buchastej nastąpiła ostatnich lat Augusta III, moda wcale przystojna, a nie zbyt kusa, ani zbyt długa, krój wcale przystojny, nie zbyt opięty, nie zbyt faldzisty, rękawy gładkie sudanne,⁶ wytoki na przodzie u kontusza obdłużne i wyloty u rękawów także dosyć żupana na widok wystawające, który ponieważ się prędko brudził w tych otworach, przeto wymyślili bluzgiery,⁷ to jest łąły z takiejż materji, przszyte na przodzie. Koszule nastąpiły z kołnierzami wąsko na żupanowy wąski kołnierz wykładanymi, także kołnierzyki u rękawów koszuli na wierzch żu-

¹ kuczba^j — kosmata materja wełniana.

² onuczka, onuczka — płótno do owijania nogi pod obuwiem.

³ wełniane, samodziiałowe.

⁴ zgrabne, nadobne. ⁵ wyłogi.

⁶ przykrycie przodu żupana.

ana wywijane, szpinkami metalowemi, a u panów wielkich perłowemi albo diamentowemi zapinane; w tym czasie ztrudniały rękawy kontuszowe zawdziewano na ręce, ale pospoliciej zakładano je na plecy. Żupany aż do tego czasu u Koonczyków były całkowite z jednej materji w tyle i na przodkach; Litwini tył żupana robili z płótna, choćby do najbogatszego żupana.

W tenże sam czas zageścili się zegarki, dewizki¹ do nich, szpinki pod szyję diamentowe albo brylantowe i pierścienie na ręce, które Polakom wiele do stroju ozdoby przydawały. Na początku jak się zageścili zegarki, Polacy nosili je w kieszonkach małych u żupanów na prawym boku, Niemcy w spodniach, dewizki, łańcuszki i taśmy z kutasami srebrne, złote, lub jedwabiem przerabiane wystawując na widok. Potem Polacy zegarki przenieśli za kontusze na przód piersi, a Niemcy stawili swoje w dawnem schowaniu.

Poczęli także Polacy używać kontuszów materjalnych, wlnianych i kamłotowych, tudzież do czapek wierzchów materjalnych koloru żupanowi odpowiadającego. Kontusz białony albo kamłotowy już się odtąd nie zwał kontuszem, ale brakiem. Naostatek Polacy, coraz lepiej naśladowując kobiecą eszczotę w stroju, wymyślili pod bławatne kubraki żupany uślinowe, czerwoną albo zieloną kitajką podszywane, zamiast órej mniej majątni dawali płótno glancowane² takichże kolorów. Zimową porą najdawniej zażywali wilczur, atlasem karakazynowym poszywanych, na sznur gruby, srebrny lub złoty, kutasami pod szyją zawięzywanych. Te wilczury, w powozach jedząc, wdziewali na rękawy i otulali się niemi, chodząc zaś pieszo lub jadąc konno, zawieszali na sobie za ów sznur na bok, to jest przykrywając jedno ramię i bok, a drugie na bok wystawując; a gdy jedna strona uziębla, obracali wilczurę na drugi bok naziębiony. Wilczury, lubo od wilczego futra miały nazwisko, nie wszystkie jednak były robione z wilków; byli możniejsi krzyżakowe, marmurkowe³ i barankowe.

¹ krótkie łańcuszki do zegarka.

² błyszczące, lśniące.

³ por. str. 70, obj. 5.

czarne i siwe; te zaś barankowe, iż mniej miały ciepła, niż inne wysokiego włosa, podszywali gronostajami. Wilczur z wilków, czem bielsze, tem były droższe; wszakże kiedy wilczura była z wilków brunatnych, jak marmurkowa albo krzyżakowa, drożej była szacowana od białej, kosztowała czasem taka do stu czerwonych złotych i nie okrywała tylko panów wielkich, ale i dobrze majątą szlachtę. Ordynaryjne wilczury kitajem poszywane, jakich najwięcej zażywali szlachta mniej majątą, skąpcy i służący ludzie, nie była droższa nad czerwonych złotych 6, 5 aż do 4, a taka pospolicie była z wilków krajowych. Podolskie, szwedzkie i sybirskie wilki podług gatunku dobroci jedne drugich ceną przewyższały. Bywały też wilczury z białych baranków lustrowanych, gronostajami podszywanych, ale bardzo rzadkie. Wilczur używali zarówno tak Polacy jak Niemcy, czyli Polacy po niemiecku wystrojeni. Lecz nie wszyscy; najwięcej używali panowie niemieckiego kroju płaszczywo sukiennych ponsowych ze złotemi guzikami i paletami¹ do rozporów ku wytknieniu rąk służących, rozmaitem futrem, najczęściej krzyżakami podszywanych. Lubo jeszcze długo były używane wilczury dopiero opisane, jednak już rzadko. Modą wniosła bekiesy;² te dają się jeszcze po dziś dzień widzieć w miejskim stanie i między szlachtą ubogą. Bekiesa jest sukienka z futrem podszyta, krojem kontusza zrobiona, z zaszywanemi rękawami, tak dostatnia, żeby mogła wniść na żupan i kontusz, z pętlcami i sznurkami do zawiązywania.

Najpierwsze bekiesy pokazały się w żółtym kolorze, siwemi barankami jak najprzedniejszemi u panów podszyte z srebrnemi albo też błękitnym jedwabiem ze srebrem przerażanemi potrzebami;³ chudsi dawali potrzeby same błękitne baranki pod spód jakie takie, z opuszką czyli wylogami lepszemi, siwemi albo czarnemi. Tak się nagle zagaęciły żółte bekiesy, iż nie było dworaka ani modnisia, któryby jej nie nosił. Działo się to przez kilka lat na znak akomodacji⁴ królowi Augustowi. Iż on liberją dworowi swemu od parady dawał

¹ paleta — naszywka.

² bekiesa, bekiesza (z węg.) — futro długie węgierskim krojem.

³ dodatkami. ⁴ życzliwości, przychylności.

łłą, więc panowie, używając takich bekiesów, pokazywali się
 łożowi być życzliwymi sługami. Lud zaś mniejszy, nie za-
 trując się na tę tajemnicę i nie myśląc o niej, tylko z zapa-
 enia się na panów rzucił się do żółtych bekiesów, a skoro
 panowie porzucili, i on porzucił. Żółty kolor jak się nagle
 azal, tak też nagle zginął; ale bekiesy w długiem zostawały
 waniu w rozmaitych kolorach, rozmaitem futrem podszy-
 ne; i te dotrwały do czasów Stanisława Augusta. Po zgaśnie-
 żółtych bekies nastąpiły kiereje karmazynowe, wilczem fu-
 n podszywane; ta suknia jest bez stanu w pasie, z rękawami
 okiami, u niektórych przy pięści wąsko ścinanemi, u nie-
 ych osobliwie Niemców równo od ramienia do końca sze-
 emi. Kiereja nie rugowała bekiesy; lubiący ciepło i po-
 źni odziewali się razem i bekiesą i kiereją. Karmazynowa
 eja, oprócz ciepła, zwyczajnego każdemu kolorowi dobrem
 em podszytemu, dodawała honoru, póki była w modzie.
 nie miał kierei karmazynowej, poczytany był za chudego
 holka. A co znaczyła kiereja karmazynowa, toż samo zna-
 a opończa tegoż koloru, adamaszkiem albo atlasem błę-
 ym podszyta; takiegoż kroju jak kiereja będąca, z przy-
 ym kapturem do nakrycia głowy, służyła od deszczu wsze-
 i od kurzawy w drodze. Mieszczankowie małych miaste-
 i szlachta drobna przyłgnęła upodobaniem do kierejów,
 eważ one służyły im tak do stroju, jakoteż do podróży,
 zięń za suknię i opończę, w nocy za pierzynę. Kierejka
*distinctorium*¹ tych dwóch stanów, z tą różnicą, iż kto
 w kierejce przy szabli, uznawanym był za szlachcica, kto
 szabli, tylko z trzcina w ręce, za mieszczanka; lecz kie-
 takiego drobnego ludu nie były karmazynowe, ani wil-
 1 podszyte, tylko najwięcej kuczają czerwoną, mniej zie-
 lub białą, pod wierzchem z sukna prostego granatowego
 popielatego.

Litwini kiereje swoje karmazynowe podszywali niedź-
 ziami czarnemi albo szaremi czyli marmurkowatemi. Od
 inów przejęli modę Koronczykowie podszywać kiereje

¹ odznaka.

niedźwiedziami. To futro nie tak obłazi jak wilcze, ale też to nie jest tak ciepłe jak wilki, choćby z najlepszych i młody niedźwiadków, ponieważ niedźwiedź nie ma tyle puchu i długim włosem co wilk; i skóra niedźwiedzia jest dziurkowaną, zatem łatwiej ją wiatr przedyma niż wilczą, gęściejszą i smalszą.

Karmazynowy kolor trwał trochę dłużej jak żółty; zg jednak najdłużej po 10 leciech; rzucili się do kierejów zielonych, które się lepiej do wilków stosowały, a potem do rozmaitych kolorów. Kiereje jednak choć się w barwie odmieniły, jednak nie zagięły jako najwygodniejsze okrycie zimowe, co to w mieście, czy w drodze, ale nie były tak powszechne. Z początku swoich narodzin.

Delije¹ wymyślane odebrały im większą połowę nosów,² osobliwie młodych ludzi. Delija niczem się nie różni od kierei, tylko jednym stanem wciętym w miarę pasa, które nie ma kiereja. Gdy nastaly delije, nastaly też razem i opończe wcinane rozmaitego koloru, atlasem błękitnym podbijane i była to suknia, w której godziło się wnieść³ do pokoju, g przeciwnie w opończy bez stanu, choćby karmazynowej, wnie do pokoju byłoby grubijaństwo. Lecz takich opończów, jak z przedniego sukna francuskiego robionych, nie nosił lud polspolity, tylko sami możni, a najwięcej dworzanie. Te delije przewali potem czujami,⁴ choć się przez to nazwisko w czem nie odmieniły.

Jeszcze się muszę wrócić do kontusza i żupana.

Najdawniejsi Polacy na strój codzienny zażywali żupanów sukiennych, karmazynowych, do których pod szyją przyszywali drobne guziczki srebrne lub pozłociste z małemi w kształcie osadzonemi rubinkami. Kontusze także nosili suknie z dużemi sześciami guzami w formie głogu wielkości orzechaskowego; te guzy bywały białe srebrne, srebrne szmelcowe i marcypanowe⁵ albo pstro połączone z rubinkami małemi

¹ delje, płaszcze, opończe. ² nosiad (żartobliwy nowotwór) — szący. ³ wejść. ⁴ czuja, czucha (z węgier.) — suknia długa futro podszyta, szuba. ⁵ wybornej roboty, misterne.

tej majętni zażywali takich guzów z prostego krwawnika¹ buszowskiej i glogowskiej roboty, których 6 nie więcej kosztowało nad dwa tynfy, terażniejsze dwa złote i groszy 16.

Suknią odświętną były: kontusz sukieny różnego koloru, żupan atlasowy karmazynowy, bez guziczków, albo żółty. Kontusze i żupany sukienne bramowali Polacy sznurkami jednokolorowymi takiegoż koloru, jakiego był kontusz i żupan, albo też różnymi i złotymi; w kontuszach najczęściej używali ciemnych kolorów. Mieszczanie pomniejszych miast zażywali żupanów różnorodnych, lyczakowych; a że ta materja, atlasowi podobna, robi się z włókien czyli lyków konopnych, dlatego kontuszy i żupanów pospolicie nazywano lyczakami; szlachtę zaś odmiennie, a mianowicie karmazynowego, najczęściej zażywanego, karmazynami.

Potem nastaly kontusze aksamitne, atlasem podbijane, żupany bławatnych. Dalej znowu kontusze sukienne druciane sukniem takiego koloru, jakiego był żupan, podszywane. Najbardziej weszły w modę kontusze bez podszewki sukienne, kopciowe, z żupanami aksamitnymi zielonemi. Znowu kontusze i żupany z jednakowego sukna, z grubym jak bicz włoski sznurem srebrnym lub złotym, to z plecionkami tatarskimi, to nakoniec z brzegami dokoła kontusza suto haftowanymi, to z wycinaniami dokoła w ząbki albo w luszczkę rybią, to z jedwabiami koloru takiego jak żupan obdzierzganymi. Niedługo ta moda trwała; zarzucili hafty, dzierzgania, taśmy, sznurki, które dawali do kontuszków i żupanów różnorodnych, a wnieśli modę gładką bez wszelkich potrzeb, ale w kontuszkach i żupanach podszywali kitajką i grodetorem² z atlasem różowym, choć przy sukienym żupanie. Kiedy wierzchnia suknia miała zaszyte rękawy, zwala się czechmanem³ i, taką będąc, musiała być podszyta takim sukniem, jakiego był żupan. Kiedy zaś suknia wierzchnia miała rękawy z wyciętymi, zwala się kontuszem, chociaż była podszyta, jak żupan. Na żupany bławatne modnisiowie przywdziewali

¹ karnjolu, czerwonego kamienia.

² *grodetor*, *grodetur* (z franc. *gros de Tours*) — ciężka tkanina jedwabna.

³ *czechman*, *czekman* (z tureck.) — rodzaj sukni wierzchniej z zaszytymi rękawami; kontusz tatarskim krojem.

kaftany krótkie, za pas nieco występujące, z takiej samej terji, jakiej był żupan; to było częścią dlatego, aby się żupanu podbródka, którego nigdy kontusz nie zakrywał, nie szły, częścią dla okazania dostatków. Były też czechmany pinane na drobne guziczki szmucblerskiej roboty aż do sa szyi, sukienne, z wąskim wykładanym kołnierzem aksamitnym, lecz takich mało noszono, ponieważ czyniły porozumienie o żupanie. Nie wiedzieli panowie, jak się różnią od szlach jakąkolwiek oni modę wymyślili, wnet ją widzieli na szlach. Kazał sobie pan obsadzić dokoła perłami kontusz, szlach choćby mu przyszło żony i córki poobdzierać z perel, mu także po pańsku swój kontusz uszamerować albo przynajmniej ze srebra narobić guziczków perłom podobnych. Przypiął do kontusza jaką bogatą z diamentów, drogich kamieni, kłuche,¹ syn szlachcica, dobrze majątnego, na matce, na siostrze na ciotkach, na stryjenkach wytargował zausznicę, mone pierścionki, z których sobie podobną w kształcie, choć w szacunku, zrobił.

Piotr Sapieha, wojewoda smoleński, którego ta emulacja najbardziej mierzyła, medytując, jakby się wystroić tak, że go żaden z szlachty nie naśladował, kazał sobie zrobić czechman multanowy³ biały, błękitnym aksamitem podbity, przyszywszy do niego order. Udała mu się na pierwszych sądach w Poznaniu wyśmienicie taka sukni dystynkeja; on sam jeździł w czechmanie multanowym paradował. Lecz przyjechawszy na drugie sądy, niemal wszystkich obywateli województwa poznańskiego w czechmanach multanowych, choć nie wcale aksamitem podbitych, to przynajmniej nim obłożonych, zastał. A jeszcze bardziej zdziwił się, kiedy tegoż roku w Warszawie pe multanowych czechmanów obaczył. Darował swój kucharzo i natychmiast czechmany multanowe z panów na kuchtarzów i podstarościch porzucił.

Choć w całym tem opisanu stroju usiłowałem wyrazić wszystkie odmiany kroju i materjów pod Augustem III używ

¹ muszla; tu: ozdoba z drogich kamieni.

² współzawodnictwo.

³ multanowy (z franc. *molleton*) — z miękkiej tkaniny wełnianej.

h, zapomniałem jednak położyć w swoim miejscu żupanów nowych białych, latem od dworzan i innej szlacheckiej miejskiej drużyny używanych. z tasiemką wąską, jedwabną, ząbki robioną, około kołnierza i na przednim licu od szyi pasa przyszywaną; także pasów kalamajkowych¹ w różnym kolorze, z szlakami w rozmaite kwiaty jedwabną, srebrną złotą nicią wyszywanemi, z frandzlą na końcach złotą lub srebrną. Te pasy były zażywane w jednym czasie z pasami kowemi, nim nastąpiły pasy tureckie i perskie.

Do podróży używali Polacy zamiast kontuszów kurtek nowych sukiennych, kitajką czerwoną podszytych, z maleńkimi na przodzie i około rękawów guziczkami szmucblerskiej roboty, do kształtu, nie do zapinania służącemi; a to tylko latem w zimową porę nosili także kurtki, barankami, rysiami, wiewiórkami i wilkami podszywane. Na żupan obłóczyli szarawary sukienne, popielate albo zielone; i to był strój podróży tego dworskiego, na koniu przed karetą jechać podług rozkazu obowiązane, w ładownicy i przy szabli.

Lubo nie założyłem sobie opisowania stroju niemieckiego, wspomnę go atoli w przedniejszych okolicznościach muszę. Używający takiego stroju Polacy przesadzali się na galony i hafty. Ten jak najsuitsze, po wszystkich szwach dawali galony albo hafty² tak szerokie, że ledwo z pod nich cokolwiek sukna widać można było. Toż potem nastaly hafty bogate do zimowych sukien i jedwabne do letnich. Te sprowadzali z Francji: w materjach pomienionych był tak ułożony w sztuce, jaki w innych miejscach miał przypadać w sukni. Do mankietów i kołnierzy rąk i gorsów na piersi u koszul używali koronek brabantkich,³ których para z gorsem do jednej koszuli kosztowała 50 czerwonych złt. Na wielką galę panowie pierwszej szlacheckiej dawali do sukien wszystkie guziki z samych diamentów, wiewiórków i innych najdroższych kamieni robione; w inne zaś używali guzików srebrnych albo złotych, odlewanych na wzór⁴ szmucblerskiej roboty, albo też wcale szmucblerskich.

¹ kalamajkowy, kalamajkowy — z tkaniny welnianej.

² rodzaj szerokich galonów (od nazwiska Colbert).

³ z Brabancji, sławnej koronkami. ⁴ na wzór.

Głowy nosili jedni w naturalnych włosach podług mody f zowanych, drudzy w pudrowanych, inni, najwięcej star w wielkich perukach pół policzków zakrywających, z lokczyli po polsku kędziorami na plecy spadającymi. Młodzi ko peruk albo włosów przyrodzonych kładli w worki kitajko czarne, płaskie, na plecy spuszczone. A insi całą głowę strzy tak nisko, jak benedyktyni, pudrem posypawszy; i to się zw po szwedzku. Ci, którzy nosili włosy naturalne, przykryw głowę kapeluszem; którzy mieli peruki, nie kładli na nie peluszków, ale jakiegokolwiek kapeluszyko stare pod pachą gnie. Potem zaś kiedy puder wszedł jeneralnie na wszystkie głowie nie nakrywali głów, a którzy sobie kapeluszem z pod pach wyjętym ukłon oddawali, nie nakrywali dlatego głowy, ponieważ fryzura modna, wytrefiona¹ i grubo pudrem przyprószona traciła od kapelusza swoje ułożenie, kapelusz się pudrem obpiał, i kiedy w izbie musiał z głowy przenieść się pod pach suknią płamił. Było tedy śmieszno Polakowi, ciepłą czapkę głowę nakrytą mającemu, widzieć Niemca w najtęższy miazg z gołą głową po ulicy biegającego, a w futrze ciężkiem, w czem albo niedźwiedziem albo innem, lecz moda wszystko trzyma. Z tem wszystkiem, kiedy miał mieć audjencją w pałacie turecki posel, wtenczas panowie niemieckiego stroju brali kapelusze do nakrycia głowy zdadne. Albowiem iż Turcy zawia mają głowę turbanem² przykrytą, więc aby Polacy nie zdawa się być dla posła z odkrytymi głowami, skoro Turczyn wchodzi do senatu, natychmiast wszyscy senatorowie nakrywali głowy czapkami albo kapeluszymi.

§ 2

O STROJACH BIAŁOGŁOWSKICH

Musiałbym zażyć do tego pisania jakiej starej ochotniczki,³ żebym mógł opisać doskonale wszystkie suknie i biece i stroje, których używały pod panowaniem Augusta

¹ pięknie ułożona, sfalowana.

² turban — zawój turecki na głowę.

³ ochotniczki (z niem. *Hofmeisterin*) — przełożona dworu

łogłowy polskie pierwszego i pospolitego stanu. Lecz i ta, by się jeszcze dziś znalazła, byłaby bardzo stara, a zatem rejestrowania wszystkich mód dla osłabionej pamięci, w kołach prędzej niż w mężczyznach wietrzejącej, niesposobna. — Co sam, ile co pamiętam, czytelnikowi wystawuję. Zaczynam głowy, jako pierwszego obmiotu,¹ gdy kto na drugą osobę zwraca okiem. Panny senatorskiej i szlacheckiej kondycji także magistratowe i kupieckie córki nosiły głowy z warkocami plecionymi, rozpuszczonymi, wstążką przeplecionymi. — Nie otaczała przepaska muślinowa z wąską koronką nicianą, wstążkami rozmaitemi w pukle powiązanymi opięta. Nad czolem na wierzchu głowy przypinały kwiaty ogrodowe, rozmaite: lawkonją, goździk, tulipan, a zimową porą włoskie kwiatki także własnych rąk roboty jedwabne, naturalne kwiaty nawiązujące. Te bukiety zdobiły bajorkiem² srebrnym i rozmaitemi wstążkami świecącymi. Przypinały do tych bukietów czapki i pelusze maleńkie, wielkości na ptaszka, z materji jedwabnej, także ptaszki rozmaite z jedwabiu wyrabiane. Potem warkocami obręcały około głowy, nie przydając wstążki do plecienia, a w ostatku postrzygły warkocze, krótkie włosy po karku, także i mężatki, rozpuszczając. Już wtenczas strój głowy był takiowy wszystkim niewiastom, pannom, mężatkom i wdowom. Kapiki³ materjalne bogate, używane od mężatek i wdów, były zarzucone od wszystkich młodych, świecąc się jeszcze jakiegoż czasu na letnich białogłowach, wiekiem obciążonych. — Modę głowy nad modę przekładających. Rzuciły się wszystkie młode panny i nie panny do kornetów,⁴ których kształtu nie dać trudno, ponieważ ten odmieniał się niemal co miesiąc. — Wisił zaś na rozmaitem składaniu, faldowaniu, strzępieniu, skręcaniu, bryzowaniu⁵ muślinu, rąbku, koronek i wstążek. — Dawniejsze kornety były dwoiste: żółto-farbowane, jak i białe, i białe. Żółty kornet szedł na spód, biały na wierzch; — były dwojako: raz opuszczone na policzki, zawiązane

¹ obmiot — przedmiot, rzecz wpadająca w oczy.

² bajorek (z włosk. *bagliore*) — nitka albo drucik metalowy.

³ kapik (z niem. *Kappe*) — kapturek, ubiór kobiecy na głowę.

⁴ czepców. ⁵ fryzowaniu, układaniu.

wstążką pod szyją, drugi raz zawinięte w górę. Żółte kornet pod panowaniem Augusta III niedługo zostały zaniechane, a używano ich więcej jak lat 5 albo 6 pod tym monarchą, w jąwszy Radzewską, podkomorzynę poznańską, która przeżyła Augusta III, używając do samej śmierci korneta żółtego szarym krojem i całego stroju staroświeckiego. W zimową porę na kornet zażywały dueta¹ aksamitnego czarnego, karmazynowym albo różowym atlasem lub kitajką podszytego, bawelnianego i koronką czarną obłożonego, pod szyją wstęponsową albo zieloną zawiązanego. Ten duet był dwojaki najpierwszy był szczupły, wierzch głowy i skronie z uchem przykrywający. Potem nastął duet wielki, szeroki, okrywający całą głowę, cały kark i występujący na twarz na dobrą długość, iż w takowym duecie pod gębą podwiązanym wydawała się twarz jak w głębokim pudle. A kiedy w nim czuły zbyt ciepła, to go zawijały w miarę skroni. Duety nie trwały dłużej nad 10 lat. Potem nastąpiły kołpaczki aksamitne, zielone i pomarszczone, z opuszką sobolą, z końcem łykowatym na ramię spadającym, z kutasem złotym lub srebrnym. Po kołpaczkach, niedługo zarzuconych, nastąpiła moda kornetów wielkich, najczystszych na drutach, w których modnym damom było ciepło, choć w trzaskający mróz, bo moda grzała; wszakże do tego ciepła modnego przybierały na głowę czapeczki małe płócienne, przyszywane, białe, ogromności żydowskich krymek, te zaś sztucznie włosami swemi przykrywały tak, iż kornet zdał się siedzieć na gołej głowie. Takie kornety wywożono z Paryża, a na wzór paryskiego upinano podobne w Warszawie, skąd rozchodziło się po całym kraju. Choć zaś w domu mogłaby sobie niejedna taki kornet upiąć, imaginacja jednak dowodziła na oko, iż żaden nie mógł być tak pięknym jak warszawski; dlatego więc pań obywaterek warszawskich miały znaczny zysk z kornetów, chowały po kilka dziewcząt do upinania kornetów, same będąc im do przykrawania i kombinowania mateklasów² kornetowych majstrami czyli mistrzyniami. Najtańszy kornet był z

¹ duet (z włosk. *ductto*) — dawny ubiór kobiety na głowę.

² *mateklasy*, materklasy — tu: osobliwe kształty, figury.

złotych, najdroższy dukatów 6, choć cały jego towar nie wart był 10 złotych, a dziewczyna sprawna mogła upiąć na siebie dwa. Lecz gust najwięcej przydawał tej drożyzny rzeczom z siebie podłym. Urzędowe upinaczki kornetów siedziały w wojemi dziewczętami w sklepach, oknami w zimie dla ciepła, a w lecie dla kurzawy zamkniętych, przez które okna przeglądając ładne twarzyczki, zwabiały kupców do kornetów, chociaż mimo potrzebę, jedynie dla umizgów kupujących.

Nie bardzo miłego mógł się spodziewać mąż od żony przywitania, przyjeżdżający z Warszawy bez korneta, o który pierwsze na przywitaniu było pytanie. Jeden, wielce gniewny jak osę mający żonę, kupił dla niej kornet modny. Jedzie do domu, pewien miłego przywitania; lecz na nieszczęście od pudełka źle umieszczonego zginęło w drodze denko kornetem. Mąż, przybywający do domu ciemnym mrokiem, przytem podochocony, w nadzieję korneta bierze pudełko i nieszczęście, niesie prosto i oddaje żonie: «naści,¹ moja kochanko, śliczny kornet». Żona rozumiejąc, że ją tym sposobem przetrąca, gdy biorącej za spód wpadła ręka w próżne pudło, udegnęła go mężowi o leb, nałajawszy słowami jak najdokładniej. Mąż, nie czekając większej zapłaty, pojechał czem prędzej do Warszawy i przywiózł inny kornet. Lecz żona stanowczo nie trzymała, że zgubiony był piękniejszy, choć go nie widziała. Po kornetach naostatku nastąpiły szeniony; były to czapki sznurek tak wysokie, z płótna szyte, bawełną albo pakułami wyściełaną głowę dwa razy tak wysoką, jak była naturalna, czy naturalniejszą. Te szeniony wsadziwszy na wierzch głowy, okrywały ją włosami z przodu i z tyłu gładko w górę wymuskanymi pudrowanymi, a której nie wystarczały samorodne włosy, bierały do nich innych takiego koloru, jakie miała która wrodzenia. Na sam wierzch szenionu nad czołem przypięta była mała kornecik skrzydlasty na drutach upinany; i ta była ostatnia rzecz czasów Augusta III.

Sukien zażywały rozmaitych; najpierwej spódnicy, zwykle po dziś dzień: bogate z materyj tęgich bławatnych

¹ naści — na ci, oto masz.

w kwiaty, samych jedwabnych i litych,¹ uboższe z atlas grodeturów, kitajek, a jeszcze uboższe z kamlotów; pod kładły wdziewały drugą spodnicę atlasową, na bawelnie przesywaną albo też kuczabajową.

Na wierzch brały sznurówkę rogiem wielorybim czy fiszbinem² przesywaną, z wyciętym gorsem, ściskając się tą sznurówkami jak najmocniej dla wydania subtelności staż czasem aż do mdłości. Ta sznurówka była powleczone atlas lub kitajką. Na sznurówkę kładły jupeczkę³ krótką, za wszelki cen cokolwiek dłuższą, z rękawami po łokieć krótkimi, z matką takiej jak spodnica, albo też i odmiennej, z tyłu fałdzistą, z rękawami przestronnymi, na przedzie krojem takim jak mantole kanonickie. Zimowe takie jupeczki podszywane były futrem w lecie kitajką albo płótnem glancowanym. Dalej te jupeczki były w stan wcinane opięto, na guziczki z przodu zapinane z rękawami do pięści sięgającymi. Do rękawów krótkich w wspomnianych przypinały mankiety wielkie gazowe⁵ z koronkami, podwójne; i nie zwały się takie mankiety mankietai, lecz angażantami. Do rękawów długich przypinały mankiety małe bez koronek, przy nazwisku mankietek zostawione. Na rękawach tym nie kładły nic na żadną z tych jupeczek, tylko chustkę z szyję muślinową, jedwabiem, złotem i srebrem w kwiaty haftowaną, kolorów białego, żółtego, zielonego i czerwonego, które na końcach, na krzyż na przodzie założone, szpilkami do jupeczek przypięte, pierś wypukłą zakrywały, dając przez materię cienką i rzadką dosyć przezroczystości. Na plecy w miarę patek spuszczał się jeden koniec czyli róg takiej chustki, tuż przy kąt wydający.

Zimą na takie jupeczki brały kontusiki futrem podszywane, z długimi rękawami wiszącymi, z wylotami szerokimi do ręki wytknięciami sposobnymi, u ramion obszernie sfaldowanymi, u pięści wąsko ścinanymi. Te kontusiki zdejmowały z

¹ przetykanych złotem nićmi.

² *fiszbin* (z niem. *Fischbein*) — pręt rogowy z górnej szczęki wieloryba.

³ *jupeczka* (z arab.) — kamizelka kobieca, stanik.

⁴ płaszczyki, pelerynka.

⁵ z gazy, tkaniny jedwabnej, wyrabianej niegdyś w syryjskiej Gazie.

przychodząc do ciepłej izby, któremi okrywali się zostali za drzwiami lokaje, paziowie, węgrynkowie i inni słudzy, mianowicie na balach i redutach,¹ na których całe nocy przysionkach zimnych pokutować musieli. Której nie stało na kontusik, obywatela się jupeczką samą. Kontusik był ubiór do w połowę udów, trwał długi czas w modzie, choć nastąpiły zmiany futra, o których będzie niżej. Zażywały także damy białe jupeczki bez rękawów, letnich i zimowych, gronostajami ozdobionych albo popielicami albo felpą² jedwabną; kroju były tegoż jak jupeczki bez stanu, i zwały się takie jupeczki kokinkami; a gdy się w takie jupeczki stroiły, brały na spód rękawiczki materjalne, opięte, z rękawami do pięści długimi, z zacięciem, do grubości ręki stosowanymi; a na takie koczki w zimne czasy kładły kontusiki wyżej opisane. Od średniej lat Augusta III nastąpiły szamerlaki,³ manta-szusty⁴ i szlombry⁵ i robrony;⁶ tych ja z osobna opisać nie umiem, ponieważ była różnica kroju odmieniła im nazwiska, z całkowitej zaś postaci wydawała się oczom męskim jak jedna suknia. Była to jednostajna na całą osobę z stanem wciętym, długa z przodu do kostek u nóg, z tyłu zaś daleko dłuższa, tak że się wlekle na półtora łokcia albo i na dwa łokcie; i zwał się ten ubiór suknią ogonem, który paziowie nosili w ręku za swoimi paniami.

Ale jeszcze przed temi wszystkimi pierwszy był kabat, który został teraz suknią samych pańienek niedorosłych, choć przedtem był strojem wszystkich dam. Kabat ten się różnił od innych sukien długich, że się sznurował z tyłu, a inne wszystkie z przodu, i że nie miał w tyle fałdu przez całe plecy aż do dołu ciągniętego, jak go miał szust, robron, szamerlak i tym podobne.

Gdy nastąpiły te długie suknie, nastąpiły oraz i gorsze wyci-

¹ zabawach maskowych.

² *felpa* (z włosk.) — tkanina jedwabna, używana dawniej do ozdoby sukien kobiecych.

³ *szamerlak*, *szamerluk* (z franc.), suknia, okrycie damskie za Augusta III. *manta-szust* — dawny ubiór kobiecy. ⁵ *szlombra* — rodzaj sukni kobiecej. ⁶ *robron* (z franc. *robe ronde*) — suknia kobieca kolista u dołu.

nane, tak iż całe plecy aż po łopatki i pół piersi aż do brodek suknią nie były przyodziane, co było widokiem od skromne przerażającym, a lubieżne zapalającym; zakrywał one wprawdzie tę ponętę swoją chustkami wyżej opisanemi albo też palatynkami¹ strusiem; ale to takie były zakrycia które wąskim przesmykiem rzuconego cienia więcej jeszcze blasku ciała, przeglądającemu jak przez sieci albo przez kratki dodawały.

Szyję zdobiły najprzód koralami z perłami przeplatane, potem samemi perłami, potem łańcuszkami złotemi, naostatkiem wąską aksamitką czarną, od której spadał między piersi i na sternej roboty krzyżyk diamentowy lub inny jaki portret kamelizowany albo też bez żadnej figury drogi kamień szlachetny. Jakie zaś było noszenie na szyi, takie być musiały na rękach² na rękę; pierścionków zaś im więcej na palcach, tem lepiej ręka ubrana. Do uszów najprzód przypinały zauszniczki małe perłowe lub rubinkowe w złoto oprawne, potem większe w figurę róży z brylantów prawdziwych albo czeskich; te dwugatunki przetykały przez brzusiec³ ucha, szpilką za młodu przetykłego. Naostatek wymyśleli zauszniczki wielkie jak grona winogron wiszące, z perł i brylantów, które, że uszy przerywały, przetykały nie przez ucho, ale za ucho na stronie mocnej bywały zakładane.

Wychodząc z domów na otwarte powietrze, używały na głowę i całą twarz spuszczonej kwefy⁴ czarnych krepujących⁵ albo też jedwabnych w siatkę robionych; przez taką kwefę mogła dama dobrze wszystko widzieć i być widziana, było to bardziej służące dla modestji,⁶ osobliwie w kościołach jak dla uniknienia ogorzeliżny.⁷ Na ręce kładły rękawiczki irchowe, po łokcie długie, palczaste albo też bez czterech palców, kłapką, jedwabiem i złotem lub srebrem wyszywaną, przetykaną, o jednym paluchu, wpół palca krótkim, na wielki palec. Te rękawiczki były w różnych kolorach, częstokroć

¹ kołnierze futrzane.

² tu: ozdoby na rękę, branzolety. ³ miękka, dolna część ucha.

⁴ zasłon, woalek. ⁵ z lekkiej tkaniny przeźroczystej.

⁶ skromności. ⁷ opalenia.

koloru sukni stosowane. Drugiego gatunku używały rękawiczek
 jedwabnych czarnych, kształtem siatki albo pończochy dzierzga-
 nych; te zawsze były o jednym palcu, z klapką bez wyszyw-
 ania na inne 4 palce spadającą, i zwaly się takie rękawiczki mi-
 tynki; lepiejby je było nazwać nitynkami, od nici, z których
 były robione. Uboższe takie mitynki robiły sobie z nici białych
 jedwabnych. Bez wachlarza nigdy nie były w drodze i na prze-
 jazdzie, a nawet i w domach zasłaniały się nim od słońca
 i chłodziły powiewaniem onego, mianowicie, kiedy były tań-
 cując lub inną jaką agitacją¹ zmordowane. Wachlarz najmod-
 nyjszy był i najdroższy, który miał żebra z słoniowej kości,
 i jaką, malowaniem chińskiem ozdobioną, powleczoney. Po-
 nóższe wachlarze były z drewna i papieru z malowidłem czyli
 obrazkiem albo wybijaniem różnych figur i kwiatów. Pończochy
 były w modzie zimową porą wełniane rozmaicie farbowane,
 bogatszych kastorowe to jest z bobrowej sierści, latem poń-
 czocha czarna albo innego koloru włóczkowa, cienka, i jed-
 yna. Zarzuciły niedługo te wszelakie pończochy, a rzuciły
 do jedwabnych lub nicianych, cienkich, samego białego
 koloru, ponieważ w takich wydaje się noga subtelniejsza; i choć
 w róż dokucza zimno, za to nadgradza ukontentowanie, które
 znajduje dama w swojej sarniej nodze, choć to nieprawda; bo
 jedna, lubo w jedwabnej pończosze, ma giczały² grube jak
 kory. ³ Podwiązek zażywały dawniej ze wstążek, potem pa-
 łońskiej roboty, złotem lub srebrem przerabianych, szero-
 kich, na tasiemkę jedwabną lub wstążkę zawięzywanych; na-
 tępku zapinały podwiązki sprzączką brylantową albo perłową
 i garnituru sprzączki u trzewiczka; takie podwiązki były zdo-
 bione dworskich łotrzyków, którzy pod pozorem amatorów,⁴ ja-
 koby «na niezabudesz»,⁵ głupie panny, męża pragnące, z tychże
 podwiązków i pierścionków obdzierali, z czego sprzedanego
 przędzali sobie rzędziki na konie, szable i ładownice.

Trzewiki najdawniej w modzie były u dam dystyngwo-

¹ ruchem, czynnością. ² nogi niezgrabne.

³ stępory (niem. *Stampfer*) — tłok, ubijak do tłuczenia w stępie.

⁴ amory — miłości, miłość.

⁵ na niezabudesz (ukraiń.) — na nie zapomnisz, dla pamięci.

wanych irchowe malowane w kwiaty. Ta moda już zaczęła schodzić z nóg dystyngwowańszych osób w początkach panowania Augusta III, a przechodzić, jak wszystkie inne mody, do niższego stanu i mniejszego majątku, mianowicie do szynkarek i innych służebnic miejskich. Damy zaś dystyngwowały po zarzuceniu trzewika malowanego obuły się w czarny zakryty szowy,¹ pręgą na 3 palce szeroką, od wierzchu aż do palców srebrzem lub złotem haftowaną, ozdobioną. Proste szlachcianki i wiejskie kobiety zażywały trzewika czarnego gładkiego skórzanego, a niektóre w błotne czasy i zimowe bucików opiętych z cholewami pod kolano długiemi, na klocku cienkim tak, jak u trzewika. Zażywały też bociąt i trzewików żółtych i czerwonych, ale tylko podlasianki i lublinianki; wszystkie zaś ruskie kobiety chłopskie więcej używały butów krojem męskim z pokówkami niż trzewików, które bardzo rzadko w tamtych stronach na prostych kobietach dawały się widzieć, i to najwięcej na popich żonach, córkach młynarskich.

W średnich latach panowania Augusta III nastaly trzewiki bławatne atlasowe i grodetorowe rozmaitych kolorów gładkie, bez haftu, nie już, jak dawniejsze, tasiemką albo wstążką zawięzywane, ale zapinane na sprzączkę srebrną, która w początkach swoich była mała, wąska, potem przerobiona na wielką, cały niemal wierzch nogi okrywającą, miejsce między niedaleko od palców, po które miejsce trzewik był wykrojony. Był to sztuczny wynalazek, przez który stopa, choć duża jak niedźwiedzia łapa, wydawała się małą. Te trzewiki nagle się rozszerzyły po całej pleci białej, tak szlacheckiej, jak miejskiej kondycji; już ani szynkarki ani kucharki ani młodszej czyli pokojowej dziewczyny nie obaczył, tylko w bławatnym trzewiku Zbytek się coraz bardziej pomnażał. Majętna pleć, która przedtem obyla się, mówiąc o jednej osobie, czterema parami trzewików skórzanych na rok, do obmycia i ochędożenia osobnych, potem potrzebowała co miesiąc, a wymyślniejsza co tydzień inszych, bo lada plamka na trzewiku bławatnym zbiegła biała już go z garderoby pani rugowała. Zaczem spadały

¹ z cienkiej skórki rękawiczkowej.

we trzewiki na służebnice, a przeto najlichszego szurgota¹ widać było w innym trzewiku, tylko w bławatnym, choć przydeptanym i ziewającym.²

Szewcy warszawscy niezmiernie profitowali³ na tym torze, który z tego miasta rozchodził się po całym kraju; i choć w innych miastach robiono także trzewiki, nie miały jednak tego szacunku jak warszawskie; co większa, z ręki tegoż szewca, który w Warszawie robił bardzo gustowne trzewiki, już się nie wydawały takie, skoro się przeniósł do innego miasta. Mężowie dla żon, ojcowie dla córek, kawalerowie dla dam, wyprowadzali takie trzewiki tuzinami i kopami; w prezbiteriach nawet przedślubnych niepoślednie trzymał miejsce warszawski trzewik.

Wśród panowania Augusta III ukazały się salopy⁴ na modłę Francuzkach w Warszawie, Bersouville zwanych, z których się najprzód śmiano, jako stroju dziwackiego, *mere*⁵ do porównania z kapturem bernardyńskim podobnego; lecz powoli zaczęło nabierać gustu do tego, co mu się pierwszy raz śmiesznym wydało. Nie wyszło pół roku czasu, a już połowa dystyngwonej płci białej przykryła się salopami. Salopy pierwsze były z tkaniny czarnej, niczem nie podszyte. Potem nastąpiły podszywane rozmaitem futrem lub kitajką albo atłasem czerwonym, na wacie jedwabnej dla ciepła; oprócz zaś tego podszywania różniły się jeszcze i tem od pierwszych salop, że tamte były do kolan krótkie, terażniejsze zaś zostały niemal po pięty nogi. Lecz nie wszystkie są takimi, wymyśliły sobie znowu ogłowy półsalopia; te są krótkie po pas z końcami na przodku dłuższymi i z kapturkiem małym. Salopa jest suknią bardzo ciepłą i wygodną, najpierwszą ma zaletę od skromności, zakrywając albowiem całą osobę, ukrywa przed okiem lubieżnym czyli stan i gorszy stan, dwie pokusy najmocniejsze; posiadają jednak, iż salopa wymyślona jest nie z tak pobożnej przyczyny, ale od garbatej osoby, która się nie mogąc pokazać ładną, szukała sposobu, jakby ułomność swoją pokryć mogła.

¹ popychadła, wycierucha. ² zagiętym i dziurawym.

³ zarabiali. ⁴ salopa (z niem.) — długa, obszerna odzież wierzchnia

ca. ⁵ zupełnie, czysto, ściśle.

Druga wygoda z salopy, że może być prędko na osobę włożona, w czem przysługuje się białogłowom skrzętnym, niedbałym o strój, leniwym do ubioru i nagle zdybanym. Trzecia, że okrycie niedostatek; ujdzie pod nią i kożuch barani i suknia ładajale, byle była salopa dobra. Rogówki nastaly niedługo po salopach, były z początku male, potem staly się wielkimi, do trzech łokci u dołu szerokimi. Nie zażywały rogowek innej kondycji danych tylko szlacheckie, senatorskie i tym służące panny. Wiele razy pokusila się która mieszczka ustroić w rogowkę, zawsze z afront¹ zrobiono, dlaczego w samym tylko dystyngwowanym stanie rogowki się rozdymały. Rogówka była to spodnica z płótna na trzech obręczach z wielorybiej kości obszyta, jednej w pas, na drugiej w kolano, na trzeciej w pół łydki. Te obręcze nie były okrągłe, jak na becze, ale spłaszczone z podługowatości nakształt wanny owalnej. Brały najprzód damy strojące się w rogowkę, spodnicę materjalną, lekką lub przesywaną, podług pory czasu; na nią kładły rogowkę, a na rogowkę dopiero wdziewały suknię wielką, jaka była w modzie. Nic nie było niewygodniejszego dla dam i mężczyzn nad te rogowki; wszędzie w tym stroju było im ciasno. Siadłszy dwójka koło siebie w karecie, musiała jedna drugą przykryć skrzydłem od rogowki, gdy z nich jedna była wyższa, druga niższa. To samo działo się przy stole, osobliwie w ciasnym zasadzeniu.

Jeżeli Polak siedział wedle damy, nic to czuprynie jej nie szkodziło, choć go po głowie rogowka głaskała. Jeżeli zaś Niemiec albo druga dama, popsowała się fryzura i kornet, które wstawszy od stołu trzeba było z nowa trefić i poprawiać. Najśmieszniejszy zaś był widok, kiedy jakiemu Niemcowi, a jeszcze lysemu, nieostrożnem rogowki poruszeniem dama zmknęła perukę z głowy. Te jednak przypadki żadnej nie sprawiały urazy, bo moda trzymała wszystkich pod prawem swego jej podległości.

Jako zaś niemasz nic tak złego w rzeczach ziemskich, żeby oraz nie miało w sobie jakiej cząstki dobroci, tak i rogowki, lubo swoim nosicielkom i sąsiadującym z niemi spr

¹ *afront* (z franc.) — niegrzeczność.

wały wielką subjecją,¹ atoli w zwadliwych kompanjach słudzy za fortece. Niejeden tchórz, skoro rzecz wytoczyła się do rąbel, skrył się pod rogówkę, a gdy drudzy karbowali lby soce, nosy, policzki, obcinali ręce, on w dobrem zdrowiu pod rogówką przesiedział zawieruchę, bo już go tam nikt atakować nie śmiał, ile kiedy jedna go nakryła, a drugie, w kącie zbite kształt walów i szaniców, rogówkami nie dozwalały przypuścić. Rogówki nie trwały dłużej w częstem zażywaniu nad trzy lata. Z początku żadna dama na publicznym widoku nie pozwała się bez rogówki, nawet i w domu przy gościu. Potem zaczęły brać rogówki tylko na wielkie publiki, na kompanje, bale, a nareszcie ku ostatnim latom panowania Augusta III gmachy zawadzające wcale zostały zarzucone, wyjąwszy nie galowe niektóre u dworu, do całowania ręki królewskiej w imię nom senatorskim przeznaczone; w takowe dni prezentowały się damy królowi w robach,² a zatem na rogówkach. Była jest czarna suknia, krojem kabata dziecinnego z tyłu sznuwana, mająca rękawy po łokieć krótkie, od tegoż łokcia aż do ramienia koronkami białymi jak najprzedniejszymi bryzołami, z tyłu ogon długi, zamiatający pokoje.

ROZDZIAŁ XII

wygodach i zbytkach. — O łózkach i pościelach. — O palacach i domach szlacheckich. — O pojazdach. — O koniach i szorach.

§ 1

O ŁÓŻKACH I POŚCIELACH

W domach wielkich łóżko małżeńskie było adamaszkowe³ tego koloru, jakiego koloru obiciem był obity pokój, w którym stało. Kształt jego był łóżka szpitalnego, firanki zsuwane, dywanek⁴ u góry i u dołu, suto galonem złotym obłożony. Stano takowe łóżka głowami pod ścianę, nogami na środek

¹ niewygodę, kłopot. ² sukniach galowych.

³ gruba, wzorzysta tkanina jedwabna.

⁴ zasłona u łóżka.

pokoju postawione. W każdym pałacu pańskim takich łóż było kilka, akomodowanych zawsze do pokojów. Co się tyczy kawalerskich i damskich łóżek, tych długi czas nie znał innych, prócz tapczanów¹ i sienników; kawaler obsłonił swą tapczan kobiercem tureckim, ścianę nad nim obił makatą, i wieszal na niej rzędy, pałasze, pistolety, fuzje, trąbki myśliwskie, ładownice; na ziemi przy tapczanie rozciągnął niedźwiądzia; taka była każdego kawalera, panięcia, dworzanina, warszysza, palestranta, łózkowa parada. Pościel zaś cała składała się z pary poduszek, prześcieradła, koldry i siennika słomą albo sianem albo sieczką wypchanego; nie znali spodków pierzem napchanych, ani pierzyn wierzchnich. I kiedy który pieszczoł, do dworu wyprawiony, przyjechał z pościelą pierzaną wyżej wyrażoną, został wyśmiany i musiał do domu odesłać piernaty, a kontentować się koldrą i poduszkami.

Panićńska pościel składała się z poduszek, spodka pierzanego, prześcieradła i koldry, która tak u panien jak u kawalerów bywała bławatna na bawełnie przyszywana, pospolicie kitajkowa, karmazynowa, lubo bywały i w różnych kolorach i z różnych bławatnych materj. Łoża małżeńskie przykrywano na dzień koldrą cienką z takiej materji, z jakiej były firanki i inne ozdoby, nieprzeszywaną, pod którą koldrą, na noc zdejmowaną, była pierzyna gruba, puchowa, w poszwie bławatnej, w powłoce cienkiej z białego płótna, do okrywania i ogrzewania śpiącego małżeństwa.

Od połowy lat panowania Augusta III miękkość i wygodność, dawnym Polakom nieznaną, poczęły zagęszczać między panietami spodki, pierzynki i beciki² puchowe przyszywane, a potem rozszerzyły je po wszystkiej młodzieży, tem bardziej po podeszlejszych i starcach. Już potem, obyczajem na inną stronę przewróconym, było wstydem dworzaninowi, palestrantowi i towarzyszewi husarskiemu albo pancernemu nie mieć porządnej pościeli, spodka, beta, poduszek wstęgami szarobrowanych i duchenki to jest: czapki nocnej, jedwabną, złotą i srebrną nicią w różne wzory haftowanej, płótnem od po-

¹ ław do spania.

² piernaciki, pierzynki.

sztywanej, która duchenka bywała pospolicie podarunkiem swalerowi od damy albo bratu od siostry albo pokrewnemu jakiej pokrewnej, najczęściej od zakonnicy w klasztorze zamkniętej. W równym czasie z betami nastaly łóżka rozmaite miejsce tapczanów, które odtąd zostały hajduków, lokajów i innej pospolitej drużyny legowiskiem. A nietylko nastaly łóżka miejscowe, ale nawet i podrózne składane, które deli- ni panowie i paniczowie wszędzie za sobą z pościelą wo- , wzdrygając się spania na słomie w karczmie dla pchłów. Co w domu cudzym w obcej pościeli. Co poniekąd było i le- j dla gospodarza, który, nim nastala taka moda, musiał raz siebie samego, żonę i dzieci poobierać z pościeli dla ci licznych. Naostatek, żeby nic do wygody nie brakowało, wiano dla każdego gościa przy łóżku urywały, długo przed- a nieznane. Też same prawie każdy porządny podróżny zył z sobą, a niektórzy nawet i stolce składane, tak, iż po rzebie złożony stolec i zamknięty na klauzury¹ wydawał jak księga jaka wielka.

§ 2

O PAŁACACH I DOMACH SZLACHECKICH

Pałace pańskie staroświeckie, do dziś dnia jeszcze tu wdzie widzieć się dające, od prapradziadów pomurowane, były wnukom i prawnukom z małą przypadłej ruiny nawa w takim kształcie, w jakim przed wieki były wystane. Nie widać było długo żadnej ruiny starych pałaców wywracania ich, a nowych stawiania. Te gmachy, jakie kto ojcu odebrał, w takich mieszkał; nie znając jeszcze zbytków, wielkiej potrzebował wygody. Pałace i zamki murowane dały się zwyczajnie z dwu piętrów, rzadko gdzie ze trzech; wewnętrzny ich rozkład był: przysionki, ganki, izby wielkie wysokie, po narożnikach izdebki małe, alkierzyki,² apteczki, kuchni i skarbee. Gdy się najechało gości do jakiego pana, na nocny spoczynek mieszczono po kilka familij w jednej

¹ klamry.

² pokoiki boczne, bokówki.

sali, oddzielając jedną od drugiej parawanami, co też dzieliło się między obcymi mężczyznami i białogłowami; naznoszono tapczanów, wyżej opisanych, a jeżeli te nie wystarczyły, rozścielano słomę po sali i na tej pokotem kładziono pościel różnaitą, jednemu wedle drugiego, jednej wedle drugiej. Było to dobrze, ile przy obżarstwie i pijatyce wydarzały się różne przypadki, często i gorszące, co zwykle przypisywano jakiemu duchowi pokutującemu, a tym był lotr swawolny, gdy w owe czasy mianowicie między niewiastami pełno było opinii o pokutowaniu dusz. Urynałów stawiać przy łóżkach gościnnych nie było w zwyczaju. Kto był uczciwy, wychodził z potrzebą na dwór, chociaż w trzaskający mróz, nie obawiając się kataru; kto zaś nie chciał zadawać sobie tej przykrości, zalewał w kominie ogień, który zwyczajnym trzaskiem na jednego ocucił ze snu i przestraszył.

Obicia w pokojach pańskich bywały albo szpalerowe albo włóczkowe krosnowej² roboty albo adamaszkowe, i te były najparadniejsze; jakoż uważając wewnętrzny walor, w tej samej rzeczy takimi były, osobliwie suto galonem złotym szmerowane. Kolor adamaszku czworaki był w zażywaniu obiciów: karmazynowy, zielony, żółty i błękitny; jakiego koloru było obicie, takiego koloru były i firanki do okien, podłogi spolicie kitajkowe, i krzesła i kanapy, wszystko pod jedną maścią, od której brał nazwisko pokój, na przykład: pokój żółty, zielony etc.

Stoliki małe, do zabawy służące, nie miały żadnego kształtu wymyślnego, były z prostych tarcic; nakrywano je kobiercami różnaitymi, tureckimi, perskimi, kosmatek gładkimi, jedwabnymi, włóczkowymi, złotem i srebrem haftowanymi, i bez złota i srebra; także sukniem w różne kwiaty i figury wyszywanem z frandzlą dokoła jedwabną. Wielkie stoły po odbytych obiedziach albo do sieni wynoszono, albo przysunięte do ściany, kobiercem wielkim tureckim albo sukniem gładkim, frandzlą obrzuconym, nakrywano. Którzy panowie chowali kapelę wielką, u takich dla niej bywały lawki w

¹ tapetowe, z opony.

² robione na krosnach tkackich.

niku jednym sali, czerwonym suknem obite albo gołe, lub chórki pod sufitem. Którzy mieli małą kapelę, mieścili ją jednym pokoju bliskim sali, skąd melodia wychodziła do łączych u stołu i tańczących. Pomniejszych panów i szlachty mającej dwory najwięcej bywały drewniane we dwa piętra jedno, przyozdobione zewnątrz galerjami, wystawami, ganiami i przysionkami; lecz ten kształt nie był powszechny; były też budowane w prosty czworobok czyli kwadrat, jak stoły i szopy. Rozporządzenie wewnętrzne niemal wszystkim było takie: tak pańskich pałaców, jak szlacheckich dworów, wyższe i niższe. Jeżeli był gmach wielki, zwał się pałacem, bądź murowany bądź drewniany, gdy miał wedle siebie oficyny. Jeżeli był mniejszy, a do tego był pomiernej wielkości, zwał się dworem, a do tego był dworkiem według swojej rozległości. Jeżeli zaś był murowany, a do tego wystawiony na jakim kopcu i wodą oblane fosami i wałami obwiedziony, nazywał imienia zamku.

Małe szlachty mieszkania nie różniły się od chłopskich, tylko różniły się, iż przed szlacheckim dworkiem musiały być koniecznie dwa ogrody, jeden wysoki, choć podwórze całe było płotem chrześcijańskim, drugi niższy, i druga, że dworek szlachecki miał dwie izby po bokach, a sień w środku, gdy przeciwnie u chałupy chłopskiej jest z przodu, za nią izba, a w tyle komora. Lecz ta różnica między dworami szlacheckimi od chałup chłopskich tylko służyła w Małopolsce, w województwach bowiem wielkopolskich chłopcy, żołnierze i holendrzy² mają porządniejsze dworki niż drobna szlachta mazowiecka. Com napisał o obiciach i innych ozdobach pałaców wielkich panów, to samo znajdowało się u możniejszej szlachty, u pomniejszych zaś dosyć było na jednym i drugim pokoju obitym, krzesłami, kanapami i tam dalej ozdobionym. Reszta zostawała bez obiciów, ławami prostymi do siedzenia opatrzona.

Od połowy panowania Augusta III, gdy weszło w modę zechną synów pańskich i mającej szlachty prosto ze szkół

¹ *sottys* (z niem. *Schultheiss*) — naczelnik gminy.

² *holendrzy* — osadnicy, sprowadzeni z Holandji.

wysłać zagranicę dla nabycia poluru¹ i dobrego gustu, wszczę się obrzydzenie w narodzie całym do starych struktur,² starych mebli czyli ruchomości. Skoro panicz po śmie ojca został panem majątności, najpierwszą jego rzeczą było przerobić na nowy fason albo wcale rozwalić odebrany pradziadach pałac, zamek, dwór, a nowy choć słabszy, kształtniejszy postawić. Od tego czasu zagaściły się w całym kraju fabryki pałaców murowanych, w ozdobie i kształcie z granicznymi walczących. Meble także staroświeckie, owe obicie wiekiście adamaszkowe, z pokoiów powyrzucano, chwycili obiciów lekkich, najprzód brukatelowych,³ podobieństwo adamaszku mających, ale tańszych, dlatego nawet i szlachcicy o jednej wiosce do nabycia łatwiejszych; lecz i to niedługo zarzucono. Weszły w modę obicia płócienne w kwiaty i różne figury malowane, wesołe, choć podle i nietrwale. Dalej znów nastaly obicia papierowe, takiegoż kształtu jak płócienne, a jeszcze od płóciennych tańsze, bo łokieć takiego obicia papierowego spadł na końcu panowania tego króla do złotego jeźdźcy, zaczęli nietylko już pańskich pokoiów, ale też i mniejszej szlachty, a naostatku żadnego domu majątnego mieszkać, a księdza plebana, nie obaczył papierowem obiciem mianem obitego. Panowie zaś, gardząc zawsze tem, co się staje pospolitem, i chcąc mieć zawsze co nowego, udali się do obicia włoskich *al fresco* czyli na świeżym murze malowanych, których szacunek pochodzi od malarskiej ręki przedniejszej lub podłyszszej. Co przedtem kosztował adamaszek na cały pałac i dostał się wnukom, to teraz tyle kosztuje malowanie jednego pokoju, i gdy takie malowanie nie może być, tylko farbami wodną robionymi, zaczęli przędkiem pełnie, po kilku latach modnego panu sprawuje obrzydzenie i zaostrza gust do nowego malowania, z przepadkiem pierwszej, a nakładem nowej ekspensy. Przydano do tego malowania sztukaterję⁴ i wylączenie listków, gzymsów i lamperjów⁵ czyli obwodów spodnich. Nast...

¹ oglądy towarzyskiej. ² budowli.

³ brukatelowych — naśladowujących brokat.

⁴ ozdoby z gipsu. ⁵ lamperja (z franc. *lambris*) — wyłożenie części ściany deskami malowanymi, marmurem i t. d.

y lustra zwierciadłowe w ramach brązowych, suto w ogniu
złaczanych, po ścianach rozwieszone, z lichtarzami do świec
sztalowemi. Zwierciadła wielkie nad stoliki do przeglądania
się, także w ramach jak najwytworniejszych. Prócz luster
ennych przysły lustra wiszące od sufitu ogromne kryształowe,
o kilkunastu świecach; które gdy pozapalano, pokój,
tem suto ozdobiony, zdawał się płonąć od światła.

W tymże czasie na miejsce starych podłóg z prostych
cie, a najwięcej kiedy z taflí stolarską robotą, wodą i ścierką
łota i kurzu chędożonych, nastaly podłogi z takichże taflí
kostkę układanych, ale woskowane, nie myte, po których
chodzenie tak ślizgie jak po lodzie. Takie podłogi gdy się za-
czają,² najprzód myją mydłem z wodą ciepłą, bo sama woda
nie by nie obmyła, potem dopiero nanowo woskują i u wiel-
kich panów dosamego woskowania i mycia podłóg trzymają
człuchów, którzy się nazywają froterami; te jednak podłogi
woskowane pod panowaniem Augusta III nie były, tylko w pa-
lach wielkich panów. W Puławach w jednym pokoju wi-
dem sufit, ściany i podłogę całą ze zwierciadła.

W meblach także nastąpiła odmiana: wymyślono krzesła
z tapasy ze skóry pozłocistej w różne floresy.³ Potem nastą-
ły krzesła plecione w kratkę z trzciny, z brzegami i nogami
wzmacnianymi; potem nastaly stoliki różne składane, biurka, kan-
cele⁴ i szafy rozmaitych wielkości i kształtów, jedne lakie-
rowane pokostem chińskim, drugie wysadzone kością albo drze-
wem odmiennem od tego, które składało korpus,⁵ do lustru
ładkości szkła sejdwaserem⁶ napuszczane i potem sukmem,
szypem⁷ i wiorem stolarskim aż do gorącości tarte i tak
czyszczenia nabierające. Antaby do takich korpusów i obłładki
z zamków dawali z srebra, z bronzu, z mosiędzu w ogniu
złaczanego. Gdy szafa była wysoka w miarę człowieka i miała
prawy podłużne od góry do dołu, zwała się szafą. Gdy była niską
pół człowieka i miała szuflady jednę nad drugą, zwała się

¹ świeczników. ² zabrudzą. ³ wzory kwiatowe, zawile desenie.

biurka, stoliki na papiery. ⁵ część główną. ⁶ może niem. *Scheide-*
stein, kwas saletrzany.

⁷ *skrżyp*, roślina (*equisetum arvense*), służył do polerowania drzewa.

biurkiem, Gdy zaś była naksztalt stolika na nogach z jed szufladą ukośnie na wierzchu drzwiami zamykaną, które drz otworzone i horyzontalnie¹ spuszczone na nodze wysuwar do tego przyprawnej, oparte, służyły zamiast stolika do sania, zwała się kantorkiem; dawniejsi takie szafy albo stol zwali pulpitami.

Szafy, biurka i kantorki nie odmieniły swego kształ do czasów Augusta, ponieważ te meble są bardzo w domu w godne i ozdobne, a trwając w modzie coraz większej nabraw wytworności. Kanapy zaś i krzesła plecione nie trwały n 10 lat z przyczyn trzech: raz, iż były słabe, druga, że musia być z Gdańska lub skądinąd dla niedostatku trzciny w kraj sprowadzane, trzecia, że sprawowały siedzenia twarde, które ostatniemu zabiegając defektowi porobiono do nich podusz włosem wyścielane, trykowe² lub sycowe.³ Nareszcie wcz krzesła i kanapy trzcinowe jako słabe, często siadających zdr dzające, a przy upadku nieraz z grzmołem zdarzonym wstr i ból upadającemu, gospodarzowi zaś hańbę sprawujące, z rzucono. Wzięli się do kanap i krzeseł krajowej roboty, mo nych, bo na urząd dla każdego robionych; dalej nastaly tab rety czyli stolki bez poręczy, wyścielane włosem końskim a z wierzchu obijane najprzód płótnem grubem, a na niem jak materją: trypą, brukatelą, atlasem, adamaszkiem, ale tylko tez drogiemi bławatami w palacach wielkich panów i w pokojach paradnych; w pierwszych zaś pokojach i w domach szlache kich na krzesła, kanapy i taborety, płótnem grubem, jako s wyżej rzekło, obciążnione, kładziono opony sycowe, tasiemka podwieszane, które do wyprania po zabrukaniu lub napraw po rozdarciu mogły być zdjęte bez rujnowania krzesła. T ostatnia moda, tańsza od atlasów i adamaszków, po panowaniu Augusta III skończonem przeszła pod panowanie następn i trwa do dziś dnia; biorąc ją jednak w porównanie z golen dawnych lat ławami i stolkami, a najwięcej kiedy sukner przykrytemi albo też szarą lub czarną skórką cielęcą obitem można nazwać zbytkiem. Syc albowiem czyli cyc prędko s

¹ poziomo. ² z trypy, tkaniny wełnianej postrzyganej.

³ sycowy lub cycowy (z niem.) — z tkaniny bawełnianej.

oli i drze, a więc na miejsce zdartego często trzeba sprawić
 nowy koszt łożyć, którego nie znali dawni Polacy, raz
 meblowane pokoje konserwując przez wieki w tej samej
 formie i odebrane od ojców oddając w tymże stroju synom.

Cokolwiek napisałem tu o meblach pałaców pańskich,
 wszystko w proporcji służy do dworów i domów szlachec-
 kich, jakoteż mieszczan Logatych, mianowicie kupców war-
 szawskich, w żadnym zbytku panom pierwszeństwa nieustępu-
 jących i przez to nieraz bankrutujących. Każdy się sadził, jak
 i w Warszawie, tylko na ozdobę swego mieszkania. Niejeden krociowej
 i mniejszej intraty szlachcic, osobliwie który pojął w ma-
 że francuskiej wychowaną żonę, stracił fortunę na wymu-
 szenie i wymeblowanie pysznego pałacu i przy nim ogrodu
 włoskiego, oranżerji¹ i innych okazałości wystawienie. A gdy
 w domach ojczystych, nieodpowiadających pałacowi, powybie-
 rał na lokajów, na hajduków, na froterów, na ogrodnicz-
 ków i tym podobnych darmożjadów, gdy pan ogrodnik do chę-
 cia kwater i szpalerów zabrał co lato większą część za-
 wozu, gdy wszystkie nawozy co najlepsze wytrwonił pod in-
 tencją² pod melony, pod ogórki, pod salaty, naturalnie mu-
 siał takiego rzecz gospodarska upadać, a za nią kurczyła się
 i fortuna, a pomnażała się ekspensa i z niej długi, których gdy
 nie było czem zapłacić i dłużej nacierającym kredytorom³ nie
 było się było wysliznąć, przyszło do tego, że i z pałacu i z ma-
 ści zatrudowanej⁴ pana dłużnika wygnano. Owoż pałac
 włoski z przepyszną figurą swoją zaczął się psować,
 i w końcu; nareszcie wszystko poszło w ostatnią ruinę; kiedy po-
 czynał, za prawem w dobrach osadzony, wolał robić około
 siebie pszenicę, niż około tulipanów albo około landszaftów⁵
 w pokojach.

¹ cieplarni, szklarni na rośliny.

² grzęda, osłonięta ramami oszklonemi i matami.

³ wierzycielom. zajętej na rzecz wierzyciela.

⁵ landszaft (niem.) — krajobraz, obraz z widokiem przyrody.

O POJAZDACH

Drugi modny zbytek nastąpił w pojazdach i karetach. Dwojakie bowiem to nazwisko zastałem już na świecie, przeszedłszy do rozumu, służące paradnym wozom czyli powozom mówiono i pisano: jechał karetą, jechał pojazdem, jednę i drugą znaczyły te dwa imiona, zawsze karetę całkowicie przykrytą. Imię powozu służyło kolaskom półkrytym, kolaskom nieprzykrytym, faetonom,¹ potem karjolkami² przezwanym, oprócz których były w używaniu skarbniki,³ karabony,⁴ rydwany⁵ i wozki małe, których najwięcej używały do jazdy białogłowy, duchowni zakonni i plebani, tudzież uboższa szlachta wiekiem obciążona. Gdy która szlachcianka jechała wózkiem, a podczas deszczu zawinęła spodnicę na głowę, przez szyderstwo mówiono o niej «jedzie półkrytkiem». Ażeby niezgo nie opuścić, co należało do powozów, była też w pierwszych latach panowania Augusta jeszcze w zażywaniu lubo rzadkiem: bieda; to jest wózek mały jak skrzynka, na dwóch kółkach, o jednym koniu, między dwoma drągami wprzężonym; inaczej ta bieda zwała się półwoziem.

Przezwali ją stąd biedą,⁶ że jej dwóch kół brakowało i że ten, kto nią jechał, był sobie oraz stangretem, ponieważ szczupłość miejsca i ciężar na jednego konia nie uwiózł dwóch ludzi.

Ta tedy bieda, jako wychodząca z mody, ponieważ rzadko widzieć się dała, chłopcy swawolnie, osobliwie studenty, skoro ją w jakim mieście postrzegli, nie omieszkali, zbiegając się w kupę do kilkunastu, pęty krzyczyć za nią: «bieda jedź, bieda», póki im z oczu nie uciekła; i to powitanie albo pożegnanie żadnego biedą jadącego z miasta lub do miasta w dzień porze nie chybiło.

Długi czas nie było w kraju innych karet tylko sprzedawane z Gdańska i Leszna; po innych miastach lubo się znajdowały.

¹ faeton (z greck.) — powóz lekki bez drzewiczek. ² karjolka (włosk. *carriola*) — lekki powozik na dwu kołach. ³ skarbnik — roświecki pakowny wóz podróży. ⁴ karabon — wóz kryty z siedzeniem. ⁵ rydwan (niem. *Reitwagen*) — prosty wóz kryty. ⁶ Kitowicz objaśnia; wyraz pochodzi od łac. *biga*.

siodlarze i stelmasi, nie mieli jednak szczęścia robić nowych karet, tylko reperować stare, czy dlatego, że nie mieli rżnięć do tego potrzebnych, czyli też dlatego, że nie umieli, też dlatego, że karety krytych całkiem nie zażywali, tylko wielcy panowie, i nie odmieniali sprowadzonych raz, aż całkowitem zepsuciu pierwszych. Dlatego majstrowie dawali i majętni nie ściągali do kraju, w którym mały był ich towary odbył.

Po zagęszczeniu karet tak, iż niemal każdy szlachcic w tej wiosce, jeżeli nie dla siebie, to przynajmniej dla żony i dziećmi utrzymywał karete całkokrytą albo półkrytą, zagęszczenie się po miastach majstrowie, fabrykanci pojazdów. Stanisław Poniatowski, wojewoda mazowiecki, najpierwszy osadził w tym mieście różnymi innymi majstrami Zaleszczyki, miasto na Ukrainie, po nim niedługo Jan Małachowski, kanclerz wielki koronny, także miasto swoje Końskie, w Sandomirskim, gdzie naokoło po dobrach swoich urył¹ kuźnie bardzo wiele żelazne i fabrykę strzelby.

Od tego czasu zaczęto robić nowe powozy po różnych gorących miastach, mianowicie w Warszawie.

Że jednak we wszystkim przeważał gust cudzoziemski, i karety zrobione w kraju powozy, by też najlepsze, traciły na imię swój szacunek, skoro się dowiedziano, iż były stworkami krajowemi. Więc żaden majster nie kładł na karecie imienia, tem bardziej miasta polskiego, ale położył miasto Londyn, Berlin, Wiedeń; do tych albowiem miast pacyfik zaniechawszy Gdańsk, ubiegali się po karety, tak nawet, gdańscy majstrowie, podprowadzając do Warszawy na karety² dla sprzedania swoje karety, dawali im napisy angielskie, francuskich, jakoby do Gdańska z tamtych krajów sprowadzonych, lubo w samej rzeczy były towarami krajowemi. Kiedy zaś przepych rozlał się po całym kraju, że niemal co trzy lata na inny sposób odmieniano, naten-tem już nie zważano miejsca, skąd była rodem kareta, czy z Gdańska, czy z Warszawy, czy skąd inąd, tylko ile celowała

¹ zakładał.

² na statkach rzecznych.

w modzie i w guście, to sądzącym za najpiękniejsze, co modniejsze. Kto z oszczędnych zażywał karety, która już z wyszła, ale była jeszcze mocna i wygodna, urągali się z modni utracjuszowie, mówiąc o nim, że jeździ korabiem N

Karety wielkich panów i królewskie od wielkiej były najprzód po wierzchu rzeźbą rozmaita, malowaniem skiem, koronami czy listwami bronzowymi, w ogniu wyzłocanemi, ozdobione, w środku zaś aksamitem i galonami złotemi suto wybijane, z oknami zwierciadłowymi, a nie składaly się całe z taflów zwierciadłowych, w ramy brązowe osadzonych, i z tyłu i przodu i po bokach; takowe karety dziś dnia widzujemy na wielkich publikach, wyjąwszy kształt karety, podług czasu odmienny.

Karety zaś do większego zażywania najprzód były nem ponsowem lub karmazynowem, żółtym galonkiem, białym włóczkowym, szamerowanem, wewnątrz wybijane: wewnątrz skórą czarną, juchtową,¹ ramami drewnianemi pociągami obłożone; wierzch z takowej skóry, czasem kołami brązową albo mosiężną obłożony, częściej ćwiekami mosiężnymi pozłocistymi dużymi obity. Pudła karecianego wyszło taka, aby osoba mogła w niej wygodnie stać. Pudło to wisiało na pasach grubych rzemiennych między dwiema drągami, z przodu i z tyłu z przodnią wiązającemi, pudło osadzone od ziemi nie było jak na trzy ćwierci łokcia. Koła zadnie u karety wyszły przednie niziuchne dla potoczystości, ale zato stangret miał najniżej pień albo kamień omijać, aby osi przodnią pudłem o niego nie zawadził. Tylny kozioł, na osi osadzony z desek gładkich, taką farbą jak koła i drągi pomalowany, które z obu stron od kół zasłaniały od błota dwa duże skrzydła skórzane, na prętach żelaznych opięte; u kozła tylniego w stopień drewniany, takiż jak kozioł malowany, na paskach rzemiennych, po którym lokaje na kozioł wstępowali, hajducy i pajucy, gdzie nie było hajduków, na tym stopniu plac się za kareta mieli. Przedni kozioł był tak niski, że stangret, siedzący na nim, ledwo głową nad końmi strychował.² Ten ko-

¹ ze skóry cielęcej albo baraniej.

² górował.

raz skrzynką stangreta, w której chował zgrzebło, szczotkę, haczkę do koni i co mu było potrzebne, a zmieścić się mogło, w prezerwatywę¹ od głodu, kawał chleba i sera, czem się mógł stać na czas kilka godzin na paradzie, jako o tem będzie w swoim miejscu. Jakie było wybicie karety wewnątrz, było przykrycie kozła, ze wszystkimi szamerunkiem jak na recie, i zwało się czaprakiem; za kozłem też deska, osadzona na drągach, kolorem drągów malowana, na której stawał albo węgrynek albo turczynek albo murzynek, według pańskiego, jakiego w tej randze chłopca chował, trzymając się za ramiona stangreta. Drzwi do karety zamykały się dwiema klamkami, zewnątrz przyprawionymi, mającemi motyły trzonki albo kółka także, za który trzonek lub kółko klamka podnosiła się otwierającemu i spuszczała na dół zamykającemu karete. Starano się, aby drzwi jak najdychtowniej były osadzone, a to dlatego, że woda nie łatwo mogła się dostać do karety woda lub kał, gdy kareta nisko osadzona w jakim bród lub kałużę głęboką przechodziła. I kiedy drzwi były bluzowane,³ zawsze się w takowym razie błota lub wody do karety nagarnęło, umaczawszy i uwalawszy nogi siedzącym na recie, jakby piechotnym, jeżeli z niemi uciec na siedzenia. Wobec wielości osób siedzących sprawionej, nie mogli się zdążyć. Ten przypadek trafiał się nawet podczas wielkiej parady panom, którzy na ulicach błotnistych i dołowych ulicach albo swoje palace mieli, mianowicie w Warszawie, długo (wyjąwszy Krakowskie Przedmieście i Stare Miasto) miała ulic wybrukowanych, pełno zaś było wszędzie przedmieściach dołów i kałużów, o których napisze więcej w tytule publikacji wielkich zjazdów. Stopnie u karet były niższe niż same pudła, były skórzane z podeszwą wyłożoną, na dwóch kółkach drewnianych, do drągów przyosadzone; mogły się uchylać cokolwiek w górę, gdy o co się go zawadziły, wisząc lekko niedychtownie tak, jak peruk⁴ u zegara; ale kiedy kareta brnęła rzadkiem błotem stopnie garnęły sobą, jak plug ziemię.

¹ zabezpieczenie.

² najmocniej, najszczelniej.

³ nieszczelne.

⁴ wahadło.

Takową niewygodę karet poprawił kunszt zagranic na końcu panowania Augusta III, a wprowadził inną i przykrą. Majstrowie zagraniczni wymyślili karety na resorach to jest na sztabach żelaznych gibkich, wysoko osadzone na ćwierci nad drągami, z których czasem tylko jeden dał pod karętą, czasem dwa u przedniej osi; te drągi były nacięte żelazem w górę zakrzywionem nakształt szyi labęd gąsiorem zwanej, aby wygodnie w obracaniu karety koła przemieścić, z mody¹ wprowadzonej ledwo jedną częścią od zadku niższe, pod rzucone gąsiory podchodzić mogły. Że tedy pod karętą wysoko stało od ziemi na 5 albo 6 ćwierci łokcia. tem, co mu wysokości majstrowie przydali z dołu, to mu u góry, bowiem wtenczas pudła były niskie tak, iż w niem siedząca osoba stanąć nie mogła, ale wlaższy chyłkiem do karety musiała zaraz usieść, gdyż siedzącej osobie wierzch pudła był tuż nad głową. Stopnie do takich karet nastaly składane. stopień spuszczone na dół, miał dwa trepy,² po których wchodziło i dano i wysiadano; gdy był złożony, nie wisiał tak jak antecesorowie,³ ani pił błota, ale został w karecie drzewianym przymknięty, przy których miał miejsce nakształt taśmy o ścianę opartej.

Koziół dla stangreta u tych karet był tak wysoki. stangret połową osioły swojej wyżej siedział nad pudłem, wchodził na taki koziół jak po drabinie, najprzód na szynki, potem na pręt kozłowy, a potem na stopień, potem siadał na koźle, na którym, żeby się mógł trzymać warowniej, były osioły ucha rzemieńne mocne, przybite do podnóżka, w które osioł wsuwał stangret stopy nóg.

Siedzenie stangreta było z materaca na pasach rzemieńnych osadzonego, czaprakiem przykrytego, pod którym z osiołków były dwie torby skórzane do schowania munimentów stangreckich.

Jeżeli przypadkiem jazdy albo gorką zamroczonego osioł spadł z takiej wysokości, dwa złożenia nicomylnie go czekały.

¹ We wszystkich wydaniach dotychczasowych mylnie: wody.

² schodki. ³ poprzednicy, przodkowie. ⁴ koniec osi koła, szynki.

⁵ przyborów.

ko i mary; i jeżeli się wywikłał od ostatniego, nigdy nie
 knął pierwszego.

Te modne karety jeszcze się tem różniły od dawnych,
 nie były skórą tak jak dawne powlekane, ale masą papie-
 wą, lakierowaną różnemi kolorami jednostajnymi; naprzy-
 ed całe pudło kolorem białym, popielatym, zielonym, żółtym,
 wyczał według koloru liberji, z rozmaitem malowaniem
 nych figur albo cyfrów herbowych; najwięcej atoli uży-
 no karet lakierowanych czarno, a niektóre malowano w pa-

Tegoż właśnie czasu nastaly karety zwane z francuska *vis
 vis*,¹ po polsku zaś zwano je wizawami; te karety były tak
 skie, że nie mogły mieścić się w nich obok siebie dwie
 by, ale tylko jedna na tyle, druga na przodzie; i że takie
 ety dla wielu osób, nie mogących bez niezdrowia siedzieć
 m do koni, były przykre, często dla tej przyczyny godniejszą
 bę rugowały z miejsca starszego, a sadzały młodszą na niem.
 ez wzgląd na taką afekcją² zdrowia, więc je niedługo za-
 ciono. Wymyślili na ich miejsce soliterki czyli karete na
 ę tylko osobę, która była przez to panem miejsca swego,
 drugiej osoby nie miała gdzie pomieścić. Ale i te niedługo
 zucili jako nieludzkie i smutne, osobliwie w drodze. Zostali
 y karetach na dwie osoby, siedzące wedle siebie, i na cztery
 by, dwie na tyle, dwie na przodzie siedzące.

Oprócz karet własnych, których używali panowie wielcy,
 ętna szlachta i niektórzy z bogatszych kupców, nastaly
 ońcu panowania Augusta III karety najemne; te nie wiem,
 li były gdzie indziej oprócz samej Warszawy u kilku siod-
 ów, do których trzymali po parze koni i stangreta w bar-
 najmując potrzebującym i biorąc na dzień od godziny 7
 ana do godziny 12 południowej i znowu od godziny 2 po-
 idnia do godziny 9 wieczornej zimą, a latem do 10 biorąc
 odem od lepszej karety z końmi po czerwonym złotym, od
 lejszej po 12 złotych. Kto dłużej potrzebował karety nad
 przepisany, musiał albo stangreta ująć albo go w takim
 jscu przytrzymać, z którego nie mógł umknąć. Inaczej, jeśli

¹ *vis à vis* — dosłownie: naprzeciw.

² wrażliwość.

nie dostał w garść jakiego pieniądza, a miał przestwór, uci natychmiast, skoro usłyszał wybijającą swoje godzinę; i uchodziło za słuszność podług umowy.

Panowie wielcy nigdy nie zażywali najemnych karek; a nawet wstydzili się jeździć codzien jedną, lecz coraz im na przemianę, także zawsze sześciu końmi. Mniejsi panowie i szlachta majątna, posłowie na sejm, ci pospolicie najmowały karek, gdy im się ich własna zepsuła, niemającym więcej ni jedną, którą się przywieźli do Warszawy; i w drugim razie kiedy który nie miał stangreta sprawnego, wszystkich u siebie i miejsc świadomego, to taki wołał najać karety, niż swe z niesprawnym stangretem utracić szynkle u przemijający gęsto i ciasno cudzych karek albo też u swojej, lub co kil kroków postawać i pytać się o ulicę i mieszkanie tego, do którego jechał.

Moda sześciokonna trwała u panów i szlachty do ostatnich lat panowania Augusta. Ministrowie, senatorowie, urzędnicy koronni i powiatowi, bogaci kawalerowie młodzi, wielkich fortun posłowie na sejm, posłowie cudzoziemscy, konsyljarzy dworscy, inaczej nie paradowali po Warszawie, tylko sześciu końmi i z kalwakatą przed kareką; był jakiś wstyd i przy równaniu do mieszczanina jechać parą końmi; woleli szlachta chodzić pieszo po Warszawie albo też jechać konno, niż w karecie parokonnej.

Ale w sześciu leciech ostatnich panowania Augusta zaczęli sobie panowie ujmować w ekwipażach i kalwakatach; odbywszy pierwsze wizyty sześciu końmi z kalwakatą, już dłużej nie jeździli, tylko parą końmi i bez kalwakaty, o jedynym za kareką lokaju i hajduku lub też o dwu lokajach, za których przykładem poszli mniejsi urzędnicy powiatowi i szlachta. Z czasem użycie karek jako w parę koni od sześciu łatwiejsze i bardziej się zagęściło; mało kto z majątnych obywateli dał się widzieć pieszo, tylko w karecie lub kolascie jakiej takiej, z służką stojącym za powozem do otwarcia i zamknięcia drzwi na wsiadaniu i wysiadaniu. Ale w dni galowe u dworu pierwsz

panowie zajeżdżali na pałac królewski sześcioma końmi z jednym worzaniem, dniową służbę odbywającym. Hetmani zaś wojga narodów, marszałkowie i kanclerze, trzymali się wciąż w karety sześciokonnej, tak w dni galowe, jako i niegalowe. Panie także wielkie, osobiwie stare matadory,¹ zawsze się sześcioma końmi woziły. Jakoż używanie sześciu koni do karety służyło nie tylko do samego przepychu, ale też i do łatwiejszego przecięcia miejsc błotnistych; ale gdy z tych niemal wszystkie ulice warszawskie zostały oczyszczone przez bruk, przyczyna używania sześciu koni upadła i drugą za sobą, to jest przepychu, opuściła. Przepych allowiem miał swój czas w dzień, w nocy był potrzebny, ale błoto i w nocy kazalo zaprzęgać po sześć koni, bez których obeszło się po wybrukowaniu ulic.

§ 4

O KONIACH I SZORACH

Równie przesadzali się panowie jedni nad drugich w cugli i w zory; mówmy o każdym po jednemu. Cug koni, kiedy miał być paradny, powinny były być wszystkie 6 koni rosłe, piękne, jednakowej maści i jednakowej więzi czyli jednakowego kadu; najbardziej dobierano, aby lby miały równej proporcji, a karki równo zalamywały, nie trzymając jeden wyżej, drugi niżej, żeby nogi miały gładkie i zbieranie nóg kształtne; taki był w najpierwszym szacunku. Dobierano do takiego koni różnych wierzchowych tureckich, angielskich, wołoskich, włoskich i polskich stadnych; i te gatunki koni były w użyciu pierwszych lat panowania Augusta III; potem zarzucili polskie, tureckie i ukraińskie konie, z przyczyny że do figury były zbyt wysokich zdawały się małe do wielkiej parady, a wszystkiego wielkiego i ogromnego wyciągała. Więc się przeszli do wielkich szkap niemieckich, duńskich, meklemburskich, saskich i saskich, jakoteż i hiszpańskich. A że te konie miały grube grzbęty i kosmatą, więc ją szkłem skrobano, aby się wyślizgała gładka i cienka. Jeżeli wszystkie 6 koni były tak dobrze

¹ tu w znaczeniu: wielkie panie.

dobrane, że się nie mieniły między sobą, ani co do maści ani co do urody, mówiono: «cug maścisty i sprzęgły». Maść stość zaś na tem polegała, żeby we wszystkich sześciu koniach wydawała się szerść jedna, nie będąc ani jaśniejszą ani ciemniejszą w jednym jak w drugim, o co że w polskich osobliwych i tureckich koniach było bardzo trudno, przeto nie tak zwyczajano na małą odmianę maści czyli stopień koloru, tak naprzykład, jak między murzynami ludźmi jeden jest czarniejszy od drugiego. Ale się wysadzali przy miernem dobieraniu szerści na tok jak najrówniejszy; i gdy ten dobrze w podobieństwie odpowiadał, już był cug dobry i paradny.

Szory były w używaniu trojaki: pierwsze z rzemienia czarnego bez mosiądzu i te służyły do pracy i jazdy pospolitej do karabonów, do bryk poszóstnych, do kolasek, wozów kuchennych, a to u wielkich dworów; także dla szlachty parady lub czterma końmi podróż odprawujących. Drugie szory czarne z mosiądzem, jakich używali panowie do cugów szlacheckich w podróżach i prywatnem jeźdźeniu po miastach. Trzecie szory paradne, te robiły się raz z czarnego rzemienia suto mosiądзем wysadzone, tynkturą¹ lustr świecący dający z gorzaiki łęgiej, sadła, sadzy gdańskich i wosku robioną, wysmarowane i potem szczotką mocno wyglancowane; gdy do nich przydano lejce kamelorowe² albo jedwabne z fiakami³ tasiemki czyli kutasami do łbów końskich, po trzy do każdego łba, przyprawianemi, z zapłotkami takiemiż do czupryn końskich i grzywów, do których przydawano po trzy róże z tańkiegoż materiału jak lejce zrobione, wedle ucha, wśród grzywy i przy kłębie⁴ wpięte, czwartą różą przypinano koniowi na ogonem. Drugi raz szor rzemienny powlekano aksamitem błękitnym, zielonym, ponsowym, karmazynowym lub żółtym, dla liberji dworu stosownym, albo taśmą jedwabną złotem lub srebrem przerabianą, sadząc na nią sztuki srebrne albo miedziane siężne w ogniu pozłacane lub pośrebrzane, z przydatkiem cudzoziemców i lejców jedwabnych lub kamelarowych, nicią srebrną lub

¹ roztworem, płynem.

² kamelorowy i kamelarowy (niem. Kameelhaar), z welny wielbłądziej.

³ w wyd. lwowskiem fiokami.

⁴ kość przy karku zwierząt.

złotą przerabianych, z takiemiż jak lejce fiakami, różami i za-
 łożkami. Takich szorów zażywano tylko do wielkiej parady,
 jako zbyt kosztownych, a częstemu zepsuciu, ile przez konie
 wawolne, podległych. Jakie były lejce, taki musiał być bicz
 stangeta i harapnik u forysia.

ROZDZIAŁ XIII

o zjazdach publicznych. — O sejmach. — O zapustach
 kuligach. — O combrze. — O dyngusach. — O sobótce.

§ 1

O SEJMACH

Między zjazdami publicznymi miejsce pierwsze trzymały
 sejmy, po nich *senatus consilia*, dalej trybunały, komisje ra-
 dymskie, kontrakty¹ lwowskie i wjazdy panów na województwa
 starostwa grodowe, na audjencje do króla posłów zagranicz-
 nych, na akty weselne i pogrzeby wielkich panów. Pierwszego
 dnia sejmu, gdy król jechał z pałacu swego do zamku, panowie
 posłowie ziemscy, zebrani wprzód na zamek na godzinę na-
 taczoną od marszałka wielkiego kor., wysyłali karety swoje
 z liberją na asystencją królowi. Ulica Krakowska od pałacu
 królewskiego do zamku tego dnia była oczyszczona z wszelkich
 śmieci, barłogów i błota, a jeżeli była posucha, tedy wodą skro-
 nioną i miotłami umieciona. Nikt tego dnia nie mógł prze-
 żdzać tą ulicą, póki się wjazd królewski nie odprawił. Dra-
 ńczy sascy lub karwanierowie² w paradnych mundurach byli
 ustawieni po obu stronach ulicy o dziesięć kroków jeden od
 drugiego.

Karety szły porządkiem jedna za drugą, podług godności
 swoich panów; przed każdą kareta szła pieszo liberja, lokaje
 przed końmi, hajducy w długich kontuszach, w wysokich wę-
 gierskich magierkach³ z strusiami piórami, wedle karety za

¹ zjazdy doroczne jakiej prowincji dla załatwiania spraw handlowych
 majątkowych. ² strażnicy przy karetach dworskich.

³ magierka (z węg.) — czapka węgierska, okrągła, wysoka.

hajdukami, (jeżeli byli konserwowani) pajucy, po turecku w bogate materje suto ubrani. Między hajdukami przy karecie mieścili się na koniach dwaj paziowie; czterech lokajów i dwu hajduków składało liczbę liberji najmniejszą; największa zaś była dwunastu lokajów i sześciu hajduków, z dwoma lub czterema pajukami, i tej liczby nie przenosiła nawet królewska liberja, wyjąwszy Kajetana Sołtyka,¹ biskupa krakowskiego, który pierwszego roku biskupstwa krakowskiego na publicznych paradach prezentował się o dwudziestu czterech lokajach, dwunastu hajduków i czterech paziach, ale w drugim zaraz roku tak szumny dwór swój, wszystkie inne przesadzający liczbą i przepychem, zredukował do mierności średniej.

Za wszystkimi karetami panów polskich następowały karety posłów cudzoziemskich i nuncjusza papieskiego, za którymi dopiero szła kareta marszałka wielkiego koronnego. Po niej następowała kalwakata królewska, która się składała z kilkunastu pierwszej rangi urzędników koronnych i lit., regimentarzów i pułkowników, a między nimi wielu orderowych na dzielnych koniach w bogatych siądzeniach, z jednym dworzaninem królewskim, dniową służbę odbywającym; zamykał ten orszak koniuszy królewski, zawsze Sas, za którym postępowała porządkiem wyżej opisanym liberja królewska i kareta w sześć koni, pospolicie izabelowatych,² wielkich cabanów,³ hiszpańskich ogierów zaprzężona. Kareta królewska, od złota i taflów kryształowych ze wszystkich stron blask wielki sprawująca, dawała widzieć całą osobę królewską z przodu i z tyłu, siedzącego w karecie samego jednego, który osobą swoją ogromną i dziwnie wspaniałą złotu samemu przydawał okazałości. Za karetą paradowało na koniach 36 drabantów lub karwanierów w bogatych koletach, z jednym oficerem na froncie i z drugim w odwodzie. Na widok takiego wjazdu pełno było po oknach wszystkich kamienic i na ulicy spektatora.⁴

Lubo zaś król, póki się sejm nie zerwał, a podczas se-

¹ *Kajetan Sołtyk* (1715–1788), znany z dziwactw biskup krakowski.

² *izabelowaty* — koloru brunatno-żółtego albo masłowatego.

³ *caban* (ukr.) — wielki wół podolski; tutaj: wielki koń.

⁴ widza, widzów.

riatus consilium, póki się to nie skończyło, co dzień zjeżdżał na zamek z pałacu swego, ta jednak parada panów nie asystowała mu, tylko dnia pierwszego. Ulica Krakowska nie była już więcej żołnierzem osadzona, jeźdźono nią, i tylko w samą godzinę przejazdu królewskiego dawali węgry marszałkowskiej baczość, aby na niej nic nie zastępowało. Mieszkańcy jednak tej ulicy każdego dnia dawali z okien swoich baczość, aby się tym miłym widokiem nasycali, którym oraz dawali znak swojego do monarchy przywiązania.

Jaki porządek i przepych wyczytuje czytelnik w tym wjeździe królewskim, taki niechaj sobie wyobraża na innych wjazdach, posłów zagranicznych, tudzież panów krajowych na województwa i starostwa, z tą różnicą, iż wjazdowi królewskiemu nie asystowali dworzanie żadnego pana; kiedy zaś prowadzono na audjencją publiczną jakiego posła zagranicznego, albo wjeżdżającego na województwo lub starostwo, to za szeregiem karet asystujących następowała kalwakata rozmaitych dworskich, od różnych dworów zebrana, która w Warszawie na rozkaz marszałka wielkiego kor. zjeżdżała się przed pałac wjazd ódprawującego; po innych zaś miastach, na wjazdach, weselach lub pogrzebach, przyjaciele jedni drugim swoich dworzan udzielali i wraz z nimi aktowi asystowali.

Rozkaz marszałkowski nie był tak surowy, żeby go się przestąpić nie godziło, i nie wychodził w innym składzie buletynów,¹ tylko w składzie prośby. A że u każdego pana było wadosyc dworzan, a ile paniczów młodych, przeto z ochotą każdy przybywał na taki popis, na którym i na siebie i na tonia i na bogate siadzenie zwabiał oko liczne go spektatora, sobliwie białej plci, przed którą płaszać na dobrym koniu miłemu było, i bywało jej czasem do 500 koni.

Kalwakata ta składała się najprzód z masztalerzów i panolików, którą prowadził jeden dworzanie marszałka wielkiego kor.; w oddaleniu o kilka kroków ciągnęli się dworzanie, za tymi następowała kareta z wjeżdżającym żywym, albo póź pogrzebowy z umarłym.

¹ *buletin*, *biuletyn* (franc.) — ogłoszenie, zawiadomienie.

Z jakim porządkiem prowadziła żywego takowa kalwaka, z takim go napowrót odprowadzała. Umarłego zaprowadziwszy do grobu, rozjeżdżała się do domów, jeżeli na żalobny obiad nie była zaproszona.

Opisawszy kalwakaty i parady, na zjazdach publicznych używane, przystąpmy teraz do rozmaitej obyczajności na wspomnionych zjazdach pod Augustem III trwającej, a nim wnidziem na pokoje i sale, zastanówmy się na dziedzińcu, na którym obaczymy lekkomyślność kanalji¹ dworskiej obyczajem utrzymywaną, zabawkę i śmiech jednym, drugim wstyd przynoszącą. Ponieważ sejm nie odprawował się, tylko w dzień ten zaś nie miał nigdy pewności, jak długo się pociągnie i czy się tego dnia nie skończy, którego się zaczął, dlatego panowie prędzej się nie zjeżdżali jak około godziny 11 przed południem, a zjechawszy się o wspomnianej godzinie, ciągnęli sesją do godziny wieczornej; przeto karet i koni wierzchowych nie odsyłali, z których chociażby który chciał swój powóz do stacji odesłać, niełatwo tego mógł dokazać, jeżeli kareta jego gdzie w kącie innemi karetami była zapakowana; więc oprócz wyżej wyrażonej przyczyny i stąd wypadalo karetom stać w miejscu, toż samo i koniom wierzchowym, gdzie się co umieściło, że się z owego tloku trudno było wydobyć. Cały dziedziniec zamkowy i ulice poblizsze były zapchane karetami, stawając dycht² jedna wedle drugiej, i końmi wierzchowemi, tak iż mały przesmyk do bram dla pieszych był zostawiony. Stangreci tedy, forsyemasztalerze i pacholicy, nudząc w takim położeniu kilka godzin, czynili sobie rozrywkę z samych siebie i z przechodzących. Najprzód sami między sobą eksperymentowali na bicze, harapniki i kanczugi o miejsca, na których się szykowali. A gdy się już wychłostali i uspokoili, skoro postrzegli kogo przechodzącego w wilczurze lub w barankach lub w lisach, nie omieszkali krzyżeć na niego co z gardła: «hulu wilka, hulu wilka! tu lisiu ha, tu lisiu ha», na baranią szubę beczeć: «be, be!» pomy, póki im z oczu nie zniknął. Jeżeli jaka młoda białogłowa przechodziła lub przejeżdżała blisko nich, okrzyczaną została naj-

¹ tłuszczy, pospólstwa.

² gęsto.

pospolitszemi wyrazami, cokolwiek któremu ślina do gęby przy-
 iosła. Takowe salwe¹ nikogo nie chybiło z osób wyżej wyra-
 onych, chociażby była najdystyngwowańsza. Nikt się o to nie
 karzył i zwierzchność wcale się tem nie zatrudniała; kto
 padł między nich, nakrywszy sobie głowę i twarz zasło-
 iwszy uciekał co tchu z owego placu, jak złodziej, kiedy go
 onią. Na Józefa także, błazna nadwornego królewskiego, be-
 zeli często, ale nie zawsze, ponieważ jego nic ten bek nie
 chodził; owszem jeżeli ci wrzeszcze milczeli, on go sam za-
 ał, a jadąc sobie jak najwolniej, dokazywał tego nieraz, że
 nilkli, zmordowawszy się beczeniem, albo też gdy poczęsto-
 ni tabaką kichającą jedni kichali, drudzy się z kichających
 niali. Gdy się zmoczyło a panowie nie zabierali się do sian-
 nia, stangreci i masztalerze, przejęci głodem albo zimnem
 słotą, wołali na nich: «a siadaj łysy, siadaj ślepy, siadaj
 rbusie, siadaj szafrancze, siadaj bachusie, siadaj kulasie, sia-
 j gaszku!» albo innem jakim słowem, do przymiotu swego
 na stósownym. Gdy panowie po skończonej sesji zaczęli się
 szać z izb, tam dopiero powiększył się hałas, gdy nastąpiło
 spolite ruszenie karet i koni; każdy wołał po imieniu swego
 ngreta lub masztalerza: «zajeżdżaj, albo dawaj konie!» ten
 panu z miejsca odzywał: «zajeżdżam tu, tu, — albo — nie
 gę». Kto miał sprawniejszych woźniców, osobliwie forysia,
 o się prędzej karety doczekał, bo foryś lepski, ubiegając się
 drugimi do zajazdu, harapnikiem sprawnie na obie strony
 kąc bez uwagi, czy to koń czy człowiek, czy pospolity czy
 dystyngwowany, zastępował mu albo się z nim równał w za-
 dżaniu, prędzej sobie rum² zrobił niż bojaźliwy albo mniej
 rawny. Hajducy także, lokaje, laufrowie³ i inna czeladź
 orska, podług przemocy kijowej, a czasem i szabel, wiele
 magała do przedszego przystawienia karety swojemu panu,
 wszystko w tumulcie i w nocy uchodziło, choć przez ten
 porządek wiele kaleczono koni i ludzi, czasem końmi stra-
 anych, i karet psuto, nie wspominając mniejszych szkód

¹ pozdrowienie.

² rum (z niem. *Raum*) — miejsce.

³ *laufer* (z niem.) — goniec, biegnący przed orszakiem wielkopańskim.

i szwanków na podrapanych sukniach, w pozbytych okach i potaśmowanych gębach.

Kto nie chciał mieć szkody, czekał godzinę jedną i drugą aż się tłok przerzedził, po którym wsiadł spokojnie i zjechał zdrowo. Z tych zaś, co lubili walczyć o precedencją,¹ niejednemu tak się trafiło, iż w zepsutej karecie, albo o drugą w ciasnym kącie w bramie zawadzonej, tak iż się żadna ruszyć nie mogła, musiał siedzieć kilka godzin, nim go z owej cieżki wydobyto lub inną karetę podprowadzono; gdy tymczasem inni wyjeżdżający takową zawadę inną stroną omijali, życząc mu snu smacznego na ulicy. Dla uniknięcia podobnego nie szczęścia, jeżeli pan który mógł bezpiecznie pieszo dojść do swojej karety, poszedł i wsiadł i nie cisnąc się do zajazdu choć w przeciwną stronę wykierowawszy, pojechał szczęśliwie.

Trafiło się jednego razu, że ksiązę Czartoryski, kasztelan wileński, który był garbaty, użył tego sposobu, wyszedłszy z senatu sam jeden, niepostrzeżony od swojej liberji, trafunkierem postrzegłszy karetę swoją blisko stojącą, poszedł pieszo i wsiadł do niej, właśnie wtenczas gdy stangret jego najbardziej wrzeszczał: «a siadajże, przeklęty garbusie». Ksiązę się mu z karety odezwał: «jestem ja tu już, panie Matjaszu» (tak było imię stangretowi). Na to stangret przełknięty: «ha, kiedy tu wasz ksiązęca mość jesteś, to ja nie będę», i natychmiast uciekł. Ksiązę darmo ksiązę wołał za nim prosząc, aby się wrócił, zaklinając się na wszystkie ołowiazki, że mu nic nie będzie. Stangret słusznie kalkulując u siebie, że zarobił na sto kijów, więcej się nie powrócił. Ksiązę z jednym forysiem zostawiony, obawiając się, aby go za wyjściem z powozu inny znowu śmieszny i niewygodny przypadek nie potkał, póty w karecie siedział, póki go liberja jego po długiem szukaniu nie znalazła i do pałacu nie zaprowadziła. Lubo Bieliński, marszałek wielki koronny, w wielu rzeczach zatrudniał się policją, co się atoli dotyczy dopiero opisanego hałasu i nieporządku stangretów i marszalerzów, tem się bynajmniej nie zajmował; dosyć miał nam tem, że jego kareta musiała mieć plac wolny i że jej nikt

¹ pierwszeństwo, pierwsze miejsce.

zajeżdżaniu wyprzedzać nie śmiał, ani żaden foryś, chociażby
 bmański, z forysiem marszałkowskim potykać się na batogi.

Co się działo na dziedzińcu zamkowym, toż samo działo
 wszędzie po pańskich pałacach albo placach publicznych;
 gdzie się dosyć karet i konnych najeżdżało, wszędzie hałas,
 wrzask, prask i wywoływania najszpetniejszych słów na białą
 czerwień. Skoro zaś tym wrzaskom nikt nie zapobiegał, wkorzenia-
 nie się coraz bardziej w zwyczaj i szerząc od masztalerzów
 do woźniców po wszystkiej liberji, przyszło do tego, że gdy na
 bal damy zaproszone w nocy w tłoku wysiadały z karet,
 kłując pieszo przed salą halastra dworska, chłopcy, węgryni-
 wie i lokaje, futra z panów swoich i pańskich odbierający
 czekały czas trzymający, chwytając je za nogi, czego pod wiel-
 mi rogówkami dokazać bez postrzeżenia niewstydnika łatwo
 było. Dama przestraszona chwyceniem krzyknęła, wyskoczyła
 z karety jak sparzona, inna kareta nastąpiła, halastra się zmie-
 niała, następującej damie toż samo się stało, i wszystko się owym
 kłuciem i mrokiem nocnym zatarło. Panowie wielcy, mający
 nieraz komputowego lub nadwornego, usiłowali nieraz tę
 swawolę poskromić złapaniem którego niegodziasza¹ i wygar-
 waniem mu skóry należycie w kozie; ale darmo, bo skoro
 nieraz wyszli na tę czatę, służący, stojący blisko żołnierzy,
 stawiali się jak najskromniej, gdy tymczasem stojący opodal
 wyprawiali największe krzyki i swawole wyrabiali. A gdy się w tamten
 sposób gdzie był hałas, przedarli żołnierze, ci, do których się
 przybliżyli żołnierze, ucichli, a tamci, od których odeszli, nanowo
 wrzeszczeć zaczęli. Więc żołnierze, nabiegawszy się tam i sam
 naprzędzierawszy się przez tłok nadaremnie, powracali
 do domu. Ledwo przecie wymyślili ubezpieczenie damom panno-
 ści od tej nieprzystojności, dawszy warty mocne dwiema sze-
 regami mocnymi od zajazdu karet aż do pierwszej sali czyli
 korydorku, nie wpuszczając w środek między te szyldwachy
 żadnego służała, ale każdego w tył żołnierzy wypychając. Co
 do wrzasku, ten został w modzie, jako żadnym sposobem
 wyleczony, i nareszcie uchodził za rozrywkę.

¹ *niegodziasz* — żartobliwy nowotwór: niegodziwiec.

O ZAPUSTACH I KULIGACH¹

Lubo wielcy panowie i można szlachta przez cały rok zabawiali się bankietami i tańcami, bardzo często spraszając u siebie gości z rozmaitych okazji, jako to: na święta Bożego Narodzenia, na Wielkanoc, na Zielone Świątki, na imieniny, na chrzciny, na zaręczyny, na wesele, najwięcej jednak takich ochot sprawiali sobie począwszy od tłustego czwartku aż do wstępnej środy;² często zaś bardzo rozhulawszy się, choć przy postnych potrawach, gwałcili tańcami i pijatykami i wstępną środę i wstępny czwartek, ledwo hamując się w swą woli w pierwszy piątek postny, który to dzień, jako piątek marcowy, a jeszcze pierwszy, nabożeństwu do serca Pana Jezusowego poświęcony, był w wielkiej obserwie;³ przeto już w niego tańcować nie śmieli; ale co pić, to bynajmniej nie przestawali, zalewając suchoty i postne potrawy rozmaitymi trunkami i niby splukując z gardzielów tłustości mięsopustki. W domach atoli biskupich i duchownych tańce nie trwały dłużej jak do święta wstępnej środy, i to tylko tam, gdzie młodzieży zbyt nogi rozbiegały, a gospodarz łagodny, niesworny obserwant czasów kościelnych, nie chciał im psuć woli solej fantazji,⁴ dissimulując tę wioleńcją postu⁵ świętego póki sami zmordowani nie przestali. Bo u skrupulatów, między jakowymi prym trzymał Sierakowski, biskup przemyski, a potem arcybiskup lwowski, nad 12-tą godzinę północy w ostatni wtorek na środę ani raz w tańcu nogą posunąć nie wolno było. Skoro ta wybiła, zaraz dudy w miech,⁶ a kompanja do poduszki rozejść się musiała. Co też zachowywane i po wielu świeckich domach gospodarstwa laty obciążonego pobożności bardziej niż światowym uciechom przychylnego

¹ zabawy zapustne, połączone z gromadnem objeżdżaniem sąsiedztwa

² Środy Popielcowej.

³ zachowaniu, uważaniu.

⁴ nie chciał psuć ochoty, zabawy.

⁵ patrząc przez palce na to pogwałcenie postu.

⁶ instrumenty muzyczne do worka.

nianowicie gdzie jegomość albo jejmość albo też oboje państwo wpisani byli w jaki zakon tercjarski.¹

Takowe uciechy działy się po pańskich domach między przyjaciółmi zaproszonymi. Niższej zaś fortuny szlachta wyprawiała kuligi, które były takowe. Dwóch albo trzech sąsiadów zmówili się z sobą, zabrali z sobą żony, córki, synów, czeladź służącą i co tylko mieli w domu dorosłego, nie zostawiając w nim, tylko małe dzieci pod dozorem jakich dwojga osób, mężczyzny i niewiasty. Sami zaś wpakowawszy się na sanki albo, gdy sannej nie było, na kolaski, karety, wózki, na konie wierzchowe, jak kto mógł, jechali do sąsiada poblizszego, ani proszeni od niego, ani przestrzegłszy go, żeby się im nie skrył albo nie ujechał z domu. Tam go zaskoczywszy, rozkazywali im dawać jeść, pić, koniom i ludziom, bez wszelkiej ceremonji właśnie jak żołnierze na egzekucji,² póty u niego bawiąc, póki do szczętu nie wypróżnili mu piwnicy, spiżarni i spichlerza; gdy już wyzarli i wypili wszystko, co było, brali z niego nieboraka z sobą z całą jego familją i ciągnęli do innego sąsiada, któremu podobnież pustki zrobiwszy ciągnęli dalej, aż póki w kolej do tych, którzy zaczęli kuligi, nie doszli. Było zaś, że pospolicie byli najmniej majętni, a do tego garłacze i bronni,³ nie mający zaległych trunkami piwnic ani zapaśnych spiżarniów, niedługo w domach swoich kompanją zabawili, a już deboszami w innych domach dostatniejszych znużoną. Wszakże zaczynały się te kuligi zwyczajnie w przedostatni tydzień zastny i trwały do wstępnej środy. Że takowe kuligi najwięcej składały się pijatyką i obżarstwem, przeto, mniej dbając o tańce, zestawiali na jakim takim skrzypku, czasem z karczmą połączonym albo między służącą czeladzią wynalezionym; chyba i gospodarz miał swoją domową kapelę albo też rozochoty posłał po nią gdzie do miasta. Najślawniejsze co do pijatyki te kuligi były w województwie rawskim. Tam jeżeli kto obcy przez niewiadomość wmieszał do tego kuligu, a nie

¹ zakon tercjarski — świecki zakon, zwyczajnie reguły św. Franciszka z Asyżu.

² na wykonaniu wyroku, tutaj: na ściągnięciu podatków.

³ oboje sławni na całą Koronę.

mógł wystarczyć zdrowiem pijaństwu, wypędzili go, jakoby dla słabego zdrowia niegodnego tak dzielnej kompanji.

Tak na kuligu jakoteż i bez niego w kuse dni zapustne (tak albowiem nazywano ostatnie trzy dni zapustne) przestrali się i przekształcali w różne figury: mężczyźni za żydów, za cyganów, za olejkarzów, za chłopów, za dziadów, niewiasty podobnież za żydówki, za cyganki, za wiejskie kobiety i dziewczki udając mową i gestami takie osoby, jakich postać na siebie brali; w ostatni zaś wtorek jeden z między kompanji ubrał się za księdza, włożywszy na suknie zamiast komży koszulę, a zamiast stuly pas na szyi zawiesiwszy, stanął w kącie pokoju nastółku kobiercem do ściany przybitym, w pół pasa zasłoniwszy, wydając się jak w ambonie miał kazanie z jakiejś śmiesznej materji; i to było już po skończonych tańcach naksztalt pożegnania zapustnego.

Po wieczerzy mięsnej w ostatni wtorek dawali około godziny dwunastej północnej mleko, jajca i śledzie, przygrawając niejako temi potrawami następującemu postowi i niby po stopniach od mięsa przez nabiał do niego przystępując. Ta maślana kolacja zwała się podkurek,¹ była wszędzie w użyciu, tak w wielkich domach, jakoteż w małych.

Po wielkich miastach w wstępną środę czeladź jakiego cechu poubierawszy się za dziadów i cyganów, a jednego z między siebie ustroiwszy za niedźwiedzia czarnym kozuchem futrem na wierzch wywróconem okrytego i około nóg czysto jak niedźwiedź poobwiązywanego, wodzili od domu do domu różnych figlów z nim dokazując, któremi grosze i trunki z pospólstwa chciwego na takie widoki wyludzali. Inni znowu, spory kłoc do łańcucha przyprawiwszy, chwytali dziewczki służebne; złapaną wprzęgali do pomienionego kłoca, przymuszając do ciągnięcia póty od domu do domu, póki innej nie złapali dla uwolnienia pierwszej. Początek tej swawoli wziął się od zalotnika wzgardzonego i stał się powszechną karą na dziewczki dorosłe, które zamąż nie poszły, chociaż się im dusznie² pragnącym tego szczęścia nie dostało. Podobne swawole prakty-

¹ śniadanie nad ranem, kiedy kur pieje.

² całą duszą, gorąco.

kowały się i po wsiach między parobkami i dziewczkami; ale najczęściej na wsiach w ostatni wtorek bywało we zwyczaju obnoszenie po chałupach przez parobczaków kurka drewnianego na dwóch kółkach małych z dyszlem czyli raczej kijem osadzonego, na którego kurka jakby na prawdziwego koguta dziewczki i gospodynie zapraszali, a te rozumiejąc tę ceremonją, dawały im ser, masło, szperki, kielbasę, jajca, z czego w samej rzeczy mogli zrobić ucztę nieladającą, przykupiwszy do tego gorzalki i piwa, bez czego się nie obeszło.

Zaś przy kościołach w wstępną środę po miastach chłopcy, studencikowie, czatowali na wchodzącą do kościoła białą pleć, której przypinali na plecach kurcze nogi, skorupy jajec, indyche szyje, rury wołowe i inne tym podobne materki;¹ tak zaś to sprawnie robili, że tego osoba dostająca nie czuła, bo to piugastwo było uwiązane na sznurku lub nici, do końca której była przyprawiona szpilka zakrzywiona jak wędka, więc chłopiec do takich figłów wyćwiczony, byle się potknął ową szpilką sukni, wraz i figła na osobie zawiesił. Ta nic o tem nie wiedząc, pięknie przybrana i częstokroć odająca dystyngwowaną, postępowała w kościół z dobrą miną, gdy tymczasem wiszącym na plecach kawalcem pustym głosem śmiech z siebie czyniła, którym się i sama, nakoniec od tego roztropnego uwolniona od wisielca, zarumienić musiała.

§ 3

COMBER²

W Krakowie tylko samym był ten zwyczaj, że w pierwszy czwartek postny przekupki sprawiały sobie ochotę, najęły muzykantów, naznosiły rozmaitego jadła i trunków i w środku rynku na ulicy, choćby po największem błocie, tańczyły; kogoś z mężczyzn mogły złapać, ciągnęły do tańca. Chudeuszowie i hołyszowie dla jadła i picia sami się narażali na złapanie; o zaś z dystyngwowanych niewiadomy nadjechał albo nad-

¹ odpadki, rupiecie.

² *comber*, *cąber* (z niem. *zampfern*) — zabawa w tłusty czwartek.

szedł na ten comber, wolał się opłacić niż po błocie, a jeszcze z babami skakać. W ten dzień w kościołach dawano ludowi popielec, to jest przyklękającym przed wielkim ołtarzem lub innym pobożnym po odprawionej mszy świętej ksiądz posypował głowę popiołem z palmy w kwietnią niedzielę święconą (nie z trupich kości, jak rozumie prostactwo) upalonym, przyominając ludowi tym sposobem, że kiedyś w proch się obrócić zatem żeby się do marności światowych, a tem bardziej do rozpuszty nie przywiązywał, ale owszem za zbytki i swawole mięsopustne miał się przy poście świętym do pokuty. Na ten popielec zjeżdżali się i schodzili do kościołów wszyscy katolickiego wyznania, panowie nawet najwięksi nigdy go nie opuszczali. Ale że nie wszyscy byli sposobni w wstępną środę do przyjęcia tego obrządku, przeto dawano go drugi raz po kościołach, mianowicie po wsiach, w pierwszą niedzielę postu. Taka zaś była jeszcze pobożność Polaków pod panowaniem Augusta III w latach początkowych, że nawet chorzy, nie mogący dla słabości przyjąć popielcu w kościele, prosili o niego, aby im był dany w łóżku.

Lecz ku końcu panowania wyżej wyrażonego króla gdy wiara stygnąć poczęła, w młodzieży osobliwie duchem libertyńskim¹ zarażonej, popielec ledwie miał cizbę do siebie w kościele, i to najwięcej od pospólstwa; po domach zaś rozdawać go, gdy nikt nie prosił, wcale zaniechano.

Ale natomiast, nie fatygując księży, swawolna młodzież rozdawała go sobie sama, trzepiąc się po głowach workami popiołem napelnionymi albo też wysypując zdradą jedni drugim obojej płci na głowy pełne miski popiołów. Ta jednak swawola nie praktykowała się po wielkich domach, tylko po małych szlacheckich i po miastach pomiędzy pospólstwem.

Druga ceremonia nie kościelna, ale światowa z popiołem, bywała długo w używaniu po miastach i po wsiach, która zawisła na tem, że jaki młokos przed przechodzącą lub tuż za przechodzącą niewiastą, albo jaka dziewczka przed lub za przechodzącym mężczyzną, rzuciła na ziemię garnek popiołem su-

¹ wolnomyślnym.

nym napelniony, trafiając tym pociskiem tak blisko osoby, że popiół z garnka rozbitego, wzniesiony na powietrze, musiał ją obsypać albo obkurzyć. Co zrobiwszy swawolnica lub swawolik, zawoławszy: «popielec, mości panie, lub mościa pani, albo anno», uciekł; że zaś nie każdy mógł znieść cierpliwie taki premonjał, sukni i oczom szkodliwy, mianowicie gdy między sobą czyniącą i cierpiącą żadnej przyjaźni i znajomości nie było, trafiało się, że stąd wynikały zwady i bitwy, a tak ta premonja niedługo ustała, przenióśszy się z katolików na sady żydów, których afrontować¹ i nietylko garnkiem popiołu na plecy zwalić, ale też i kijem wyprać za lada okazją wolno było, osobliwie w Warszawie, gdzie żydzi, nie mający prawa skolatu,² bardzo pokornymi być musieli, a zatem małe przywdy i urazy cierpliwie znosili.

Zszedł nareszcie popiół i z żydów, gdy bilety nastaly, dobre czyniąc marszałkom wielkim koronnym niemalą intratę, błagnęły też na żydków kochanych większą protekcją. Żyd by najmniej urażony, byle tylko znał urażającego, natychmiast powołał na sądy marszałkowskie, gdzie przestępcę nieodwłócznie w worku albo na skórce podług majątku osoby skarano; więc afrontowanie żydów wcale nietylko w ten sposób, ale i w inny kształki ustało.

W wielką środę, po odprawionej jutrzni³ w kościele, która się nazywa ciemną jutrznią dlatego, iż za każdym psalmem odśpiewanym gaszą po jednej świecy, jest zwyczaj na znak tego zamieszania, które się stało w naturze przy męce Chrystusowej, że księży psalterzami i brewjarzami uderzają kilka razy w ławki, robiąc mały tym sposobem loskot; chłopcy swawolni, naśladując księży, pozbiegawszy się do kościoła z kinami, tłukli niemi o ławki z całej mocy, czyniąc grzmot po kościele jak największy tak długo, aż dziadowie i słudzy kościelni, zypadłszy z gandzarami,⁴ nie wyparowali ich z kościoła. Te chłopcy szybciejsi w nogach od starych dziadów, urwawszy go i owego po plecach kijem, sami zdążyli przed gandzarą

¹ znieważać, obrażać.

² prawa pobytu, zamieszkania.

³ jutrznia — nabożeństwo zaranne.

⁴ batogami.

umknąć z kościoła. Toż dopiero zrobiwszy bałwan z jakieś starych galganów, wypchany słomą na znak Judasza, wyprawił z nim na wieżę kościelną jednego lub dwóch z pomiędzy siebie, a drudzy z kijami na pogotowiu przed kościołem stanęli. Skoro Judasz został zrzucony z wieży, natychmiast jeden, porwawszy za postronek, uwiązany u szyi tego Judasza, włóczył go po ulicy, biegając z nim tu i owdzie; a drudzy, goniąc za nim, bili go kijami, nieprzestannie wołając co gardła: «Judaszu, póki owego bałwana wniwecz nie popsuli. Jeżeli żyd jakowś niewiadomy tej ceremonji nawinął się im, porzuciwszy zmyślnego Judasza, prawdziwego Judę tak długo i szczerze kijami okładali, póki się do jakiego domu nie salwował.¹ Lecz i ta swawola chłopców w zwyczaj wprowadzona, jako pokrzywdzająca domy boskie, sługi kościelne i biednych żydków, za wdaniem się w to szkolnych profesorów i rządców publicznych pobywwszy lat kilka, nareszcie ustala.

Zostały się chłopcom do zabawki grzechotki; te miały początek w wielki czwartek, a koniec w wielką sobotę; trwały przez ten czas, przez który kościół nie używa dzwonów do dzwonięcia, tylko klekotów² do kołatania. Jak prędko na wieży kościelnej odezwała się klekota, chłopcy natychmiast niomieszkali biegać po ulicach z swojemi grzechotkami, czyniąc niemi przykry hałas w uszach przechodzącym. Grzechotka było to narzędzie małe drewniane, w którem deszczka cienka, obracając się na walcu także drewnianym, pokarbowanym, przykryła i donośny hałas czyniła. Im tężej ta deszczka do walca była przystrojona, tem głośniejszy czyniła loskot; jedni ją sami sobie robili, drudzy kupowali gotowe, kupami na rynku jak jaki towar od wieśniaków sprzedawane.

Klekot kościelny wiele miał części podobnych do tego instrumentu, którym len chędożą, i był osadzony na kółkach jak taczki, dla sposobności toczenia go po ulicy około kościoła dla oznajmienia ludowi czasu zbliżającego się do nabożeństwa. Pobożne zwyczaje polskie w dzień wielkiego piątku opisałem wyżej.

¹ salwować się — schronić się, ocalić się.

² kołatek, grzechotek

Tu zaś opisze jeszcze niektóre światowe i puste, między innymi niechaj ma miejsce śledź i żur. W piątek wielki wieczerem albo w sobotę rano drużyna dworska przy małych dworach, uwiązawszy śledzia na długim i grubym powrozie, do którego był nicią cienką przyczepiony, wieszala nad drogą na drzewie wierzbie albo innem drzewie, karząc go niby za to, że przez sześć niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzki słabym posiłkiem swoim.

Żur wynosili z kuchni jako już dłużej niepotrzebny, co było sidłem dla zwiedzenia jakiego prostaka. Namówili go, aby w garnek z żurem w kawale sieci wziął na plecy i niósł tak, albo na głowie trzymając niby do pogrzebu; za niemiłym frant¹ jeden szedł z rydleni, mający dół kopać żurowi i nim go pochować. Gdy się wyprowadzili z kuchni na dziedzińiec, ów, co szedł z rydlem, uderzył w garnek, a żur natomiast oblał niosącego i sprawił śmiech asystującym temu przysłonemu pogrzebowi żurowemu i patrzącym na niego.

§ 4

O DYNGUSIE²

Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między chłopstwem jakoteż między dystyngwowanymi; w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i inne następujące dni kobiety mężczyzn, uzurpując³ sobie prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej jak do kilku dni.

Oblewali się rozmaitym sposobem i amanci⁴ dystyngwowani; chcąc tę ceremonję odprawić na amantkach swoich bez przykrości, oblewali je lekko różaną lub inną pachnącą wodą po ręce, a najwięcej po gorsie, małą jaką sikawką albo szczką. Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecję,⁵ nie licząc do niej żadnej racji, oblewali damy wodą prostą, chlując garnkami, szklenicami, dużemi sikawkami, prosto

¹ chytrek, filut. ² *dyngus* (z niem.) — śmigus, oblewanie wodą
w poniedziałek wielkanocny. ³ przywłaszczając. ⁴ kochankowie.

⁵ oględność, wzgląd.

w twarz lub od nóg do góry. A gdy się rozswawoliła kompanja, panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając drugiego, lali jedni drugich wszelkimi statkami,¹ jakich dopa mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompanja dystyngwowana, czerpając od nich, gonila się i oblewała stóp do głów tak, iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z wielkiego potopu. Stoly, stółki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko było zmoczone, a podłogi jak stawy wodą zalane. Dlatego gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa, miał być odprawiany, pouprzatali wszystkie meble kosztowniejsze i samy się poubierali w suknie najpodlejsze, takowych materyj, którym woda niewiele albo wcale nie szkodziła. Największa bywała rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już ta nieboga nie mogła pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami i między bałwanami; przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu; którego unikają miały w pamięci damy w ten dzień wstawać jak najraniej albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne.

Ile zaś do mężczyzn, ci w łózkach nie mogli podlegać od kobiet takowej powodzi, mając większą siłę odporu, a słabszy atak przez naturalny wstyd, nie pozwalający kobietom ujmować i dotrzymować krzepko mężczyznę rozebranego. Bywało nieraz, iż złana wodą jak mysz osoba, a jeszcze w dzień zimny, dostała stąd febry, na co bynajmniej nie zważano, by się zadosyć stało powszechnemu zwyczajowi. Takież dyngusy odprawiały się i po miastach między osobami poufałemi. Fryrobcy zaś po wsiach łapali dziewczki (które się w ten dzień, jak mogły, kryły), złapaną zawlekli do stawu albo do rzeki i tam wzięwszy za nogi i ręce wrzucili, albo też, włożywszy w korytko przy studni, lali wodą pęty, póki się im podobało.

Po ulicach zaś w miastach i wsiach młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących i nieraz chcąc dziewczka oblać jakiego gargasa,² albo chłopca dziewczynę, oblał inną jaką osobę słuszną i nieznaną, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety w

¹ naczyniami.

² *gargas* (z litew.) — chłopiec.

ace, iż im mężczyźni mogą sto razy lepiej oddać, nigdy dyngusa nie zaczynały i rade były, gdy się bez niego obejść mogły; ale zaczepione od mężczyzn podług możliwości oddały za swoje.

Temu dyngusowi początek dwojaki naznaczono. Jedni twierdzą, iż się wziął z Jeruzolimy, gdzie żydzi schodzących się rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusowem wodą świętą oblewali dla rozpędzenia z kupy i przytlumienia takich powieści. Drudzy, iż ma początek dyngus od wprowadzenia wiary św. do Polski, w początkach której nie mogąc wielką liczbę przyjmującej wiary chrzcić w pojedynczych osobach, napędzali tłumy do wody i w niej nurzali; wolno więc, jak się komu podoba. Genealogii¹ zwyczajów nie wywołują, tylko jakie były pod panowaniem Augusta III opisują, wykazując kiedy niekiedy początków, ile mi się słyszeć o nich stało.

§ 5

O SOBÓTCE

Po zimnej kąpieli przystąpmy do ognia dla ogrzewki. W wigilją św. Jana Chrzciela po nieszpórach, a czasem w hardym zmroku, po miastach i wsiach rozpalali spory ogień na ulicach, który się zwał sobótką, przez którą młodzież obojej płci, najwięcej atoli męskiej, skakała. Ten zwyczaj, gorszy daleko od dyngusa, w średnich latach Augusta III już był konającym, przy końcu zaś lat jego wcale ustał, dozorem surowym króla i królowej, a także królewskiego wielkiego koronnego w Warszawie najprzód, a za przykładem warszawskim, skąd się i złe i dobre zwyczaje po całym kraju rozlewały, wszędzie wytępiony, jako złe skutki dawający, już to w pożarach budynków z sobótki zapalonych, już w osobach skaczących sobótkę, które nieraz, ile przy tym dymie, skacząc naprzeciw siebie i upadając w ogień, paliły sobie płomieniem oczy, twarze, ręce i nogi, mianowicie u mężczyzn, albo u kobiet u spodu nieopatrzony; osobliwie kiedy w opocy, których kaduk² miesza do każdej swawolnej kom-

¹ rodowodu, pochodzenia.

² bies, licho.

panji, klucze prochem ponabijane lub też ładunki z prochów nieznacznie w ogień rzucali. Te, wysadzając ogień do góry i huk niespodziany czyniąc, najczęściej dawały przyczynę, skaczący przelękniony, lub też w wysadzonych głowniach upadłszy, upadł w ogień, za nim rozpędzony drugi i trzeci; którzy nim się podnieśli, tymczasem będący na spodzie dobrze sobie przypieklili pieczeni.

Sobótka bez wątpienia wzięła początek od Polaków, którzy szczerze pogan, którzy na cześć bożków swoich ognie palili i przeskakiwali. A gdy Polacy przyjęli wiarę św. katolicką, używali znowu ognia do palenia bałwanów, tak tych, które były po bałwochwalniach, jakoteż i tych, które mieli po domach, do czego, jak przedtem na honor, tak potem na wzdargę przeskakiwali.

ROZDZIAŁ XIV

*O niektórych sprzętach domowych. — O workach.
O zegarach. — O pierścieniach.*

§ 1

O WORKACH

To, co teraz następuje, trzeba było napisać przy sukniach, jako w nich swoje mieszkanie mających, a zatem i związek do materji mego pióra. Lecz kiedy się tam nie przypomniał, niechajże tu siedzi. Nie myślę ja tu opisować worków do zboża, które, rozumiem, były i będą zawsze jednego kroju; ale zakładam opis worków do pieniędzy. Te u ludzi prostych bywają najwięcej z mosznów¹ baranich i kozłowych, z skórek lasiowych, wiewiórczych i węgorznych. U szlachty zaś i mieszczczyków zamieszkałych, na zameczek z prężną bez klucza zamknięciem i otwierane, w formie okrągło podługowatej. Gaskowie, którzy chcieli mieć wszystko nad innych modniejsze, starali się o worki materjalne, srebrem i złotem haftowane, szukając w tem ja

¹ moszna — worek jądrowy.

jsz wysokiej o sobie opinji przez worek bogaty, choć często sły.

Ku końcu panowania Augusta III, gdy nastaly sakiewki wabne, wszyscy możniejsi do nich się rzucili jako do wylniejszych. Zamszowe jednak, lasicowe i inne wyżej wspomne przy pospółstwie zostały. Materjalne zaś, jako prózna pensa, zaszczyt mały i rzecz słaba, wcale zostały zaniechane.

§ 2

O ZEGARACH

Zegary po wieżach, zegary po domach pańskich i mierzan bogatszych, starsze były w Polsce od panowania obych Augustów, a może i od Zygmunatów. Zegary jednak one drewniane po domach partykułarnych, a najwięcej tych, wzięły początek pod panowaniem Augusta III; majcami ich byli młynarze Sasi, i choć to była sztuka podla początku jednak kosztowała do trzech czerwonych złotych, potem spadła do szesnastu złotych. Te zegarki drewniane ścienne z wagami wiszącymi i dla zalecenia kunsztu mierz, acz nie wszystkie, przydaną do siebie kukulkę, swoim taniem wybijającemu godziny zegarowi odpowiadającą. Wonek bywał u nich pospolicie szklanny z młotkiem drewnianym i dawał znak mocniejszy, milszy, niż gdzie był mosiężny.

Pektoraliki¹ albo kieszonkowe zegarki, srebrne i złote, początkach panowania Augusta III znajdowały się tylko u samych wielkich panów; znać, iż niedawno przyszły na świat, ponieważ dosyć były niezgrabne w proporcji do tenniejszych; pierwsze były niemal wszystkie wybijające godziny, noszone tak od mężczyzn jak od niewiast w kieszeniach łańcuszków, tylko z taśmą albo wstążką. A że te bijące zegarki często się psuły, a nie było majstrów zegarmistrzów sporządzenia, tylko w Gdańsku i Warszawie, przeto zarzucały zegarki z dzwonekami, używając samych cichych jako nie zepsuciu podległych.

¹ male zegarki, noszone na piersiach.

Powoli zaczęły się gęściej zegarki pokazywać, tak w scheckim jakoteż miejskim stanie. Szlachcic majątny, dworzanin, oficer wojskowy, oficjalista skarbowy, jurysta, kupiec bogaty nosił zegarki, i gdy nim błysnął między ludem pospolitym obaczenia godziny, był natychmiast poczytany za człowieka w swoim stopniu majątnego.

Przydano potem większego kształtu zegarkom z wyślonych do nich łańcuszków, złotych, srebrnych, stalowych, glanc polerowanych i tombakowych; pomknięto wyżej o załość, nawieszano do łańcuszka węzeł spory dewizków i wisiaśców rozmaitych formów, maleńkich na pół cala a i większych na cal, temi zaś dewizkami były osóbkki pieskotów, ptaków, żab, koni, toż różnych instrumentów i strojów wyrazy: czapki, kapelusze, książki, kielnie mularskie, harma i pistolety i tym podobne; czem więcej kto miał u zegarka tych dewizków, tem bardziej był konsyderowany.¹ Wtenczas, gdy przyszły łańcuszki do zegarków, noszono je nie w kieszeniach ale na widoku. Mężczyźni, zażywający polskiego stroju, kładli zegarki za kontusz, prosto w dołek pod piersiami, a łańcuszki od niego wypuszczali na wierzch kontusza; mężczyźni w niemieckim stroju kładli zegarek do kieszonki, z umysłu dla zegarka w spodniach na przedzie po prawej stronie zrobioną wypuszczając łańcuszek na wierzch, tak jak i Polacy, z dewizkami; potem Polacy nosili zegarki w żupanach pod kontuszem, w kieszonce osobnej w prawej pole zrobionej, łańcuszek tak jak i pierwej na wierzch żupana wydając, który ostrością swoją psował żupan, nareszcie tę galanterję przenieśli do pluderu po niemiecku, bo też i pludry niemieckie przyjęły powszechnie, staropolskie buksy² zarzuciwszy.

Damy nosiły zegarki u pasa na wierzchu, zakładając klamrą dużą obdłużną, w której wisiał zegarek, za spodnicę klamry bywały srebrne, złote, tombakowe pozłacane, glanc i innemi figurami ozdobione. Na końcu panowania Augusta zaczęły się tak zegarki, iż daly się widzieć u lokajów, strażników i innej drużyny dworskiej i miejskiej, a takie u tak

¹ poważany.

² spodnie.

y pierwszej owej fabryki, które, zostawszy od panów i moż-
szych osób wzgardzone, przeniosły się do sług i uboższych,
jak stare buty.

Odprawiwszy panowie od siebie zegarki srebrne jako po-
lite, zaczęli się różnić zegarkami złotemi; a gdy i te zo-
y rozmnożone, zaczęli je kamelizować¹ drogiemi kamie-
ni, brylantami i innemi, w czem już ubożsi panów doścignąć
mogli. Lecz Norymberczycowie i złotnicy dla pokupu wy-
żli sposób czeskiemi kamieniami naśladować prawdziwe
je orjentalne² kamienie. Więc kiedy zegarek ukamelizo-
y czeskiemi kamieniami tak się błyszczył dobrze, jak i uka-
zowany prawdziwemi diamentami, różnicy powierzchownej
było między zegarkiem kilkanaście i kilkaset czerwonych
ch kosztującym. Dla czego naostatku szacunek i wziętość
rków między panami obróciła się do samej cnoty zegarka,
ej dbając o jego ozdobę. Jednak dlatego kosztownych bry-
owych zegarków panowie wielcy, a osobliwie monarcho-
i potentaci,³ nie zaniechali, wyłączywszy je od stroju, któ-
przedtem częścią były nakształt czerwonych złotych, które
otąd częścią stroju żydówek; chowają je po gotowalniach,
tułach i pokojach i, czyniąc z nich prezenta jakim znacz-
osobom, używają ich zamiast pieniędzy, z oszczędnością,
piękniej się wydaje regalizować⁴ kogo zegarkiem kameli-
anym, wartującym dukatów 100 albo 200, niż dać mu
tocie taką kwotę, albo gdyby jeszcze większą dać trzeba
a w zegarku mniejszą się zbywa.

§ 3

O PIERŚCIENIACH

Mieć na palcu pierścień diamentowy, szpinkę pod szyją
lub z innego jakiego drogiego kamienia, znaczyło pani-
dworu modnego, a kiedy jeszcze na obu rękach błyskały
cienie, to tem bardziej. Choćby się kto najlepiej ubrał, bez
ozdób nie był miany, tylko za miernego obywatela albo

¹ kameryzować, wysadzać drogiemi kamieniami. ² wschodnie.

³ możni panowie. ⁴ obdarzać.

też za niegustownego domatora. Dla czego kogo nie stać by na prawdziwe klejnoty, stroił się w czeskie, glogowskie i b. gorajskie, mianowicie w nocnych kompanjach, w których rzesistych świec lada szkiełko nabiera blasku, i do tego ma być w kraju jubilerów takich, którzyby jednym rzuceniem o prawdziwe klejnoty od fałszywych rozeznawać mogli.

Mężczyźni oprócz pierścionków, noszonych zazwyczaj średnim palcu, zasadzali na palec gruby krótki skówkę złota lub srebrną szmelcowaną; i to było znakiem gracza do szali choć niejeden pod takim znakiem chodził tchórz jedynie dla tego, aby nie był napastowany.

Damy także stroiły się suto w pierścionki, kładąc czasem po dwa i trzy na jeden palec; szpinek pod szyją nie nosiły zażywając gorsa otwartego; ale zamiast szpinki zawieszały na szyi łańcuszki złote, sznury perel, aksamitki wąskie, brylanty nawlekane, od których spadał na piersi krzyżyk złoty, bogaty kamieniem oprawny. Korale były w modzie w początkach panowania Augusta III, potem przetykali je perłami, w ostatku wcale zarzucili, ustąpiwszy ich mieszczkom i żydówkom. Szlachetkie zaś damy więcej ważyły nad korale perły woskowe jakąś kompozycją światłą i twardą powlekane.

Jeden tylko chleb nie wychodzi z mody i podobno, jak powstał na świecie, zawsze jest jednakowy, a jeżeli dawniejsze lata bywał inszy od terażniejszego, to odwołuję moje mniemanie; ja piszę to, com zastał na świecie.

ROZDZIAŁ XV

O tabace. — O tabakierkach. — O kartoflach.

§ 1

O TABACE

Tabaka za mojej pamięci była najprzód prosta, z tytułem w donicy wierconego robiona, do której dla tęgości owi w zwyczajeni niachacze,¹ którzy woleli obejść się bez chleba niż bez tabaki, przydawali popiołu z skórek loziny albo z grochu

¹ niuchacze, wachacze, zażywający tabakę.

in palonego, aby im w nosie lepiej wierciało; potem nastąpiła ropa,¹ ta zaś była z tytoniu de St. Omer² na tarcie blaszanej rta; jako droższa od prostej tabaki była tylko w używaniu oźniejszych ludzi.

W początkach panowania Augusta III zjawiała się w Warszawie jedna Włoszka z miasta Sirakuzów,³ od którego miały się i pisała Sirakuzana; ale pospólstwo warszawskie, od niego wszystko inne całego kraju, zepsutem słowem zwało Srajkozina. Ta tedy pani wymyśliła tabakę proszkową w takich ziarnkach, jak proch ruszniczny, i takiego koloru: wchodziły do tej tabaki prócz tytoniu, który był pierwszą i główniejszą materją tabaki, lewanda,⁴ albo też olejek pomarańczowy. Tedy tabaka była zaprawna lewandą, zwała się lewandową; tedy olejkiem pomarańczowym, zwała się pergamatą; do obu tych zaś gatunków przydawano koperwas⁵ dla czarności i szczypania, urynę ludzką dla lipkości i lepszego granizowania⁶ się tejże tabaki. Jak proch ruszniczny jeden jest grubszy, drugi drobniejszy, tak też była i ta tabaka rozmaitej grubości i od numerami znaczona. Tabaka lewando: No. 2, No. 4, No. 8. Tabaka pergamato: No. 2, No. 4, No. 8. Ta tabaka w krótkim czasie taki znalazła do siebie nacisk, że nie tylko w Warszawie nikt już więcej innej tabaki zażywać nie chciał jak tylko proszkową, ale też kto tylko nawiedzał Warszawę, starał się, aby z niej bez tabaki proszkowej nie wyjechał. A lubo niektórzy kramarze przejęli sposób robienia tabaki proszkowej, nie chcieli jednak na nią takiego pokupu jak pani Srajkozina; czy to pochodziło z uprzedzenia czyli z doświadczenia lepszości jednej od drugiej, nie wiem, bom wtenczas tabaki nie zażywał; być że tak było, póki żyła Srajkozina, nikt jej szczęścia do tabaki wydrzeć nie mógł. Zrobiła sobie fortunę z tego mizernego proszku, kupiła sobie kamienicę i powydawała córki za blachę z dobrimi posagami.

¹ ropa (poprawniej: rapa, z franc. *rapé*) — tytoń tarty, tabaka niemiecka. ² miejscowość we Francji.

³ z Syrakuz na Sycylii. ⁴ lewanda, lawenda — roślina o silnej woni.

⁵ koperwas (niem. *Kupferwasser*) — siarczan miedzi.

⁶ proszkowania się.

Po śmierci Syrakuzany chwycił się tabaki proszkowej Fontana, znalazł odbyt; drugi za nim posunął się brat jego, a potem Bizesty; wszyscy mieli szczęście, poprzychodzili do wielkich substancyj,¹ bo tabaka proszkowa, coraz bardziej wchodząc w używanie całego narodu, coraz też więcej potrzebowała fabrykantów; już nie w kufrach i funtach, jak z początku prywatni, ale brykami wielkimi rozwozili ją po kraju handlarze i przekupniowie, biorąc atestata² z fabryk o jej prawdziwości, które im służyły do przymieszowania tabaki w domu na modę warszawską zrobionej.

Asystowało to szczęście tabace proszkowej ze 12 lat po śmierci Syrakuzany, po których razem tabaczników odstąpiło. Bądź ze złości, bądź z szczerości, parobek jeden fabryczny o tej tabaki doniósł sędziemu marszałkowskiemu pod sekretem, że Włosi, fabrykanci tabaki proszkowej, mieszają do niej popiół palony z trupich kości, włosy końskie drobno strzyżone uryną ludzką i bobki końskie,³ tudzież koperwas. Sędzia marszałkowski kazał instygatorowi zapoznać do swoich sądów wszystkich fabrykantów tej tabaki. Wywiedli się oni z trupich kości, z włosów i limonij⁴ końskich, iż takowych ingrediencyj nigdy do tabaki nie potrzebowali. Na inne zaś zyskali zdanie doktorów, jako nosom ludzkim i zdrowiu nie szkodzą. Ale lud mając takowe świadectwa za przekupione i nie wchodząc w tę sprawę, a na samym odgłosie trupich kości i innych plugawstw przestając, jak raz za odgłosem tego procesu tabakę proszkową porzucił, tak i po wygranej sprawie więcej się do niej wrócić nie chciał; wrócili się wszyscy i możni i pospolici do tabak kafelkowych⁵ swojej roboty, z tytoniu prostego krajowego w kaflu, od którego nazwisko brała, albo w doniczkach wierconego. Szczęście dla fabrykantów tabaki proszkowej, iż ich ta fatalność wtenczas spotkała, kiedy już znacznych podorabiali się fortun.

Po zniesieniu tabaki proszkowej i po kafelkowych tabakach nastaly tabaki zagraniczne, a te byly de St. Omer, ho

¹ majątków. ² poświadczenia. ³ lajno końskie.

⁴ limonje (owoce cytrynowe) końskie — tu żartobliwie zamiast: lajno końskie. ⁵ kafel (niem. Kachel) — tu: miska do mielenia tabaki.

lerska i hiszpańska. W największem używaniu była hollenderska, przedawana w rulach¹ małych i wielkich. Rula mała ważyła funt 1, za który płacono się gr. 15. Duża rula ważyła i więcej funtów i podług tych liczby cena wyżej wyrażona była; z tych rul dopiero każdy podług swego gustu brał sobie tabakę. Hiszpańską przedawano już gotową, de St. Ger dwojaką: i w funtach pulwerizowaną² i w sztangach i rulach długich. Dalej zaś kupcy po sklepach korzennych pospólstwa z rul robili tabakę tłuczoną w moździerzu na sitku i przez sita przesiewaną. Ta tabaka była w używaniu w mieście Augusta III.

§ 2

O TABAKIERKACH

Najdawniejsze tabakierki, które od dziadów dostały się do nas, były srebne, wewnątrz wyzłacane albo też niewyzłacane, w kształty rozmaitej, sztucznej i gładkiej, toż z perłowej macicy, z ozdobami srebrenymi, złotymi i tombakowemi zawiaskami i opaskami: w kształt rogów czyli różki małe z wołowych rogów i łosich kości, misternie wyrabiane, srebrem lub złotem oprawne i ozdobione szkiełkami i kamieniami, a także kruszcem w rozmaite figury nabijane. Pospólstwo zaś używało rogów prostych nieco spłaszczonych i tabakierek blaszanych, które były dwojakie: jedne okrągłe jak jaszczyki³ do palenia, drugie podługowate, których jedna część wsuwała się do drugiej, która naksztalt szuflady; i gdy była wyciągnięta do połowy, służyła okno do wzięcia tabaki; zsunięta do kupy, zamykała. Tabakierki podługowate z prostej białej blachy zrobione, w kształt pół gromy⁴ wielkopolskiej mające, żółtymi listwami ozdobionymi po końcach i w oknie przyozdobione, były w używaniu nawet od dobrze mających osób. Wielcy panowie trzymali przy sobie tabakierki srebrnych i z perłowej macicy.

Potem nastąpiły tabakierki blaszane, czerwono lakiero-

¹ zwojach. ² proszkową.

³ jaszczyk — naczynie drewniane okrągłe, niskie.

⁴ gromy — bryłka twarogu.

wane, okrągłe, z przydatkiem na niektórych jakiej sztuki malarskiej. Te tabakierki choć z podłej materji, ale że sztuk przyozdobione, skoro się rozświeciły po sklepach norymberskich,¹ tak przypadły do gustu, że zarzucono dla nich srebrni i perłowe. Służyły samym panom, którzy z początku płacili za jedną taką do dukatów 12. Ale niedługo lakierowane tabakierki piastowane były w rękach pańskich; czem więcej się ich mnożyło, tem bardziej spadały z ceny, a gdy już bardzo zagęściły się w narodzie, panowie niemi wzgardzili, możniejsi toż samo i tak od dukatów 12 spadły do 1 złotego. Stały się galanterj samych tylko woźniców i innej podłej czeladzi, ale że i tym nie trwale służyły, jako towar słaby, nie będąc dłużej w używaniu nad 6 lat, wcale zaginęły.

Miejsce po lakierowanych czerwonych wzięły tabakierki czarne papierowe, potem szylkretowe² same przez się i mas papierową w różnych kolorach z wierzchu oblepiane, skąd stłuczeniu nie tak łatwo jak gołe podległe; z temi razem były w modzie porcelanowe i miedziane, porcelaną zwierzchu i wewnątrz emiljanowane³ czyli szmelcowane; potem w najwyższym szacunku od samych tylko panów i ludzi majątnych noszone, szczerozłote, robotą misterną ceny wysokiej kruszców przez się drogiemu przydającą w rozmaity fason wyrabiane. Naostatku między kosztowne sprzęty monarchów i wielkich panów weszły tabakierki brylantami kamelizowane. Lecz te nie były używane do tabaki, bo prędko ginęły od złodziejów kieszonkowych, ale tylko zdobyły szkatuły i skarbee pańskie, z których dostawały się w podarunku przyjaciółom lub sprawcom wielkich jakich interesów, tudzież donosicielom pierwszym pomyslnych upragnionych zdarzeń i tym podobnych okoliczności tak jak i zegarki i pierścienie; pierścienie z portrecikami młemi pod szkłem lub kamieniem drogim nastaly razem z tabakierkami brylantowemi. Portreciki takie wielkości szeląga nazywały się minjaturą; zazwyczaj bywały u królów, książąt

¹ sklep norymberski (od miasta *Norymberga*) — sklep z drobnymi wyrobami do użytku domowego.

² szylkretowe, ze skorupy żółwia.

³ emaljowane.

ielkich generalów i dam pierwszej urody. Obkładano je do-
ła brylantami.

§ 3

O KARTOFLACH

Tacyt pisze, iż starodawnych Niemców pokarmem były
poma agrestia,¹ *recens fera* (jabłka ziemne, zwierzyna świeża).
ie odmienił się smak do tej stawy i terazniejszym Niemcom;
st to i teraz ich specjałem, z tą tylko różnicą, iż dawni
temcy lubili zwierzynę świeżą, według słów Tacyta wyżej wy-
żonych: *recens fera*, terazniejsi zaś wołą skruszałą. gdy już
wędzić zaczyna i gdy brzuszki ptactwa zielonego koloru na-
wają. Jabłka zaś ziemne czyli ziemniaki, a po terazniejszym
kartofle, bądź świeże, bądź stare w jednej utrzymując się po-
e, równą też apetytowi sprawują satysfakcją. To z okoliczno-
i związku namieniwszy, przystępuję teraz do czasu, którego
kartofle w Polsce i gdzie najpierwej zjawily. Zjawily się
uprzed za Augusta III w ekonomjach² królewskich, które sa-
emi Niemcami Sasami ekonomistami³ osadzone byly, a ci
a swojej wygody ten owoc z Saksonji z sobą przynieśli
w Polsce rozmnożyli.

Długo Polacy brzydzili się kartoflami, mieli je za szkod-
we zdrowiu, a nawet niektórzy księża wmawiali w lud prosty
kową opinią, nie żeby jej sami dawali wiarę, ale żeby ludzie,
zwyknawszy niemieckim smakiem do kartofli, mąki z nich
k tanci nie robili i za pszenną nie przedawali, przez co by
otrzebującym mąki przez się pszennej do ofiary ołtarzowej,
ką kartoflową, choćby i z pszenną zmieszana, zawód święto-
adzki czynili.

Powoli rólnicy w ekonomjach królewskich zaczęli od
 Niemców nabywać kartofli, od których znowu pograniczni. Na-
szcie gdy kartofle były znajome po żuławach⁴ gdańskich, po

¹ Kitowicz mylnie rozumie *poma* jako *kartofle*, nie wiedząc, że te
owoty nie były znane, bo sprowadzono je dopiero z Ameryki; już przed
 Augustem III jadał je Jan Sobieski.

² dobrach.

³ zarządcami.

⁴ nizinach.

holendrach wielkopolskich i litewskich, gdy do Wielkopolski przyszło kilkaset familij Szwabów, którymi panowie niektórzy a mianowicie miasto Poznań, wsie swoje całe, wypędziwszy dawnych chłopów polskich, poosadzali, ci przychodniowie przyuczeni w swoich krajach żyć niemal samemi kartoflami najbardziej do nich polskim chłopom a od tych szlachcie apatyt naprawili; tak, że na końcu panowania Augusta III kartofli znajome były wszędzie w Polsce, w Litwie i na Rusi.

Póki nie znano kartofli, używano bulwów; jest to owoc podobny do kartofli, z tą różnicą, że jest ogromniejszy; po jednej łodygą będzie 40 i 50 bulwów, nakształt kłębka w kłębku cienkimi jak nić wyrostkami spletanymi; smak mają ten sam co kartofle, ale odór przeraźliwy, podobny do pluskwy. Łodyga bulwy wysoka na półtora chłopca, gruba na cal. Po zaplenieniu kartofli zarzucono bulwy.

ROZDZIAŁ XVI

O zabawach domowych. — Zatrudnienia płci pięknej. — Zatrudnienia mężczyzn. — Zabawy młodzieży. — Grzeszulewski.

§ 1

ZATRUDNIENIA PŁCI PIĘKNEJ

Biała płeć szlacheckiej kondycji zabawiała się szyciem haftowaniem na bębenu i krosienkach, tudzież robieniem portretów. Damy wysokiego urodzenia najwięcej zabawiały się wiązaniem siatki z cienkiej nici białej, której do stroju swego na głowę zamiast koronek i na fartuchy używały; oprócz tego niektóre pobożne robiły do kościołów: alby, tuwalnie¹ i ornaty. Taż sama zabawa była dam miejskiej kondycji majątnych.

¹ ręczniki.

§ 2

ZATRUDNIENIA MĘŻCZYŹN

Mężczyźni najwięcej bawili się polowaniem, które wszędzie każdemu po cudzych kniejach tak wolne było, jak po swoich własnych; i nikt nie mógł wzbraniać polowania sąsiadowi, a choćby i z za dziesiątej granicy przybylcowi, płądrującemu po swoich kniejach i polach. Wszakże tej wolności, prawem dla wszystkich pozwolonej, wielcy panowie nie dopuszczali nikomu w swoich dobrach, goniąc i bijąc takowych, którzy się w pańską knieję zapuszczają swoje myślistwo odważali. Z czego częstokroć przychodziło do zabójstwa, a potem do procesu prawnego.

Po odbytem myślistwie w wieczorne chwile bawili się Polacy rozmowami o szczęściu polowania, kuflem i kartami, albo też warcabami lub kościami. Taż sama zabawa była w dni święte, w które się polować nie godziło, i w czasy niesłużące do polowania.

§ 3

ZABAWY MŁODZIEŻY

Młodzież obojej płci zabawiała się różnemi igraszkami uczciwemi, a to w godziny wieczorne, najwięcej w dni uroczyste, aby się w próżnowaniu nie nudziła. Te zaś igraszki działy się w obecności starszych, dozierających przystojności i z młodocianych krotofili¹ ukontentowanie dla siebie znajdujących, a czasem do takich igraszek między młodzież mieszających się. Te zaś igraszki były: ślepa babka, gdy jedna osoba z zawiązanemi oczami pęty musiała biegać po izbie, póki drugiej z kompanji grających nie złapała; ci zaś wszyscy, którzy grali, rozpierchnąwszy się po izbie, powinni byli jękiem odzywać się ślepej babce; ale jęknąwszy co prędzej uchodzili w inne miejsce, przeto trudne było schwywanie; złapany lub złapana musiał znowu biegać po izbie z zawiązanemi oczami, póki innej nie złapał osoby.

¹ rozrywek, zabaw.

Druga igraszka zależała na pytaniach i odpowiedziach; naprzykład pytanie wzięto: na co się słoma przyda? każdy za kolejną musiał odpowiedzieć, i to szło w kolej do kilku razy; więc kiedy się przebrało odpowiedzi coraz nowych, gdyż powiedzianych powtarzać nie wolno było, rosła trudność, zatem kto nie mógł wprędce odpowiedzieć, musiał dać fant, który po skończonej grze musiał wykupić jaką pokutą, od siedzącej wedle siebie osoby naznaczoną. Która iż bywała nakazywana w alegorycznych¹ terminach, osobliwie między dworakami, niejednego nowicjusza lub nowicjuskę wstydu i mozołu nabawiła, naprzykład gdy kazano przynieść węgiel rozpalony w ucho, a to znaczyło ucho u klucza, albo pokazać pannie wstydlivy członek lub gołe kolano, co znaczyło oko, lokieć u ręki. Która zaś tego nie wiedziała, zabierała się do ucieczki od takiego dekretu; toż dopiero, naśmiawszy się z niej, dopowiedziano, co miała pokazać. Temi i tym podobnemi zabawami przepędzali chwile wieczorne młodzi ludzie, gdy im zbywało na lepszej zabawie.

§ 4

O GRACII SZULERSKICH

Na początku panowania Augusta III jeszcze były w użyciu po dworach (gdzie panowie chowali wielu dworskich próżniaków) pliszki i kości. Pliszki były 4 drewienieka z różgi brzozowej urznięte, rozplatanе na dwoje, na pół cala długie, grube jak pręt w miotle. Każda zatem pliszka miała jedną stronę płaską, drugą okrągłą; rzucali niemi z ręki na stół; kto urzucił do pary, dwie na jedną stronę wywrócone, ten wygrał; komu padły 3 jedną stroną, a czwarta inszą, ten przegrał; kto zaś urzucił wszystkie 4 na jedną stronę płaską lub okrągłą, ten brał stawkę dubeltową. Że te pliszki były łatwe do zrobienia i lada na czem można w nie grać było, dlatego były w częstem użyciu u pokojowców i tych wszystkich służalców, którzy musieli być na zawołanie pańskie w przedpokoju.

¹ przenośnych.

Ci, co nie pilnowali pana, w stancjach swoich zszedłszy jeden z drugim ogrywali się z pieniędzy kościami.

Kości były 4 sztuki na pół cala długie, na tyleż szerokie i grube, z kości wołowej wyrobione, z sześciu stron liczbami oznaczone, od jednej do trzech, a czwarta krzyżyk znacząca dwie zaś strony naprzeciw siebie były bez liczby. Kto urzucił większą liczbę, ten wziął stawkę; także komu padły wszystkie 4 kości stronami bez liczby albo samymi krzyżykami, ten równo przegrał, jakby najmniejszą liczbę urzucił.

Szulerowie po miastach, po szynkownych domach najwięcej grali w kości; mieli tak sporządzane, iż im padały na stronę graną, którym sposobem, sobie samym wiadomym, ogrywali świadomych, do gry zwabionych.

Drugą grą były kręgle; w te najczęściej po domach szynkownych bawili się Niemcy, Sasi, rzemieślnicy i żołnierze; dla tego szynkarze, którzy mieli kręgle w podwórzu przy szynkownym domu albo w ogrodzie, mieli większy odbyt niż ci, którzy nie mieli placu do takiej zabawy. Czterech albo sześciu ludzi w partję na dwoje rozdzieleni, dwóch a dwóch, lub trzech a trzech, rzucając kulą drewnianą do kręgli od mety kilkanaście kroków długiej, za kolejną jeden po drugim po kilka razy; która partja większą liczbę ubiła, ta wygrała i stawkę dzieliła; kto zaś za jednym razem wywrócił kulą wszystkie kręgle, jakoteż gdy samego króla wywrócił, nie obaliwszy żadnego kręgla, już tem samem partja wygrana była. Obalony i z innym kręglem, rachował się za dwa.

Ci zaś, którym się nie dostało grać w kręgle, czynili jeździąc z drugim zakłady o grających, iż ten ubije dwa albo trzy, drugi trzymał, że nie ubije; który zgadł, ten brał pieniądze; takie zakłady zwali wetowaniem. Stawiali na nie szóstaki, tynfy, czasem i talary. Chłopcy, posługujący grającym stawianiem kręgli i odrzucaniem kuli do mety, brali po groszu za każdą partję, a czasem i po szóstaku od szczęśliwego gracza. Liczba stawiana do wygranej była dwojaka: jedna zamierzona, druga niezamierzona; jeżeli gra była umówiona do liczby zamierzonej, to więcej ubił, przegrywał tem samem partję; jeżeli gra nie była umówiona do pewnej liczby, nie szkodziło ubić jak

największą. Szulerowie Polacy i Niemcy, co tylko kości i kręgi pilnowali, mieli do obojga tak sprawne ręce, że im nienawście zawsze padała wygrana; dlatego znający ich rzadko do swoich kompanji przyjmowali, chyba podpiłi, a przeto wiele o swoich zręczności trzymający, przyplaciwszy workiem takowego mania, a czasem i zdrowiem, gdy po przegranej nastąpiła zwada, a z tej rąbanina, bez której rzadko się kiedy grało w kręgle, gdzie się wmięszali szulerowie, kończyła.

Trzecią grą były karty; te były dawniej przed Augustem III znajome; ale iż sposób grania w nie niewielom był znany i rzadko gdzie w którym mieście dostać ich można było, dlatego szulerowie mało się niemi bawili, a do tego że dawne gry jako to: pikieta,¹ chapanka,² kupiec,³ były żmudne i deliberacyjnej długiej potrzebujące; dlatego tym, co lubili prędką ekspedycją cudzych pieniędzy, nie smakowały.

Zagęścili się karty, a zaginęły pliszki i kości, gdy w myślono grę rusa,⁵ potem tryszaka,⁶ do których nie trzeba było długiej deliberacji, bo cała rzecz zawisała na szczęściu. Kto miał w rusa 3 karty starsze, albo maściste w tryszaku 3 karty jednej figury, a jeszcze lepiej cztery, ten brał pieniądze. Stawkę też pieniędzy wolno było podwyższać coraz więcej; zatem chęć pieniędzy prędkiego nabycia uczyniła karty niemal całemu narodowi znajome. Nawet i ci, którzy bez pieniędzy tylko dla rozrywki chcieli się zabawić, porzucili dawniej saki,⁷ szachy i warcaby jako żmudne i melancholiczne, a wzięli się do kart. Fabrykant też kart, sprowadzony do Warszawy, ułatwił po większej części pierwszą ich trudność po całym kraju.

Gdy zaś w Paryżu wymyśloną grę faraona⁸ wędrowni polscy przynieśli do kraju, tak się wszystkim podobała, iż

¹ pikieta — jedna z dawnych gier w karty, rumel.

² chapanka — dawna gra w karty o wszystkie lewy.

³ kupiec — rodzaj dawnej gry w karty.

⁴ namysłu, zastanawiania się.

⁵ rus — gra w karty; Kitowicz ją objaśnia.

⁶ tryszak, straszak — dawna gra hazardowa w karty.

⁷ saki — dawna gra towarzyska. ⁸ rodzaj gry hazardowej.

a wszystkie kompanje, asamble,¹ bale, reduty i same nawet rólewskie pokoje przyjęto.

Zrobił się z tej gry wielom stopień do fortuny, wielom o upadku, gdy w profesję² szulerów, przedtem wzgardzoną tylko między małym ludem zachowanie mającą, za pojawieniem gry faraona weszli ludzie dystyngwowani, a nawet najwięksi pánowie stali się szulerami, ogrywając jedni drugich nie tylko z gotowych pieniędzy, ale nawet z nieruchomości, z dóbr, z klejnotów i całej fortuny. Kiedy na jedną kartę wolno było stawić i tysiąc czerwonych złotych i sto tysięcy, i przez jedną noc można było miernie majątnemu, lub synowi szlachcica, wyprawionemu do dworu albo do palestry, grać się do koszuli. Wielkich panów opanował jakiś szalony honor przegrywać w karty na jednej kompanji po kilka kilkanaście tysięcy czerwonych złotych. Co zaś najdziwniejza, że ci, którzy długów swoich płacić nie lubili, przegrane woty na kredyt z wielką punktualnością nazajutrz wygrywającym odsyłali. A jeżeli nie mogli zapłacić, a byli zapozwani, tedy wszystkie magistratury takowe długi płacić i dobra trawować³ nakazywały; generał Rozdrażewski, osobliwszem szczęciem do kart obdarzony, z chudego pacholka przez szulerstwo w karty zrobił sobie kilkanaście milionów substancji. Nie było u niego ni panicza, karty lubiącego, żeby go w znacznej kwocie nie urwał, bo jeżeli przegrał (co mu się nieraz trafiało), tak długo rewanzował, póki swoich pieniędzy z profitem nie odebrał. Między przypadkami jego szczęścia ten był osobliwszy: kupił dwie wsi w województwie poznańskim, powiecie kościańskim pod Lesznem leżące: Gronówko i Górkę, za trzykroć sto tysięcy złotych od księcia Antoniego Sułkowskiego, wycałzył mu sumę razem w kancelarji kościańskiej. Hajducy w kufrze odnieśli sumę do stancji Sułkowskiego i tyle tylko czasu była w ręku jego, ile zabrała transakcja sprzedaży i rezygnacji, po której uczynionej i odebranej generał Rozdrażewski *honoris gratia*⁴ odprowadził księcia Sułkowskiego do

¹ zebrania towarzyskie.

² zawód, zajęcie.

³ zajmować na rzecz wierzyciela.

⁴ dla oddania czci.

stancji, a potem, wywabiwszy go w karty, wszystkę sumę co szeląga przez jednę noc wygrał na nim, tak, że Sułkowski, ze stawszy bez grosza, musiał na kartę od Rozdrażewskiego po życzyć kilkaset czerwonych złotych z tych samych pieniędzy, które przed kilką godzinami jego były, a Rozdrażewski wjechał do wsi, nie dawszy nic za nie.

Po faraonie wymyślono inną grę, nazwaną kwindecz;¹ ta również była hazardowna jak faraon, można było i w tę grę grywać znaczne sumy, lecz iż potrzebowała większej umiejętności niż gra faraona i nie mogła być grana w większej liczbie nad pięciu, dlatego w mniejszem była używaniu. Faraon zaś mało na umiejętności, a więcej na szczęściu zasadzony, zwał się do siebie i umiejętności i nieumiejętnych.

Marjasz szlifowany wymyślony został naostatku i służył tylko do zabawy, tak w pieniądze jak bez pieniędzy, najwięcej czterem osobom. Panowie najinniej do kart przywiązani i szlachta tą grą najwięcej się bawili, jako nie mogącą uczynić wielkiej pieniędzy straty. Stawiano w tę grę najwięcej po złocie i na stawkę po drugiemu; wygrywający jeden z drugiego brał od przegrywającego złoty, który musiał także na stawkę stawić drugi, a kto wygrał wciąż ze trzema, zabierał wszystko, co na stawce było. Ta gra kończyła się do 131; kto się dograł prędzej tej liczby, ten wygrał. Sposób grania ten sam co pikiety, przydawszy do niego królów i wyżników,² których gdy kto miał razem jednej maści, rachował ok³ 20, a gdy miał kozerne,⁴ rachował ok 40, i to się zwało marjaszem; dlatego zaś szlifowanym, że wyrzucali z gry te karty, które się za okno nie rachują, same szóstki zostawując dla skupowania karty świętnej. Kart do ręki brało się 6, i gra rozciągała się do dwóch razów; jeżeli zaś za jednym razem dograł się kto 131 ok, wygrał dublę i brał od przegrywającego dubeltową placę. Kwindecz zawisł na dobraniu się 15 ok, przybierając coraz więcej kart do ręki po jednej i w nadzieję wygranej stawiając coraz

¹ *kwindecz*, z włosk. *quindici*: piętnaście.

² *wyżnik* — dawna nazwa jednej z kart do gry, dama.

³ *oko* — jeden punkt na karcie.

⁴ *kozerny* (z tureck.) — atutowy, świętny (wyrażenie karciarskie).

więcej pieniędzy, aż do wielkich sum, osobliwie w zapale gry, gdy nad 15 ok większą kartę dostał, przegrywał, czego obajając się przestawał na mniejszej liczbie; a jeżeli grający nim sadił większą stawkę, a drugi nie chciał dostawić, tedy on, co stawil, zabrał, co było stawione pierwej, choć miał kartę mniejszą, której nawet nie byl obligowany¹ pokazać graczowi, i dotrzymującemu podwyższonej stawki.

Faraon byl otwarty. Jeden, wysypawszy kupę dukatów stół albo i monety, lubo ta rzadka się dawała widzieć po wielkich kompanjach, przerzucal karty francuskie jedną po drugiej, biorąc na dwie kupki, z których byla jedna przegrana, druga wygrana; i zwało się to ciągnąć bank. Osoby, które chialy grać z nim, otaczały stół, mając każdy przed sobą kartę, na której leżał czerwony złoty lub więcej; zapaleni gracze stawiali czerwone złote na karty; w tej grze gdy jakim czerwonym złotym można bylo po czwartem zaparowaniu² wygrać kilkadziesiąt czerwonych złotych, dlatego najczęściej się osób do faraona cisnęło, i na tem szczęściu, niektórym sprzyjającym, więcej się graczyw oszukiwało. Bywały jednak i takie przypadki, iż bankier³ przegrał cały swój bank założony, osobliwie gdy szulerowie albo gracze ażardowni⁴ stąpili. Druga rzecz nęcąca do faraona byla ta, że wolno było każdego czasu każdemu do gry przystąpić i odejść od niej, toż samo bankierowi uczynić wolno bylo.

Gdy pontjer⁵ stawiwszy kartę zawołał: wabank,⁶ wolno było bankierowi akceptować taką propozycją i nie akceptować. Jeżeli akceptował i przegrał, pontjer bez rachunku zagarnął wszystkie pieniądze, które byly na stole przed bankierem, a jeżeli wygrał, tedy rachował, wiele ich bylo, a pontjer przewszyszy musiał wyliczyć tyle, ile bankier narachował.

Chęć do grania w karty nagle i mocno opanowała cały lud, iż ledwo kogo nalazł z pierwszych i ostatnich, którzyby

¹ nie byl obowiazany.

² *zaparolować* — podnosić stawkę, co się oznacza przez zalamanie karty. ³ tutaj: gracz, trzymający bank czyli pulę.

⁴ hazardowni. ⁵ *pontjer* (z franc.) — jeden z grających.

⁶ *wabank* (franc. *va banque*) — gra o cały bank.

się niemi bawić nie lubili; z panów zaś wielkich i paniczów kto nie znał kart, kto się nie mógł pochwalić, że podczas publikacji w Warszawie albo podczas kontraktów we Lwowie albo na trybunałach nie przegrał lub nie wygrał w karty si jednego i drugiego tysiący, a miał po temu fortunę, ten był poczytany za grubjanina i sknerę.

ROZDZIAŁ XVII

O REDUTACH

Reduty zjawily się najpierwej w Warszawie w średnich latach panowania Augusta III, odbywały się tylko w jednym miejscu na całą Warszawę i tylko w zapusty, począwszy od Nowego Roku aż do wstępnej środy, dwa razy w tydzień, w wtorek i we czwartek; wprowadził je i utrzymywał przez lata kilkanaście sam jeden tylko Salvador, Włoch rodem, mieszkaniec warszawski. Ku końcu panowania Augusta reduty, same tylko panom znajome, poczęły zwabiać do siebie i pospólstwo już jedno miejsce było dla nich małe, przeto pan Salvador dostał emulantów,¹ którzy przykładem jego reduty w kilku miejscach pozakładali. Nietylko zaś co do liczby, ale też co do czasu rozszerzyły się reduty; bywały pierwsze przez sześć tygodni przed adwentem, drugie przed wielkim postem w zapusty, jako się wyżej opisało; także żeby się do sytości tą zabawą ludzie nacieszyli, przydano redutom więcej dni, wiec bywały w niedzielę, poniedziałek, wtorek, środę i czwartek, ledwo sobie swawolnicy dali czasu do wytchnienia przez piątek i sobotę. Nie mieli także dosyć zabawiać się redutami na jednym miejscu, ale się przejeżdżali z jednych na drugie, placąc wszędzie nowe antre² czyli wchodne. Jeżeli zaś miał kto intencją powrócić na pierwsze reduty, z których wyjechał, to się opowiedział antreprenierowi³ i wziął od niego bilet, przeto powracając już nie płacił drugiego antre.

Nie godziło się wchodzić na reduty z bronią, także ba

¹ współzawodników.

² wchodne, wstęp (franc. *entrée*).

³ przedsiębiorcy, gospodarzowi.

ski czyli larwy na twarzy. Tę jednak maskę osoby pierwszej rangi i szlachta, gdy chcieli, mogli zdjąć z twarzy, mogli nawet wcale nie kłaść na twarz, lecz dla zachowania postanowienia mogli ją przywiązać do ręki blisko ramienia albo tknąć za kapelusz lub czapkę; ponieważ maska na to tylko była postanowiona, ażeby równość między kompanją, za równością pieniądze cieszącą się, bez zniewagi lub ujemy honoru czyjejkolwiek mogła być zachowana. Człowiek podlej kondycji, jeżeli demaskował, tem samem wylęczał siebie samego od społeczeństwa z znaczniejszymi; ale póki był pod maską, nikt mu nie mógł pogardzać i krzywdę mu czynić, choćby wiedział, to człowiek podły, bez ściągnięcia na siebie rygoru sądów marszałkowskich, pod których protekcją i za pozwoleniem króla przez opłaconem odprawiały się obyczajami swemi, właśnie z prawami kardynałnemi, obwarowane reduty. Szewc, krawiec i inny jakikolwiek rzemieślnik, okryty maską, hulał sobie zarówno z panami. Skoro ją zaś zdjął i chciał się z kimś bliższym spoufalić, natychmiast zostałby zafrontowany.

Oprócz zaś gminu obojej płci, który się dlatego przez reduty nie demaskował, chodziły okryte maską i inne styngwowane osoby, gdy poznanemi być nie chciały, szpiegując męża żonę albo amant amantkę i nawspak, z kim i czem się bawi. Którzy zaś nie mieli przyczyny tajenia się i szpiegowania, pospolicie po jednym i drugim przejściu się po pokojach zdejmowali maski z twarzy dla wolniejszego oddechu.

Zabawa redut była trojaka: taniec, gra w karty i przyrywianie się jedni drugim; chodząc po pokojach tam i sam, zdejmując maski jedne drugich napastowały w dobry sposób, zamykając i zgadując, kto jest pod maską; ten zaś tając osobę swoją, potrząsając głową i mrużąc odmiennym głosem, zarażał się tej osoby, którą go być mniemali; i to była zabawka większa kobiet, gdy nie były w tańcu. Dla pierwszej pary tańczącej tańcować stało krzesło na sali; kto się chciał docisnąć do pierwszej pary w tańcu, starał się usadzić damę swoje na krzesło, z którą miał tańcować, stanąwszy sam przy niej; gdy się tego domieścił, około czego trzeba się było nieleniego zawinąć, już mu nikt nie brał pierwszeństwa.

Reduty bywały liczne na początku i na końcu; zjeżdżał się na jedne pryncypalniejsze po 500 par masek, do tańca szli razem po 50 par, oprócz tych, którzy w osobnej pomniejszej sali rozmaite tańce cudzoziemskie tańczyli. W środku, gdy się niemi nasycili, nie bywało ciżby. Wtenczas najwięcej tylko ci służyli redutom, którzy dla zysku kart pilnowali; z kobiet zaś same wielkie panie, które chyba z przyczyny niezdrowia reduty opuszczały.

Na redutach po zapłaconym bilecie te dwie rzeczy służyły wszystkim w powszechności darmo: światło i kapela; resztę trzeba było sownie opłacić; kto potrzebował do posiłku szklanki wody czystej, nie dano tam darmo; trzeba było za nią pijąc w kredensie, tam, gdzie stała, dać 12 groszy, a jeżeli miał być przyniesiona do innego pokoju, to tak drogo, jak zaprawa. Szklanka limoniady półkwartowa tynfa, szklanka orszady mniejsza tynfa, filiżanka herbaty 12 gr., filiżanka kawy tynfa, filiżanka czekolady dwa tynfy; piwo krajowe na redutach nie było w modzie, oznaczało wieśniaka, kto go żądał; piwa angielskiego butelka kwartowa 4 tynfy; wina francuskiego do wód butelka także dwa tynfy; wina węgierskiego dosyć ordynaryjnego butelka ośm tynfów, lepszego czerwony złoty; szampańskiego butelka czerwony złoty, ryńskiego czerwony złoty, burgundzkiego 9 tynfów. Kapłon pieczony talar bity, para kurapatw zaprawnych czerwony złoty. Pieczeń cielęca w ćwiartce całkowitej talar bity; w zrazach na półmisku od osoby po tynfie, do czego dano po bulce chleba francuskiego. Wołowych pieczeń i innych potraw grubych nie dawano. Kto chciał mieć kolację z gorących potraw, miał ją, zapłaciwszy od osoby po czerwonym złotym; kto zaś chciał tylko posiłku z samych zimnych rzeczy, dostał wszystkiego, czego chciał, szynków, ozonów, salsesonów i t. p., zapłaciwszy każdą rzecz. Sług niczyich na reduty nie wpuszczano, ponieważ też tam żadnej usługi innej nie potrzebowano, tylko do jadła i napoju, do czego byli służebnicy antreprenera czyli gospodarza redut. Jeżeli zaś k

¹ orszada — napój chłodzący z migdałów tartych, gotowanych z cukrem

trzebował swego sługi w jakiej potrzebie, mógł wynieść sali i tam go przywołać, ale nie dalej jak za próg przedurtą, ponieważ, gdyby wyszedł dalej, tedy nie byłby wpuszczony napowrót na reduty, chyba za nowym biletem opłaconym.

Każdym redutom asystowała warta od gwardji koronnej przy drzwiach wchodnich: 4-ch żołnierzy za drzwiami, a dwóch przy tychże drzwiach, z jednym oficerem w środku sali, dla zoru spokojności i przystojności. Kto hałas zrobił, natychmiast przez oficera i żołnierzy był wyrugowany za drzwi; tam musiał odmaskować, jeżeli był w masce; oficer sądził o osobie i podług swego rozsądku z nią postępował. Jeżeli osoba prowadzona za drzwi uznana była za podłą, kazał wziąć ją za wycieczkę po facycie redutnej do kozy albo też w miejscach wytrzepać plecy. Jeżeli hałaśnik był godny człowiek, oficer, nie wchodząc w roztrząsanie uczynku, tem go tylko ostrzegł, że go więcej na reduty nie wpuścił, a kłócący się z sobą w przyszłości krzywd swoich prawem lub pojedynkiem wetowali; w drugim zaś sposobem najczęściej wtenczas, gdy w kłótniach dochodził dyshonor¹ albo jaki afront damie wyrządzony. Przez ten sposób na redutach nigdy bitwy być nie mogło krwawej, wszyscy byli bez broni i wszczęta wprędce była żołnierzem pokojona. Toż samo służyło do zachowania wszelkiej przystojności, jeszcze z większym rygiorem, bo nietylko żołnierze, ale wszyscy redutnicy przykładali się do wyrzucenia z kompanji i okrycia guzami takiego, który się popełnić płochość i wstydu przeciwną, odważył.

Na intrygi miłośne młodzi ludzie mieli inny sposób: prócz pokojów i pokojów publicznych, dla całej kompanji otwartych, antreprenierowie zachowywali pokoje osobne pod swojemi kłumami. Kawaler umaskowany prosił o klucz do osobnego pokoju, dał od niego pięć, sześć i więcej czerwonych złotych, podając, że chce w osobności wypić butelkę z przyjacielem i w karty pograć. Antreprenier, nie wchodząc w roztrząsanie o interesu, bo go dobrze rozumiał i był do niego ministrem,²

¹ zniewaga, obelga.

² pomocnikiem.

dawał klucz; kawaler osobę namówioną, pokręciwszy się z nią tam i sam po salach i pokojach otwartych, nieznacznie wprowadził do tego, od którego miał klucz. To tylko było w redutach, co się złem i niegodziwem nazwać mogło, lubo nie wypadalo z układu redut, ale szczególnym było wymysłem antreprenierów dla zysku swego i nie miało placu, tylko w jedne Warszawie, gdzie obszerne pałace dla redut najmowano. Inne wszystkie zabawy były ucziwe.

Tym, co tylko gry kart pilnowali, od każdego stolika do kart, na długo czy na krótko potrzebowanego, trzeba było antreprenierowi zapłacić czerwonych złotych dwa wprzód, nim zasięść do gry, a już za tę zapłatę gracz, najmujący stolik, miał darmo świecę do grania i kart jedne talja, którą po grze skończonęj należało zostawić na stoliku z lichtarzami do świec i szczypcami. Taż sama zapłata należała, choćby gracz albo bankier weale z nikim nie grał; dosyć byle sobie kazał dać stolik i karty; jak się niejednemu trafiło, gdy wielu pozasiadało stoliki, a niejeden nikogo do grania z sobą nie dostał, to posiedziawszy godzinę jedną i drugą próżno, poszedł szukać szczęścia na inne reduty albo się zabawił tańcem z drugimi. Zasmakowawszy sobie w redutach warszawskich, z całego kraju uczęszczający do tej stolicy obywatele i obywatelki roznieśli je po całym kraju przy końcu panowania Augusta III. Znane były w Poznaniu, Lesznie, we Lwowie, w Wilnie. Kalkulowali¹ sobie, nie wiem czy rzetelnie czy pochlebnie obywatele, iż mniej ich kosztowały zapusty, odbywając te w mieście przy redutach z żonami i córkami, niż na wsi przyjmując kompanje z zgrajami ludzi i koni i to wszystko żywiąc, a przytem, dla dogodzenia ludzkości, pijatyką i niewczasem zdrowie fatygując. Lecz na takiej kalkulacji nieraz się omylili, kiedy nie kontentując się ordynaryjnemi zabawami redut, skonfederowali się niejako i sprzysięgli na zbytki. Jeden wziął na siebie osobę kucharza i reprezentował ją z żoną i córkami, drugi piekarza, trzeci pasztetnika, czwarty cukiernika, piąty kawiarza, szósty winiarza, inny znowu kramarza w innych drobnych

¹ obliczali, miarkowali.

fraszkach; i tak oni zmówieni między sobą szaleńcy te wszystkie wiktuły, trunki i rzeczy, jakoby na walnym zjeździe albo jarmarku darmo rozdawali wszystkim, którzy do nich przychodzili, niby to na kredyt, mając w tem uciechę, że na próżne pasienie brzuchów osób, po części nieznanomych i niewartych takich przysmaków, po sto jedno i drugie czerwonych złotych przez jedną noc potracili. Mądrzejsi byli ci, którzy do takich traktjerniów¹ i kramów uczęszczali, jedząc, pijąc i profitując z cudzego głupstwa.

W Poznaniu reduty nie bywały zbyt liczne, ponieważ szlachta nie chcieli się bratać z mieszczanami, a tak, że szlachty nie mogło być wiele z jednego powiatu, przeto też i reduty nie bywały ludne. Przeciwnie na miejskich kompanjach ludność bywała daleko większą, bo się na nie cisnęli szlachta młodzież, których mieszczanie dobrze przyjmowali przez respekt wyższego stanu i że sobie mieli za honor, iż szlacheccy synowie z ich córkami bawić się raczyli, które domy szlacheckie niegodnemi swoich kompanij poczytały. Lecz te zabawy miejskie nie były redutami, tylko kompanjami składanemi.

Drugi sposób do zażycia uciechy wstydlivej był takowy. Na dziedzińcu przed pałacem redutowym stały karety najemne przez całą noc dla odwożenia i przywożenia redutników. Kto tedy chciał ukraść cudzą żonę albo córkę na godzinę, sekretnie wyniósł się z nią z redut, czego w wielkiej kompanji dostrzec trudno było. Wsiadli do karety i albo się zawieźli do jakiego domu, z którego był kawaler lub dama, albo też, kazawszy się wozić w karecie stangretowi po odległych ulicach, w niej się zjeździli, i jakby nigdy nie powrócili na reduty, zosobna nieznacznie jedno za drugim wchodząc między kompanją, między którą daremnie przez ten czas szukał mąż żony albo matka córki. «A gdzieś ty była?» (pyta znalazłszy). «Nigdzie — odpowiedziała śmiało, — tańcowałam i chodziłam po pokojach»; na tem przestać musiała inkwizycja,² nigdy w takim zawikłaniu nie docieczona. Takowa swawola była dopiero szczepem zepsu-

¹ jadłodajni.

² badanie, dochodzenie.

cia, który się pod panowaniem następcy, Stanisława Augusta rozkrzewił.

ROZDZIAŁ XVIII

O rugach. — O sejmach. — O sesjach prowincjalnych.

§ 1

O RUGACH

Rugami ¹ nazywano roztrząsanie instrumentów poselskich, zaświadczających ważne ich na tę funkcją obranie, same zaś takowe instrumenta zwaly się *lauda*.² Dawane były posłom na sejmikach zaraz przy ich obraniu, z których wypisywano nietylko elekcją, ale też żądania województwa, powiatu, ziemi, a nawet i partykularnych osób, które żądania posłowie na sejmie popierać i do skutku przywodzić obowiązywali się; ale ztrudna kiedy słowa dotrzymali, miasto zleconych sobie proponując inne, a na czas wcale przeciwne materje.

Najpierwszą tedy czynnością sejmową były pomienione rugi, dlatego tak nazwane, iż który poseł pokazał się być źle obrany albo kondemnatami okryty, był z liczby posłów wyrugowany. Na tych rugach nieraz dwa i trzy dni zeszło, kiedy posłowie dwoiści z jednego powiatu na sejm przybyli, każda partja pokazując swoje laudum za ważne, przeciwne zaś naganając, albo też kiedy poseł, mając na sobie kondemnatę, został obranym na sejmiku, choć bez kontradykcji,³ nie śmiał się tam z nią popisować, aby nie był zrąbany, albo, choć się popisował, to na nią nie zważano. Lecz tu dopiero, jako w miejscu od gwałtu wszelkiego bezpiecznem, zabiegł posłowi w oczy. Marszałek starej laski z posłami, przeciw którym nie dała się słyszeć żadna protestacja,⁴ był sędzią zarzutów. A że pospolicie każdy czujący na sobie przeciwność, bądź słuszną, bądź niesłuszną, stara się o przyjaciół, którzyby go w złym razie ra-

¹ rugi — sprawdzanie prawności wyborów poselskich.

² uchwały sejmików ziemskich. ³ bez sprzeciwu.

⁴ sprzeciw, zarzuty.

towali, przeto pomienione rugi odprawiały się z wielkim hałasem i zamieszaniem Izby, gdy z jednej strony do zepchnięcia posła z funkcji, z drugiej strony do utrzymania go forsą¹ się natężyła. W takowym razie przyjaciele z obu stron pracowali około pogodzenia przeciwników, zażywając do tego różnych sposobów: prośb, gróźb, obietnic i gotowych pieniędzy. Gdy wszystko nie skutkowało dla zaciętej strony, osobliwie gdzie magnata siła przeciw posłowi dowodziła, w takim razie okryty kondemnata² poseł lub źle obrany rad nierad musiał się wynosić z koła poselskiego.

Oczyściwszy się tym sposobem lub czystym pokazawszy każdy poseł, dopiero przystępowali do obrania nowego marszałka. Choć który miał na sobie proces przewidziany albo kondemnata², bez czego rzadko bywał z wielkich panów i mierny szlachcic niejedyn, tedy byle objektant² nie odezwał się przeciw niemu przed elekcją marszałka, już potem nic mu zarzucanie nie szkodziło, bo odpowiadała za niego i za nim cała Izba, że już poseł wszedł *in activitatem*³ przez wotowanie⁴ na marszałka, więc go wyzuwać nie można. Zatem zarzucający umilknąć musiał, a poseł przy funkcji się utrzymał.

§ 2

O SEJMACH

Dobry pan ze wszech miar August III był tak nieszczęśliwy, że za jego panowania trzydziestoletniego żaden sejm nie doszedł.

Niechętne partje i obce dwory zrywały sejmy przez subordynowane⁵ osoby, zwalając winę na króla, utyskując na jego nieszczęśliwe panowanie, że niemasz w kraju żadnego rządu, że król jak bałwan, bez znajomości interesów publicznych, o niczem nie wie, na niczem się nie zna, że cały rząd królestwa oddał jednemu ministrowi, swojemu ziomkowi Sasowi; że przeto wyuzdana wolność tak daleko się rozbrykała, że z lada

¹ siła, przemoc. ² przeciwnik, podnoszący zarzuty.

³ w wykonywanie czynności. ⁴ głosowanie.

⁵ podstawione.

pozoru odważa się targać wszystkie węzły i kluby prawa i nie chce dopuścić, aby przez sejm stała się poprawa nieładu i niemocy krajowej. Prawdać to jest, że król sam przez się nie wdawał się w interesa państwa szczególnie; ale, ile tylko mógł, starał się ogólnie, żeby Rzeczpospolita z nieładu dawnego przysła do sprawy i do aukcji¹ wojska. Nie wdawał się sam w układy i projekta, bo nie znał praw polskich, ale, ile tylko mógł, laskami swemi, szafunkiem urzędów i starostw ujmował tych wszystkich, którzy się do interesów publicznych zdawnymi być widzieli, godząc między nimi zawiści, uśmierzając niechęci, uroszczone ku swojej osobie albo ku swemu ministrowi, bez którego jako Sas bez Sasa obejść się nie mógł, a który też w żaden sposób interesami polskimi bez rady i decyzji panów polskich nietylko nie rządził, ale też bardzo gorliwie przy swoich zdaniach szczególnych nie obstawał, ogólnie tylko około tego pracując, żeby się panowie polscy aby na jeden sejm zgodzili i dojsć mu pozwolili. Lecz to była robota próżna, tak z strony królewskiej, jak z strony ministra jego i tych wszystkich panów polskich, którzy wraz z królem około dojścia sejmów pracowali, bo partje przeciwne, radząc z nimi pospolu i układając materje sejmowe oraz utyskując wzajemnie na nieszczęśliwość sejmów, sekretnie obmyśliły każdemu zrywacza, który, zapłacony, sejm zerwał i uciekł z Warszawy.

Do zerwania sejmku nie zażywano osób rozumem i miłością dobra publicznego obdarzonych, bo też tego nie potrzeba było. Lada poseł ciemny jak noc, nie szukając pozornych przyczyn, odezwał się w poselskiej izbie: «niema zgody na sejm», i to było dosyć do odebrania wszystkim mocy sejmowania; a gdy go marszałek spytał: «co za racja?» odpowiedział krótko: «jestem poseł, nie pozwalam» — i to powiedziawszy usiadł, jak niemy djabeł; na wszystkie prośby i nalegania innych posłów o danie przyczyny zatamowanego sejmku nie więcej nie odpowiadając, tylko to jedno: «jestem poseł»; a potem wyniknąwszy się nieznacznie z poselskiej Izby, zaniósł do kancelarji manifest o nieważność sejmku za byle jaką racją.

¹ pomnożenia, powiększenia.

przyczyny używane do zerwania sejmu bywały czasem porne, jaka była natenczas, kiedy Moskwa wojując z królem ruskim rozpościerała się po całej Polsce. Zrywacze sejmu używali pretekstu tego, iż pod bronią obcego żołnierza wolność jest przyciśniona, a zatem sejm wolny być nie może, więc jeden być nie powinien.

Czasem bywały wcale niezgrabne i obce, naprzykład gdy w roku 1750 Rzewuski, wojewoda podolski, obmyślony od sworowi za marszałka sejmowego, na ten koniec złożył województwo, ażeby mógł być posłem, a zatem i marszałkiem. Partja sworowi przeciwna tego wynalazku substancjacji¹ senatora szlachcica, acz niezwyčajnego, ale nie dobru publiczności niekrodliwego, użyła za przyczynę do zerwania sejmu; który z tej jedynie przyczyny manifestem został oskarżony za niezgodny. Z podobnej przyczyny w roku 1762 sejm zerwany został, że ziemi warszawskiej stanął posłem na sejm syn grafa Brylla, ministra saskiego, który nie był szlachcicem polskim przez konstytucją; prawda że nie był, ale za takiego uznany był przez dekreta trybunalskie, i jako szlachcic polski z Bryllowa z Ocieszyna pochodzący wziął starostwo warszawskie, co większa, przysiągł na niego przed Poniatowskim, wojewodą mazowieckim, ojcem Stanisława Augusta króla, bez żadnej od kogożkolwiek kontradykcji. Miany był za polskiego szlachcica przez lat kilkanaście. Takich i tym podobnych przyczyn zażywali Polacy do zrywania sejmów.

Gdy zaś jednego roku panowie polscy z królem uwzięli że koniecznie zrobić sejm aby jeden i już mu partje obiedwie się poślubiły, niesnaski wszelkie z pomiędzy siebie dla obra publicznego wygnawszy, zgola, gdy wszyscy szczerem niezmyślonym sercem na oko sejmu prożądać zdawali się, to było w roku 1746, najprzód zgodnemi głosami do łaski marszałkowskiej zaproszony został Lubomirski, starosta kazimierski, wielki jakąla w potocznej, a czysty krasomówca bez jaknięcia w publicznej mowie; potem rugi uspokojone, marmarja aukcji wojska do 60 tysięcy uchwalona, płaca dla niego

¹ zastępstwa, podstawienia.

obmyślona, co wszystko w czasie sejmowi opisanym szczęśliwie szło pięknie i nieprzerwanie. W ostatni dzień, gdy już więcej nie pozostawało do czynienia, tylko przeczytać całe dzieło i podpisać, posłowie rozmaici poczęli jeden po drugim w prywatnych materjach zabierać głosy tak długo, aż się dobrze zmierzchno, gdy już ani czytać ani pisać nie można było; darmo marszałek prosił i wiele innych prosiło tych Ichmościów oratorów,¹ aby te prywatne żądania swoje do innego sejmku odłożyli, a terażniejszemu dziełu zbawiennemu, długo pożądanemu, wziąć ważność swoją przez podpisy nie przeszkadzali; lecz tych próśb nie słuchano, póty perorowali,² póki się dobrze nie ściemniło. Gdy już było należycie ciemno, perory się skończyły; marszałek tedy, ucieszony nadzieją dokończenia szczęśliwego, zawołał, by przyniesiono świece, lecz te i pochodnie, po kilka razy przyniesione, z okrzykiem wielkim, iż się przy świecach sejmować nie godzi, za każdym razem we drzwiach Izby poselskiej przez nasadzonych na to chustkami, czapkami i rękami były zagaszone. Siedział marszałek z posłami w ciemności do dziesiątej godziny, tentując³ coraz po jednym zgaszeniu innego światła; naostatek widząc, że ta rzecz nie pochodzi od swawoli motłochu służebnego (jak zrazu rozumiano), ale jest ułożonym z góry sposobem na zepsucie sejmku, pożegnał i rozpuścił Izbę długą i wielce tkliwą mową, zakończywszy temi słowy: «a kto temu okazją, *stet diabolus a dextris ejus*».⁴ Ten jeden tylko był sejm, który się ciągnął przez cały czas swój i skończył się, zostawszy niczem, bez manifestu. Inne sejmy czasem bywały zrywane wkrótce po obraniu marszałka, czasem i przed obraniem jego. Niektóre też wlokły się po dwie i trzy niedziele, mianowicie następujący w Grodnie po świeczkowym warszawskim, gdzie winę zerwania sejmku na obcy dwór składano, który na ten koniec kilku posłów przekupił. Z tych jeden, sędzia ziemski wschowski, poseł wielkopolski, wzięwszy w nocy kilkaset czerwonych złotych, nazajutrz publicznie w Izbie zabrawszy głos wyjawiał jego przekupstwo

¹ mówców.

² przemawiali, rozwodzili się.

³ usiłując, próbując.

⁴ «a kto tego powodem, niech djabeł stanie po jego prawicy».

na dokument rzucił na środek Izby z kieską wzięte pieniądze, mianując i drugich, którzy pobrali, i prosząc ich, aby toż samo. On uczynił, uczynili. Lecz miasto tego heroizmu powstała wielka wrzawa w Izbie prosiących o sąd na posła, jakoby za kalumnją.¹ Żwawe z tej i owej strony utarczki, do tumultu bliskie, rozerwał marszałek solwowaniem² sesji. A nazajutrz pokazał się manifest od trzech osób uczyniony o nieważność sejmku. I tak, czy to była prawda, co poseł zadał, czy sztuka na zepsucie sejmku, zostało uduszone, i sejm z takiej racji zerwany. I posłowie na takową zbrodnią, jaką była zrywanie sejmku, nigdyby się nie odważyli dla postronnej faksji,³ gdyby wiedzieli, że wszyscy a wszyscy magnaci sejmku pragną, gdyż w takowym razie zrywacz sejmku, nie mający protektora, byłby nie puszczonego z miejsca obrady i Bóg wie jak prześladowany batogami zbity i zabity na śmierć, tak jak się nieraz trafiało; gdyby się nie ujął za jego zgubą, a choćby się jaki drugi chętnie ujął, toby nic nie wskórał; gdy zaś względem sejmów dochodzenia i niedochodzenia partje dworska z Czartoryskimi były rozdwojone, trudno było ścigać albo prześladować w jaki sposób ostrego sejmku zrywacza, mającego pewną i mocną protekcją, pod pozorem obrony wolności, bo to było hasłem powszechnem, a na tem zasadzali wolność, że szlachcic na sejmiku a poseł na sejmie z głosu swego nikomu sprawiać się nie winien. Wolno tedy było zrywać sejmiki i sejmy bezkarnie. Daleko było bezpieczniej zerwać sejm niżeli sejmik, bo sejm, choć z wyboru osób złożony, zachowywał cożkolwiek skromność; wyjąwszy dwa ostatnie: jeden na dwa roki przed śmiercią królewską, drugi konwokacyjny po jego śmierci, na których do szabel porwano. Sejmiki zaś pospolicie odprawiane tułtem, przemocą i po pijanu, nieraz zrywającego, a nawet przeczającego większemu zdaniu na szablach rozniosły, chyba z dobranymi pomocnikami dopadł do kancelarji, podpisał manifest i, nim się za nim z koła sejmikowego drużyna pijana wysypała, zdążył uciec z miejsca sejmiku. Wtenczas dopiero,

¹ oszczerstwo, obelgę.

² zawieszeniem, odroczeniem posiedzenia.

³ faksja — zmowa, stronnictwo.

obaczywszy manifest, wszyscy jednostajnie osądzili, że nie można dalej sejmikować bez zgwałcenia prawa wolnego: «nie pozwalam», które pospolicie nazywano *pupilla libertatis*, żrenica wolności. A jeżeli kontradicenta¹ doszli, zrąbali lub też na śmierć zabili, nim zaniósł manifest, to *pupilla libertatis* miana była za zdrową i całą, choć szablami pokrajana, albo z oka i ze lba wycięta.

Jako do zerwania sejmu nie szukali mocnych przyczyn, tak tem mniej dbali o nie do zatamowania na jaki czas obrad albo, jak natenczas makaronizmami² lacińskimi sadzić było w modzie, do zatamowania w Izbie *activitatem*.³ Na jednym sejmie w roku 1758 poseł starodubowski przez całe trzy dni trzymał Izbę w takowem zatamowaniu, za to szczególnie, że go pijarowie przez niewiadomość w kalendarzyku politycznym posłem nie wydrukowali, właśnie jakby staranie o kalendarzyków drukowaniu i ich nieomyślności do Rzeczypospolitej należało. I nie dał się żadnemi prośbami osób najgodniejszych ubłagać, aż we wszystkich kalendarzykach jeszcze w drukarni będących omyłkę poprawiono i tak poprawiony kalendarzyk z najniższą deprekacją⁴ ks. rektor pijarski w sutej oprawie jemu ofiarował, dopiero się uspokoił i *activitatem* wrócił Izbie. Koneksja⁵ drukarni pijarskiej do Rzeczypospolitej była takowa: pijarowie swoją drukarnią podług przywileju mianowali drukarnią J. K. Mci i Rzeczypospolitej, więc pan starodubowski, podług tej koneksji rzeczy biorąc, słuszenie karał Rzeczpospolitą jako panią za winę jej sługi drukarni, bo i to trzeba wiedzieć, że podług dawnego prawa ma odpowiadać pan za występki sługi, tę też racją dawał p. starodubowski do zatamowania *activitatis*.

Drugi poseł wołyński na sejmie w roku 1746 zatamował *activitatem* Izbie poselskiej przez dwa dni, że Wielkopolanie podali projekt do porównania podatków, chcąc, aby województwa ruskie także podatki płaciły jako i inne. Czego że przedtem nie płaciły, dlatego Wołynianin na nie pozwolić nie

¹ przeciwnika, sprzeciwiającego się.

² makaronizm — wtręt obcojęzyczny w mowie polskiej lub piśmie.

³ czynności.

⁴ przeproszeniem.

⁵ stosunek.

ciał, lecz temu starostwem rudzińskiem prędko gębę zatkało. Takie tamowania *activitatis* całej Izbie często się zdarzyły; nawet gdy poseł mówiący nieostrożnie jakie słowo wyrzekł przeciw drugiemu urażliwe, urażony natychmiast mścił się na całej Izbie. Więc schodzili się do niego tam, gdzie on siedział, marszałek, posłowie, a na czas i delegowani z senatu, prosząc o przywrócenie *activitatis*; dopiero ten, nadąsawszy się i napawwszy do woli, nasycony prośbami, ukłonami, wracał *acti-
vatem*. Toż dopiero dzięki w mowach owemu Imci, który się tłumaczył nad ojczyznę i przywrócił jej obrady, miasto tego, że on był powinien, na kolanach czolgając się od jednego do drugiego posła, przeproszać wszystkich za zmarnowanie czasu i głupie drogiego czasu. To tylko jedno wymawiać, że tego takiego mogło, że ponieważ sejmy wszystkie na zebranie były przeznaczone, zatem na jedno wyszedł czas: czy był dobrze, czy źle, czy na obradach, czy na próżnościach marnawiony.

A gdy takim sposobem nie było żadnego pożytku z sejmów, przyszły też nareszcie do takiej pogardy, że arbitrowie, siedzący wysoko na ławkach, ciskali jabłkami i gruszkami w twarze na posłów perorujących, osobliwie gdy który prawił nieładajako. Trafiony w łeb, a jeszcze według mody panującej w ten czas wygolony jak kolano poseł wołał na marszałka: «*pro-
tor*,² Mci panie marszałku, o zniewagę charakterowi memu poselskiemu od arbitra uczynioną», pokazując takowej znieważenie jawny dowód i oczywisty, świeży guz na czole lub pod okiem. Marszałek w samej rzeczy i wszyscy posłowie śmiechowali w tem rzucaniu obrazę majestatu Rzeczypospolitej, tylko głowy Imci pana posła, dopraszali się na marszałku, aby takową swawolą arbitra przykładowie ukarał i od dalszych obrażone arbitrowskich osoby poselskie ocalił. Lecz to sztuka niełatwa do dokazania niepodobna, żeby było można wyśledzić sprawcę, który w tłumie i w natężeniu wszystkich na pracującego posła przez trzeci rząd siedzących rzuciwszy pocisk,

¹ publiczność, przysłuchująca się obradom sejmowym.

² protestuję, sprzeciwiam się.

siedział jak trusia.¹ A choć też i postrzegł kto, to dla rozrywkę którą stąd wszyscy mieli, nie oskarżył ani nie wskazał. Zatem marszałek, nabiegawszy się po kole poselskiem i nagroziwszy wszem wobec i każdemu z osobna tak płochemu najsurowszymi karami, gdy od nikogo żadnej nie wziął odpowiedzi, ani śla o winowajcy, zbył tem szarpiącego się z guzem posła: «znajdź Waćpan, kto Waćpana uderzył, a obaczysz jego przykładne ukaranie»; a ponieważ ta kondycja² była tak trudna posłom jako i marszałkowi, zaczem musiał się uspokoić. Z tego był też pożytek, iż poczęstowany tak posel więcej się nie odezwał przez obawę nowego guza i wstydu z nim złączonego. Tym zaś którzy gładko i do rzeczy perorowali, taka się zniewaga nie trafiała.

Arbitrowie prócz ciskania na posłów jeszcze innym sposobem przerywali posłom mowy, kiedy spychając jeden drugiego z ławy, a spadający chwytając się siedzących, razer kilku na ziemię spadło, z czego śmiech powszechny przerywał obrady. Taka była płochość w Izbie poselskiej.

Sesje sejmowe w pospolocie zaczynały się o godzinie 10-tej lub 11-tej przed południem i trwały wciąż do godziny 8-mej, a na czas 9-tej i 10-tej wieczornej; dlatego, kto z arbitrowi chciał się znajdować na całej sesji, a bywało takich wielu, którzy diarjusze³ pisali, musiał się wprzód wyczyścić dobrze z odchodów przyrodzonych, nim w Izbie zasiadł; ledwo bowiem kto podniósł się z miejsca, wnet inszy stojący przy nim i czekający na wakans podsiadł go, albo ci, którzy siedzieli ciasno jak w prasie, miejscem tem opuszczonem nadstawili sobie wygodniejszego siedzenia; i to były przygody ustawiczne. Dla czego, kto chciał wygodnie siedząc atentować⁴ całą sesję, nie mógł wychodzić.

Posłowie dla potrzeb przyrodzonych mieli blisko poselskiej Izby miejsce do tego wygodne. Jeżeli zaś kto z arbitrowi miejsce poselskie zasiadł pod jego nieprzytomność, co się prędko trafiało, ponieważ i arbitrowie dystyngwowani tłoczyli się między

¹ jak królik, cichutko.

² warunek.

³ dzienniki, protokoły.

⁴ pilnować, doglądać.

y posłów i siedziało to gdyby śledzie w beczce, tedy za po-
 tem posła musiał mu miejsce oddać. Druga nieprzyzwoitość
 a między posłami piwo butelkowe, wtenczas będące w guście.
 sujące tak jak angielskie, albo też w samej rzeczy angielskie.
 słowie po dobrych śniadaniach naturalnie cierpieli pragnie-
 nie chcąc wychodzić z koła dla tłoku zawsze panującego,
 cali sobie przynieść owego piwa; to w rękę niesprawnego
 zalcza albo też filuta otworzone, z butelki musując gdyby
 klawki po głowach i sukniach jakiego takiego, poruszyło
 kich do ucieczki, a stąd do zamieszania i śmiechu całej
 y. z przerwaniem nieraz mowy oratora, mianowicie kiedy
 hajduk, trzymając w jednej ręce szklanę, w drugiej bu-
 e, jakoby nie mając sposobu do zatkania, z umysłu tam
 ją uciekał, gdzie było ciasniej.

Arbitrowie dla miejsca przychodzili na sesją o godzinie
 nej rannej z naładowaną kiszka; przychodzić tam i zo-
 ac aż do wieczora nie było bezpiecznie dla stracenia miej-
 wygodnego (jako wyżej się rzekło), więc głód dokuczał
 nie arbitrom; ale można go było uspokoić wzięwszy z sobą
 delikatny posiłek do kieszeni albo też kupiwszy go sobie
 zbie poselskiej, w której nieprzestannie sprzedający prze-
 riowie i przekupki, chłopcy i dziewczęta, obnosili dokoła
 k rozmaite frukta, ciastka i cukierki; sami nawet posłowie,
 awszy sprzedającego lub sprzedającą do koła, te fraszki ku-
 ali i jedli, mianowicie posłowie młodzi i w czasy gorące
 ów ekstraordinaryjnych, latem zazwyczaj składanych.

Póki trwała sesja w Izbie poselskiej, póty siedzieli i se-
 rowie w senacie z królem, który zazwyczaj aż do obrania
 zalka dosiadywał do końca; po obraniu marszałka przy-
 awszy codzien na sesją i posiedziawszy godzinę jedne
 gą, gdy nie było żadnej materji w Izbie poselskiej skon-
 owanej,¹ odjeżdżał do swego pałacu, będąc gotowym po-
 ic zaraz do senatu, skoroby Izba poselska do złączenia
 senatorską przychodziła. Co się trafiało czyli należało

¹ zakończonej, zamkniętej.

z prawa: najprzód po obraniu marszałka, potem za każdą materją w Izbie poselskiej skonkludowaną.

Ceremonjał łączenia się Izby poselskiej z senatorską był takowy: najprzód obrawszy marszałka posłowie i toż sam ubiwszy jaką materją wyprawili z pomiędzy siebie po dwóch lub po czterech posłów z każdej prowincji z doniesieniem królowi Jmści i senatowi o rzeczy, która się stała. Posłowie przyszedłszy do senatu meldowali się marszałkowi w. kor. z czem przyszli; marszałek w. oznajmił to całemu senatowi, król z senatem kazał posłów prosić do środka, co marszałek w kilku słowach uczynił. Delegowani, stanąwszy w Izbie senatorskiej, przez jednego z pomiędzy siebie wybranego oznajmili senatowi przyczynę przyjsia swego; po skończonej mowie delegata kanclerz w. kor. od tronu, a marszałek w. kor. od całego senatu, odpowiedzieli delegowanym ukontentowanymi swoje z tak pożądaney nowiny. I zaraz kanclerz w. kor. imieniem królewskim mianował senatorów po dwóch z każdej prowincji do Izby poselskiej, zapraszając ją, ażęły się z senatem złączyła. Za złączeniem Izby poselskiej z senatorską marszałek sejmowy miał mowę do króla i senatu, oznajmiając o swoim wybraniu do laski, dokładając w tem oznajmieniem usilności i chęci swoich, iż będzie chciał ze wszystkich sił swoich pracować około dobra publicznego, wraz z godnymi kolegami swymi. Kanclerz w. kor. imieniem królewskim wyśpiewawszy się na pochwały jak najokazalsze marszałka sejmowego i wszystkich posłów, zaprosił wszystkich do pocałowania ręki królewskiej; po skończonem ucałowaniu wracali się posłowie do swojej Izby, i taki ceremonjał był zawsze, wiele razy Izba poselska złączyła się z senatorską, czy to po obraniu marszałka czy po innej jakiej materji skonkludowanej, jako się wyżej rzekło.

Ani król ani senat nie mieli *vocem activam*,¹ dlatego w Izbie senatorskiej żadnych ustaw nie pisano; całe prawodawstwo zostając w stanie rycerskim jedynym, w Izbie poselskiej swój plac miało. Gdzie po prawej ręce wejścia

¹ głosu czynnego.

Izby poselskiej stał, na boku koła poselskiego, stolik mały, kratą drewnianą w czworogran ścienny otoczony dla tłoku zabronienia, przy tym stoliku zasiadał sekretarz sejmowy i delegowani do zapisywania konstytucyj, nad nimi zaś wyżej trochę w pół osoby była lawka, miejsce ordynaryjne posłów ziemi wieluńskiej. Ta prerogatywa dostała się za to Wielunianom, że raz (podług tradycji) dostrzegli fałszu w konstytucją mimo wola sejmujących wpisanego i o tem ostrzegli Izbę, za co w nagrodę otrzymali na wieczne czasy to miejsce górujące nad piszącymi konstytucją; nie było albowiem natenczas w mo-
 dzie drukować projektów ani nawet pisać, wszystko się głosem robiło; a co się zrobiło, to publiczne pióro sejmowe zapisowało: dlatego łatwo się przewrotność w ustawę sejmową zakraść mogła, gdy tego, co czytał sekretarz, nie każdy mógł dosłyszeć czy wrzawie i szemraniu; czytanie zaś przez każdego posła napisanej konstytucji wiele by było zabierało czasu i uwłaczałoby wierności przysięgą zaręczonej delegowanym.

W senacie nad przyniesioną konstytucją jeżeli który senator albo minister czynił jaką refleksją,¹ to tylko w sposobie adzącym, i to zwano się mówić *passive*,² a najwłaściwiej mądry się powinno *precativie* czyli prośbownie, bo senator innej mowy swojej nie mógł konkludować, tylko prośbą Izby poselskiej, ażeby to, co mu się zdawało być krzywo postanowieniem, poprawić raczyła. I gdy takie prośby były od tronu wielu senatorów popierane, czasem skutek wzięły, czasem nie, ponieważ wszystkie ustawy od jednostajnej zgody posłów wisły; przeto, gdy choć jeden przeciwil się poprawie, musiał tak zostać, co było uchwalone, jak było pierwszy raz załodą wszystkich napisane.

§ 3

O SESJACH PROWINCJALNYCH

Jeżeli się sejm ciągnął, jakoż bywalo, że się ciągnął kilka niedziel, nim został zerwany, tedy po zagajeniu albo

¹ uwagę.

² biernie.

raczej po wniesieniu materji sejmowej, gdy ta została przyjęta od całej Izby poselskiej, rozchodzili się posłowie na sesje prowincjalne, a tymczasem sejm *in pleno*¹ był zalimitowany² do dni umówionych, pospolicie trzech lub czterech. W te dni król z senatorską Izbą miał spoczynek. Lecz senatorowie, interesujący się do materji wniesionej, końcem utrzymania onej lub zepsucia nie zaniechali bywać na sesjach prowincjalnych, przebiegając z jednej prowincji do drugiej. I lubo sami nie mogli tam nic poczynać *active*,³ tak jako i na sejmie, przez przyjaciół atoli rady, szeptu, obietnice i poduszczenia zmacniali albo psuli interes publiczny. Te sesje prowincjalne odprawiały się po klasztorach, pospolicie u dominikanów dyspensatów, bernardynów, kapucynów, reformatów, karmelitów bosych, z przyczyny obszerniejszych u nich niż u innych refektarzów, bibliotek i innych oficyn. Po odbytych sesjach prowincjalnych na dzień limicie naznaczony zjeżdżali się znowu posłowie na zamek do poselskiej Izby, gdzie materje na sesjach prowincjalnych ułożone *in pleno* roztrząsali i konkludowali. A jeżeli się układ jednej prowincji przyniesiony nie podobał drugim prowincjom i został odrzucony, to taką materją w Izbie poselskiej na inną modę przerabiano. Tak postępowano za każdą materją.

Trzeci i najmocniejszy bywał zjazd u tych panów, którzy trząsali Rzeczpospolitą i od których partjami dependowali⁴ posłowie; jak tu uradzono, tak było na sesjach prowincjalnej i poselskiej w Izbie. Partja dworska i partja Czartoryskich były to dwie strony, na które dzieliła się cała Rzeczpospolita.

Jeżeli się znajdował który poseł nieinteresowany do żadnej, przez swoją poczciwość albo też małoważność, to wolał odpocząć sobie wtenczas w stancji lub jakiej zażyć rozrywkę niż w zgiełku obrad, po całych nocach trwających, pocić się nad rzeczą, która na niczem przez zerwanie sejmu skończyć się miała.

¹ *in pleno* — w pełni, w pełnej liczbie.

² odroczoney.

³ czynnie.

⁴ byli zależni.

Może sobie w tem miejscu pomyśleć czytelnik: jeżeli każdy sejm koniecznie zerwanym być musiał, na co się przy-
 łało tak pracować około niego? Odpowiadam. Partja dworska,
 mając chęć i nadzieję utrzymania aby jednego sejmu, szczerze
 z całych sił swoich około niego pracowała; lecz niechętni
 królowi, choć przeznaczili go do zerwania, żeby się z tem nie
 wydali, przekupiwszy jakiego zrywacza lub czasem kilku, z re-
 zultą przyjaciół swoich, zdrady niewiadomych, robili to
 wszystko, co dworska partja; znosili się z nią, podawali jak
 najlepsze projekta, upartych posłów godzili i ujmowali i po
 zerwaniu sejmu zarówno z partją dworską nad losem nieszczę-
 śliwym ojczyzny ubolewali. Jakże się tedy złość jej wydała?
 to tak, że wiele razy chciano ścigać posła zrywającego sejm
 jako zdrajcę ojczyzny i przymusić go, aby dał przyczynę po-
 stępku swego, zawsze się znalazł ktoś bardzo mocny, takiemu
 żądaniu sprzeciwny, pod pozorem, iżby takowe posła ściganie
 było gwałtem wolności.

Po każdym zerwanym sejmie następowało *senatus con-*
silium, na którym obmyślano materje do przyszłego sejmu,
 przyjmowano posłów zagranicznych, najczęściej tureckiego
 tatarskiego, i dawano inwestyturę¹ książętom kurlandzkim;
 także przez *senatus consilium* nominowano senatorów, którzy
 mieli zostać przy boku królewskim, sędziów pogranicznych,
 jednego z biskupów na prezydenta do komisji radomskiej.
 Trwało *senatus consilium* dni 5; król zawsze na niem zasiadał.
 Dobry ten monarcha czynił wszystko z siebie, co tylko był po-
 winien; nawet gdy czasem wypadła jaka pilna potrzeba rady
 enatu, zjeżdżał na nią aż z Saksonji, czasem do Warszawy,
 czasem tylko do Wschowy; skąd, odbywszy radę senatorską,
 wracał się do Saksonji, w której pospolicie mieszkał, wyjąwszy
 te czasy, kiedy przypadaly sejmy, na które wcześniej zjechawszy
 do Warszawy, mieszkał w niej najkrócej ćwierć roku.

¹ *inwestytura* (z łac.) — uroczyste nadanie władzy lennej.

ROZDZIAŁ XIX

O OBYCZAJACH CHŁOPSKICH

Ile zapamiętam, chłopski strój co do kroju był ten sam, który jest dzisiaj. Każda jednak prowincja, a niemal każde województwo miało swój krój osobliwy. Ruski chłop nosił, jak i dziś nosi, żupan czyli siermięgę z prostej wełny białej, w stanie przestronny, z rękawami przestronnemi, do pól goleni długi; pod siermięgą czyli żupanem koszula czarna gruba w drodze dalekiej lojem kozłowym dla wstrętu gadowi wysmarowana, w spodnie wpuszczona. Spodnie płócienne, często kroć dziegciem¹ kapiącym z woza i słoniną na tymże będąc sftuszczone, wielkie, szerokie jak tureckie szarawary, między nogami jak torby wiszące; w zimową porę habiane czyli sukienne grube, takiegoż kroju; na nogach kurpie² skórzane, all lyczne chodaki, sznurkami do stopy w szmatę obwinionej p przywiązowane; takiemiż sznurkami noga po spodniach wpół lydki obwiniona. Pas na sukni albo na koszuli pod sukni wełnianej domowej roboty, najczęściej z czerwonej wełny. Czapka na głowie wysoka z czarnym baranem wąskim, z czernym wierzchem sukna francuskiego. Broda u niektórych golona, u niektórych, osobliwie pasieczników,³ zapuszczona. Idący w daleką drogę mieli na zapas po kilka par chodaków lycznych i te pospolicie niósł każdy swoje na plecach powieszzone. Kurpiów na zapas nie brali, na których zdartych miejsc obuwali chodaki lyczne, a jeżeli gdzie dopadł Rusin jakiej zdechliny, to wyrznawszy z niej kawał skóry, łatwo sobie zrobił kurpie, nie potrzebując do niej żadnego majstra ani musztry szewskiej. Jak w podróży, tak w domu strój jednokowy, z tą różnicą, iż do kościoła na większe święta używano butów i odziewali się w suknie lepsze i czystsze; latem kapelusze słomiane na głowie, w rękę kijek cienki miasto lasi.

Krakowski chłop nosił suknię szarą wełnianą, sznurki włóczkowym okolo szyi i po bokach z kutasikami różnego

¹ dziegieć — produkt suchej destylacji drzewa, złożony z różnych smolistych i olejków lotnych. ² lapcie, chodaki. ³ pszczelarzy.

loru bramowaną, i kołnierz u sukni potężny wiszący, całe plecy okrywający, pas rzemienny goździkami¹ żółtymi nabijany, im więcej rządków guzików mający, tem droższy, na sprzączkę stalową albo mosiężną zapinany; przy prawym boku do pasa przyprawione na rzemieniu kółka płaskie mosiężne 2, 3 i więcej, do 5-ciu i 6-ciu, dla ozdoby i wygody, ponieważ zwykli byli do tych niektórych kółek przywiązywać nóż, szydło, końce do biczów lub jakie rzemyki smagłe.² Koszula gruba do roboty, cieńsza do kościoła, na spodnie sukienne albo parciane³ wypuszczona, nad kolano krótka, czapka czerwona wysoka z czarnym baranem wąskim, latem słomiany kapelusz; laska drewniana krzemieniem nasadzona; który krzemień zasadzali za korę drzewa na pniu stojącego; gdy już dobrze wrósł krzemień w drzewo, dopiero spuszczały i laski robili. Takiegoż kroju sukni majątniejsi używali z sukna kramnego⁴ granatowego koloru, szamerowanej sznurkiem odmiennym z kutasami włóczkowemi różnego koloru po bokach i około szyi, ale u tej sukni nie dawali kołnierza na plecach wiszącego, używanego tylko do siermiągów, przydawszy do sukni guzików cynowych, wiszących rzędem od kołnierza do pasa.

Mazowiecki chłop stroił się w siermięgę szarą lub białą, łapkami czerwonymi lub zielonymi, czasem sznurkiem obwiezioną, czasem bez sznurka, w koszulę grubą, do roboty na podnie wypuszczoną, do kościoła w spodnie schowaną; spodnie do roboty zimą i latem parciane, do kościoła granatowe suienne. Używali także majątniejsi do kościoła żupanów sukna kramnego, najwięcej granatowych, najmniej zielonych, do których przydawali wyłogi czarne aksamitne otwarte, jak u konaszów, i po dwa guzy cynowe; pas czerwony lub w paski żółte czerwonymi, tkany taśmową robotą, w kilkoro obstający; na nogach do kościoła but, latem przy robocie bosa noga. Czapka na głowie różnego koloru, niska, grubo pakułami⁵ słana, za

¹ gwoździkami.

² cienkie, wiotkie. ³ zgrzebne, z grubego płótna.

⁴ sklepowego, nie domowej roboty.

⁵ pakuły — wyczeszki lnu lub konopi.

szyszak¹ od palki służąca, z baranem szerokim, pospolicie czar-
nym, w ręku kij gruby, dębczak albo świdlak,² kołtunów³ pełną
głowa; które kołtuny lubo się znajdują w całej Polsce i Litwie,
dosyć obfite, biorąc jednak proporcją do innych województw,
można powiedzieć, że w Księstwie Mazowieckiem, osobliwie
między chłopstwem, samo centrum i korzeń powszechny się
nie założyły, tak dalece, że między trzema głowami chłopskimi
dwie musiały być kołtonowate. Ledwo dziecku głowa porośnięta
włosami, zaraz się zwijała w kołtuny rozmaite, drobne, grubo-
pojedyncze, nakształt czapki, podzielone w sznury gładkie albo
też na końcach węzłowate. Czy to pochodziło z natury, czy
z niechłujstwa, zostawuję rozwiązanie tego zdania lekarzom.
Mazurów latem używali kapeluszy prostych wełnianych,
białych albo szarych, rozpuszczanych, albo słomianych . . .

(Resztę rękopisu niedostaje)

¹ ochronne okrycie głowy.

² kij ze świdy, z derenia.

³ *kołtun*, kołton — włosy splecione, skudłone. Kołtun jest następstwem
chorób skóry, spowodowanych niechłujstwem.

SPIS TREŚCI

Str.

WSTĘP. Napisał Dr. Michał Janik	
I. O życiu księdza Kitowicza	III
II. Charakterystyka człowieka i pisarza	X
III. Znaczenie «Opisu»	XIX
Tekst i bibliografja	XXXII

OPIS OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW ZA PANOWANIA AUGUSTA III

Rozdział I	
O kolyse	5
Rozdział II	
1. Wychowanie dzieci	6
2. Odzież	8
3. Szkoły	10
4. Kolęda	19
5. Dalsze ćwiczenia szkolne	21
6. O zabawach studenckich	26
7. O przywilejach studenckich za Augusta III	31
8. O antypatji studentów dwoistych szkół	37
9. O akademji lwowskiej	39
Rozdział III	
1. O stanie duchownym	41
2. O misjonarzach św. Wincentego a Paulo	46

	Str.
3. O kapucynach	50
4. O reformatach.	52
5. Bernardyni	54
6. Franciszkanie	54
7. Dominikanie	55
8. Karmelici bosy i trzewiczkowi	58
9. Augustyni	58
10. Kanonicy regularni	59
11. Krzyżacy	59
12. Paulini	59
13. Marjanie	60
14. Bonifratrowie	60
15. Kameduli i kartuzi	60
16. O benedyktynach	63
17. Cystersi	64
18. Klasztory panieńskie	66
19. O zakonnikach <i>ritus graeci</i>	67
20. Bazyljanie schyzmatycy	68
21. Duchowieństwo świeckie obrządku łacińskiego	69
22. Kanonicy katedralni	71
23. O opatach i biskupach łacińskich	75

R o z d z i a ł IV

1. O palestrze i sądach	80
2. Zabawa sług urzędników sądowych	90
3. O reasumpcji trybunałów	92
4. Wymiar sprawiedliwości	98

R o z d z i a ł V

1. O honorach powierzchnowych i paradzie deputatów	105
2. O limicie trybunału	108
3. O sądach niższych szlacheckich i miejskich	112
4. O komisji radomskiej	120
5. O sądach kanclerskich	125
6. O sądach referendarskich	131
7. O sądach nuncjatorskich	135
8. O sądach marszałkowskich	137

	Str.
9. O sądach konsystorskich	144
10. Konsystorze <i>ritus graeci</i>	152

o z d z i a ł VI

1. O stanie żołnierskim za Augusta III	155
2. Autorament polski	156
3. O Kole chorągwanem	162
4. O deputacie do egzakcji	166
5. O powadze towarzystwa husarskiego i pancernego	177
6. O znakach lekkich	181
7. O wojnie z hajdamakami	188
8. O wojsku autoramentu cudzoziemskiego	198

o z d z i a ł VII

1. Służba regimentów koronnych	205
2. O gwardji pieszej koronnej	209
3. O gwardji konnej koronnej	215
4. O jańczarach i węgrych. — Milicja miasta Warszawy	223
5. O żołnierzach ordynackich i częstochowskich . .	229
6. O hetmanach	235

o z d z i a ł VIII

O orderach	244
----------------------	-----

o z d z i a ł IX

1. O stanie dworskim	248
2. O zasługach czyli zapłacie	253
3. O stołach i bankietach pańskich	261
4. O trunkach i pijatykach	277

o z d z i a ł X

1. O trunkach	286
2. O częstowaniach i pijatykach sejmikowych . . .	294

o z d z i a ł XI

1. O strojach czyli sukniach	296
2. O strojach białogłowskich	318

Rozdział XII

1. O łózkach i pościelach	329
2. O pałacach i domach szlacheckich	331
3. O pojazdach	338
4. O koniach i szorach	345

Rozdział XIII

1. O sejmach	347
2. O zapustach i kuligach	354
3. Comber	357
4. O dyngusie	361
5. O sobótee	363

Rozdział XIV

1. O workach	364
2. O zegarach	365
3. O pierścieniach	367

Rozdział XV

1. O tabace	368
2. O tabakierkach	371
3. O kartoflach	373

Rozdział XVI

1. Zatrudnienia płci pięknej	371
2. Zatrudnienia mężczyzn	375
3. Zabawy młodzieży	375
4. O grach szulerskich	376

Rozdział XVII

O redutach	382
----------------------	-----

Rozdział XVIII

1. O rugach	388
2. O sejmach	389
3. O sesjach prowincjonalnych	399

Rozdział XIX

O obyczajach chłopskich	402
-----------------------------------	-----

Pierwsza serja

BIBLIOTEKI NARODOWEJ

obejmuje:

- Kochanowskiego TRENY, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 1)
Słowackiego KORDJAN, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 2)
Kochanowskiego ODPRAWA POSŁÓW, w oprac. *T. Sinki* (Nr. 3)
Niemcewicza POWROT POSŁA, w oprac. prof. *Stan. Kota* (Nr. 4)
Lenartowicza WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 5)
Mickiewicza POEZJE (Tom I), w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 6)
Słowackiego ANHELLI, w opracow. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 7)
Towiańskiego WYBOR PISM, w oprac. prof. *Stan. Pigionia* (Nr. 8)
Feińskiego BARBARA RADZIWIŁŁOWNA, w opracowaniu prof. *Marjana Szyjkowskiego* (Nr. 9)
Brodzińskiego O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 10)
Mickiewicza DZIADY WILENSKIE, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 11)
Żółkiewskiego PAMIĘTNIKI O WOJNIE MOSKIEWSKIEJ, w opracowaniu prof. *Wacława Sobieskiego* (Nr. 12)
Słowackiego BENIOWSKI, w opr. prof. *Juljusza Kleintera* (Nr. 13/14)
Kopernika WYBOR PISM, w oprac. prof. *L. Birkenmajera* (Nr. 15)
Słowackiego LILLA WENEDA, w opr. prof. *Michała Janika* (Nr. 16)
Mickiewicza KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigionia* (Nr. 17)
Kraśnińskiego PRZEDSWIT, w opr. prof. *Juljusza Kleintera* (Nr. 18)
Potockiego WIERSZE, w opracowaniu prof. *A. Brücknera* (Nr. 19)
Mickiewicza DZIADY, CZĘŚĆ III, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 20)
Pola PIĘSN O ZIEMI NASZEJ, w opr. dyr. *R. Zawilińskiego* (Nr. 21)
Fredry SLUBY PANIENSKIE, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 22)
Czartoryskiej MALWINA, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 23)
Kraśnińskiego NIEBOSKAKOMEDIA, w opr. prof. *J. Kleintera* (Nr. 24)
Korzeniowskiego SPEKULANT, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 25)
POLSKA PIĘSN LUDOWA, w opr. prof. *J. St. Bystronia* (Nr. 26)
Mickiewicza TRYBUNA LUDÓW, w oprac. red. *E. Haeckera* (Nr. 27)
Korzeniowskiego KOLLOKACJA, w op. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 28)
Słowackiego KSIĄDZ MAREK, w oprac. *St. Turowskiego* (Nr. 29)
Zaleskiego WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 30)
Długosza BITWA GRUNWALDZKA, w opr. *J. Dąbrowskiego* (Nr. 31)
Fredry ZEMSTA, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego* (Nr. 32)
Pola PIĘSNI JANUSZA, w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 33)
Brodzińskiego WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *A. Łuckiego* (Nr. 34)
Konarskiego WYBOR PISM POLITYCZNYCH, w opracowaniu prof. *Władysława Konopczyńskiego* (Nr. 35)
Fredry PAN JOWIALSKI, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 36)
Ujejskiego WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 37)
Bliźnińskiego PAN DAMAZY, w opr. *Dra Z. Nowakowskiego* (Nr. 38)
Romanowskiego DZIEWCZĘ Z SĄCZA, w opr. *Dr. St. Lama* (Nr. 39)
Reja WYBOR PISM, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 40)
Krasickiego DOSWIADCZYNSKIEGO PRZYPADKI, w opracowaniu prof. *Bronisława Gubrunowicza* (Nr. 41)

- Kraśińskiego IRYDION, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 42)
- Słowackiego MINDOWE, w opracow. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 43)
- Goszczyńskiego ZAMEK KANIOWSKI, w op. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 44)
- Sowińskiego WYBOR POEZYJ, w opr. dyr. *Wł. Brydy* (Nr. 45)
- Malczewskiego MARJA, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 46)
- Słowackiego POWIĘSCI POETYCKIE, w opr. *M. Kridla* (Nr. 47)
- SIELANKA POLSKA W XVII WIEKU, w opr. *A. Brücknera* (Nr. 48)
- Słowackiego TRZY POEMATA, w opr. prof. *Józ. Maurera* (Nr. 49)
- Goszczyńskiego KROLZAMCZYSKA, w opr. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 50)
- Słowackiego BALLADYNA, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 51)
- Pola MOHORT, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 52)
- Kraszewskiego STARA BASN, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 53)
- Syrokomli WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *Fr. Bielaka* (Nr. 54)
- Kraszewskiego BUDNIK, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 55)
- Mochnackiego O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr. 56)
- Słowackiego SEN SREBRNY SALOMEI, opr. *S. Turowskiego* (Nr. 57)
- Kraszewski POWROT DO GNAZDA, w opr. *W. Hahna* (Nr. 58)
- Galla-Anonima KRONIKA, w oprac. prof. *R. Grodeckiego* (Nr. 59)
- SREDNIOWIECZNA POEZJA POLSKA SWIECKA, w opracow. dra *Stefana Vrtel-Wierczyńskiego* (Nr. 60)
- Rzewuskiego LISTOPAD, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 61)
- Paska PAMIĘTNIKI, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 62)
- Korzeniowskiego KARPÁCCY GORALE, w opr. *W. Hahna* (Nr. 63)
- Norwida WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *St. Cywińskiego* (Nr. 64)
- SREDNIOWIECZNA PIESN RELIGIJNA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 65)
- Mickiewicza POEZJE (Tom II), w opr. prof. *J. Kallenbacha* i prof. *J. Bystrzyckiego* (Nr. 66)
- Asnyka WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 67)
- SREDNIOWIECZNA PROZA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 68)
- Anczyca KOSCIUSZKO POD RACŁAWICAMI, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 69)
- Skargi KAZANIA SEJMOWE, w opr. prof. *Stanisława Kota* (Nr. 70)
- Kraszewskiego DZIEĆIE STAREGO MIASTA, opr. *W. Hahna* (Nr. 71)
- Mickiewicza KONRAD WALLENROD, w opr. *J. Ujejskiego* (Nr. 72)
- Zimorowica ROKSOLANKI, w oprac. prof. *A. Brücknera* (Nr. 73)
- Mickiewicza GRAŻYNA, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego*, z wstępem prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 74)
- Potockiego WOJNA CHOCIMSKA, w opr. prof. *A. Brücknera* (Nr. 75)
- Słowackiego MAZEPA, w opr. prof. *Bron. Gubrynowicza* (Nr. 76)
- TOWARZYSTWO FILOMATÓW, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 77)
- Anczyca OBRAZKI DRAMATYCZNE LUDOWE, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 78)
- Mickiewicza PISMA ESTETYCZNO-KRYTYCZNE, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr. 79)
- Trembeckiego WYBOR POEZYJ. SOFIOWKA, w opracowaniu *Władysława Jankowskiego* (Nr. 80)

Kraszewskiego HISTORJA O JANASZU KORCZAKU I O PIĘKNEJ
MIECZNIKOWNIE, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 81)
SONET POLSKI. Wybór, w opr. prof. *Wł. Folkierskiego* (Nr. 82)
Mickiewicza PAN TADEUSZ, w oprac. prof. *Stan. Pigonia* (Nr. 83)
Kaczkowskiego MURDELJO, w opr. dra *Z. Szweykowskiego* (Nr. 84)
Wasilewskiego POEZJE, w opracowaniu *Emila Haeckera* (Nr. 85)
Kraszewskiego MORITURI, w opr. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 86)
Twardowskiego NADOBNA PASKWALINA, w opr. *R. Pollaka* (Nr. 87)
Kitowicza OPIS ZWYCZAJÓW I OBYCZAJÓW ZA PANO-
WANIA AUGUSTA III, w opr. prof. *Michała Janika* (Nr. 88)
Karpińskiego WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *W. Jankowskiego* (Nr. 89)
WIOSNA LUDOW W POLSCE. Wyb. tekst. w opr. *J. Frejlicha*
Kraszewskiego ZYGMUNTOWSKIE CZASY, w opr. *A. Bąra*
Brodzińskiego MOWA O NARODOWOŚCI POLAKÓW i PO-
SŁANIE, w opracowaniu prof. *Ignacego Chrzanowskiego*
Szarzyńskiego POEZJE, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki*
Mickiewicza WYBOR LISTÓW, w opr. dra *Wacława Borowego*
Kraśńskiego PSALMY PRZYSZŁOŚCI, w opr. prof. *J. Kleinera*
NOWELA POLSKA, w opracowaniu dra *Stanisława Lama*
Słowackiego MARJA STUART, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego*
Kochanowskiego PIEŚNI, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki*
POWSTANIE STYCZNIOWE. Wybór źródeł, w opr. prof. *J. Frejlicha*
KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA, w opr. prof. *St. Estreichera*
Niemcewicz *JAN Z TĘCZYNA*, w opr. prof. *Br. Gubrynowicza*
Sarbiewskiego WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki*
Fredry DOŻYWCIE, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego*
Krasickiego BAJKI, w opracowaniu prof. *Juljusza Kleinera*
Rzewuskiego PAMIĄTKI SOPLICY, w opr. dra *Z. Szweykowskiego*
Mickiewicza KURS LITERATUR SŁOWIAŃSKICH, w opracowaniu
prof. *Stanisława Pigonia*
Kraszewskiego METAMORFOZY, w oprac. prof. *Wiktora Hahna*
Szajnochy SZKICE HISTORYCZNE, w opr. prof. *Józ. Krajewskiego*
Słowackiego POEZJE LIRYCZNE, w opr. prof. *Juljusza Kleinera*
Kraśńskiego WYBOR LISTÓW w opr. prof. *Z. Aleksandrowicza*
Cieszkowskiego OJCZE NASZ, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego*
Woronicza WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Ign. Chrzanowskiego*
WIELKA EMIGRACJA. Wybór pism, w opr. dra *Józefa Frejlicha*
Zabłockiego CZTERY KOMEDJE, w opr. dyr. dra *L. Bernackiego*
POECI MNIEJSI POLSKIEGO HUMANIZMU w opracow. prof.
Aleksandra Brücknera
Słowackiego PISMA FILOZOFICZNE, w oprac. prof. *J. Kleinera*
Berwińskiego WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *J. St. Bystronia*
ROMANS STAROPOLSKI POETYCKI XVI I XVII WIEKU,
w opracowaniu prof. *Bronisława Gubrynowicza*
WYBOR LISTÓW Z PODRÓŻY, w opr. prof. *Henr. Życzynskiego*
CWRUCZANIN, w oprac. dra *Z. Szweykowskiego*
WYBOR PISM POLITYCZNYCH, w oprac. prof.
Stefana Kołaczek
w oprac. dra *Stefana Kołaczek*

adłubka KRONIKA, w opracowaniu prof. *Romana Grodeckiego*
 Górnickiego DWORZANIN, w opracow. prof. *Romana Pollaka*
 LITERATURA SOWIZDRZALSKA, w opr. prof. *Al. Brücknera*
 Niemcewicza WYBÓR POWIEŚCI, w opr. prof. *Br. Gubrynowicza*
 Mickiewicza PISMA POLITYCZNE, w oprac. prof. *Stan. Pigońia*
 POLSKIE WIDOWISKA LUDOWE, w opr. prof. *J. St. Bystronia*
 Starowolskiego ODPRAWA OSZCZERCOM POLSKI, w opracow.

prof. *Stanisława Kota*

Czajkowskiego WERNYHORA, w opr. dra *Zygm. Szweykowskiego*
 POEZJA LÉGJONÓW, w opr. prof. *Bronisława Gubrynowicza*
 Kochowskiego PSALMODJA POLSKA, w opracow. prof. *Juljana*

Krzyżanowskiego

Mickiewicza WYBÓR PISM I PRZEMÓWIEN MESAJANISTYCZ-
 NYCH, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigońia*

WALKA KLASYKÓW Z ROMANTYKAMI, w opracowaniu prof.
Aleksandra Łuckiego

Krasickiego SATYRY I LISTY, w oprac. dyr. dra *L. Bernackiego*
 POWSTANIE LISTOPADOWE. Wybór pism politycznych i woj-
 skowych, w opracowaniu dra *Józefa Frejlicha*

Starowolskiego PRAWY RYCERZ, w opr. prof. *Franc. Bielaka*
 Chodźki PAMIĘTNIKI KWESTARZA, w opr. prof. *W. Borowego*

Opalińskiego Łukasza PISMA POLSKIE, w opr. prof. *Stan. Kota*

Kraszewskiego PAMIĘTNIK MROCZKA, w opr. prof. *W. Hahna*
 Fredry MAŻ I ŻONA, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego*

FACECJE I ANEGDOTY STAROPOLSKIE, w opracowaniu prof.
Aleksandra Brücknera

Janka z Czarnkowa KRONIKA, w opr. prof. *Jana Dąbrowskiego*
 Goszczyńskiego SOBÓTKA i DZIENNIK PODRÓŻY DO TATR,
 w opracowaniu dra *Aleksandra Stapy*

Krasickiego MONACHOMACHJA, w opr. dyr. dra *L. Bernackiego*

Kraszewskiego WYBÓR NOWEL, w oprac. prof. *Wiktora Hahna*
 Czajkowskiego STEFAN CZARNIECKI, w oprac. dra *Zygmunta*

Szweykowskiego

Naruszewicza WYBÓR PISM, w oprac. dyr. dra *L. Bernackiego*
 Fredry ODLUDKI I POETA, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego*

Kościuszki MOWY I LISTY, w opr. prof. *Henryka Mościckiego*
 ROMANS STAROPOLSKI, w opr. prof. *Juljana Krzyżanowskiego*

Klonowicza WYBÓR POEZYJ, w opracow. prof. *St. Lempickiego*

DO NABYCIA

W KRAKOWSKIEJ SPÓŁCE WYDAWNICZEJ

(KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA L. 25)

W KSIĘGARNI JAGIELLOŃSKIEJ

(KRAKÓW, UL. WISŁNA 3)

I WE WSZYSTKICH INNYCH KSIĘGARNIACH

